1

Z DALMACYI.

PRZEZ

Stanisława Miroszewskiego.

(Osobne odbicie z „Przeglądu Polskiego“.)

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1871.

W skutek miłych dla mnie stosunków i okoliczności przepędziłem sześć tygodni w Dalmacyi i takową dość dokładnie zwiedziłem. Gdy kraj to zupełnie odrębny i inny od drugich prowincyi, malowniczy, bogaty w zabytki starożytności i spomnienia historyczne a interesujący tak pod względem konformacyi geologicznéj roślinności jak i pod względem prawnym i spółecznym, zamierzyłem spisać me postrzeżenia. Wiem dobrze, że tomy skreślić by można o zajmującym tym kraju, a ja na kilku ćwiartkach się ograniczę. Rozumiem, że lata całe poświęcić trzeba wszechstronnemu zbadaniu jego natury, ludu, stosunków i przeszłości a ja kilka tygodni tylko tam przebyć mogłem, a do tego ani badaczem natury, ani archeologiem, ani historykiem, ani prawnikiem ani politykiem nie jestem, ale też zamiar mój nie zbyt daleko sięga. Chcę tylko wskazać Rodakom podróżującym, że warto do tego zakątka się udać i wyliczyć im co mnie uderzyło, — chcę na jedno lub drugie zwrócić uwagę kompetentnych badaczy a temu i prosty turysta podołać by powinien, zwłaszcza jeżeli zadał sobie pracy, jeżeli zapoznał się z urzędnikami, długo w kraju przebywającemi oficerami różnych stopni z wojska i z marynarki, z duchownemi obu obrządków, z włoskimi miaszkańcami miast i słowiańskimi wieśniakami, jeżeli otwarte mu były Casina i Czytaonice, a nawet miał sposobność poznania znakomitości krajowych na polu umiejętności i sztuki. — Gdy jednak nieraz przyjdzie mi osobisty sąd mój i przekona-

nie o politycznych stosunkach Dalmacyi objawić, gdy sobie pozwolę o politycznéj jéj ważności dla austryjackiéj monarchii pomówić, muszę przedewszystkiem powiedzieć, że będzie to mój sąd i moje zdanie a nie kogo innego; zdanie jakie sobie z wyżéj wyliczonych informacyi wyrobiłem, a o którem nie wiem i niechcę wiedzieć czy się zgadza, lub nie, lub czy w jakiéj części się zgadza z przekonaniem najwyższych sfer urzędowych owego kraju. Miałem bowiem zaszczyt być z takowemi w styczności i doznawać łaskawych ich względów, ale właśnie chcąc mieć wolne zdanie i słowo, niestarałem się wcale zbadać ich opinii, ograniczając się na towarzyskich stosunkach; gdybym zaś był miał nawet chęci tak niedyskretne, zapewne byłbym i tak niebardzo w skutkach osiągniętych szczęśliwym.

Wiadomo że Dalmacya obejmuje około 240 mil kwadratowych powierzchni i blizko półmiljona mieszkańców, ciągnąc się pasem długiem mniéj więcéj 60 mil austryjackich, a szerokim najwięcéj 10 mil, a nawet w dwóch miejscach, przy Sutorynie i Kleku przez tureckie posiadłości przedzielonym, wzdłuż morza Adryatyckiego; granicząc od wschodu z pograniczem wojskowem kroackiem, z Bośnią, z Czarnogórą i cząstką Albanii. Wyjąwszy wybrzeży przy Staréj Raguzie, wzdłuż całego kraju ciągnie się Archipelag wysp mniejszych i większych zwanych Scoglie, a tworzących cieśniny morskie kanałami nazywane.

Kraj ten w najłagodniejszym klimacie i nad najpiękniéjszym morzem położony słynął za Rzymian ze swéj żyzności i bogactwa i złoto-dajną zwał się Dalmacyą. Było to ulubione ustronie i niektórych Cesarzy i bogaczy, którzy tutaj mieli swe wille i ogrody, to téż wiele i znacznych rzymskich miast tu powstało. Lecz gdy Wenecyanie sławne lasy dalmackie nietylko dla budowli swych okrętów i dla pozyskania pali pod budowle w bagnach potrzebnych wycinali, ale nawet naumyślnie ze szczętem wyniszczyli, już to by utrudnić Turkom napady na ich osady, już téż by kraj zubożyć a przez to panowanie swe w nim umocnić i zapewnić sobie do armii swoich rekruta, wtedy z ogołoceniem gór z lasów i postać całego kraju się zmieniła. Nawalnice teraz już niczem niepowstrzymywane spłukały do szczętu ziemię urodzajną i nagie skały odkryły. Otwarto drogą wiatrom z gór kroackich i z Bośni

wiejącym, bora niczem nie powstrzymana gdy się rozszaleje zruca z domów dachy, łamie drzewa, a gdy lasy, owe regulatory wilgoci, zniknęły, zginęły rzeki i strumienie a po długo trwających ulewach następują straszne susze i upały; a brak wody ogólny gnębi ludzi, zwierzęta i wegetacyę. Według zdania uczonego Dr. Lanza, o którym późniéj jeszcze mówić mi przyjdzie, Wenecyanie w XVI wieku tego zniszczenia kraju się dopuścili (*Dell antico palazzo di Diocleziano in Spalato. Trieste 1855. pag. 21*). Dzisiaj więc oprócz niektórych nawet dość znacznych dolin, które niesłychaną urodzajnością się odznaczaczają, cały kraj jest nagą skałą. Skalisty brzeg morza z jednéj strony kanału, a drugiéj szeregi górzystych, gołych wysp skalistych; to ciągły i nieprzerwany widok jaki podróżnemu w Dalmacyi się nastręcza. Lecz w błogosławionym tym klimacie takie jest działanie słońca, że skała się rozkłada, i w miarę swojéj konformacyi albo biało szarą ziemię marglową, albo czarnobrunatną, żelezistą tworzy. Trzeba więc większe wyjmować kamienie z miejsca na pole przeznaczonego, wynosić je na brzeg posiadłości i z nich mur graniczny układać, mniejsze zaś kamienie tłuc i rozbijać i w ten sposób zdobywać znowu stopa za stopą ziemię, niegdyś urodzajną. Jakżeż w takich okolicznościach może kwitnąć rolnictwo, jakżeż ma być chów koni i bydła możebnym, zkąd wziąść opału, by o budulcu nie mówić? Dla tego też głównym dobytkiem dalmackiego włościanina są owce i kozy. Przy małéj liczbie gościńców i wozów téż w kraju mało, więc jucznem zwierzęciem przeważnie osioł, a ten wraz z owcami i kozami cały rok po skalistycb stokach gór szukać sobie musi pożywienia i nigdy niezna stajen i karmy. To także i nielicznych koni i krów udziałem, a tylko w wspomnianych dolinach urodzajnych, wyjątkowo, znajdzie się stajenkę, wóz i drogę. Lecz ta konieczność pasania kóz i owiec po górach czyni znowu zagajenie takowych niepodobnem i niekorzystnie przesądza pytanie: czy w przyszłości są lasy w Dalmacyi możebnemi.

Uznając rząd te trudności słusznie dąży do tego, by gminy ze znacznych swych a prawie nieużytecznych pastwisk pewne części wydzieliły i na las uprawiły, który to las byłby własnością gminy, zamkniętą pojedynczym członkom takowéj, a dający z czasem intraty do kasy gminnéj. Jest to droga

najlepsza a jedyna lecz jakżeż trudna, gdy nietylko z gruntem skalistym, z posuchą i skwarem, ze szkodnikami niebezpieczniejszymi niż gdziekolwiekbądź, ale przyjdzie tu walczyć i z autonomiczną, zupełnie wolną, a zupełnie nieoświeconą gromadą. W projekcie jest oczywiście zakładanie lasów nisko-piennych, gatunki zaś drzew są te, jakie u nas po cieplarniach widzimy. Więc wawrzyn, barwiny rzymskie, drobno-listne akacye, drzewo poziomkowe, bukszpanowe i t. p. Technicznie rzecz jest możebną, dowodem tego wyspa la Croma niegdyś własność Cesarza Maksymiliana, kilkaset morgów obejmująca a cała ślicznie zarosła. Na zakończenie w przedmiocie lasów powiem, że znawcy dzielą Dalmacyą pod względem lasowym na trzy strefy. Południowa obejmuje właśnie wyliczone gatunki niskopienne. Druga pośrednia mogłaby mieć lasy mieszane. Tutaj pinus maritima, cyprys, tuja i dąb zielony (immergrüne Eiche) byłyby najważniejszemi. W górach zaś w trzeciéj strefie lasy wyłącznie wysokopienne i do północnych już podobniejsze. Dziś brak opału jest taki, że jałowiec wielko-ziarkowy, a nawet jego korzenie wielką już mają wartość.

Jakżeż by życzyć należało by nasi właściciele lasów w Tatrach i Karpatach położonych chcieli się naocznie w Dalmacyi przekonać do czego kraj zniszczeniem lasów doprowadzić można; a w naszym północnym klimacie, zdaje mi się że rzecz jest jeszcze niebespieczniejszą. Lecz i do gór iść nie trzeba by się przekonać co za niebezpieczeństwo z tępieniem lasów połączone. Jakże często przez wycięcie sosnowych borów a zaniechanie uprawy powstają działaniem wiatru piaski lotne, zupełnie nieurodzajne a pochłaniajace sąsiednie grunta. A jak trudne i kosztowne jest zagajenie na nowo takiéj Szczakowy! Lecz wracam do Dalmacyi.

Produkta tego kraju są następujące: Węgiel brunatny przy Spalatro, pokazywała się i Nafta ale dotąd nie jest eksploatowaną. Jest ruda żelazna lecz podobno biedna bardzo, i wapno. Oliwa, wino, figi, liście bobkowe, migdały i trochę zboża. Chów owiec, kóz trzody i jędyków. Z przemysłu: fabrykacya Maraskina i innych likierów, sukna grubego dla ludu, lin z włókien aloesu (agave americana), szkła, o ile potrzeba butelek do fabrykacyi likierów, i początki jedwabnictwa wraz z uprawą morwy. Połów koralów, gąbek, niektórych ryb i sko-

rupiaków morskich i solenie serdelów. Zamyślają dopiero o przyrządzaniu sardynek. Budowla statków kupieckich, małych rozmiarów, tak zwanych trabaklów, ledwo warta wspomnienia. Wyrób odzieży narodowéj i srebrnych filigranowych biżuteryi zaspakaja miejscową potrzebę.

Przy braku oświaty i kapitału, przy lekkomyślności i niewielkiem zamiłowaniem w pracy nie jednego się nie robi, co by się zrobić dało, a to co się robi, można by lepiéj i korzystniéj zrobić. Włościanin, a tutaj on jest producentem, niezna ulepszeń przy wyciskaniu oliwy, gdzieindziéj oddawna używanych, przedaje ją nierafinowaną do Triestu skąd nie tylko po wysokich cenach w inne kraje idzie, lecz i do Dalmacyi powraca. Wina tu jest obfitość niesłychana. Podobne one do win hiszpańskich i południowo francuzkich, ogniste a słodkie. Szczególniéj okolice Sebenico szlachetnych gatunków dostarcza: wino Maraschino i Tartaro di Sebenico mogłyby współzawodniczyć z Maderą i Malagą, a Rosa di Almissa z Lunelem. Lecz, gdy włościanie głównymi są win producentami, a umiejętnéj uprawy, ani stósownego procederu nie znają, zaraz w winnicy nogami wygniatane, wino sprowadzają w baranich skórach do mieszkań, gdyż beczki są tu dla braku drzewa artykułami nader kosztownemi. Gdy zaś włościanie różne wina rodzaje razem zasadzają i razem wygniatają, więc każdy ma inny produkt i w handlu trudno dostać większą partyę jednego gatunku. Oczywiście i często najszlachetniejsze rodzaje przez to w pośled nie się wina zmieniają. Racyonalne uregulowanie uprawy i zaprowadzenie lepszych urządzeń, gdzie indziéj już doświadczonych, postawiłoby Dalmacyę w możności wywożenia najszlachetniejszych win w wielkiéj obfitości i byłoby zródłem bogactwa kraju. O trudnościach w téj mierze później powiem, chociaż dodać muszę iż w ostatnich latach dużo w tym kierunku zrobiono i Dalmackie wina już do Wiednia przychodzą. Sławne w dawniejszych czasach wino Malvasia, u nas Małmazyą zwane, a którego we wszystkich krajach tyle konsumowano, jest winem dalmackiem z okolicy Raguzy, lecz niestety stare pnie już rodzić przestały, gatunek się wyrodził i zaginął, — a dzisiejsze starania niemogą naprawić złego dawniejszą lekkomyślnością wyrządzonego. U hr. Pozza w jego willi w dolinie Omla znajduje się jeszcze niewielka liczba butelek tego

wina i to pięździesięcioletniego. Według mego sądu zupełnie ono podobnem do bardzo dobrego i nader starego Tokaju. Ogień ogromny, wytrawność wielka i utraciło już swą słodycz pierwiastkową. Zaginienie tego gatunku jest dla produkcyi wina w Dalmacyi niewymowną stratą.

Przy mocy wina tutejszego i jego taniości nieczuje ludność potrzeby wódki. Wyrabiają jednak w małéj ilości koło Raguzy wódkę z winogron, a zatem rodzaj Cognac'u, która byłaby bardzo dobrą, nieoczyszczona jednak razi przykrą swą wonią. Ta taniość wina przyczyną także iż z ziarna jałowcu w wielkiéj ilości po skałach rosnącego, a innego niż nasz, tak zwanego wielkoziarnistegu (*Grossbeerig*) tu nic niewyrabiają.

Wyrób Maraskinu, tego jedynego reprezentanta Dalmacyi na targach całego świata i który z imieniem miasta Zary niejednego słabego geografa obeznał, naturalnie istnieje w Zarze. Jest tam pięć fabryk. Także w Sebenico jedna się znajduje. Likier ten wyrabia się z osobnego rodzaju małych, czarnych, cierpkich a bardzo aromatycznych wisien zwanych Maraschi i z liści tegoż drzewa. Wiśnie te jedynie w okolicy Spalatru się udają i dotychczasowe próby z ich aklimatyzowaniem gdzie indziéj niepowiodły się. Statkami więc do Zary, a i do Triestu, gdy i tam fabryki tego artykułu istnieją, sprowadzają wisienki rzeczone i liście wiśniowe a wtedy w przeciągu niewielu dni po kilkaset osób zajętych jest ich obieraniem; — dalszego przebiegu fabrykacyi opisywać nie będę jako nie fachowy, tem bardziéj że od innych tego rodzaju przedsiębiorstw i tutejsze się nie różnią. Najznaczniejsza i najdawniejsza fabryka w Zarze jest p. Franciszka Dreoli. Produkt jego mocniejszy i droższy od innych, głównie do Anglii i Ameryki wychodzi. PP. Luxardo, Calligarich a w Sebenico Vlah fabrykują i inne likiery Za staraniem głównie p. Dreoli powstała w Zarze fabryka szkła, wyrabiająca dla swych akcyonaryuszów potrzebne im flaszki na maraschino. Sitowie na oplatanie takowych z Weneckich lagunów sprowadzają, na przechowywanie likieru w piwnicy potrzeba mieć beczki z drzewa ze Szwajcaryi sprowadzonego, wiśniowego, gdyż w dębowych ulega zepsuciu, i to powodem, dla czego wódki téj beczułkami sprowadzić nie można.

Połowem korali i gąbek głównie zatrudniają się mieszkańcy Scoliów koło Sebenico położonych. Praca ciężka a niebardzo korzystna. Żałować wypada iż przez zbytnie opodatkowanie przemysł ten nietylko w rozwoju swym zatamowanym, ale nawet i zupełnie jest zagrożonym. Nowy to dowód jak system finansowy Austryacki wielkich reform potrzebuje. Mimowolnie przypomina się tu statystyczne zestawienie wielkich kwot podatkowych płaconych w Wiedniu przez rękodzielników z małemi stosunkowemi opłatami, wnoszonemi przez koleje żelazne i wielkie przedsiebiorstwa, zestawienie przez wiedeńskie dzienniki podane a dowodzące, iż dzisiejszy system podatkowy pracę pojedynczych rzemieślników, pod względem socyalno-politycznym najważniejszą, bo utrzymującą tak zwane niższe mieszczaństwo, zupełnie przygniata na korzyść fabryk i wielkich przedsiebiorstw, już właśnie dla tego niebardzo korzystnych, że na uwrierach i proletariacie opartych. Zdaje mi się, że w kraju tak biednym jak Dalmacya, każdy przemysł a więc i owi biedni rybacy do wszelkiéj opieki i pomocy rządu, powinniby mieć prawo. Nielepiéj się rzecz ma z zasoleniem sardelów. Produkcya i sprzedaż soli morskiéj jest monopolem. Przedsiębiorca stósownie do kontraktn z rządem zawartego, pewną ilość soli rocznie produkuje. Lecz produkcya ta, na wywaporowaniu wody morskiéj oparta, zawisła zupełnie od atmosferycznych stosunków i stósownie do większéj pogody lub słoty jest trudniejszą lub łatwiejszą. Jeżeli więc w roku pomyślnym przedsiebiorca zdołał więcéj wyprodukować aniżeli ma do magazynu odstawić, to tę superatę napowrót do morza wrzucić zmuszony, zamiast, by mu ją przyjęto na rachunek roku przyszłego, który będzie może dla niego bardzo niestósownym do roboty. Ilość zakontraktowana bowiem odpowiada obliczeniu naprzód zrobionemu: ile potrzeba będzie soli dla mieszkańców, ile dla Bośnii tureckiéj ile do solenia serdelów itd. Zdarzyło się więc i to niedawno, że połów ryb tych wypadł roku jednego bardzo obfity, a gdy sól, na ich zasolenie preliminowana, nie byłaby wystarczyła, a robota ta w najkótszym czasie musi być zrobioną; musiano więc telegrafem żądać od ministerstwa skarbu upoważnienia, by na ten cel sprzedać sól mającą już inne przeznaczenie. — Gdy do tego zważymy, że Bośnia po niższéj cenie sól dalmacką kupuje niż Dalmacya, i że dla tego, włościanie przemycają sól

z Bośni napowrót do Dalmacyi, gdy przypomnimy sobie że dawniéj to samo z solą wielicką się działo, którą nasi górale z Węgier do Galicyi przemycali, gdy wspomnimy sobie na upadek naszego krakowskiego gorzelnictwa, na brak suchych cygar bo produkcya niemoże konsumie nastarczyć, a całe okolice mogą i chcą tytoń uprawiać, lecz właśnie dla braku dostatecznéj liczby fabryk tego robić im niewolno, to mimo woli ten sposób ciągnienia zysku dla państwa z przemysłu krajowego przypomina Indianina ścinającego drzewo by zerwać owoc który rósł na takowem. Austrya tak się odrodziła i odmłodziła we wszystkich kierunkach, tak kolosalne zrobiła postępy, iż jest nie do pojęcia, że tylko pod względem nauki skarbowéj tyle jeszcze pilnych reform czeka na załatwienie. Gdyby to Rada państwa mniéj gmach państwa uwieńczała wolnościami exotycznemi, a te główne filary budynku zrestaurować chciała, możeby wielu miljonom obywateli Austryackich dogodziła.

Kwestyą najbardziéj pod względem handlowym i przemysłowym teraz Dalmacyę zajmującą jest zbadanie jak i w którem miejscu kraj ten połączyć z siecią kolei żelaznych. Zara, Sebenico, Spalatro, wysyła swe deputacye do Wiednia a każde chciało być owym punktem uprzywiljowanym. Przy opisanéj konfiguracyi Dalmacyi, przy dotychczasowym braku gościńców przy ubóstwie kraju, przy drobnych miastach Dalmackich, gdyż Zara ma mniéj więcéj 11, Sebenica 7, Spalatro 13, Ragusa 9 a Cattaro 4000 mieszkańców nie można na dziś o tem myśleć by kraj ten otrzymał koléj w całéj długości go przechodzącą, chodzi więc tylko o to, by koléje po za krajem będące, w poprzek kraju, aż do morza adryatyckiego doprowadzić. Tu zdaje mi się Spalatro na pierwszeństwo zasługuje. Miasto największe, port bardzo dobry, okolica nader urodzajna, handel z Bośnią drogi bite: jedna do Zary, druga do Raguzy, a zatem komunikacya możebna nawet wtedy, gdyby dla burz droga morska była niemożebną, to wszystko przemawia nietylko za tem by miasto to koléj otrzymało, ale by stolicą królestwo zostało, gdy dziś za Zarą to jedno mówi, że najbliższą jest Tryestu. Okaże się z czasem potrzeba, to łatwiéj ze Spalatro odnogi kolei poprowadzić ku Zarze i ku Raguzie. Orzeczenie w téj sprawie podobne do przyszłego roku odłożonem zostało.

Aczkolwiek Dalmacya należy do krajów w Radzie Państwa reprezentowanych ma jednak wiele odrębności, i niejedna téż z naszych ustaw tam nieobowiązuje, a w zamian znów inne urządzenia istnieją. I tak n. p. Dalmacya stanowi osobną całość celną od reszty monarchii odgraniczoną—podobnież i całe prawodawstwo o uwolnieniu gruntów od ciężarów zupełnie do Dalmacyi zastósowanem nie było. Własność bowiem gruntowa tam jest trojaką. Są lenności koronne, własności gminne i wolne prywatne. Lecz tak posiadacze lenności, jak i właścicieli pojedynczy zwykle znaczą część swéj ziemi oddają w użytkowanie włościanom za poborem tak zwanéj dziesięciny, czyli umową ustanowionéj części zbioru płodów w naturze, wynoszącéj od dziesiątéj aż do trzeciéj części plonu. Włościan takich kolonami nazywają. System ten również dla rozwoju gospospodarstwa szkodliwy jak nasza niegdyś pańszczyzna. Kolon nie ma ochoty do natężonéj pracy a tem mniéj nakładów, gdy w miarę powiększającego się zbioru i danina się zwiększa, bez uwzględnienia wydatku. Właściciel niemoże nieudolnemu i niedbałemu kolonowi odebrać swéj własności by ją pilniejszym i zdatniejszym rękom powierzyć, bo się na straszną zemstę naraża poprzedniego dzierżawcy, czującego się pokrzywdzonym w swych prawach. Zresztą gdy sady oliwne i winnice są głównemi rodzajami uprawy, a jedne i drugie pracą kolonów na niegdyś gołéj skale powstały, oczywiście iż z natury rzeczy kontrakta tego rodzaju bardzo długo trwałemi być muszą. Rozwiązanie tych kontraktów, nadanie własności zupełnéj kolonom uważam za najlepszy środek obudzenia w nich większéj energii, zabiegliwości i usunięcia wyż wspomnianych błędów w kulturze wina. Naturalnie że niemogę być za gwałtownem naruszaniem praw osób trzecich, praw dobrze nabytych i niezaprzeczalnych. Sądzę jednak iż przez ustanowienie banku krajowego, któryby listami swemi, w razie ugody stron obu, właściciela spłacał, a od kolona w ratach amortyzacyjnych swą należytość odbierał, rzecz by się łatwo dała przeprowadzić, tembardziéj, że w kraju niema kapitałów do podniesienia przemysłu potrzebnych, a temu brakowi środek proponowany właśnie by zaradzał.

Tak w krótkości przedstawiwszy materyalne stosunki Dalmacyi, zanim przystąpię do skreślenia dzisiejszych socyalnych,

przypomnieć muszę, iż kraj ten, kwitnąca Rzymska prowincya, od panowania Honoryusza należała do państwa wschodniego, lecz narażana ciągle na straszne napady barbarzyńców, oddaną była przez Herakliusza Kroatom i Serbom w obronę przeciw Awarom. Od owego to czasu stała się krajem słowiańskim. Trudno tu wdawać się w opowiadanie ciągłych walk, które kraj ten to Frankom to kroackim i dalmackim książętom, to kroackim królom, cesarzom wschodnim, to królom węgierskim i Wenetom na przemiany oddawały, dość że w pierwszéj połowie XV wieku Rzeczpospolita Wenecka stanowczo Dalmacyę posiadła i dzierzyła aż do chwili swego upadku. Od r. 1797 do 1806 należała ona do Austryi, następnie przeszła pod zwierzchnictwo Francyi, od któréj znów, po upadku Napoleona do Austryi wróciła. Jednak pomiędzy miastami Dalmackiemi, które z początku osobne Rzeczypospolite tworzyły, ale wraz z całym krajem po kolei różne zwierzchnictwa uznając, nareszcie i wolność utraciły, Reguza, najprzód wolna, potem pod protekcyą Wenecyan, z takowéj przeszła pod opiekę Węgier a nareszcie Turcyi, i potrafiła byt swój i wolność zachować, aż do czasu gdy przez Napoleona zagarniętą została. Ta część Dalmacyi więc od północnéj, i od południowéj zupełnie przez wąskie pasy posiadłości tureckich, jak to już wyżéj rzekłem, oddzielona, ma swoją odrębną historyą. Cattaro zaś tak do Wenecyi należało jak i północna Dalmacya.

Za Rzymskich czasów istniały tu miasta: Nona, dzisiéjsza Zara a po Sławiańsku Zadar, Salona w r. 639 przez Awarów ze szczętem zburzona i Epidaurus w skutek trzęsienia ziemi w morze zapadły. Smierci uszłe zbiegi Salony osiadły w zniszczonych resztach pałacu Dioklecjana i ztąd nazwa nowéj osady ad palatium, Spalato; zbiegi Epidauru założyły Raguzę, po słowiańsku Dubrownik. Niewchodząc więc w poszukiwania jakiéj pierwiastkowo narodowości były Dalmackie miasta, wiele w nich rzymskiego a wiele słowiańskiego było pierwiastku, dosyc nam wiedzieć że prócz Raguzy wszystkie miasta pod zwierzchnictwem Wenecyi pozostałe, tak dawne, jak i nowsze, to jest nie rzymskie, do których Trau, Cattaro, po słowiańsku Kotar i dziś podupadłe Perastro, Risano i inne policzyć należy, stały się zupełnie włoskiemi. Ztąd więc pochodzi że tu miasta włoskie; czyli raczéj po włosku mówiące,

bo w nich znaczna liczba Sławian i to po słowiańsku myślących także się mieści, kraj zaś cały Słowiański. Gdy zaś kraj ten to do zachodniego, to do wschodniego cesarstwa należał i w nim ścierały się obu stolic wpływy, stąd poszło, iż tu oba wyznania, rzymsko-katolickie, i grecko-oryentalne istnieją, acz ostatnie mniéj liczy wyznawców. Dalmatyńcy należą w północnéj części kraju do Kroackiego, w południowéj w Raguzie i Cattaro do serbskiego szczepu. Stósownie zaś do wyznania swego używają w piśmie to łacińskich, to słowiańskich liter (kirylicy). Gdy przy obudzonem obecnie poczuciu południowych Słowian i ich dążności do łączenia się różnica między Serbem a Kroatem jest małoznaczącą, pozostaje nam więc w Dalmacyi do uważania pierwiastek włoski i słowiański, ten zaś dwojaki katolicki i Grecki.

Do końca więc przeszłego wieku Włoch był w tym kraju panem, a pan to srogi i przebiegły. Ciężka téż była dola Dalmacyi. Kilka lat rządów francuskich to jutrzenka, a Austryackie panowanie to dzień po téj kilkunastowiekowéj nocy, po téj historyi nieszczęścia tego kraju. Lecz gdy i pod Francuzami i prawie aż dotąd pod Austryackim rządem językiem urzędowym był włoski, a tylko Włoch i to zwykle w Padwie kształcony był urzędnikiem, nie mógł się żywioł Słowiański wykształcić, zakwitnąć i niemógł, wcale do tego nieużyty, oddać tych wielkich usług monarchii austryackiéj, do których od Opatrzności zdaje się być przeznaczonym.

Dziś się przecież stosunki zmieniły. Nie czyniąc żadnéj krzywdy Włochom, którzy może dziesiątą część ludności wynoszą, pozostawiając im zupełnie używanie ich języka w szkole sądzie i urządzie, do równychże praw przypuszczono i język słowiański. Dalmacya jest więc krajem o dwóch narodowościach. Oprócz Raguzańskiéj szlachty, o któréj późniéj powiem, arystokracyi tu bardzo mało i nie jest ona zamożną, należy zaś także do włoskiego elementu. Ten zaś, jak wszędzie, tak i tutaj nie odznacza się pracowitością ni zabiegliwością, prócz wyjątków, mieszczaństwo nie jest więc wcale bogate, ale ma sobie właściwą ogładę, która małym tutejszym miastom nadaje wejrzenie daleko większych i bogatszych, i sprawia że ich z miastami téj saméj liczby mieszkańców u nas porównywać nie można. Każde z nich posiada choć nie wielki ale bardzo

schludny i elegancki teatrzyk, w których wcale niezłe wędrowne włoskie towarzystwa dramatyczne dają przedstawienia, w każdym mieście Casino oprócz zwykłych takim zakładom resurs ofiaruje w pięknych swych salach stowarzyszonym bale i koncerta, przez filharmoniczne towarzystwa urządzone. Że w kraju tak zacofanym a biednym wielki jest brak pieniędzy, włościanin zmuszonym jest szukać kredytu i często naprzód swe produkta po niskiéj cenie sprzedawać w miastach. To więc wyzyskiwanie wiejskiéj ludności jest jednym z głównych powodów téj wielkiéj niechęci, jaką ona dla swych włoskich współziomków czuje, a która może większą jest od razem wziętéj w naszym kraju żydom i dawniéj istniejącéj obcéj biorokracyi okazywanéj.

Słowianina tutejszego wiele czerniono i czernią dotąd. *Ein verkommenes Volk* często jeszcze o nim powiadają. W moich oczach nie jest to lud upadły i zdegenerowany bynajmniéj, ale szlachetny i wysoce obdarzony lecz tak jeszcze pierwiastkowy i niewykształcony iż w naszych czasach istotnie anachronizm stanowi. Z ciągłych utarczek z Turkami zachował w sobie ducha rycerskiego, kocha się w broni, bez niéj i kroku zrobić niechce i dotąd „junak“ niby rycerz jest u niego pojęciem istniejącem. Lecz oczywistą rzeczą, że junakowi niebardzo się chce pracować, że rzucił na żonę wszelkie starania koło pola i domu. Choć szlachetny, wdzięczny, wierny i gościnny, niemając innego pola do junactwa puszcza się czasem na rozboje, a Vendettę czyli Krwinę uważa on za święte prawo honoru. Pojętny, z największą łatwością uczy się obcych języków. Mieszkaniec wysp i nadbrzeża znakomitym jest marynarzem, z gór i z wewnątrz kraju doskonały strzelec i jeździec, jedynym by był żołnierzem, ale w twym kraju; zagranicą, choć materyalnie daleko mu będzie lepiéj niż w domu, gdzie nieraz nędza się daje we znaki, a w lecie brak wody dokucza, za granicą dostaje za ojczyzną tęsknoty i często z niéj umiera. Lecz chociaż w kraju dotąd szkół mało, i dla samego rozrzucenia niewielkiéj téj ludności po skałach i wyspach zapewne długo jeszcze nieda się znacznie ich liczba powiększyć, jednakże reprezentantami inteligiencyi w Dalmacyi po miastach są zarówno Włosi i Słowianie. Ich Casina, czytelniami (Czytaonica) zwane, w niczem włoskim nieustępują, a za lat kilkanaście,

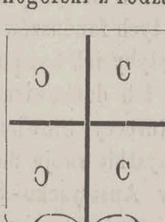
przy sprawiedliwości Rządu w obsadzeniu urzędów i wskutek wpływu słowiańskich gimnazyów, które teraz dopiero zakładają okaże się, że może żaden szczep takich niezrobi w wykształceniu postępów jak właśnie dalmatyńscy Słowianie. Charakterystycznem jest, że, włościanin pełen nieufności ku cywilnym urzędnikom, wysoko szanuje i całem swem zaufaniem obdarza oficerów armii lądowéj i marynarki, do nich chętnie po radę się udaję, a biedny i wyzyskiwany widząc w oficerach bezinteresowność i lekceważenie pieniędzy, ma ich za reprezentantów wszelakiéj ziemskiéj wielkości, i dla tego choć im ufa i wysoko ich ceni, ale im za wszystko drożéj płacić każe niż innym. Zdaje mi się iż ten rys usposobienia Dalmatyńców daje wskazówkę, jak by z nimi postępować należało by wykorzenić barbarzyńskie ich zwyczaje i z dzisiejszymi stosunkami do harmonii doprowadzić. Należałoby do wszystkich niższych posad administracyjnych, w bezpośredniéj styczności z ludem będących powoływać, choćby tylko czasowo, południowych Słowian, pensyonowanych oficerów, Serbów i Kroatów, a głównie Graniczan, bo ci i tak bardzo ze służbą administracyjną są obznajmieni, a znamienity w armii przedstawiają materyał, może nawet niedosyć ceniony. Taki w mundurze, z wojskową energią i szlachetnością działający oficer, przy pomocy tamtejszéj licznéj, a nad wszelki wyraz godnéj pochwały Żandarmeryi, miałby wpływ ogromny i byłby wszechwładnym. Pozostawiając zaś sprawy cywilne sądom zwykłym, gdyby kryminalne objawy zemsty krwi, czy to morderstwa, czy niszczenie cudzéj własności wywołujące, i gdyby rozboje i zdarzające się listy pod groźbą pewnych ofiar na korzyść malviventów czyli rabusiów żądające oddano doraźnym sądom wojskowym, pewnie i te dwie plagi Dalmacyi wnetby zupełnie ustały. Proces bowiem kryminalny i kara więzienna do niczego tu nie prowadzą, winowajca nie poczuwa się do żadnéj zbrodni i sądzi być w najlepszym swem prawie, a w kryminale, zwykle w Istryi, dopiero na prawdziwego zbrodniarza się wykształca; chodzi tu zaś zdaje mi się oto by te zastarzałe, okropne zwyczaje jak najprędzéj wytępić. Tego by powieszenie dopuszczającego się zemsty krwi na samym miejscu popełnionéj zbrodni najprędzéj dopięło. Wszakże i w Granicy wojskowéj istniała krwina a w Tatrach rozboje, a dziś już zupełnie są zapomniane. Jak

zaś Dalmatyńcy są doskonałym materyałem, dowodzi tego istniejąca tam z krajowców, w ich narodowym stroju uorganizowana straż kolonów także pomagająca żandarmeryi, a którą by tylko co do liczby powiększyć należało. Uwłaszczenie włościan zadrzewienie gór, szkoły, oficerowie słowiańscy w służbie administracyjnéj i sądy dorazne przy zmianie kilku praw finansowych, oto środki według mego zdania nieodzowne do podniesienia kraju tego tak pod moralnym jak i materyalnym względem. Zapewne, że przyzwolenia Sejmu potrzeba by do tych wszystkich reform lecz, gdy w nim większość jest słowiańska, nienależy wątpić, żeby się takowe przeprowadzić dały, żeby tylko Rada Państwa niechciała kraju od całéj monarchii zupełnie odmiennego traktować tak, jak inne, i to najbardziéj wykształcone prowincye. Żeby Namiestnikowi, Gubernatorowi należało dać obszerne pełnomocnictwo, jeżeli go niema, bo tego niewiem, rozumienie się samo przez się.

Oczywiście, iż lud tak swoją narodowość miłujący, przyszedłszy po wiekach teraz odrazu do zupełnego politycznego uprawnienia, z całym zapałem swéj młodzieńczéj natury rzucił się do korzystania z tego nowego położenia. Ztąd pochodzi, że może w żadnym kraju austryackim partye polityczne tak namiętnie nie występują, a jest ich tu niestety kilka. Przy wyborach musi wojsko z nabitą bronią występować by utrzymywać ludność w spokojności, a zemsta dosięga nawet winnic i oliwnych sadów politycznych przeciwników. Włosi dzielą się na dwie partye. Italianissimi, ci bardzo mało są liczni, powszechnie bowiem uznają, iż ich zamało, by kraj ten, choć w najodleglejszéj przyszłości mógł kiedy włoskiemu królestwu przypaść w udziale, a ostygnięcie Wenecyi, jéj żal za austryackiemi rządami i pieniądzmi objaśnił dostatecznie, iżby i biedna Dalmacya niczego od biednych Włochów spodziewać się niemogła. Wszyscy więc prawie należą do tak zwanéj partyi autonomicznéj. Piękna to nazwa, nam mile brzmi w uchu, toć autonomii wszystkie prawie prowincye żądają, lecz tu inne ma ona znaczenie. To status obecny, Rada państwa i włoska biurokracya, a autonomia królestwa Dalmacyi znaczy negacyę związków z innymi południowymi Słowianami i pozostawienie go w wyłącznéj włoskiéj dzierżawie. Słowian trzy są partye. Narodowcy, ci najmniéj żądają, sprawiedliwości dla Włochów

i dla siebie i nic więcéj. Lecz może tylko na dzisiaj nic więcéj nie żądają, jutro może połączyliby się z Unionistami. Tych życzeniem, by trójjedyne królestwo Kroacyi, Słowenii i Dalmacyi wraz z pograniczem wojskowem w jedną polityczną i administracyjną połączono całość. Żądanie to łatwiejszém było do przeprowadzenia przed dojściem do skutku ugody z Węgrami a wtedy było w ręku Kroatów. Lecz ci ostatni, wówczas do Wiednia zrażeni, sądząc że prędzéj zaspokojenie swych życzeń znajdą u Węgrów, opuścili Dalmatów. Dziś może inaczéj na rzecz się zapatrują, zwłaszcza, że pogranicze się stało kością niezgody. Węgrzy chcą takowe do swege kraju wcielić, nie pytając się tych półtoramiliona ludzi o ich zdanie. Kroaci żądają, by pogranicze samo o swym losie orzekło, a gdy się do Kroacyi przyłączy, by nowéj rewizyi poddano ich ugodę z Węgrami, następnie zaś chcą się i o Dalmacyę upomnieć. Jeżeliby w téj tak ważnéj kwestyi niedopisała ta mądrość stanu Węgrom, któréj tak wielkie dowody składają, mogłoby przyjść do strasznéj wojny domowéj a w jéj skutku i do zupełnéj zmiany węgierskich stosunków. Że wielu Kroatów i w ogólności Słowian południowych przed wojną by się niecofnęło, że w niéj tylko widzą możność zaspokojenia swych życzeń i reorganizacyi Austryi, śmiem utrzymywać. Poczucie bowiem narodowe u nich ogromnie jest rozbudzonem a istnieje zupełna nienawiść ku Węgrom. Unioniści to ogromna siła, a dzisiejsi narodowcy jak rzekłem jutro będą unionistami. Wreszcie z bólem serca powiedzieć muszę: jeszcze jedna tu istnieje partya: to panslawiści rosyjscy. Gdyby Rząd przez długi szereg lat nie był marnował pieniędzy na pozyskanie sobie Włochów, rozumiejąc iż odpadnięcie Lombardyi i Wenecyi tylko kwestyą czasu było— ale gdyby choć cząstkę tych funduszów był obrócił na korzyść południowych Słowian, gdyby ich był podźwignął, był ich podporą, ulitował się nędzy ich duchowieństwa a zwłaszcza greckiego, wtedy wszyscy tureccy Słowianie ku Austryi by się byli zwrócili, w nièj wszystkie swoje nadzieje położyli, a Kroacya i Dalmacya byłyby Austryacko-Słowiańskiemi Piemontami do którychby koniecznie, trochę wcześniéj lub późniéj cała południowa Słowiańszczyzna przyłączyć się musiała. Lecz niestety inaczéj się działo. Wszędzie opierano się na mniejszościach, nawet i sztucznie wywołanych, krzywdzono

i zrażano sobie większości a Państwo osłabiano. Zrozumiała to Rosya, zaczęła udzielać wsparcia greckiemu duchowieństwu, pamiętać o cerkwiach i ich potrzebach, występować jako obrońca narodowości, i do tego przyszło, że i w Galicyi i w Czechach, na całem południu od Styryi począwszy a na Kroatach i Dalmacyi skończywszy wszędzie ma swoich stronników. Gotowi wszyscy swą narodową indywidualność poświęcić, powiadają że różnica mowy tak małą, że warto dla politycznych korzyści przyjąć język rosyjski, a stósownie do położenia swego kraju mówią, że Niemiec, Włoch Węgier i Turek są ich tak silnymi wrogami, iż tylko Moskwa ich od nich uwolnić zdoła. Medale bite na pamiatkę tysiącoletniego istnienia Państwa Ruskiego i portrety Cara, to nierzadkie nigdzie, więc i w Dalmacyi zjawiska. Pomiędzy akcyą rosyjską a inercyą austryacką w świecie Słowiańskim istnieje jeszcze Serbia i Czarnogóra. Obie koniecznością do boju z Turcyą zmuszone. Między niemi Słowiańska Bośnia z gorączkową niespokojnością oczekująca chwili wydobycia się z pod Turcyi. Austrya zamiast silnie te dwa kraje popierać, a w nich być swym wpływem wszechwładną, trzyma z Turcyą, a przez to takowe w ramiona Rosyi rzuca. Podróżowałem z Czarnogórcami i poznać ich starałem się. Oni, sąsiedzi austryackich Słowian przypominają mi to co nas polska historya uczy o Zaporożcach. Demokratyczny, wojskowy organizm w kraiku wyżywić się niemogącym, dzicy, okrutni a przebiegli, będąc na żołdzie rosyjskim, marzą o chwili, w której razem z Rosyą przeciw wspólnym wrogom do boju pójdą, a tymczasem nurtują po Dalmacyi i wszędzie swych „druchów“ mają, niby zaporozkich prymaków. Kołpak czarnogórski z rodzajem herbu złotem haftowanym, przedstawiającym na tarczy krzyż między ramionąmi zawsze *C* obejmujący co znaczy sławna, silna, serbska swoboda, kołpak ten bardzo często i w Dalmacyi się spotyka a każdy taki junak wyraźnie powiada że jak Niemcy wszyscy się połączyli, tak i Słowianie przez Rosyę połączą się i połączyć się muszą. I cóż Austrya téj cichéj a wytrwałéj propagandzie przeciwstania w Dalmacyi? Włoskiego biurokratę i wojnę w kotarskiéj krainie! Wojnę najniesprawiedliwszą i najniepolityczniej-



szą a tylko centralizacyjną manią wywołaną. Gdy kraina owa do Austryi wcieloną została, uroczyście jéj na wieki zapewniono wolność od rekruta pod warunkiem by utrzymywała własną obronę krajową, stosunek do tyrolskiego podobny, z wyjątkiem że Tyrol pułk strzelców cesarskich stawia. Istniała ta kotarska obrona krajowa a ludzie szczycili się herbikiem metalowym na kołpaku, który był znakiem, iż do téj organizacyi należą. W kraju, gdzie noszenie broni namiętnością a bawienie się w junaka chorobą, cóż łatwiejszego było, jak obronę tę zreorganizować i powiększyć. Jedynie więc tylko straszny nietakt i nieuszanowanie prowincyonalnych praw i poczucia narodowości mogło rzecz tak prostą przemienić w powód do otwartego powstania; które tem łatwiéj wybuchło, że jak powiadam kraj cały przez Panslawistów nurtowany. Kto chce poznać cały heroizm, jakiego zdolną jest armia austyacka niechaj nad tą nieszczęsną wojną się zastanowi. Na niebotyczne, strome a gołe skały, żadnych dróg ani nawet scieszek niemające drapać się musiał żołnierz nietylko w pełnym rynsztunku, ale dzwigając żywność, opał i koc, który go od najdokuczliwszego zimna i takich ulew, o których my wyobrażenia nie mamy miał osłaniać. Narażony na strzały znikającego, rozsypanego nieprzyjaciela, którego nigdy niemógł do rozprawy zmusić, a który za granicą kraju znajdował schronienie, gdzie ze względów politycznych wojsku ścigać go było zbronionem. A to wszystko wyłącznie dla tego, żeby bezwzględna ustawa bezwzględnie była zastósowaną. Miasto zaś uznać ten błąd tak opłakany ośmieliły się niemieckie gazety przemawiać za wykluczeniem kraju tego z Monarchii, bo oneby i całą Dalmacyą rade poświęciły; dla tego zapewne, aby dziś gdy Austrya z Włoch i z Niemiec wykluczona, zamknąć jéj jeszcze i wszelkie widoki w Sławiańszczyznie, a wtedy łatwiéj będzie na łup wydać ją Prusom. Lecz właśnie według mnie Dalmacya ogromnéj jest wagi dla Austryi, a w Dalmacyi znowu kotarska kraina. Dalmacya długim swym pasem łącząc Kroacyą z Bośnią i Czarnogórą, jak teraz może wpływ swój na dwie ostatnie dzielnice wywierać, tak w przyszłości dla nich jest jako brzeg morski koniecznie potrzebną. Obie te ziemie we wszystko w niéj się zaopatrują. Spalatr jest targowiskiem dla bośniackich karawan, Kotar jedynem miejscem, w którém Czarno-

2.

górcy swe potrzeby zaspakajać mogą. Skały pionowe tuż przy mieście się wznoszące, nawet zdające się wisieć nad niem, to Czarnogóra! Lecz do niedawna tak było, że Kotarcy żadnéj słowiańskiéj szkoły w kraju nie mieli, a w Cetyni jakaś ruska grafina pensyonat dla dziewcząt założyła. Czyżby tu połączenie południowo słowiańskich austryackich krajów w jedno polityczne administracyjne ciało, utworzenie i popieranie słowiańskich szkół i uniwersytetu, opieka nad serbską i kroacką literaturą nie były, nie mówię na czasie, ale koniecznością. Czyżby nie należało porzucić teoryi Tegethofa wielkiego marynarza ale i wielkiego niemieckiego centralisty, który widząc że niestósownem jest by austryacka marynarka była włoską, wpadł na myśl zrobić ją niemiecką, i dla tego był nieprzyjacielem Dalmatów, a życzyl sobie Niemców i Czechów mieć w marynarce; gdy dalmaccy wyspiarze pierwszymi w świecie są majtkami, a Luzin Picolo i Kotar dostarczają na cały świat najsławniejszych i najdzielniejszych kapitanów okrętowych, nietylko dla Lloyda, Grecyi, Turcyi, ale nawet choć to brzmi nieprawdopodobnie ale tak jest, nawet dla angiejskiéj i amerykańskiéj marynarki kupieckiéj. Prawda więc, że marynarka wojenna austyacka niepowinna być włoską, ale powinna być nie niemiecką ale słowiańską, dalmacką. Obudzić w tym tak utalentowanym narodzie poczucie dumy narodowéj, poczucie przynależności do Austryi, a odda znakomite przysługi i pewnie niezawiedzie. Słowem zdaje mi się iż dla Austryi i dla nas pierwszym warunkiem uniknięcia smutnéj przyszłości jest rozwijać historyczne słowiańskie indywidualności narodowe by przeszkodzić rozwojowi rosyjskiego Panslawizmu. Naturalnie iż Narodowcy i Unioniści sympatyzują z Polakami — Panslawiści, tak na południu jak w Czechach, w nas upatrują renegatów i główną przeszkodę w urzeczywistnieniu swoich nadziei.

Na zakończenie tych słów kilku, powiem iż podróż po Dalmacyi już dla tego jest interesującą, że kraj ten zupełnie różnym od innych nam znanych. Klimat południowy, bo pobrzeże morskie nie zna wcale zimy, — niebo ciemne i pogogne; adryatyk ciągły towarzysz całego kraju, i nie ledwie jedyna droga ktoréj się używa, toby już było wiele dla nas mieszkańców północy nowości. Ale gra światła tu jest tak silną i rozmaitą, że cały archipelag i wszystkie skały lądu stałego

ciągle koloryt zmieniają i to w sposób trudny i do opisania i do uwierzenia. — Zrana i morze szare i góry białe, zwolna jedno i drugie nabiera coraz bardziéj niebieskiego to granatowego koloru, ku wieczorowi może złote, a góry różowe, czerwone, późniéj fioletowe, nareszcie morze podobne do ogromnéj konchy perłowéj macicy, a skały zwolna czarnym się kolorem pokrywają — przytem, gdy prócz Raguzy jak rzekłem wszędzie są wyspy, — zapomina się że to morze, zdaje się patrzeć na jezioro — a płynąc ma się podobne niespodzianki jak na Szwajcarskim jeziorze czterech kantonów, gdzie z jednego zamknięcia ciągle się w drugie dostaje. To téż powodem téj nadzwyczajnéj spokojności morza. Podobne ono do zwierciadła, a nawet przypływ uchodzi uwagi. — Miasteczka lub wioski z białego kamienia ciasno a amfiteatralnie zbudowane, z mało wyniosłemi dachami, pozbawione wszelkich sadów i zieloności, przyparte do ogromnych, a zupełnie nagich skał, przenoszą wyobraźnię naszą w Orient, tém bardziéj że malowniczość strojów narodowych, a coraz innych, najbardziéj to złudzenie powiększa. Malutkie, płaskie, czerwone czapeczki, fezy, czerwone turbany z warkoczem włosów z pod nich się wydobywającym lub niskie czarne czarnogórskie kołpaczki, kurtki brunatne, czerwonem, niebieskiem i białem suknem ubrane, lub znowu zielone i granatowe kurtki albo czamarki krakowskie, pokazujące czerwone, bogato złotem i galonami szyte, a mnóstwem srebrnych guzików ubrane kamizelki, lub téż na odwrót, wdziane pod kamizelki, wówczas wschodnim sposobem wcale niezapięte spodnie Zwawowskie, lub szarawary do kolan idące, fustanelłe lub spodnie opięte, na nogach różnokolowe opanki z wełny tkane, lub znowu czerwone, albo żółte safianowe trzewiki i białe pończochy — ogromne pasy, a za niemi para bogato kutych pistoletów, handżar czasem półtora łokcia długi, i szczypczyki do brania węgielków do zapalania fajki długiéj tureckiéj, a również jak puszka czyli strzelba nieodstępnéj towarzyszki, do tego niekiedy czerwony płaszcz, — lub też u Czarnogórców biała czamarka a na niéj czerwoua kamizelka, oto strój mężczyzn. Kobiety albo noszą warkocze, albo malowniczo wiązane chustki na głowach, to znowu fezy białą zasłoną okryte, a mnóstwem medalików i pieniążków ubrane, albo do zakonnych kwefów podobne białe czarnogórskie upię-

cia, różne guńki sukienne, kaftaniki aksamitne ze złotemi szwami, lub wreszcie białe bez rękawów czarnogórskie palta na kolorowe szlafroki nadziane, a to wszystko przy ogromnym wzroście, ślicznéj i wysmukłéj budowie; profil grecki, lub przynajmniéj do niego zbliżony, śniada cera, piękne czarne oczy, a włosy w granat się mieniące, a przytem dziwna powaga i spokojne ruchy, jakżeż to wszystko zajmuje i zadziwia obcego. A w wegetacyi tutejszéj cóż za niespodzianki! Pejzaż zamknięty od wschodu czy to Welebitem, pasmem gór od Kroacyi odgraniczającym, czy innemi dalmackiemi górami często śniegiem pobielonemi, a tu w dolince nad morzem oliwy do wierzb, a cyprysy niby do topol naszych podobne, migdały ślicznem różowem okryte kwieciem zastępują nasze wiśnie; tu ogromne drzewa figowe, po skałach aloesy z kilkunastołokciowemi łodygami swych kwiatów, tu znowu krzaki dzikich granatów piękne swą zielōnością a pąsowemi nowemi pędami strojne a to wszystko tem bardziéj czarujące, że się jest spragnionym zieloności, ale to tak, jak wędrowiec w Alpach, gdy wdarłszy się w strefy wyższe nad wegetacyą, a pobywszy w tym cmentarzu przyrody, całem sercem znów zatęskni za życiem, za murawą, za gajem, za kulturą, cywilizacyą i ludźmi. Gdy do tego się wspomni, że ten młody a zajmujący lud przyszłości mieszka na zwaliskach i gruzach starego świata rzymskiego, gdy się tu obok wspaniałych kościołów bizantyńskich greckie spotyka świątynie, gdy tutaj świat wschodni, słowiański, włoski i niemiecki się styka, a wszystkie kwestye polityczne całéj Europy się spotykają, nie dziw że obcy żywszym życiem tu żyje, patrzy, dziwuje się, bada, i żywy współudział bierze we wszystkiem co kraju tego dotyczy.

Wszystkie miasta prócz Raguzy mniejwięcéj do siebie podobne, bo na wenecki sposób budowane, przypominają też owe smutne dzielnice przy San Pietro di Castello lub na Canareggio, ulice wązkie, powozy i konie wykluczające, gdzie niegdzie pięknie w wenecko-gotyckim stylu postawiony dom lub pałacyk, bazyliki lub bizantyńskie kościoły a każda choćby najmniejsza mieścina to forteca. Mury, bastyony, wały, a bramy i baszty ze lwem Sgo. Marka. Lecz gdy na wszystkie strony na baczności się mieć musieli Wenecyanie, bo od morza od piratów a od lądu od Turków, więc i wgłąb kraju wszędzie

po górach pobudowali forty i miejsca obronne. Te prócz kilku dzisiejszym warunkom już nieodpowiadających, ale za to wraz z innemi nowo zbudowanemi, dotąd uzbrojone i wojskiem są osadzone, co przy często wspomnianym ogólnym zwyczaju noszenia broni sprawia, iż podróżny, w ojczyźnie do cywilnych stosunków nawykły, znajduje się odrazu tu w średnie wieki i w stan jakiś wojenny przeniesionym.

Zara teraz właśnie burzy dawne swe fortyfikacye, by na nich publiczne spacery urządzić; tem bardziéj to potrzebnem, iż na wąziutkim a daleko w morze idacym półwyspie zbudowana, jedną ma tylko przechadzkę przez porta della terra ferma. Całe miasto długa a wązka ulica przecina, jakby przez ironią Cale larga nazwana, ale wieczór ulica służy do Corso, do processyonalnego, wolnego spaceru całéj a wystrojonéj publiczności. Gdy Zara stolicą kraju, w niéj więc wszystkie władze wojskowe, cywilne, sądowe i skarbowe się mieszczą, siedziba Biskupstwa, posiada seminaryum, gimnazyum, szkoły nauczycieli ludowych włoskich i słowiańskich. Charakter więc miasta jest urzędowy. Z pomników preszłości są dwie ogromne kolumny z kamienia, jedna przed pałacem namiestnictwa, druga na targu jarzyn, i w ogródku publicznym kilka rzymskich rzeźb i ułamków. Katedra w czystym stylu bazylik romańskich z żółtego kamienia choć z zewnątrz i wewnątrz niebogata, jest wcale pięknym budynkiem. Kościół Sgo. Simeona patrona miasta i cudotwórcy, choć nieciekawy pod względem architektonicznym posiada trumnę srebrną, pozłacaną, pięknéj gotyckiéj roboty, obejmującą ciało świętego, a fundowaną przez Elzbietę królową, lecz nie wiem czy córkę Lokietka a siostrę Kazimierza W. żonę karola Andegawińskiego czy téż żonę Ludwika Karola węgierskiego i polskiego, któréj bytność w Zadrze w r. 1384 poświadcza Długosz, a która tutaj łask szczególnych doznać miała. Trumnę tę sześć dźwiga wielkich kamiennych aniołów, a dwa stare obrazy na ścianach prezbiterium do téj bytności tutaj Elżbiety się odnoszą. W kościele franciszkanów gotyckim, lecz po pogorzeli biedno i bez znajomości rzeczy odbudowanym, w chórze znajdującym się po za wielkim ołtarzem P. Dreoli Sarghetti tutejszy zamożny obywatel i fabrykant maraskina a znakomity malarz historyczny, żonie swéj w ten sposób zrobił pomnik, iż na ścianie wymalował ją spoczywającą

w trumnie, koło któréj sieroty i on sam są ugrupowani, wyżéj zaś zjawia się jakby opiekunka i pocieszycielka Matka Boska w swéj glory. Jeżeli może rodzaj téj kompozycyi swoją niezwykłością uderza, to niemniéj artystycznem swem wykonaniem wielkie na widzu sprawia wrażenie. Pozyskawszy względy P. Sarghetti, które w miłéj pamięci zachowam, miałem spsobność oglądać i jego pracownią. Wielki obraz alegoryczny, już na ukończeniu przez pewnego znakomitego kroackiego patriotę zamówiony, przedstawia Duszana serbskiego, Kresimira kroackiego i bośniackiego króla (podobno Stefana) zjawiających się, by powalić niezgodę i fałsz, największe przeszkody w rozwoju Słowiańszczyzny, a zarazem by wobec Sławy (ojczyzny) podać sobie ręce bratnie, do czego je geniusz zgody prowadzi. Szkic drugiego, jeszcze nierozpoczętego obrazu przedstwia sławnego Biskupa a Bana kroackiego, wielokrotnego Turków pogromcę wracającego zwycięzko z boju do domu, a przez zdradę służalca w zasadzkę wprowadzonego, w któréj życie utraca. Pan Sarghetti uczył się malarstwa w Wenecyi, tego każdyby się też widząc prace jego domyślił, tak tamtejszą szkołę przypominają. Żałować wypada, iż rozlicznie zajęty nie może więcéj czasu poświęcić swéj sztuce, nad czem sam ubolewa.

Sebenico posiada wspaniałą katedrę bizantyńską, którą teraz właśnie kosztem Cesarza restaurują, gzyms nad ekskołem ubrany jest w głowy ludzkie różnego kształtu, i cały budynek bardzo w rzeźby bogaty. Tu znowu posiadają ciało miejscowego patrona Św. Krzysztofa, do którego wielkie mają nabożeństwo.

Zatoka morska coraz węższa ciągnie się ztąd, aż do o 2 mile lądem odległego miasteczka Scardona, malowniczo położonego nad ujściem rzeki Kerka aczkolwiek przejeżdżałem tamtędy, nie zwiedzałem tego miejsca, a to, by według rady mego towarzysza, oficera marynarki jednéj więcéj w życiu nie tracić iluzyi, tylko popłynęliśmy rzeką pod wodę. Niewiadomo tu gdzie zatoka morska się kończy a ujście Kerki zaczyna, ta bowiem podobnie do wszystkich rzek dalmackich, (a należy wraz z Cetynią i Zermanią do najpiękniejszych) jak w czasie posuchy jest małą, tak wiosną ogromnie w wodę bogatą. Dolina jéj między nagiemi a ogromnemi skałami położona, coraz się zwęża, aż w jéj zamknięciu, gdzie kilka stoi młynów,

gdzie zielona murawa i drzewa rozkoszne, doprowadza do drugiego, niższego wodospadu, wyższy bowiem jest przy Viseovazkim klastorze. Musiałem ograniczyć się na widzeniu tego przy Skardonskich młynach położonego. Niemówiąc o Szafuzie któréj jest inny charakter, bo ona nie wysokością spadku, lecz bogactwem wody jest imponującą, muszę przyznać że żaden, wodospad szwajcarski, a znam je wszystkie, niemoże iść w porównanie z Kerką, ani nawet spadek Aary. Stojąc na dole przy młynach niewidzi się biegu rzeki ogromnéj, która po równinie płynąc, odrazu z ogromnéj wysokości w dolinę naszą spada rozdzielona przez wielką skałę, z każdéj strony po dwudziestu przeszło kamiennych gradusach. Prócz tego na lewo i na prawo od tych dwóch znów w jedno się łączących rzek mgły, śniegu, puchu czy śmietany, spada z boków gór tę dolinę okalających niezliczona moc kaskad cudownych. Zliczyć ich niemożna, bo jedne wytryskują ze skały i jednym prądem aż na dół spadają, inne znów natrafiają na skałę, rozbijają się na kilka, które znów to się łączą ze sobą, to jeszcze raz na mniejsze dzielą. Gdybyśmy jedną taką kaskadę tu mieli w Krakowie jak najmniejsza z tych obu stron podwójnego głównego wodospadu Kerki w takiéj mnogości spadających, byłaby słusznie przedmiotem godnym zwiedzenia. Jakimżeby trzeba być poetą, żeby to wszystko różnemi tęczami oświecone przy szumie i huku i plusku spadającéj i rozbijącéj się w wielką chmurę wody opisać tak, żeby czytelnik choć w przybliżeniu mógł sobie z cudownego tego zjawiska zdać sprawę.

Spalatro największe a nawet gazem oświecone miasto dalmackie, choć nie najmilszem, ale jest niezawodnie najciekawszem. W bliskości Salony rzymskiego miasta 200000 ludności liczącego wystawił był sobie Cesarz Dioklecyan pałac nad samym brzegiem morza. Budynek ogromny, prostokąt podłużny, po rogach czworokątnemi wieżami i trzema bramami od trzech stron lądu opatrzony, koło każdéj bramy mający po dwie baszty okrągłe, a między temi a wspomnianemi narożnemi zawsze po jednéj czworokątnéj. Strona ku morzu zwrócona obejmowała cesarskie mieszkanie, reszta zaś w ten sposób była podzieloną, iż stanowiła cztery do koła kolumnadami w arkady zakończonemi otoczone części, z tych jedna była Ginaceum i mieszkaniem jego matki, druga obejmowała służbę,

w trzeciéj stała świątynia Diany, w czartéj świątynia Eskulapa. Kolumnada główna od porta aurea w zdłuż budynek przecinająca, po za temi dwoma świątyniami kończyła się wspaniałym portykiem do mieszkania Dioklecyana prowadzącym. W tym to gmachu osiadł on po złożeniu korony. Powyżéj powiedziałem, iż po zburzeniu Salony a po części i pałacu przez Awarów, zbiegi Salony w nim zamieszkali i to dało początek dzisiejszemu miastu. Zaczęto więc stósownie do potrzeby przerabiać te wspaniałe ciosowe ruiny na domy i kletki rozmaite, w ten sposób, że nie burząc istniejących naówczas jeszcze murów, przyczepiano do nich i między nie nowe a niepoczesne budowanie. Powstał z tego architektoniczny nieład trudny do opisania. Niektóre domy mieszczą kolumnadę jeszcze architrawem, fryzem i gzymsem ze sobą połączoną w swéj ścianie frontowéj, będąc dużo od niéj niższemi i krótszemi, tak że takowa po nad ich dach się wznosi. W innych murach wybijano drzwi i okna; gdzie indziéj znów zgruzów nowe powstały domy i uliczki i tak pośród zupełnie utrzymanych zewnętrznych murów tego prostokąta całe powstało miasto. Zupełnie zachowane obydwie świątynie stały się z czasem kościołami chrześciańskiemi. Ośmio kątna kolumnadą otoczona świątynia Diany to dzisiejsza katedra, która tylko z czasem brzydką wieżą oszpeconą została. Przybytek Esculapa nic niezmieniony obrócono na Babtisterium, a placu katedralnego powstałego z części wspomnianéj kolumnady, aż po peristil do pałacu wiodący jeden bok tworzy pałac biskupi, drugi na przeciwko kawiarnia, właśnie w opisany sposób pomiędzy kolumny wmurowane. Przy schodach do katedry prowadzących spoczywa piękny egipski sfinx porfirowy. Za daleko by mnie zawiodło bliżéj to osobliwsze miasto opisywać, przyznam się tylko iż smutne robi wrażenie, a przy ogromie i wspaniałości starożytnych zabytków nędznie bardzo nasza praktyczność wygląda. Gdy z czasem oddaliło się od pałacu morze, powstała nad brzegiem nowa lecz nieinteresująca część miasta. Zdarzyło mi się być tu w dzień targowy. Bośniacy i Turcy niemając u siebie drogi wozowéj, niemogą należycie korzystać z idącéj przez Klisę ku granicy, przybywają z karawanami koni i osłów jucznych. Łatwo więc wystawić sobie jak to targowisko temi zwierzętami

zapełnione, przy opisanych strojach, przy turbanach i długich fajkach na cudzoziemcu robi wrażenie Orientu.

Każdemu zwiedzającemu Spalatr pilno odbyć pielgrzymkę na mogiłę wielkiego i zamożnego miasta. Po drodze do dzisiejszéj wsi Salony a daléj prowadzącéj do Bośni, widzi się to uzbrojone jeszcze, to dawne i opuszczone warownie; wtem wodociąg i most i droga po Rzymianach pozostałe, a dzisiaj zniszczone zwracają na się uwagę. Jakiż był rozum tego narodu, który od zapewnienia sobie wody i kommunikacyi każdą swą okupacyę rozpoczynał. Zdaje się iż za rzymskich czasów nie znano jeszcze rozdziału władz na rządowe i autonomiczne, gdy czynności własnego zakresu tak doskonale załatwiano. Daléj napotyka się reszty muru cyklopów z tak kolosalnych odłamów skał zbudowanego, że niewiem czy bardziéj dziwić się że zdołano taki wystawić, czy téż że potrafiono go zburzyć. W małéj nowéj skromnéj kapliczce poświęconéj znów tutejszemu patronowi Św. Kajowi mensę stanowi sarkofag marmurowy z płaskorzeźbami prace Herkulesa przedstawiającemi. Daléj w śród winnic i gruzów są ślady teatru, znów daléj reszty murów amfiteatru, opodal kilka i to ślicznych z białego marmuru z bogatemi rzeźbami sarkofagów, to znowu reszty murów i mozajkowéj posadzki chrześciańskiego Babtisterium a wszędzie większe lub mniejsze ruiny murów miasto okalających i bram miejskich. Wykopują tu rzeźby, przedmioty drobne domowe, intaglie (lecz te małéj bardzo wartości) itp. Za staraniem Dr. Lanza męża ze wszech miar krajowi zasłużonego, bo sławnego badacza natury, posiadającego ogromne a umiejętnie ułożone zbiory geologiczne, botaniczne i inne, znanego w świecie uczonym, który w wydaniu mapy geologicznéj Europy wraz z naszym Zeusznerem brał udział, autora trzydziestu mniejszych lub większych dzieł, posła sejmowego i badacza przeszłości swego kraju, powstało muzeum wykopalisk Saloneńskich w Spalatro, już to z zasiłku rządowego już to ze składek prywatnych. Nie jest ono bardzo wielkiem, ale założyciel długo jeszcze nieprzestanie pracować nad tegoż powiększeniem. Monografie jego Spalatrze i Salonie są dla obcego najpożądańszemi przewodnikami

Śliczną jest wycieczka z Spalatru przez równinę urodzajną i pięknie uprawną dobrym gościńcem przez sette castelli do miasta Trau. Wenecyanie dla obrony kraju od korsarzy zbu-

dowali tu byli siedm zameczków, z których z czasem tyleż wsi czy mieścin nadmorskich powstało. Trau nad morzem położone wraz z przedmieściem swem na wysepce wąskim kanałem oddzielonéj, było niegdyś zamożnem, wolnem miastem, dziś bez żadnego znaczenia. Położenie nader piękne, wegetacya urocza. Lecz głównym powodem, dla czego się tu przybywa wspaniała katedra bizantyńska z żółtego kamienia, arcydzieło budownictwa. W zakrystyi jest kilka bardzo starożytnych ornatów, infuł biskupich, sprzętów kościelnych i mszał manuskrypt wielkiéj wartości; na placu katedralnym jest we włoskim stylu z marmuru lodżeta miejsce zebrania magistratu w średnich wiekach, dziś niestety piękny ten zabytek grozi upadkiem. Dwa drugie kościoły nieprzedstawiają nic osobliwszego. Uliczki miasta wązkie, a stare mury i baszty do koła. Nad główną bramą między herbem miasta a stojącym nad nim Św. Janem Biskupem, tutejszym patronem, wyrósł cyprys, niziutki ale bardzo rosochaty. Drzewo to jest uważane za symbol pomyślności Trau. Jeżeli choć najmniejsza jego gałązka uschnie i zrudzieje, obawiają się jakowegoś publicznego nieszczęścia. Wieku tego drzewa nikt oznaczyć nie umie.

Nie wysiadłem w Almissa dawniéj korsarzami, a teraz sławnéj swem winem, ani w pięknie położonéj Makarska, ani w Lesina na wyspie togoż nazwiska położonéj, a gdy zupełnie jest od bory zasłoniętą, zdatnéj na miejsce pobytu dla piersiowych. Jest tu początek zakładu, ale zdaje mi się iż akcyonaryusze takie będą mieli dywidendy jak niegdyś owi wspólki zdrojowisk krajowych; bo chory, to kosmopolita, za swe pieniądze żąda wygód i przyjemności, a tych odrazu zaimprowizować ani tu, ani u nas niemożna. Także tylko z pokładu okrętu widziałem wyspę Lisa i miasto Sabioncello winem sławne, gdyż miejsca te nieprzedstawiają nic ciekawego dla podróżnego.

Do Weneckiéj części Dalmacyi należy wreszcie Cattaro na końcu zatoki tegoż nazwiska, sławnéj bocca di Cattaro położone. Przy punta d'Ostro, wspaniale przedstawiającéj się fortyfikacyi, wjeżdża się wązkim kanałem do téj zatoki i różnemi zakrętami wśród ogromnych zupełnie gołych skał przepływa się koło Castel nuovo, Risano, Perasto, które niegdyś 300 statków wojennych posiadać miało, do Kotaru. Na najwyższych szczytach widać gdzie niegdzie forty będące najsmutniejszemi

garnizonami, do takowych należą Ledenice i już przy tureckiéj granicy położony Dragal. Kotar sam, mała po wenecku zbudowana mieścina, ufortyfikowana, wsunięta między a nieledwie i pod pionowe skały, sławna jest głównie swemi deszczami, których szczęśliwym trafem sam niedoświadczyłem. Powiadają że o takich ulewach (malowniczo je po niemiecku zowią Strickregen) niemożna sobie zrobić wyobrażenia, wtedy to całe boka ma być ciemną i okropną jak piekło. Na górach miasto otaczających wszędzie są forty do których albo w ślimaka prowadzi ścieszka albo po przeszło 1000 stopniach się wchodzi. Jedynie widok mieszkających tu trzech córek czarnogórskiego jednego senatora, który posądzany o współudział w zabójstwie księcia Daniły, kraj opuścił, a który z rodem panującym Nieguszów jest pokrewniony, trzech pięknych, młodych brunetek narodowy swój strój noszących i mnóstwa Czarnogórców tu się uwijających, a nawet i zamieszkujących, nieco rozrywa podróżnego. Powaga tych skał ogromnych jest tak wielką, w zakrętach boki czuje się tak zamkniętym, że porównanie z jeziorem 4ch kantonów często tu słyszeć się dające, acz niby w teoryi słuszne, nie jest trafne, tam bowiem wszędzie życie, wegetacya i wesołość, widokiem poważnych gór jeszcze urozmaicone tu zaś tylko groza, śmierć i smutek. Z radością też powróciłem ztąd znowu do Raguzy.

Jak wyżéj rzekłem część ta Dalmacyi, nawet wązkiemi skrawkami ziemi tureckiéj od północnéj i południowéj przedzielona, odrębną ma swoją historyę. Najprzód była niepodległą rzecząpospolitą. Potem po kolei była pod protekcyą Wenecyi, Węgier i Turcyi. Bojąc się, by ich Wenecyanie w swą prowincyą nie przemienili, Raguzanie naumyślnie Turkom te pasy ziemi w Sutorinie i Kleku odstąpili i przez to swą polityczną istność i wolność zapewnili. Rząd był arystokratyczno-republikański, podobny do Weneckiego. Byli tu Graždanie czyli obywatele miejscy, byli Plemienicze czyli szlachta i to przeszło tysiącoletnia, a z tych znowu Vlasteliny byli Patrycıusze, do rządzenia uprawnieni. Na czele rządu stał Rektor rzeczypospolitéj. I lud wiejski, i mieszczaństwo i szlachta: Słowianie i to bardzo swą narodowość miłujący. Miasto było kwitnące, wykształcone, handlowe i bogate. Jak na północy Nowogród, tak tutaj na południowym krańcu Dubrownik był

najdawniejszym reprezentantem słowiańskiéj cywilizacyi, a wyjaśnienie podobieństw i różnicy pomiędzy temi dwoma kupieckiemi rzeczpospolitemi zachodzących, byłoby zdaje mi się godnem zadaniem dla którego z naszych badaczy, a pełnem zajęcia dla wszystkich. Rozpowszechnienie języka włoskiego w Raguzie, szczególniéj w wyższych stanach tłomaczy się stosunkami handlowemi tego miasta a także i modą, podobnem więc ono do rozpowszechnienia np. języka francuzkiego w północnych krajach. Tutejsze rody przekształcały swe nazwiska na włoskie, szczególniéj obce tytuły przyjmując, są jednak słowiańskiemi i starych swych nazw rodowych niezapomniały. Baronowie Gondola, to Gundulicz, hrabiowie Pozza, to Puczicz i t. p. Lecz kraik tak mały tylko w tedy mógł się rozwijać i kwitnąć, jeżeli go ciężkie a niespodziewane ciosy nie spotykały. Tymczasem inaczéj się stało. Cała ta okolica ciągle trzęsieniom ziemi jest podległą. Sam takowego za mego pobytu, acz nader nieznacznego doznałem. Otóż w r. 1667 klęska ta w niesłychany sposób nawiedziła Dubrownik, a wraz z jednocześnie wybuchłym pożarem zniszczyła miasto tak, że prócz dwóch wież kościelnych, mennicy i pałacu rządowego żaden się nieostał budynek. Nadciągająca naówczas karawana turecka zrabowała jeszcze i to, co przypadkiem uratować zdołano. Miasto odbudowało się jednak i znowu przyszło do zamożności, gdy pod zwierzchnictwo Francyi zagarnięte, odrazu i byt polityczny utraciło i na nieprzyjacielskie kroki tych narażonem zostało, którzy z Francuzami walczyli. Przyszło więc do tego, iż jednocześnie flota rosyjska wszystkie okręty handlowe Raguzan zabrała, a przez Moskwę podburzeni Czarnogórcy wpadli w okolice miasta, palili i rabowali. Dotąd też jeszcze 96 nieodbudowanych sterczy ruin z will i ślicznych pałacyków i domów na przedmieściach Raguzy i w Grawozie. Z tego nieszczęścia już się biedne miasto podźwignąć niezdołało. Milionowe fortuny przepadały, Raguza zeszła na ciche miasteczko, żyjące tylko wspomnieniami swéj pięknéj przeszłości. Pozostało tu wykształcenie, ogłada, zamiłowanie nauk i historyi ojczystéj, ale mało tu nadziei lepszéj dla miasta przeszłości, a ztąd i pewien smutek ogólny. Charakter pomnikowy i pamiątkowy Wenecyi i Krakowa wspólnym jest także Raguzie.

W siedemnastym wieku bardzo tu kwitła literatura, a najsławniejszym poetą jest Jan Gundulicz. W wydaniu jego poezyi w r. 1826 przez Markowicza sporządzonem, życiorys jego tak się zaczyna: (pisząc naszą ortografią, staroraguzka bardzo bowiem jest trudną. „Porodi se nasz slawni spiewalac u owomu świetlomu Gradu Dubrowniku godiszta 1588 od Gospara Frana Gundulicha, Plemenitoga Wlastelina i Starowiecznika Dubiowackoga, Niemu na Swetomu karszteniu bij nadieweno ime Dżiwo illiti Iwan“. Umarł on r. 1638. Największem i najbardziéj cenionem jego dziełem jest poemat „Osman śpiewanie witeszko“ przedmiotem: wojna polski z Turcyą za Zygmunta III. r. 1621 w któréj brał udział królewicz Władysław. Pieśni jest 20. zwanych „piewanie“. Na początku każdéj jest „Zdarżianie piewania“ np. przy pierwszéj.

„Polska osmana slawa smeta
„Jer prikore Turske odkriwa,
„Tim sa steczi Carstwo od świeta
„Pocz u Istok odrediwa
„Stare Czette priurediti
„Nowe izbrane prikuppiti“.

Lecz i teraz obudzone tu jest życie literackie. Wychodzi czasopismo tutejszéj Czytelni co miesiąc, pod tytułem „Dubrovnik zabwanik Stionice dubrovacke“ a prócz prac oryginalnych podaje ono tłomaczenia z innych słowiańskich języków. W roku bieżącym właśnie znajduje się w niem „nebożija komedija, pisao Sisman Krasinjski. s. polijackoga preveo P. B.“

Jedni Raguzanie najmniéj są przystępnemi rosyjskim pansławiańskim wpływom, bo w nich indywidualność narodowa się wyrobiła i mają historyą, dla tego nam téż bardzo przychylni, pamiętają stosunki jakie ich dawniéj z Polską łączyły. Uczony badacz rzeczy ojczystych Dr. Augustyn Kaznacic, Dyrektor szpitalu cywilnego udzielił mi téj znanéj tutaj i niewątpliwéj wiadomości, że za Zygmunta III Raguza miała przywiléj bicia monety dla Polski i to tak zwanych Archiluc. U Jednego z księgarzy, którego jednak zapomniałem nazwiska widziałem zbiór wszystkich monet raguzańskich a między niemi i wspomniane z każdego roku w którym je bito. Nie są one wcale rzadkością i posiadam także jeden. Bito je tylko za Zygmunta III. Są one srebrne, nieco większe niż nowe centy au-

stryackie. Z jednéj strony popiersie Zygmunta w lewo obrócone i napis Sig. III. D. G. REX. PO. M. D. L., z odwrotnéj u góry III. pod tem dwa klucze na krzyż między dwiema wieżami bramą ze sobą połączonemi po prawej stronie 15 po lewéj 92, po prawéj GR po lewéj OS pod spodem ARG. TRIP. CIVI. RI na dole GE. Widziałem zaś także takie które obok kluczy z jednéj strony mały tarczę z orłem, z drugiéj z pogonią. Gdyby opisana moneta była nawet groszem srebrnym rygskim, to jednak nie podlega wątpliwości że takowe i w Raguzie bito. Miały one tutaj kurs, a dla łatwiejszego rozróżnienia od Archiluków raguzańskich, polskie zaginano i mój takież ma zagięcie. Niewątpię iż Dr. Kaznacic chętnie by udzielił bliższych w tym przedmiocie wyjaśnien. Hr. Pozza wspomniał mi iż u jego przodków mieszkał przez czas jakiś ks. Radziwił. Niemiałem czasu sprawdzić który i kiedy i czyby to niebył Mikołaj Sierotka.

Gdy Raguza cała trzęsieniem ziemi zniszczoną została, i odrazu się odbudowała, ztąd pochodzi iż tak jest regularną. Główną bardzo szeroką i prostą ulicę „Stradona“ przecinają pod kątem prostym ulicę poprzecznie, pomiędzy takiemi uliczkami tylko jeden zawsze dom stoi. Wszystkie domy z żółtawego ciosu, mają prócz parteru piętro i mezanin, z tą tylko różnicą że w niektórych mezanin pod piętrem, w innych nad piętrem się znajduje. Każdy dom o czterech oknach. Na końcu Stradony przypiera do niéj pod kątem prostym również szeroka i prosta ulica placem przed pałacem zwana. W samym kącie przez te duże ulice utworzonym obok bramy stoi piękna stara mennica, w wenecko-gotyckim stylu zbudowana; pałac Rektora Rzeczypospolitéj kończący poprzeczną ulicę w tymże jest stylu. Wspomniałem wyżéj, że dwa te budynki przez trzęsienie ziemi zniszczonemi nie zostały, i one też są jedynemi zabytkami dawniejszemi niż wiek siedemnasty. Część miasta między Stradoną a górą położona zbudowaną jest w kondygnacye coraz wyższe, na które wspomnianemi poprzecznemi uliczkami po wschodach się wchodzi. Część zaś po drugiéj stronie głównéj ulicy położona obejmuje dwie do niéj równoległe ulice, na które prowadzą przecznice ze Stradony wychodzące. Na końcu téj polaci stoi kościół Jezuitów na wzgórzu, na które wschody prowadzą. Słowem jeżeli Wenecya jest miastem ka-

nałów i mostów, to Raguza jest miastem wschodów, lecz cała zupełnie symetrycznie i regularnie jest zbudowaną i nie jeden piękny dom posiada. Jak wszędzie w Dalmacyi, tak i tutaj cześć patrona miejscowego stanowi, nieledwie główne nabożeństwo. Dla tego też św. Błażéj umieszczony jest ponad herbem Republiki na wszystkich publicznych budowlach, bramach, basztach i t. p. Jest też tu piękny kościół w stylu renesans Swiętemu Blahowi dedykowany. W tymże stylu zbudowana Katedra posiada oprócz kilku dobrych włoskich obrazów (oczywiście samym sławnym mistrzom przypisywanych) bardzo bogate relikwie. Są tam zabytki bizantyńskiéj i gotyckiéj sztuki złotniczéj, bardzo cenne, między innemi piękna skrzynka obejmująca głowę Sw. Błażeja. Wartałoby żeby jaki znawca zbiór ten zbadał dokładnie.

Innych kilka kościołów nie przedstawia nic szczególnego.

Gdy port w Raguzie nie jest dla większych statków dogodnym, zawijają więc okręty do wsi Grawosa, o małe ćwierć mili od niéj odległéj a na tymże półwyspie położonéj. Cała ta wieś składa się z eleganckich will malowniczo rozrzuconych ogródkami otoczonych, a do samego miasta dochodzących. Spacer to prześliczny, tem bardziéj, że tu już wegetacya najbujniejsza a zupełnie południowa, palmy daktylowe tu rodzą, choć ich owoce nie dojrzewają, a każde drzewo, każdy krzew to zagadka lub niespodzianka dla podróżnego. Przy piękności położenia, widoku na cudne a tu znów zupełnie otwarte morze, sprawia to ustronie tem bardziéj urocze wrażenie, że obcy tu zasmucony i znudzony jednostajnością gołych skał dalmackich przybywa. Pomimo tego iż i tutaj nagie skały tło obrazu stanowią, okolice Raguzy także są miłe i zajmujące. Piękną jest dolina rzeki Omla. Tu od razu z pod skały ogromna rzeka wypływa i tak zaraz szeroka się rozlewa, iż wrażenie morskiéj czyni zatoki, i że w niéj nawet przypływ i odpływ morza jest widocznym. W dolinie téj również piękne są wille a między niemi hr. Caboga i wspomniana hr. Pozzi. W Canosa są plantany, podobno największe drzewa w Europie, lecz dla słoty nie mogłem przedsięwziąść téj wycieczki. Wreszcie tuż przy Raguzie leży wyspa la Croma, niedawno jeszcze własność Cesarza Maksymiliana. Poetyczny, czynny umysł tego pod każdym względem tak wysoko uposażonego księcia umiał sobie wynaj-

dować miejscowości stósowne do rozwijania swéj niezrównanéj twórczości. Przez zbudowanie cysteru i wyprowadzenie wody zamienił on kilkaset morgów skał, wyspę te składających, w czarujący ogród, jakiego się może jeszcze nie widziało. Nie mówiąc już o gąszczach z krzewów u nas po cieplarniach chodowanych, widzi się: tu grupy drzew szpilkowych z Australii sprowadzonych, tu klomby kwitnących a w drzewa wyrosłych kamelii, owdzie palmy, tam znowu roślinę sago lub drzewa kamforowe, by już o azaleach, rododendronach i innych zimniejszych niewspominać krzewach. Dopiero rozpoczął on przerobienie opustoszałego klasztoru, w którym tyczasowo mieszkał w stosowny zamek, gdy go nieszczęsny los wyrwał z Dalmacyi i Austryi. Bolesno, że ta jego ulubiona własność przeszła w ręce człowieka prywatnego, niemającego środków do stósownego jéj utrzymania.

Tak skończywszy relacyą mą o Dalmacyi, dodam jeszcze iż z powrotem warto się w Poli zatrzymać. Nietylko bowiem wspaniałe zakłady marynarki morskiéj, np. doki do spuszczania na wodę lub wyprowadzania z morza największych okrętów urządzone, nadzwyczaj są interesujące, ale i miasto samo dotąd nazywające się la cita romana godnem jest widzenia. Posiada ono amfiteatr może ze wszystkich najlepiéj zachowany, dwie bramy i dwie świątynie rzymskie. W Tryeście zaś pałac przez barona Revoltella miastu zapisany, pełen pysznych rzeźb marmurowych, a między temi grupa przekopanie Suezu przedstawiająca, i zamek dziś cesarski Miramare z ogrodem koniecznie zwiedzić należy. Gdy ta posiadłość jednak powszechnie jest znana, niebędę jéj opisywał. Zapewne jednak na każdym jak i na mnie często tam powtarzające się portrety Napoleona III smutne robią wrażenia, przypominając że jak był przyczyną nieszczęść cesarza Maksymiljana, tak i sam nędznie swoją historyę zakończył.

Z WŁOCH

napisał

S. M.

KRAKÓW.
NAKŁADEM K. BARTOSZEWICZA.
W drukarni A. Koziańskiego.
1883.

Z WŁOCH

napisał

S. M.

KRAKÓW.
NAKŁADEM K. BARTOSZEWICZA.
W drukarni A. Koziańskiego.
1883.

20

TREŚĆ.

W Marcu 1873 z Wenecji, na żądanie przyjaciela, napisałem do niego list obejmujący streszczenie mych wrażeń, jakie podczas pobytu przez kilka zim we Włoszech ten uroczy kraj na mnie uczynił.

List taki i najmniejszej nie może mieć pretensji by był rodzajem jakowego opisu. Na to potrzeba ogromnego dzieła, by wszystko wyliczyć, ocenić, opisać, a jakiegoż dopiero talentu, by czytelnika nie znudzić, by mu to w nowej i zajmującej podać postaci.

Bo jeżeli co powszechnie jest znanem, to Włochy. Z Wenecji któż ośmieli się na nowy opis lagunów i kościoła Śgo Marka i pałacu dożów, kto z Rzymu odważy się opisywać forum Śgo Piotra, Kapitol lub z Neapolu powtarzać oklepany temat Wezuwiusza. Od tego Baedekera przewodnik! Co do sztuki? O Tycyanach, Weronezach, Rafaelach, Sansowinach i Michale Aniele, co powiedzieć tym, którzy ich dobrze znają? Tym znów, którzy ich dotąd nie znają, jedynie można rady udzielić podobnej do owej, jaką znana wiedeńska piosneczka podaje: Wer es nicht gesehen hat, der gehe dort hin? Niech jadą i niech ich poznają.

Listu więc takiego jedynie zadaniem być może: zestawienie w krótkości, na czem ów niezrównany powab pobytu w Italji się opiera, powab dla samotnego podróżnika, który nie czuje nawet potrzeby, by się z kimbądź z krajowców zapoznawał, by wchodził w jakiekolwiek koterje lub sfery towarzyskie. Kartki też niniejsze nic o stosunkach towarzyskich nie mówią, — nie mówią o wędrownych trupach teatralnych, z miasta do miasta jeżdżących i najwięcej w nich przez dwa miesiące bawiących, nie mówią nic o komedjach z francuskiego tłomaczonych, o Goldonim i o owych rozwlekłych, konwersacyjnych włoskich komedjach; trudno im również rozbierać opery nowe, przez dzisiejszych maestrów pisa-

ne, lub dawać relacje z przedstawień sławnych, dawniejszych oper klasycznych. Kartki te zajmują się przedewszystkiem ogólnemi wrażeniami i spostrzeżeniami.

Gdy je pisałem żył jeszcze ów i od przeciwników uwielbiany, anielską dobrocią odznaczający się Pius IX., żył także jeszcze il re galantuomo, Wiktor Emanuel, typ rycerskości, prawości i żołnierskiej prostoty. Oddając obu tym osobistościom sprawiedliwość i cześć należną, niepodobna było nie wyrazić ubolewania, że bieg wypadków przepaść niezgłębioną między nimi wykopał, gdy była możebność pogodzenia na oko tylko sprzecznych, a przez nich reprezentowanych zasad i interesów.

List tak ulotny nie wart by go przerabiać i do chwili obecnej zastosowywać, lepiej niech niezmieniony przedstawia, co w chwili, gdy go pisano, było może niejednego uczciwego człowieka uczuciem, — podaję go więc bez zmiany.

Wenecya. Marzec 1873.

Zima się kończy, a z nią i moje wygnanie. Cieszę się myślą powrotu do kraju. Lecz gdy wrócę, nietylko Ty, lecz każdy znajomy zapyta: «I cóż mówisz o Włoszech? — o tym ślicznym kraju? jakież twe zdanie o dzisiejszych jego stosunkach?» Odesłać pytającego do owych całych bibliotek dzieł o Włoszech spisanych, obejmujących wykłady estetyki, historji sztuki i archeologji, dających materjał do uczonych badań filologicznych, historycznych i politycznych, bez których trudno wyrobić sobie sąd czy to o artystycznej, czy dziejowej przeszłości Italji, czy też o jej dzisiejszych bieżących sprawach, odsełać do niezliczonej ilości opisów podróży, byłoby to niegrzecznie. A niestety niegrzeczność dość już weszła w modę. W dyplomacji inaugurował ją historyczny paletot księcia Mężykowa, amerykańskie parlamenty przyzwyczaiły się już do form nieparlamentarnych, polemiki dziennikarskie często nią nie grzeszą.

Dawną elegancją i względność wyrugowano ze zwyczajów towarzyskich, zastąpiły je Comfort i sans gène. Pod ich imieniem zapanowała «naturalność,» ale naturalność zakurzona, zabrukana, nieuczesana. Nawet czasem szpeci ona twory sztuki pięknej. Lecz mnie moda nie obowiązuje, a kochając dawne tradycje i trzymając się starego obyczaju, niegrzecznym też być nie chcę.

Innego więc środka użyję. Spiszę krótko kwintesencję mych wrażeń, a pytającemu powiem: «masz, przeczytaj już naprzód na Twe pytania spisaną odpowiedź.»

Kwestją osobistej kompetencji pomijam. W czasach konstytucyjnego parlamentaryzmu i głosowania powszechnego wolno każdemu o wszystkiem rozprawiać o tyle, o ile go kto chce słu-

chać. Lecz gorsza sprawa z aksiomatem twierdzącym, że człowieka sądzić należy albo z pierwszego wejrzenia, albo dopiero po kilkunastu latach wzajemnych stosunków, gdyż aksiomat ten tembardziej do sądu o całym kraju i pewnym jakim narodzie stosować należy. Ja zaś kilka zim tylko w Italji przebyłem, to by więc było za wiele i za mało. Przynajmniej, że nie chcę o niczem twierdzić, że «tak jest,» tylko, że «tak mi się zdaje, a «*badanie stosunku istniejącego między istotą przedmiotu poznawanego a wrażeniem przez poznającego otrzymanem*» byłoby tak czysto niemiecką filozofją, żeby w Niemczech nawet nie popłacało, gdyż i tam nawet filozoija już z mody wyszła.

A więc do dzieła.

Piękność. Kraj piękny. Każdy powtarza: piękny kraj te Włochy!.. Lecz czemże jest piękność sama? piękność moralna utworów artystycznych, literackich, — twarzy i postaci ludzkich, pojedyńczych zwierząt, kwiatów, krajobrazów? Mamże dochodzić czem ona? — badać jej naturę? — Broń Boże, bo i toby było filozofją, a nie będąc jej adeptem, wolę zdala od jej ciemnej i dusznej pozostać świątyni. Niech o piękności mądrzejsi rozprawiają, mnie dość, gdy ją mogę podziwiać.

Empirycznie więc powiem, że mnie się podoba harmonja między częściami składowemi całości, a więc zgoda w rozmaitości. A zatem, taki kraj pięknym nazwę, w którym rozmaite szczegóły harmonijnie się łączą. Gdzie więc morza, jeziora, rzeki, potoki, kaskady, gdzie niebotyczne, częściowo wiecznym śniegiem okryte góry, gdzie skały, pagórki, doliny, gdzie czarnobory, liściastych drzew kępy, gdzie różnorodne sady a miękkie murawy, barwne kwiaty i pól łany w jeden się czarowny obraz składają. Zbytnia przewaga jednego czynnika lub zupełny brak innych, np. łąk i pastwisk ogromne przestwory, lub ciągle jednakie, szpilkowemi drzewami porosłe pagórki, albo też same tylko stawy, jeziora i moczary— nużą oko, są monotonne, niepiękne.

Włochy czy piękne? Stosując powyższe zasady do Włoch, nie mogę ich do najpiękniejszych zaliczyć krajów. Pomijam tu niektóre zupełnie smutne okolice jak np. z Liworno do Montalto ciągnące się, a koleją przecięte: Maremme, same tylko bagna i karłowate lasy obejmujące, a tem przykrzejsze, że niegdyś były najurodzajniejszą okolicą, wśród której wiele miast etruskich istniało.

Pomijam nadbrzeżną część rzymskiej Kampanji aż po błota pontyńskie, ongi Wolsków kwitnące dzielnice, tak niepodobne do tego czem były w przeszłości, jak dzisiejszy komunard francuzki do krzyżowników świętego Ludwika, lub jak federalista hiszpański do Gonzalwa z Kordowy. Lecz i żyzne, zamożne doskonale uprawne i cywilizowane równiny Lombardyi i Toskany, ze swemi tak pożytecznemi i dobrze urządzonemi nawodnieniami i licznemi rzekami, pomimo łąk zielonych i miłych płodów, tak

mało są malowniczemi jak i inne płaskie kraje, a nawet nie mają charakteru południa. Owe tak wsławione, od drzewa do drzewa ciągnące się festony z winnych latorośli byłyby efektownemi w ogródku, koło werendy lub balkonu, ale powtarzając się ciągle i wszędzie sprawiają wrażenie raczej ckliwe niż przyjemne. Nawet Apeniny, choć piękne tło dają do krajobrazu, jakże prędko się sprzykrzą. To nie Renu cudowne brzegi, urocze Salcburskie lub Tyrol poważny, nie olbrzymia naszych Tatrów groza, ani Szwajcarskie Alpy, gdzie w półdniowym pochodzie przejdziesz przez wszystkie roślinności stopnie od winnic do mchów najbiedniejszych, aż się znajdziesz wśród lodowców i śniegu wiecznego. Gdzie o ile straszne skał szczyty, o tyle wdzięczne i urocze doliny, którym jeziora, potoki i kaskady jeszcze życia dodają. Włoskie zaś góry, nawet sławna Liguria, owa od Genui do Nicy ciągnąca się Corniche żadnej nie mają rozmaitości, są wszędzie jednakie. Tu bowiem południowa wegetacja dolin kończy się na wzgórzach oliwnemi sadami, a po za nią od razu, bez gradacji, bez przejścia wznoszą się ostre i strome skały, nagie, spłukane, a wszelkiego życia i wszelkiej roślinności pozbawione. Wśród nich gdzieniegdzie ogromnych rzek suche zupełnie łożyska. Są to odrażające ślady owych strasznych zniszczeń, jakie każdy kilkodniowy deszcz tu sprowadza.

Oczywiście przez myśl nie przechodzi twierdzić, by we Włoszech pięknych, prześlicznych miejscowości i okolic nie było. Toć Lago Maggiore z Boromejskiemi wyspami, wspomniana la Corniche, a jabym dodał enganejskie pagórki między Padwą a Este i jadąc z Bolonji do Florencji widok z góry na Pistoję, Florencja, niektóre okolice Rzymu, Neapol, z piękności słyną, lecz pomimo tego Włoch bym do krajów najbardziej malowniczych nie zaliczył. Nawet Neapol, o którym mówi przysłowie: «Zobacz go, a potem umieraj» [1]) nie odpowiedział pod względem pejzażu mym oczekiwaniom. Rozumie się, że wielkie miasto, amfiteatralnie w półkóle nad ogromną zatoką najpiękniejszego morza a pod tak cudownem niebem rozłożone, brzydko się przedstawiać nie może, lecz każde w ten sposób nad golfem jakim zbudowane miasto podobnież się zaprezentuje, a wrażenie o tyle będzie silniejszem, jeżeli zatoki żaden przylądek (jak to w Neapolu czyni zamek dell'Ovo) na dwie nie przedziela części. I Wezuwiusz nie zawsze ogniem zionie, często dym jego tak małoznacznym, żeby nawet uszedł uwagi, gdyby się nie wiedziało, że to wulkan sławny.

---

[1]) Vede Napoli e poi muori, miał powiedzieć żeglarz po długiej podróży do kraju wracający. Lecz któż się w rodzinne strony i do domowej zagrody z radością nie wraca? Ale na miejscu tłomaczył mi Włoch jeden, że przysłowie to jest tylko igraszką wyrazów, albowiem za Neapolem leży wioska Mori, a więc mówi się obcemu naprzód zobacz Neapol a potem Mori, Vede Napoli e poi Mori, — a nie muori.

Nie imponuje on też ani kształtem, ani wielkością i ciekawszy podobno dla badaczy natury niż dla pejzażysty.

Wegetacja. Lecz nawet południowa wegetacja, przedmiot marzeń każdego, przed jego pierwszą w ciepłe kraje podróżą, nie zachwyca widza, nie obudza w nim poetycznych marzeń, lecz smutno go usposabia. Palma, może w Afryce i w Azji majestatyczna, wspaniała, tu jest anachronizmem. Nie będąc wcale ogromną staje się trywjalną i śmieszną, podobna w tem do owych czasem spotkanych malutkich ciosowych piramid, które chociaż wiernie egipskie naśladują, przeciwne na widzu niż one, wywierają wrażenie. Mieszkańcom północnego środka Europy, przyzwyczajonym do miłej, ciepłej zieloności muraw i sadów naszych, lip, wiązów, dębów, jesionów, jakże nam smutno pośród czarnych cyprysów i owej seledynowej, jakby zakurzonej barwy oliw, kaktusów, agaw, aloesów, oleandrów, od której znów dyssonansem odbija lakierowana, blaszana zieloność drzew cytrynowych, pomarańczowych, mirtów, wawrzynów, barwinów i innych krzewów, a to przy zupełnym braku trawy wśród spieczonej, brunatnej, choćby w oliwnych gajach darniami fijołków pokrytej ziemi (tak jest np. w Mentone). Mimowolnie przychodzi tu na myśl Tadeusz, gdy hrabiemu i Telimenie naszych drzew i lasów piękności słumacząc powiada:

Owe sławione drzewa... w pięknej włoskiej ziemi,
Któreż się równać może z drzewami naszemi?

Prawda, że nie żałując nakładu i trudu, sprowadzamy do cieplarń i ogrodów naszych exzotyczne rośliny i że je słusznie za jedną z głównych ich ozdób uważamy, lecz robimy to jak z chińskiemi i japońskiemi wyrobami, głównie dla ich zagraniczności, oryginalności, będącej u nas osobliwością, a która odbijając od płodów krajowych, sprawia właśnie ową harmonijną rozmaitość będącą pięknością pejzażu i ogrodu każdego.

Niebo. Również zbyt nam zachwalają owe wiecznie czyste i pogodne, a prawdę powiedziawszy próżne, monotonne i nudne niebo, chociaż ono jest barwy cudownej. Niema tam całej tej poezji chmur, chmurek, obłoczków i znów daje się racją Tadeuszowi, gdy powiada:

U nas dość głowę podnieść — ileż tu widoków!
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!..

Noce. Za to znów piękności nocy włoskich zaprzeczyć nie można. Na pogodnem niebie gwiazd jakoś więcej niż u nas, i inaczej one świecą, po dniu czerwono-żółtym jak światło gazowe następuje noc jako dzień drugi biało-niebieski niby elektryczne światło, dzień miły, czarowny, rozkoszny, w którym nam się wszystko jak przez szafirową szybę widziane okazuje.

Światło. Bo też wszędzie w południowych krajach inne zupełnie są efekta światła niż u nas. Większa moc promieni słonecznych, inny kąt pod którym padają i owa najzupełniejsza czy-

stość powietrza, sprawiają bowiem nietylko, że tu niema półtonów, światłocieni i że dalsze przedmioty np. góry tracą dla oka wszelkie zaokrąglenie, że ich kontury tak ostro od tła nieba się odrzynają, jakby z blachy były wycięte, ale sprawiają one i ów koloryt fantastyczny a pełen blasku.

Stosownie do pory dnia wszystko tutaj, a zwłaszcza morze i góry w zupełnie innej przedstawia się barwie. Różowe zrana, żółto-pomarańczowe w południe, fioletowe wieczór. W nocy morze jakby z perłowej macicy. Ztąd pochodzi, że widząc po galerjach lub wystawach włoskie pejzaże, zarzucamy im przesadę w kolorycie, i dlatego też świeżo z innych krajów do Włoch przybyli malarze nawykać dopiero muszą do tutejszych stosunków, gdy natura, którą chcą wiernie przedstawiać, sama im się inaczej niż w rodzinnym ich kraju przedstawia.

Być może, że przez poprzednie zwiedzenie Dalmacji, kąpiącej się w Adryatyku, owej najpiękniejszej części Śródziemnego morza, z również pogodnem niebem, ale w Kotarze ze straszniejszemi skałami, a w Dubrowniku (Raguzie) i w Grawozie z bardziej południową niż neapolitańska roślinnością, stałem się mniej czułym na powaby później zwiedzanej Italji. Ale choćbym miał na jednej linji postawionym być z owymi przez Beniowskiego niegdyś do Paryża sprowadzonymi kamczadalami, co swe rodzinne strony za najpiękniejsze poczytywali, przyznam się, że pomimo morza i nieba włoskiego, pomimo księżycowych nocy i południowej wegetacji, tęschniłem za naszych drzew i trawników zielonością, za obłokami i tem tak miękkiem krajobrazu oświeceniem.

Lud. Zato interesowała mnie ludność kraju do najwyższego stopnia. Chociaż spostrzeżenia moje nie roszczą sobie pretensji do gruntowności, są one jednak wynikiem siedmioletnich, na miejscu odbieranych wrażeń, a bynajmniej jakowej naprzód ustanowionej teorji. Piemontczyków więc, a szczególniej Lombardów będących dawnych Gallów i Longobardów potomkami nie ledwie za Włochów nie uważam. Silna budowa ich ciała, rysy twarzy, kolor oczu i włosów i biała cera są zbyt widocznemi śladami ich północnego pochodzenia. I moralne też ich usposobienie podobnem jest do mieszkańców sfer zimniejszych. Rozumujący, pracowici, wytrwali, oszczędni dobrymi są robotnikami, zapobiegliwymi rolnikami, a dzielnymi żołnierzami.

Ligurowie znów, zlatynizowanych Burgunelionów, a głównie punicko-greckiej ludności potomkowie, zachowali znamiona swoich praojców. Szczep to kupiecki, przebiegły, niemiły, szkaradnym żargonem mówiący, dziwnie z postaci mowy i usposobienia, dzieci Izraela przypominający, także za czysty typ ludu włoskiego uchodzić nie może.

Podobnież Neapol, ową wielką Grecją, zarazem Rzymian, Bizantyńców, Sarecenów i Normandów podbój, trudno za właściwe Włochy uważać. Wszystko tu odrębne. Inny język, inna kon-

formacja twarzy, przy kolorycie południowym i nader czarnych włosach rysy jakby słowiańskie, ta zwierzęca leniwość, która nawet do wynalezienia mowy na migi doprowadziła, by oszczędzić sobie trudu mówienia, ta niedbałość o jutro, a co najgorsza, owa dzikość obyczajów i brak szlachetnych popędów u tych najodważniejszych bandytow, a najpodlejszych, tchórzliwych żołnierzy, jakże to smutno od Rzymian, Toskanów, Wenetów odbija. Ci bowiem tylko są prawdziwymi Włochami. Przypomnijmy sobie, że pod tyrańską władzą cezarów, Rzym stary odwykł od broni, że najemnymi posługiwał się barbarami, a zwróciwszy się wyłącznie do sztuk i nauk uprawy utracił zwolna hart duszy. Jedno czego od władców wymagał, było: panem et circenses. Spojrzyjmy na dzisiejszych mieszkańców owych niegdyś Etrusko-Rzymskich dzielnic. Ujrzymy, że po upływie lat przeszło półtora tysiąca, pomimo owej strasznej, przez wędrówkę narodów spowodowanej zawieruchy, lud ten i dzisiaj jest rzymskim. Pod względem fizycznym zachowały się jeszcze rzymskie typy. Po ulicach spotykasz twarze zupełnie do owych, przed chwilą w marmurowych popiersiach muzeów podziwianych, podobne. Tu rzymskie jeszcze panują zwyczaje. Wozy dwukolne, narzędzia rolnicze, naczynia, amfory, sklepy w całych prawie Włoszech, w Dalmacji a i w odkopanej Pompei jednakie, mające słupy tylko zamiast frontowej ściany, owe zarzucanie płaszcza i tyle innych szczegółów. Zachwyca nas śliczna toskańska mowa, dawnej łacińskiej nieodrodna córa, uderza w wykrzyknikach dawnych bóstw, Jowisza, Bachusa wypominanie. Najprawdziwszemi zaś włoskiego ludu znamionami są niezawodnie owa uprzejmość, niby dawna urbanitas, wykszałcenie estetyczne, indolenza coś jakby rzymski epikureizm, unikanie trudu i walki wszelakiej, łaknienie zabaw, festynów, uroczystości, ciągłe na ulicy przebywanie, podziw dla sztuki, marzenie o przebrzmiałej wielkości i owa po niej odziedziczona łagodność charakteru. Sympatycznym też jest ów lud jak żaden drugi. Chcesz o domowych i ojczystych zapomnieć kłopotach? przybywaj tu między te tak miłe a niestarzejące się dzieci. Badaj przeszłość, żyj sztuką, a stracisz nawet poczucie, w którem żyjesz stuleciu.

Jeżeli się poważa Piemonteza i Lombarda, nie lubi Ligura a Neapolitanem pogardza, to niepodobna nie pokochać Rzymian, Etrurów, Wenetów, owych prawdziwych Włochów.

Historyczność kraju. Lecz piękność natury, łagodność klimatu, sympatyczność ludu nie wystarczyłyby same, by kraj w tym stopniu dla nas powabnym uczynić. Inne on jeszcze posiada źródła, z których bez przerwy najwznioślejsze rozkosze czerpać możemy.

Myślącemu człowiekowi używanie samej tylko teraźniejszości nie wystarcza, pracuje on dla przyszłości, co znowu bez badania przeszłości jest niepodobnem. Ztąd pochodzi zamiłowa-

nie historji. Spojrzyjmy więc na dzieje Italji. Tak dawną ona prawie jak świat cywilizowany. Chcąc ją poznać, potrzeba nam zacząć od Pelazgów, od punickich i greckich osad, od Ligurów, Sikulów, Osków, Umbrów czyli Sabinów, Sabellów czyli Samnitów i od Latynów. Badać tu trzeba z Recyi przybyłych, tak bardzo zhelenizowanych, a przecież co do pochodzenia zagadkowych (także i za Semitów uważanych) Etrusków. Badać wszystkie tak różnych nazw używające ludy celto-galickie, ludy, do których niektórzy i Wenetów zaliczają. Lecz nareszcie miasto Rzym powstało. Zwolna ono podbija i wciela w siebie przyległe okolice, zwolna się rozszerza. Nieprzyjaciół sąsiadów zmienia w sprzymierzeńców; zczasem obdarza ich prawem obywatelstwa i tak rozciąga granice miasta na całą Italją, nieledwie na cały naówczas świat znany. Chociaż asymilowanie tak podbitych i przyłączonych nader pomału następowało, bo Wielka Grecya np. jeszcze w I. wieku po nar. Ch. zlatynizowaną nie była, przecież z panowaniem Rzymu przychodziło i prawodawstwo rzymskie i język łaciński, sztuka i cywilizacja i zwolna świat cały rzymszczał, a Rzym stawał się jego stolicą. Cesarstwo przez tę uniwersalnosć swoją, przez stworzenie politycznej, ale i cywilizacyjno-moralnej jedności, przygotowało bezwiednie i ułatwiło rozpowszechnienie i rozszerzenie się chrześcjaństwa. To też gdy runął Rzym cezarów, wnet powstał Rzym Papieży, również jak poprzedni stolica powszechna świata.

Lecz zaledwie proces romanizowania się Italji zakończył, następuje wędrówka narodów. Nie brakło z nich tu żadnego. Ostro i Wasygoty, Hunny, Herule i Wandale, Longobardy i Normandy przeciągały tędy i zakładały to efemeryczne, to bardziej trwałe królestwa i państwa. To też we Włoszech średnie wieki bogaciej się może rozwinęły niż w jakim bądź innym kraju, dostarczając sławnych przedmiotów nietylko historykowi lecz również artystom i poetom.

W Neapolu i Sycylji widzimy potomków Tankreda, Hohenstaufów, śmierć Konradina, nieszpory sycylijskie i późniejsze walki. W Rzymie samo wyliczenie sławnych papieży byłoby przeglądem historji powszechnej, lecz ileż interesujących obok nich spotykamy postaci. Owa hrabina Matylda, ów senator Brancaleone 150 zamków rycerskich burzący, a ten trybun Cola Rienzi, walki Gwelfów z Ghibelinami, Orsinich z Collonami itd. Lecz każda okolica ma swoje ciekawe dzieje. We Forli panują Oredati, w Pesaro Malatesty, po nich Rovere zarazem książętami będący w Urbino. Krwawe walki się toczą w Pizie i Pistoi między «Białymi» stronnikami cesarzy a «Czarnymi» trzymającymi z papieżem. W Pizie podlegającej wraz z Florencją Medyceuszom ginie Ugolino de Gerardeschi z synami i synowcem śmiercią głodową. W Bolonji więziono syna cesarza Fryderyka II. owego króla Encyusza, od którego i od Lucji Vendagoli przemożny ród

Bentivogli się wywodził. Margrabiowie, a później książęta Este rządzą w Modenie, w Este, Reggio, Ferrarze, gdzie w r. 1425 tragicznie kończy Hugo (od Byrona Azzem nazwany) i Parasina. Panujący od 1471 do 1505 Herkules I. jest mężem sławnej Łukrecji Borgia. W Mantui i Guastalli panują Gonzagi, w Parmie Terzi, Potem Farnese, w Piacencji Visconti, oni też w Medjolanie, gdzie po nich Sforze następują. W Genui ścierają się ze sobą Grimaldi, Fieschi, Doria, Spinola. Werona sławna Skaligerami, Capulletami i Montecchami i ową Juliettą.

W Wenecji przychodzą na myśl Falieri, Foskarowie, Cornaro królowa Cypru i Bianca Capello.

Historja Włoch splecioną jest z hiszpańską, francuzką i niemiecką, a gdy długie zapasy cesarzy z papieżami (ów Henryk IV. w Kanossie) walki mocarstw ze sobą o przewagę w świecie, wszystkie ligi i koalicje, a wreszcie wojny francuzkiej republiki i napoleońskiego cesarstwa tu swój teatr boju znalazły, więc też dzieje kraju tego są ogólną europejską historją.

Że zaś we Włoszech mało jest osad nowych, lecz wszystkie są prawie odwieczne, więc poznać przeszłość jednej jakiej mieściny znaczy przypomnieć sobie cały bieg historji od jak najdawniejszych początków.

To też badanie przeszłości tej ziemi stanowi jedną z głównych przyjemności dla podróżnego. Lecz szczególnie dla nas, będących w tem dziwnem położeniu, że się nietylko posiadaniem bajecznej historji szczycimy, ale że w skutek znakomitych wyjaśnień naszych uczonych nie wiemy czy Krakus założyciel Krakowa w Czeskiej Pradze przemieszkiwał czy za Bałkanami i czy my Sarmatów, Winidów, Daków, Getów, Gotów, Wandalów, Swewów czy Kaukazkich Lazów potomkami jesteśmy, — dla nas powiadam, musi owa, by się po galicyjsku wyrazić «nieprzerwalność» historji, mieć wdzięk szczególny.

Historyczność sztuki. Lecz wspomniana hitoryczność kraju przez to mianowicie nabywa jeszcze uroku, że znajduje ona w niewysłowionem bogactwie zabytków sztuki swe objaśnienie i uzupełnienie. Włochy, to wspaniała historji księga illustrowana sztuk pięknych pomnikami. A jak Italji dzieje wszech krajów obejmują historją, tak i pod względem sztuki, oprócz własnych arcydzieł wszelkiego rodzaju, znajdujemy tu każdego ludu, kraju i czasu, a więc każdej cywilizacji, każdego stylu pamiątki. Jest to muzeum obejmujące cały rozwój sztuki, od jej pierwiastków, przez wszystkie studja i koleje po dzień dzisiejszy.

Napotykamy tu na mury cyklopów, również tajemnicze i niezbadane jak owi Aborigini, po których one pamiątką i mnogie a ciekawe przedhistorycznych czasów kamienne zabytki.

Sztuka egipska. Również widzimy obfite egipskich wykopalisk zbiory. Gdy bowiem w ostatnich poganizmu czasach, grecko-rzymsko mitologja religijnego uczucia już zaspakajać nie zdołała

i zewsząd obce bogi sprowadzać zaczęto, wtedy to przedewszystkiem rozszerzyły się egipskie misterje, cześć Izydy, jej świątynie i jej kapłany. Ztąd poszło, iż tu odnośne zabytki są dwojakiego rodzaju: oryginalne egipskie, zawsze sztywne i megracyjne i owe znowu tak łatwe do odróżnienia, późniejsze, upiększone i uszlachetnione, nieco konwencjonalne, że tak powiem w stylu egipskim przez heleńskich i italskich mistrzów zrobione.

Etruska. Nie mniejsze uderza nas bogactwo etruskich pomników. Z historji wiemy, że ten szeroko rozsiadły naród dał grunt italskim najdawniejszym, szczególnie przez Numę Pompiliusza zgromadzonym instytucjom, zwyczajom i pojęciom religijnym. Nietylko bowiem wspomniany monarcha, ale i ród królewski Tarkwiniuszów i owi trzecią część ludności rzymskiej stanowiący Luceres byli Etrurami. I długo szczep ów istniał, bo w. r. 263 przed nar. Chr. walczył z Rzymianami, potem jeszcze w r. 89 bronił swej niezawisłości, aż przez Sullę dopiero zupełnie zniszczonym został. Gdy dotąd nie są dostatecznie zbadani, trudnem też jest zrozumienie i ocenienie pozostałych po nich pamiątek. Dzielą się one na kilka epok. Z najwcześniejszej pochodzące są wprawdzie najoryginalniejsze, ale zarazem najmniej piękne, dzikie i nieledwo staro egipskie przypominają. Tu należą najdawniejsze sarkofagi, malowania ścian grobowych, rzeźby różnych zwierząt i ptaków, ręce, nogi jako wota ofiarowane itp. Barbarzyńskiemi i odrażającemi są z owego czasu bogów i ludzi postaci czy to w popiersiach, czy w statuetkach, a głównie owe, na pół leżące, a na malutkich sarkofagach umieszczone, tem wstrętniejsze, że niby to naturalnej wielkości, a w dowolnem skróceniu wyrobione (nie zaś podług pewnej skali pomniejszone). Lecz zwolna wpływ grecki na sztukę etrurską staje się widoczniejszym. Rzeźba w biustach, bareliewach i całych figurach czy to z marmuru, czy z terrakoty, coraz się uszlachetnia. Podobnież się dzieje z brązowemi, złotemi, szklannemi, a głównie z owemi powszechnie znanemi glinianemi wyrobami. Te bowiem począwszy od naczyń form najprostszych przechodzą w bogatsze, aż nareszcie jako rzeźbami zdobne się pojawiają. Rysunek, pierwiastkowo czarny na tle ceglanem, później zaś ceglany i biały na tle czarnem, staje się poprawnym, a kompozycja wyższą i rozmaitszą, treść zaś onejże z Iliady lub Mitologji greckiej czerpana. Tak znów z etruskiego świata weszliśmy w grecki! Ale bo też w późniejszych czasach wiele tych naczyń wyrabiano fabrycznie w Koryncie a potem w Atenach i dopiero je do Włoch sprowadzano.

Grecka. W naturalny więc sposób przechodzimy do sztuki greckiej. Wiadomo jak wielką ona grała rolę w Italji. Nietylko bowiem Rzymianie uczniami i naśladowcami byli Greków, nietylko swój język, umiejętność, literaturę, prawodawstwo, religją i sztukę, czerpiąc z heleńskich źródeł kształcili i zbogacali, niedość, że sami na grecki sposób tworzyli, a z Grecji filozofów, poe-

tów, artystów i ich gotowe już dzieła sprowadzali, ale przedewszystkiem nie należy zapominać, że w Italji niejedne i to obszerne krainy wyłącznie były przez greckie plemię zamieszkałemi. W Neapolitańskiem i na Sycylji odwieczne oni mieli swe osady. Tak Eolczycy np. w r. 1056 przed nar. Chr. zakładają Cumae, której dotąd pozostały ruiny. Jej kolonją było Partenope, obejmujące z czasem stare miasto: Paleopolis, i nowe miasto: Neapolis. Z r. 720 pochodzi, nad zatoką Tarantu, niedali Corigniano, założone Sybaris (musiało się onegoż mieszkańcom nie źle dziać, gdy się dotąd ich jako «Sybarytów» wspomina), zburzone 510 r. przez Krotończyków. Na gruzach tego miasta zakładają Ateńczycy w r. 446 inne, Thurii zwane.

Krotona (dziś Cotrone) sławna pobytem w niej Pitagorasa. Elia (teraz Velia) była siedzibą filozoficznej szkoły Eliatów. Na Sycylji Syrakuza, 735 przez Koryntyan założona, była ojczyzną Teokryta przez swe idylle sławnego. Dawne Zaukle przez Meseńczyków w r. 664 zajęte, od nich Messana przezwane. W Gela umiera 456 Eschiles. Bo też Wielka Grecya współcześnie z Helladą kwitnęła, z nią najżywsze utrzymywała stosunki i z nią o prym w naukach i sztukach walczyła. W niej się urodzili Empedokles i Archimedes, w niej przebywali Herodot, Pindar i Safo. Dopiero po wojnach samnickich, uległa ona Rzymowi w latach 280 do 266, znowu jednak w wojnie sprzymierzeńców broń podnosi, aż po r. 82 przez silną rzymską kolonizacją na wynarodowienie skazana, takowej zaledwie po upływie wieku całego uległa. Ludność Wielkiej Grecji bogata, wykształcona, a w sztukach zamiłowana pozostawiła też tak liczne dowody swego artyzmu i estetycznego poczucia w pięknych świątyniach, teatrach, rzeźbach z marmuru i brązu, monetach, gemmach, klejnotach, nawet w sprzętach domowych. Muzea i Gliptoteki Rzymu, Neapolu, Florencji tyle obejmują skarbów i arcydzieł (np. Byka farnejskiego, Laokoona, Niobe, Wenus medycejską i kapitolińską, umierającego Gladiatora, Szlifierza, Herkulesa farneskiego itd.), że się nasuwa pytanie, czy oprócz owych zebranych przedmiotów starożytność była w stanie co więcej jeszcze utworzyć.

Oczywistą też rzeczą, że w niejednej z miejscowości włoskich więcej greckich niż italskich się napotyka pomników.

Lecz bardziej by się jeszcze piękność sztuki heleńskiej podziwiało i oceniało, gdyby archeologowie w sposób popularny pouczali publiczność, na czem się greckiej rzeźby charakter zasadza, które typy ona, dla których bóstw i w skutek jakiego arcydzieła uświęciła. Wielu bowiem, zresztą wykształconych, tego nie wie, że podobnie jak w chrześcjańskiej sztuce są pewne ustalone tradycje, w skutek których np. św. Piotra zawsze przedstawia się łysego, Jana Ewangelistę młodego z długiemi włosami a Chrzciciela chudego z brodą i wyczochraną czupryną, tak samo i każde z bóstw greckich ma znaną, ustaloną twarz, która

dowodzi, ze statua pewna jest Junoną, Westą, Wenerą a nie odwrotnie. Typy te ustaliły się przez wrażenie arcydziełami sławnych mistrzów wywołane. Fidiasz zrobił posąg Jowisza, Poliklet statuę Junony itd.. a posągów owych rysy w pamięci wszystkich utkwiły i stały się normą na przyszłość. Nieobjaśnionemu jakże trudno własną obserwacją dobijać się tych wiadomości, które gdzieindziej powszechnie już są znanemi.

Sztuka rzymska. Powiedziałem powyżej, że Rzymianie w cywilizacji, naukach i sztukach byli uczniami Egipcyan, Etrusków i Greków i u nich się zapożyczali. Lecz chociaż prawa XII. tablic z Grecji pochodziły, ktόzby rzymskiemu prawodawstwu odmówił oryginalności? W Grecji lub na greckich wzorach kształcili się rzymscy filozofowie, retorowie, poeci, a jednak jak wielka między obu literaturami różnica. Przyjęta heleńska mitologja, w Rzymie innego nabrała znaczenia. Z poetycznej filozofji natury, (bo mit o Uranusie, Saturnie zjadającym swe dzieci, prócz Jowisza oznaczającego powietrze, Neptuna wodę, Plutona ziemię i Wulkana ogień, podanie o Prozerpinie, która jako ziarno przez pół roku w ziemi, a przez pół roku nad ziemią ma przebywać, to wszystko są przenośnie) z filozofji natury, stała się bowiem ubarwioną psychologją. Podobnież się rzecz miała ze sztuką.

Architektura. I tak prawdą jest, że Rzymianie od Greków się budownictwa uczyli, że przyjęli ich technikę, formy, ornamentykę, że co do świątyń zachowali tradycyjny ich kształt i układ, a przecież zdołali oni z tych czynników utworzyć dzieła zupełnie nowe, oryginalne, od greckich zasadniczo różne, a ich właściwym potrzebom i pojęciom odpowiednie. Oni to wynaleźli sklepienia. W arkadach łuków tryumfalnych, a dziś jeszcze stojących Via- i Aquae ductach, w nakryciach izb i kurytarzy — i w ogromnych a wieczno-trwałych kopułach pozostały ich pamiątki. Robota w nich jest prawdziwie mistrzowską. Pojedyńczych kamieni sklepienia nie wiązali wapnem ani cementem, tylko dokładnie je obrobiwszy układali jako doskonale do siebie przylegające. I takie budowle przetrwały przez wiele wieków burze wszelkiego rodzaju! Oni okrągłe świątynie, owalne cyrki i wielo piętrowe mieszkalne domy stawiać poczęli, łącząc pojedyńcze piętra ze sobą schodami. Odmienna konstrukcja, odmiennej też ornamentyki potrzebowała. Zaczęli kolumny stawiać nad kolumnami, użytkowali ich jako pilastrów, posługując się w gradacji różnemi porządkami i wiele tym podobnych innowacyj zaprowadzili.

Rzeźba. Toż samo stało się z rzeźbą. Zadaniem jej u Greków było przedstawiać postaci bogów i w płaskorzeźbach mitologiczne sceny. Popiersia podrzędną u nich tylko grały rolę. Odwrotnie u Rzymian. Wierne oddanie rysów cesarzy, cesarzowych, sławnych, a nawet zupełnie prywatnych ludzi było tu rzeczą główną. Ze zdziwieniem też oglądamy wspaniałe zbiory portretowych

statuy i biustów. Rzymianie wynaleźli rzeźbę alegoryczną, np. przedstawianie prowincji, miast, rzek w ludzkich postaciach. Watykańska grupa «Nil» na zawsze pozostanie jednem z największych arcydzieł tego rodzaju. Oni stworzyli barelief historyczny do zdobienia swych łuków tryumfalnych i kolumn honorowych.

Malarstwo. Trudniej znacznie przychodzi osądzić o wiele rzymskie malarstwo różniło się od greckiego, gdy o ostatniem kilka wiemy wprawdzie powabnych podań, wiemy, że ptaki malowane wiśnie dziubać chciały, a w Museo Burbonico w Neapolu jest mozajka bitwę Aleksandra Macedońskiego przedstawiająca, która za najdawniejszy historyczny obraz uchodzi, ale naprawdę nie znamy dobrze ni greckiego, ni rzymskiego malarstwa. W Pompei widzimy wprawdzie al fresco malowane przedmioty mitologiczne, rodzajowe, architektury, krajobrazy i martwą naturę i arabeski, a także i w termach i pałacach cesarskich w Rzymie spotykamy je w najpiękniejszych okazach, widzimy, że i perspektywa i rysunek i koloryt poprawne, ale tego wszystkiego zamało i zdaje się, że nie było różnicy między rzymskiem a greckiem malarstwem. Później jeszcze wrócimy do tego przedmiotu.

Gdzie rzymskie zabytki? Na to wskazywanie historycznego rozwoju sztuki w Italji można mi jednak zarzucić, że rzymskie zabytki nie są Włoch samych monopolem. Gdzie tylko legiony swe zwycięzkie zatknęły orły, pozostały po nich i murowane pamiątki. Gdy Rzymianie bowiem obcy kraj zajmowali, zaczynali od obmurowania nowego swego obozu i połączenia go doskonałym gościńcem z posiadanemi już stanowiskami i od zaopatrzenia się w wodę, choćby ją zdaleka kosztownemi duktami sprowadzać przychodziło. Względem nieprzyjaciół najprzewrotniejsi i niesumienni, pognębiali nietylko orężem i srogością, ale także podstępem, wszczynaniem domowych waśni i przekupstwem. Dla podbitych już byli oni jednak łagodnymi i tak ich wkrótce umieli sobie pozyskać, że obozy rychło stawały się miastami, koloniami i krzewicielkami rzymskiej mowy i oświaty, a w niedługim czasie całe kraje się romanizowały. Ztąd to pochodzi, że w wielu miejscach południowo-zachodnich Niemiec, choć szczupłe, pozostały ich ślady. Każde prawie szwajcarskie miasto, jeżeli nieliczny, to przynajmniej szacowny zbiór wykopanych rzymskich rzeźb i mozaik posiada. Jak pod każdym, tak i pod tym względem Francja ogromnem się cieszy bogactwem. Arles ze swemi katakombami, teatrem, amfiteatrem, Via sacra z mnóstwem sarkofagów i grobowców, Nimes z doskonale zachowaną świątynią i cyrkiem, jedynemi w swym rodzaju, dotąd istniejącemi łaźniami i z akweduktem przez rzekę Gard, jednem z największych dzieł budownictwa rzymskiego, mogą z włoskiemi miastami iść o lepsze. W Austrji, w Krainie, w Cylli, w Roemerbad pozostały po nich pamiątki. Wzdłuż Sawy między Lublaną a Steinbrnek ciągnie się przez nich murowana ścieżka. Pola zwie się dotąd la cita romana,

a prócz świątyni, bram, łuków, posiada ze wszystkich istniejących najlepiej utrzymany i od zewnątrz bynajmniej nie uszkodzony amfiteatr (gdy Weroński wewnątrz jest najzupełniejszym, Coloseum zaś jest tylko największym). Dalmacja cała, zwłaszcza ruiny miasta Salona i całe miasto Spalato, wewnątrz Dyoklecyanowego pałacu się mieszczące z dwoma świątyniami i mnóstwem zabytków. Cała okolica Akwilei, to wszystko w rzymskie pamiątki bogate. Przyznaję, lecz pytam: co znaczy z książki wydarty obrazek? Jak pomimo tego, że w Italji tworzono z egipskiej sztuki przedmioty, tylko w kraju Faraonów dobrze ją poznać i zrozumieć można, tak według mnie nie po obcych krajach, nawet nie po Włoszech, lecz w Rzymie rzymską przeszłość badać należy.

Zabytki życia publicznego w Rzymie. Bo chociaż to paradoxem wydawać się będzie, powiem, ze pomimo upłynionych wieków, tylu pożarów, niszczenia i burzenia, stary Rzym dotąd istnieje. Niema tu albowiem osobnej archeologicznej dzielnicy, a osobnego znów nowego miasta. Jedna tylko istnieje Roma, jak jedną jest historja ludzkości. W całym obrębie wielkiego grodu, wszędzie porozrzucane znajdują się dawno przebrzmiałych wieków monumenta. Sięgają one aż po za historyczne czasy, bo się widzi jeszcze ślady owej przedromulusowej Roma quadrata i idą bez przerwy przez wszystkie wieki aż po dni dzisiejsze. Oglądamy tu bowiem reszty świątyni Jowisza Statora przez Romulusa stawianej, mury Serwiusza Tullusa i cloaca maxima i tak dalej aż do kolumny na hiszpańskim placu przez Piusa IX. na pamiątkę dogmatycznego orzeczenia o Niepokalanem Poczęciu postawionej. Mamy tu zbiór zupełny gmachów publicznych przez wielki naród stawianych. Jedne z nich dochowały się całkowicie doskonale jak: kolumna Trajana, Marka Aureliusza, łuki Septima Severa, Tytusa i Konstantyna, drugie tylko uległy zmianom, tak Panteon, świątynia Herkulesa Victora, zamek św. Anioła, inne wreszcie, owe poetyczne i cudne ruiny Coloseum, świątynia Faustyny, bazylika Konstantyna i tyle innych łatwo sobie w myśli uzupełnić. W świeżo zaś wykopywanych szczątkach cesarskich pałaców: Tyberiusza, Kaliguli, Wespazyana, Tytusa, Domicyana, Komodusa i Septyma Sewera, w termach Karakalli i Tytusa widzimy na co pod względem przepychu i zbytku stać było Rzym stary. Jakże to interesujące badać w pałacu Flawiuszów na Palatynie skład pokoi cesarskich, poczynając od przedsionka, salę z bóstwami domowemi, ową niby kaplicę, dalej salę tronową, za nią sądową, z resztami marmurowej balustrady, oddzielającej strony od półokrągłej trybuny, w której cesarz zasiadał. Dalej peristilum z ogrodem, wielką salę jadalną, z której był widok na ogród, drzewa i fontanny, dalej biliotekę, czytelnią, nymphaeum z basenem i roślinami, coś nakształt dzisiejszych oranżeryj i z łazienkami. Wszędzie jeszcze bazy pokazują, gdzie stały szeregi kolumn, nyże, mówią, że w nich umieszczone były posągi, a wykładania ścian

marmurem, posadzki, mozaiki pozostawiały swe ślady. Poznaliśmy więc Rzymu kościoły, publiczne gmachy, bazyliki, tryumfalne łuki i kolumny, teatra i cyrki, grobowce i gościńce: kanały i mury miejskie, cezarów pałace i łaźnie, słowem całą Romę oficjalną publiczną.

Zabytki życia prywatnego w Pompei. Lecz jakże mieszkali prywatni, jak żyli, jak urządzeni byli obywatele rzymscy? na to nie owa główna księga, co się Rzymem nazywa, ale druga, jej suplement, tj. Pompei najdokładniej nam odpowie. W porównaniu ze stolicą, liczącą naówczas około 2 miljonów mieszkańców, było to podrzędne prowincjonalne miasto, 30.000 dusz obejmujące. Nawiedzone w r. 63 po nar. Chr. strasznem trzęsieniem ziemi i ze szczętem zniszczone, jeszcze się nie zdołało odbudować, jak tego niejedna niedokończona budowla dowodzi, gdy w r. 79 po nar. Chr. wskutek ogromnego wybuchu Wezuwiusza popiołem zasypane zostało. Lecz, gdy dla pośpiechu i taniości, lekko, a w górnych piętrach z drzewa było budowane, uległo też zniszczeniu i nie przechowało nam ani jednego gmachu w zupełności i same tylko ruiny przedstawia. Otóż ów niewypowiedziany urok Pompei na tem się zasadza, że wszystko co w niej widzimy jest z jednego wieku, współczesne, do siebie przynależne i że nas odrazu z całem prywatnem życiem Rzymian zapoznaje. Oglądamy tu całe miasto z murami, bramami i ulicami, w których bruku są od wozów wyjeżdżone koleje, z placami, gmachami publicznemi, świątyniami, teatrami, łaźniami, sklepami i prywatnemi domami, wszystko tak jak było, gdy przed ośmnastu wiekami z powierzchni ziemi zniknęło, a objaśniające nas do najdrobniejszych szczegółów o ówczesnych stosunkach, obyczajach i cywilizacji. To zaś, że podrzędne miasto dopiero z upadku się podnoszące tyle w sobie skarbów sztuki mieściło, daje nam miarę ówczesnej oświaty i zamożności. Naturalnym biegiem rzeczy odkopane miasto musiało oddać do muzeów nietylko posągi, sprzęty i najpodrzędniejsze przedmioty, ale nawet mozaiki i freski ze ścian i posadzki. I tutaj więc gołe mury w duchu uzupełniać i fantazyą zdobić, a uczuciem szkieletowi ciało i życie dać trzeba. Przez to powstaje harmonja między tutejszemi a rzymskiemi zabytkami. Dla jednych zaś jak dla drugich w muzeach dopiero wyjaśnienia, szczegółów i ozdób szukać należy.

Sztuka chrześcijańska. W naszym bardzo sumarycznym przeglądzie przebiegliśmy czasy od najdawniejszych aż do końca świata starożytnego. Ostatnie budowle starego Rzymu, to jest bazylika i łuk Konstantyna łączą się symbolicznie z chrzcielnicą (babtisterio) przy kościele św. Jana Laterańskiego, która się szczyci religijnem podaniem, jakoby w niej ów cesarz został ochrzczonym. Tak przychodzimy do owego w całej historji najważniejszego, w skutek najbrzemienniejszego faktu ogłoszenia chrześcijaństwa panującą religją imperium rzymskiego. Lecz uczeni przed-

stawiający nam zmiany i rezultaty tym wypadkiem dziejowym spowodowane, za mało zwracali uwagi na sposób, w jaki orzeczenie owo w życie wprowadzonem zostało, za mało opisali nam modum procedendi i chwile przejściowe. A byłby to przedmiot nietylko dla badacza kościelnej i politycznej historji, ale i dla chcącego poznać historją sztuki nader zajmujący i ważny. Wyjaśniłoby się przez to zkąd się wzięło to ziarnko, z którego zeszło i tak wspaniale się rozrosło drzewo odrębnej, chrześcjańskiej, a od pogańskiej niepodległej sztuki.

Samemu bowiém już początkowi chrześcjańskiej sztuki stały w drodze ogromne przeszkody. Nowa wiara, z mozaizmu pochodząca, głosząca zasadę monoteizmu, a oddająca Bogu część «w duchu i w prawdzie» musiała się brzydzić bałwochwalstwem i tak do niego podobnem wielobóstwem i owym materyalizmem czy naturalizmem, czczącym w bóstwach siły natury, a który był jądrem całej ówczesnej egipsko-grecko-rzymskiej cywilizacji klasycznej. Jak judaizm i późniejszy machometanizm, również i pierwiastkowe chrześćjaństwo nie mogło sprzyjać malarstwu ni rzeźbie. Architektury wprawdzie wszystko i wszędzie potrzebuje, lecz wiara potąd proskrybowana, przez rząd za niebezpieczną dla towarzystwa uznana, do ukrywania się zmuszona, biedna, żadnej własności niemająca, nietylko o oryginalnej i samodzielnej sztuce, ale nawet i o naskromniejszym domu Bożym marzyć nie mogła.

Architektura. Dopiero przez Konstantyna uznane i odtąd publicznie występujące chrześcjaństwo odrazu zapotrzebowało budynków, w których by się zebrania i modły wiernych odbywać mogły. Jakiemiż one miały więc być i zkąd wziąść takowych? Trudno było i tak już zaniepokojoną opinją publiczną drażnić przez konfiskatę świątyń zbudowanych i poświęconych narodowym bogom i przez oddanie tych budowli nowej wierze. Ale właśnie owa nowa wiara nie byłaby ich wcale przyjęła i nie byłaby przystała na to, by tam prawdziwemu służyć Bogowi, gdzie dotąd fałszywych czczono. Wstręt ten dopiero z czasem, zwolna przeminął. Nie można też było użyć amfiteatrów. Nietylko byłyby one niestosownemi, ale krwią chrześcjańską zbroczone te pamiątki dawniejszego upokorzenia były przedmiotem szczególnej nienawiści nowej wiary wyznawców, którzy je też jeszcze długo później, o ile się to dało, z całą gorliwością burzyli. Sądowych i handlowych, małolicznych, a do swych specjalnych celów niezbędnie potrzebnych bazylik, nie można było brać w rachubę. Zresztą, gdy początkowa, najprostsza i najskromniejsza liturgja nie była wymagającą, a miano na myśli obietnicę, że «gdzie się trzech w imię Boże zbierze i Bóg z niemi będzie,» więc początkowo lada dom prywatny na zebrania wystarczał. Znaleźli się wkrótce gorliwi neofici, którzy swe domy na

ten cel oddawali. Tak się więc stało, że pierwszymi chrześcjańskimi kościołami były: domy prywatne.

Styl romański. By osądzić, ażali istotnie rozkład prywatnego domu rzymskiego posłużył jako myśl zasadnicza pierwszym kościołom, przypomnijmy sobie co nam pod względem prywatnych mieszkań objawiła Pompei. Widzimy tam, że prócz nader rzadkich wyjątków, spowodowanych niezwykłą zamożnością i wielkiem zamiłowaniem okazałości ze strony właściciela, lub wyjątków powstałych z koniecznego uwzględnienia położenia miejsca, na którym budynek miał stanąć, wszystkie domy miały jednakie zupełnie urządzenie. Z ulicy wchodziło się do domu przez vestibulum, mały, kolumnami ozdobiony przedsionek. Przychodziło się do atrium tj. prostokątnego, murem zamkniętego, a od wewnątrz kolumnadą otoczonego podwórza, mającego impluvium to jest cysternę do zbierania wody przeznaczoną (studnią) na środku. Strona wejścia przeciwległa, otwarta, prowadziła do tablinum, czyli pokoju do przyjęcia gości przeznaczonego. Ten bywał często kolumnami wzdłuż na trzy części, jakby nawy, przedzielonym, miewał w ścianach framugi do pomieszczenia posągów, a kończył się zwykle półokrągłą absydą. Po za tablinum lub stosownie do miejscowości, obok niego mieścił się drugi podworzec peristilum, również kolumnami otoczony. Środek onego zajmował ogródek viridarium, a do koła otoczonym był małymi sypialnymi pokojami. Z peristilum wchodziło się do jadalnego pokoju triclinium, który się za nim znajdował.

Pomijając już historyczne świadectwa, że odwieczne przybytki w Rzymie, jak św. Pudencyanny, Grzegorza, Klemensa, czterech Koronatów, Cecylji, z mieszkalnych domów powstały, porównajmy z powyższym opisem stare romańskie, a nawet i gotyckie kościoły, np. Franciszkanów w Krakowie, San Stefano w Wenecji, św. Agnieszki i Pawła za murami, św. Aleksego w Rzymie, a ujrzymy, że z ulicy wchodzi się najprzód na obszerny, obmurowany dziedziniec zwany atrium lub paradisus, z cysterną na środku zwaną cantharus [1]). Z dziedzińca tego, zamiast przez otwartą kolumnadę, wchodzi się przez troje drzwi obok siebie umieszczonych, do kościoła. Tu zwykle napotykamy trzy nawy, a główną, środkową, kończącą się absydą. Obok lub poza kościołem mieści się budynek w kwadrat, krużgankami otoczony, z wirydarzem po środku, a obejmujący do koła mieszkania, cele. W tych w dawniejszych czasach mieszkało duchowieństwo i służba, a tembardziej przy kościele żyjący zakonnicy. Budynek ten Chiostro dał nazwę naszym klasztorom. Po za

[1]) Kto wie czy podwórze św. Piotra Watykańskiego w Rzymie nie jest jeszcze reminiscencją owego pierwiastkowego urządzenia, gdy wiadomo, że dawniej tam stojący pierwiastkowy kościół właśnie taki rozkład posiadał.

Chiostro, lub stosownie do miejscowości, w takowem znajdowało się Refectorium.

Katechumeni zbierali się pierwiastkowo w pierwszym podworcu, nie wchodząc do wnętrza kościoła.

Czyż tu tożsamość urządzeń między temi najdawniejszemi przybytkami a domem rzymskim nie jest oczywistą i uderzającą?

Gdy zczasem dla służby bożej umyślne budynki stawiano, dawano im więsze rozmiary, a zwolna dopiero wyrabiał się w nich styl łuku półkolistego, romańskim ochrzczonego, którego dzieła najniesłuszniej nazwę bazylik noszą. Styl ten wraz z chrześcjaństwem rozszedł się po całym świecie, a we Włoszech przechował się w najpiękniejszych okazach. Później naprzeciw kościoła stawiano wieżę, dzwonnicę, campanilla, których, by już o pizańskiej nie mowić, tak wiele pochyło zbudowanych się widzi we Włoszech. Również naprzeciw lub obok kościoła stawiano jako osobne kaplice, babtisterium, chrzcielnicę. Podobne one do rzymskich okrągłych lub wielokątnych świątyń, przejście do nowego stylu stanowią.

O stropach drewnianych, kolumnach z klasycznych budowli do kościołów przeniesionych, o ustaleniu się norm co do gzymsowania, bar, kapitelów, rozet itd. mówić tu nie będę, bo nie historją budownictwa się zajmuję wyłącznie.

Bizantyński. Przeniesienie z Rzymu do Bizancyum stolicy państwa przez Konstantyna, pod każdym względem wpływ wielki bardzo wywarło. Przez nie imperium azyatycką się stało monarchią. Chrześcjaństwo z religji uznanej, stało się wiarą panującą, a do tego dworską, urzędową. Hierarchja się wykształcała, a okazałość i przepych stały się koniecznemi. Pod temi to warunkami, prawdziwie włoski, skromny i szlachetny styl romański zamienił się w bizantyński. Zaczęto budować kościoły w kształcie krzyża równoramiennego. Naprzód stawiano kopułę na przecięciu się jego ramion. Później każdy z pięciu kwadratów krzyż składających nakrywano kopułą, a każde ramię półokrągłą absydą, półkopułą nakrytą kończono. Nastała ciężka ornamentyka, a freski zastąpiono mozajką i złoconemi ścianami. Lecz jak rozdział państwa i schisma kościoła zwolna się dopiero przygotowywały, bo wieki całe trwający wpływ Bizancyum na Włochy tem większego nabierał znaczenia im bardziej politycznie i umysłowo upadała Italia, tak też i styl bizantyński, choć poza niemi zrodzony, pozyskał sobie prawo obywatelstwa we Włoszech. Kościoły Śgo Marka w Wenecyi, San Vitale w Rawennie, i tyle innych są arcydziełami tego budownictwa, — a o wielkiej liczbie cudownie pięknych świątyń, trudno orzec z pewnością, czy one do romańskich, czy też do bizantyńskich należą, gdy oba style w sobie łączą, gdy są przejściem z jednego w drugi.

Wenecyan handel i morskie wyprawy tyle sprowadziły ze wschodu wyrobów złotniczych, bronzowych, mozaik, malarstwa,

rzeźbiarstwa, że sztuka bizantyńska, podobnie jak dawniej grecka, także w panteonie włoskim swe pomieszczenie znalazła.

Gotycki. Znalazł się tu również i gotycyzm, z maurytańskiemi gdzie niegdzie odcieniami. Lecz pod wesołem niebem południa, sprzyjającem światowemu usposobieniu, przy żywotności klasycznych tradycyj, przy sile i dawności miejscowej oświaty, nie zdołał tutaj zakorzenić się mistycyzm i styl pełen transcendentalnej poetyczności. Jak Lombardy lub Normandy, zaledwie na włoskiej ziemi osiedli, mięszając się z krajowcami, tracili swą narodowość, tak i gotycka sztuka, modą ówczesną ogólną do Italji przeniesiona, nietylko nie potrafiła miejscowej zagłuszyć, ale przeciwnie, jej wpływowi zupełnie uległa. Gotycko-Maurytańskie pałace Wenecyi tak niepodobne do zamków niemieckich baronów, jak medyolańska, pizańska, florencka katedra do Notre Dame paryzkiej, Śgo Szczepana w Wiedniu, lub Strasburskiego kościoła. Przyjęto bowiem wprawdzie szczegóły i ornamentykę gotycką, ale je do konstrukcyi narodowej, romańskiej zastosowano. Zachowano linię horyzontalną jako panującą, niebacząc wcale na pionową. Jaskrawe też ubieranie świątyń od zewnątrz w różnokolorowe marmurowe mozajki, sprawia wręcz przeciwne wrażenie niż z wiekami zczerniałe ściany tumów północnych. Nawet owe przez żebracze zakony wprowadzone tu ceglane budowle, jak Frari lub Giovane e Paolo w Wenecyi, z długiemi ostrołukowemi oknami w poprzeczne piętra podzielonemi, z wielokątnemi o płaskich dachach przybudowaniami, a przecież niby gotyckiemi, są tylko wesołym i miłym anachronizmem, i wyglądają, jak światowe dziewczę, co z pustoty się zakonnym kwefem udrapowało.

Renesans. Wkrótce też moda gotycka, pozostawiając jednak niezrównanej piękności pamiątki po sobie, — przeminęła. Ustąpić bowiem musiała nowo nastałemu, chwałą Włoch będącemu stylowi odrodzenia, który na cały świat się rozszerzywszy, dotąd rzec można, panuje. Nie tutaj miejsce szeroko opowiadać, jak się rzeczywiście sztuka do nieznanej dawniej wielkości i wspaniałego rozkwitu odrodziła, w skutek zwrócenia się do studjów natury i arcydzieł starożytnych, który to zwrot w martwe jej i skościałe wyobrażenia tchnął nowem życiem i świeżą, czerstwą krwią je napełnił.

Lecz, gdy tu mowa o architekturze, jestże renesans istotnie nowym stylem, jak za to uchodzi? Znamieniem jego, że uwzględniając w konstrukcji nasze potrzeby, a więc nie krępując się greckiej świątyni kształtami i piętro budując, zapożycza się od starożytnej, klasycznej sztuki co do szczegółów i co do ornamentyki. Lecz on we Włoszech nie pierwszy, lecz trzeci z rzędu to czyni. Pierwej stało się podobnież z grecką sztuką, a potem ze stylem gotyckim, a co powyżej właśnie za rzymskiego stylu znamię uznaliśmy. Atóli przypatrzmy się raz jeszcze łukom

tryumfalnym, trzechpiętrowemu Coloseum, sklepieniu w bazylice Konstantyna strojnemu w kasetony, przypatrzmy się wszelkim sprzętom znalezionym w Pompei, owym stołom, kandelabrom, owej studziennej nyży mozajkowej, od której dom Nr 36 otrzymał nazwanie, przypomnijmy sobie, że sławne arabeski Rafaela w loggiach watykańskich, za typ renesansu uchodzące, są tylko zupełnie wiernem naśladowaniem malowań znajdujących się w termach Tytusa (odkopanych w XVI wieku, a będących podobno resztkami złotego domu Nerona), spojrzyjmy na pompejańskie malowanie i owe w domu ojca Nerona na Palatynie się znajdujące; czyż to wszystko nie najczystszy i najpiękniejszy renesans? Bo owe płody rzymskiej sztuki, jak i ten styl, o którym mowa, są jednem i tem samem, to jest umiejętnem i estetycznem zastosowaniem, a nawet dalszym rozwojem i kształceniem po Grekach otrzymanej spuścizny, nie zaś zupełnie nowym i odrębnym stylem.

Barocco. Zbytecznem byłoby dowodzić, że styl rococco, czyli barocco, jest tylko dalszym ciągiem renesansu i jego, chociaż często najponętniejszem i najśliczniejszem, skażeniem (wspomnijmy tu kościół Jezuitów w Wenecyi). Ze stylem tym jak z muzyką Offenbacha, mówimy o niej z lekceważeniem, potępiamy ją, lecz się od niej oderwać nie możemy i w niej się lubujemy.

Z pobieżnego tego przeglądu okazuje się więc, że pomimo, iż we Włoszech istniało budownictwo greckie, bizantyńskie i gotyckie, przecież utworzyła się osobna architektura, która czy to jako rzymska, romańska, renesansowa lub barocco, zawsze jednak, nawet w tych podziałach była jedną, nieprzerwaną, narodową, a każdy raz stawała się zarazem i uniwersalną.

Rzeźba. Rzekło się powyżej, że Chrześcijaństwo biedne, prześladowane, a z mozaimu wyszłe, własnej nie mogło mieć sztuki. Zostawszy panującem wyznaniem, musiało w swych estetycznych potrzebach posługiwać się artystami, swymi współwyznawcami, zapewne nie pierwszorzędnymi, a gdy wówczas innej sztuki nie było, wyszłymi z klasycznej szkoły. Słowem chrześciańskie rzeźbiarstwo mogło być niższem, lecz musiało podobnem być do rzymskiego. Gdy zaś wówczas w ogólności sztuki piękne podupadły, więc i chrześcijańska rzeźba nie mogła być doskonałą, Wiadomo przecież, iż by ubrać łuk tryumfalny Konstantyna W., użyto płaskorzeźb z rozebranego na ten cel Arku Trajana, chociaż takowe tegoż, a nie Konstantynowe dzieła przedstawiały. Bareliefy zaś wtedy dorobione, smutno swą lichotą od nich się wyróżniają. Niema w nich ani poczucia piękna, ani żadnego artyzmu, rysunek zaś niedokładny i zupełny brak anatomii. Uderzają jedynie wielką swą naiwnością.

Taką też była i sztuka chrześcjańska, a różniła się tylko treścią przedstawianego przedmiotu. Czerpała go bowiem szcze-

gólniej w bareliefach na sarkofagach z pisma św. nie z mitologji, a wkrótce stworzono także religijną alegorją, nakształt dotychczasowej świeckiej, rzymskiej.

Lecz na rozwój rzeźby szkodliwy wpływ wywarło podrzędne stanowisko, jakie w romańskiem i bizantyńskiem budownictwie zajmowała. Gdy dla posągów w starożytnym świecie osobne świątynie stawiano, musiały one w gotyku kontentować się tem, że ich do zdobienia pinaklów, opraw drzwi głównych itp. używano. Jedynie snycerstwo wyzwolić się nieco zdołało.

Dopiero w Renesansie rzeźbiarstwo ważniejszą znowu gra rolę. Zdobi ono ambony, pomniki i frontowe ściany kościołow, stawiając w osobno na to przeznaczonych nyżach posągi.

Znamieniem jednak podrzędności rzeźbiarstwa jest, iż często płaskorzeźby (wielokrotnie z bronzu odlewane), aczkolwiek arcydzieła i robotą swą widza zachwycające, zdobiące ściany, drzwi, ambony itd. co do rodzaju kompozycji zbliżają się do malarstwa, przedstawiając osoby i przedmioty na kilku planach i według różnej skali, stosownie do większej lub mniejszej perspektywicznej odległości (Ghibertego sławne drzwi florenckiego Babtisterio, Lucca della Robia kolorowe terrakoty i wielu innych). Przecież Jan z Bolonji, Benvenuto Celini, Michał Anioł rzeźbie niepodległość znowu wrócili, a wracając się do greckich tradycyj i te wskrzeszając, tem samem cały cyklus zamykają [1]).

Wynika więc z powyżej powiedzianego, że rzeźba w starożytności na wysokim stopniu doskonałości stojąca, potem jeszcze za Cezarów podupadła, różne wprawdzie fazy rozwoju przechodziła, ale nigdy właściwie charakteru swego nie zmienia i zawsze grecko-rzymską, to jest italską pozostała.

Malarstwo. Co nam Pompei, prywatny dom Tyberyusza i złoty dom Nerona przekazały, aczkolwiek bardzo pouczające, odnosi się tylko do pewnego, krótkiego okresu czasu. Poprzednich i późniejszych kolei, przez które starożytne malarstwo przechodziło, nie znamy. Wnosić jednak należy, iż wówczas, gdy budownictwo i rzeźba upadały, podobnież i ze wspomnianą sztuką dziać się musiało. Gdy zaś, jak to już kilkakrotnie wspomnieliśmy, chrześcjaństwo jedynie klasyczną sztuką posługiwać się mogło, więc najdawniejsze chrześcjańskiego malarstwa zabytki dają nam miarę współczesnego stanu tego kunsztu u Rzymian. Takiemi przedewszystkiem są owe po katakumbach znajdywane fre-

---

[1]) Dla mnie ma Michał Anioł w rzeźbie to podobieństwo z Rubensem w malarstwie, Szekspirem w poezji, a może z Wagnerem w muzyce, że gdy jako jenjusz nadzwyczajny, zbyt indywidualnie przedmiot traktuje, wymaga dłuższego i bliższego zbadania, poznania, by go pojąć i ocenić. Zawsze jednak dla większej publiczności niektóre szczegóły pozostaną rażącemi i podobać się nie zdołają.

ski, ktore również symboliczną swą treścią lub scenami ze Starego i Nowego testamentu wziętemi, lecz bynajmniej nie rodzajem ani techniką od rzymskich różnić się mogą. Ogólnym bowiem było zwyczajem, że pewne rodziny lub stowarzyszenia (Collegia), w miejscach przez siebie zakupionych, w podziemiach stosownie do tego wyrobionych, swych zmarłych chowały. Tak czynili żydzi, tak wyznawcy Mitry, po których dotąd osobne katakomby w Rzymie się przechowały, to było również od II. do początku Vgo wieku zwyczajem chrześcjan. Do najstarszych zabytków należą mozajki z IV. wieku u św. Pudencianny i owe z V. w Sta Maria Maggiore i u św. Sabiny, a także freski z czasu od V-go do Xgo wieku odkryte w kościele św. Klemensa zbudowanym w r. 1108, pod którym znaleziono i odkopano kościół wspominany w r. 392 przez św. Hieronima, a stojący znów po nad domem mieszkalnym, pod którym nareszcie świątynia Mitry się znajduje.

Przegląd tych chrześcjańskich, malarskich zabytków z przeciągu 900 lat, okazuje wprawdzie nizki ich stopień, niewykształcenie, dziwną prostotę i sztywność, ale niczem nie usprawiedliwia nadawanego im zwykle miana bizantyńskich, gdy istotnie bizantyńskie przecież bardzo od nich się różnią. Po freskach z Xgo wieku znajdujemy mozajki z XI. i XII. stulecia w kościele św. Marka w Wenecji (zbudowanym w latach 976 do 1071) i już dochodzimy do Cimabue i ucznia jego Giotto (1276—1336), od których się datuje początek odrodzenia malarstwa.

Lecz postępy objawiają się tu tak nagłe, że gdy w pierwszej połowie XV. wieku w dziełach malarzy Vivazini, Carapaccio, Gentille, Jan Belini i jego ucznia Cima da Conegliano jeszcze nas wielka naiwność i skromność w dążeniach uderza, w tymże jeszcze wieku pojawiają się najwięksi mistrze, jacy dotąd żyli i których w przyszłości zapewne nikt nie prześcignie. Dość wspomnieć następujące nazwiska: Leonardo da Vinci (1452—1519), Michał Anioł (1474—1563), Tizian (1477—1576), Rafael (1483—1520) i Andrea del Sarto (1488—1536).

Nie jest moim zamiarem pisać historji malarstwa, ani przedstawiać w krytycznym przeglądzie znamiona szkoły weneckiej, medyolańskiej, toskańskiej, rzymskiej, umbryjskiej, bolońskiej, lub też porównywać pojedyńczych mistrzów ze sobą i dawać ich charakterystykę. Ograniczę się na tej uwadze, że całego włoskiego malarstwa, począwszy od owych dzieł rozrzewniająco-naiwnych, aż do tych w zachwyt wprawiających nas tworów jenialnego natchnienia i to bez różnicy czyli ich przedmiot do historji świętej i martyrologii, czy też do mitologii należy, całego włoskiego malarstwa cechą jest szlachetne przejęcie się sztuką, prawdziwe uczucie i dobra wiara. Dlatego przedstawia ono rzecz zwykle w sposób anachroniczno-spółczesny, a nie archeologiczny, nie goni za efektem, a nie zna co maniera. Nie pojmuję też za-

rzutu materjalizmu czynionego Tycianowi i szkole weneckiej. Wybór przedmiotów tenże sam co i u innych, — (przecież Rafael w Villa Farnesina przedstawił także przygody Amora i Psyche), przedstawienie zaś np. w Asuncie pewnie nie realistyczne, nie Rubensowskie, lecz tak idealne, jak wszystkich innych najsławniejszych mistrzów włoskich. Bo też cały duch tego malarstwa jest duch renesansu, duch grecko-rzymski, poetyczny, idealny, świeży a jasny.

Michał Anioł dopiero swym przestraszającym geniuszem zamknął dawną epokę i pchnął tę sztukę na nowe tory, lecz jej przez to do większej nie powiódł doskonałości. Oprócz Veronesa i Coreggia, którzy chociaż nieco późniejsi przecież jeszcze do owej plejady wielkich malarzy należą, poczyna sie też pojawiać maniera. W XVII. wieku mamy tu Caracci'ch, Domenichina, Allorego, Marattę, Guidc Reniego i Carlo Dolce, z których ci ostatni obydwa bywają naprzemian ślicznymi i nader nieprzyjemnymi. Tiepoletto i Canaletto z końca XVIII. wieku stanowią już przejście do dni naszych.

Przyznać jednak należy, że jeżeli rzeźba pomimo odrodzenia się sztuki po za starożytną pozostała, jeżeli architektura z dawną na równi stanęła, to znów malarstwo dosięgnęło niemarzonej dawniej doskonałości. Ono też z Włoch i na inne kraje swój błogi wpływ wywarło. Murillo, Spagnoletto i co jest Hiszpanów ztąd wzięli początek, a Montegna w Paduy i Mantui wpłynął na Duerera i Holbeina, a więc względem niemieckiego malarstwa zjednał sobie zasługi. Francuzka sztuka w nowszych dopiero czasach większe zrobiła postępy.

Pobieżnych tych kilka uwag o nieprzerwanym, od najdawniejszych czasów, od najsurowszych pierwiastków, przez różne szczeble aż do szczytu doskonałości i po nowe czasy ciągnącym się rozwoju sztuki, wszelkie rodzaje wszech świata obejmującej, a przecież nieprzerwanie jedną i tąż samą narodową, włoską sztuką powstającej, wystarczą, by wytłomaczyć, że to zajmowanie się nią właśnie i zarazem badanie historyczności kraju, że to są owe dwa źródła nieustających uciech dla obcego, przywiązujące go do Italji, a co większa dające mu moralny i umysłowy spokój i odpoczynek. Jak pogodne, bez chmury nad głową jego wznosi się niebo, tak jasne i spokojne te horyzonty, które historja i sztuka przed myślą jego roztaczają. Zapomina się tu o spleenie europejskim, o kłopotach translitawsko-austrjackich, o galicyjskich goryczach własnego i poruczonego zakresu działania, ale nawet i narodowe boleści i osobiste zmartwienia tutaj cichną. Nietylko pierś lżej w południowym klimacie oddycha, ale i serce tu ciszej i spokojniej bije i błogo się żyje.

Wyliczać gdzie co ze sławnych utworów sztuki i gdzie jakie zbiory się znajdują, nie będę. Nie w tych kilku wierszach, ale w opisach Włoch i w książkach służących jako przewodniki

podróży, na to stosowne miejsce. Przez to bowiem, że powiem, że Etrusków i egipskich przedmiotów największa kolekcja we Florencji, pompejańskich [1]) od Museo Burbonico w Neapolu, — rzeźb tamże, w Rzymie i we Florencji, zabytków chrześćjańskich zbiór w Rzymie, a malarstwa wielkie galerje, obznajamiające nas z pojedyńczymi mistrzami i szkołami przedewszystkiem we Florencji i Wenecji, potem w Medyolanie i Bolonji, a że rzymska, watykańska mało sztuk liczy, lecz za to z pierwszorzędnych arcydzieł najsławniejsze posiada i że Rafaela tylko w Rzymie poznać można, że tu jego Madonna di Filigno, tu Transfiguracja, ale tu także Stanzze, loggie, arazze, tu Villa Farnese, tu także Michała Anioła syxtyńska kaplica, że to tu wszystko jednym tchem wyliczę, przez to jeszcze właściwie nic nie powiedziałem.

Miasta włoskie. Tenże stosunek i z włoskiemi miastami zachodzi. Cóż ich za mnóstwo, a każde czemś sławne i zająć zdolne. Ich również niepodobna mi opisywać ni wyliczać. Wielką ich rozmaitość wskazują już przymiotniki im nadawane, chociaż takowe w niejednym kierunku dziś swe znaczenie utraciły. Mówiono niegdyś Venezzia la superba, Genua la ricca, Padua la docta, Firenze la bella, Roma la santa, Bolonia la grassa (dlaczego?), trzebaby tu dodać Napoli la cativa albo la malviventa i Pisa la morta. Gdyż ostatnie to miasto jedynie tylko swą katedrą, pochyłą wieżą, chrzcielnicą i cmentarzem (campo santo z przepysznemi freskami) na samym końcu swych zabudowań położonemi sławne, istotnie wymarłem się zdaje. Piękności Wenecji, Florencyi i Rzymu opisywać nie będę. Wszystkie trzy i zbiorami swemi i sławnemi budynkami i wielką przeszłością i pamiątkami imponują. Lecz pierwsza z nich, z samych wysepek złożona, w lagunach się kąpiąca jest tak czarująca i oryginalna, że w niej jednej zapomnieć można, iż na świecie istnieją pola, łąki, lasy i góry i za niemi się nie tęskni, a druga właśnie w bogatej i pięknej okolicy położona, łączy łagodność południowego klimatu z zielonością naszych północnych krajów. O trzeciem mieście już mówiliśmy, że bogactwem swych zabytków w ubiegłe przenosi nas wieki. Wenecja i Florencja słusznie słyną jeszcze ze swych pałaców w odrębnych zupełnie stylach zbudowanych. W pierwszej są one albo maurytańsko-gotyckie, ale zmodernizowane i najzupełniej aklimatyzowane, lub też stanowią okazy najpowabniejszego i najstrojniejszego renesansu. Pałace drugiej, z ogromnych ciosów a la rustica stawiane, piękne są tylko harmonią swych części i rozmiarów między sobą; zabytki te najpoważniejszego odrodzenia choć nie zawsze wielkie, wydają nam się ogromnemi, jak

[1]) Między niemi ogromna, cudowna czara ze szkła szafirowego, przeźroczystego z płaskorzeźbami na niej białemi. Ona dopiero daje wyobrażenie o doskonałości starożytnych wyrobów szkannych, przewyższających najlepsze dzisiejsze.

dobrze założony ogród angielski którego granic i szczupłości dostrzedz nie możemy. Nie tak jak w kościele św. Piotra w Rzymie. Gmach to największy na świecie, o tej jego wielkości dopiero się nabywa wyobrażenia, gdy się pojedyńcze jego bada szczegóły. Inaczej wydaje się małym, żadnego nie robi efektu i zdaje się być rozwiązaniem zadania, jak największemi środkami, najmniejsze wywołać wrażenie.

W ogromnym, zimnym tym gmachu nie znajdzie ani prostoty pierwiastkowych budowli chrześcjańskich, co przez swą naiwność tak wielce na nas działają, ani poetycznej średnich wieków egzaltacji, która żadnej katedry wykończyć nie mogła, jakby chcąc symbolicznie przez to wskazać, że celu do którego dążyła tj. chrześcjańskiej doskonałości na ziemi w zupełności trudno osięgnąć, a która to egzaltacja znamieniem swem ostrołuk obrała, bo i on tak jak owa do niebios tęsknota, zawsze wyższym jeszcze da się pomyśleć. W tym ogromnym budynku nie znajdzie również mistycznego ascetyzmu wschodu, który nawet tłem złoconem i mozajkami prawi nam o znikomości rzeczy ludzkich, ale niema tu nawet owej nowszych czasów bardziej rozumowej, aniżeli sercowej wiary, która w renesansie, tej summie i epilogu wszystkich epok i stylów poprzednich, cześć chrześcjaństwu oddaje. Budowla ta ważna dla historyka i technika, ale nie dla estetyka.

Stosunki polityczne. Mówiąc o bazylice Śgo Piotra, mimowoli nasuwa się na myśl szanowna postać Piusa IX., owego więźnia w Watykanie, i jego istotnie smutne położenie. Własności kościoła papież alienować nie może, ani jej zrzec się lub ustąpić. Bronić jej musi. Strona przeciwna, nietylko ją gwałtem zagrabiła, lecz do łupieztwa jeszcze (np. przy zajęciu Kwirynału) dołączyła obrazę. Ztąd między kościołem a rządem konflikt ogromny, a modus vivendi do wynalezienia prawie niepodobny, a błogie posłannictwo duchowieństwa jakżeż niezmiernie utrudnione. Papież niechcąc pojawieniem się swojem ani w mieście, ani w okolicy wywoływać żadnych manifestacyj, ni przychylnych sobie, któreby się mogły stać powodem zaburzeń nieprzyjemnych, ni nieprzychylnych a tem samem ubliżających, skazał się na ciągłe domowe więzienie. O kościelei jego sprawach, jego majątku i instytucjach, wyrokuje włoski parlament według wyrażenia: de me sine me. Głowa kościoła zaś nieprzyjmując od kraju rocznej dotacyi, skazuje się na konieczność życia z jałmużny.

Lecz czyż dlatego, że Włochy dotąd jednym, w całość połączonym krajem nie były, czyż można z pseudohistorjozofami dowodzić, iż nie powinny nim być nigdy w przyszłości? Czyż połączenie Italii nie było zawsze podstawą polityki wielkich papieży, chcących ojczyznę z obcych wyzwolić przemocy, czyż nie o tem marzyli wszyscy ich mężowie stanu, poeci? Samże Pius IX na Św. Stolicę wstąpiwszy, czyż nie miał podobych myśli?

Wszakże każda epoka ma swoją myśl przewodnią. Były czasy, w których uczucie religijne światem rządziło i było wszystkich dziejowych wypadków głównym motorem. Ono krzyżem piersi rycerzy znaczyło i do Jerozolimy ich wiodło. Ono w innych wiekach przez długie lat 30 nie dało miecza włożyć do pochew, a w każdym prawie kraju było strasznego krwi bratniej przelewu powodem. Dziś wojny religijne są niepodobieństwem. Innych okresów główną treścią były dalekie zamorskie wyprawy, zdobycze lub odkrycia na celu mające. W drugich znowu dobijanie się równych praw przez niższe warstwy, ogromne wojny i społeczne wstrząśnienia wiodły za sobą. Dziś odezwało się żądanie, by narodowość była podstawą podziału świata i politycznych urządzeń. (Ta słuszna zasada bywa pokrywką nawet zgubnych i fałszywych dążności, chcących wspólną szczepowość kłaść za podstawę: pangermanizm, panromanizm, pansłowianizm).

Jakże samemu tylko jednemu, owemu najstarszemu ze wszystkich narodów, który więcej wydał ludzi zasłużonych w badaniach, odkryciach i naukach, mistrzów w każdym rodzaju sztuki, poetów, pisarzy i mężów stanu, będących nietylko swej ojczyzny, lecz świata całego zaszczytem, więcej ich wydał, niż wszystkie inne kraje pospołu, jakże narodowi tak uposażonemu, tak dumnemu ze swej przeszłości i położonych zasług, geograficznie zupełnie od drugich oddzielonemu, odmówić tego, co nawet Rumuny — ów, jeżeli nie najmłodszy, to przecież nie najokazalszy naród europejski pozyskały? Nie dał się też zmusić do znoszenia w pewnych okolicach rządów i najlepszych, ale obcych, w drugich narodowych, lecz na demoralizacyi mas nikczemnie się opierających, ani nareszcie w innych do znoszenia rządu wprawdzie ojcowskiego, lecz do żadnego z istniejących gdzieindziej na świecie niepodobnego.

Jeżeli tak zaplątanego węzła gordyjskiego sprawy świeckiej władzy papieża i sprawy jedności Włoch nie śmiała nieoględnie swym ostrzem przecinać rewolucja, mogła go tylko zwolna, mądra reforma z góry idąca, za pomocą dobrze obmyślanych koncesyj rozplątać. Podobnie jak wspaniała myśl zrekonstruowania Rzeszy niemieckiej przez cesarza Franciszka Józefa w Frankfurcie podniesiona (gdyby jej były Prusy nie sparaliżowały), byłaby narodowi niemieckiemu przyniosła pożądaną jedność, a zarazem ochroniła go od zmian radykalnych, przez jakie teraz przechodzi, i od dwóch krwawych kampanij, tak też i projekt federacji włoskiej przez Piusa IX powzięty, byłby nie tykając rządów toskańskiego a w Lombardzko-Weneckiem austryackiego, których tak bardzo ludność teraz żałuje [1]), doprowadził do rozsądnych

[1]) Znałem Wenecyą za austrjackiego panowania. Naówczas, pomimo że staraniem Franciszka Igo wszystkie przez Napoleona I. zabrane arcy-

reform w Neapolu i w Rzymie, byłby zadowolił interes ogólnonarodowy i patrjotyczne uczucie, a nie negował prowincjonalnego życia, tak potrzebom kraju i jego historycznemu rozwojowi odpowiedniego.

Zapomniano i w Niemczech i w Italji, że od chwili gdy Macedonia wszystkie greckie państewka w jednę monarchię połączyła, i sławna wolność, wysokie wykształcenie i ogromna ich zamożność stanowczo na upadek były narażonemi.

W skutek rozkiełznania namiętności w r. 1848, przyszło do tego, że reformatorskie zamiary papieża upadły, że Pius IX Patrimonium Petri utracił, a od ukochanej Italii nareszcie się odwrócił, a rycerski i zacny Wiktor Emanuel ulegając konieczności i broniąc kraju i monarchicznej zasady przed socjalno-republikańskim kataklizmem, działając wbrew traktatu Zurychskiego, nietylko włoskie dzielnice zagarnął, ale nareszcie i Rzym zagrabił, a monarcha katolickiego kraju, pozostający z całym swym rządem w klątwie kościelnej, wstydził się przebywać w wiecznem mieście wobec zdetronizowanego i złupionego papieża.

Jakżeż żałować należy, że namiętność i rozdrażnienie nie dozwoliły użyć najnaturalniejszego i najprawiedliwszego środka do załatwienia całej tej sprawy. Środkiem tym było powierzenie

---

dzieła z Paryża znowu wróciły, pomimo że Ferdynand I. Tycjanowi w kościele Frazi pomnik postawił, pomimo że rząd swym kosztem kolosalne tamy na morzu budował ku ochronie miasta, że językiem urzędowym był włoski, a Włosi wyłącznie prawie publiczne zajmowali posady, pomimo że krajowe instytucje zachowano, że papierowych pieniędzy nie zaprowadzono (co dla skarbu wielkie szkody powodowało) i że nawet, aby miłości własnej krajowców nie drażnić, na owych sławnych masztach przed kościołem Śgo Marka nie żółto-czarne, lecz austrjackiej marynarki biało-czerwone bandery zaciągano, pomimo tego niezadowolenie było powszechne, teatr Fenice był zamknięty, a nawet muzyce na placu Śgo Marka nikt się nie przysłuchiwał. Jakżeż jest dzisiaj? W niemieckiej restauracji Bauera wszędzie plakaty: „Birra dopia di Vienna,“ Wiener Bockbier, w karnawał: trzy sale na dole a trzy na I-m piętrze zapchane rodzinami. Panie, panienki mają przed sobą „una halba;“ wszyscy jedzą „una krenwirstel,“ służba niemcy, a znajomi pokazują mi dawnych austrjackich oficerów tu mieszkających na pensji, Włochów i Niemców. — Kto tylko odrobinę umie po niemiecku, popisuje się z tą erudycją. Na placu grają walce, po balach walca tańczą, nawet cygara z Austryi przemycane tu palą. W zbiorach pałacu dożów postawiono biust marmurowy Franciszka I. Pytam kto to? — Imperatore d'Austria“ — a cóż on tu robi? „On wiele dobrego Wenecji wyświadczył!“ to była odpowiedź. Otwarcie tu żałują austrjackich czasów i cwancygierów. Jedna z gazet krytykująca rząd obecny powiada, aby wstępował w ślady austrjackiego w dbałości o dobro miasta! Prawda, że bieda tu wielka. Na 130,000 ludności, jest 30,000 biednych, a między niemi 11,000 potrzebujących wsparcia, zaś z tych 2000 tej zimy musiano żywić codziennie.

W Weronie, — w Medjolanie napotykałem na zupełnie podobne objawy. Czyż w nich bardziej upatrywać od wieków wkorzenionego zamiłowania i potrzeby decentralizacji, która przeciw obecnej unifikacji remonstruje, czy też dziwić się zmienności sądów i usposobień mniej oświeconej ludności?

swych krajów, lennym sposobem, zachowując sobie dominium directum, i za roczną oznaczoną opłatą in recognitionem tej zwierzchniej własności, w dziedziczną administracyą królowi włoskiemu. W takim razie oba by mogli obok siebie przebywać w Rzymie, bo każdego byłby inny zakres, w obręb drugiego nie wkraczający, wszelka emulacja lub postpozycja byłyby niemożebnemi. Niepodległość Ś-tej Stolicy byłaby ugruntowaną, a Włochy pozyskałyby rząd świecki i stolicę. Wszakże i Neapol niegdyś w ten sposób w administracyą powierzyli papieże, a że bezpośrednia świecka władza nie jest konieczną, dowodzi tego historja. Istniało papieztwo przed nadaniami hrabiny Matyldy, istniało bez Bolonii, a za Napoleona I. istniało bez wszelkiej władzy. Mogłoby więc było i dzisiaj istnieć spokojnie, zachowując sobie tylko tytuł własności i feodalne zwierzchnictwo swych posiadłości, ale, gdyby samo na to przystało, a nie stawało się ofiarą gwałtu.

Jak i kiedy te zawikłane stosunki znajdą swe pomyślne rozwiązanie? trudno, a raczej niepodobna odgadnąć.

Lecz zganiwszy wszystko, co w postępowaniu rządu było do zganienia, co było radykalizmem, uzurpacją, złą wiarą, czyż nie można zresztą administracyjnych jego czynności sądzić bezstronnie? Mnie on się wydaje mądrym i dzielnym, a widzę, że z wielkiemi ma do walczenia trudnościami. Zarzucają mu deficyt i finansowe kłopoty, uciążliwe podatki. Lecz wspomnijmy na owe nieszczęśliwie prowadzone wojny, na ogromne, wraz z nowonabytemi krajami przejęte ciężary i długi, na koszta przekształcenia całego tak cywilnego, jak i wojskowego organizmu nowego, wielkiego państwa. Nie można jednak zaprzeczyć, że stosunki te się coraz polepszają.

Rząd stara się podnieść kraj i uporządkować, a w tej czynności stosując się do różnych stosunków, w rozmaitych częściach niejednako postępuje. I tak w krajach z obecnego stanu zadowolonych, to jest w dawnych swoich posiadłościach w Toskanii i w Lombardzko-Weneckich prowincjach, jest dla starych nawyknień pobłażliwym, nieledwie patryarchalnym. Wie on bowiem, że zapóźne oddawanie sprawiedliwości austrjackiemu i toskańskiemu rządowi i wzdychanie za cwancygierami i garnizonami, jest nieszkodliwym platonizmem. Parma, Modena, są małoznaczne. Lecz inaczej w Rzymie. Tu dwie skrajne istnieją partje, sobie nawzajem wrogie i nieprzyjazne rządowi. Są tu stronnicy świeckiej władzy i partja czerwona. Obie do manifestacyj i wywoływania nieporządków gotowe, a druga nawet kierownictwo swe rządowi narzucać chcąca. Obie też żelazną ręką powstrzymuje i do spokojności przymusza. Porządek też panuje tu zupełny i większego nawet w Prusach nie znajdzie. Straż bezpieczeństwa, gwardja miejska i karabinierzy królewscy, najenergiczniej też swe obowiązki spełniają. W Neapolu, gdzie Burboni

nie szukali punktu oparcia i podstawy ani w szlachcie, ani w mieszczaństwie, ani w wojsku, lecz w motłochu, w lazaronach, dając im w zamian bezkarność, pozwalając by Camora [1]), owa jedyna w świecie organizacja zdzierstwa na teroryzmie opartego, jawnie funkcjonowała, inne znów zachodzą stosunki. Przy takiej edukacji, można sobie wyobrazić jak straszną, jak okropnie podłą stała się populacja niechcąca i niepotrzebująca pracować. Przy wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu, jaka jest wszystkim południowcom właściwą i przy obchodzeniu się zupełnem bez mieszkania, a prawie zupełnem bez odzieży, wskutek tamtejszego klimatu, ludność żadnych prawie nie ma potrzeb, które mieszkańców północy do natężonej przymuszają pracy, ludność ta, o której słusznie powiedziano, że daje najodważniejszych zbójów i najtrwożliwszych żołnierzy, ludność, u której odważny «bravo» zbója oznacza, ma nieprzezwyciężony wstręt do służby wojskowej i dla tego «Włochów,» — tak bowiem rząd i jego organa tu nazywają, gdy siebie Napolitami mianują, — nienawidząca, oddaną jest zupełnie duchowieństwu niewyrównywającemu rzymskiemu ani w cnotach, ani w wykształceniu, a mającemu słuszne do rządu urazy. Gdy zaś ludność ta w razie rozruchów, i u wsi mieszkańców, nie lepszych wcale, owych słynnych brygantów, poparcie by znalazła, musi więc być ostrożnie i przezornie ze strony władzy traktowaną.

Dlatego też podróżnego z Rzymu przybyłego, uderza w postępowaniu tutejszej policji względem motłochu jakowaś miękkość i pobłażliwość. Działa ona zwolna i systematycznie, a za pierwsze zadanie postawiła sobie przyzwyczaić lazaronów by sypiali pod dachem i dlatego zmusza ich do korzystania z bezpłatnie dla nich po klasztorach przygotowanych noclegów. Słusznie ona sądzi, że tylko początki są tak trudnemi, a te przeprowadziwszy, reszta potem pójdzie już sama z siebie.

Nie prędko jednak tu rząd stanie u celu. Skutki Burbońskiego wychowania bardzo są jeszcze widoczne. Tu wszyscy kradną. W każdym sklepie, w każdej restauracji wszyscy oszukują, a przeciw obcemu w otwartej są zmowie. Nie przystać na wygórowane żądanie fiakra, a żaden inny się nie odważy jechać za niższą cenę, choćby ona taksę przewyższała, gdyż pierwszy towarzyszyć będzie wszędzie obcemu, a znakami objasni innych wiele mają żądać od niego. W pierwszej kawiarni de l'Europe, broni portier wejścia lokalu od chmary włóczęgów i złodziei, porywających nawet przez okna co dopadną. U fotografów, jako

---

[1]) Stowarzyszenie to obejmowało ludzi wszystkich stanów, solidarnie sobie pomagających, a płatnych ze wspólnej kasy odpowiednio do spełnianych przez nich usług. Camora publicznie wybierała opłatę targowego, karząc niepłacących sztyletem.

typy miejscowe, przedstawieni są złodzieje obcych okradający! Potomkowie Mazaniella dość są przyzwyczajeni do tego, by im naukę o własności kijem wykładać. Amerykanie zaś są głównemi tej metody propagatorami. Smutno pomyśleć, że tu pół miliona złodziejów razem w jednem mieści się gnieździe. Gdy mi zaś zaręczano że Sycylia jest jeszcze gorszą i że przysłowie powiada, że niema Sycylijczyka, któryby za 5 franków kogobądź nie zamordował, zrzekłem się przyjemności zwiedzenia tej interesującej krainy.

Trudne więc w południowych prowincjach zadanie rządu, lecz chociaż zwolna, spełni on je zupełnie. Posługuje się przytem z najlepszem powodzeniem ogólną służbą wojskową i przerzucaniem pułków z południa na północ i naodwrót.

Zresztą wiele już osiągnięto. W Rzymie w karnawał, na Corso di Galla, widziałem jak króla, następcę tronu ks. Humberta i księżnę Margherittę z sympatją i uszanowaniem witano. W Wenecji zaś na imieniny królewskie sam Patryarcha odprawiał u Św. Marka nabożeństwo. Reszty czas dokona, byleby tylko owa najtrudniejsza kwestja rzymska mogła być załatwioną. Nawet niemoralny sposób nabycia obcych posiadłości, któryby gdzieindziej podkopywał pojęcia prawne, tu wnet zapomnieniu ulegnie, bo kraj ten do gwałtownych przemian przyzwyczajony, a prowincje te swój, a nie obcy zagarnął.

Dla tego w przyszłość Italji wierzyć można, jej gwiazda nie zgaśnie, a choć niejedno można było inną i lepszą drogą zrobić, to przecież przy materjalnem i moralnem uposażeniu ogromnej większości włoskiej ludności, przy jej wielkiej przeszłości, zapewne i świetna przyszłość ją czeka. Ja jej takowej z serca życzę, bo pokochałem Italię i opuszczając ją, wołam jej: Salve!

1873 *S. M.*

Niektóre nakłady
KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA
w Krakowie, Rynek, (hotel Drezdeński).

Bajron. Don-Żuan w haremie, tłom. Edward Porębowicz. Kraków 1882 —·30

Bartoszewicz K. Małpa-człowiek, nieznana satyra z XVIII. wieku (odbitka z Ateneum) —·50

— Życie Jana Kochanowskiego, treściwe zebranie. Kraków 1883. —·20

— Dwadzieścia kronik Przeglądu literackiego i artystycznego. Kraków 1883. —·80

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Kraków 1883 —.50

— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Kraków 1883 — 40

— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziewosłąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnienie do Moskwy, Pamiątka. Kraków 1883 —.50

— Fraszki. Kraków 1883 —.40

— Fragmenta, Wzór pań mężnych, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoftegmata. Kraków 1883 —·30

— Psałterz Dawidów. Kraków 1883 —.80

— Rymy łacińskie w tłomaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Kraków 1883 —.80

— Dzieła. Wydanie kompletne w 4-ch tomach, zawierające wszystkie pisma polskie Kochanowskiego, oraz dzieła łacińskie w tłómaczeniu Syrokomli i Brodzińskiego. Wydanie uznane za najlepsze ze wszystkich dotychczasowych, z dodaniem życiorysu, facsimile i portretu poety podług pomnika w Zwoleniu. Kraków 1882 3·20

— toż samo w oprawie w płótno angielskie 4·80

Nowelle. Zbiór nowelli: Dickensa, Daudeta, Puszkina, Copeé'go, Turgeniewa, Kulisza, Elizy Polko, Jokaja itd. Kraków 1883, 2 zeszyty. Każdy zeszyt po —·50

Zawiliński R. Z Etnografji krajowej. Kraków 1883 —·20

Żółkowski. Momus. Kraków 1883 —.80

— toż samo w oprawie 1·20

37

KRONIKA

RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 8.

dnia 15 Kwietnia 1883 roku.

T R E Ś Ć:

WARSZAWA.
W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO,
ulica Mazowiecka Nr. 11.

1883.

[Kronika Rodzinna 1883 Nr 8] 38

Radowałam się tedy znowu wielką radością i dziękowałam Bogu, że ród mój do tak zacnéj sprawy powołał, a dziatwie méj rozkazał padać pod toporami, jęczeć pod ciosami piły i siekiery, aby, w zręby złożona, takiéj czeladzi za przytułek służyła; że skazał ją na męki w najstraszliwszych płomieniach, aby żary swojemi wytapiała żelazo, na pożytek i chwałę rolniczo-rycerskiego narodu. A byłam pewna, że nie łacno się skruszą hełmy i pancerze, nie łacno się miecze wyszczerbią, na węglach ze zwłok moich dzieci zahartowane, i że kopije na nich ukute, a na drzewca z młodszéj braci wsadzone, najpotężniejsze hufce nieprzyjaciół rpzgromią.

Pod one czasy zbliżała się właśnie godzina strasznéj próby dla narodu Polskiego. Zwiastowały ją wcześnie różne wróżby złowieszcze, różne dziwy w naturze i cudowne znaki niebieskie. Pamiętam, raz trzy doby lał krwawy deszcz z obloków, aż woda rzek i jezior krwią się zafarbowała, a ja z całą moją rodziną, w przerażeniu i smutku, stałam spurpurzona, jak niegdyś ów bohater, w krwi męczeńskiéj skąpany. Pamiętam, sama patrzałam, jako w noce pogodne gwiazda jakaś straszliwa paliła się na niebie, niby wielka miotła ognista, lub miecz archanioła płomienny, olbrzymi, groźny! Nieraz w obłokach zjawiały się hufce nieprzeliczone i bój straszny się wszczynał; słychać było chrzęst zbroi szczęk oręża i tętent w cwał pędzących rumaków. Niebo co wieczor albo się ognistemi oblekało chmurami, krwawą łunę ścieląc po ziemi, albo się całe trzęsło z końca w koniec, aż gwiazdy śmigały po niém wirem szalonym, jako liście pożółkłe, wichrem miotane srogim; ziemia zaś, snadź w przeczuciach okropnych, drżała, trwogą wielką przejęta... Sowy i puszczyki jęczały po całych nocach, zwierzęta wyciem i rykiem strasznym napełniały powietrze, a ludzie chodzili smutni, przygnębieni, nawpół umarli!...

Hutnicy jednak moi pracowali jeszcze gorliwiéj; i dniem i nocą ognie w kuźniach płonęły, a huk młotów potężnych po całéj rozlegał się puszczy; wiedziałam zaś dokładnie, że tylko zbroje, miecze i kopje bez wytchnienia kowano, snadź sposobiąc się do straszliwego boju.

I przyszła nareszcie pora! Spełniły się wróżby i przeczucia złowrogie, zakipiał bój najkrwawszy, bój ofiarny, pokutny, w którym Piastów ród sławny z win swych przed Bogiem miał się usprawiedliwić. Dzikie hordy tatarskie Polską ziemię zalały i strach wielki zdjął cały naród! Król niedołężny haniebną ratował się ucieczką; książęta pojedyńczo tu owdzie wrogom stawili czoło, ale marnie tylko ginęli, zapędu tłumnéj dziczy wstrzymać nie mogąc. Daremnie *wici*, z mojéj wzięte rodziny, po dawnemu zapał obudzały w rycerstwie i rwały je do boju; daremnie z chorągwiami, szumiącemi na drzewcach moich, małe garstki Polaków na niezliczone tłumy Mongołów się rzucały; daremnie ostre miecze, na mych węglach ukute, i takież włócznie, na me tyki wsadzone, trupem kładły wrogów tysiące; daremnie święci Pańscy, żywi w on czas na ziemi, modły swojemi zdobywali niebiosa i siły ich cudowne w pomoc polskim hufcom ściągali!... I moc tajemna krwi męczennika, ze mnie idąca, i cuda wymodlone przez świętych, podtrzymywały tylko ducha w narodzie, męztwo jego krzepiły; lecz stanowczego zwycięztwa mu nie dały: bo zapisano snadź było w księdze Bożych wyroków, aby lud ten, Bogu upodobany, męczeńską się walką uzacnił, a z wody już ochrzczony, krwawy jeszcze chrzest odbył, i drugie, najzacniejsze imię w nim dostał: *obrońcy chrześcijaństwa całego*.

To też i na *Dobrem Polu* pod Lignicą, na którém się najwięcéj dziatwy mojéj zebrało, w drzewcach i chorągwi, i włóczni, w harcie mieczów i zbroi, nad którém dusza Świętéj Jadwigi wzlatywała na śnieżnych skrzydłach wszechpotężnéj modlitwy matki, chrześcijanki i Polki,—dzicz Mongolska kilkakroć przełamana i zbita, ostatniego nawet blizka popłochu, już nie dzielnością swoją, i nie liczbą nawet przeważną, tylko jakąś sztuką niby djabelską, górę wzięła nad nami, bo taka wola Boża w tém była!

I o tém we wszechwiedzy mojéj wiedziałam wraz ze Świętą Jadwigą, co tę krwawą potrzebę w świętości swéj przeczuła, i wraz z nią modliłam się gorąco, jak ona o wspomożenie wojowników Polskich, tak ja o rozmnożenie cudownéj siły mojéj, i w mieczach, i we

włóczniach, i w drzewcach. A gdy Święta, łzy roniąc nad zwłokami Henryka, wołała: „Szczęśliwa jestem, żem miała syna, który mię w ciągu żywota swego słuchał i szanował, a za kraj i wiarę nie wahał się dać gardło;”—to i ja też, opłakując zgon tych bohaterów, co kopjami mémi walczyli, rzekłam w płaczu moim żałobnym: szczęśliwa jestem, że dziatwa moja najmilsza, co z krwi męczeńskiéj wzrosła, nowym się męczennikom w ręce chrobre dostała; bo jako z tamtą, tak i z tą krwią niechybnie cudowna siła na tę ziemię spłynęła i w swoim się czasie objawi!“

(*D. c. n.*)

Demokratyczność Szwajcaryi.

...Das Land..
wo meine Träume wandeln gehen.

Na samo Szwajcaryi wspomnienie nasuwają się myśli naszéj owe wymuskane, śliczne, lśniące się i wystrojone drewniane domeczki, tém piękniéj odrzynające się od tła lodowców i niebotycznych gór śnieżnych, że stoją blizko jeziora, przy łączce, niedaleko przygórza ożywionego klassycznemi krówkami z różnodźwięcznemi dzwonkami; przypominamy sobie również ową w krótkich sukienkach młodą pasterkę wyśpiewującą gardłowe piosenki a obok całéj téj, trochę teatralną, sceniczną przypominającéj idylli, przychodzi wreszcie na myśl i ów ogromny z całym komfortem urządzony hotel, sztywnymi Anglikami i nieokrzesanymi Jankee'ami przepełniony, którzy właśnie wybierają się ~~u~~ na szczyt góry Rygi koleją żelazną pojechać.

Lecz prócz nieznośno - turystowskiéj i téj drugiéj, acz oklepanéj, przecięż istotnie czarującéj ~~sławy~~, to jest niezrównanéj piękności natury, Szwajcarya i z innych powodów na największą uwagę myślącego człowieka zasługuje. Interesuje cię handel i przemysł? pokaż kraj inny, coby do tych doszedł rezultatów. Skały i lodowce chleba nie dają, a przecięż zamożność tutaj, jak nigdzie druga.

Handel pośredniczy na wielką skalę między Włochami, Francyą, Belgią, Anglią i Niemcami; przemysł z niczego urósł olbrzymio. Fabrykacya zegarków takie przybrała rozmiary, że sam zwiedzałem fabrykę parową wyrabiającą jedynie skazówki do kieszonkowych zegarków. Tabakierki i najrozmaitsze przedmioty grające na cały świat się rozchodzą, snycerstwo i rzeźbiarstwo z drzewa, rogu i kości, złotnictwo, wyroby skórzane i wiele innych fabryk kwitnących popiera me zdanie. Dobrobyt sprowadził ogładę i oświatę, słowem cywilizacyę. Malutki ten kraik ma trzy uniwersytety i w świecie sławną politechnikę; *) średnich i niższych szkół mnóztwo;—to też razem z Danią i Belgią należy Szwajcarya do krajów naj ogólniéj wykształconych, —i nigdzie nie spotkasz wygód życia, komfortu tak aż do chat rozpowszechnionych—nigdzie też tyle, co tutaj, obco-krajowych turystów. Dla badaczów natury kraj to jedyny, i to w każdéj specyalnéj gałęzi,—nie wiem zaś czy w innych stronach znajdują się również ciekawe ślady epoki lodowcowéj z właściwemi zeszlifowaniami skał, z ich okrągłemi, kulistemi wydrążeniami, ze znajdującemi się w nich kulistemi kamieniami i takiemi olbrzymiemi blokami obcych kamieni, które w przedhistorycznych czasach daleko od swéj właściwéj okolicy poniesione zostały. Archeolog począwszy od nawodnych budowli (tutaj niegdyś nadzwyczaj licznych), znajdzie w każdéj wsi prawie rzymskie wykopaliska,—co miasto małe, ale interesujące ich zbiory, średnich wieków bogate zabytki. Dla artysty, a zwłaszcza malarza, jakże kraj ten ponętny! Tu i we Włoszech optyczne efekta graniczą z nieprawdopodobieństwem,—któż sobie nie widziawszy zdoła wyobrazić berneńskie Alpy, Montblanc, jezioro Czterech Kantonów, owe wodospady przepyszne i widoki z góry Rygi i innych? Tutaj etnograf, lingwista, historyk i prawnik, każdy w swoim zawodzie niewyczerpane znajduje skarby, bo tu były i Kelty stare i rzymskie liczne bardzo kolonie,—o sobno Etrsków, Tusków osiadłe emigracye, tędy szła cała wędrówka

*) Uniwersytety w Bazylei, Bernie i Zurychu; w tym ostatnim i politechnika.

by

strony

/e

narodów, tu Słowian ślady, a różne typy, stroje, mowy i narzecza, wspomnienia, podania, zwyczaje prawa, i instytucye do dziś przechowane, na jedną pyszną składają się mozaikę. Razem z historykiem i teolog znajdzie tu zajęcie, gdy kraina ta dwom wyznaniom zwinglianom i helweckiemu (tak po różnych krajach lub czasach rozszerzonemu) dała początek. Dla po lityka, te 22 kantony i dwie ich połowy, to niejako gabinet w którym można na małą skalę, sprodukowane, obserwować kombinacye. Arystokracye, oligarchie, demokracye, wybory bezpośrednie i pośrednie, federacyę i centralizacyę, stosunek władz krajowych do federalnych, różnych języków do siebie, system jedno i dwu-izbowy, rozum i głupstwo stanu jest zajmującym przeglądem. Ekonomista może tu studyować kwestye socyalizmu i fabrycznych robotników, handlu na najszerszą skalę, rzemiosł i ręcznéj pracy, rolnictwa i rolnéj, tutaj np. w produkcyi sera, tak ważnéj industryi, leśnictwo w najtrudniejszych onego pytaniach, bo odnoszących się do lasów, w których ze względu na dobro publiczne, to jest, by okolicę uchronić od lawin i zatopów, a nawet od obrywania się gór, niewolno właścicielowi ani jednego zrąbać drzewa, Bahnwalder, pytań odnoszących się do skultywowania spłukanych skał, karstland, i t. p.

Słowem, co gdzie indziéj w różnych [dalekich od siebie stronach i rozmaitych czasach pojedynczo się rozwijało, tu znajdujemy tak dziwnie jednocześnie, razem z sobą związane, jak owe drobne szkiełka kalejdoskopu, podobnież piękną tworzące całość, interesujący obrazek zwany Szwajcaryą.

Pod jednym tylko względem zamierzam o niéj słów kilka powiedzieć. Chcę wykryć, czy i o ile ona była i jest demokratyczną? Unikając więc wszelkich zboczeń od przedmiotu, nie będę o tém wspominał, że tu trzy różne narodowości w zgodzie obok siebie żyjące, dają austryackim plemionom dowód, iż zasada: „nie czyń drugiemu co tobie niemiło“ nietylko prywatnéj moralności regułą, ale może być zarazem i najmędrszą administrcyjną zasadą, podstawą pięknéj i silnéj polityczněj budowy; lecz wypada mi pobieżnie przypatrzyć się historycznemu rozwojowi tamtejszych społecznych stosunków. Oczywiście nie mam na myśli pisać szwajcarskiéj historyi. Niepododnaby też jéj w ramach jednego artykułu pomieścić. Ograniczę się więc na przypomnieniu prawd znanych i uznanych, by na nich oprzeć swe własne zapatrywania. Premissy są dane, ja z nich tylko wniosek wyprowadzam.

Szwajcarya pierwiastkowo przez Celtów i Gallów zamieszkana, dawała od najdawniejszych czasów różnym italskim wychodźcom przytułek; przez Rzymian a ostatecznie przez Druzusa i Tyberyusza zdobyta, potém kolonizowana, w skutek powstania licznych miast i osad przyjęła język i oświatę rzymską. Należała ona najprzód do prowincyi Helvetia i Rhaetia; późniéj aż do upadku Państwa Rzymskiego stanowiła część podziałów zwanych Rhaetia prima, Rhaetia secunda i Maxima Sequanorum. Podczas wędrówki narodów nie było prawie szczepu, któryby tych stron nienawiedził. Były tu Gotty, Hunny i Longobardy, Tyberyusz znalazł nad Bodeńskiém jeziorem Wendów jakowychś, z rybołówstwa żyjących a słabo się broniących, od których kraj Vendelitia otrzymał nazwisko. W zachodniéj części Burgundy, a we wschodniéj Alemany i Swewy stanowczo się osiedliły. Zwano też późniéj te okolice Hochalemanien, czego u Gryzonów została pamiątka, zwących swą ziemię l'Alimagn'auta (Alemania alta). Około 531 r. Frankowie Burgundów i Alemanów podbili. Podziałem w Werdunie większa część kraju Lotaryuszowi, reszta zaś Ludwikowi się dostała. Gdy zaś r. 870 Karol Łysy i Ludwik niemiecki po śmierci króla Lotaryusza syna cesarza tegoż imienia Lotaryngią się dzielili, cała Szwajcarya Niemieckiemu Imperium przypadła.

Przez germańskie więc szczepy, a głównie przez Allemanów zamieszkana, do frankońskiéj, już znowu do niemieckiéj monarchii należąca, musiała Helwecya w podobny sposób być urządzoną i germańskie instytucye posiadać. Zbadajmy więc po krótce takowe.

Z dwóch pierwiastkowych stanów, na które się starzy Germanie dzielili, to jest z wolnych i z niewolników, utworzyły się z biegem czasu cztery następujące kategorye:

Najprzód odwiecznie wolnych, czyli panów. Bo „frowen“ znaczy panować. Pani a także wolna nazywała się, die Frowe. Rozróżnianie między: die freie a die Frau w późniejszych wiekach dopiero nastało. Pańszczyzna, „die Herrendienste“ zwała się Frowendeuste a der Froweustad to był Herrenstand. Tacy więc, których żaden przodek nigdy nie był niewolnikiem lub wyzwoleńcem, których wolność była odwieczną, nazywali się die Semperfreien die Edlen, Adalingen. Oni to są późniejsi Dynasty, posiadacze ogromnych dzielnic kraju i tłumów niewolników. Są uprzywilejowani; z ich grona pochodzą u szczepów monarchicznie się rządzących, książęce familie. Oni dowodzą i przewodzą. Ich od pokrzywdzenia bronią najwyższe głowszczyzny, gdy sami tém mniejsze grzywny płacą, im niższym jest ten, przeciw któremu zawinili. To późniejszy Liber Baro, gdyż Baro znaczy człowiek, więc: freier Herr, frower Mann.

Drugą klassę stanowią wyzwoleńcy, ich potomkowie, a może i synowie panów nieprzyznani. Od frilazzi, lazzi a freigelssene, entlassene, pochodzą tak zwane frilingi, die Mittenfreien. Podrzędna ta kategorya dopiero w czwartéj generacyi pełni praw używająca, staje się szlachtą, Boni homines, edle Leute, ingenui, milites dopiero wtedy gdy się niższe stany obok niéj rozwinęły. Przy niepodzielności ziemi, przez rody albo prawem primogenitury dziedziczonéj, niepodobna jéj było nabyć, a bez własności trudno się było wyżywić i wolność (na ziemi opartą) zachować. Niżsi więc wolni musieli albą służbę lenną przyjmować, lub biorąc udział w wojennych wyprawach, gdzieindziéj dobijać się własności.

Do trzeciéj klassy należą niewolnicy, na pańskich gruntach osadzeni die Leute, ludzie, litti, aldioni, coloni. Byli oni do pewnych oznaczonych opłat, danin, posług i robot obowiązani, lecz własność prywatną posiadać zdolni, to późniejsi włościanie.

Ostatnią kategoryą byli niewolnicy: die Schalken, przez prawa wyraźnie na równi ze zwierzętami i rzeczami stawiani, bezwłasnowolni. Podobno nazwa Servi od licznych pojmanych Serbów, a niezawodnie nazwa Sclavi, Sclaven od w niewolę popadłych Słowian pochodzi.

Z takich elementów złożone ludy germańskie, chcąc podbić kraje obrane sobie na przyszłe siedliska, w dwojaki sposób robiły wojenne wyprawy. Jeżeli to bowiem młodzi bracia i synowie adalingów, chcąc przyjść do posiadłości, znaczenia i władzy, urządzali swoim kosztem wyprawy, wtedy brali z sobą nietylko chmary zbrojnych niewolników (i dla tego wszędzie obok Germanów i Słowian widzimy), ale i bardzo licznie ad hoc wyzwalanych i także niższych wolnych, a siebie robili dowódcami, królami takiéj drużyny, Gefolge, Comitatus. Wyprawa albo bezpowrotnie przepadała i ginęła w obczyźnie, lub zdobywszy kraj osiadała w nim, łącząc się z miejscową ludnością, rzadko się bowiem zdarzało, by i kobiety takiéj ekspedycyi towarzyszyły. Zwycięzcy zabierali wtedy jedną lub dwie trzecie części ziemi i niewolników krajowców, i dzielili się niemi w stosunku kosztów na wspólną wyprawę poniesionych i w stosunku osobistéj każdego godności. Zatrzymywali oni jednak i nadal między sobą organizacyę i hierarchię wojskową, choćby dla tego, by nie uledz niespodzianemu zamachowi o wiele liczniejszéj miejscowéj ludności. To początek późniejszego feudalizmu, a wszystkie Normandów, gdziekolwiek bądź przedsiębrane wyprawy, owa z Frankonii wyszła a Gallię podbijająca część Franków, to także drużyny.

Lecz Hunnowie, do Europy wtargnąwszy, wywołali przez gwałtowne pchnięcie całych szczepów, ogólną narodów wędrówkę. I całe więc ludy, z żonami, dziećmi, niewolnikami i dobytkiem nowe obierały siedliska, a wtedy ród każdy otrzymywał zupełném prawem własności równy udział ziemi (sors loot), jednak niepodzielny i według pierworodztwa się dziedziczący. Właściciele takich allodyów, że tu późniejszego użyję wyrazu, do współudziału tylko w pospolitém ruszeniu kraju i do uczestnictwa w publicznych i sądowych wiecach byli obowiązani. W ten sposób zajęły swe siedziby w Niemczech Swewy, Allemany, różne saskiego szczepu podziały i inni. Podobnie więc część Swewów i Allemanów około r. 414 posiadł Szwajcaryę.

Nie pomieszali się też z miejscową ludnością, lecz ją ujarzmili lub wyparli. Ztąd pochodzi, że dotąd w Gryzonach obok germańskich osad istnieją inne, odrębne, a przez potomków Rzymian zamieszkane.

W tak osiadłych krajach zwykle dziesięciu wolnych właścicieli stanowiło gminę, powiat 10 gmin obejmował, a pewna liczba powiatów tworzyła ziemię „den Gau.” Odpowiedni podziałowi temu urzędnicy, dziesiętnicy, setnicy, grafy, gaugrafy byli zarazem wojskową starszyzną i przewodniczyli sądowym zebraniom. Pamiątką owych czasów nazwy niektórych okolic dotąd używane np. der Breisgau, Aargau, Turgau i t. p.

Widzimy z tego, że owa przez niektórych pisarzy niemieckich tak bardzo sławiona „altdeutsche Freiheit,” to nie były żadne wcale patryarchalne stosunki. Owszem, cały społeczny organizm opierał się na najsroższéj niewoli, na ściśle odgraniczonéj różnicy stanów i na prawem uświęconéj przemocy wyższych względem niższych. Dowodem, że do podbicia rzymskiéj, tyle miast posiadającéj Helwecyi, jak nas o tém historya objaśnia, dwutysięczny zastęp Swewów i Allemanów wystarczył. Nie zachodzi tu żadna pomyłka, bo przecięż Grzegorz z Tours powiada, że cały naród Franków z Klowisem chrzest przyjmujący tylko 3,000 mężów wynosił. Rachowano tu oczywiście tylko panów i szlachtę, a nie niewolnych giermków i służbę.

Pierwiastkowe te stosunki uległy jednak radykalnym przemianom, gdy frankońska monarchia różne niemieckie zagarnęła szczepy. W niéj bowiem już bardzo zmienił się stan rzeczy. Ugruntowała się silna królewska władza. Wzrosło znaczenie duchowieństwa i sług królewskich, ministeryalów, pueri regii, którzy niekoniecznie z wolnych ludzi byli brani, rozszerzono system feudów i beneficyów, a tém samém pozbawiono dawne stany posiadanéj przewagi i znacznie je przekształcono.

Frankońscy królowie chcąc więc zapewnić sobie posiadanie ~~złotych~~ zdobytych krajów, musieli przedewszystkiém dążyć do złamania potęgi książąt Adalingów panujących nad pojedynczemi ludami (według przechowywanych dotąd spisów było takowych w całéj Saksonii 24 rodów a w Bawaryi 6). Następnie zwrócili się przeciw szlachcie czyli Frylingom. Gdy bowiem wolni tylko do wypraw wojennych przez narodowe zgromadzenia uchwalonych i do obrony kraju pociągani być mogli, chodziło o to, by ich w lenników obrócić, których pan lenny dowolnie do służby wojskowéj przywoływał. W tym celu użyto następujących środków: Przedewszystkiém nakazano spisanie starych praw zwyczajowych, a przy téj sposobności zmieniano je, przyznawając wyższe główszczyzny urzędnikom, duchowieństwu, będącemu podporą frankońskiéj monarchii i wszystkim nawet Frankom naprzeciw miejscowego szczepu, np. Allemanów. Było to w owych czasach wojny wszystkich przeciw wszystkim rzeczą arcy ważną. Różnica ta biegle a konsekwentnie wyzyskiwana, dawała uprzywilejowanym znaczenie, majątek, pewny rodzaj bezkarności i wpływ tém większy, im bardziéj jednocześnie poniżała, zubożała i rozbrajała szczep upośledzony. By rozbić rody, osłabiano dotychczas zwyczajną solidarność w płaceniu i pobieraniu główszczyzn i zezwolono na zapisywanie Kościołowi rodowéj swéj ziemi. W owych bowiem w pieniądz ubogich czasach, ziemia była jedynym środkiem wyżywienia i jedyném bogactwem. Gdy więc gorąca wiara i pobożność pociągały do robienia legatów, a trzeba było przecięż tak sobie jak i swoim zapewnić egzystencyę, ofiarowano więc swą własność pod warunkiem, żeby ją znów od Kościoła jako nie zbyt uciążliwą lenność otrzymać. Rzecz ta finansowo obojętna, była pod względem politycznym największéj wagi. Ubywało albowiem w ten sposób wolnych, a przybywało do ciągłéj wojskowéj służby obowiązanych lenników biskupom i opatom, którzy sami znów byli feudataryuszami korony. Najdonioślejszym jednak ~~skut~~ środkiem niszczenia wolnych było bezwzględne zmuszanie ich do pełnienia obowiązków pospolitego ruszenia. Każdy bowiem choćby tylko 2 mausos t. j. 20 morgów na własność posiadający, nietylko bezpłatnie służyć był winien, ale i brać na swój koszt za sobą każdego swego dziesiątego niewolnik. Biedniejsi musieli po dwóch, trzech, czterech, wspólnym nakładem jednego z pośród siebie

wysyłać. Wyprawy zaś królowie raz wraz nakazywali. Zalegający cięžkiéj znowu karze pieniężnéj, Heribannum, (Heribann: pospolite ruszenie) ulegał. Tylko biedny był wolnym od służby wojskowéj. To też Karol W. w Capitulare II. z r. 812 objaśnia, że nie jest biednym, którego żona i dzieci jeszcze mają przyodziewę na grzbiecie. Pomagali tu hrabiowie i urzędnicy, którzy najprzód czasowi, potém dożywotni, dziedzicznymi się stawszy, przedewszystkiém się o powiększenie swéj władzy troszczyli, i dla tego przez najstraszniejszy ucisk zmuszali wolnych, by dla nieuniknionych nieustannych wypraw, ziemię swą im jako feudum oblatum ofiarowali, i znowu ją od nich jako lenność przyjmowali.

(*d. c. n.*)

NIEDOSZŁA KRÓLOWA.

Urywki z niedawno odnalezionego Silva Rerum Urodzonego Imć Wierzbięty Jakóba z Przeszowy herbu Janina, dworzanina pana Tarnowskiego kasztelana.

Spisane przez **M. Z.**

(Ciąg dalszy).

Zadawałem i dziś eliksir królowi, zaszedłszy z wielką skrytością w królewskie komnaty, tak jako i wczoraj. Milcząc wziął pan do ręki kubek, a dopiero tak go trzymając, mnie w oczy spoglądając bystro, pyta:

— A jaka odpowiedź?

Zaczém na nic mi było już niepojętności udanie, a pan trzymał kubek, jak raz cisnąć go mając znów o ziemię.

Przykląkłem i serce moje całe panu wynurzyłem, nie wspominając nic o królewnie, bom nie jest chytry intrygant, by zaś niesnaski w rodzinie królewskiéj zwiększać. Ale całą z zamierzonym odjazdem manipulacyę opowiedziałem. I o gońcu z jednéj strony przeze mnie samego nastawionym, a z drugiéj też z mojéj własnéj naprawy spojonym i śpiącym do téj pory w karczmie kędyś przydrożnéj. I mówiłem jako czynię ja to ku zadowoleniu względów i attencyi i delikatności a kaprysów niewieścich pani kasztelanowéj. Gdyż pani ta, acz zacność nad za cnościami, ba! i dla tego właśnie, koniecznie jako prawa białogłowa musi i powinna być z porządku rzeczy błaganą, zmuszaną, gonioną, proszoną i kuszoną, ku zerwaniu owocu, na który ma najłakomszy w głębi serca apetyt. Co wszystko dzieje się i dziać musi, i dziać powinno w tego rodzaju imprezach, dla grzechu a przykładu prababki Ewy, i basta.

Takem ja do króla mówił.

Król z razu słuchał chmurno, potém kubek w gotowości ku rzuceniu trzymany postawił pod ręką na stole. Ano gdym znaczną pressyę uczynił na ón białogłowski skryty apetyt ku owocu zerwaniu, król uśmiechnął się i eliksir z wodą duszkiem wypił. Tedym odetchnął, a gadał daléj z tém lepszą już fantazyą. Wtém roześmiał się król jegomość ochoczo, i odtąd śmiejąc się raźno a dłoń swą pańską na ramieniu mi dobrotliwie trzymając, dosłuchał narracyi mojéj, umyślnie coraz bardziéj w krotochwilnym sposobie czynionéj. Zaczém następnie powie król ochoczo:

— Panie bracie! zadaj ty eliksiru jeszcze raz, a wypiję! boć siły umysłu mi trzeba dużéj, ku odniesieniu wiktoryi nad niewieściemi sztuczkami, z któremi jako miarkuję, już nam tylko we dwóch dla braku sprzymierzeńców, borykać się ciężko przyjdzie.

— A niemożna W. K. M.! ja powiadam; bo tak jest, że przesadzona doza lekarstwa chybia celu. Jedno by należało skrupulatnie dnia a godziny a chwili właściwéj i sposobu w zadawaniu codzienném pilnować sumiennie, ku czego przestrzeganiu już czy u króla czy u szlachcica małego, nie ma jak żona! koniecznie.

— Owoż prawda! rzecze król; zaczém radźmy bracie po cichu, a tém skuteczniéj jakby mnie tę konieczność w osobie pani kasztelanowéj nieochybnie a co prędzéj sprokurować.

Więc radziliśmy tak skrycie kunktując we dwóch. Uradzilim, że deklarować się wypada królowi jegomości wyraźnie, a pana referendarza Czarnkowskiego za medium ku temu użyć. Ten bo najsposobniejszy ku temu jest, ile że dworus kompletny, na wszystkich

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W **Warszawie** w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Prenumerować także można po téj saméj cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W **Cesarstwie i Królestwie**: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie **Austryackiém** — we **Lwowie**, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.

W **Krakowie**, w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2.

W W. **Ks. Poznańskiém**, w księgarni Żupańskiego kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal. 6 sgr.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

NOWE KSIĄŻKI

przysłane do Redakcyi Kroniki:

Wydawnictwo

K. Bartoszewicza
w Krakowie.

NOWELLE

I.

Puszkina: **Wystrzał**,—Turgeniewa: **Pieśń zwycięzkiej miłości**, — Kulisza: **Orysia**, — Jokaj'a: **Historya mojej gruszki**,— E. Polko: **Primawera** i **W klasztornej ciszy**,— Daudet'a: **Tajemnica** majstra Cornille'a i Gwiazdy.

Дозволено Цензурою. Варшава 2 Апрѣля 1883 г. W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka N. 11.

I aż iskry mu się z oczu sypały, aż włosy rwał sobie z głowy.

Cisza grobowa ogarnęła tłum cały; zbladł pan majster, jak chusta, zbledli robotnicy przed gniewem i żalem pańskim; a cicha i pokorna jego małżonka, ze słodyczą anielską spójrzawszy nań błagalnie,—już się stało,— rzecze łagodnie, —taka snadź była wola Boga na Niebie! a kto wié, czy nie należy nie tylko nam się przed nią ukorzyć, lecz jeszcze i błogosławić ją dzięki szczeremi? Wszakci prędzéj, czy późniéj, to drzewo było-by się zwaliło, w marne próchno przegniwszy; tak zaś czerstwe i zdrowa, z krwią świętego protoplasty twojego, pójść może na podwalinę naszego domu i błogosławieństwo Boże mu przynieść na długie a szczęsne lata. Mojém więc zdaniem, należałoby tylko pień tego drzewa odnaleźć i wznieść nad nim Boży Przybytek, jako votum błagalne na zjednanie sobie tego błogosławieństwa, a razem jako uczczenie błogiéj pamięci bohaterskiego antenata twojego.

Radością niewymowną wypogodziły się lica męża groźnego, spojrzał miłościwie na niewiastę, mądrą w cichości i pokorze swéj, a łza mu po źrenicy orléj mignęła.

— Dzięki ci! dzięki z całego serca! usłucham twojéj rady. Na porębie, na świętym pniu téj sosny, stanie kościół z klasztorem, a drzewo to pójdzie na podwalinę domu naszego. Obyż w mieszkańców jego wlało tyle męztwa, tyle miłości ziemi ojczystéj i takiego ducha ofiary, jaki ożywiał niegdyś walecznego przodka mojego, co pod niém bohatersko skon znalazł.

Padł na kolana, i ze czcią uroczystą usta gorące w pocałunku do mnie przycisnął.

Pełna rzewnéj radości, słowo w słowo powtórzyłam za nim po cichu tę proroczą jego modlitwę; a gdy mnie ustami dotknął swojemi, tom wyraźnie uczuła, jako się poruszyła we mnie krew ona święta, co to przed wieki w żywotne soki moje przeszła, i taka mnie błogość przejęła, jako w onéj chwili siewu pierwszego...

We dwa potém lata niespełna, jużem na swych barkach dźwigała dworzec szlachecki, a nad pniem moim, urobionym w mensę ołtarza, wznosił się Pański Przybytek, i niekrwawa przenajświętsza ofiara spełniała się codziennie tam, gdzie się niegdyś święta krwawa spełniła.

Owoż zwalona, poćwiertowana i zakopana w ziemię, w istności méj duchowéj potężnemi węzłami zawsze związana byłam w jedną nierozdzielną całość, i z pniem, na którym rosłam, i z konarami, które miałam na sobie, i z całym rodem, który wydałam, i nigdy nie traciłam wiedzy o wszystkiém, co się z najmniejszą cząstką méj olbrzymiéj całości działo. Wszelakoż nic już mówić nie będę, ani o drzewcach moich, ani o mieczach, na mych węglach ukutych, ani o chatach, z moich dzieci wzniesionych, ni o prochach i dymach, co z pożaru mojego w świat szeroki z wiatrem pobiegły, ani o krzyżach, co je prostaczkowie porobili sobie z moich konarów, ani o pniu nawet, przemienionym w mensę ołtarza; a raczéj tyle tylko o tém wszystkiém napomknę, czego się zresztą pewnie domyślasz, że krew męczeńska nie przestawała przez nie cudów sprawować, i że u ołtarza z pnia mego lud Boży codziennie ich doznawał;—głównie zaś odtąd zajmować się już będę dziejami tego rodu, co się gnieździł we dworcu, na podwalinach ze mnie, a z ciał moich synów wzniesionym.

O przecudne to dzieje! wysłuchał Pan Bóg mojéj i fundatora jego modlitwy. Duch bohaterstwa, miłości i ofiary, wiernie i stale, z pokoleń w pokolenia przechodził w téj rodzinie, która, w ciągu trzech wieków, tylu wielkich mężów wydała, tyle niewiast cichych, bogobojnych a mężnych, że gdybym po kolei o każdym i o każdéj z nich powiadać zechciała, tobym i za rok jeszcze nie skończyła powieści mojéj, a poranek już blizki. To też, z żalem serdecznym, pokrótce tylko wspominać o nich muszę i na ogólnikach raczéj poprzestać.

Fundator mój poległ w szturmie Połocka, na którego mury wdarł się najpiérwszy ze zwycięzkim sztandarem, najstarszego z trzech synów swoich mając przy boku. Ów, gdy, kirem okryty, z wieścią tą straszną z obozu powrócił do matki, to ta, zbladłszy tylko, jak na śmierć, rzuciła się na twarz przed obrazem Bogarodzicy, i z boleści się swojéj przed nią zwierzywszy, wnet powstała mężna i chluby pełna, a spójrzawszy na syna z niewymówną miłością:—Byłeś tam z nim—wyrzekła—Bóg

ci dał patrzeć na bohaterski skon jego; masz więc wzór, masz naukę gotową; spieszże na pole chwały, walcz, pomścij go i umrzyj, a ja ci błogosławię!

Młodzian się rzucił jéj do nóg, ucałował je ze czcią i pokorą synowską, i znowu na bój krwawy pośpieszył; a w ślad za nim pobiegli i dwaj młodsi synowie, co jeszcze z lat dziecinnych byli nie wyszli; matka zaś bohaterka, pozostawszy samotna w smutném wdowieństwie swojém, wzięła szaty zakonne i cała się modlitwie i uczynkom miłosiernym oddała. (*d. n.*)

Demokratyczność Szwajcaryi.

(Dalszy ciąg).

Przemiany stosunków dokończyły naówczas licznie powstające miasta. Zakładali je królowie, książęta, biskupi, już to by przytém jaki punkt strategicznie ważny umocnić, już też by przez to swe dochody powiększyć. Widzieli bowiem ile, przez Rzymian jeszcze założone miasta, w podatkach nięgdyś cezarom należnych, teraz cesarzowi te daniny pobierającemu, przynosiły. Osadzano je niewolnikami, jedynymi naówczas rzemieślnikami, do miast też ściągali rozproszeni Rzymianie. Były one miejscem schronienia, po roku pobytu w nich bowiem, niewolnik przez zadawnienie odzyskiwał swą wolność i nie mógł być przez właściciela poszukiwanym. Przenosili się do nich wreszcie i ubożsi wolni, korzystając z nowych źródeł wyżywienia się, bez narażenia na utratę szlachectwa. W obec bowiem nowych wolnych, t. j. mieszczan, dawniejsi wolni szlachtą się zwali, i stali, i stan wyższy tworzyli. O późniejszym antagonizmie miast i rycerstwa i o jego skutkach powiem poniżéj.

W skutek tych wszystkich przemian wykształciły się z czasem w Imperyum Niemieckiém następujące stosunki: Pod cesarzem, jako zwierzchniczym panem, stali przedewszystkiém książęta dziedzicznie w swych krajach panujący. Daléj biskupi i opaci, jako dożywotni, a urzędnicy, np. margrabiowie granic pilnujący, ladgrafy, gaugrafy i inni hrabiowie sądy i administracyę sprawujący, jako dziedziczni w swych udziałach lennicy cesarscy. Niemniéj adalingów i frylingów nieliczni już potomkowie, jako barony i edlery, allodyalni ziemi właściciele, wreszcie wolne miasta cesarskie. Tych wszystkich, bezpośrednio saméj tylko koronie podległych, zwano Reichsunmittelbare, w przeciwstawieniu do szlachty i miast, będących pod władzą książąt, duchownych i lenników państwa, a przez to tylko niższego stopnia wolności używających, Reichsmittelbars, Mittelfreie.

Szwajcarya też, naówczas geograficzne nie zaś polityczne pojęcie, część Imperyum Niemieckiego, podobną oczywiście miała organizacyę. Niepodobnąby było rzeczą wszystkie jéj części składowe wyliczyć. Dla przykładu tylko przytaczam co następuje: Arcyksiążęta austryaccy, książęta sabaudzcy, Nemours, Zähringen wielkie tam mieli posiadłości. Biskupi z Churu, Bazylei, ksieni z Zurychu, opat z Murbachu w Alzacyi i książę opat z S.-Gallenu byli panami ogromnych beneficyów. Ostatni z wymienionych, wykupując się z czynszu powinnego biskupowi bazylejskiemu, dał mu, oprócz znacznéj przestrzeni ziemi, 200-tu niewolników; pozostało mu jednak jeszcze 160,000 morgów ziemi z mnóztwem niewolników i 4,000 rodzin czynszujących kolonów. Między hrabiami znaczniejsi byli: Worms, Klewen, Habsburg, Togenburg, Sargand, a iluż było baronów, co po 200 lub 100, i znów rycerzy, co po 50, 30, 15 chłopskich familij posiadali!

Kraj górzysty i biedny z natury liczył stosunkowo więcéj niezamożnych wolnych niż inne strony Niemiec. Były też tu okolice drobną szlachtą osiadłe, np. die Freiaemter i pierwiastkowe kantony. Uderzającém jest, iż jak w świecie słowiańskim Nowogród Wielki na północnych kończynach i Dubrovnik (Raguza) na południowym krańcu położone, podobnemi były do siebie jako nader handlowe miejskie republiki, tak znów w Germanii nad wybrzeżem morza Niemieckiego, u Fryzów i wśród Alp, zbieg okoliczności wytworzył najdemokratyczniejsze okolice, z których z czasem Stany Hollenderskie i federacya Szwajcarska powstały.

Również i wolnych miast cesarskich było tu wiele, między niemi: Bern, Fryburg, Soloturn i inne.

Podobnemi do niemieckich były też stosunki tych różnych i różnorodnych części do siebie. Historya szwajcarska pełna jest drobnych między niemi wojen, wewnętrznych zatargów i z tych powodów zawieranych przymierzy i związków, tak samo jak w Imperyum widzimy np. Hanzę, związki miast szwabskich i reńskich, związek szwabskiego rycerstwa i t. p., mające na celu wspólną niepodległości obronę przeciw zbyt silnemu sąsiadowi, który w zamian za cesarskie zwierzchnictwo swojąby chciał Landehoheit narzucić.

W takiż sposób i cesarze z domu austryackiego, mając jako arcyksiążęta w tych stronach wielkie a rozrzucone posiadłości, dążyli do ich arrondowania,—chcąc ze swéj przewagi korzystać, pokusili się o przemienienie w dziedziczne domu swego dzierżawy owych „die drei Länder,” które tylko do Imperyum należały, a same sobie sędziów obierały. Były to Uri, Schwyz i już od roku 1150 na dwie części podzielony Unterwald (das Land ob dem Kernwald i das Land nid dem Kernwald zwane). Te usiłowania, by krainy te zmusić do uznania się tylko pośrednio wolnemi, to jest bezpośrednio arcyksiążęcéj władzy poddanemi, spowodowały owo sławne ich skonfederowanie się na Gruetli dnia 17 listopada 1307 i pomyślne boje w następnym roku z austryackimi landwójtami, zakończone wreszcie późniejszemi zwycięztwami pod Sempachem i Morgartenem, które im stanowczo niepodległość zapewniły.

Tu przychodzi na myśl kapelusz Gessler'a na żerdzi zatknięty i zmuszanie ludności, by mu pokłon oddawała. Nie był to szalony wybryk despotyzmu, ale otwarcie użyty środek wprost do celu prowadzący. Średnie wieki kochały się bowiem w symbolach i symbolicznych czynnościach. Wiadomo, że wprowadzając nowonabywcę w posiadanie domu, wręczał mu sprzedający klucze jego przy świadkach, oddając zaś grunt, podawał mu garść zerwanéj trawy lub gałązkę. Znane są formy pasowania na rycerza lub udzielania inwestytury przy konferowaniu świeckiego albo duchownego beneficyum. Jakże ważném było dla książąt brandeburskich, by się dotykali chorągwi przy hołdzie przez pruskich książąt składanym, bo przez to okazywali swe prawa ekspektatywy! Przecież sławny spór papieży z cesarzami powstał nie o berło lub pierścień, t. j. nie o formę, w jakiéj duchownym dostojnikom nadawano godność, ale o znaczenie téj formy, o stosunek prawny i zwierzchnictwo nad installowanymi. Przy okupowaniu własności podobnież się symboliką posługiwano. Nasza królowa Kunegunda, otrzymawszy od męża na własność saliny, wykonywa akt prawniczy objęcia ich w swe wyłączne posiadanie przez wrzucenie do nich pierścienia. Doża wenecki, zwykle człowiek żonaty, nie popełniał niesmacznéj i teoretycznéj bigamii i nie żenił się z Adryą, ale wrzucając pierścień uroczyście do morza, oświadczał przez to, że morze owo jest własnością najjaśniejszéj republiki i pod jéj jurysdykcyą zostaje. Tak było z Gessler'em. Gdyby on był cesarską koronę zatknął na słupie, wszyscyby byli przed nią ugięli kolana, a właśnie dla tego lud się tak bardzo wzbraniał hołd złożyć, a on się go tak uporczywie domagał, że to był arcyksiążęcy kapelusz. Kłaniając się przed nim, byliby tém samém mieszkańcy Austryi hołd poddańczy oddali. Powiem tu jeszcze mimochodem, że wielu mniema, iż to ów Gesslerowski kapelusz zdobi tarczę herbową federacyi szwajcarskiéj. Co za myśl! więc kłaniać mu się nie chcieli, a narodowe swe godło niém mieli obarczać? Byłoby to nielogiczném i nielegalném. Inni go nazywają „Freiheitshut.“ Zapominają, że heraldyka takiego nie zna — a jedna tylko czapka frygijska we Francyi i czasem druga innego kształtu tego honoru się dobiła. Tu rzecz się ma inaczéj. Co rok Papież poświęcał uroczyście kapelusz, miecz i złotą różę—i ofiarował w uznaniu usług Kościołowi oddanych dwa piewsze przedmioty któremu z panujących królów, czcząc zaś cnoty i pobożność jakiéj królowéj, jéj przesyłał różę. Raz więc Szwajcaryę taki honor spotkał, a konserwatorski lud tego kraju uwiecznił pamięć zaszczytu, mieszcząc wizerunek otrzymanego kapelusza na szczycie swojego herbu.

Sojusz więc między ziemiami Uri, Szwyc i Unterwalden zawarty, stał się pierwszym

zawiązkiem dzisiejszéj federacyi. Z wolna dopiero i w różny sposób do nich się inne potém przyłączały kraje. Niektóre bowiem nie ze wszystkiemi, lecz tylko z pewnemi z nich zawierały przymierza, a same znowu z niemi się łączyły. Każdego kantonu inne były wewnętrzne stosunki i urządzenia. Były takie, co posiadały swe prowincye, to jest zdobyte kraje i w nich absolutnie rządziły.

W roku więc 1332 pierwsza Lucerna przystąpiła do związku. Ztąd zmiana „dotychczasowéj nazwy drei Laender na die vier Waldstädte. Jeszcze Pepin, ojciec Karola W., zapisał był Lucernę klasztorowi Murbach w Alzacyi. Lecz opat musiał jéj cesarzowi Rudolfowi ustąpić, który w tych stronach z obszernych swych posiadłości zamierzał osobne urzyć księztwo. Należała też do arcyksiążąt aż po rok wskazany.

W r. 1351 przybywa Glarus. Jeszcze w V wieku była to nieludna pustynia. S. Frydolin był tu apostołem. On poddał ten kraik założonemu przez siebie klasztorowi zakonnic w Saeckingen. Ksieni przez włodarza (Meyer) wybierała od kolonów czynsze i sprawowała sądy. Zaś 40 do 50 tu osiadłych wolnych (szlacheckich) rodzin stanowiło osobną gminę. Jéj rząd powierzały wybranemu z pośród siebie Landammann'owi. Kryminalne sprawy sądził cesarski hrabia. Jeszcze w X wieku był tylko jeden kościół parafialny na całą krainę. W początku XIV wieku chciał dom austryacki, zastąpiwszy cesarskiego wójta w Saeckingenie swoim landwójtem, i tę ziemię zagarnąć. Ztąd walki od r. 1323 do 1388, dopiero bitwą pod Naefelsem zakończone. Z pod jurysdykcyi ksieni wykupiono się dopiero 1395 r.

Zarazem Zurych był uznany jako kanton. Niegdyś swéj ksieni podlegał.

W roku 1352 przyłączają się Zug i Bern. Wszystkie te kantony razem nazywają się: die acht alten Orte.

Miasto Bern założył na końcu XII wieku Bertold V książe Zaehringen (dom dotąd w Badeńskiém panujący), lennik cesarski ku obronie swych posiadłości i okolicznéj drobnéj szlachty od Burgundów i kilku przemożnych panów. Cesarz Fryderyk II obdarza je wolnością. Miasto, szczególnie od r. 1291 i zwycięztwa odniesionego am Donnerbuehel, nad stronnikami Austryi, znacznie wzrasta i podnosi się. Zdobywa i burzy po kolei wszystkie w około znajdujące się zamki baronów,— zakupuje posiadłości i coraz więcéj posiada kraju. W r. 1415 zdobywa den Aargau. W r. 1444 zwycięża pod S. Jacob.—Karol Śmiały burgundzki pobity w r. 1476 pod Grandson i Morat (Murten), a 1477 pod Nancy. Wreszcie na książętach sabaudzkich w r. 1536 kraj Waat (Vaux) zdobyty.

W r. 1481 przystępuje do federacyi Fryburg. Kanton ten z razu pustynia, Eremus Helvetorum. Ztąd pochodzi nazwa Oedland, z czego powstało Uechtland. Późniéj przez Burgundów i Allemanów osiedlony, czego pamiątka dotąd pozostała, gdy jedne okolice francuzkiéj, drugie zaś niemieckiéj używają mowy. Miasto zakłada tenże Bertold V, o którym pod Bernem była mowa, i który także bryzgowski Fryburg fundował w r. 1179. Miasto otrzymuje znaczne z czasem przywileje, podbija kraj w około, a wreszcie uwalnia się od austryackiéj i sabaudzkiéj zawisłości.

Tegoż roku także przyłącza się Solothurn (Soloure, Solura), miastem ono już w VI w., a w XV jest wolném miastem cesarskiém. Od r. 1384 do 1539 z pomocą Bernu zdobywa i wykupuje posiadłości okolicznych hrabiów i szlachty, z których też wielu w mieście osiada.

W r. 1501 przyjęto do związku Szafuzę i Bazyleę. Ta ostatnia jest rzymską osadą Basilia, założoną niedaleko kąpieli Augusta Rauracorum. Z początku podlega swemu biskupowi, lecz się z wolna z pod jego władzy wykupuje, i z czasem 14 najbliższych rycerskich zamków zdobywa i burzy. W r. 1501 przy pomocy reńskich i szwajcarskich miast nie ulega 127 panom i miastom, którzy jéj wojnę wydali.

W 1513 r. przybywa Appenzell. Ziemia ta przez frankońskich królów opatowi z S. Gallenu nadana. Ten buduje tutaj kaplicę (z niéj od r. 1075 kościół parafialny) Cella, i ztąd nazwa kraju Abbatis Cella. Ludności pozostały jednak różne przywileje i wolności. Królowie bowiem oddając ziemię, zastrzegli dla siebie podatki, jurysdykcyę i służbę wojskową. Gdy z czasem opaci zaczęli swą władzę rozszerzać, wtedy ludność pod wodzą hrabie-

go Rudolfa z Werderbergu przeciw nim się podnosi, w czterech bitwach zwycięża dość znaczne siły przeciwnika i od r. 1410 faktycznie już do federacyi należy.

W r. 1648 dopiero pokój westfalski uznał niepodległość zupełną Szwajcaryi.—Federacya die Eidgenossenschaft obejmowała więc 11 kantonów z 9-u posiadanemi przez niektóre kantony poddańczemi dominiami, gemeine Herrschaften, z 9-u sprzymierzonemi krajami zugewandte Orte i z pewnemi okolicami, które tylko z pojedynczemi kantonami zaprzyjaźnione były, schutzverwandte Orte. Kannami były: Uri, Schwyc, Unterwalden, Lucerna, Glarus, Zurych, Bern, Fryburg, Solura, Szafuza, Bazylea i Apencell. Stan ten trwał aż do r. 1798, w którym federacya przez Republikę Francuzką, mimo swego oporu przygnębiona, przekształcona została w jednolitą Republikę Helwecką, o silnym centralnym rządzie, o wspólném prawodawstwie i jednym głównym sądzie, a obejmującą 19 mniéj więcéj równych sobie kantonów, powstałych już to z podziału większych na części, już to z połączenia mniejszych z sobą. Ludowi o tak bogatéj historycznéj przeszłości, tak konserwatorskiemu, tak autonomicznie z wiekami w całość zrosłemu, były też owe narzucone przemiany do najwyższego stopnia wstrętnemi. Powstawał też ciągle a bezskutecznie przeciw takowym. Konsul Bonaparte dopiero kraj ten pacyfikował w r. 1803. Pozostawił wprawdzie rząd centralny, lecz pojedynczym kantonom dawne wolności i granice powrócił, z tą tylko różnicą, że oderwane od Bernu *Waadt* i *Argowię* za osobne kantony uznano, że do téj godności podniesiono *Turgowię*, *Tessyn* i *S. Gallen*, to jest sekularyzowaną własność klasztoru tegoż nazwiska, założonego w roku 612 przez apostoła Ś-go Gallusa. (Tu mimochodem powiem, że Gallus, po polsku Gaweł, tak jak Paulus i Saulus—Paweł i Szaweł; jeżeli więc w dawnych czasach w naszych dziejach występują Gallusy, to uważać trzeba czy to Francuzy, czy Gawły, bo łatwo się bardzo pomylić).— Wyżej już wspomniałem, że opat z S. Gallenu, szczególniéj gdy jeszcze i Apencell posiadał, należał do przeważnych książąt niemieckich. Biblioteka klasztorna, jedna z najznakomitszych w świecie, obejmuje nadania i dokumenta z r. 725, a więc z czasów Pepina, ojca Karola W-go, i niezrównane skarby pod względem źródeł prawnych i językowych staroniemieckich.

Wtedy to także, jako 19-ty kanton, przyłączono Gryzony. Kraj to z całéj Szwajcaryi najciekawszy. Pierwszymi osadnikami mieli być Celtogallowie i Tuskowie, którzy jeszcze za królów rzymskich tu się z Italii przed Gallami schronili. Okolice te podbili Druzus i Tyberyusz. Wtedy Rzymianie zbudowali stolicę prowincyi Curia Rhaetorum, dzisiejsze Chur, i gościniec z Włoch do Niemiec prowadzący. W téj, od obu Renów i od rzeki Inn przerzniętéj ziemi, wśród gór ogromnych, z których dziś jeszcze niejedna pierwiastkowym lasem okryta, i wśród około 300 lodowców, zaprowadzili kulturę. Nietylko po czarujących dolinach posadzili winnice, całe gaje kasztanów i porobili ogrody, ale zdobyli dla rolnictwa po 6,000 stop nad morze wzniesione miejscowości. Można sobie wyobrazić, jakim naówczas kraj ten być musiał, gdy dotąd jeszcze wiele rodzin po szczytach gór zamieszkałych prowadzi życie łowieckie i pasterskie i zupełnie się bez chleba obchodzi.

Goty i Longobardy także tu przebywały, aż Allemany i Swewy te strony posiadły. Dla tego też w tym szwajcarskim Siedmiogrodzie, w téj Bukowinie, znajdują się nietylko gminy do jednego lub drugiego z tych niemieckich szczepów należące, nietylko i włoski język w różnych swych narzeczach tu jest krajowym, ale napotyka się dwa odrębne—a tylko tutaj istniejące języki. Jest to: la langue romanse i la langue ladine. Ostatni to podobno dawnych Tusków mowa; obejmuje też wiele greckich wyrazów (np. obcy wojownik nazywa się heter heroic).

Późniéj w tych dzielnicach Frankowie zapanowali. Ich królowie hojnie uposażali duchowieństwo, a rycerzom ziemię i ludzi w lenność dawali. Wszędzie też swe zamki budowali. Ze sto ruin z nich ubiera gór szczyty, a z niżéj położonych niejeden przez bogatych tutejszych właścicieli jest zamieszkany.

Po Frankach, pod allemańskimi książętami, kraj ten do Imperyum należał. Lecz w takiém ustroniu łatwo było dla lenników najprzód dziedziczność, a wreszcie i niepodleg-

łość osiągnąć. Od X też wieku panowali tu hrabiowie, barony i duchowni. By ciągłym między nimi bojom koniec położyć, a każdego zabezpieczyć własność, zawarło miasto Chur z okolicznemi gminami związek za wpływem swego biskupa, największego w kraju potentata (od V wieku już tam biskupstwo istniało). Na czele związku od opieki nad nim kościoła, Gotthausbund zwanego, stał Bundespraesident. Naśladują to hrabiowie, barony i gminy z okolicy nad obu Renami położonéj, i za staraniem opata z Disentis tworzą w roku 1424 „związek hrabiów,“ den Gravenbund, i ustanawiają nad nim landrichtera. Gdy w r. 1436 wygasł ród hrabiów z Togenburga, ogłosiły się im przynależne gminy i powiaty niepodległemi, zawarły między sobą den Zehn Gerichte Bund i obrały sobie bundeslandammann'a. W r. 1471 trzy te związki połączyły się w federacyę, tworząc ze swych naczelników jedną centralną władzę. Odtąd nazwa Recyi zaniechaną została, a jéj ludność nazywano die Bündner. Gdy zaś Grafenbund najwięcéj miał ze Szwajcaryą styczności, więc kraj cały imieniem Graubündten oznaczać zaczęto.

Republika ta nietylko przez różne zaburzenia i wojny domowe przechodziła, lecz także we wszystkich owych krwawych hiszpańsko-austryackich, francuzkich, medyolańskich i weneckich zapasach najczynniejszy brała udział. W początku XVI wieku zdobyła Valtelinę i hrabstwa Bormio (Worms) i Chiavenna (Cleven), razem 62 mile kwadratowe powierzchni mające, i posiadała je jako prowincye aż do r. 1797, w którym takowe Rzeczypospolitéj Cisalpińskiéj odstąpić musiała.

Dopiero przez Napoleona jako kanton do Szwajcaryi przyłączona, przywróciła znów swą dawną organizacyę i obejmuje jak niegdyś trzy związki, z których każdy składa się z różnych sądowych okręgów, osobnemi republikami będących, tak, iż Gryzony są właściwie 26-ciu odrębnych krain federacyą.

W r. 1815 pokojem paryzkim niepodległość Szwajcaryi uznano, i wtedy liczbę kantonów z 19-tu na 22 podniesiono. Uznano bowiem Walis (la Valé) za osobny kanton i przyłączono Genewę. Juliusz Cezar w wojnach z Helwetami już ją sobie jako punkt strategiczny obiera. Późniéj przebywają w niéj niekiedy burgundzcy królowie ze swym dworem. Pod frankońskiém panowaniem staje się ona w r. 800 miejscowego urzędnika, hrabiego, lennością. Ten znajduje jednak w biskupie rywala, tém niebezpieczniejszego, że go Barbarossa w r. 1162 księciem Genewy uznaje. W r. 1287 poddaje się hrabiom sabaudzkim. Ci już, jako książęta, kupują od gasnącego rodu hrabiów de Genevois 1401 wszelkie prawa, i staczają ciężkie boje po kolei to z miastem, to z biskupem, to z tychże sprzymierzeńcami Bernem i Fryburgiem, szczególniéj w latach 1493, 1510 i 1526, aż nareszcie r. 1536 tracą nietylko Genewę, lecz i Waadt, przez Berneńczyków zdobyty. Miasto od biskupa opuszczone przyjmuje reformę i przyłącza się do Szwajcaryi. Od r. 1798 do 1815 należy do Francyi.

Przyłączono naówczas również i Neufchâtel, czyli Neuenburg. Najprzód burgundzki, potém cesarski, z początku hrabiom, potém książętom podległy, a po śmierci bezdzietnéj księżny Maryi de Nemours w r. 1707 króla pruskiego za swego księcia uznający, przez tegoż w r. 1806 razem z księstwem Klewe za Hannower wymieniony, a po zrzeczeniu się marszałka Berthier'a znowu księztwo pruskie; pomimo tego—prawdziwa anomalia, kantonem szwajcarskim ogłoszony. Wiadomo, że Prussy ostatecznie niepodległość téj krainy uznały.

Już sam sposób, w jaki federacya powstawała i owa nieskończona różnorodność pierwiastków i ich wzajemnych do siebie stosunków, przypominająca średniowieczną Włoch historyę, ci książęta, hrabiowie, barony, szlachta, najlepszym tą dowodem, że Szwajcarya nietylko demokracyą nie była, ale owszem rozwijała się według zasad starogermańskich, czyli była feudalną i arystokratyczną. Pomimo tego, możnaby mi zarzucić, że w kraju tym wyginęła szlachta, mieszczanie zapanowali, a chłopi ze swymi Tellami i Stauffacherami nawet się wsławili. Zbadajmy te zarzuty, od ostatniego poczynając.

A więc co do chłopów. Powyżéj już powiedziano, że pierwiastkowo tylko szlachcic był wolnym — lub że każdy wolny był szlachcicem, bo pojęcia posiadania ziemi, wolności i szlachectwa były naówczas równoznacznemi.

Widzieliśmy, że przez frankońskich królów gnębiona niższa szlachta aż w nędzę popadała,—że dochodziło do tego, iż żony i dzieci po jednéj przyodziewie miały na grzbiecie; wielu też z nich przeszło w lenników, nawet w poddaństwo. Nie wszyscy, co ocaleli, zdołali wielkie uratować majątki; przeciwnie, największa liczba znajdowała się w najskromniejszych warunkach. Z takich, jedni, nic prócz zameczka na skale, konia i lancy nieposiadający, a przyznający się do aksyomatu, że:

Das Jagen und Rauben bringt keine Schand,
Es treiben's die Besten im ganzen Land,—

jako osławieni raubrittery z codziennego żyli łotrowstwa. A było ich w południowych i nadreńskich Niemczech, np. in der Wetterau, mnóztwo. Na jednéj przeciwko nim podjętéj wyprawie, w Turyngii, cesarz Rudolf powiesić kazał aż 50-ciu.

Drudzy z niższéj szlachty, co uratowali się od zniszczenia, dali początek owym spokojnym, zacnym, a biednym właścicielom wolnych allodyalnych gruntów w Szwajcaryi. Potrzeba im było, by zostać rycerzem, tylko pasowania a sposobności do zajęcia świetniejszego w świecie, choć może nieszczęśliwszego stanowiska. Prócz cesarza, żadnego nad sobą pana nie znali. Tworzyli wolne gminy, byli wybieralnymi do sądów (gardłowe sprawy sądził, jak się wyżéj rzekło, cesarski hrabia). Sami się rządzili, a najlepszym ich szlachectwa dowodem to, że mieli sobie w porządku hierarchicznym pospolitego ruszenia wyznaczone miejsca. Gdyż der erste Heeresschild był króla (t. j. cesarza), 2-gi arcybiskupów, 3-ci książąt, 4-ty hrabiów, 5-ty baronów, 6-ty rycerzy, 7-my szlachty—gdy mieszczanie i chłopi do niego nie należeli.

Drobną szlachtą też byli: Arnold von Winkelried, Arnold von Melchthal, błogosławiony Hans von der Fluehe, także von Sewa, von der Halden i drudzy. Lecz partykuła *von* nie jest konieczną. Starszą jest szlachta szwajcarska od tego zwyczaju, i do dziś dnia istnieją rody szlacheckie im Hof, auf der Mauer, am Buchel, zur Eich, ab Yberg, które pochodzenie swe od miejsc der Hof, die Mauer, Buchel, die Eiche, góra Yberg, nie przez *von* oznaczają.

Zakończenie nazwisk rodowych na *er* ma to samo znaczenie co nasze *ski*,—jest to przymiotnik dzierżawczy, czyli oznacza pochodzenie z pewnego miejsca. Do dziś dnia w południowych Niemczech mówią np. der Gleichensteiner zamiast der Herr von Gleichenstein, — więc i Stauffacher znaczy von Stauffach. Wiele zresztą niewątpliwie szlacheckich rodzin, pełnych osiągniętych zaszczytów i godności, a które historycznie dowiedzione położyli zasługi, jak np. Reding w Unterwaldzie, nawet *von* nie piszą. Możnaby to porównać w Polsce z familiami, które saméj nazwy herbowéj używają, choć posiadają i drugą na *ski* się kończącą, np. Wężykowie Rudzcy, którzy się piszą Wężykami.

(*d. c. n.*)

Wiadomości z literatury zagranicznéj.

Nowsze wydawnictwa filozoficzne: *Traité elementaire de philosophie à l'usage des classes* p. Paul Janet.—*De la pensée* p. Charaux.—*La metaphisique simplifiée.*—*L'heredité psychologique* p. Th. Ribot.—*Les maladies de la mémoire.*—*Il darwinismo e le specie animali* p. M. di Bernardo.—*Sociologie, essai de philosophie sociologique* p. E. de Roberty.

Traktat elementarny filozofii do użytku szkół przez Janet'a jest nowém, powiększoném nieco wydaniem dawniejszego dzieła tego autora, jednego z głównych przedstawicieli zdrowych filozoficznych pojęć we Francyi. Jakkolwiek praca ta nie jest bezwzględnie doskonałą, a w wykładach szkolnych chyba pod kierunkiem dobrego nauczyciela pożyteczną się stać może, posiada ona jednak wiele zalet i wybitnie się wyróżnia wśród rozlicznych elukubracyj, roszczących sobie prawo do nazwy filozoficznych poglądów. Pan Janet należy wprawdzie do szkoły racyonalistów, lecz racyonalizm jego trzyma się zawsze w granicach poszanowania dla praw religijnych. Uznaje on w Bogu podstawę nadprzyrodzoną wszelkich praw moralnych, nie zbacza więc na manowce i nie głosi nowoczesnych pojęć o moralności niezależnéj.

Psychologia, nielitościwie dziś trakto-

wana przez niektórych przyrodników, chcących zespolić z fizyologią, zajmuje najobszerniejsze miejsce w dziele Janet'a. Krótki rozdział o fizyologii jest pożądaną nowością ale nie ma ścisłego związku z dalszemi rozdziałami i wygląda na dodatek naciągany nieco. Autor nie wymotywował dostatecznie znaczenia badań filozoficznych i anatomicznych dla psychologii. Podobny brak ścisłych określeń napotyka się niejednokrotnie. Tak naprzykład ważna kwestya pochodzenia instynktu dotknięta jest bardzo powierzchownie; różnica pomiędzy samowiedzą człowieka i zwierzęcia niewyjaśniona wcale. Zapewne, zagadnienia tego rodzaju wiele mają w sobie stron ciemnych, należało jednak rozjaśnić je przynajmniéj w części.

W każdym razie, pomimo tych niedokładności, dzieło to może być czytane z wielkim pożytkiem przez osoby, które chcą się zapoznać z trzeźwemi pojęciami filozofii.

Pod tytułem: *O myśli* p. Charaux wydał dwie rozprawy oddzielne, szereg odczytów a w końcu luźne zapiski. Wszystko to jednak związane jest pewną nicią przewodnią i odnosi się do téj najszlachetniejszéj władzy ducha ludzkiego, do myśli. Pierwsza rozprawa broniona była publicznie przez autora przy otrzymaniu stopnia naukowego, i powszechne mu zjednała uznanie. Sam jéj tytuł dostatecznie wykazuje piękną tendencyę: *Metoda moralna, czyli miłość i cnota jako pierwiastki niezbędne w każdéj prawdziwéj filozofii* (*La methode morale, ou l'amour et la vertu comme éléments necéssaires de toute vraie philosophie*). Przedmiot, obrany przez autora, podejmował już przedtém Ks. Gratry we Francyi i inni pisarze chrześciańscy; on jednak potrafił go przedstawić w nowéj formie, z tak głębokiém przekonaniem, tak porywającą wymową, że nadaje życie i ciepło niezwykle tym oderwanym pojęciomi. Jeden z najwytrawniejszych sędziów, Ravaisson, ocenił bardzo wysoko stanowisko autora téj rozprawy w dziedzinie filozofii XIX stulecia.

„Charaux, powiada Ravaisson, zwrócił uwagę na tę ważną prawdę, że myśl, która jest czynnością i władzą duszy, nie wystarcza filozofii, gdyż ona wymaga duszy całéj, a jeśli w duszy odróżniać można części, wymaga przedewszystkiém części najgłówniéjszéj i najlepszéj."

Téj metody moralnéj, ważniejszéj dla filozofii od metody logicznéj, p. Charaux poszukuje wytrwale, i pierwiastki jéj znajduje u filozofów starożytnych, następnie w wiekach średnich i nowożytnych, a nie zapomina o mistykach, którym wszelką oddaje sprawiedliwość. Pierwiastek ten wyprowadza on z rozumu i miłości, które uważa za dwie siły nierozdzielne, wydające z siebie owoc szacowny, cnotę.

Druga rozprawa nosi tytuł *Metafizyki uproszczonéj*. Jest to rodzaj rozmyślania, pełnego prostoty i wymowy, w którém dusza wznosi się myślą i miłością od zastanowienia nad sobą samą, aż do Boga, istoty doskonałéj i niezmiennéj. W rzeczy saméj krótki ten rozdział mieści w sobie całą metafizykę, podstawę antologii, główniejsze zasady psychologii i kosmologii, estetyki i teodycei, a w końcu zwrot do praw religijnych.

Krótki i suchy rozbiór nie może dać dokładnego wyobrażenia o niepospolitych pięknościach wykładu autora, który umie w każde słowo wlać cząstkę własnego uczucia, i wszystko ożywia gorącą miłością; zawsze też téj miłości przyznaje pierwszorzędne znaczenie w duszy ludzkiéj. Podajemy tu pobieżnie tylko treść rozdziałów, do których przeważnie się stosuje tytuł ogólny. 1. O myśli. Przedmiotem tego wykładu jest Bóg, istota Najwyższa. Autor dowodzi, że pojęcie pierwiastku zmiennego i pierwiastku niezmiennego nie może się rozwinąć bez miłości. 2. Najwybitniejsze cechy myśli. Myśl jest czynną, rozprzestrzenia się i wznosi. 3. Cel ostateczny pojęcia i myśli. W każdéj gałęzi wiedzy, w sztuce, w studyach wszelkiego rodzaju, jest pewny punkt najwyższy, który prowadzi do Boga, gdyż w nim się skupia wszystko. 4. Trzy momenta myśli ludzkiéj. Temi momentami trzema są: filozofia starożytna, Ewangelia, wiedza nowożytna. 5. Filozoficzne znaczenie mowy Ś-go Pawła do Greków w Areopagu. Jest to dalsze wyjaśnienie pierwszego i drugiego momentu myśli ludzkiéj. 6. Filozofia i nauka. Tu znajdujemy rozbiór trzeciego momentu. 7. Język filozoficzny.

[„Kronika Rodzinna" 1883 nr 10] 46

dęby, krzepcy i dziarscy: byka wstrzymać w pędzie za rogi, wziąć niedźwiedzia na oszczep, było to im istną igraszką. To też ojciec poczciwy, patrząc na nich z dumą radosną, do Boga tylko się modlił, by wreszcie sił swych i męztwa nie na samych zwierzętach mogli spróbować.

I wymodlił, niestety! Późno to wprawdzie przyszło, bo wszyscy trzej synowie byli już podówczas żonaci, a stary od lat kilku w Bogu spoczywał, porzucili wszakże żony i dziatwę i poszli na niefortunne boje, nie znane bohaterskim ich przodkom.

I znowu jeden tylko ocalał, jeden z pod Maciejowic wrócił, płakać po zgonie braci.

Był to dziad pana Michała. Dzieje ojca jego i stryjów, dzielnych legionistów, jak mniemam, dobrze ci znane, a tém lepréj dzieje pana Michała. Nie wiele mi już za tém pozostaje powiadać. O kościele tylko jeszcze i klasztorze wspomnę. Ze czterdzieście kilka lat temu, klasztor stanął pustką, w kościele ustała przenajświętsza ofiara i chciano go przerobić na jakiś inny użytek. Ale pień mój potężny, co niezmiernie grube odrośle pozapuszczał w głąb' ziemi i skróś je pod całemi fundamentami kościoła rozsnuł, przepróchniał snać, a w skutek tego grunt się osunął, mury nadpękły, i za pierwszém wstrząśnieniem całkiem runęły, grzebiąc pod gruzami swojemi i szczątki pnia mojego, i groby całego rodu.

A duch mój, ze zrębów dworca, oglądał to wyraźnie, jako ów rycerz srebrny, ów bohater-męczennik, otoczony zwykłą swoją jasnością, zstąpił na gruzy i usiadł na nich, smutny, mieczem się swoim podparłszy, i aż do rannéj zorzy tak przetrwał.—Odtąd już co noc ukazywał się na tych zwaliskach, to przesiadując na nich z głową smutnie zwieszoną, to dokoła nich chodząc z mieczem dobytym. Straż to tak trzymał przy grobach swych rodzinnych i przy ruinie świętéj, a trzymał ją skutecznie, i dotąd pewnie trzyma: bo gruzy te nie tknięte i dziś leżą na miejscu, mchem i bluszczem porosłe; ani kamyczka im nie braknie; a gdyby się znalazł jaki budowniczy cudowny, toby z nich mógł na nowo, cegiełka po cegiełce, złożyć dawną świątynią, ani ziarnka piasku nad to nie potrzebując.

Rychło potém pan Michał dom rodzinny opuścił, a matka jego, wdowa od lat już kilku, z młodszym synem do miasta się przeniosła, i po raz piérwszy dom ten starożytny w prawdziwą się pustkę zamienił, a mnie żal straszny ogarnął...

Przyszła wszakże wkrótce pociecha, pociecha wielka, cudowna! Dom pusty zamieniono w kaplicę, a ja w niéj lat kilkanaście tak gorąco, tak się rzewnie modliłam, że i wymodliłam nareszcie powrót pana Michała. W porę on przybył, by ostatnie szczątki me unieść. Ujrzawszy go w swych zrębach, upadłego na twaaz przed obrazem Maryi, takem silnie zadrżała z niewymownéj radości, że od wstrząśnienia tego ściany spróchniałe do ostatka już siły swe straciły, i za piérwszym wiatrem silniejszym, zwaliły się na ziemię.

Cóż powiesz? pod cudownym wpływem krwi męczennika, ja, w podalwalinie leżąca, oparłam się zniszczeniu, i zdrowiuteńka, dotąd przetrwałam, a oto dziś piastuję dzieci pana Michała, którego musiał wielce Bóg umiłować, gdy tak szczęśliwe natchnienie z nieba mu zesłał! Bo sam-że osądź, jaka być powinna przyszłość tych dzieci, wykołysanych w kolebce z drzewa świętego, co na takie sprawy patrzyło, i takie cuda, z woli Bożéj, przez krew męczennika, wywoływało!...

Demokratyczność Szwajcaryi.

(Dalszy ciąg).

Nie chłopi więc z cesarskimi landwójtami walczyli, ale szlachta, allodyalni właściciele ziemscy,—a zatém Tell, die drei Eidgenossen Melchthal, Stauffacher, Fuerst i ci co na Gruetli przysięgali, a w bitwach nad dumném rycerstwem odnosili zwycięztwa, to nie pasterze, ale szlachcice. Może kto rewindykowanie tych do demokracyi zaliczonych mężów poczyta za nieprzyjemne,—lecz prawda przedewszystkiém. *)

*) Każdemu z czytelników, przy nazwisku Tella i owych trzech założycieli federacyi, niezawodnie przyszedł na myśl i Szyller, i jego dzieło dramatyczne, owę

Co do panowania mieszczan, zarzut ten już o tyle słuszniejszym się wydaje, że w saméj rzeczy cała Szwajcarya, t. j. wszystkie posiadłości duchowieństwa, książąt, hrabiów i baronów, wyjąwszy owych Landgemeinden, wolnych gmin, któremi się dotąd tak bardzo zajmowaliśmy, przeszły z czasem pod miejskie rządy, podobnie jak we Włoszech, gdzie np. Wenecya lub Genua rozległym panowały krajom. Lecz jak italskie municypalności nie

---

właśnie czasy i wypadki tak uroczo wystawiające. Nie mogę się oprzeć pokusie o niém, naturalnie pod względem jego treści historycznéj, słów kilka powiedzieć. Zdaje mi się, że w ogólności za mało na to zwracano uwagi, że ono pod względem lokalnego charakteru i jasności, z jaką ówczesne prawne stosunki wystawia, jedynie tylko z dziełami Walter-Scott'a i Spindler'a (Der Jude) porównaném być może. Opisy miejscowości są najdokładniejsze; pomimo ślicznego, szlachetnego języka zamieszcza prowincyonalizmy; ale, co najważniejsza, najwyraźniéj tłómaczy tamtowieczne instytucye i powody prawne, jakie działaczami kierowały. Nie mając niestety! żadnego tłómaczenia pod ręką, a chcąc kilku cytatami dowieść mego twierdzenia, jestem zmuszony sam je przełożyć, za co najpokorniéj czytelnika przepraszam. I tak, w akcie I scenie II mówi Gertruda do męża swego Stauffacher'a:

A dom twój piękny, jakby pański dworzec,
Oknami błyszczy, jasny i wygodny
I w różnobarwne herby malowany.....
Gniewny ci landwójt i radby też szkodził,
Bo wie on dobrze, żeś to ty powodem,
Iż Szwyc nowemu domu książęcemu
Poddać się nie chce, lecz mocno i wiernie
Tylko trzyma z cesarstwem, jak to sławni
Przodkowie nasi od wieków czynili.
Zazdrości tobie, bo szczęśliwie żyjesz
Jako mąż wolny na własném dziedzictwie,
A on go nie ma. Cesarza i państwa
Dom ten lennością. I tak nim się szczycić
Możesz, jak książę Rzeszy dzielnicami swemi;
Bo ty nad sobą także nie masz pana,
Prócz najwyższego w całém Chrześciaństwie.

Jeżeli powyższy ustęp dokładnie opisuje wolnych ziemi właścicieli, to znów następujący wyjaśnia nam wzajemne stosunki feudalizmu z systemem allodyalnym.

Akt II, scena I. RUDENZ.

Cztery kantony nie chcą hołdu złożyć
Austryi, jak wkoło czynią wszystkie kraje;
Pochlebia im to na magnatów ławie
Razem zasiadać ze szlachtą. Cesarza
Chcą mieć swym panem—aby nie mieć pana.
A wy tam stryju, jaką gracie rolę?
Czyż to wystarcza już dla waszéj dumy
Być Landammanem, panem chorągiewnym,
Rządzić pospołu z tymi pustuchami!
Szlachetniéj służyć królowi i panu,
Do jego dworu świetnego należeć,
Niżeli panem być tu swéj czeladzi
I razem z chłopem na sądach zasiadać.

Majążmnie chłopskim nazywać szlachcicem?
W hali rdzewieje mój szyszak i tarcza,
Nie odgłos surmy bojowéj wspaniały,
Nie krzyk herolda, co na turniej wzywa,—
Tutaj w dolinie tylko mnie dochodzą
Śpiewy pasterzy i trzód nudne dzwonki.

ATTINGHAUSEN.

Idźże zaprzedaj twoją wolną duszę,
Weź ziemię w lenność, bądź książęcym sługą,
Gdy tu na własném, na wolném dziedzictwie,
Swym własnym panem, tutaj jesteś księciem.
Ja, co ostatni jestem z mego rodu
(Gaśnie me imię, hełm i tarczę moją
Zarazem włożą już ze mną do grobu),
W życia mojego ostatniéj godzinie,
Czuję, że czekasz zamknięcia mych powiek,
By dobra, którem wolny miał od Boga,
Wziąć jako lenne od Austryi nadanie.

Poniżéj zamieszczony ustęp wreszcie, przedstawiający wspólne na Gruetli obrady, poucza co do wewnętrznéj ówczesnéj organizacyi Szwajcaryi, co do jéj konserwatyzmu, a zarazem co do powodu walki z landwójtami.

Akt II, scena II.
MELCHTHAL do Stauffacher'a, wskazując dwóch włościan:

Z za lasu przyszli, to klasztorni ludzie
Z Engelbergu, gardzić nimi nie będziesz,
Że są poddani i nie siedzą wolno,
Jak my na swojéj a dziedzicznéj ziemi.

. . . .

Gdy nad tém radzą, któremu krajowi w zgromadzeniu oddać przewodnictwo, powiada

STAUFFACHER.

Niech Uri miecz dzierży, gdy chorągiew jego
Wiedzie nasze zastępy na rzymskie wyprawy.

Godzą się wreszcie, by zaszczyt ten spotkał Szwyc, i chodzi tylko o oznaczenie osoby mającéj prezydować.

IM HOFE.

Wszak Ulrych kowal lat najwięcéj liczy.

AUF DER MAUER.

Dzielny człek, ale nie wolnego stanu,
Poddany w Szwycu sędzią być nie może.

STAUFFACHER.

Czyż nie pan Reding, landamman tu stoi?
Gdzież szukać mamy jeszcze godniejszego?

. . . .

Następują uwagi o prawno-politycznych ówczesnych stosunkach.

były demokracyami, ale owszem najarystokratyczniejszym ulegały wpływom, tak i tutaj przypatrzmy się rzeczy bliżéj, nim sąd o niéj wydamy. Powiedzieliśmy powyżéj, iż możni, widząc, jakie dochody rzymskie miasta frankońskim i niemieckim królom przynosiły, sami także miasta zakładać poczęli, osadzając je niewolnikami i przybyszami, a rządy ich przez swych wójtów sprawując. Wspomnieliśmy, że biedniejsza szlachta, znęcona nowemi sposobami zapewnienia sobie egzystencyi, które jéj się w tych nowych osadach przedstawiały, a które ani zmuszały ich do uznania jurysdykcyi miejscowego pana, ani na utratę szlachectwa narażały, — że biedna szlachta tedy bardzo licznie do miast ściągała.

Otoż prawie zawsze i wszędzie nowi ci goście, jak tylko się dostatecznie na siłach poczuli, zbrojną przemocą zabierali dziedzicowi miasto, i wszyscy razem wspólnie się jego panami stawali. Oddawali się wtedy łagodnemu zwierzchnictwu cesarza; a przez to osiągali uznanie téj swéj zdobyczy za cesarskie, wolne, bezpośrednio do Imperyum należące miasto. To zaś, że rzemieślnicy i gmin miejski na swoją szkodę w zamian za jednego dotychczasowego i życzliwego pana wielu srogich władców dostali, jakby przez urąganie, historya wybiciem się miast na wolność nazywa. Takie więc rycersko-miejskie republiki staczały nieustannie krwawe boje. To broniły swéj niepodległości przed sąsiedniemi a ujarzmić je chcącemi dynastami, a karawan swych kupieckich przed rycerskimi okolicznymi łotrzykami; to znów, w siły urosłszy, same podboje robiły, nieraz tak pomyślne, że książętom całe dzielnice nawet zabierały. Gdy zaś po zaprowadzeniu palnéj broni szlachta do przekonania przyszła, że się obronić nie zdoła, zaczęła swe posiadłości miastom inkorporować, sprzedawać, sama się do nich przenosić, a w ten sposób doszło do tego, że kraj cały dostał się pod zwierzchnictwo miast kilkunastu.

Los krain spanoszonym miastom podległych był również rozmaitym, jak ich wewnętrzne stosunki. Solura była dla swych poddanych o wiele sroższym panem niż szlachta i barony. Poddaństwo, die Leibeigenschaft, zniesiono

---

ROESELMANN.
Państwa opiekę uznaliśmy wolni,
Cesarz Fryderyk listem to poświadcza.

STAUFFACHER.
I najwolniejszy pod władzą stać musi,
Potrzebny zwierzchnik i najwyższy sędzia,
Co prawo wskaże, kiedy spór zachodzi.
Ojcowie nasi z owéj nawet ziemi,
Co ją swą pracą pustyni wydarli,
Hołdowali cesarzowi, co panem
Się zowie włoskiéj i niemieckiéj ziemi.
I tak, jak inni państwa jego wolni,
Wojenną tylko ślubowali służbę.
Bo to wolnego powinność jedyna:
Bronić imperyum, co go wzajem broni,
Gdy zaś wojenne rozesłano wici,
Do Włoch w rycerskich swych ciągnęli zbrojach,
Staczali boje pod cesarza godłem,
By mu dać rzymską koronę na skronie.
Ale się w domu swobodnie rządzili
Swem własném prawem, starym obyczajem,
Gardłowe tylko, imieniem cesarza,
Sprawy rozsądzał mianowany hrabia,
Lecz po za krajem musiał on przebywać
I zjeżdżał tylko, gdy zaszła potrzeba.

WALTER FUERST.
Odziedziczone stare nasze prawa.
Tak jak ojcowie, my utrzymać chcemy.
Nowości żadnych my nie pożądamy.
Co cesarskiego, dajmy cesarzowi,
A kto ma pana, niech mu służy wiernie.

MEYER.
Od Austryi w lenność ziemię otrzymałem.

FUERST.
Austryi nadal pełnić masz powinność.

JOST VON WEILER.
A ja czynszuję panóm z Rapperswilu.

FUERST.
I nadal czynsze płacić jesteś winien.

ROESELMANN.
Ksieni z Zurychu jam ślubował służbę.

FUERST.
Co klasztornego dawaj klasztorowi.

STAUFFACHER.
Ja zaś cesarstwa jedynie lennikiem.

Sądzę, że już z powyżéj przytoczonego poznać można, iż dramat ten zasługuje, by go jaki biegły badacz literatury obrał sobie za przedmiot osobnego studyum.

w tym kantonie dopiero w r. 1785. Gryzony w nieznośny sposób uciemiężały podbite okolice. Bern znów w obszernych swych, bo 236 mil kwadr. wynoszących dzierżawach, pozostawiał każdéj części stare prawa i zwyczaje, kontentując się zaborem dóbr skarbowych, zaprowadzeniem monopolu poczty, soli, poborem akcyzy, czynszu ziemnego i opłat prawnych od zmiany własności i zachowaniem wszelkich posad urzędowych wyłącznie dla swéj arystokracyi.

Widzimy więc, że i w Szwajcaryi arystokracya po miastach panowała.

Część szlachty po miastach osiadłéj, która się wyłącznie wojennym sprawom oddawała, a na rycerzy bywała pasowaną, zwano die ritterbürtigen Geschlechter. Trudniących się zaś handlem i industryą zwano Cives, die Altbürger, Patrizier, lecz między jednymi a drugimi nie było ani w prawach i przywilejach, ani co do stanowiska żadnéj różnicy. I oni mogli osiągać godność rycerską. Dowodem np., że w r. 1302 cesarz wielu augsburskich obywateli za okazaną odwagę pasował na rycerzy.

Tylko te dwie klassy były wyłącznymi panami miast i one rządziły. By mieć wyobrażenie o ówczesnych stosunkach, przypatrzmy się urządzeniom miasta Bernu, czyli, jak je zwano, Alpejskiéj Wenecyi, gdyż, pomimo lokalnych różnic w szczegółach, dadzą one nam wyobrażenie o wszystkich miastach szwajcarskich (prawda, że Bazylea była od innych demokratyczniejszą).

W Bernie więc pierwiastkowo panowie wybierali wójta, zwał się on der Schultheiss,— lecz niepodobna nazwy téj przez sołtys tłómaczyć, gdyż pod tą nomenklaturą zupełnie co innego rozumiemy—i wybierali radę 12-tu i 50-u, a w ważnych rzeczach odnoszono się do całéj gminy, to jest do zebrania wszystkiéj szlachty. W r. 1293 utworzono radę 200-tu jako władzę prawodawczą, która jako swój organ wykonawczy wybierała małą radę. Cechy i gmin miejski długo jeszcze żadnego w zarządzie spraw miejskich nie miały głosu. Gdy z czasem wypadało zrobić koncessye, umiano je uczynić illuzorycznemi. Przyjmowano np. do związku gminnego i nadawano prawo obywatelstwa, lecz w nader ciasnych granicach, a w r. 1635 tego nadal wzbroniono, uznano nowo przybyłych tylko za mieszkańców miasta. Gdy 12 cechów rzemieślniczych domagało się udziału w administracyi publicznéj, dozwolono, aby w każdéj ze czterech dzielnic miasta jeden jaki cech wybierał chorążego dzielnicy i po 4-ch członków do komissyi 16-tu, mającéj obierać do wielkiéj rady na opróżnione miejsca. Lecz oryginalnym sposobem umiała szlachta co do rezultatu tych wyborów się ubezpieczyć. Najprzód bowiem wpisała się cała do tych 4-ch uprzywilejowanych cechów, aby sobie przez to przewagę w nich zapewnić. Ztąd pochodzi, że owe cztery cechy die vier Zünfte nie są stowarzyszeniami rzemieślników jednego zawodu, bo te osobno istnieją i nazywają się die Innungen, lecz są pewnemi, z dziedzicznych członków złożonemi korporacyami, posiadającemi ogromne majątki, częściami składowemi gminy. Tak więc każdy, choćby z najstarszéj szlachty berneńskiej pochodzący, do jednego z tych cechów należeć musi. Lecz, powiadam, co innego die Fleischer Zunft, a co innego die Fleischer Innung.

(*d. n.*)

DAWNA KORRESPONDENCYA.

p. Poniższe cztery listy, jakkolwiek pisane przez różne osoby w okresie czasu lat przeszło trzydziestu, łączą się ścisłym węzłem jako kamyki mozaiki, obrazującéj *dawne* stosunki literackie. Wszystkie były pisane do jednéj osoby; wszystkie, z wyjątkiem jednego, potrącają o stosunki, zawiązane między rokiem 1820 a 1830 w Wilnie lub Warszawie; wszystkie wskazują, jak się rzeczywiście zachowywali między sobą „klassycy i romantycy“ w epoce najzaciętszych walk teoretycznych po salonach i na kartach pism czasowych. Kiedy sztuczna namiętność, wydobywana z drukowanéj owoczesnéj bibuły, dziś jeszcze świeceniem się próchna udaje ogień zapału przeciwko niedostępnemu sobie „romantyzmowi“—przyjrzyjmy się, jak młodocianego ówczas romantyka traktuje taki zagorzały klassyk jak Humnicki, autor gorąco witanego na

Sądzę, że zbytecznem byłoby rozwodzić się nad pożytkiem, jaki podobna szkoła przynieść może nietylko już pojedynczym jednostkom, ale ogółowi. Wiemy wszyscy, iż tysiące gałęzi gospodarstwa upadają z powodu braku należytéj uprawy, iż marnuje się albo też źle zbywa wiele produktów, gdyż nikt nie umie zużytkować ich jak należy, iż sprowadzamy z zagranicy mnóztwo rzeczy, które na miejscu wyprodukowane być mogą. Wiemy, iż potrzeba nam na to fachowo uzdolnionych ludzi, i że tylko szkoła specyalna uzdolnienie to dać może.

Teraz więc, gdy pan Łojko posiada pozwolenie na otwarcie podobnego zakładu, mam nadzieję, że dawno dolegającemu nam brakowi wreszcie zaradzoném będzie, a wówczas..... wówczas niech mi wolno będzie pomarzyć o jéj owocach. Hodowla naszych kur, gęsi, indyków, kaczek, wzrośnie na wielką skalę i stanie się ważnym źródłem dochodu; zamiast sprowadzać za bajeczne summy i aklimatyzować z trudnością rassy zagraniczne, wytworzymy rassy miejscowe, zastosowane do warunków gleby i klimatu. Racyonalnie chowany drób' wejdzie w liczbę przedmiotów konsumcyi dostępnych dla ogółu i nie będzie pięćkroć przenosił ceny mięsa, jak to ma miejsce obecnie.

Zamiast sprowadzać z zagranicy nieświeże, poobijane owoce i kupować je na wagę złota, dojdziemy do tego, że każdy biedak będzie mógł jadać gruszki, jabłka i śliwki w porze właściwéj, a kompoty, konfitury i pikle francuzkie i angielskie zastąpimy przez nasze własne, wyrobione rękami naszych gospodyń.

Sery owcze lub krowie, fabrykowane na rozmaite sposoby, przestaną być specyalnością niektórych miejscowości, które w tym celu sprowadziły fabrykantów cudzoziemców; wreszcie wzrośnie dobrobyt dworów naszych wiejskich, dla których wyzyskiwanie wszystkich pomniejszych źródeł dochodu było wprost niemożebném z powodu braku dobrych gospodyń, a wielka liczba kobiet ubogich, wykolejonych, znajdzie zajęcie pożyteczne, hygieniczne, urozmaicone i przyjemne, które dać im może duży zarobek, a przynajmniéj zapewni byt dostatni, bez uszczerbku zdrowia.

Niestety! są to tylko marzenia. Szkoła gospodyń wiejskich nie istnieje nawet w projekcie; pan Łojko ma wprawdzie na nią pozwolenie, ale pozwolenie samo nie daje jeszcze środków materyalnych, a zakład podobny wymaga ich wiele. Sądzę jednak, iż byłby on łatwiejszy do urzeczywistnienia niż uniwersytet kobiecy.

Dziś zwłaszcza, gdy dążeniem powszechném ludzi znających położenie kraju jest zapobiedz emigracyi ludności wiejskiéj do miast i powrócić roli ręce, które się od niéj odrywają, szkoła gospodyń byłaby krokiem uczynionym ku temu, i zwróciłaby na tę drogę wiele sił, marnujących się w fałszywych kierunkach.

Dr. Jan Olszyc.

Demokratyczność Szwajcaryi.

(Dokończenie)

Lecz niedość na tém, obieralną do wielkiéj rady była tylko szlachta. Procedura wyborcza była następująca: Dopiero gdy 80 miejsc zawakowało, wtedy zwoływano komissyę elekcyjną. Tę składało owych 16-u delegogowanych od cechów, wszyscy członkowie małéj rady, (a poniżéj powiedziano że ci z wielkiéj rady z jéj grona byli oznaczonymi) pierwszy i drugi wójt, pisarz miejski i t. d. Każdy z wyborców na jédno z opróżnionych miejsc stanowczo następcę mianował. Oczywiście, że każdy z nich kogoś ze swego pokrewieństwa naznaczał. W ten sposób zawsze te same rody stały na czele kraju. Zwano je też Regierende Familien albo Standesglieder, a między niemi rozróżniano hohe, czyli grosse, t. j. dawniejsze, z których koniecznie po 12 osób w każdéj radzie zasiadać musiało.

Gdy wszystkie 1014 posad rządowych, — a między niemi i zyskowne np. owe 65-u landwojtów pojedynczemi powiatami zarządzających, z których każdy w przeciągu 6-u lat powinien był sobie 20 do 30,000 talarów uzbierać *), gdy każde z 200-u miejsc w wiel-

---

*) Większą wtedy miał pieniądz wartość niż dzisiaj.

kiéj radzie, tak zwany Beret (Baretl i) taksowano na 30 do 40,000 talarów, gdy wiele bardzo założono ordynacyj i fideikomissów, nie dziw, że znaczenie patrycyatu berneńskiego naśladującego wenecką arystokracyę, było silnie ugruntowane.

Nawet zamachy na oderwanie od Bernu krajów Waadt i Argowii i spiski robione w celu przekształcenia konstytucyi w drugiéj połowie XVIII wieku, nie zdołały wielkich odmian zaprowadzić. Rada 200-u przyjęła jedynie do swego grona 52 wybieralnych reprezentantów,—musiała przyrzec, że gdyby liczba rodzin rządzących niżéj 72-ch zmalała, wtedy ją uzupełni przez podniesienie innych familij do téj godności, i zezwoliła, by obywatele berneńscy oznak i tytułów szlacheckich używali.

Tak ukształtowana republika nie mogła z Francuzką Rzecząpospolitą sympatyzować. Przyszło też na d. 2-m Marca 1798 pod Grauholzem do nierównéj walki, w któréj 70-o letni von Steiger, ostatni urzędowy reprezentant arystokracyi bernenskiéj, ówczesny wójt rządzący, bierze udział. Po przegranéj bitwie opuszcza kraj i na obczyźnie umiera. Utworzona z podeptaniem wszelkiéj historyczności i dla tego tak znienawidzona Republika Helwecka miała w patrycyacie największego nieprzyjaciela. Dla tego też w r. 1802 natychmiast po wymarszu Francuzów wybucha przeciw niéj ogólna kontrrewolucya. W Lutym r. 1803 wydaje w Paryżu Napoleon akt medyacyi, któremu choć niechętnie, patrycyusze poddać się musieli. Lecz w r. 1813 korzystają z upadku cesarza, z przechodu wojsk sprzymierzonych, by nowy rząd zrzucić a zrestaurować dawne instytucye. Wtedy i Bern chciał odzyskać utracone powyżej wspomniane kraje, lecz w obec 20,000 zbrojnych gotowych bronić swéj niezawisłości, musiał zamiaru tego zaniechać.

Dopiero paryzkie wypadki w Lipcu 1830 wywołały silne wzburzenie umysłów w całéj Szwajcaryi. Wtedy to wielka rada berneńska dobrowolnie się rozwiązała, a zgromadzenie prawodawcze wybrane ze wszystkich 27-u powiatów uchwaliło nową konstytucyę w r. 1831, wprowadzającą równość w obliczu prawa i instytucye demokratyczne.

Podobnież się działo w Genewie. Tam rządziły stare rody, les citoyens. Niżej od nich stali les bourgeois, t. j. póżniéj obywatelstwem obdarzeni. Inni mieszkańscy byli les habitants, a ich dzieci dopiero niemożna było z miasta wypędzać, jako des natifs. Po wsiach mieszkali poddani, les sujets.

Tak mniéj więcéj było w każdym kantonie. Przemiany konstytucyi przeprowadzone po r. 1830, jako ogólnie znane, a przedmiotu mego wprost niedotyczące tutaj pomijam.

Na ostatni zarzut, że jeżeli w Szwajcaryi była szlachta, to już wyginęła, odpowiadać nie potrzebuję, w powyższy sposób stosunki tamtejszych miast przedstawiwszy. Okazałem, że patrycyat to szlachta. Nie przeczę, że do niego z czasem przyjęto pewną liczbę rodzin mieszczańskich. Lecz to samo działo się wszędzie i we wszystkich krajach, i naturalnym biegiem rzeczy stać się musiało. Lecz dotąd istnieje wiele bardzo szlacheckich rodzin. Oczywiście, że ich tu wyliczać nie będę. Dla przykładu tylko wymieniam hrabiów Pourtales w Nenfchatel, hrabiów Salis w Gryzonach, hr. Diesbach we Frejburgu, panów de Sury w Bazylei, ab Yberg w Szwycu, hrabiów Besenþal, rody im Hof, von Aarrecker, zür Eich, które wszystkie osobiście znałem, a których już zamieszkania teraz nie pamiętam.

Tak więc początek Szwajcaryi, jéj rozwój i cała historya są konserwatorskie, a nie demagogiczne. Lecz jaką jest dzisiaj?

By na to pytanie odpowiedzieć, należy się bliżéj stosunkom przypatrzyć. Najprzód przypomnieć sobie potrzeba konstytucyę szwajcarską, ogłoszone ogólne prawo przytułku. Uważają je w kraju za prawo i za obowiązek i ponoszą wszelkie konsekwencye z niego wypływające. Otoż prawo z całego świata przeróżne rozbitki sprowadza. Przybywa wiele zacnego nieszczęścia, ale też wiele i strasznych szumowin. Fałszerze banknotów, kommunardy, nihiliści, mordercy, oszuści i podpalacze, wszystko tam ściąga, aby okazać swą wdzięczność, i w zamian za doznaną gościnność kłopoty federacyi sprawia. Niemożna za szaleństwa lub zbrodnie cudzoziemców winować Szwajcarów; tém mniéj że swą powinność spełniają i w razie potrzeby niespokoj-

nych internują, wydalają, a zbrodniarzy nawet wydają. Gościnność ich rozsądne ma granice. Włoskim stronnikom Mazzini'ego, niemającym środków do życia, dali do wyboru: wsparcie i robotę przy budowie gościńca, lub wyniesienie się gdzie indziéj,—a gdy ci panowie wstręt do pracy mieli, opuścili zaraz Helwecyę. W Genewie proszono generała Garibaldego, by zechciał skrócić tamże swój pobyt. Prośba uwzględnioną została. Właśnie teraz rząd kantonalny w Zurychu stosownie do woli obywateli objawionéj w petycyi wielu tysiącami podpisów zaopatrzonéj wzbronił kongresu socyalistów, a kilka lat temu, zdaje mi się w Lucernie, lud bardzo niegrzecznie ich przyjął. Nie rozbieram tu pytania, czy należy karę śmierci znieść lub zatrzymać; lecz pozostanie niezawodnie dowodem, jak lud szwajcarski nie oddaje się urojeniom, owo głosowanie, przed trzema laty odbyte nad kwestyą, czyby już skasowanego tego rodzaju kary nie przywrócić na nowo?

„Ależ partya radykalna obecnie w Szwajcaryi panuje!“ „Demagogi niemieckie krępują konserwatystów francuzkich!“

Często mi się powyższe zdania słyszeć dawało. Na szczęście są one najfałszywszemi. Nazwa partyi nic nie stanowi; trzeba jéj cele i dążności zbadać. Wszak w Ameryce północnej jedyne dwie partye zowią się Republikanami i Demokratami. Zabawnémby było sądzić, że przeciwnikami pierwszych są monarchiści a drugich arystokraci. Autonomistami w Dalmacyi nazywają się Włosi trzymający z wiedeńskimi wiernokonstytucyjnymi,— a to dla tego, że chcą, by Dalmacya pozostała samą jak jest dzisiaj a nie by znów do trójjednego królestwa Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi należała. Autonomiści innych są tych autonomistów antagonistami. Któż z francuzkich nazw zgadnie czego chce które stronnictwo?

Podobnież w Szwajcaryi istnieją te same dwie partye które w Ameryce północnéj, w Autryia nawet we Francyi istnieją. Jedni chcą decentralizacyi, drudzy centralizacyi, i to jest cała tajemnica. Jak z każdą rzeczą na świecie, tak i z temi administracyjnemi zasadami: każda ma wiele dobrego, ale i wiele niedogodności w sobie. Trzebaby się wystrzegać przesady i ostateczności.

Pytanie to czy ma być związek państw, czy państwo związkowe jest dla każdéj federacyi, a więc dla Szwajcaryi, Ameryki, było dla dawnego Związku Niemieckiego, arcy ważném Otoż ta poprzednia zasada niepodległości pojedynczych kantonów, zasada związku odrębnych państw, była w Szwajcaryi do ostateczności przeprowadzona. 24 było rozmaitych prawodawstw cywilnych, karnych, handlowych i tyleż rozmaitych postępowań sądowych. W każdym kantonie inny był system milicyi i uzbrojenia, inne cła, wagi, miary i monety. Sam pamiętam monetę jedynie w Zurychu kursującą. Zuercher Boecką zwaną. Wszystko to zaś tém bardziéj było szkodliwém, że niejeden z kantonów jest mniejszy od galicyjskich powiatów,—że są takie co po 11-e, 12-e, 14,000 ludności zaledwie liczą. Otoż to się zmieniło; pozostawiono i uszanowano autonomię kantonów pod względem administracyi, pewne jednak sprawy ogólnéj natury uznano za należące do kompetencyi centralnego prawodawstwa i rządu. Przedewszystkiém Bern za wyłączną stolicę i siedzibę rządu ogłoszono, bo dziś ministerya koczować i po kolei do każdéj z dawnych 4 stolic przenosić się nie mogą. Zaprowadzono system miar i wag decymalnych i monetę do francuzkiéj, belgijskiéj, włoskiéj i greckiéj podobną, to jest franki. Ujednostajaniono prawodawstwo wojenne, celne i handlowe, kosztem federacyi założono w Zurychu politechnikę, bo pojedynczy kraj byłby temu wydatkowi nie podołał, utworzono bank federalny i t. p. Wszystko to było w dzisiejszych czasach koniecznem, a okazało się zbawiennem. Widzimy że zupełnie podobnie Ameryka postępuje. Decentralizacya w admininistracyi, przy uszanowaniu historycznych jednostek administracyjnych, a wspólne prawodawstwo dla spraw ogólnych, zdaje się, że to jedynie dla tych krajów możebna recepta. Przecięż rozwijający się coraz bardziéj handel i przemysł, i ruch ogólny, prowadzą same z siebie do ujednostajnienia odnośnych przepisów między sąsiedzkiemi krajami, jakże by się tego domagać nie miały ich pojedyncze części téj saméj federacyi?

Lecz przecięż tego, że scentralizowano sprawy koniecznie wspólne, a pozostawiono histo-

ryczne kantony i ich zdecentralizowaną administracyę, radykalizmem nazwać niemożna; chociaż prawda, że system w Szwajcaryi tak się nazywa, naprzeciw upadłego systemu niepodległości kantonalnéj, który sam siebie konserwatorskim, a który lud der Kantönli-Geist zowie.

Co do majoryzowania Francuzów przez radykalnych Niemców, przedewszystkiém trzeba skonstatować że właśnie francuzka Genewa obejmuje najwięcéj skrajnych pierwiastków, gdy niemiecka ludność głównie zachowawcze wyznaje zasady. Lecz w Szwajcaryi żadna z trzech narodowości, jak to powyżéj powiedziałem pressyi na drugie nie wywiera, wszystkie wygodnie i na jednakich prawach żyją obok siebie. Odwrotnie, jeżeli który język się bardzo rozszerzył, to francuzki, gdy tego wzgląd na turystów wymagał. Praktyczni Szwajcarowie klass biedniejszych różnéj narodowości, chcąc swym dzieciom ułatwić nauczenie się drugiego języka, wymieniają je też między sobą na pewny czas oznaczony, a to zdaje mi się najlepiéj dowodzi, że tam znajomość jeżeli nie wszystkich trzech, to przynajmniéj dwóch języków krajowych za nader potrzebną jest uznana.

Gdy jednak w r. 1870 było w okrągłych cyfrach na 2,700,000 ludności 1,900,000 Niemców, 650,000 Francuzów, a 150,000 Włochów, to nie dziwota, że kto o Szwajcaryi mówi, głównie też szwajcarskich Niemców ma na myśli. To ujmowanie się nasze za Francuzami zdaje mi się jest nawyknieniem dawnych czasów, boć przecięż i Jana Jakóba Rousseau Polacy się niegdyś radzili. Najlepiéj podobno uczyć się od wszystkich narodów, gdzie się czego nauczyć można, a bałwochwalczéj czci nie oddawać żadnemu.

Lecz jeżeli w instytucyach publicznych i w politycznym kierunku nie widzę radykalizmu w Szwajcaryi, to w życiu prywatném spotykałem wyraźne dowody konserwatorstwa Wiadomo, że Szwajcarowi pod utratą praw czynnych politycznych niewolno przyjmować zagranicznych tytułow, orderów, pensyj, ani służby publicznéj, a zwłaszcza wojskowéj. Przepis ten zresztą dość się wydaje naturalnym. Pomimo tego sławny a śliczny pomnik postawiony dla tych gardes suisses, którzy w obronie Ludwika XVI śmierć ponieśli, dzieło Thorwaldsen'a, w Lucernie, wyobrażający rannégo lwa umierającego a osłaniającego tarczę z francuzkiemi liliami, pomnik, na którym wypisane nazwiska wszystkich officerów, podofficerów i żołnierzy poległych, jest czcią powszechną otoczony. Dawniéj, póki chronologia na to zezwalała, dozorca w odpowiednim mundurze opowiadał, że sam, chłopcem będąc, służył jako dobosz w owéj formacyi. Oczywiście, że przez grzeczność mu wierzyliśmy. W ulicach Bernu stoją dwa pomniki, jeden założyciela księcia Bertolda von Zähngen, drugi rycerza von Erlach, który zdaje mi się, że w 1339 w bitwie pod Laupen miastu oddał usługi. Teorye, które w Paryżu do zburzenia kolumny Vendôme doprowadziły, tu nigdy się nie zaaklimatyzują. W małém, ale bogatém muzeum, sławném przez wspaniałe Arasy i cały sprzęt obozowy Karola Śmiałego Burgundzkiego, zawieszone portrety zapisodawców, ozdobione herbami i hrabskiemi lub barońskiemi koronami, mimowolnie mi na myśl Edwarda hr. Raczyńskiego, a nawet kamienne ławeczki Straszewskiego, na krakowskich plantacyach, pokiereszowane, na myśl przywiodły.

Byłem raz świadkiem, jak berneński Altbuerger tłómaczył postępowemu Francuzowi z Genewy, że aż do rozwiązania Ś-go Imperyum Rzymskiego, kancelarya cesarska wydawała, na żądanie, za małą taksą na koszta, dyplomy szlacheckie, „denn wir sind Adel, wir Bernerbuerger.“ Dla tego nikt się tam nie dziwi, że ktoś tytułu lub herbu używa. Owszem, każdy świeżo za obywatela miasta przyjęty musi swe godło rodzinne złożyć ażeby je w księgi właściwie wciągnięto. Herby te zupełnie według zasad heraldycznych ukształtowane, zamkniętym, ciemnym hełmem turniejowym, a lambrekinami ozdobione, podobne są do weneckich, lub w ogólności włoskich. Wiele z nich są tak zwane armes parlantes czyli aluzye do nazwiska wyrażające. Jak w Wenecyi rodzina da Ponte ma w herbie most Cicogna bociana, a Moro głowę Murzyna, tak tutaj Rosschuez pieczętuje się Hippocentaurem (Ross, koń, Schuez, strzelec) Oesterle stokrotką (Oesterblume, paquerette) i t. p.

Zakończę krótkiém wspomnieniem wsi targowéj (Marktflecken) Stauz, stolicy krainy Unterwalden nid dem Wald, które ostatni raz w r. 1867 zwiedziłem. W téj tuż nad jeziorem Czterech Kantonów uroczo położonéj, a dokoła najpiękniejszą okolicą i górami otoczonéj miejscowości stoi na głównym placu poważnych rozmiarów dzwonnica murowana w stylu bazylik czyli romańskim, dowód, że przed tysiącem lat tu już był kościół parafialny. Spalili go jednak Francuzi w r. 1798, a nowo na jego miejsce zbudowany, obszerny i porządny, nie ma architektonicznéj wartości. W zewnętrzną jego ścianę wpuszczona marmurowa tablica poświęcona jest pamięci owych przeszło trzechset mieszkańców, którzy według słów pomnika: „w obronie ojczyzny, wolności i wiary przeciw barbarzyńskiemu napadowi Francuzów, w nierównéj walce polegli bohaterską śmiercią.“ Ileż to trzeba było miłości Boga i kraju u tych biednych górali, by pomimo przekonania, że nic nie wskórają, szli na śmierć jedynie dla spełnienia powinności, dla uratowania honoru swego i kraju! Prócz téj tablicy, wiele jest w ściany świątyni wmurowanych pomników tutejszych szlacheckich rodzin, a zwłaszcz a Rednigów, którzy i w cesarskiéj i w weneckiéj służbie zaszczytne zajmowali miejsca. Nieopodal kościoła wznosi się budowla włoskie lodżie (loggie) przypomijąca, a więc rodzaj altany. W niéj za składkowe tutejszych mieszkańców pieniądze, przez dobrego artystę w Rzymie z karraryjskiego marmuru wykonana rzeźba przedstawia upadającego Winkelrieda, po wbiciu sobie w piersi wiązki lanc nieprzyjacielskich. Ostatnie przezeń wyrzeczone wyrazy stanowią napis i objaśnienie: „Eidgenossen, ich wil Euch eine Gasse bahnen.“ Był on rodem ze Stauzu, dom jego dotąd tu stoi, a rodzina dopiero od kilkunastu lat wygasła. Jakże cześć tak wielka pamięci jego przez małą mieścinę oddawana znów w podróżnym cześć dla téj ludności obudza! jakże w oczach każdego rośnie ona olbrzymio! Znów niedaleko mamy do ratusza. Mały to, ale poważny, w stylu renessansu zbudowany i urządzony budynek. W sali radnéj przedewszystkiém zwraca na się uwagę jeden z najsławniejszych pieców kaflowych. Na każdym z ogromnych prostokątnych białych kafli znajduje się coraz inny obraz z historyi Szwajcaryi, prześlicznie niebiesko, artystycznie rysowany; po rogach izby i po obu stronach drzwi wchodowych umieszczone panoplie ze zdobytych sztandarów, broni i zbroi; po ścianach olejne portrety Landmmanów w pięknych strojach, z łańcuchami złotemi na szyjach; pod każdym herb i napis powiadający, że on rządził od roku tego do tego (er regierte),pod obrazami zamieszczone ich drzewa genealogiczne. I tu Redwigi przeważną odgrywają rolę. Krzesłami otoczony stół, na nim przed krucyfiksem stojąca skrzyneczka zawiera, jak się wyrażają „narodową relikwię.“ Jest to chorągiew krajowa, którą w bitwie (zdaje mi się) pod Naefels unosił Redwig, swoich współziomków prowadząc. Wygrano bitwę, lecz Landammann w niéj życie postradał. Gdy odszukano ciało i chciano je przybrać stosownie, znaleziono na piersiach poległego oddartą od drzewca i ukrytą chorągiew. Umierając więc postarał się o to, by się ona w ręce nieprzyjaciela nie dostała. Ostatnia myśl skierowana była ku zachowaniu narodowego honoru. Pokazują też ze czcią tę starą, krwią zacnego rycerza zbroczoną chorągiew, dotknąć się jéj nie dając, i przed krucyfiksem, na nią dotąd wybrani urzędnicy składają krajowi swą służbową przysięgę.

Jakim jest Stauz, taką jest cała Szwajcarya.

Są ludzie przewiadający że przyjdzie czas, w którym nowe Niemieckie Cesarstwo, Italia i Francya (ale chyba już nie dzisiejsza republika), w imieniu skupiania ras rozdzielą między siebie Szwajcaryę, zabierając każde jéj części sobie współplemienne. Być to może, témbardziéj, że federacya jest instytucyą tylko, nie zaś narodowością, ale na tém ni Europa ni cywilizacya nie zyska. Tymczasem zaś,—a da Bóg, że jeszcze dużo czasu upłynie, nim do tego przyjdzie,—życzyćby należało, żeby owe tłumy turystów nietylko sprawdzały o ile komfort hotelów jest zupełny, a w najlepszym razie jaki wodospad admirowały, ale aby starały się dobrze poznać kraj, co może być szkołą wszelkich zacnych uczuć publicznych, poszanowania prawa, starych zwyczajów i historyi, co jest przybytkiem nauki i prawdzi-

/in

/in

wéj oświaty, gdzie kwitnie praca, oszczędność, cnoty rodzinne, a nawet pomimo wybuchłych religijnych zatargów, prawdziwa pobożność. Najbardziéj powinniby to studyować ci, co myślą, że są apostołami przyszłości, a są tylko burzycielami lub szaleńcami. *S. M.*

DAWNA KORRESPONDENCYA.

p. Różnica lat kilkudziesięciu wieku dzieliła uczonego dyrektora gimnazyum świsłockiego i szkół gubernii Grodzieńskiéj, Hyacynta czyli Jacka Krusińskiego, od jego ucznia, późniejszego filareta, późniejszego jeszcze professora uniwersytetu kazańskiego, a w końcu życia professora i dziekana szkoły głównéj warszawskiéj, Józefa Kowalewskiego. Na trzy lata przed urodzeniem Grodzieńszczanina Kowalewskiego, już Koroniarz Krusiński drukował w Warszawie w r. 1797 swój przekład *Nowéj apteczki końskiéj* Guerinière'a, jeżeli się nie mylimy, pierwszą specyalną książkę weterynaryjną w języku polskim. Trudy jego nauczycielskie w Warszawie, rozprawy o sposobach uczenia matematyki, o dostrzeżeniach meteorologicznych, dały mu tytuł doktora filozofii, członka warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członka korrespondenta Akademii Umiejętności w Paryżu i t. d. One też, bez niczyjego poszeptu, zwróciły na Krusińskiego uwagę bystrego znawcy talentów naukowych, rektora uniwersytetu wileńskiego Jana Śniadeckiego, który ściągnął zasłużonego już pedagoga do Świsłoczy, na dyrektora świetnego tamecznego gimnazyum, założonego kosztem prywatnym hhr. Tyszkiewiczów, a liczącego po 300 i więcéj uczniów. Jednym z tych uczniów do końca roku 1817 był słynny późniéj oryentalista Józef Kowalewski, który pod kierunkiem Krusińskiego miał za nauczycieli w Świsłoczy: Jana Wolskiego, Antoniego Suchodolskiego, Józefa Ostrowskiego, Szymona Puszkarzewicza, Stanisława Małcużyńskiego, Justyna Chruckiego, Grzegorza Skulskiego, Jana Neville'a, Józefa Rodziewicza, Jana Lehmana i ks. Ignacego Borowskiego Missyonarza, słynnego w swoich czasach kaznodzieję. Ztąd poszła przechowana w późniejszych latach spójnia między kierownikiem młodości Kowalewskiego Krusińskim, a jego uczniem ze Świsłoczy, wyniesionym późniéj w zawodzie i dostojeństwach naukowych nad mistrza, pono jednego z „dobrodziejów," o których wspomina w poniższym liście. Nie tu miejsce opowiadać, jak Kowalewski przebywał drogę kształcenia się w uniwersytecie wileńskim, jak z powodu należenia do związku filaretów znalazł sie późniéj w Kazaniu, w Mongolii i Chinach, i co tam zrobił dla nauki powszechnéj. W Warszawie spotkaliśmy go już złamanego życiem i bolesnemi skutkami przygód, powtarzającego na wspomnienie dawnych czasów: „Nic nie wiem, nie powiem." List, który tu zamieszczamy, sięga epoki dawniejszej o lat dwadzieścia kilka. Radości w nim, pomimo kommunałów o szczęściu, zupełnie prawie nie widać; ale wre jeszcze zapał do nauki, który późniéj wygasnął i ostygł razem z popieliskiem owoców jego prac naukowych. Owe *czternaście* tomów dziennika podróży, o których Kowalewski wspomina w liście, były przedmiotem rokowań wydawniczych; miała je właśnie ogłosić zasłużona firma Józefa Zawadzkiego w Wilnie, gdy płomienie w obliczu Thorwaldsenowego posągu Kopernika strawiły wszystko. Odtąd już Kowalowski nie żył dla ludzi, i takim go tylko znała Warszawa.

List Józefa Kowalskiewego do Hyacynta Krusińskiego.

Cwierć wieku przemija, jakem opuścił owo błogie ustronie, w którém pod okiem zacnych i pieczołowitych mentorów nauczyłem się jak trzeba kochać cnotę i naukę. Cwierć wieku przemija, jak zamilkł dla mnie głos nauczycieli i dobrodziejów, lecz do téj pory brzmieć nie przestaje w uszach duszy mojéj. Cwierć wieku przepędziłem pod inném niebem, wśród innych ludzi, trapiony innemi uczuciami, miotany losem po całéj półkuli ziemskiéj. Ach jak to już dawno! Czemuż niewolno odmłodnieć? dla czego niepodobna jeszcze raz urodzić się w owe patryarchalne, niestety niezwrotne czasy? Przecięż są cuda na świecie. List pański pod d. 3. Sierpnia b. r. dał mi nowe życie, odnowił w pamięci moje młodociane

51

KRONIKA
RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 14.

dnia 15 Lipca 1884 roku.

T R E Ś Ć:

WARSZAWA.
W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO,
ulica Mazowiecka Nr. 11

1884.

Portret Kościuszki.

Oleodruk dużego formatu, z obrazu olejnego Tytusa Maleszewskiego, podług miniatury Leonarda Chodźki, wykonany na kamieniu przez W. Walkiewicza, odbity w zakładzie litograficznym J. Plewińskiego, jest do nabycia po rs. 2. **Dla prenumeratorów** zaś **Kroniki Rodzinnej** w Redakcyi po 1 rs. 50 kop. Piękne ramy w cenie od 1 rs. do rs. 1 kop. 80, za przesyłkę pocztą dopłaca się kwotę odpowiednią do odległości miejsca i opakowania z ramami lub bez ram, gdyż sama paczka na obraz z ramami kosztuje rs. 1 — przesyłka zaś bez ram wynosi zwykle kop. 50 jeżeli miejscowość nie jest zbyt odległa.

Prenumeratorowie Kroniki po zniżonej cenie otrzymać mogą:

Józefa Kremera. *Podróż do Włoch*, za rs. 5.

Pamiętniki Michała Balińskiego o Janie Sniadeckim, tomów 2, których cena pierwotna była: rs. 6, za rs. 3.

Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka Józefa Gołuchowskiego, tomów 2, których cena pierwotna była rs. 5, za rs. 2 kop. 50.

Dzieła Chodźki wydanie nowe rs. 5.

Tablice synchronistyczne dla historyi polskiej cena rs. 2, za rs. 1 kop. 15.

Flammarion'a *Bóg w przyrodzie*, cena poprzed. rs. 1 kop. 65, za rs. 1 kop. 20.

Schlosser'a *Historya ośmnastego i dziewiętnastego wieku*, poprzed. rs. 16, za rs. 8.

Humboldt'a *Podróże*, cena poprzednia rs. 7, za rs. 5.

Biblioteka podróży po dawnéj Polsce tomów 4, każdy osobno, poprzednio po k. 95, za kop. 70.

Dupanloup *Dziecię*, rs. 1 kop. 20, za kop. 90, tegoż *Małżeństwo*, poprzednio kop. 90, za kop. 70.

Gaume'a. *Życie nie jest życiem* poprzednio kop. 60, za kop. 45.

Hurel'a **Flawia**, poprzednio rs. 1, za kop. 75.

F. Egerówny obszerny **Katechizm**, poprzednio rs. 1 kop. 50, za rs. 1 kop. 20.

Téjże **Czytania** poprzednio kop. 70, za k. 30.

Ricard'a **Przedmioty rozmyślań** poprzednio rs. 1 kop. 20, za kop. 60.

E. Ziemięckiej *Pocieszyciel* poprzednio rs 1 kop. 35, za rs 1.

Tomasza a Kempis O *naśladowaniu* poprzednio kop. 60, za kop. 45.

Lipnicki **Życie Św. Jadwigi** poprzednio rs. 1, kop. 20, za kop. 90.

Żywoty Świętych według **Piotra Skargi**, ułożone p A. C. 6 tomów rs. 5, dla prenumeratorów Kroniki rs. 4.

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla za który zakupiono książki, dołącza się kop. 10.

Florentyna z Kostrowickich Cywińska,

Mieszkająca na Chmielnej pod Nr. 27 do 11-go Lipca, a następnie na tejże samej ulicy pod Nr. 26, ma miejsce dla kilku panien kształcących się, które zostawać będą pod troskliwą opieką wraz z jej własną córką, dla której pragnie mieć towarzystwo z dobrze wychowanych młodych osób. Francuzka i niemka są stałe, co zapewnia ciągłą konwersacyję w tych językach.

OSOBA

ze wszech miar godna zaufania, życzy sobie w podróży do Ciechocinka i w czasie pobytu tamże, przyjąć obowiązki dozoru dzieci lub towarzyszki chorej osoby. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Kroniki Rodzinnej”.

52

WIEDEŃSKIE BULWARY.

Uznaną jest rzeczą, że Wiedeń do najprzyjemniejszych miast w Europie należy. Bo i klimat jego, aczkolwiek trochę za bardzo wiatrom podlegający, jest łagodny. Okolica jest prześliczna, a przy mnóztwie kolei żelaznych (Północna, Połnocno-Zachodnia, Zachodnia, Franciszka Józefa, Północna rządowa, Południowo-wschodnia rządowa, Południowa, Zębato-Kolna Kahlenberska), tramwajów, statków parowych i omnibusów, do zwiedzania łatwa. Ludność odznacza się prawdziwą uprzejmością, dobrodusznością i wesołością. Komfort jest wielki, bo doskonałe w wielkiéj liczbie hotele i restauracye, pyszne kawiarnie i cukiernie i wyborna kuchnia. Posługuje się ona bowiem zarówno południowych i północnych stref płodami zarazem. Ryb morskich, homarów (langustów), ostryg dostarcza Adryatyk; pstrągów, sandaczy, szczupaków okolica; karpi Dunaj, łososi Galicya, fogaczów Błotnickie jezioro na Węgrzech. Tenże kraj przysyła najlepsze swe woły i wszelkiego rodzaju opasy, Styrya sławne kapłony a Czechy i Morawa dziczyznę i bażanty. Z Gorycyi sprowadzają pyszne owoce, z Litoralu cudowne jarzyny, a miejscowe piwa i wina walczą o pierwszeństwo z innemi z dalsza lub bliższa tu zwożonemi. I fiakry tutejsze z doskonałéj a szybkiéj swéj jazdy są sławne. Wszystko to razem wzięte sprawiło, że Wiedeń stolicą kraju Feaków nazwano.

Lecz i pod względem sztuk pięknych nastręcza ono niejedną przyjemność. Muzyka tu kwitnie. W Volksgartenie, w Kursalonie, w Musikvereinie, wBlumensaele grywa Strauss lub inne orkiestry. Całego świata, obojga płci koryfeusze dają koncerta, a nie mówiąc o cyrku i o mnóztwie Orfeów, Odeonów, Kolosseów, jako o podrzędniejszych zakładach, istnieje tu 6 teatrów, z których Nadworna Opera ze swém piękném urządzeniem, bogatą wystawą, baletem i doborowém obsadzeniem, niewielu chyba w świecie ustępuje pierwszeństwo; Burgtheater zaś słusznie za najlepszą niemiecką scenę uchodzi.

Mówiąc o widowiskach, wspomnieć muszę o raz wraz, bo prawie co miesiąc po sobie następujących wystawach. Niedawno przeminęła owa pamiątek z oblężenia i odsieczy Wiednia w r. 1683 w ratuszu i wspaniała elektryczna w rotundzie, gdy po nich wabiły graficzna, ogrodnicza, kulinarna i kinologiczna (psów); daléj otwarte były ornitologiczna (ptaków) i myśliwska, a zapowiedziano już w najbliższym czasie wystawę motorów mechanicznych, wyrobów stolarskich, powozów, uprzęży i koni, i tak to idzie bez końca; przytém zaś odbywały się wyścigi koni zaprzęgowych, a zaraz będą zwykłe wierzchowców gonitwy.

Chociaż Wiedeń bogactwem swych artystycznych zbiorów między stolicami nie celuje, posiada jednak nie jedno widzenia godne. W Kunstvereinie i w Künstlerhausie otwarte są bez przerwy, ciągle odświeżające się wystawy malarskie i rzeźbiarskie. Cenną bardzo jest galerya obrazów w cesarskim Belwederze, zbiór w Akademii Sztuk Pięknych i kollekcye kks. Liechtensteinów i hhr. Czerninów Harachów i Schönbornów.

Co do rzeźb, wymienić należy Tezeusza, dzieło Canowy w Volksgartenie, tegoż mistrza pomnik arcyksiężniczki Krystyny (żony królewicza Alberta, syna Augusta III, a ks. sasko-cieszyńskiego) w kościele Augustyanów, posągi konne arcyksięcia Karola, Eugeniusza Sabaudzkiego i ks. Szwarzenberga, posągi cesarza Ferdynanda, Schillera i inne, studnię na Frejung przedstawiającą Austryę otoczoną Dunajem, Wisłą, Elbą i Po, roboty Szwantalera, w pałacu Montenuovo, Św. Jerzy i w Banku obie Fernkorna, i kilka starych Fiszera von Erlach, a wreszcie cesarski zbiór w Belwederze: Ambraser Semmlung, obejmujący rzeźby i egipckie starożytności.

Przytoczmy tu zarazem, że cesarskie zbiory antyków i monet, skarbiec, Jagd i Sattelkammer i historyczne zbrojownie: rządowa i miejska, słyną ze swego bogactwa.

By się zaś odbyć już z muzeami, dodam, że oryentalne, technologiczne i austryackie dla sztuki i przemysłu, a szczególnie to ostatnie, bogato uposażone, doskonale uorganizowane, szeroki zakres korzystnego działania posiadające, już kilkakrotnie obcym rządom przy zakładaniu podobnych instytucyj za wzór służyły.

Także i co do architektury jest Wiedeń dość bogatym. Katedra Św. Szczepana jest na cały świat sławném arcydziełem gotyckiego, a w dawniejszych swych częściach romańskiego budownictwa; oprócz niéj wymienię z dawnych kościołów gotyckie: piękny na Maria Stiegen, Minorytów, posiadający kopię naturalnéj wielkości medyolańskiéj Wieczerzy Pańskiéj Leonarda da Vinci z weneckiéj mozaiki, i powyżéj wspomniany już kościół Augustyanów. Włoskiego stylu: Św. Karola i Św. Piotra.

Z nowowybudowanych najznakomitsze są romańskie Św. Jana na Leopoldstadzie i wspaniały kościół na Lerchenfelderstrasse; gotyckie: przedewszystkiém Votivkirche, kościół Św. Elżbiety na Wiedeniu, Lazarystów na Neubau, P. Maryi na Fünfhaus, a wreszcie bizantyńska grecka cerkiew na Fleischmarkcie, same godne widzenia budynki.

Wszystko więc dotąd przytoczone tłómaczy dla czego Wiedeń tak miłém jest miastem. Lecz jest on prócz tego i pięknym.

Gdy to jednak są względne pojęcia, i to jednemu właśnie będzie miłém i nadobném, co drugiemu okaże się wstrętném, gdyż słusznie mówi przysłowie, że piękném tylko to, co się podoba; więc zdaje mi się, że powinienem tu przedewszystkiém powiedzieć co rozumiem pod pięknością miasta. Teorya moja bardzo jest prostą. Żądam harmonii między częściami całość składającemi, zgody wśród rozmaitości. Jeżeli więc miasto jest portowém i leży nad brzegiem morza, jeżeli je piękna rzeka przepływa a malownicza otacza okolica, jeżeli ulice kończą się pięknemi krajobrazami, a wśród miejskich zabudowań niespodziewanie natrafia oko na piękne spacery, skwery i parki, place zaś zdobią okazałe studnie, wodotryski lub sławnych ludzi posągi, jeżeli rozmaite wieki i dawno upłynione epoki dziejów do nas pomnikami swemi przemawiają i na całych dzielnicach piętno starożytności wycisnęły; jeżeli z samego zabudowania się można odgadnąć i historyę tworzenia i powiększania się miasta, jeżeli w około starego grodu powstały nowe, symetryczne, eleganckie przedmieścia ze wszelkiemi nowożytnym potrzebom odpowiadającemi monumentalnemi gmachami publicznemi, muzeami, dworcami, — jeżeli te wszystkie razem łączą się warunki, takie miasto niezawodnie jest pięknem.

Otoż Wiedeń chociaż nie nad morzem i nieportowy, nawet od jasno-żółtych mętnych fal „niebieskiego Dunaju" dość oddalony, a tylko nad „Donau-Canal" i wpadającą do niego rzeczką Wien (dość lwowską Pełtew przypominającą) położony, wszystkim powyższym wymaganiom dość odpowiada. Cóż np. za obfitość tutaj ogrodów! Prócz sławnego, ogromnego Prateru, istnieją tu z dawnych czasów Volksgarten, Augarten, Cesarski przy Burgu, Liechtensteinów i Esterhazych, z nowych zaś Stadtpark i ogrody przed ratuszem, przed Wotywnym kościołem i na Franz-Josephs-Quai.

O okolicy, o studniach, pomnikach i o kościołach już wyżéj mówiłem, lecz szerzéj zastanowić mi się należy nad regulacyą i rozszerzaniem ulic, albo, nazwijmy rzecz otwarcie, nad przebudowaniem miasta.

Gród tutejszy, odwieczny, bo z rzymskiéj jeszcze osady powstały, oczywiście zwolna się tylko rozszerzał i przekształcał. Babenbergów zamek stał na tém miejscu gdzie dziś jest Ministeryum wojny, dla tego też ztąd plac przed niém się znajdujący Am Hof, t. j. „przy Dworze" się nazywa. Owczesnego miasta granicami były mniéj więcéj: Walner-Strasse, Graben, Rother-Thurmstrasse, Salzgriess i Tiefer-Graben. Sama denominacya „Graben" t. j. fossa wskazuje, że to były ówczesne fortyfikacye. Wiadomém zaś jest, że przez Salzgriess płynęła naówczas odnoga Dunaju, zapewne dzisiejszy kanał. Wysoki mur w téj ulicy i schodki z niéj przez takowy w górę prowadzące a dotąd „Fischersteeg" zwane są owéj epoki pamiątkami. — Budowa klasztoru Braci Szkockich (Schotten Hof) i kościoła Św. Szczepana, po za pierwiastkowym obrębem, były dowodem rozszerzania się miasta. Rozrosło się też ono aż do fortyfikacyj, które wszyscy pamiętamy, — a których jedynemi śladami dzisiaj są jeszcze domy na Schottenbastei, — pałac księcia sasko-koburskiego i Dominikaner Bastei, a które przed 30-stu laty na rozkaz panującego cesarza zniesiono. Przez to nietylko połączono miasto z jego dziewięciu przedmieściami (Leopoldstadt, Landstrasse, Wieden, Margarethen, Mariahilf, Neubau, Josefstadt, Alsergrund i Favoriten),

ale pozyskano arenę, budowlaną pod znaczną liczbę okazałych gmachów publicznych i wiele najpiękniejszych ulic. To zburzenie jednak bezużytecznych i niepotrzebnych wałów i bastyonów, jak było z jednéj strony myślą genialną, któréj Wiedeń swój wzrost i rozkwit, swą piękność, przepych i bogactwo zawdzięcza, tak z drugiéj strony obudziło kierunek nowatorski, niby paryzko-hausmanowski, burzenia i przebudowywania wszystkiego.

Rozumiem bowiem i chwalę, jeżeli aż poówczas nierozsądnie wązkie przejście z placu Ś-go Szczepana na Graben rozszerzono przez zburzenie wpoprzek stojącego starego domu, jeżeli w tenże sposób otworzono widok na kościół Ś-go Piotra i na plac am Peter; ale dla czegoż burzyć i rozszerzać wszystkie ulice?

Dla czego zacierać wszelką cechę starożytności i z poważnego grodu robić coś w kształt jakiegoś amerykańskiego miasta? — Gdy zaś takie regulacye nieskończenie pomału tylko się dają przeprowadzać i długo trwać muszą, sprowadzają tém samém ów dziwny stan, że w téj saméj ulicy, domy według nowéj linii regulacyjnéj świeżo przebudowane są, gdy dawne i nadal naprzód występują!

Czyż jeszcze niedość tego, że cała przestrzeń ze zburzenia fortyfikacyj między śródmieściem a przedmieściami powstała, w niektórych miejscach trzy lub cztery nawet ulice równoległe stanowiąca, nudzi swą monotonią, staje się swą jednostajnością nieznośną! We wszystkich tych nowych bowiem dzielnicach cztery narożne z sobą się stykające kamienice, — a czasem jeden gmach nawet (chociaż w rzeczywistości z kilku jednako wyglądających i jedną całość reprezentujących domów złożony) stanowią czterema ulicami ograniczony kompleks, zwany Haueser-Block, a jeden Blok do drugiego zupełnie podobny. Wszystkie niby renessansowe, zwykle szaro-żółtym kolorem malowane, rzadko tylko w wyższych piętrach z nietynkowanéj cegły (Rohbau) stawiane, z oknami w parterze u góry półokrągło zasklepionemi, jeżeli lokal na kawiarnię lub restauracyę przeznaczony, zaś z prostokątnemi oknami i z małym nad niemi mezzaninem, jeżeli zwykłe tylko ma mieścić w sobie sklepy; domy trzypiętrowe zaopatrzone w narożniku wystawką na I-m i II-m piętrze (Ecker) lub też ze ściętym kątem, a wtedy z balkonami, — z dachem nad narożnym rozalitem w kształcie kopułki naśladującéj flakonik na perfumy, albo z piąterkiem, lub wreszcie z francuzkim niby dachem stanowiącym czterościenny ostrosłup ścięty, czyli z czterech trapezów złożonym, — a wszystko pełne ornamentyki, bogatych obramień drzwi i okien, gzemsów, karyatyd, figur, głów ludzkich, balustrad, parapetów i wazonów z terrakoty! Pomimo tych przepychów jednak, zbłądziłoby się między temi blokami, gdyby nie napisy z nazwą ulic po rogach i na tabliczkach numerowych na każdym domu zamieszczone, które nas oryentują.

To też i w mieście, pomimo ogromnego zbytku, pomimo domów ciosowych, marmurem, nawet porcelaną wykładanych, pomimo parterów z żelaza, leciutkiéj konstrukcyi i z szyb zwierciadlanych bajecznych rozmiarów, elegancko, poetycznie zbudowanych, wszędzie panuje monotonia, a znawcy budownictwa boleją, że wszystko stare znika bezpowrotnie, bez śladu. Dla tego na rogu Quizer-Strasse i Stock am Eisen nowo zbudowany Hotel Royal tak miłe robi wrażenie, że w niemieckim renessansie zbudowany, w malowidła i napisy strojny, rzadki tu stanowi wyjątek.

Lecz powtarzam, zburzenie dawnych fortyfikacyj umożebniło połączenie miasta z przedmieściami, wystawienie gmachów publicznych i stworzenie ulicy okolnéj, jak Bulwary w Paryżu, tak zwanéj tutaj Ringstrasse.

Ulica ta razem ze swemi dodatkami zrobiła z Wiednia miasto najpiękniejsze między stolicami, — bez porównania piękniejsze od Paryża.

Przyznaję bowiem, że francuzka metropolia większą ma ludność, że celuje elegancyą i światu całemu mody dyktuje. lecz trudno zaprzeczyć, że Bulwary nie mają ani takich pięknych domów prywatnych, stanowiących harmonię i wyrównanie ulicy, ani ryngów, ani tylu i tak okazałych gmachów monumentalnych, jak ich wiedeńska rywalka.

(D. c. n.)

Korrespondencya z lat dawnych.

Listy Tomasza Zana do Karola hr. Chodkiewicza.

(Z archiwum domowego hhr. Przezdzieckich.)

(Ciąg dalszy.)

XVI.

11 (23) Września 1834 r. z Orenburga.

Hrabio! kochany nasz Karolu! Ostatni list pisałem do ciebie w Marcu w czasie zlewania się na nas ułaskawień i pieniędzy; ostatni twój list do mnie był jeszcze dawniéj. Długo, z początku wiosny nie wiedziałem, jakie będę miał poruczenie; już Batyrowie byli się wybrali na wędrówkę w stepy przezemnie roku przeszłego obejrzane, a jam dobrze nie wiedział gdzie się obrócę; nareszcie widząc, iż przy wybieraniu się, wśród szaszek i łuków o mnie zapomnieli, wykoncypowałem sobie samotny wojaż w góry Guberlińskie i 15 Czerwca wyruszyłem w drogę do Buszkirgi. Weź kartę tych stron naszych i nudnie ciągnij się ze mną na wschód do Orenburga ku Guberli przez suche i bezleśne stepy. Czerwony piaskowiec, co go znasz u brzegów Uralu, ciągnie się bez przerwy do Krasnogonu, z pod niego wychodzą czasami słoje szarego piaskowca przeniknionego niedokwasem miedzi, który przemienia go w rudę miedzianą, jeśli to przenikanie stanie się w większéj ilości; takie rudy zalegają powszechnie w głębokości od 10 do 30 sążni wzdłuż zachodniego krańca gór Uralskich, a osobliwie u źródeł Kargały wsławionéj pieśnią Guibala, i dobywają się dla przepławki na miedź w fabrykach Przeobrażeńskie kupca Gusiatnikowa, Kananikolskiéj, Maosołowa, Woskreseńskiéj Paszkowa, Archangielskiéj, grafini Lawal, Troickiéj Osokinych, za pomocą podkopów. Fabryki te założone w lasach Baszkiryi, odległe są od swoich kopalni na 200 i 350 wiorst; wypławia każda metalu od 7 do 12 tysięcy pudów rocznie, ze sto pudów rudy wychodzi miedzi od 3 do 5 pudów; na przepławienie takowéj ilości używa się 7 pudów wapna, około 10 sążni kubicznych węgla i rzecznego piasku. Przez piec w dobę przepali się rudy od 200 do 400 pudów i przemienia się w miedź czarną (czugun), która aby się stać czystą, jeszcze musi przechodzić przez dwa inne piece, oprócz tego, w którym przelewa się na formy równoległościanów w jakich przewozi się do Moskwy. Miedzianiste piaskowce tutejszéj gubernii zawierają drzewa skamieniałe, wyciski roślin, konch i ryb, a nawet kości zwierząt przeniknione sinością i zielonością. Rozumiem, że w nich mogą się znachodzić turkusy, gdyż te co odkrywają w głębszéj Azyi, wedle wiadomości acz nie cale jasnych, znajdują się na przeciąganiu się ku południowi téjże saméj formacyi i części, ku którym przylegają, ukazują wedle mnie podobieństwo do owych zwierzęcych skamieniałości. Nudź się, mój kochany Karolu, daléj. Serdeczne moje wzruszenia i myśli o człowieku, pamiątki i nadzieje niejako skamieniały, czy zapełniły się skałami i zaćmiły. Przecież w tych wycieczkach oczu, refleksyi i wyobraźni zawsze mam obecnemi i słyszę dusze ukochane i czcigodne, choć zlać się z niemi w jedną gorętszą przezroczystość, jakaś boląca otwardziałość nie dozwala. Miedzy Gyryalem a górami Guberlińskiemi piaskowiec kolejuje się z wapieńcem i konglomeratami, których cement bywa to wapienny, to kwarcowańszy.

Obszerny ten pas ku północy do Sterlitamaku i Ufy przedstawia stożkowe góry, kręte doliny, żyzne płaszczyzny; przerzyna po Ik od północy ku południowi, rzeka Biała, od południa ku północy z mnoztwem przezroczystych zdrojów i strumieni, których źródła ocieniają się liściowemi głównie i mieszanemi lasy. Wnętrza ziemi ukrywają mineralne bogactwa, oprócz gliny, wapna, gipsu. Ale złote zboże, słodka truskawka i malina, karłowate wiśnie, miód, dziegieć, wódka, potaż i cydra są tutejszéj strony dodatkiem. Tu się ciśnie i styka naród rolniczy i koczujący, tu największa mieszanina języków i stanów, Baszkir tuziemiec, Tatarzyn, Rossyanin, Czeremis i Czuwaszyn, chłopstwo i obywatelstwo. Biała połącza ich z Kamą i Wołgą, Ik z Orenburgiem. Tę ostatnią rzeczynę okrążają majątki Tugostomir Nikiforowych, Taszła Timaszewa, Spask Mansurowych, Andrejewka

54

Najtańsze Pismo Codziennne Polskie

„DZIENNIK DLA WSZYSTKICH"

Wychodzi od 14 Czerwca 1883 r. i według programu obejmuje:

1) **Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe.**
2) **Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych,**
3) **Kronikę warszawską, kronikę wiadomości krajowych, listy i korespondencye krajowe,**
4) **Wszelkiego rodzaju artykuły i korespondencye z Cesarstwa,**
5) **Wiadomości i sprawozdania teatralne i sądowe,**
6) **Krytykę literacką i artystyczną,**
7) **Przeglądy polityczne i Telegramy,**
8) **Wszelkiego rodzaju i wszelkiej treści przeglądy, artykuły, korespondencye i sprawozdania zagraniczne,**
9) **Humorystykę,**
10) **Logogryfy, szarady, rebusy, zagadnienia, szachy, afisze teatralne, koncertowe i inne,**
11) **Wszelkiego rodzaju wiadomości handlowe i przemysłowe, termina losowań papierów publicznych, kursa giełdy krajowe i zagraniczne, ceny zboża, okowity, tabele wygranych w loteryi klasycznej Warszawskiej i. t. p.**
12) **Felieton treści belletrystycznej, najciekawsze powieści, nowelle, humoreski, opowiadania, szkice, pamiętniki, podróże, poezye i. t. p.**
13) **Wszelkiego rodzaju ogłoszenia i reklamy.**

Tytuł **„Dziennik Dla Wszystkich"** wskazuje że pragniemy wytworzyć pismo polskie powszechne, pismo tanie, któreby przedostać się mogło do każdego domu polskiego, do każdego rodzinnego ogniska, pismo najpoczytniejsze, któreby obok rzeczy poważniejszych, obok bogatego działu informacyjnego, obok wszelkich wiadomości bieżących warszawskich i krajowych, obok najważniejszych i najciekawszych wiadomości zagranicznych, dawało najprzyjemniejszą lżejszą lekturę, pismo słowem na któreby wyczekiwano z upragnieniem, chwytano w rękę z ufnością i przekonaniem, że zawsze znajdzie się w niem coś co nauczy, objaśni, zajmie lub rozweseli.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Warszawie:

Rocznie	rs.	3	kop.	60
Półrocznie	„	1	„	80
Kwartalnie	„	—	„	60
Miesięcznie	„	—	„	30

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie pięć kopiejek.

Na prowincyi i w Cesarstwie:

Rocznie	rs.	6	kop.	—
Półrocznie	„	3	„	—
Kwartalnie	„	1	„	50

w czem mieści się opłata za opakowanie i przesyłkę pocztową.

Prenumerować można w Redakcyi, we wszystkich Kioskach, Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych, — z prowincyi najlepiej nadsyłac opłatę bezpośrednio pod adresem:

„Redakcya Dziennika Dla Wszystkich"—w Warszawie, Mazowiecka 11.

REDAKTOR: **Henryk Perzyński.**

WYDAWCA: **Piotr Noskowski.**

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W **Warszawie** w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Prenumerować także można po téj saméj cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W **Cesarstwie i Królestwie**: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie **Austryackiém**—we **Lwowie**, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.

W **Krakowie**, w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesył kąpocztową flor. 2.

W W. **Ks. Poznańskiém**, w księgarni Żupańskiego kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal 6 sgr.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

ODPOWIEDZI.

Dr: Rożniatowskiemu w Mochylewie. Przęgląd Pow. według życzenia zaprenumerowany obecnie całorocznie.

Ks. M. w Prenach. Odpowiedź żądaną damy później, powziąwszy dokładną wiadomość.

NOWE KSIĄŻKI
przysłane do Redakcyi Kroniki.

Srawozdanie z czynności sejmu, podług sessyi z roku 1883, wyborcom swoim przełożył hr. Stanisław Miroszewski, poseł okręgu wyborczego Kraków, Mogiła, Liszki, Skocowa.

Wydawnictwa p. p. Wolffa i Gebethnera.

Utwory powieściowe Felicyana.
Klasztor powieść J. I. Kraszewskiego.
Krwawy dorobek p. Sachi-Beja.
Z czarnej godziny p. Szreniawitę.
Syn Księżniczki p. Anielę Triplinównę.
Pamiętniki Włóczęgi p. Jaxę Bykowskiego.

Wydawnictwa P. Paprockiego i Spółki.

Apteczka domowa przekład z niemieckiego pr. Dr. J. N. Nusbaum'a.
Poezye Mirona.
Arabeski p. Czesława.

Дозволено Цензурою. Варшава 2 Іюля 1884 г. W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka Nr. 11.

55

KRONIKA
RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 15.

dnia 1 Sierpnia 1884 roku.

T R E Ś Ć:

WARSZAWA.
W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO,
ulica Mazowiecka Nr. 11

1884.

Kniaziewicz. — Od jednego „mazurka,“ który mi to sam dał.—„Czy poznasz go?“ Poznam; oto ten.—Spytany Francuz przyznał się zaraz, tłómaczył się, iż dla tego tę patynę oddał, bo widział, że była z mosiądzu. Żołnierze francuzcy zwykle śmieli się ze swych kollegów, że ci w rabunku brali najczęściéj to czém tamci gardzili np. nici, chustki, obuwie i t. d.

Generałów i marszałków francuzkich nasi nazywali Bartkami a Napoleona Bartkiem starszym. Te przezwiska utrzymywały się przez cały ciąg wojen Napoleona; żołnierze nasi używali ich z całém seryo wtenczas nawet kiedy mówili do swych dowódców. *(D. c. n.)*

UWAGA. W n-rze 13-ym, str. 383, rok śmierci Witwickiego, przez omyłkę druku podany na 1837, należy poprawić na 1847.

WIEDEŃSKIE BULWARY.

(Ciąg dalszy.)

O téj ulicy więc, a mianowicie pod względem architektury jéj budowli, tu chcę kilka słów powiedzieć. Często się słyszy u nas uwagę: krytykować łatwo, jeżeliś taki mądry, to zrób lepiéj. Są to niesłuszne uwagi. Gdyby według nich się kierować, nie byłoby na świecie krytyki, a więc nie byłoby sądu literackiego ni artystycznego, ani wyrozumowanego pojęcia i uczucia piękna. Ona to bowiem tłómaczy co i dla czego jest godném podziwu. Gdy zaś wszelkie ludzkie dzieła muszą być niedoskonałemi,—ona wykazuje ich braki. Mała liczba lub niewielkie znaczenie tych braków témbardziéj podnosi dodatnie strony utworów, które były właśnie przedmiotem badania. Ponieważ jednak przeznaczeniem płodów sztuk pięknych jest: sprawiać publiczności estetyczną przyjemność i zaspakajać jéj najszlachetniejsze żądania, więc ztąd wypływa, że każdy utwór takowy w miarę swej trwałości, ciągle na powszechną krytykę musi być wystawionym.—Do artystycznéj twórczości jakże jest mało wybranych!—do krytyki wszyscy są powołani. Wypadnie zaś jeden lub drugi wyrok niesprawiedliwie, to się takowy nie przyjmie, nie ustali,—zrektyfikuje go inny, bardziéj umotywowany a ogólniejszy.—Prawdą jest, że łatwiéj krytykować niż tworzyć, aleź też to dwie rzeczy różne od siebie. Znawca np. i lubownik muzyki zgani słusznie przypuśćmy drobny szczegół w śpiewie jakiéj sławnéj artystki, zaszły podczas jéj zachwycającego w 5-cio aktowéj operze występu. Czyż można bez śmieszności mu na to powiedzieć „Zaśpiewajże pan lepiéj!” Stosując tę zasadę do ostateczności, trzebaby każdemu co nie jest lepszym strategikiem od Napoleona I-go zakazać, by kampanii 1812 r. ogromnym nie nazywał błędem. Niesmacznéj potrawy, źle leżącego tużurka niewolnoby było zganić nie dowiodłszy, że się jest doskonałym kucharzem lub krawcem.—Chociaż więc artystą a specylnie architektem nie jestem, podaję tu krytykę wiedeńskiéj Ringstrasse, a myślę nawet, że krytyka ta jest sprawiedliwą. Zalety téj jedynéj w świecie i najpiękniejszéj ulicy poprzednio już wyliczyłem. Są niemi mnóztwo wspaniałych monumentalnych gmachów publicznych, — rozkoszne ogrody, jednomierność, wielkość i ozdobność wszystkich przy niéj położonych domów prywatnych, — a jak z powiedzianego wynika: rozmaitość, bogactwo i elegancya przy imponujących rozmiarach.

Słabemi jéj stronami jest, że budowle publiczne nie są bardziéj rozrzucone pomiędzy prywatnemi na całéj długości, lecz przeciwnie, niepotrzebnie są niejako skoncentrowane. I tak: naprzeciw nowego Burgtheatru stoją obok siebie Uniwersytet, Ratusz, Parlament i tuż z boku pałac Sprawiedliwości. Naprzeciw Burgu stoją muzea, — a Austryackie Muzeum stoi naprzeciw koszar. Toż samo powiedzieć trzeba i o ogrodach. Ratuszowy leży nieledwie naprzeciw Volksgartenu, a Stadtpark jest zupełnie vis-à-vis Gartenbaugesellszaftu. Skutkiem tego błędnego rozkładu, ruch publiczności, szczególniéj wieczorem, koncentruje się tylko na części bulwarów od opery po Austryackie Muzeum,—część zaś od uniwersytetu aż do opery jest i zawsze pozostanie bezludną.

Ulubionym stylem całéj Ringstrasse jest renessans. Nieliczne tylko w téj mierze napotykamy wyjątki. Lecz uderzającą osobliwością jest, że pewny błąd w ornamentyce tak często się tu powtarza, że nareszcie uchodzić będzie za charakterystyczne znamię wiedeńskiéj renessansowéj architektury. Mówię tu o kolumnach greckich nie ujętych ogólnym

56

Kniaziewicz. — Od jednego „mazurka,“ który mi to sam dał.—„Czy poznasz go?“ Poznam; oto ten.—Spytany Francuz przyznał się zaraz, tłómaczył się, iż dla tego tę patynę oddał, bo widział, że była z mosiądzu. Żołnierze francuzcy zwykle śmieli się ze swych kollegów, że ci w rabunku brali najczęściéj to czém tamci gardzili np. nici, chustki, obuwie i t. d.

Generałów i marszałków francuzkich nasi nazywali Bartkami a Napoleona Bartkiem starszym. Te przezwiska utrzymywały się przez cały ciąg wojen Napoleona; żołnierze nasi używali ich z całém seryo wtenczas nawet kiedy mówili do swych dowódców. *(D. c. n.)*

UWAGA. W n-rze 13-ym, str. 383, rok śmierci Witwickiego, przez omyłkę druku podany na 1837, należy poprawić na 1847.

WIEDEŃSKIE BULWARY.

(Ciąg dalszy.)

O téj ulicy więc, a mianowicie pod względem architektury jéj budowli, tu chcę kilka słów powiedzieć. Często się słyszy u nas uwagę: krytykować łatwo, jeżeliś taki mądry, to zrób lepiéj. Są to niesłuszne uwagi. Gdyby według nich się kierować, nie byłoby na świecie krytyki, a więc nie byłoby sądu literackiego ni artystycznego, ani wyrozumowanego pojęcia i uczucia piękna. Ona to bowiem tłómaczy co i dla czego jest godném podziwu. Gdy zaś wszelkie ludzkie dzieła muszą być niedoskonałemi,—ona wykazuje ich braki. Mała liczba lub niewielkie znaczenie tych braków témbardziéj podnosi dodatnie strony utworów, które były właśnie przedmiotem badania. Ponieważ jednak przeznaczeniem płodów sztuk pięknych jest: sprawiać publiczności estetyczną przyjemność i zaspakajać jéj najszlachetniejsze żądania, więc ztąd wypływa, że każdy utwór takowy w miarę swej trwałości, ciągle na powszechną krytykę musi być wystawionym.— Do artystycznéj twórczości jakże jest mało wybranych!—do krytyki wszyscy są powołani. Wypadnie zaś jeden lub drugi wyrok niesprawiedliwie, to się takowy nie przyjmie, nie ustali,—zrektyfikuje go inny, bardziéj umotywowany a ogólniejszy.—Prawdą jest, że łatwiéj krytykować niż tworzyć, ależ też to dwie rzeczy różne od siebie. Znawca np. i lubownik muzyki zgani słusznie przypuśćmy drobny szczegół w śpiewie jakiéj sławnéj artystki, zaszły podczas jéj zachwycającego w 5-cio aktowéj operze występu. Czyż można bez śmieszności mu na to powiedzieć „Zaśpiewajże pan lepiéj!” Stosując tę zasadę do ostateczności, trzebaby każdemu co nie jest lepszym strategikiem od Napoleona I-go zakazać, by kampanii 1812 r. ogromnym nie nazywał błędem. Niesmacznéj potrawy, źle leżącego tużurka niewolnoby było zganić nie dowiodłszy, że się jest doskonałym kucharzem lub krawcem.—Chociaż więc artystą a specylnie architektem nie jestem, podaję tu krytykę wiedeńskiéj Ringstrasse, a myślę nawet, że krytyka ta jest sprawiedliwą. Zalety téj jedynéj w świecie i najpiękniejszéj ulicy poprzednio już wyliczyłem. Są niemi mnóztwo wspaniałych monumentalnych gmachów publicznych, — rozkoszne ogrody, jednomierność, wielkość i ozdobność wszystkich przy niéj położonych domów prywatnych, — a jak z powiedzianego wynika: rozmaitość, bogactwo i elegancya przy imponujących rozmiarach.

Słabemi jéj stronami jest, że budowle publiczne nie są bardziéj rozrzucone pomiędzy prywatnemi na całéj długości, lecz przeciwnie, niepotrzebnie są niejako skoncentrowane. I tak: naprzeciw nowego Burgtheatru stoją obok siebie Uniwersytet, Ratusz, Parlament i tuż z boku pałac Sprawiedliwości. Naprzeciw Burgu stoją muzea, — a Austryackie Muzeum stoi naprzeciw koszar. Toż samo powiedzieć trzeba i o ogrodach. Ratuszowy leży nieledwie naprzeciw Volksgartenu, a Stadtpark jest zupełnie vis-à-vis Gartenbaugesellszaftu. Skutkiem tego błędnego rozkładu, ruch publiczności, szczególniéj wieczorem, koncentruje się tylko na części bulwarów od opery po Austryackie Muzeum,— część zaś od uniwersytetu aż do opery jest i zawsze pozostanie bezludną.

Ulubionym stylem całej Ringstrasse jest renessans. Nieliczne tylko w téj mierze napotykamy wyjątki. Lecz uderzającą osobliwością jest, że pewny błąd w ornamentyce tak często się tu powtarza, że nareszcie uchodzić będzie za charakterystyczne znamię wiedeńskiéj renessansowéj architektury. Mówię tu o kolumnach greckich nie ujętych ogólnym

architrawem, fryzem i gzemsem budynku, lecz stojących wolno przed frontem gmachu, — tak żeby je bez szkody ztamtąd nawet uprzątnąć można, — a dźwigających na sobie w kształcie kostki również całkowite gzemsowanie jakiém jest ono na samym budynku będące. Na téj kostce jako na postumencie stoją statui, t. j. historyczne, allegoryczne lub mitologiczne figury. — Błąd ten tak się w tutejszém budownictwie rozpowszechnił, że w poniżéj zamierzoném wyliczeniu budynków wyraźnie wskażę, w których on nie zachodzi. Gdzie téj wzmianki nie uczynię, znaczyć będzie, że i tam owe nieszczęsne kolumny się znajdują. (*)

Wyznaję również ze wstydem, że owe greckie i rzymskie zupełnie—lub na pół nagie, lub jakiemiś pledami udrapowane figury stojące na dachu,—a choćby na trzeciém piętrze,—o których nie wątpię, że są piękne i że mają jakieś znaczenie, ale których gołém okiem rozróżnić, a więc w skutek tego i odcyfrować nie można, że owe figury są dla mnie nader obojętnemi. Symbolika to dla mnie bardzo niezrozumiała. Zagadnięty o znaczenie czterech takich posągów na Hôtel de France postawionych, w kłopocie, wpadłem na myśl, że gdy tam jest skromna restauracya, figury te zapewne rosół, sztukę mięsa, pieczeń i leguminę oznaczają. Lecz przyznaję zresztą, że zdobienie statuami i posągami jest rzeczą gustu. Pojmuję więc, że są i tacy, którzy (podobnie jak Geldhab co do galonów na liberyi) utrzymują, że ich nigdy nie ma za dużo.

Ważniejszym może jest zarzut, iż wiedeńscy budowniczowie dla monumentalności gmachu, poświęcają nieraz praktyczność, wewnętrzny rozkład, wygodę, niejedno robią jedynie dla effektu, dla urozmaicenia i przybrania frontu, nie zważając ani na wzrost kosztów budowlanych ztąd wynikający, ani, co dla estetyki ważniejsza, na konieczną harmonię między zewnętrznością gmachu a jego przeznaczeniem, — między konstrukcyą wewnętrzną a ornamentyką facyaty. Lecz przejdźmy teraz do przeglądu kolejnego wszystkich na Ringstrasse znajdujących się ważniejszych budynków. Z Leopoldstadtu przez wiszący most żelazny Aspernbrücke przychodzimy na Stuben-Ring tak zwany od zburzonéj bramy Stubenthor. Po prawej ręce stoją ogromne koszary Franciszka Józefa. Budynek dla tego oryginalny, że jakby przecięty, składa się z dwóch połów osobnych, tylko wjezdną bramą połączonych; każda z tych połów jest to ogromna z nietynkowanéj cegły w poważnym, fortyfikacyjnym stylu budowa na obu zewnętrznych narożnikach wielkiemi okrągłemi basztami opatrzona.

Po lewéj ręce, nieledwie naprzeciwko koszar, wznosi się Austryackie Muzeum dla sztuki i przemysłu, ze swym anneksem. Ten piętrowy z szaréj cegły o 15 oknach długości i o 2 piętrach, skromnie łączy się z głównym budynkiem murem wysokim, w którym framuga obejmuje wenecką mozaikę kolosalną przedstawiającą Minerwę (nabytą na wystawie ogólnéj).

Główny budynek w stylu poważnego włoskiego renessansu, z czerwonéj cegły z cokołem ciosowym i takiemiż obramieniami drzwi i okien. (W kamiennym prostokącie, trójkątnym frontonem nakrytym, mieszczą się po dwa półokrągło zasklepione okna). Pod głównym gzemsem i między piętrami grafitowe malowania. Na pasie między piętrami medaliony kolorowe zterrakoty (à la della Robià) sławnych ludzi. Środkowy rezalit dwupiętrowy o 5 oknach skrajnie o 3 — serany o 5 oknach, wszystko piętrowe. Ulicą tylko od Muzeum oddzielony jest Stadtpark; rzeka Wien przezeń przepływa, i wyspę tam tworzy ogród wspaniale utrzymany i dość wielki. W nim bronzowe wielkie popiersie burmistrza Zelinka. Był to człowiek zapewne bardzo zasłużony, atoli gdy go Wiedeń chciał uczcić, powinien był na tablicy czyny jego podać potomności, ale nie uwieczniać twarzy nadzwyczaj brzydkiéj, głowy ogromnéj, zaopatrzonéj w dwoje uszu jak jaki wazon. W tymże ogrodzie z białego marmuru w pozie stojącéj posąg piękny Szuberta; na piedestale marmurowe płaskorzeźby. Na końcu parku Kursalon (bogate sale koncertowe, restauracya i t. p.). Przed nim piękna terrasa balustradami otoczona. — Dom żółto kamienno malowany, piętrowy, na

(*) Przypomina mi to pewne budownictwo, o którém niegdyś mówiono „Słup na słupie, a wszystko głupie."

dole o 5 drzwiach, na piętrze o 5 półokrągłych oknach, — po obu stronach ozdobne galerye o 5 arkadach zakończone pawilonikami, kopułkami nakrytemi. Lecz główny front tego eleganckiego renessansowego pałacyku, który do najpiękniejszych tutejszych budowli w pierwszym rzędzie zaliczam, a który nawet od owego kolumnowego grzechu jest wolny, wychodzi na Johannisgasse. I z téj strony naturalnie widzimy owe galerye i pawiloniki, wszystko jest najbogaciéj balustradami, wazonami i figurami ubrane, — ale tu jest przed domem zajazdowa rampa, na niéj balkon mający po rogach marmurowe filary, a w środku duże korynckie kolumny. Przypiera on do frontu o 5 oknach, którego piętro tworzy we środku pięknie występujący, wygięty rezalit.

Na Park-Ringu, naprzeciw miejskiego ogrodu wznosi się gmach i ogród towarzystwa Gartenbau. Ozdobne onego sale służą do mniejszych wystaw, balów i koncertów. Budynek o wielkim rezalicie obejmującym w parterze trzy arkady i sień wjezdną, a na piętrze 3 półokrągłe okna, jest bez stylu i brzydki. Również na prawéj stronie stoi pałac olejno szaro-popielato malowany arcyksięcia Wilhelma, w-go mistrza niemieckiego rycerskiego zakonu. Szlachetna ta, poważna we włoskim stylu budowa ma 11 okien długości, dwupiętrowa, tylko środkowy o 5 oknach rezalit z 6 jonickiemi kolumnami (wolny od zwykłego błędu) jest trzechpiętrowym. Osobliwością to jest, że surowe figury, sławnych w. mistrzów przedstawiające, jakie po obu stronach rezalitu po nad górnym gzémsem są ustawione, przy rezalicie użyte są jako karyatydy. Bogatemi balustradami zaś dom ten uwieńczony. Z Kolovrat-Ringu wychodząc na lewą rękę przez Fichtegasse trafiamy na kwadratowy elegancki skwer, na środku którego okazały, bronzowy, siedzący pomnik Beethovena z wielkiemi dwiema allegorycznemi postaciami około piedestału. (Jedna z nich Prometeusza przedstawia.) Ścianami placu są ulice Lotaryńska wzdłuż rzeki Wien, — jéj równoległa kanta, a wreszcie Christinengasse. Przy téj, którą znów na Ringsgasse wrócimy, stoi akademickie gimnazyum, budowa gotycka bardzo udatna z szaréj nietynkowanéj cegły, dwupiętrowa o 7-miu szczytach od frontu, jedenaście okien długi. Wszystkie prócz środkowych 7-miu górnego piętra, bogatych ostrołukowych są prostokątne w kamiennych oprawach. Pod górnym gzemsem tarczę z herbami wszystkich części składowych monarchii, w kolorach.

Na rogu Kolovrat-Ringu i Placu Schwarzenberga przychodzimy do nader eleganckiego, renessansowego pałacu arcyksięcia Ludwika Wiktora. Od ulicy Pestalozzego kończy się jakby okrągłą basztą. Front od placu trzechpiętrowy o 7-miu oknach zdobny rezalitem o 5-ciu zakończonych oknach i 6-ciu kolumnach.

Schwarzenberg platz, przedłużenie ulicy tegoż nazwiska tworzą dwie połacie domów, po trzy, z których zawsze środkowy jest bardziéj w tył wtresowany. Na placu piękny bronzowy pomnik feldmarszałka ks. Karola Schwarzenberga konno. Z placu przez most tegoż nazwiska widzi się stary pałac téjże rodziny, w zetknięciu się ulic Rennweg i Heugasse położony. Składa się on z dwóch pawilonów, dwupiętrowych, każdy o 6-ciu oknach, połączonych w jednéj linii frontonem o trzech arkadach, po nad któremi okazuje się jako piętro rotunda. Wielka zajezdna-rampa przed pałacem a przed nią imponujący wodotrysk.

Idąc daléj na Kärntner-Ring po lewéj ręce Hôtel Imperial, dawniéj pałac ks. Wirtemberskiego piękny, ale poważny i skromny renessans, tylko brama w środkowym rezalicie bardzo bogatą ornamentyką zaopatrzona, nad nią balkon. — Dach rezalitu mansardowy z frontonem otoczonym Lwem i Jeleniem (godłami herbowemi), chociaż oczywiście herb księcia zdjęty cyfry p. Frohner'a zastąpiły.

Po prawéj stronie Grand-Hôtel niczém się nie odznacza.

Wychodząc z bulwaru przez Künstlergasse na lewo dostajemy się na plac ze skwerem, którego jedną stronę tworzy gmach Musikvereinu. Lichy, włoski to renessans. Dół z ciosu bez okien, z niszami, w których posągi marmurowe sławnych muzyków. Piętro z rezalitem z czerwonéj cegły. Drugim bokiem jest Lothringerstrasse po nad Wiedeńką. Jéj równoległy bok trzeci stanowi Künstlerhaus,

tyłem stojący przy ulicy Giselli. Budynek z białego ciosu, piętrowy, lekki i elegancki, włosko-renessansowy. Gdy na cele wystaw sztuk pięknych zamałym się okazał, przybudowano do niego z każdéj strony parterowy pawilon,—już nawet niby grecki—o bogatych drzwiach, przy których posągi, pawilony bez okien, — w bocznych ścianach ubrane biustami marmurowemi sławnych artystów, ustawionemi w okrągłych medalionowatych niszach. Ostatnią wreszcie placu tego ścianą, równoległą do Musikvereinu stanowi Handelsakademie, dwupiętrowa o 19-stu oknach; tynkowana, stylu ni to gotyckiego, ni romańskiego.

Z placu tego widać naprzciw kościół Ś-go Karola Boromeusza, (na początku przeszłego wieku przez Fiszera von Erlach zbudowany), wspaniały gmach ciosowy we włoskim rokoko z kopułą i 2-ma pawilonami, — przed kościołem dwie ciosowe kolumny, na których w płaskorzeźbie, nakształt wstęgi je owijającéj przedstawiono sceny z życia świętego.

Od Akademii Handlowéj przez Akademiestrasse wraca się znowu na Kärtnerring.

Z Kärntnerstrasse prowadzi na Wiedeń most Elżbiety zdobny w marmurowe posągi sławnych mężów z austryackiéj historyi.

Opern-Ring rozpoczyna się z lewéj strony wielką kamienicą Heinrichshof, zwaną wiedeńskiemi Tuileryami, bo ich właściciel na wyrobie dachówek zrobił majątek. Dom ten czteropiętrowy, o 25-ciu oknach długości, czterema ulicami ograniczony, to prawdziwy reprezentant dzisiejszéj materyalistycznéj epoki! Niby to przepych, bo dół z ciosu, piętro z cegły, ozdoby ciosowe łączą pionowo nad sobą położone okna w ten sposób, że nikt o podziale domu na piętra nie myśli, — a prędzéj by przypuścił, iż takowy jakoś prostopadle się dzieli; na czwartém piętrze pomiędzy oknami, kolorowe kwiaty i arabeski na złotém tle umieszczone, — a wszystko razem umysłowa i estetyczna nędzota.

Naprzeciwko, na prawéj stronie Nadworna Opera. Ogromny gmach wolno stojący, w ciężkim, niby włoskim renessansie z ciosu zbudowany. Monotonia tu za wielka. Wszystkie fronty jednakie. Na parterze zawsze dwa półokrągłe, na I-ém piętrze dwa prostokątne okna obok siebie w wielkiém, znacznie wyższém półokrągłém obramieniu osadzone, którego zbytnie światło ciosem zamurowano. Na każdéj stronie po dwa rezality, takie jak i ściany, tylko że w parterze mają arkady. Front główny tém się różni, że ma jeden tylko rezalit o pięciu arkadach i podjeździe na dole a o lodżii (loggia) pięcioarkadowéj na I-ém piętrze, freskami i posągami strojnéj. Drugie piętro budynku zupełnie bez ozdób, pokazuje się nam znacznie wtresowane ze wszystkich stron, czyli o mniejszéj podstawie niż parter i I-sze piętro. — Od bulwaru ozdobione ono frontonem bogatym. Nad lodżią po bokach stoją dwa pegazy bronzowe; na jednym jedzie Apollo — to poezya, na drugim muzyka — Melpomena. Czy się godzi pegazowi dawać siostrę lub małżonkę, — czy to jest klassycyzm, czy romantyzm? nie odważę się na te pytania odpowiadać. Przez Albrechtsgasse na lewo wchodzi się na Schillerplatz. Na nim wśród skweru piękny stojący bronzowy pomnik poety. Po za nim 23 okien: długa, niesmaczna, niby we florenckim stylu zbudowana Kunstakademie. Na I-ém piętrze nad mezsaninem między każdemi dwoma oknami półokrągła wyzłocona nisza; w niéj pod marmurowym trójkątnym frontonem pokrywającym kolumny półokrągłém sklepieniem połączone marmurowe posągi. — Drzwi umieszczone w portyku ze 6 jońskich kolumn do ściany przypartych—na nich oczywiście figury. — Inne boki tego placu zajmują prywatne kamienice. Na Burg Ring po prawéj ręce najprzód prywatny ogród cesarski, daléj Franzens-Thor (z początku tego wieku), ciosowa niby grecka, prowadząca do zamku,— a daléj Volksgarten między bramą a zamkiem, na tak zwanym Auesserer Burgplatz, wspaniałe konne bronzowe posągi: arcyksięcia Karola i księcia Eugeniusza Sabaudzkiego. — Prostopadle do starego Burgu ma stanąć nowe skrzydło rezydencyi, którego budowę już rozpoczęto. Po lewéj ręce, naprzeciw bramy, ogromny plac, na którym ma stanąć kolosalny posąg cesarzowéj Maryi Teressy z bronzu, otoczony statuami konnemi i pieszemi sławnych wodzów, mężów stanu i t. d. z czasów jéj panowania; koszta pomnika tego na półtora miliona reńskich oznaczono. —

58

Budynek stajni cesarskich, plac ten z tyłu zamykający (jeden z największych w Wiedniu) ma stosowną pozyskać facyatę. Dwa długie owego placu boki tworzą frontami do siebie, a szczytami do bulwaru obrócone cesarskie muzea (jedno dla historyi naturalnéj, drugie dla sztuki przeznaczone). Są to ogromne wspaniałe budynki ciosowe, renessansowe.— Okna oczywiście półokrągło sklepione, z owemi nieodzownemi już teraz na nich spoczywającemi geniuszami. do siebie plecami obróconemi. W oknach przy ścianach marmurowe kolorowe kolumny. Dół z ciosów w rustykę. Piętro ozdobiono pilastrami i kolumnami jońskiemi, figury dźwigajacemi. Główne fronty o 3-ch rezalitach. — Nad środkiem budynku każdego, nie wiedzieć dla czego, wymurowano ośmiokątną latarnię kopułą pokrytą; — a jakby jeszcze niedość ugarnirowano czterema małemi przezroczystemi kamiennemi, sklepionemi kapliczkami, jakby budkami dla posterunków wojskowych. Pomimo tego że te kopuły ze swą progeniturą cudacznie wyglądają, przyznać trzeba, że te dwa muzea są budowlami rzadkiéj piękności.

Gdzie się swą jedyną prywatną kamienicą Burg-Ring kończy, a gdzie się Franzens-Ring poczyna, widać z lewéj strony nieco na uboczu pałac Sprawiedliwości (Justiz-Palais), ogromny, bo trzypiętrowy o 25-ciu oknach, ale dość biedny budynek w stylu francuzkiego renessansu. Na końcowych rezalitach kopułki flakonikowate, na szerokim środkowym dach mansardowy, zdobny bogatym dymnikiem.

Na Franzensringu, po lewéj ręce, naprzeciw Volksgartenu stoi pałac Parlamentu. Preliminowany na pół ósma, kosztował podobno półdwunasta miliona reńskich. Ponieważ szczegóły w tym gmachu są wspaniałe a śliczne, zbytek niesłychany, — a o tém dziele budowniczego Hansena, różne słyszeć można zdania, więc szerzéj się o niém rozpiszę. Styl obrał sobie artysta grecki. Gdy jednak wśród trzy piętrowych budynków byłaby parterowa budowla znikła zupełnie, więc swe hellenskie świątynie na ogromném ulokował podmurowaniu (a zawsze dla stylu) zbudował dojazd do nich, ową sławną rampę, którą trzy razy zniżano, a któréj pomimo tego nieliczni amatorowie używają, gdy inne wjazdy i wejścia, chociaż do wchodów wewnętrznych prowadzące, istnieją.

Front główny przedstawia ową rampę dojazdową, nad nią pyszną grecką świątynię z portykiem z 8 kolumn korynckich. Po jednéj i po drugiéj stronie tego środka są partery z ciosu w rustykę o 16-u oknach prostokątnych. Nad niemi po obu końcach gmachu, niższe od środkowéj świątynie o 6-u korynckich kolumnach. Między temi końcowemi a środkową świątynią ściany domu, to jest pierwsze piętro o 13-u prostokątnych oknach, między 14-u korynckiemi półkolumnami (a więc nie pilastrami) do muru przylepionemi. Świątynie występują z całości jako rezality. Ze środkowéj prowadzą drzwi na wewnątrz, w końcowych jest po troje drzwi otwartych na balkony. Patrząc z Ringstrasse, widzi się z tyłu po obu stronach środkowéj świątyni wysokie attyki płaskorzeźbami ozdobne, po końcowych swych narożnikach dzwigające cudowne bronzowe czterokonne bigi, czyli dwukolne wozy z Wiktoryami. Zresztą na attykach tych stoi mnóztwo marmurowych posągów sławnych Greków Rzymian i figur mitologicznych. Tylny front w ulicy Rady państwa (Reichsrathstrasse) takiż jak główny, tylko bez rampy i główny portyk mniej bogaty.

(D. n.)

RYCERSKI ZAMEK.

Przed wiekami, przed dawnemi
Na Lechickiéj chmurnéj ziemi,
Na wysokiéj, stroméj skale,
Uczepiony tak zuchwale,
Jak na zazdrość orlim gniazdom,
Jakby groził samym gwiazdom —
Czarny niby skał odłamek,
Siadł rycerski zamek.

Huczno, gwarno na zamczysku:
Całe dziki na ognisku,
Całe beczki na dziedzińcu,
A tłum ludu na gościńcu

Śpiewa, tańczy i używa
Piwa, wina i mięsiwa,
Bo zamek wrzący z radości,
Nie pomieścił gości.

Wielkie święto dziś w rodzinie:
Wielkie imię nie zaginie,
Rycerz stary ma dziedzica,
Brzmi radością okolica,
Bo nadzieja się już budzi,
Że pan stary, bicz na ludzi,
Może w szczęściu złagodnieje,
Wita lud nadzieję.

Wśród okrzyków szczęsnéj wrzawy
Szepcze przecięż tłum ciekawy,
Na herb patrząc w wieżyc rzędzie:
„Co to będzie? Jak to będzie?”
Wie bo cała okolica,
Że z rozpaczy bez dziedzica,
Kiedy próżne były dary
Śluby i ofiary, —

Pan zapisał na kościoły
Swoje zamki jak sokoły
Poczepiane u skał szczytów,
Pełne bogactw i zaszczytów,
Swoje ziemie, bujne, liczne,
A cór dziewięć, panny śliczne,
(Że nie syny, jeno córy)
Wwiódł w klasztorne mury.

I dopiero gdy pan wielki
Za wygraną dumie wszelkiéj
Dał z rozpaczy na tym świecie,
Pan Bóg dał mu synka przecię:
Więc „Cóż będzie? co to będzie?
Na czém dziedzic ten osiędzie?
Dziedzic pysznéj, staréj dumy?...”
Cicho szepczą tłumy.

I nietylko szepczą tłumy,
W głębi zamku, w gnieździe dumy
W lśniącéj złotem wielkiéj sali
Wszyscy krewni się zebrali,
I klasztorów przełożeni,
I najstarsza córa, ksieni,
I siostr ośm po za nią w rzędzie,
Z myślą: Co to będzie?

Wtém wystąpi pan radosny,
I tak rzecze: „Przeszłéj wiosny
Zniechęcony, smutny, chory,
Dałem mienie na klasztory;
Dziś, gdy los mię synem darzy,
Muszę cofnąć z przed ołtarzy
Dar mój, sami to widzicie,
Bo dziedziczy dziécię.

„To kościołów nie zuboży,
Bo im łatwo Bóg przysporzy;
Niech brzmi pieśnią okolica,
A wy chrzcijcie jéj dziedzica.” —
Wtém z głębiny wielkiéj sali
Pazie z wieścią przybieżali,
Że wędrowny śpiewak stoi
W sali u podwoi.

— „Niechaj wejdzie!—pan zawoła.—
Niechaj zabrzmi pieśń wesoła!” —
I w nadmiarze swéj radości
Biegł pan witać skromnych gości. —
Wejdzie śpiewak, starzec Boży,
Harfę niesie giermek hoży,
Ujmie starzec harfę w dłonie:
Brzmi pieśń... jak przy skonie.

„Pycho marna, stara pycho,
Ukórz wolę twoją lichą
Przed widomą Niebios wolą!
Gódź się z dolą i z niedolą.
Nie dba Bóg o ludzkie dary,
Ale z pychy chce ofiary.
Pycho marna, pycho stara!
Drżyj! grzech ściga kara.

— „Precz!“—pan krzyknie, i w téj chwili
Piewcę słudzy wyrzucili
Na podwórzec z wielkiéj sali.
W oczach pana gniew się pali;
Zgasł, gdy pisma mu wrócono
Z darowizną poczynioną,
I ochrzczono wśród radości
Pana wielkich włości.

Lecz nazajutrz w téjże porze
Dziecię silne, zdrowe, hoże,
Możny dziedzic wielkiéj doli
W rękach ojca zgasł powoli,
Niby kwiatek pospolity,
Wprzód skoszony, nim rozwity,
Niby iskra z woli Pana
Wiatrem zadmuchana.

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W Warszawie w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do do mu, rocznie rs. 4 półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Prenumerować także można po téj saméj cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W **Cesarstwie i Królestwie**: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie **Austryackiém—we Lwowie**, w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, po cenie: kwartalnie na miejscu flor. 1 cent. 80. Kwartalnie z przesyłką pocztową flor. 2 cent. 15.

W **Krakowie**, w księgarni Friedleina: kwartalnie w miejscu flor. 1 cent. 65. Kwartalnie z przesył kąpocztową flor. 2.

W W. **Ks. Poznańskiém**, w księgarni Żupańskiego kwartalnie w miejscu 1 tal., z przesyłką pocztową 1 tal 6 sgr.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8

Złożono w Redakcyi Kroniki Rodzinnej

Modlitwy i litania do Ś-go Ładysława z Gielniowa o odwrócenie klęski zaraźliwego powietrza, cena egzemplarza kop. 5, przesyła pocztowa kop 4.— Dla biorących egz. 20 przesyłka bezpłatna.

ODPOWIEDZI.

Ks. T. R. z Opola. Artykuł nadesłany nie stosuje się do ram Kroniki.

NOWE KSIĄŻKI

przysłane do Redakcyi Kroniki.

„**Kazania o dwojakim Kościele Chrześcijańskim** J. E. Ks. Karnkowskiego. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego z portretem i życiorysem autora: przejrzał i wydał Ks. Antoni Chmielowski. Książka ta jest do nabycia w „Redakcyi Przeglądu Katolickiego i znaczniejszych księgarniach. Tom. I. Cena 1 rs.

Bazyljanie i Reforma Dobromilska przez Ks. Hen. Jackowskiego.

Faustyna Świderskiego (ex bocian). Pisma humorystyczne zeszyt 2-gi.

Sprawozdanie z czynności sejmu, podług sessyi z roku 1883, wyborcom swoim przełożył hr. Stanisław Miroszewski, poseł okręgu wyborczego Kraków, Mogiła, Liszki, Skocowa.

Wydawnictwa p. p. Wolffa i Gebethnera.

Utwory powieściowe Felicyana.
Klasztor powieść J. I. Kraszewskiego.
Krwawy dorobek p. Sachi-Beja.
Z czarnej godziny p. Szreniawitę.
Syn Księżniczki p. Anielę Triplinównę.
Pamiętniki Włóczęgi p. Jaxę Bykowskiego.

Wydawnictwa P. Paprockiego i Spółki.

Apteczka domowa przekład z niemieckiego pr. Dr. J. N. Nusbaum'a.
Poezye Mirona.
Arabeski p. Czesława.

Дозволено Цензурою. Варшава 19 Іюля 1884 г. W Drukarni Noskowskiego Mazowiecka Nr. 11.

[„Kronika Rodzinna" 1884 nr 16] 60

i w swojém ruszać się kole. Jakoż teraz układam zdanie sprawy z mojéj podróży, którą odbywałem bez pieniędzy, bez narzędzi, bez książek. Ma ono wystawić ogólny stan mineralogiczny i geologiczny tutejszego kraju, i wpływ takiego stanu na rośliny, zwierzęta i ludzi. Nie mogłem zaraz po moim przyjeździe zająć się tą robotą, gdyż oczekiwałem nadejścia kamieni i pamiętników moich ze Złatousta, a tymczasem obudziła się tu wielka czynność najmowania złotodajnych ziem baszkirskich, w skutek myśli, która tak rozsypy złote od Bohostowskich zakładów ciągnęła aż do morza Uralskiego po wschodniéj stronie południowego Uralu, jak w przeszłym roku wapieńce wododajne rozciągnęła do Wołgi i morza Kaspijskiego z zachodu gór pomienionych. Okoliczność ta wciągnęła mnie do wynurzenia zdań moich względem tego przedmiotu. Uważam za naturalny i jedyny przemysł Orenburskiéj gubernii wyszukiwanie i wydobywanie piasków złotodajnych, jakoż okoliczności położenia i klimatu nigdy nie dozwolą innym rodzajom przemysłu rozwinąć się do znakomitego stopnia, kiedy złoto leży zagrzebane i sposoby do jego wydobywania przez doświadczenia codzienne i geognozyę udoskonalone nabywają pewności. Uważam, iż trzeba utworzyć kompanię, jako mogącą zjednoczyć wszystkich oświecenie, znajomość rzeczy, kapitały i trudy szczególne. Dać jéj przywiléj i ułatwienie przez ustawy wyjaśniające wzajemne prawo właścicielów gruntu i szukaczów w nim złota, do skarbów znalezionych, pokazanych, wyjętych. Ma ta kompania użyć połowę kapitałów na poznanie złotodajnéj strony, trzecią część na wykrycie żył i płastów złotych, a także własności i wielości metalu w nich znajdującego się, szóstą i ostatnią na wymycie go i odłączenie od piasków. Rzecz tę po naszemu obmyśloną, po rusku napisaną, jutro hrabiemu przedstawię. Mam wielu przeciwników, na których czele Kurelin rzucający na myśli i badania niepewność i mary. Spisywałem także w przeciągu téj pracy trudnéj sposoby najdogodniejsze do wykładu w tutejszéj szkole języków wschodnich. Uwagi te rozszerzyły się znacznie, zostawiłem je do czasu, aż póki reformy Artinchowskiéj po upływie roku okaże się defektowność, co inaczéj być nie może. Kiedyż mam pisać romans? kiedy tłómaczyć Irwinga? Przecięż nietylko się nie odrzucam od tego, ale uroczyście obiecuję. Nikolinka chłodny, obojętny, niepragnący słuchać dalszych moich wykładów. Batyr ma zamiar użyć méj pomocy do matematyki, do któréj po dawnemu ma mnie budzić. Zdaje się, iż wszystko napisałem, co wypadało odpowiedzieć z przedmiotów, któreś napomykał w swoich pięciu do mnie listach od czasu naszego rozstania się. Czynię tę spowiedź, abym mógł ci w następujących listach jakiś ogólny przedmiot wykładać, do któregoby się nie mieszały drobnostki życia naszego. Ale, ale! z fraka kontent jestem mimo to, iż Witkiewicz nie znajduje, aby był dobrze zrobiony, ja zaś myślę, że nosić nie umiem i żaden ubiór do mnie nie przystaje, gdyż ja się nie ubieram, ale obwieszam. Jeszcze jedno mi zostaje pytanie które całą gorycz do serca przywodzi: Jak stoję u Żeni? Dziwnie i jak tylko być może najgorzej. Nawet nie mam nadziei ni zerwać ni utrzymać stosunków tak, iżby nie ucierpiała ni wdzięczność ni prawda moich prawideł i uczuć. Gdzież poniosę serce ogołocone z tego wszystkiego, co mogło poświęcić najdroższego? Mamże przyjęciem roli nagrodzić to com stracił przez szczerość, nabyć to obojętnością i wzgardą czegom nie nabył przywiązaniem i całkowitém oddaniem się? Bywam tylko u nich co Niedziela—nie spotykany, nie słuchany, nie bawiony, nie pożegnany...

Jadygar wyrósł, jest kochaniem wszystkich oprócz Zofii. Jadygara P. głaszcze, bawi się z Demezonem, który razem z baronem mieszka w tymże samym domu, tak, że cała familia Żemczużnikowów cały jeden dom zajmuje.

P. Żeni skarży się, iż nie napisałeś do album, jak byłeś obiecał. Apollon, który już dwa tygodnie jak przyjechał z żoną, kłania ci się jak najuniżeniéj. Czeka podobno odpowiedzi na list do ciebie pisany. Czy mnie się tak wydaje, czyli tak jest rzeczywiście, żadnego nie ma towarzystwa dla zabaw i rozrywki. Wszyscy po osobno żyją. Ma to być skutkiem drożyzny wynikającéj z nieurodzajów, które dotknęły stepowe strony gubernii Orenburskiéj. Mansurowie są w Ufie,

gdzie wybory urzędników, tam całą zimę przepędzą. Bołhakynowie i Czerkiesowie są w mieście; nie mam nic o nich powiedzieć, bo bardzo rzadko ich widuję, ale gdy widuję, zawsze łaskawie i grzecznie jestem przyjmowany. Wszyscy ci każą kłaniać i każdego razu wspominają. Zofia coś kazała napisać, ale że to było dawno, zapomniałem co. Żeni kłania się ziewając. Próbowaliśmy trochę patinować; nie zapomniałem przeszłéj nauki. Kurelin ma w Petersburgu przedstawić swoje zbiory i karty, mnie nie czyni uczestnikiem nabytków i myśli.

Bądź zdrów i szczęśliwy z tymi wszystkimi, których kochasz. Proszę cię jak najczęściéj do nas pisywać, co naszą jedyną jest pociechą i ogniwem prowadzącém mnie do czasu i stanu przeszłego.

(D. c. n.)

WIEDEŃSKIE BULWARY.

(Dokończenie.)

Obadwa boczne fronty, tj. na Reichsratzplatzu i na Stadiongasse są zupełnie jednakie. Składają się one z parteru w ciosową rustykę i prostokątne okna i z pięter z pilastrami, a między niemi okna również prostokątne. Po obu rogach stanowiących boki dwóch świątyń jest tylko dół i piętro zawsze po 5 okien. Środek znacznie występujący (od frontu głównego attykami maskowany jest dwupiętrowy o 11 oknach z pilastrami koryncklemi i z balkonem na 4-ch karyatydach spoczywającym, pod którym zajazd się znajduje. Końcowe świątynie i środek połączone są wtretowanemi częściami z bramami, w parterze, o 4 oknach na piętrze.

Ponieważ gmach cały jest wodą ogrzewany, więc nie ma zwykłych kominów — dwa zaś od machin parowych stoją wewnątrz podwórków jak wieże i sterczą po nad budowlą zaopatrzone w złocone kraciaste kosze u góry, — podobne do morskich latarni (farów).

Po frontonach nad świątyniami są piękne gruppy, które od złotego tła się dobrze odbijają. Kamień zaś, z którego cała budowa stawiona, tak jest dobierany, że odcienie jego koloru uwydatniają szczegóły. I tak ciemnoszary jest cokół, białe są ściany, kolumny zaś są znowu inaczéj szarawe. Piękność, bogactwo i wykończenie roboty są znakomite.

To powiedziawszy o zewnętrznéj stronie gmachu, niechaj mi wolno będzie kilka dołączyć uwag krytycznych.

Parlament austryacki, jak tyle innych, składa się z dwóch izb, a nie ma charakteru jednotliwego. Jeżeli chciano oba ciała obradujące w jednym koniecznie gmachu pomieścić, choć trudno tę potrzebę zrozumieć, to należało od jednéj strony budynku ulokować jedną izbę, od drugiéj zaś drugą, każdéj dając jedną osobną facyatę. Tu zewnętrzność wcale przeznaczeniu gmachu nie odpowiada: trzy świątynie, a dwie izby, a więc główna świątynia niby część pryncypalna (a tu tylko sień) zupełnie niepotrzebna. Któż patrząc na ten pałac zgadnie, że w nim dwa ciała obradują? Każdy poczyta jakoweś muzeum. Ale daléj. Dla klassycyzmu, dla greckości poświęcono wszystko—dom musi być parterowy, ztąd ramp powinien być świątyniowaty, ztąd powyższa niekonsekwencya, nawet rynien i kominów niema, bo one niegreckie. Ścieka też deszcz z piętra po ścianach parteru, aż przykro patrzeć, latarnie morskie ogólne obudzają zdziwienie,—a gmach przynajmniéj czy też grecki? Ależ bynajmniéj! bo to u nas niemożebne — i nie mówiąc już o przylepionych do muru półkolumnach, o których wątpię, żeby były greckiemi, ograniczam się na tém, że wskazuję na owo pierwsze i drugie piętro z oknami.

Zachodzi teraz między archeologami sprzeczka, czy greckie budowle były wielokolorowo malowane i złocone (polichromiczne) lub nie. Nie moja rzecz takie rozsądzać spory, chociażby się łatwo było pogodzić, polichromię jedynie na wewnątrz gmachów przyjmując, gdzie się do pompejańskiego, a więc greckiego malowania pokoi doskonale nadaje, a fronty naturalne pozostawiając; ale co pewna, że artysta i ci, co jego plany zatwierdzali, zawczasu się byli powinni zdecydować na jedno lub drugie. Po cóż jednak owo śliczne cieniowanie kamienia, o którém powyżéj pisałem, jeżeli ma być polichromia użytą? Rzecz zaś cała jest dotąd w zawieszeniu, a na próbę wyzło-

cono jeden kapitel i ubarwiono kawałek gzemsu. Czyż to sobie wyobrazić nie można jak to będzie wyglądało? Nawet mając kolorowane plany, czyż trzeba próbę na samym gmachu przedsiębrać? —Tego nie pojmuję.

Owe dwa pegazy na operze powinny być przestrogą, by ostrożnie się z mitologią obchodzić? Każdy pyta: co owe 8 wiktoryj mają oznaczać?

Otoż znalazła się na to odpowiedź. Oznaczają one tak w izbie panów, jak w izbie deputowanych: Polaków, Czechów, Słoweńców i Niemców, którzy chociaż na demi-fortuner czyli po polsku na biedzie (o dwóch kołach), ednak nie ku sobie, ale od siebie podążają.

Mania figur i posągów doszła swego zenitu. Pokazało się, że kilku Likurgów, Cyceronów, albo też Minerw i Temid zrobiono za dużo, i nie ma ich gdzie postawić, a niedawno ku ogólnemu zdziwieniu ujrzano stojącego kominiarza na attyce, w blizkości morskiéj latarni. Pokazało się, że to Apollo, czy inny jakiś podkasany Grek, tak tam od dymu z komina machiny parowéj wychodzącego poczerniał. (Niespodziewana Götterdämmerung!)

Zbadajmy gmach ten teraz wewnątrz.

Prawa jego strona (tj. po lewéj ręce położona) obejmuje izbę panów, lewa izbę deputowanych. Ich rozgraniczeniem, albo względnie połączeniem jest oprócz portyku, vestibule, atrium i peristil. Widzimy więc udawanie greczyzny zupełnie tu niestosowne, bo tu nie dom mieszkalny, i nie jedén, ale dwa domy. Lecz przetłómaczywszy to na język zwykły, powiemy, że jest: przedsionek, sień i przed pokój Ten ostatni ogromny, o 24 kolumnach marmurowych, czerwonych monolitach (tj. każda z jednéj sztuki) kosztujących po 8,000 reńskich jedna, ze złoconemi kapitelami, bazisami, ze ścianami i posadzką marmurowemi, najzbytkowniejszemi, oświecony z góry, mający otrzymać jeszcze szeroki fryz z olejnych obrazów, zwany zwykle Prachthalle albo Festhalle. Miał według pierwotnéj myśli artysty służyć do za gajeń parlamentu czyli do jego otwarcia przez cesarza. Wytłómaczono mu jednak, że przy téj czynności nie monarcha idzie do izb, lecz izby do tronowéj sali. Wreszcie, gdyby, co od niéj zawisło, wola monarsza ten proceder zmienić postanowiła, nie mogłoby to w przedpokoju, w rodzaju sieni, aczkolwiek przeparadnéj, się odbywać! Powiedzmy więc prawdę, atrium owo i środkowa świątynia z obu frontów, to wszystko dla tego tylko, by budowniczy mógł swéj fantazyi dogodzić.

Z podobnym szalonym zbytkiem cały gmach urządzono. Nietylko wszystkie pokoje dla wydziałów i klubów izby, kancellarye, ale nawet najpodrzędniejsze schody, a jest ich trzydzieści mają stiukowe ściany. Balustrady są bronzowe, z pilastrami, z aniołkami, które w rączkach trzymają łańcuszki, od jednego do drugiego idące. Sala do przyjmowania gości, parloir (rozmównica) i sala wydziału budżetowego mają ściany marmurem wykładane, drzwi najrozmaitszém drzewem, wartujące po parę tysięcy reńskich, kosztowne dywany i t. p. U bogaczy mogłyby sale balowe takim przepychem się kontentować. W niektórych wydziałach są marmurowe kolumny ze złotemi kapitelami. Oczywiście, aż do najdrobniejszego szczegółu wszystko tu jest z sobą w zgodzie, meble, kałamarze, popielniczki ze złoconemi monogramami rady państwa, karafki i szklanki z takiemiż znakami. Wszędzie prawie białe marmurowe umywalnie, jakby tu Turcy mieli przemieszkiwać. Ależ sale obrad! Te są istotnie ciekawe. Ściana prosta po za prezydyum ozdobiona jest portykiem i frontonem marmurowym do niéj przylepionym, kolumny jońskie ze złoconemi kapitelami są tu na pół tylko z muru wystające. Otoż, wiadomo, że kolumn nigdy Grecy jako pilastrów nie używali, bo do tego były osobne odpowiednie pilastry, ale oprócz tego godzi się zauważyć, że przecież portyk jest wejściem, że on prowadzi do głównego lokalu. A tu głównym lokalem niezawodnie jest sala obrad, nie kurytarz po za nią się znajdujący, do którego przez ten portyk dojść można. Zapewne, karyatydy nie mają symbolicznego znaczenia; jednak uderza, dla czego w poważnéj téj sali, są naprzemian męzkie i żeńskie karyatydy, balkon lożowy dźwigające? Polichromia i tu tę sztukę wypłatała. Umalowano takiego jednego karyatydę i jego żonę, włos czarno, policzki cielisto z rumieńcami, usta koralowo i t. p. Effekt był tak śmieszny, że to stadło natychmiast znowu obmyto i jako naturalny biały marmur pozo-

tawiono. Galerya tak zwana z lożami osobliwie także wygląda ze swoim szeregiem trójkątnych frontoników złoconych przez takież kolumny (zawsze po dwie) podtrzymywanych. Dziwna to jakaś kollekcya. Parapety zaś od I i II-éj galeryi są tak złociste, że wszystko inne, wschodnie, przypominają, ale nie robią greckiego budynku wrażenia.

Na zakończenie tego może już i tak za długiego ustępu dodam, że gmach ten cudowny w swych szczegółach, a świadczący o najwyższéj artystycznéj doskonałości tutejszych rzemieślników, gmach, mający 8 podworców i we wszystkich kierunkach długiemi kurytarzami, jakby łazienki lub hotel, poprzecinany, obejmujący nietylko obie izby, pokoje wydziałów i komissyj, biura, administracyę, kassę, biblietekę, czytelnie, pokoje do pisania, telefony, telegrafy, pocztę, drukarnię, stenografów, garderoby, restauracyę, ale i salony prezydyalne, dla ministrów i dla arcyksiążąt, najlepiéj dowodzi jak zacięta ideologia wszystko utrudnić a nawet wypaczyć może.

Tuż obok parlamentu znajduje się park ratuszowy, po za którym jeden z najpiękniejszych nowych gmachów wiedeńskich, ratusz nasz wzrok uderza. Przy budowie jego przekroczono dotąd preliminowaną summę podobno o półpiąta miliona, kosztuje zdaje mi się półsiedmnasta miliona reńskich. Oszklenie samo wyniosło kwotę 60,000 reńskich. Ale bo też nie jeden, ale dwa prostokąty zajmuje, czyli jest tak wielki, jak dwa bloki, to znaczy jak najmniéj 8 nowych jak największych kamienic. Trzypiętrowy o 39 oknach długości, liczy więc tylko w swych czterech frontach 624 okien, oprócz tych, które na wszystkie jego dziedzińce wychodzą. Bogaty, wspaniały, ale co do stylu, to niezupełnie gotycki. Uderza w nim może naumyślne przymieszanie maurytańskiego budownictwa. Cytujmy dowody. Gdy oprócz samego środka frontu od parku i do Rathhausstrasse, wszystkie ornamentacye, ze wszystkich czterech stron, są zupełnie jednakie, powiedzmyż więc, iż na trzeciém piętrze zawsze po trzy małe ostrołukowe okna koło siebie pomieszczono, niczém ich w jedną całość nie łącząc. Lecz jeszcze niezwyczajniejsze w gotycyzmie okna zastósowano do drugiego piętra. Są to obok siebie dwa okna ostrołukowe, objęte jedném wspólném, oczywiście o wiele wyższém, kamiennem, ostrołukowém także obramieniem, którego górna część, ponad owemi dwu oknami jest ciosem zabudowana. Jest to zupełnie maurytańskie. Na I-ém piętrze mieszczą się prostokątne okna po jednem. Tak samo w parterze.

Niemnéj arkady głównéj facyaty w parterze, jak i loggia o prześlicznych ażurowych pięciu ostrołukach, powiedzmy futrynach okiennych, nie są czysto gotyckie. Od oporu sklepienia bowiem idą one najprzód jeszcze prostopadle w górę, zanim w ostrołukach przechodzą, co podkowiasty arabski łuk przypomina, a balkon taki z oknami a nie oknami, to już czysta maurytańszczyzna. U środkowego wreszcie rezalitu głównego frontu, znajduje się pięć wież, z których cztery mniejsze, jednako ośmiokątne, a środkowa czworoboczna, lecz wszystkie kopułkowate, wcale także gotyckiego nie robią effektu.

Główny front ma dwukońcowe rezality po 2 okna, nakryte wysokiemi trapczowatemi dachami, na górze w galeryjkę zaopatrzonemi. Przez cały środek idzie w parterze szereg arkad, po każdéj stronie okien wzdłuż po 12. W środku występuje rezalit, z którego wyrastają cztery wieże. Na I-ém piętrze wspomniona loggietta. Rezalit ten jest czteropiętrowy a balustrada cały dach budynku otaczająca stąje się u niego balkonem. Okna 4-go piętra sąjak 3-go w reszcie gmachu. Przed środkiem tego rezalitu wznosi się owa wysoka wieża zegarowa. Wokoło wież zamieszczono 45 figur przedstawiających rzemieślników i żołnierzy średniowiecznych; szkoda, że tak wysoko są postawieni, że ich dobrze widzieć nie można. Na wysokiéj wieży nad wejściem z trzech stron są marmurowe płaskorzeźby cesarzy przedstawiające.

Front od ulicy Rathhausstrasse ma trzy rezality — końcowe o wspomnionych dachach i o 2 oknach. Lecz zauważyć należy, iż na I-ém piętrze między oknami na kroksztynach stoją filarki, na których spoczywają balkony II-go piętra. Ściany między rezalitami końcowemi a środkowym mają po 13 okien. Ten zaś znów ma po brzegach po rezalicie z dachem piramidalnym o 1-ém oknie. Sam środek zaś ma

balkon jak po rogach i okna ostrołukowe idące przez III i II piętro w liczbie pięciu. W pierwszém piętrze zaś pięć okien jak w całym gmachu w parterze jest pięć ostrołukowych arkad w środku.

Dwa boczne frontony na Magistratsstrasse na Bürgermeistergasse są jednakie. Po końcach mają rezality jak owe na Rathhausgasse opisane, tylko że balkony są półokrągłe, co także nie jest gotyckiém, tak jak i same filarki na kroksztynach zamieszczone. Ściany mają po 10 okien; środkowy rezalit ma także dwa małe koło siebie, jak powyżéj opisane, on zaś sam o 3 wysokich oknach ostrołukowych, — w parterze 3 arkady. Te rezality dziesięciu figurami ustrojone.

Że zarzuty wiedeńskim architektom przeze mnie poczynione są słuszne, dowodzi tego okoliczność, iż w tak ogromnym gmachu niema dość miejsca na pomieszczenie biur magistrackich i już jest projekt zajęcia sąsiedniego tyłu bloku, tj. między ulicami Rathhausgasse, Landergierichtstrasse, Magistratsstrasse i Bürgermeisterstrasse na wystawienie budynku osobnego w tym celu. O marnowaniu miejsca to dać może wyobrażenie, że przez wielką wieżę zegarową na dole wchodzi się do środkowego rezalitu; ten jest tylko szeregiem arkad, z tych wchodzi się do owego drugiego szeregu arkad, które są podcieniami ratusza, a z tych przechodzi się do kurytarza wewnątrz, wzdłuż budynku idącego.

Tak więc wchodzi się przez poczwórny szereg arkad, wejście stanowiących.

Po prawéj ręce, obok Volksgartenu, naprzeciw ratusza wykończają nowy Burgtheater. Dziwny to zaiste budynek. Od frontu sama elegancya, poezya, najpiękniejszy renessans, na dowód, że genialny artysta nie musi iść ogólnie udeptaną drogą, że nową sobie oryginalną odkryje, że istotnie coś niebyłego utworzy. Tymczasem drugi front od Rosenstrasse jest coś tak brzydkiego, cudacznego, że niewiadomo, czy uważać to za skutek obojętności artysty dla strony podrzędnéj, czy za wyczerpanie się pomysłów. Trudniéj daleko ten budynek opisać, niż inne, dla jego wielkiéj rozmaitości, i żaden opis bez rysunku nie da o nim dobrego wyobrażenia. Od frontu przedstawia się tam teatr jako półkole spłaszczone niby dwupiętrowe. Półkole to dzieli się na trzy części, z tych każda obejmuje cztery pilastry koryuckie, wysokie jak cały budynek. Przy nich po każdéj stronie na parterze stoi dorycka kolumna, nad takiemi dwoma znajduje się balkon podobnież na I piętrze po każdéj stronie pilastrów stoi marmurowa kolumna koryncka, a nad dwoma takiemi bogaty gzems na którym umieszczono popiersie jakiego sławnego dramatycznego autora, po za którém widać kwadratowe okno II piętra. Między temi kolumnami w głąb wtretowane znajdują się w parterze drzwi, a na pierwszém piętrze półokrągłe okna. Na środkowéj części prócz tego bogaty fronton na szczycie którego siedzący Apollo, po bokach stoi z każdéj strony jedna figura.

Po nad tym gmachem okazuje się nam w tył cofnięta okrągława budowa o 6 kwadratowych oknach, zupełnie płaską kopułą pokryta.

Po obu stronach głównego budynku dotykają go wązkie piętrowe galerye. Każda z nich na obu swych końcach ma rodzaj rezalitu o jedném półokrągłém oknie z dekorowanemi frontonami, między niemi zaś znajduje się na piętrze pięć okien arkadowych jedno koło drugiego. Na parterze 7 arkad w nich pod trójkątnemi frontonami prostokątne okna lub drzwi.

I w tym budynku widzimy, że na pierwszym względzie u artysty była malowniczość facyaty. Oczywiście bowiem dwie te wąziutkie, tylko na foyer lub restauracyę służyć mogące gallerye dla tego powstały, by zbyt mały i węzełkowaty gmach powiększyć, a głównie przedłużyć.

Żałować należy, że w ten sposob to zrobiono; boki bowiem nowego teatru bardzo przez to smutnie wyglądają. Opisywać ich nie będę— są one starsznym zbiorem przeróżnych okien koło siebie i pod sobą, z różnemi daszkami i bez daszków poszybowanych w głębi, z przodu zaś przedstawia się szczupły froncik galleryi, o jedném wielkiém oknie ujętém we dwie jońskie kolumny, półokrągłym frontonem nakryte, około których dwie drugie, naturalnie na to są postawione, by niepotrzebne figury dźwigały. Oszczędzę czytelnikowi również opisu facyaty od Rosengasse.

Po léwéj ręce, boczną połacią swą dotyka ratuszowego parku ogromny budynek, którego trzechpiętrowy środek przedstawia nam 13 arkadowych bardzo niewielkich okien koło siebie, po nad dolnemi piętrami o czworokątnych oknach i rustyce. Ten szereg arkad ma po każdéj swéj stronie jeszcze po trzy okna na II piętrze pomiędzy czterema jońskiemi kolumnami objętemi gzemsowaniem, na III piętrze zaś pomiędzy wolno stojącemi i figury dzwigającemi czterema korynckiemi. Po obu stronach daléj mieszczą się także trzechpiętrowe, ale dużo niższe części gmachu o czterech oknach, a nareszcie kończą wszystko pawiloniki dwupiętrowe, przypłaszczonemi kopułami pokryte, o jedném oknie; tylko na II piętrze znajduje się okno tak wysokie, że się z III p. gmachu równa, ogromne arkadowe; po każdéj jego stronie nisze z figurą; — a to wszystko między czterma jońskiemi kolumnami, jako pilastry traktowanemi, więc do muru przylepionemi, i to jeszcze w ten sposób, że woluta zewnętrzna skrajnego kapitelu służy zarówno kapitelowi takiéjże kolumny z drugiego boku gmachu, tj. na głównym froncie pomieszczonéj.

Gdy się więc ten ogrom na 29 okien długi przed sobą widzi, przycho dzi na myśl, że owe arkadowe okna to cieplarnia, niższe części przeznaczone dla drobniejszych roślin, a pawilony z temi kolosalnemi oknami obejmują zapewne palmy. Dziwna tylko, że to wszystko na trzeciém lub drugiém piętrze! Nie, to nie oranżerya, to uniwersytet wiedeński z którego oprócz wielu znakomitych wychowanków, w ostatnich czasach także i różne dziwne wychodziły ziółka. Trudno zgodzić się co też w takim pawilonie o owém sławném oknie mieścić się może? Lecz gdy na główny front od Ringstrasse spojrzymy, wszystko zrozumiemy. Front ten (renessans) składa się ze środkowego rezalitu o trzech wchodowych arkadach wysokich przez parter 1 piętro, nad którémi balkon. Na II znowu między czterema kolumnami trzy arkady także balkon dzwigające. Trzecie piętro o trzech oknach znajduje się na linii samego budynku a nie rezalitu i jest wielkim kopułowatym mansardowym dachem pokryte. Ten środkowy rezalit przytyka z każdéj strony do ustępu o 7 oknach podobnych do opisanych przy bocznéj facyacie. Kończy się zaś gmach cały po jednéj i drugiéj stronie dwoma pawilonami podobnemi do już poprzednio wspomnianych a naprzód występującemi, połączonemi z sobą wtretowanym ustępem o pięciu oknach. (Front główny ma więc 31 okien długości.) Frontony trójkątne tych czterech pawilonów zrobione są gruppami przedstawiającemi cztery fakultety, i to jest powodem, dla czego je tu zamieścił architekt. Zaprawdę drogo one kosztują, bo im poświęcono harmonię między wewnętrznym podziałem budynku a zewnętrzną jego ornamentyką, między przeznaczeniem gmachu i jego postacią!

I ten kolosalny budynek za mało posiada sal wykładowych. Dziś już brak ten uczuwać się daje. Nie do pojęcia!

Front od Universitätsstrasse jest taki jak ów od ogrodu — czwarty zaś od Reichsrathsstrasse bardzo skromny, możemy go pominąć milczeniem.

Na Schottenringu pomiędzy ulicami Uniwersytecką i Währingerstrasse, pod kątem ostrym się zbiegającemi, otoczony pięknym skwerem wznosi się Votivkirche, kościół ze składek, za inacyatywą ś. p. meksykańskiego cesarza Maksymiliana I zbudowany, na podziękowanie Bogu, że panujący cesarz Franciszek Józef uniknął szwanku przy znanym napadzie na jego osobę przez chorego na umyśle krawca. Dzieło to ś. p. Ferstla należy do najpiękniejszych nowych budowli gotyckich w świecie. Dwie wieże ażurowe, kościół w kształcie krzyża, z pobocznemi kaplicami, skarpy bogate, okna wspaniałe, wszystko to widza zachwyca. A jednak dwie tu okoliczności uderzają. Na schodach oprócz pinaklów na ich zewnętrznéj prostopadłéj krawędzi, które dla tego być powinny, że siłą oporową skarp lepiéj uwydatniają, stoję tu drugie pinakle tuż przy ścianie kościoła. Psują one effekt estetyczny, a osłabiają na oko ową siłę oporową. Drugiém jest, że systematycznie w całéj budowie, wszędzie i na wieżach, gdzie tylko są drzwi lub okno, obramienie takowych ostrołukowe tutaj tak jest wysokie, że albo przy ścianach kościoła po na dach kościelny, albo przy wieżach po za piętro właściwe, na piętro wyższe zachodzą. Jednak okno musi

być w ścianie, futryna więc (a tu raczéj nawet ferklajdunk) musi się trzymć téj ściany, a po za nią w żaden sposób wychodzićby niepowinna.

W ulicy Uniwersyteckiéj stoi gmach komendy II-go korpusu. Poważny renessans włoski. Gmach czteropiętrowy, z parterem i suterrenami dół i pierwsze piętro ujęte w rustykę, II i III ma kolumny doskonale gzemsowaniem objęte, na tém gzemsowaniu balkon przed IV piętrem. Architektura tego, cały blok tworzącego budynku, nadzwyczaj poprawna.

Daléj na Schottenringu, po lewej ręce, na miejscu pogorzałego a teraz zburzonego Ringtheatru, w którym tyle osób i nasz poseł Pęgowski z żoną śmierć znaleźli, kosztem cesarza budują dom ex voto. Ma być w nim kaplica, a intrata z czynszów będzie na dobroczynny zapis obracaną. Trudno jeszcze całość w robocie dotąd będącą, osądzić. Ale to nie wątpliwa, że budowla ta z nietynkowané cegły i ciosu złożona, niebędzie czysto gotycką. Wielkie w niéj czuć przymieszania architektury romańskiéj. Dowodem tego balkony od frontu po trzy ostrołukowe okna' wszystkie razem, jedną, dużo wyższą okrągłą oprawą objęte, w któréj zbytek światła ciosem zabudowany. Od tylnéj strony w tenże sposób umieszczono po dwa okna ostrołukowe razem w obramieniu gotyckiém o wiele wyższém, w zamurowanym zpicem. Nawet rezalit nie robi tu gotyckiego wrażenia.

Piękny pałacyk włoski, tuż prawie obok na dyrekcyę policyi zakupiony, należy także do téj małéj liczby gmachów, w których kolumnady są dobrze użyte. Na parterze są tu doryckie, na I-szém piętrze jońskie, na II-giém piętrze korynckie kolumny.

Po prawéj ręce blok osobny stanowi giełda. Gmach z cegły (Rohbau), niby renessansowy, a nieszczególny. Dużoby zyskał, gdyby z przed niego sprzątnąć korynckie kolumny razem z figurami na nich będącemi. Tu także srogo się z mitologią obchodzono. Co znaczy Neptun na frontonie bardzo się panoszący? Czy to, że tutaj podczas krachu tyle milionów zu Wasser geworden? I wazony z blaszanemi aloesami powinnyby służyć za przestrogę, że tu łatwo o złudzenia. Po za połacią z lewéj strony przy ulicy Maryi Teressy, stoją ogromne koszary (Rossauer Kaserne), wielkie jak cztery bloki, tj. szesnaście wielkich kamienic, z czerwonéj cegły i ciosu. Styl jest mieszaniną romańskiego, np. półokrągłe okna i gotyckiego, jak laskowanie łączące okna dwóch pięter po nad sobą będące.

Po lewéj ręce wreszcie niewielki prywatny dom nr. 21, cały z białego ciosu, trzechpiętrowy, jest wzorem eleganckiego, pięknego rokoko.

Dwie męzkie karyatydy przy bramie dźwigają płasko-półokrągły erker strojny, idący przez dwa piętra. Wszystkie okna półokrągło sklepione.

Przyszedłszy na Franz-Josephs-Quai, przedewszystkiém uderza piękny widok na Kahlenberg i okolicę. Wzdłuż kanału piękny ciągnie się ogród a do Leopoldstadtu prowadzą mosty Augartenbrücke, Karlsteeg, Ferdinandsbrücke a nareszcie wspomniany Aspernbrücke. Budynków tu znakomitych nie ma. Tylko po prawéj stronie dom prywatny nr. 23 jest dobrą i piękną kopią weneckich domów. Z szaréj cegły, czteropiętrowy o pięciu oknach z erkerem, gotycki. Na I-szém piętrze balkon z lewkami na balustradzie. Nad nim na krokszynach baldachim, będący balkonem II-go piętra. Daléj po téjże stronie jedną połacią do Quai, drugą do ulicy Salzgriess, na wolnym placu stoi okazały renesansowy Hotel Métropole, z korynckiemi kolumnami, naturalnie z figurami. Boki są piękniejsze, bo poważniejsze. W ogrodzie przed hotelem położonym znajduje się kawiarnia Métropole, lekki włoski budynek o dwóch pawilonikach piętrowych.

I tak przychodzimy znów do Aspernbrücke, całą Ringstrasse zwiedziwszy.

Jeżelim znudził czytelnika zbyt jałowym opisem, bo przyznaję, że on dla profana może za bardzo detaliczny, dla fachowego zaś wielce tylko powierzchowny, to niechaj za mną przemawia, że tego rodzaju opisy koniecznie illustracyj potrzebują. Tych tutaj podać nie podobna, a przecięż, gdy nie wiem, czy ta istotnie wspaniała, cudowna, pierwsza w świecie ulica w naszych pismach już znalazła swe opisanie, chciałem się w téj mierze czémś nowém czytelnikowi przysłużyć. Niejedna osoba

z kraju, wracając z czeskich wód, odwiedza Wiedeń, — może wtedy te kilka wierszy ułatwią jéj obejrzenie tylu i tak okazałych budowli, wśród których będzie przejeżdżać i przechodzić codziennie.

S. M.

Wiedeń, Kwiecień, 1884.

Korrespondencya z Londynu.

2 Sierpnia

Stan zdrowia w stolicy. — Nędza i projekta. — Dobroczynność i kobiety. — Mody nie tualetowe. — Książki.— *Général-Excitement.*

Mieliśmy tu w ciągu całego Czerwca i aż do połowy Lipca, iście afrykańskie upały; a co upał dla Londyniaka — o tém zapewne nie macie wyobrażenia nad Wisłą! Na spieczonym asfalcie w City, setki tysięcy ludzi snują się od rana do zmroku, poganiane gorączką czasu interesu, obowiązków, — uwijają się z gimnastyczną zręcznością wśród chaotycznéj matni tysięcy wozów, omnibusów, dorożek, karet, welocypedów i koni — wśród istotnie ogłupiającego rejwachu krzyczących zda się w niebogłosy, konduktorów wrzeszczących jak na mękach, malców dziennikarskich i ulicznych przedajniów *(costermongers)*, których przeraźliwe, przeciągłe, nosowe wycia rozdzierają płuca nieoswojonych z harmonią całego koncertu słuchaczy. A wszystko to w tumanach kurzawy, których zlewać czasu nie ma w tém ludzkiém mrowisku, w powietrzu przesiąkłém jakimś duszącym swędem kantorów, przegryzającym wstrętniejsze jeszcze wyziewy blizkiéj Tamizy, pod miedzianą kopułą nieba, na którém słońce czuć tylko, ale go nie widać! *Broiling hot!* z rana, *maddening hot!* w południe *hellish hot!* w porze dnia, o któréj zamykają się banki i rozpoczyna się ruch dantejski — odwrotu do ocienionych i spokojnych przedmieści. „Upał londyński ma swoje trzy wyraźne stadya — pisał jeden z dzienników przed kilku dniami—chwyta nas rano na patelnię, odbiera nam zmysły w godzinę *lunch'u*, rzuca... w piekło o czwartéj!"

Szalały burze na prowincyi — tutaj zaledwie nas doszedł lekki odgłos grzmotów. A jednakże stan zdrowia jest doskonały. W uboższych dzielnicach gospodaruje wprawdzie ospa, nawiedzająca pewną klientelę każdego roku; ale nas zaspakaja statystyka tygodniowa: umarłych w tygodniu rzadko więcéj nad 1080, nowonarodzonych — 1400. Ani się boimy cholery — choć głośno sarkamy na paryzką *insoucianee* i obchód 14-go Lipca! U nas — cholera więcéj robi dobrego, aniżeli złego!... Londyn, tak już słynny ze swych urządzeń sanitarnych, korzysta z paniki, ulepsza dreny, reparuje kanalizacyjny swój systemwgląda w dom każdy, zajmuje całą armię „inspektorów zdrowia", prześladujących gospodynie domu i kucharki aż do skutku, fukających na widok zapomnianego w ogrodzie liścia kapuścianego (zdarzyło się to w méj obecności)... i koniec końców, czego dopiąć nie zdoła perswazyą i dekretami, dopnie zawsze, skoro Jack przeczyta w gazecie nagłówek: *Cholera in Timbucto!* Tém raźniéj, gdy obawy są słuszniejsze, bliższa siedziba epidemii. Słówko jeszcze: Mieszkańcy stałego lądu mają swe *idées fixes;* zarzucają Anglikom zbytnią oryginalność; *sportują*, nieraz dowcipnie, lecz nie zawsze właściwie i rozsądnie z ich „manieryzmami"; charakteryzują ich jednym wykrzyknikiem pseudo-brytańskim — *Aaooh!* — jednym konturem — rudego Don Quixota. Mogliby oni oddać pięknem za nadobne; przestają na obserwacyi. Zdaje się jednak, że mają trzy dobre zalety w porządku ekonomii fizycznéj: Jedzą zdrowo, nie lubiąc potraw sofistycznych, kąpią się w zimnéj wodzie od początku roku do końca, każdego rana; używają sportu jakiegobądź codziennie. Ich Gladstone przechadza się po parku St. James codziennie przez dwie godziny, gdy zmuszony jest mieszkać w stolicy; w Hawardenie rąbie drzewo. Ich subjekci w handlach towarów kolonialnych wymykają się przed ósmą godziną rano do parków: pływają, czółnują, biegają na wyścigi, czasem się boksują — pozbawiają się farynowéj cery i problematycznych grzbietów.

Mens sana in corpore sano!

Najwięcéj ujemną stroną tutejszego miasteczka jest nędza okropna, głęboka i po ludzku sądząc—nieuleczalna, jaka nas, choć do jéj widoku przywykłych, razi coraz więcéj w dziel-

64

KRONIKA

RODZINNA

Wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

№ 7.

dnia 1 Kwietnia 1885 roku.

T R E Ś Ć:

WARSZAWA.
W DRUKARNI NOSKOWSKIEGO,
ulica Mazowiecka Nr. 11

1885.

jakim skarbem byłyby jéj wspomnienia kreślone z dnia na dzień, w obec ważnych wypadków zaszłych w ciągu długiego jéj żywota.

Nie mamy bynajmniéj zamiaru, powtarzamy raz jeszcze, kreślić dziś życiorysu księżny Maryi, praca taka wymagałaby długich studyów, gdyż obraz podobnéj osobistości możnaby tylko wiernie odmalować na tle epoki, w któréj rozwijała się jéj różnostronna działalność. Poprzestajemy więc tylko na bardzo ogólnym zarysie dwudziestu ostatnich lat jéj życia, spędzonych opodal od kraju, i na wyjątkach z własnoręcznych jéj listów które mamy pod ręką. Te zebrane przez nas materyały, posłużą może w danym czasie historykowi księżny, do ułożenia dokładnego jéj życiorysu.

Jakkolwiek zakres pracy naszéj ogarnia tylko ostatnie lata Księżnéj, zamieszczamy tu jednak kilka listów jéj odnoszących się do nierównie dawniejszych czasów. Te listy bowiem dopełniają wiernie obrazu życia warszawskiego, tak zręcznie naszkicowanego w *Malwinie*.

(*D. c. n.*)

Z nad Bugа.

II.

Szanowna Redaktorko!

Wybornie się stało, żeście postawili etyczny, obyczajowy kwestyonaryusz „Kroniki Rodzinnéj." — Dajże Boże, aby kwestyonaryusz ten zwrócił uwagę kierowników rodzin naszych po wsiach i wywołał cały szereg gruntownych na te kwestye poglądów.

To bowiem rzecz pierwszéj wagi dla narodu, owa, że się tak wyrażę, rekonstrukcya ekonomiczna i obyczajowa wewnętrznego życia naszych rodzin. — A od czegoż pismo wasze, które „Kroniką Rodzinną" się mianuje? Czyż nie obowiązkiem jego uderzyć w stronę najżywotniejszą stosunków naszych rodzinnych, od których zależy rozkwit ich dobrobytu i niezależności materyalnéj, a razem należyte wychowanie przyszłych pokoleń!

Naturalnie, możne rodziny kwestyonaryusz taki mniéj obchodzi, ale to chyba pozornie rzeczy biorąc. — Bo możne rodziny stanowią część ogółu społeczeństwa, a więc są ze wszech miar, zwłaszcza moralnie, z niém związane. i względem niego mają niezaprzeczone moralne, z solidarności ogólnéj płynące, zobowiązania.—Jedném z nich niewątpliwie jest dawanie dobrego, szlachetnego we wszystkiém przykładu. — Otóż w naszym kraju zbytkowe dla kobiet możnych ubrania są istotnie dla ogółu zgubnym wzorem. Mówiono o cesarzowéj Eugenii, że dała impuls swego czasu zbytkowym ubraniom kobiet w całym świecie, i że przez to dużo narobiła złego. Tłómaczyli ją drudzy, że uczynić to była zmuszona ze względu na rozwój fabryk krajowych, które, dając zarobek licznym robotnikom, potrzebują wielkiego odbytu na swoje wyroby. Przypuszczam, że mają racyę obrońcy wszechwładnéj swojego czasu cesarzowéj, ale dla czego np. pani N. lub pani W. na kilku folwarkach właścicielka, sprowadza z Paryża ubrania i w podziw wprawia całą gawiedź kobiecą i rozlechtuje ich zachcianki, o rozpacz przyprawiając mężów i ojców, tego już dalibóg, w obec ogólnéj biedy krajowéj, nie pojmuję.

Niezbyt dawno byłem koniecznie proszony w dosyć odległą ode mnie okolicę na jakieś imieniny. Zjazd był liczny, a pojawiło się na nim kilka świeżo przybyłych z Warszawy niewiast jakby komet z ogonami. Ogół pań i panien był w zachwycie, bo rozeszła się między niemi zaraz wieść, że jedna z przybyłych ma suknię od samego Worth'a z Paryża, a wszystkie inne od Herse'go z Warszawy. Widziałem zasmucone twarze wielu pań i panienek. Podsłuchywałem ciekawie rozmów i uwag. A jakie to koronki? a jakie plissy? etc.—boć się na tém nie znam i nazw nie pamiętam. A co tam było westchnień zazdrością wywołanych! co spojrzeń z wymówką na mężów i ojców, którzy tym zbytkowym zachciankom dogadzać albo nie mogli, albo przez rozum nie chcieli!

Warto też było przyjrzeć się lekceważącym minom i wejrzeniom owych tryumfatorek. Zdawało się, że zawołają: „Patrzcie na nas, jakie my świetne, a wy w waszych skromnych ubraniach, parafianki! jak wyglądacie?"

Jako nieżonatego mniéj mię to obchodziło, ale bolałem boleścią współbiesiadujących ze mną mężów i ojców, bolałem boleścią narodu, któremu przykład takich pań ekonomiczną i obyczajową przynosi zgubę.

W obec takich wrażeń daję całém sercem brawo kwestyonaryuszowi „Kroniki Rodzinnéj,“ i spodziewam się, że pismo to znajdzie w usiłowaniach swoich wielkie poparcie w ludziach dobréj woli, prawdziwie, a nie w słowach kraj swój kochających.

X. X.

NIE-FILOZOFIA.*)

Czytamy w Piśmie Świętém, że Bóg, stworzywszy pierwszych rodziców naszych, nauczył ich nazywać zwierzęta i dozwolił im spożywać wszelkie w raju znajdujące się owoce, wyjąwszy tych, które rosły na drzewie wiedzy dobrego i złego. Zły duch jednak, wąż kusiciel, namówił ich do zerwania zakazanego owocu, obiecując, iż przez to zrównają się z Bogiem, poznają prawdę, tak jak ją zna Bóg. Duma była ich upadku powodem,—niedostępnéj sobie wiedzy nie osiągnęli, a raj, w którym byli szczęśliwymi, opuścić musieli, by w pocie czoła na chleb powszedni pracować.

Sądzę, że nic zdrożnego nie popełnię, jeżeli nie tykając bynajmniéj dogmatycznéj i moralnéj strony tego Mojżeszowego opowiadania, użyję go jednak jako porównania.

Uprawianie nauk i umiejętności, pielęgnowanie sztuki, oparte na wierze objawionéj, nazwałbym takim rajskim, szczęśliwym stanem niewinności. Wystarcza ono potrzebom ludzkości zupełnie jak owo pouczenie dane pierwszym rodzicom co do mianowania różnych stworzeń,—a nie pozbawia wewnętrznego spokoju, nie wprowadza umysłu w labirynty bez wyjścia, nie zatruwa serca. Sprawdza się tu, że ubodzy (to jest pobożni) w duchu błogosławieni, bo ich jest Królestwo Niebieskie.

Jeżeli jednak człowiek usłucha podszeptów kusiciela, owego ducha pychy, którego Goethe nazywa wiecznym przeczycielem, jeżeli, by zrównać się z Bogiem, sięgnie po zakazany owoc i rozumem zechce dochodzić wszechrzeczy początku, wszechistnienia i wszelkich jego przemian tajemnic, najpierwszych przyczyn wszystkiego, wtedy pożegnać się musi z pokojem i swobodą rajskiego pobytu w ciężkiéj pracy i w pocie czoła musi dla ducha swego zdobywać cierpką i niedostateczną strawę.

Pracę tę nazywamy nauką filozofii. Ponieważ nie jest zamiarem naszym pisać tu historyi téj umiejętności, więc o greckich mędrcach, ani też o Kartezyuszu i Leibnitz'u mówić nie będę. Lecz pomijam również całą realistyczną, materyalistyczną, aposteryoryczną szkołę, i to bez różnicy, czy jéj arcykapłanami byli encyklopedyści francuzcy, czy też najnowsi angielscy i niemieccy badacze. Pierwsi w szalonéj swéj płytkości dla wielkiéj liczby drzew niezdolni objąć okiem lasu całego, gotowi przysiądz, że ani skalpelem anatomicznym, ani rozkładem chemicznym, nigdzie ni ducha, ni Boga nie odkryli. Dzisiejsi mędrcy wszystko jasno jak na dłoni nam wyłożyli, — tak jest, a nie inaczéj... ale tylko wtedy, jeżeli ich hypotezy, ich przypuszczenia przed wstępne, których dowieść nie mogą i nie dowodzą (np. o kształceniu się monad złożonych, — o ich właściwości, że dziedziczą i przekazują następcom pewne usposobienia, o ciągłém postępowém przekształcaniu się jestestw w coraz szlachetniejsze), jeżeli te hypotezy, powiadam, byłyby prawdą! – Ale i wtedy czegożby one dowodziły?

Tylko tego podobno, że wszechświat ulega pewnym niezmiennym i koniecznym prawom, że mu udzielono pewnych właściwości i zdolności w sposób niedocieczony i dociec się niedający,—a zatém, że jest dziełem Boga, od którego to wszystko pochodzi. — I znowu przyszliśmy do punktu, którego uznać tak się wzbraniają, a którego zaprzeczyć nie mogą. Że zaś tego pierwiastku wszechistnienia rozum ludzki zbadać nie może, że go sobie każdy inaczéj wyobraża, na to zgoda zupełna. Pięknie to wyraził Schiller, mówiąc:

---

*) Według listu w r. 1864 do kollégi uniwersyteckiego professora dr. Henryka Schlegl'a, dyrektora gimnazyum w Wertheimie w W. Ks. Badeńskiém pisanego.

Wie einer ist, so ist sein Gott, *)
Drum wird so oft auch Gott zum Spott.

Lecz przejdźmy do rzeczywistéj, t. j. do apriorycznéj filozofii niemieckiéj. Przekonamy się wkrótce, że i z nią się rzecz ma nielepiéj. Pomijam bowiem okoliczność, że gdy ludzkość, a choćby tylko ludzie teoretycznie wykształceni, niewszyscy są professorami, fachowymi uczonymi, ciągle po stepach abstrakcyjnego myślenia i stromych ścieżkach logicznych dedukcyj wędrującymi, że im, do których niezawodnie bardziéj świat należy, którzy prędzéj reprezentują ludzkość i tworzą historyę, aniżeli professorowie, zamknięta jest droga do świątyni mądrości, bo przecież sam Hegel powiedział, że ze wszystkich uczniów jeden go tylko zrozumiał,—chociaż i ten go nie zrozumiał. A inaczéj działby się powinno, jeżeli to prawda, że filozofia życia mistrzyni, vitae magistra, że każdéj umiejętności rdzeniem, sztuki prawodawczynią, że nawet w epopei dziejów ludzkości swą parafrazę znajduje.

Lecz przypatrzmy się saméj tak sławionéj umiejętności. Czegoż od niéj żądać mamy prawo, jeżeli jest nauką i miłością mądrości? Wytłómaczenia, co jest Bóg? co świat? co człowiek?—A cóż nam ona podaje?

Oto cały szereg genialnych myślicieli, uczonych pracowników, następujących jeden po drugim, odrzucając tradycyę i empiryę, stara się wysnuć z siebie, ze swéj myśli podstawę badania, bezwzględnie, absolutnie prawdziwą, aby na téj podstawie cały swój filozoficzny zbudować system. I cóż widzimy? Każdy następny doskonale niedostatki w dziełach poprzednika wykrywa i przekonywa nas istotnie, że one nie są „ostatniém słowem.” Dopiero głosi, że on te wielkie rozwiązał problemata. Stawia więc nową, główną zasadę. A znalazłszy takową, z całą logiczną ścisłością i konsekwencyą z niéj daléj, jak nić z kłębka snuje, a z nici harmonijną tkaninę urabia.

Lecz każdy prosty, zdrowy rozum, nawet logiki i dyalektyki nieznający, natychmiast odkryje w owém mniemaném arcydziele ten wszystkich systematów charakterystyczny grzech pierworodny, tę piętę Achillesa: jest nią przyjęcie za pewnik zdania jeszcze dowodu potrzebującego, co w staréj logice *petitio principii* zwano.

Żąda bowiem dowodu, wyjaśnienia i wytłómaczenia, w jaki to sposób zewnętrznego świata na zmysły nasze działanie rodzi w nas pojęcia, lub jak chcą inni, jak w nas przyrodzone pojęcia obudza, lub z po za świata zapamiętane przypomina? Domaga się wytłómaczenia, jak i dla czego natura naturans, koniecznie naturam naturatam, a nareszcie nawet naturam natu rantem in natura naturata naturuje, i pyta się, zkąd owa pierwsza się wzięła? Czyż dość jest powiedzieć, że *ja* będące podmiotem, sadowiąc się jako przedmiot poznania, t. j.: jako *nie ja* naprzeciw sobie, w tém poznaniu siebie wszystkiego dopełnia i wszystkiego jest celem? Jest to inną edycyą, w zmienioném znaczeniu prawniczéj zasady: *quod non est in ac tis, non est in mundo.* — Ale jeżeli dla mnie rzecz j aka o tyle tylko istnieje, o ile ją poznałem, czyż ona dla tego sama w sobie, bez pytania się o owo sadowienie się tu i owdzie tego niestrudzonego *ja*, nié jest rzeczywistą?—a czém też jest ona?—Wprawdzie przedmiotowy ten idealizm Fichte'go staje się podmiotowym u Hegla, gdy twierdzi: że myśl w sobie (an sich), wcielając się w świat rzeczywisty, dla tego do swéj negacyi i skażenia przychodzi, aby dopiero w ludzkiém pojęciu znowu do siebie wróciła i w ten sposób absolutowi uciechę przyjścia do samowiedzy sprawiła. Ale i tu zapytać się godzi: czy rzeczy tak się mają istotnie? czy idea w sobie jest niewątpliwie bez samowiedzy i czy to ona w człowieku do niéj dochodzi?

I dalsze pytania: Absolut, absolutnie wszystkich przymiotów, np. samowiedzy nieposiadający, czy jest absolutem? albo czy absolutowi potrzebne dopiero przyjście i ciągłe przychodzenie do samowiedzy, gdy istniał bez onego? Daléj na co mu samowiedzaa? i gdy bez niéj już tyle zdziałał, cóż teraz, doszedłszy w umyśle Hegla i garstki jego adeptów do niéj,—spełniwszy swe ontologiczne zadanie, cóż teraz uczyni? Czy dopełniwszy się w tak smutny sposób będzie i nadal czynnym lub spocznie na laurach?

*) Gdy każdy według siebie obraz Boga stwarza,
Więc też niejeden przez to i Boga obraża.

Widzimy więc, że ugruntowaniu tych systematów zbywa na konieczności. Zdanie za punkt wyjścia, za podstawę przyjęte, jest niedowiedzione jako prawdziwe i nieodzowne, jest dowolnie wzięte. Jako *pierwsze* nie pochodzi z dedukcyi logicznéj, jeżeli zaś z intuicyi jako apodyktyczną prawdę bierzemy, jeżeli intuicya jest źródłem filozoficznego poznania, to czemuż z tak wygodnego wynalazku jedynie przy ugruntowaniu systematu a nie częściéj korzystamy? Cogito, ergo sum. Gdzie tu dyalektyczny dowód: 1-mo że myślę, 2-do że myślenie dowodem bytu, a daléj 3-tio co jest myślenie? 4-to jak i co myślę? 5-to co to byt? wreszcie 6-to czém jestem?

Lecz aby mi nie powiedziano, że prawię jak ślepy o kolorach, przypomnijmy sobie, co największy z niemieckich filozofów, Kant, w owém niezawodnie jedynie filozoficzném dziele, t. j. w swéj *krytyce czystego rozumu* nas uczy.— Oto w krótkości jego teorya naszemi przykładami illustrowana:

Poznajemy jedynie przez zmysły nasze i przez nasze myślenie. Lecz zmysłami nie poznajemy istoty wewnętrznéj, rzeczy w sobie (an sich). Całą przedmiotowością naszego poznania jest dowód, że rzecz jakowa wszystkim, wszędzie i zawsze, tak samo i jednakowo się przedstawiała. To jednak błędu nie wyklucza, gwarancyi prawdy nie daje, jeżeli wszyscy jednako błądzić mogą. Zmysły nasze są ograniczone, niedoskonałe, od wpływu natury zewnętrznéj (n. p. promieni światła, wibracyi powietrza i t. p.) zawisłe, przedstawiają przedmioty w sposób niedokładny. Że one zaś często nas łudzą, byłoby zbyteczném dowodzić. Wszakże niedoskonałości słuchu zawdzięcza muzyka swe istnienie! (krzyżyki, bemole, temperatura). Optyka znów jedynie jest teoryą, według któréj nam niedoskonały wzrok nasz złudzenia przedstawia i przedstawiać musi. (Nauka o perspektywie, zmniejszanie oddalonych przedmiotów, n. p. drzew w alei i t. p.) Nie ma więc absolutnéj muzyki, optyki, *dla nas* one tylko istnieją. A jednak cóż za źródło szlachetnych rozkoszy, co za silny i skuteczny środek uszlachetniania serca i umysłu ludzkiego stanowią.

Gdy tak rzecz stoi z poznawaniem przez zmysły, słusznie Kant dowodzi, że i myślenie nasze apodyktycznéj prawdy nie daje. Jak tamte tak a nieinaczéj nam służą, podobnież i myślenie pewnym „formom myślenia" bezwarunkowo poddane, koniecznie tak a nie inaczéj czynném być musi. Lecz formy te, kategorye myślenia, bynajmniéj nam objektywnéj prawdy nie podają. I tak n. p. wszystko przedstawia nam się w czasie i w przestrzeni. A jednak ni czas, ni przestrzeń po za nami, osobno nie istnieją. Bo „czas" to tylko powtarzanie sie pewnych objawów. (Obrot ziemi w koło swéj osi to doba,—od wschodu do zachodu słońca to dzień,—od zachodu do następującego wschodu noc, — obrot ziemi w około słońca to rok.)

Gdyby więc tych objawów nie było, nie możnaby ich obserwować, nie byłoby więc czasu. Istnieje on więc dla nas jedynie. Podobnież „z przestrzenią." Tu jest obserwacya odległości pewnych przedmiotów od siebie, bez tych przedmiotów i ona istnieć przestaje. Są to więc dwie konieczne dla nas formy myślenia, są to kategorye jedno-po-drugości i jedno-przy-drugości i nic więcéj. Pozwólmy sobie i tu znowu kilka uwag w téj mierze. Powiadamy: pewność, dowód matematyczny, ścisłość matematyczna. Cóż jest jednak przedmiotem téj tak bezwzględnie pewnéj umiejętności? Czas i przestrzeń! Jeżeli one są tylko formami myślenia, pozbawionemi objektywności, to i nauka niemi się trudniąca takowéj posiadać nie może. Lecz niedość na tém, owa zachwalona ścisłość matematyczna uzurpowanéj używa wziętości. Buduje bowiem na aksyomatach bardzo jeszcze dowodu potrzebujących. Linia prosta bez objętości, punkt bez żadnych rozmiarów, jednostajna płaszczyzna, bryłowatości z przecięcia się lub z obrotu płaszczyzn powstałe; czy to wszystko możebne? czy rzeczywiście istnieje? Dla tego też geometrya i z jéj zastosowania pochodzące miernictwo, nie dają nam niewątpliwych rezultatów. Wszystkie mappy i pomiary traktują wycinki z powierzchni kuli spłaszczonéj, jaką jest ziemia, jako płaszczyzny, — są więc mylnemi. Nie mogąc obwodu i powierzchni koła obrachować, zmuszeni jesteśmy obwód koła uważać za równoznaczny z wielobokiem na niém opisanym, lub w takowe wpisanym, a jakże takie dwa wieloboki mogą być sobie równe? Tymcza-

sem trygonometrya bada stosunki boków wielokątów wpisanych i opisanych na kole do promieni tegoż koła, do siecznych i stycznych. Nielepiéj się rzecz ma z arytmetyką. Czyż zdołamy tak proste rozwiązać zadanie, by 10 przez 3 podzielić? Przy każdym prawie rachunku zbyt małe opuszczamy ułamki. A cóż począć przy nieskończonych? Wszystko zaś jest konsekwencyą dowolnie obranego systemu cyfr decymalnego. Gdybyśmy inny, n. p. duodecymalny przyjęli, znów wszystkoby się zmieniło: liczb wzajemna podzielność i niepodzielność, dzisiejsze ułamki dziesiętne, nieskończone, potęgi i logarytmy.*)

Gdzież więc ta sławiona ścisłość i pewność matematyczna, gdy nauki téj podstawą obserwacya dwóch form myślenia, t. j. czasu i przestrzeni w sposób zupełnie konwencyonalny, a podobnie jak w filozofii, silnéj w dedukcyach wyprowadzanych z zasad, czyli z punktów wyjścia wcale niedowiedzionych, lub nawet z rzeczywistością w sprzeczności będących? Niesłusznie więc jéj nieomylność i niewątpliwość przypisywano. Przeciwnie powiedzieć się godzi, że podobnie jak muzyki i optyki, nie ma matematyki absolutnéj, matematyki po za nami. Istnieje więc tylko dla nas.

A jednak któżby był tak szalonym, by téj umiejętności i jéj najróżnorodniejszemu zastosowaniu śmiał tak nieopisanéj i niezrównanéj ważności zaprzeczyć? Bez niéj byłaby ludzkość trzodą dzikich stworzeń. Wszystko to dla nas istnieje jak tęcza lub błękitne sklepienie nieba, chociaż po za nami ich nie ma. Nie dociekajmy harmonii sfer, a dziękujmy Bogu, że tak nas uorganizował, że uczuwamy potrzebę harmonii i do niéj dążymy.

Lecz jeżeli jedynie tylko zmysłami i apriorycznem myśleniem poznajemy, a oba te pośredniki nie są w stanie dać nam przedmiotowéj pewności i prawdy, wtedy samodzielna, tak jak pająk wszystko z siebie saméj wysnuwająca filozofia jest niemożebną, jest złudzeniem, do smutnego tylko rozczarowania prowadzącém.

---

*) Jeżeli niektóre z tych uwag już w inném dziele znalazły swe pomieszczenie, dla tego jednak nie są plagiatem. Przeciwnie spotkał je tylko zaszczyt, że od owéj, wysoce poważanej osobistości użytemi zostały.

Wąż kusiciel powiedział: „poznacie prawdę i będziecie jako Bóg;“ obiecał, lecz obietnicy nie dotrzymał, bo jéj spełnienie jest niemożebném. Ciasne granice ludzkiemu są zakreślone duchowi, a granic tych i największy geniusz przekroczyć nie zdoła. Pycha sama w sobie nosi i karę, któréj uwiedzeni przez nią ulegają, odwrotnie zaś wiemy, że pokora przebija niebiosa.

Zastanawiając się nad pojedynczemi naukami, przekonamy się, że żadna z nich absolutnéj prawdy nam nie podaje, że żadna z nich nawet nie jest całością.

Widzieliśmy już, że matematyka i z nią spokrewnione optyka i akustyka tylko dla nas, a nie po za nami istnieją, że logika jest ludzkiego myślenia porządkiem. Tak więc wszystkie te formalne nauki, chociaż do pewnéj doskonałości doprowadzone i przez to niejako już niezmienne, ani nawet nie zamierzają rozwiązywać tego, co za zadanie filozofii uważamy.

Lecz weźmy znowu drugi dział nauk na uwagę, t. j. te, które badają przyrodę, coraz lepiéj ją poznają, wielkie już zrobiły postępy, i dalszych jeszcze w wysokim stopniu są zdolne, nauki, że je tak nazwę treści, czyż one dają nam zadawalające rezultaty? Wpisaliśmy pewną znaczną liczbę ciał niebieskich w regestrze i ułożyliśmy we właściwe kategorye, obliczyliśmy wielu obroty, to jest ich stosunek do słońca, a względnie do naszéj ziemi. Cudownie piękne poczyniono odkrycia. Fotografia i analiza spektralna wiele nas o owych niebieskich ciałach pouczyły szczegółów. Prawda. Lecz kosmologia? Ach! téj dajmy lepiéj pokój! Co z całym światem gwiaździstym, to samo dzieje się z naszą planetą, nie mówiąc już o zoologii i botanice, o całym świecie mikroskopowym, nawet o owych najnowszych nie tak bardzo poetycznych, ile raczéj smutno-fantastycznych teoryach udoskonalania się i przekształcania nie wspominając, zapytajmy o rozwiązanie pierwszych geologicznych zagadnień, a brak się okaże odpowiedzi. Więc wewnątrz ziemi jest ogień, bryła ta cała była niegdyś może rodzajem gazu, potém zwolna się kondensowała i krzepła, krzepnie ciągle i to jéj zewnętrzną skorupę utworzyło? A zkądże się wzięła więc owa epoka lodu i lodowców, owo posuwanie się

ciągłe mass lodu, które olbrzymie odłamy skał nawet z sobą w dalekie kraje (jak to widzimy w Szwajcaryi) zaniosły? Zkąd owe raptowne zamarznięcia wśród otaczającego je ze wszech stron lodu, mamutów, wielkich słoni, więc zwierząt w ciepłym klimacie żyjących? A takie przecięż w Syberyi znaleziono. Wiemy więc bardzo wiele, ale ta wielość nie stanowi całości.

Mamy chemię organiczną i nieorganiczną. Już samo mnożenie się ciągłe liczby pierwiastków chemicznych, chociaż jest postępem w nauce, lecz daje do myślenia, témbardziéj, że drudzy pomimo tych pierwiastków chcą znowu unifikować i do jednakowych, a najprostszych sprowadzać czynników.

Gdy na postępy w dziedzinie elektryczności zwrócimy uwagę i pomyślimy, jak mało jeszcze ona zbadana, a jakie pole przed nią otwarte, czyż to wszystko razem nie upoważnia do zdania, że nauki przyrodzone, nauki treści uczą nas nadzwyczaj wiele co do odpowiedzi na pytanie: *jak się co dzieje?* ale, że nie są w stanie i słówka odrzec na pytanie: *zkąd się to wzięło?*

Badamy ciągle nasz umysł i nasze ciało. Medycyna nietylko dobrodziejką ludzkości, ale głęboką się stała umiejętnością; a jednak niech mi kto wytłómaczy, jak się to dzieje, gdy zapytamy n. p. o czyjeś nazwisko, gdy takowe zapomniałem, powiadam: „poczekaj, pomyślę, a wpadnie mi ono na myśl.“

Myślę — i przypomniałem je sobie. Jakże to myślenie się odbywa, jak i zkąd owo gdzieś zapodziane nazwisko znów mi do myśli powróciło?

Ależ i z mową ludzką nie lepiéj. Zdawałoby się, że ciemne i grube narody powinny mieć małe bogactwo form grammatycznych, a że takowe dopiero z postępem oświaty się wytwarzają. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Pierwiastkowo były formy obfitsze, z czasem ubożeją.

Miały skandynawsko-germańskie ludy bogate deklinacye, a dziś ich nie mają. Słowiańskie już po największéj części potraciły liczbę podwójną i zubożyły sobie czasowniki. Na wet dźwięki pojedyncze idą w zapomnienie. Serbo-Chorwaty zarzuciły ł, literę w cerkiewnym języku istniejącą, a przecięż orła nie nazywają orao jak go piszą, tylko owo *o* końcowe bardzo ł przypomina. Dotąd na Czechach są okolice ł wymawiające, choć go nie piszą. U nas *à*, tak zwane ściśnione już zarzucono, a teraz nawet *é* coraz mniéj używane, już mało je kreskują. Niechże kto wytłómaczy, jak dzikie, barbarzyńskie ludy mogły takie mnóztwo języków utworzyć, jak to np. jest w Australii?

Gdy się zaś nad moralnemi naukami zastanowimy, historya, to dalszy ciąg, lecz brak początku. A choćbyśmy zaginiony tom poprzedni w skutek ogromnych postępów badań wszelkiego rodzaju wskrzesili, pokaże się, że to jeszcze nie pierwszy, pierwszego zawsze nam brakować będzie. Prawo znów biorąc na uwagę, przedewszystkiém rozróżnić należy między tak zwaném zwykle prawem natury, przyrodzoném czyli filozoficzném, a prawem pozytywném, obowiązującém. Pierwsze, czy je jak Rzymianie ze zgodnego zapatrywania się wszystkich narodów na jakowy przedmiot (ex consensu gentium), czy z apriorycznego myślenia wyprowadzać będziemy, ograniczać się musi na kilku ogólnikach, na potrzebie harmonii między interesami ogółu, szczegółów i indywiduów.

(D. c. n.)

DZIENNIK PODRÓŻY

Ksawerego Michała Bohusza

PRAŁ. WIL.

(Ciąg dalszy.)

Rozrywki Wiedeńczyków są drobne i nikczemne. Rzecz dziwna, że gdzie siedlisko Metastazego, Glück'a i innych w Europie całéj sławnych kompozytorów, teatra jednak wielce są opuszczone, i na dobrych aktorach zbywa. Teatr niemiecki, na którym najczęściéj opperetki grywają, niczego niewart; francuzki jeszcze bardziéj. Byłem raz tylko w teatrze francuzkim, gdzie graną była komedya pod tytułem *Etourdi*. Kompozytor sensu nie miał w głowie, kiedy ją robił; bez intrygi, bez związku cała komedya. Do takich komedyj

Prenumeratorowie Kroniki po zniżonéj cenie otrzymać mogą:

Józefa Kremera *Podróż do Włoch*, za rs. 5.

Pamiętniki Michała Balińskiego o Janie Sniadeckim, tomów 2, których cena pierwotna była rs. 6, za rs. 3.

Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka Józefa Gołuchowskiego, tomów 2, których cena pierwotna była rs. 5, za rs. 2 kop. 50.

Dzieła Chodźki wydanie nowe rs. 5.

Tablice synchronistyczne dla historyi polskiéj cena rs. 2, za rs. 1 kop. 15.

Flammarion'a *Bóg w przyrodzie*, cena poprzed. rs. 1 kop. 65, za rs. 1 kop. 20.

Schlosser'a *Historya ośmnastego i dziewiętnastego wieku*, poprzed. rs. 16, za rs. 8.

Humboldt'a *Podróże*, cena poprzednia rs. 7, za rs. 5.

Biblioteka podróży po dawnéj Polsce tomów 4' każdy osobno, poprzednio po k. 95, za kop .70.

Dupanloup *Dziecię*, rs. 1 kop. 20, za kop. 90; tegoż *Małżeństwo*, poprzednio kop. 90, za kop. 70.

Gaume'a, *Życie nie jest życiem*, poprzednio kop. 60, za kop. 45.

Hurel'a **Flawia**, poprzednio rs. 1, za kop. 75.

F. Egerówny obszerny **Katechizm**, poprzednio rs. 1 kop. 50, za rs. 1 kop. 20.

Téjże **Czytania** poprzednio kop. 70, za k. 30.

Ricard'a **Przedmioty rozmyślań**, poprzednio rs. 1 kop. 20, za kop. 60.

E. Ziemięckiej *Pocieszyciel*, poprzednio rs. 1 kop. 35, za rs. 1.

Tomasza a Kempis *O naśladowaniu*, poprzednio kop. 60, za kop. 45.

Lipnicki **Zycie Św. Jadwigi**, poprzednio rs. 1, kop. 20, za kop. 90.

Żywoty Świętych według **Piotra Skargi**, ułożone p. A. C. 6 tomów rs. 5, dla prenumeratorów Kroniki rs. 4.

Na przesyłkę pocztową do każdego rubla, za który zakupiono książki, dołącza się kop. 10.

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI

WIECZORY RODZINNE

POD KIERUNKIEM LITERACKIM

M. J. ZALESKIEJ,

AUTORKI „WIECZORÓW CZWARTKOWYCH,“ „WĘDRÓWEK PO NIEBIE I ZIEMI“ I WIELU INNYCH KSIĄŻEK DLA DZIECI.

W roku bieżącym wychodzi **w formacie powiększonym z dwoma dodatkami**: z tych jeden illustrowany dla młodszéj dziatwy, **drugi w formacie książkowym** zawiera powieści wyborowe dla starszych panienek i chłopczyków. Wieczory Rodzinne pomieszczają: Opowiadania historyczne. — Życiorysy znakomitych ludzi. — Wiadomości z nauk przyrodzonych, historyi odkryć i wynalazków.—Powieści.— Podróże.—Zagadki historyczne i geograficzne z nagrodami z różnych przedmiotów. Drukuje się między innemi: **Królewicz tułacz** powieść historyczna z XVI wieku. **Pamiętnik szesnastoletniego wędrowca** w krajach podbiegunowych. — **Przygody młodych podróżników w Ameryce** i w dalszym ciągu: **Gawędy podsłuchane u Niemnowéj fali** oraz **Zbiór legend i podań dawnych.**

PRENUMERATA roczna w Warszawie rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5—stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Przesyłki pieniężne adresować najlepiéj wprost do Redakcyi *ulica Mazowiecka Nr. 8.*

Preumeratorowie oprócz książek wymienionych na okładce dostać mogą również po cenach zniżonych opołowę, to jest po rs. 2—z przesyłką zaś pocztową rs. 2 kop. 50 piękne oleodruki jako to: *Brandta Józefa*: **Towarzysze pancerni.** *Straszyńskiego*: **Młodzieniec i szatny,** oraz portret **Kościuszk.**— za rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2.

WARUNKI PRENUMERATY KRONIKI RODZINNEJ.

W Warszawie w Biurze Redakcyi, z odnoszeniem do domu, rocznie rs. 4, półrocznie e rs. 2, kwartalnie rs. 1.

Prenumerować także można po téj saméj cenie we wszystkich Księgarniach i Kantorach pism peryodycznych.

W Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50. Pieniądze nadsyłać należy wprost do Redakcyi.

Cena pojedynczego Numeru kop. 20.

W Cesarstwie **Austryackiém** —prenumerować można we **Lwowie**. w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. oraz Seyfartha i Czajkowskiego.

W **Krakowie**, w księgarni Friedleina:

W W. **Ks. Poznańskiém**, w księgarni Żupańskiego.

Najlepiej wszakże przesłać z zagranicy prenumeratę pocztą wprost do Redakcyi w Warszawie, monetą krajową, rachując takową w cenie odpowiedniej kursowi rubla, czy to rocznie czy półrocznie lub kwartalnie.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 8.

ODPOWIEDZI.

Pani Lucylli Moroz w Kamieńcu Podolskim. Z prenumeraty zeszłorocznej zostało Pani o ile nam się zdaje, na rok bieżący rs. 2 kop. 50 — zatem z przysłanych obecnie rs. 5, pozostaje tyleż do dalszego rozporządzenia.

P. Kowalskiej w Kongurze. Żądane trzy oleodruki posłane, że zaś opakowanie ich razem mniej kosztuje, więc z przysłanych pieniędzy mamy do zwrotu kop. 50.

Oleodruki po cenie zniżonéj.

Portret Kościuszki dużego formatu, z obrazu olejnego T. Maleszewskiego podług miniatury Leonarda Chodźki, wykonany na kamieniu przez W. Walkiewicza, odbity w zakładzie litograficznym J. Plewińskiego, jest do nabycia po rs. 2. **Dla prenumeratorów** zaś **Kroniki Rodzinnéj** w Redakcyi po 1 rs. 50 kop. Prócz tego również po cenie niższéj rs. 2 z przesyłką rs. 2 kop. 50 oleodruki: Brandta Józefa **Towarzysze pancerni**, Straszyńskiego **Młodzieniec i szatny**, Matejki **Spór Grifiny**.

Piękne ramy w cenie od 1 rs. do rs. 1 kop. 80, za przesyłkę pocztą, dopłaca się kwotę odpowiednią do odległości miejsca i opakowania z ramami lub bez ram, gdyż sama paczka na obraz z ramami kosztuje rs. 1— przesyłka zaś bez ram wynosi zwykle kop. 50, jeżeli miejscowość nie jest zbyt odległa.

Дозволено Цензурою. Варшава 19 Марта 1885 г. W Drukarni Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11.

Ależ mój drogi, nie poddawaj się, nie trać odwagi, to rzecz okropna dla ciebie! Pamiętam po śmierci naszego drogiego ojca, kiedy odwiedziłam cię w Adamówce, przerażona byłam twym smutkiem i zniechęceniem! Trzeba nam się podtrzymywać, trzeba pracować, pokutować, mieć nadzieję i kochać, a Bóg zeszle nam tu jeszcze kilka miłych chwil, i nasze cierpienia, nasze troski i pokuta nasza, policzone nam będą przez tego miłościwego Ojca, zsyłającego troski tym, których umiłował, a zostawiającego w pokoju i rozkoszach tych którzy go nie kochają. Otoż więc, jeśli krzyżei udręczenia tego świata każą nam spodziewać się niechybnego szczęścia w przyszłém, któż bardziéj od ciebie ma prawo do takiéj nadziei? Jakaż to pociecha dla tych, co tutaj cierpią!

Zastałam tu generała Kołaczkowskiego; znałam go tylko z tego, co mi Władyś i Zdziś opowiadali o nim. Bardzo mnie się podobał, a z tego szczególniéj, że mówił o tobie w najmilszy dla mnie sposób. Żałuję, że już wyjechał.

Miałam też prawdziwą niespodziankę. Powiedziano mi w chwili, gdym na to najmniéj liczyła, że książę Adam Czartoryski zajechał do oberży pocztą bawarską. Cesia pobiegła jak szalona, ja za nią jak zwyczajnie kulawa, ale z całéj siły moich kobyliczek. Wtém, Chmielewski, który biega lepiéj jeszcze od nas, powrócił osowiały i rzekł: To książę Adaś! (*) Wyznaję, że w pierwszéj chwili, był to okropny zawód, a potém bardzo mnie oboje ujęli, bo i mąż i żona (*) okazali mi tyle uczucia i szczerego zajęcia, że wypowiedzieć tego nie mogę. Nieborak Adaś nie wypiękniał, ale zyskał wiele na grzeczności i miłém obejściu. Załuje tak serdecznie naszéj drogiéj mamy, tak mnie pieścił, tak pielęgnował, osypał tylu drobnemi upominkami! Żona jego zupełnie mnie podbiła. Jakaż ona słodka, jaka potulna i prawdziwa, bez żadnéj udawancyi, ani przesady. Wszystko ją zajmuje, choć biedaczka tak młoda jeszcze, a utraciła tyle drogich jéj sercu, szczególniéj siostrę, towarzyszkę dziecinnych lat, wierną na zawsze przyjaciołkę. O! bracia i siostry, to ostatni, to najlepsi przyjaciele nasi!

(D. c. n.)

(*) Syn księcia Konstantego Czartoryskiego, młodszego brata księżny Wirtemberskiéj.

(*) Z domu księżniczka Radziwiłłówna.

NIE-FILOZOFIA.

II.

Drugie w swéj materyalnéj części, według różnych czasów i krajów, tak bywa rozmaitém co do pojęć o osobach, o rodzinie, testamentach i sukcessyi, nawet co do podstawy towarzyskiego uprawnienia miast egipskich, przynależności gminnéj staro-greckiéj i staro-rzymskiéj, posiadania wolnéj ziemi u Germanów, różnych sposobów posiadania nieruchomej własności (allodyalny system i feudalizm) przez wolnych, ograniczonych i niewolnych, co do rozmaitości przysługujących praw i co do urządzeń większéj własności, gmin miejskich i wiejskich, tak bywa sprzecznėm nieraz co do całego pojęcia i systemu prawa karnego i kryminalnéj procedury, że jeżeli która umiejętność, to jurysprudencya konieczne za względną, relatywną uznana być musi.

Jak zawsze, i tu jedynie tylko część formalna do pewnéj doskonałości i do pewnéj niezmienności rościć sobie może pretensyę. Myślimy tu o przepisach i nauce rzymskiego prawa o obligacyach, które mniéj więcéj uniwersalne zdobyły sobie uznanie.

Za zbyteczne uważam dowodzić, że etyka jest rezultatem zastosowania filozoficznych pewników. Że filozofia zaś nie daje absolutnéj prawdy wiedzy i poznania, tego właśnie niniejszy ma dowodzić artykulik.

Jeżeli jednak tak się rzecz ma istotnie, jeżeli wszelkie badania nasze były powierzchownėm tylko, niepewnėm, nawet zwodniczém dotykaniem się przedmiotu, czyż wtedy sceptycyzm, ogólne zwątpienie nie jest jedynym a koniecznym naszym udziałem? Niezawodnie takby być musiało, gdyby na spekulacyjnéj filozofii cała nasza czynność umysłowa się ograniczała; lecz szczęściem, oko-

liczność, że jéj się z pod nóg usunęła ziemia, niewpływa ani na nasze bezpośrednie życie ani naszą samowiedzę, nie może czynności naszych zachamować, ani wreszcie pozbawiać nas tak ogromnych nabytków umiejętości teoretycznych i stosowanych, które po minionych wiekach i generacyach odziedziczyliśmy, a które bezustannie pomnażać się staramy.

Sceptycyzm jest niepodobieństwem, i tylko jako zboczenie umysłowe możebnym. Dla tego jednak, że wiedza nasza do małéj jasnéj przestrzeni, między dwoma ciemnemi przestworami (n. p. oświeconéj izby między dwoma ciemnemi salami) podobna, nieznająca początku i ostatecznych przeznaczeń wszechrzeczy, że jest skromna i ograniczona, niemniéj jest ona dla nas wystarczającą. Daje ona nam nauki umiejętności i sztuki zdolne zaspokoić nasze potrzeby, uszczniające naszego ducha i serce i źródłem szczęścia dla nas będące. Wcale one nieabsolutne, względne tylko, niedoskonałe, a przecięż ten ich ogrom, ta „universitas literarum" zmusza nas do codziennego uznawania, że „vita brevis, ars longa."

Gdy więc naszém badaniem *Boga* poznać niemożna, i gdy na téj lub owéj postępując drodze, jedynie do przeświadczenia dochodzimy, że jest Istność absolutna (Bóg), jak niemniéj, że jéj pewne przez nas zauważane przymioty koniecznie przysługiwać muszą, gdy z *natury* wiemy wprawdzie jaką ona jest, ale bynajmniéj czém jest nie poznajemy, co do *człowieka* zaś, o ile jest częścią przyrody, to co się o niéj rzekło i do niego się stosuje, a pierwiastku moralnego w nas przebywającego wcale więcéj poznać nie możemy niż z onego jego źródła wiecznego, wypada nam te kwestye, rozum i siły nasze przewyższające, i którym podołać nie możemy, — przekazać religii. Niechaj ona między nami a wszechistnienia przyczyną pośredniczy, niech usuwa wątpliwości, pociesza w cierpieniu, a na siłach upadających. pokrzepia.

W ten sposób nieprzekraczalne granice pracy umysłowéj zakreśliwszy i między badaniem a religią rozdzielenie przeprowadziwszy, nic nam na przeszkodzie nie stoi pokusić się o wykazanie zgodności podstaw naszéj chrześciańskiéj cywilizacyi z rezultatami przez umiejętność osiągniętemi. Nie będzie to filozofią, ale filozofowaniem.

Oto wyniki do których dochodzimy:

Cała przyroda, ciała niebieskie zarówno jak i ziemia nasza we wszelkich swych objawach, okazuje nam się jako zupełna, doskonała całość, z któréj wszelka przypadkowość, nieprzewidzialność, nieporządek stanowczo są niemożebne, a wszystko w niéj w związku z sobą pozostaje, według niezmiennych praw na siebie oddziaływa i jedno drugiemu odpowiada. Te więc, przez nas obserwowane prawa, według których się świat cały rządzi, a które, gdy i my cząstką tego świata jesteśmy, i nas obowiązywać muszą, za objawienie woli Bożéj uważać powinniśmy. Pomimo całéj obfitości zjawisk wszelkiego rodzaju, widzimy, że natura nader prostych i pojedynczych środków do swych celów używa, przekonywamy się bowiem, że wszystko jest dwóch odmiennych i różnych sił produktem, które przez to, że się wzajemnie ograniczają, uzupełniają i łączą, tworzą dopiero całość, jedność, zupełność i coś trzeciego. Jak konsonanse dopiero z dyssonansami tworzą harmonię, światłocień, tak siła dośrodkowa i odśrodkowa (centripedalna i centrifugalna) tworzą razem ciążenie powszechne, grawitacyę; treść i forma, materya i duch składają się na utworzenie jestestwa każdego i rzeczywistości. Dysproporcya między temi dwiema siłami, przewaga jednéj nad drugą zniszczyłaby wszystko. Sama attrakcya, świat by w matematyczny punkt ściągnąć, sama repulsya na atomy rozbićby go musiała. To nie perski Ormuzd i Aryman w wiecznéj walce z sobą, lecz kochający się wzajem, szukający i uzupełniający bracia Syamscy.

W organicznym świecie te same dwie siły się objawiają. Zwą one się tutaj potrzebą lub popędem alimentacyi i prokreacyi, z których dopiero tworzy się konieczna całego gatunku konserwacya. Lecz co świat cały, makrokosmos obowiązuje, jest także dla człowieka, owego mikrokosmu prawem. Różnica tu zachodząca odpowiada jednak różnemu różnych kategoryj stworzeń położeniu. Co dla nieorganicznéj natury, siłą działającą, dla roślin nawet, chociaż organicznych koniecz-

nością, a taką też i dla zwierząt nieodzownie i ślepo z swym przyrodzonym instynktem idących, (instynktem, który w sposób tajemniczy i niepojęty, bez wprawy, doświadczenia, myśli i nauki, daje im od razu w zupełności i w pełnéj, do potrzeby zastosowanéj mierze wszelkie wiadomości i wszelkie biegłości), to w człowieku uposażonym rozumem i wolnością działania staje się nakazem moralnym, który spełnić dobrowolnie należy pod karą ubliżenia swéj godności, a nieraz pod groźbą niekorzystnych z tego nieposłuszeństwa wypłynąć mogących skutków. Jednym z największych dla mnie cudów jest, że pewna szkoła badaczy natury téj zasadniczéj różnicy między człowiekiem a choćby najszlachetniejszém zwierzęciem, nie uznaje, — albo lekko po nad nią przechodzi. Owa wolna wola, (któréj nie zniweczy żadne sofizmatyczne dowodzenie, że ona tak a nieinaczéj w skutek pewnych danych okoliczności zadecydować musiała), umysł badający i kształcący się, poczucie piękna i estetyczne potrzeby, pewny głos wewnętrzny serca naszego a wreszcie i mowa nasza, to dowody i objawy trzeciego w nas oprócz ciała i ducha czynnika, czynnika wyższego, moralnego, etycznego; — poprostu powiedziawszy duszy.*)

Tu się nasuwa pytanie. Chcemy przeż myślenie i przez obserwacyę natury dojść do przyświadczenia naukom moralności przez religię nam podanym. Jeżeli jednak duszą naszą od natury się różnimy, toć ona nam wskazówek żadnych dawać nie może.

Przypatrzmy się przyrodzie, czytajmy w téj wielkiéj księdze, szukajmy objawów woli Autora. Znajdujemy w niéj, że każde, nawet najsilniejsze, najświętsze uczucie pierś naszą ogrzewające, już jest w świecie zwierzęcym wskazaném, przygotowaném, przepowiedzianém, Z tą jednak różnicą, jaka zachodzi między bezwiednym, koniecznym instynktem, a między uznaném, samowiedzy pełném, moralnie obowiązującém prawem. I tak miłość macierzyńska: u zwierząt ogranicza się na czas do wypielęgnowania płodu potrzebny,— potém ustaje; u człowieka, jako najzacniejsze ze wszystkich, najszlachetniejsze i najmocniejsze uczucie trwa przez całe życie i nawet poza grób sięga i działa. Uczucie co rośliny w przepych kwiatów przybiera i rozkoszną woń im nadaje—co ptaszki w szaty weselne odziewa i w natchnione przemienia śpiewaki,— rychło przebrzmiewa; w człowieku zaś szlachetna miłość, trwa, niestygnąca i w życia zimie. Miłość ta nie jestże najszczytniejszą poezyą, życia kwiatem? czyż ona całemu życiu naszemu szat godowych nie wdziewa? Widzimy też codzień prawie u zwierząt objawy popędu do przyjaźni, przywiązania, wdzięczności do własności, — przywiązania do miejsca,—nie sąż to przepowiednie uczuć odpowiednich jakie człowieka znamionują?

(D. c. n.)

---

*) Nawet złośliwych uwag, iż człowiek tém się różni od zwierzęcia, że kłamie i posiada inne jeszcze złe skłonności, zupełnie tu przyjąć nie można. Prawda, są to smutne nadużycia wolności jaka nam przysługuje, zastosowania się dobrowolnie do praw przez nas poznanych, odpowiednich woli Twórcy wszechświatów, lub działania przeciwnego, a wolności téj zwierzę nie posiada, więc jéj i nadużywać nie może.

Wystawa gospodarsko-spożywcza.

Przedmioty zgromadzone na obecnéj wystawie, a przynajmniéj wiele z pomiędzy nich, były już nieraz okazywane i oceniane publicznie. Sery, masła, konserwy, pikle, musztardy, octy i t. p. miały prawo obywatelstwa na wystawach przemysłowo-rolniczych i pracy kobiecéj; już wszystkie przedmioty srebrne, blaszane, porcelanowe, związane obecnie z gospodarstwem i zastawą stołu, stanowiły zwykle część składową każdéj wystawy.

Obecnie jednak przedmioty spożywcze, tulące się niegdyś po kątach, pomieszczane na ostatniém miejscu, rozpościerały się na pierwszém, stały się główném okazami, do których dopiero przyczyniały się rozmaite pomocnicze gałęzie przemysłu. Słowem panowało teraz gospodarstwo, kuchnia, śpiżarnia i to tylko miało prawo znajdowania się w obrębie wystawy, co do kuchni, spiżarni, jadalni należy.

Ztąd zupełnie odrębny jéj charakter, a ponieważ oglądanie samo nie na wieleby się przydało, gdyż wiadomo, że niezawsze treść powierzchowności odpowiada, uprzejmi wystawcy częstowali oglądających, cukiernicy, piekarze i t. p., prosili o skosztowanie swych wyrobów. Nie wiadomo, na co najprzód było patrzeć, czém się zająć.

Pomiędzy stosami ciast, cukrów, karmelków firmy Zawistowskiego, wznosił się wspaniały pomnik Mickiewicza z czekolady. Był to pomysł w każdym razie na czasie, a wykonany z zadziwiającym artyzmem. Owdzie znów wśród mięsiw, ryb, galantin, pasztetów, nad któremi rozpinały się złociste skrzydła bażantów, widać było sterczące maszty okrętu obciążone żaglami, w okręcie, zaś spoczywała olbrzymia ryba na miękkiém łożu z galaret, otoczona dworem raków. Sztukę tę jako też całą zastawę otaczających ją mięsiw urządził restaurator z Bellevue, lokalu obecnéj wystawy. A daléj leżały w około chleby, bułki, wędliny najrozmaitszego kształtu. Stoły zasłane cienkiemi obrusami, gnące się od sreber, kryształu, piramidy ze szkła i bronzu, słowem cały przepych zastaw kosztownych, a daléj kuchnie eleganckie, jak salony, a daléj jeszcze jak w bajce: same biły się ciasta, same wierciły w donicy i wałkowały na stolnicy.

Nic to jednak dziwnego, iż huty szklane, fabryki złotnicze i tkackie, a wreszcie firmy złotnicze i restauracyjne popisały się tém, co miały najlepszego; było to poniekąd ich obowiązkiem wystąpić świetniéj, niż to czynią w swych sklepach. Wiemy o tém zresztą doskonale z doświadczenia, że cukry, ciasta, pączki Zawistowskiego są wyborne, że restauratorowie umieją łączyć smak z wykwintem. Spodziewaliśmy się z ich strony pięknych okazów sztuki kucharskiéj; ciekawość naszą pobudzały jednak rzeczy mniéj znane, i dla tego upatrywaliśmy na téj wystawie gospodarsko-spożywczéj śladów działalności pań naszych, sądziliśmy bowiem, iż powinny były nadesłać z różnych stron kraju konfitury, galarety, konserwy, pikle, wędliny, przetwory nabiałowe, nowalie i przechowane jarzyny, miody, słowem to wszystko, co stanowi przemysł wiejski kobiecy.

Tymczasem pod tym względem doznaliśmy przykrego rozczarowania. Gospodarstwo kobiece jak zwykle reprezentowała tylko pani L. Ćwierczakiewiczowa doborem konfitur, kompotów, konserw słodkich, konserw z grzybów, jak mówiła, bez pomocy soli i octu, oraz smażonych w cukrze owoców, nieustępujących najkosztowniejszym wyrobom zagranicznym, ale po za nią?

Tego właśnie rodzaju wyroby stanowićby mogły ważne źródło dochodu tam wszędzie, gdzie są ogrody oddalone od środków kommunikacyjnych, z których więc, z tego powodu, owoce na miejscu spotrzebowane lub przerobione być muszą. Byłby to więc bardzo stosowny przemysł dla niektórych dworów wiejskich, gdyby tylko były tam intelligentne, rozumiejące własny interes gospodynie.

Ale niestety! jeśli się nie mylimy, jeden tylko dwór „Nowa Wieś” p. Horodyńskiego podobne przetwory nadesłał, a w dziale konfitur i konserw owocowych oprócz p. Horodyńskiego i pani Ćwierczakiewiczowéj figurują tylko panie Szumlańska i Plebińska z Warszawy. Przyznać trzeba, że to trochę za mało. A jednak ciężkie czasy obecne, na które tak utyskują obywatele wiejscy, powinnyby zwrócić ich do drobnych przemysłów, które umiejętnie prowadzone, dzielnie przyczynić się mogą do zwiększenia dochodów.

Z téjże Nowéj Wsi pan Horodyński nadesłał sosy rozmaite, groch zielony, nalewki, barszcz burakowy i masło śmietankowe, czyli to wszystko, co świadczy o rozwiniętém gospodarstwie kobiecém. Pod względem przetworów mlecznych dwory wiejskie także się nie stawiły do appelu, a przynajmniéj stawiły się wyjątkowo: pani Teresa Hirszmanowa z Przezdziatki, która nadesłała ser „Gambrino”, oprócz tego p. Bogucki Jan, właściciel specyalnego handlu nabiałem, jak objaśniają rozdawane adressy, wystawił masło świeże w czterech gatunkach, oraz sery krajowe i zagraniczne. Zapewne także zagraniczne były sery i konserwy rybne p. Władysława Nowickiego, właściciela handlu win i delikatesów, i dla tego nie bierzemy ich w rachunek, szukając na obecnéj wystawie naszego własnego przemysłu.

tegoż po krajach, a pryncypalnie do Warszawy i kommend rozesłać. Respons na to 14-go Marca datowany odebrałem, aresztowana cała warta, późniéj inkwizycye z niéj wyprowadzone, nie była wolna od kapitulacyi fortecznéj, przy któréj być miała od mego subalterna kommendzie traktującéj za rewersem oddana. Rozesłany przeze mnie ordynans po wszystkich moich kommendach, z zaleceniem chwytania tegoż Łukawskiego przezwanego Witkowskim, jak się sam był nazwał. Nadszedł czas daléj dla konfederacyi krytyczny, gdyż nietylko wojsko rossyjskie, wraz cesarskie i pruskie na nią się obraca, ustępują kommendy wojska skonfederowanego przemocy, jedne kapitulują z wojskiem rossyjskiém, drugie z generałem Branickim, Lanckorona i Tyniec fortece cesarskim poddane, Bobrek przez kommendę rossyjską wzięty, już wtenczas jeden zostawszy na celu nieprzyjaciół, cóż czynić miałem, nie znalazłszy ludzkiego w utrzymaniu się sposobu, a przekładając zawsze publiczne nad prywatne dobro, takie uczyniłem rozrządzenie. Marszałka sanockiego Radzimińskiego, subalterna przy kommendzie zostawiłem, dawszy instrukcye, aby się do Warszawy zgłosił z żądaniem kapitulacyi; byłbym ją sam zapewne uczynił, w tak fałszywych nie zostając zarzutach, skorom się poznał, iż zemsta nieprzyjaciół tak daleko sięgała, żeby całe wojsko, dla tego, że w mojéj kommendzie, stracie oczywistéj podległo; mając umkniony do ratunku swojego traktowania sposób, uchyliłem się już natenczas, nie chcąc go dla mojéj partykularnie eksponować osoby; nie rozumiem, żeby krok takowy przyniósł mi co nagannego, dopełniłem raz Bogu i ojczyźnie zaprzysiężonéj ofiary, żem krwią własną jéj nie znaczył, woli Najwyższego to przyznać należy. Zapatrywał się zawsze żołnierz wojsk skonfederowanych, da mi i to świadectwo sam nieprzyjaciel, jakem téj nie oszczędzał, o nic się więcéj nie starając, bym tylko ducha mojego nie lękał się każdéj wyzionąć chwili. Zaliż do téj rezolucyi byłaby przyzwoita sprawa obmierzłego zabójcy, kogoż nie przekonają czyste moje intencye, tak stale okazywane w ojczyźnie, czyjaż zawziętość tak nieludzkim traktować mnie będzie sposobem, wszakże dostateczne czynię z obwinienia eksplikacye, na resztę jeżeli cnota jest bez szacunku, a niegodziwe udanie bierze swoje miejsce, któż nie pozna, żebym do tak niebezpiecznéj akcyi użyć powinien zaufanych sobie ludzi nie tych, których w życiu nie znałem, ani o nich słyszałem; czyż się jeden znajdzie, któryby śmiele mógł wyznać, że słyszał ode mnie rozkaz przeciw królowi, dopieroż jakowém ten mi wypróbuje pismem; sprawy moje wszystkie dowiodą, żem nie okazał de nikogo, będąc w konfederacyi partykularnéj urazy, w zapalczywym nawet boju zwykłem nad nieprzyjacielem okazywał litość, nikt się nie może skarżyć na moje okrucieństwo, zacz moment jeden mógłby całą naturę moją zmienić, podwiódłszy do tak zuchwałéj a niegodziwéj prokucyi, niech na resztę nieprzyjaciele moi używają do zemsty fałszywego pretekstu, pewnym jednak, że sama potomność uzna niewinność moją, a teraźniejsze usprawiedliwienie wesprze władza całemu panująca światu.

NIE-FILOZOFIA.

III.

Jeżeli więc, chociaż według wyżéj powiedzianego w sposób w pewnym kierunku od natury różniący się, atoli do niéj znów niejako należący, widzimy w niéj zapowiedzianém to, co się w nas rozwiniętém znajduje, więc i owe ogólne prawa, wszechświatem rządzące, powinny i dla nas odnośną mieć wagę.

Attrakcya i repulsya, potrzeba alimetacyi i popęd do prokreacyi, słowem dwie te różne siły w trzecim dopiero się uzupełniające, czémże dla człowieka będą? Przezornością z jednéj strony, współczuciem z drugiéj, a w sprawiedliwości się kompensujące. Niechaj pierwsza, jako staranie o własne swe utrzymanie, o własne dobro, przejdzie w bezwzględność, stanie się egoizmem, a straci swą szlachetną cechę, stanie się nieczułą, zimną i twardą, — słowem złą. Podobnież i drugie, jeżeli bez względu na rozsądek, na obowiązki, własne siły, bez zastanowienia unosić nas będzie

jako egzaltacya, będzie bezrozumną. Wspólnie się ograniczające, dopełniające, z sobą zgodne, dadzą nam sprawiedliwość ni zimną ni szaloną, ale pełną serca i rozumu. W niéj przezorność stanie się współczuciem—a współczucie przezornością. Bo czyż miłość np. własnéj rodziny, własnego kraju, będąc współczuciem, nie jest zarazem przezornością?

Oba te kierunki są naturalnemu naszemu ustrojowi odpowiednie, ugruntowane i konieczne, i w każdéj czynności naszych jest jeden z nich działania motorem; chodzi tylko o to, by nie przekraczał właściwéj miary, — przeciwnego, drugiego nie negował, nie stawał się kosztem tamtego ekskluzywnym, jednostronnym tamtego. Jak zbytek światła, lub zbyt mała jego siła i niestająca w odpowiednim jego stosunku z organizacyą oka naszego, lub jak za wielkie albo za małe ciepło odnośnie do wymagań ciała jest nam nieprzyjemném, lub przeciwnie bolesném, tak podobnież i w moralnym świecie, powaga jednego z tych dwóch popędów kosztem drugiego jest nam wstrętną i potępiamy takową. Odrażającym jest zbytek egoizmu po za rozsądną dbałość o swe dobro, wykraczający ale i egzaltacya sympatyi, zapominająca o praktyczności i rozumie, jedynie politowania jest godną. Przesada na każdém polu szkodliwa, ona to płodzi radykalizm i wszelkie utopie, ona znowu zaślepia i nie dopuszcza do bezstronnego sądu, a zarówno w zakresie obowiązków względem samego siebie, téj moralności, jak względem drugich, czyli społeczności, czyli w zakresie prawa, jak wreszcie w stosunkach różnych państw do siebie, to jest w zakresie polityki, okaże się prawdą stara maksyma: In medio virtus ac veritas, medium tenuere beati. To poznawanie ile możności i poddawanie się woli Bożéj, i ta równowaga między obu kierunkami, czyż nie są jedynie parafrazą danéj nam przez religię nauki: „Kochaj Boga nadewszystko. a bliźniego jak siebie samego?“

W ten sposób, zdaje mi się, można bez filozoficznego systemu uniknąć i sceptycyzmu i uratować pojedyncze umiejętności zgodę, tychże z religią wykazać. Pozostaje jeszcze przez autorów filozoficznych dziś wysoko cenione zestawienie i zszeregowanie pojedynczych nauk według pewnego schematu, odpowiadającego zasadzie, na któréj cały się system filozoficzny opiera. Jest to w pewnym względzie skreślenie szkicu, szkieletu do encyklopedyi umiejętności. Za bardzo one przeceniane, mnie się raczéj łatwą a niewinną wydają być zabawką, która ani pomoże, ani pewno zaszkodzi saméj uprawie pojedynczych gałęzi. By dowieść słuszności tego zdania, ośmielę się tutaj załączyć podobne zestawienie, chociaż przecież filozoficznego nie buduję systematu.

Przedwszystkiém więc biorąc na uwagę rozmaitość czynności ludzkich, o ile one dążą do zaspokojenia naszych potrzeb materyalnych, albo do rozszerzenia wiedzy ogólnéj lub wreszcie do zadośćuczynienia estetycznym i moralnym wymaganim ludzkości, okaże się nam ugruntowanym podział powszechnéj działalności na:

A. *Zajęcia materyalne.*

Obejmują one przy odpowiedniéj teoretycznéj i praktycznéj nauce, a zatém, przy téj odnośnéj i pedagogicznéj czynności, przy nadzorze i kierownictwie rządowém, następujące główne działy.

I. Produkcyę płodów pierwotnych, t. j. surowych, a więc rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, górnictwo i t. d.

II. Przerabianie płodów. Industryę domową, rękodzielniczą i fabryczną. Budownictwo i inżynieryę.

III. Dostawę produktów, handel morski, zagraniczny, krajowy. Transport lądowy i wodny — korzystanie ze środków ułatwiających transport i porozumienia się i t. p.

B. *Umiejętności.*

I. *Nauki treści* czyli bawiące świat materyalny, istniejący, i tak:

a) Kosmologia razem z astronomią.

b) Świat anorganiczny:

1. Geologia z geognozyą i mineralogią.
2. Chemia anorganiczna, organiczna analityczna.
3. Fizyka z dynamiką, statyką i hydrostatyką.

c) Świat organiczny:

72

1. Botanika zwykła, porównawcza i fizyologia roślin.
2. Zoologia z weterynaryą i fizyologia zwierząt.
3. Antropologia z fizyologią, psychologią i medycyną.

II. *Nauki formy:*

a) Odnoszące się do natury:
1. Matematyka w całym swym obszarze.
2. Akustyka.
3. Optyka.

b) Odnoszące się do ducha:
1. Grammatyka, lingwistyka, filologia.
2. Logika szkolna.
3. Estetyka.

c) Odnoszące się do życia:
1. Geografia.
2. Statystyka.
3. Ekonomia polityczna.

III. *Nauki życia.*

α Nauki moralne:
1. Prawo natury.
2. Etyka.
3. Prawo obowiązujące.

a) Prawo cywilne.
aa) Prawo prywatne.
bb) Karne.
cc) Handlowe.

β. Prawo publiczne, skarbowe, administracyjne.
γ. Prawo narodów.

b) Historya filozofii.
c) Historya.

C. *Zajęcia humanitarne.*

I. *Sztuki piękne.*

a) Przestrzeni:
1. Architektura.
2. Rzeźba.
3. Malarstwo.

b) Czasu.
1. Muzyka.
2. Taniec.
3. Deklamacya, sztuka dramatyczna.

c) Istoty.
1. Poezya, literatura.

II. *Zarząd publiczny.*

a) Administracya w ścisłém znaczeniu.
1. Spraw wewnętrznych.
2. Skarbowych.
3. Oświecenia i duchownych.

b) Wymiar sprawiedliwości.

c) Polityka.
1. Wojskowość.
2. Polityka.
3. Prawodawstwo.

III. *Religia*, jak szczyt wszelkiéj umiejętności, jéj kopuła i krzyż złocisty.

Na zakończenie tych i tak już może zbyt swą śmiałościa grzeszących ćwiartek, jeszcze kilka uwag. Na zapytanie, co się stanie, co będzie z estetyką, historyozofią, filozofią prawa, owemi zastosowaniami filozofii do pewnych umiejętności, gdy saméj filozofi nie będzie?—odpowiadam: Jeżeliby one własnéj treści żadnéj nie miały, a były tylko dyalektyczną igraszką, toby ich i szkoda nie było. Mają zaś istotnie w sobie racyę bytu, bo istnieć i rozwijać się będą — o tyle lepiéj, o ile niepodległéj. Zastanówmy się nad tém.

Człowiekowi, tém właśnie różniącemu się od zwierzęcia, że nietylko chce się konserwować i prokreować, ale i ciągle uszlachetniać, że mu samo materyalne używanie nie wystarcza, że go nie zadawala, ale że chce coraz więcéj poznawać, badać i wiedzieć; że nosi w sobie potrzebę uwielbienia tego co piękne i stworzone estetycznie; że mając wolną wolę i rozum, orzeka o tém co mu wolno, co powinien, a czego czynić nie powinien, że ma poczucie złego i dobrego wytworzył sobie umiejętność, sztukę i etykę. Umiejętność uczy nas czcić prawdę.

Sztuka każe podziwiać piękność.

Etyka nakazuje wypełniać dobro.

Lecz czémże jest prawda, piękność i dobro? Samych w sobie, absolutnie tu ich na ziemi przyznać nie możemy. Zna je w ten sposób jedynie. Ten, który sam wieczném ich źródłem. Lecz względnie dla nas, zapytujemy natury— ona da nam odpowiedź. Uznaliśmy poprzednio, że cała istność nosi na sobie znamię ładu, stosowności, mądrości. Wszystko więc co jest rozumném, ale to co jest, a zatém to co jest *prawdziwém*, tylko to jest pięknem i dobrém. Cóż więc będzie *pięknem*? tylko to, co prawdziwém i dobrém. A zatém i *dobrém* będzie tylko to, co jest prawdziwém i pięknem. To więc co pewny czas i miejsce pewne, tj.

co który naród kiedy uznawał za prawdę, piękność i cnotę, to przedstawia jego umiejętność jako prawdę, sztuka tamtejsza jako piękność, a owczesna etyka jako cnotę. Jeżeli więc technicznie ile możności doskonale utwór sztuki przedstawia nam jak najwierniéj i najwymowniéj przekonaniu swego wieku pod względem prawdy i cnoty, to utwór ten będzie arcydziełem i będzie się podobał. I to nam tłómaczy, dla czego zarówno podobać nam się mogą różne utwory sztuki będące rozmaitych przekonań, — bo różnych krajów i czasów odzwierciedleniem.*) Podziwiamy chińską pagodę, piramidę egipcką, grecką, romańską, bizantyńską, gotycką świątynię, maurytańską budowę i renesansowe lub rokoko pałace, bo zarówno są wiernemi i doskonałemi odbiciami to chińskiéj, maurytańskiéj i francuzkiéj fantazyi, to negacyi życia egipckiéj i ascetyzmu średniowiecznego, to refleksyi w bazylice i renesansie, w wesołéj greckiéj lub poetyczno-mistycznéj wiary w odnośnych budynkach. Co się zaś tutaj o najwybitniejszéj sztuce, t. j. architekturze rzekło, odnosi się również i do innnych działów artystycznéj twórczości. Te uwagi zupełnie mogą za tło służyć przy zestawieniu teoryi estetyki a przynajmniéj tę mają zasługę, że pojęć nie bałamucą.

Lecz więcéj jeszcze tak zwana filozofia historyi naciągań i gwałtów znosić musiała. Przedewszystkiém jeżeli wszystko ma logicznemu procesowi odpowiadać, to wesoło uspasabiać musi okoliczność, iż ograniczono się ne obserwacyi narodów, które się nadawały, inne zaś niewygodne na bok usuwano, jako bez historycznego znaczenia (ohne historischen Moment). Jeszcze śmielszém jednak wydaje się stosowanie dziejów narodu jakiego, lub całéj ludzkości do filozoficznéj formułki. W skutek tego wypadłoby peryod od roku N. N. do r. N. N. oznaczyć jako „an sich sein" ludzkości, znów następny aż do pewnego roku było by jéj „für sich," a trzeci peryod, po oznaczony termin nareszcie „an und für sich sein" takowéj. Do uwierzenia temu i przyjęcia na siebie takiéj nauki potrzeba, zdaje się, silnéj dozy łatwowierności. Należy raczéj prostego się trzymać rozumu i powiedzieć, że historya tworzyła się sama nie pytając o filozofię. Podobnie jak tysiące rozmaitych roślin żyją na chwałę Stwórcy, kwitną i okwitają jedne po drugich, aż nareszcie przychodzi Linneusz, przygląda się im, uważa ich analogię i różnicę, klassyfikuje i przez to wiedzy ludzpiéj objęcie téj ogromnéj rozmaitości ułatwia; tak historyozof, zastanawiając się nad dziejami narodów, podaje jako skazówki do ich osądzenia to, co jako charakterystyczne ich piętno uznano. Tą drogą dopiero dochodzi do generalizowania. Dla łatwiejszego ograniczenia całości możemy np. powiedzieć, że świat starożytny wychodził z pojęcia ogółu a dążył do wyrobienia się indywidum. Zaczął więc od kast, Sparty, w któréj kameralni kucharze niesmaczną warzyli po lewkę, a w któréj dzieci w publicznych erziehungshauzach wychowywano, od ostracyzmu ateńskiego, poświęcenia pojedynczych osób dla ogółu, Kurcyusza, Regulusa, walki plebejuszów z patrycyuszami, skończył zaś jakby spełniając swe zadanie na tém, że postawił wprawdzie pojęcie civis romanus, ale i to tylko fikcyjnie, gdy wszystkie urzędy i godności jako pretora, edyla, konsula, trybuna w jednéj osobie cezara połączył, w nim całe obywatelstwo tak skrystalizował, jak i inne podnoszące się do pojęcia państwa całe Włochy wreszcie nieledwie cały świat znany, w granice jednéj gminy, t. j. Rzymu wcielił.

Odwrotnie wieki średnie, możnaby powiedzieć, nie znają państwa. Tu same tylko szczegóły. Miejsce kast zajmują stany, a posiadanie ziemi daje wolność i polityczne prawa. Kraj jest tylko zbiorem allodyalnych panów, a król to primus inter pares. Dla wytworzenia siły dawano ziemię w lenno, co także było jedynie prywatnym stosunkiem, dla tego mógł bez ujmy król angielski być lennikiem francuzkiego, a neapolitański papieża. Prowincye między synów dzielono, córkom w posagu dawano, sprzedawano, zastawiano. Lennicy z czasem stają się dziedzicznymi i wybijają się na wolność. Ztąd średniowieczne dzieje całéj Europy jednakie: walka korony z wassalami. Jedynie rozmaity téj walki re.

*) Porównać mój artykuł „Klassycyzm i Romantyzm" w Przeglądzie Artystyczno-literackim. Nr. 20 i 21 r. 1883 w Krakowie.

zultat: we Francyi i Hiszpanii korona zwyciężyła, w Niemczech i Włoszech uległa, w Anglii skończyło się kompromisem. W Polsce korona przegrała, lecz lenności pozostały jedynie dożywotniemi, allodyalnéj własności pierwszeństwa ustąpić musiały tak dalece, że nawet sam system feudalny w zupełne poszedł zapomnienie. Gdy więc w średnich wiekach każdy na własną rękę politykę i wojnę prowadził, gdy miasta łącząc się ze sobą, przeciw panom bronić się musiały, było to bellum omnium contra omnes.

W straszny i gwałtowny sposób kończy się ten peryod zanegowaniem owych szczegółów, a powstaniem pojęcia nowoczesnego państwa. Możnaby daléj utrzymywać, że nowsze dzieje zdają się bardziéj organizowaniem wszelkich konglomeratów zajmować.

Podobnież ma się rzecz z filozofią prawa. Wszelkie gwałtowne naciąganie téj umiejętności pod dyalektyczne formułki filozofii spekulacyjnéj pozostaną bezowocnemi a śmiesznemi; nie więcéj warte tłómaczenia realistyczne (niby praktyczne) powstania towarzystwa ludzkiego i prawa czy to przez zawarcie jakiegoś układu socyalnego, czy przez potrzebę obrony, obawę i t. p.

Wszak mrówki, pszczoły i inne gromadnie żyjące stworzenia bez kontraktu społecznego istniały i istnieją. Tak samo i człowiek jest istotą towarzyską i bez społeczeństwa istnieć nie mógł. Żył więc gromadnie, a stosunki w jakich żył były dla niego źródłem prawa; prawo też rodzime i prawdziwe zawsze powstało ze zwyczaju, zwało się też prawem zwyczajowém. Z czasem dopiero je spisywano, kodyfikowano, polepszano, zmieniano. Jeszcze późniéj nastał zwyczaj recypowania praw obcych, jak rzymskiego, kanonicznego, lennego, karnego cesarskiego, praw miejskich i t. d.

Jak niemożna wyobrazić sobie historyi bez znajomości prawa, tak to ostatnie również koniecznie nauki dziejów jako pomocniczéj potrzebuje. Z tego więc wypływa, że historyozofia i filozofia prawa bardzo często spotykać się muszą. Jeżeli więc generalizować zechcemy historyę prawnictwa, to musimy zauważyć, że świat starożytny, który rozpoczął rozmaitość praw bardzo daleko posuniętych, bo w Rzymie np. miano inne przepisy o małżeństwie dla patrycyuszów a różne dla plebejuszów, pierwszym przyznawał władzę ojcowską i nieograniczoną władzę mężowską, jakich drugim odmawiał, łagodził jednek coraz bardziej te przeciwieństwa przez edykt pretora, a zakończył na szczęście prawodawstwem Justyniana, które pod względem prawa cywilnego dotąd jeszcze pozostaje dziełem nieprześcignioném. Dałoby się stwierdzić, że średnie wieki nie znały prawa karnego, że w zbrodni widziano jedynie punkt cywilny, tj. pokrzywdzenie obrażonego, które zaspakajano przez przyznanie wynagrodzenia pieniężnego wedle taryffy. Wysokość wynagrodzenia rosła w miarę podrzędności stanowiska winnego, czyli, iż im wyższy był pozwany, tém mniéj był karany, odwrotnie im niższy był oskarżony, tém cięższéj ulegał karze. Procedura zaś z początku posługiwała się przysięgami, pojedynkami, późniéj sądami bożemi, nareszcie torturą. Zniesieniem tych barbarzyńskich instytucyj i wyrobienia pojęcia o zbrodni, karze i procedurze kończą średnie wieki a spotykają się z nowemi czasami.

Tym znowu zdaje się przypadło w zaraniu wykształcenie prawodawstwa odpowiedniego do wielkiego rozwoju przemysłowo-handlowego. A więc prawo wekslowe, o bankach, towarzystwach akcyjnych, i t. p.

O prawie narodów bowiem nie mówię. Gdzie arena kodeksu sędziego nie ma egzekucyi, tam nie ma i prawa. Dotąd każde państwo jest i musi być w swych sprawach zarazem stroną i sądzią, a decyduje w sporze sąd Boży.

Na tém kończę przeciw filozofii wystąpienie. Słabe strony moich zapatrywań mi znane. Niechaj mnie jednak usprawiedliwia wzgląd na cel, jaki miałem przed oczyma.

Idealna spekulacyjka niemiecka nawet we własnéj ojczyźnie zbankrutowała. Powstaje nowa materyalistyczna, w swém praktyczném zastosowaniu straszna, bo negująca towarzystwo ludzkie i wszelkie społeczne ustawy. Trzebaby więc przeciw niéj działać na każdém polu; a walka to w obronie wszystkiego co nam święte. Nie dla tego więc, bym sądził, żem rozwiązał zadanie, ale dla tego, by dać dowód, że i u nas wielu jest takich co widzą niebez-

pieczeństwo, ten mój słaby głos do ich wołania przyłączam.

Wiedeń w Kwietniu 1884 r.

S. M.

Z obcego świata.

Kwestya równouprawnienia kobiet w Chinach. — Biblia i odkrycia tegoczesne w Egipcie. — Trzęsienia ziemi. — Wielkość miniona. — Nagrody cnoty, a wielkość nowożytna — Epoka pamiętników i korrespondencyj.— Wspomnienia trzech wybitnych niewieścich postaci w literaturze angielskiej. — Nowe przekłady francuzkie.—Nieznajomość obcych rzeczy. —Komedya nowożytna i dramat w Hiszpanii.

Roku 1659 Sun-Tsi pierwszy cesarz chiński z dynastyi mandżurskiej, wydał odezwę, zaczynającą się od słów następujących: „Słyszeliśmy dawno, że istnieje zwyczaj topienia małych dziewcząt, ale nie chcieliśmy temu wierzyć. Dzisiaj wszakże, gdy uczony I-Kiai przesłał nam głębokie uwagi swoje na piśmie nad tym zwyczajem niegodziwym, zaczynamy wierzyć, że istnieje on rzeczywiście!“ Dalszy ciąg téj odezwy, odwołując się do uczuć ludzkich, ojcowskich i macierzyńskich, przynosi zaszczyt sercu i umysłowi zacnego Sun-Tsi. Przemówienie to pozostało bez wpływu; bądź co bądź jednakże, można uważać je jako pierwszy krok zrobiony w kwestyi równouprawnienia kobiet w Chinach, ponieważ celem jest przekonać lud, żeby córek swych nowonarodzonych nie topił tak, jak synów topić nie miał zwyczaju.

W roku 1773 Kien-Long wydał postanowienie, że odtąd ktokolwiek utopi dziewczynkę, będzie ścigany i karany jako za zabójstwo z rozmysłem. I ten i mnóztwo innych coraz gęściéj pojawiających się zakazów i obostrzeń, pozostało bez skutku długo, aż nagle spostrzeżono, że owszem odnosiły one skutek, lecz wcale nie taki, jaki rząd sobie założył. Oto lud, lubo o kwestyi równouprawnienia nie wiedział, w jéj duchu rozstrzygnął kwestyę; ponieważ żądano, aby z dziewczynkami obchodził się tak jak z chłopcami, przeto on dziewczynek topić nie przestał, ale chłopców za to topić zaczął, i była równość, kwestya równouprawnienia w Chinach była rozwiązana. A stało się to zaraz po powstaniu Tai-Pingów i autor opisujący nieszczęścia krainy Kiang-Nan tak się wyraża: „Zwyczaj topienia małych dziewcząt jest bardzo rozpowszechniony wszędzie, a nawet *co gorsza*, ludzie zaczynają topić już i chłopców! Wyraźnie, „co gorsza“ jest w duchu zupełnie starożytnym chińskim, wiadomo albowiem, że topiono dziewczynki nietylko z nędzy, po prostu przeczuwając niemożność wyżywienia, ale także aby wywieść biedną duszyczkę z niewygodnéj lokacyi i przeto ułatwić jéj ulokowanie w innéj zewnętrznéj formie chwilowéj, znośniejszej, może nawet w ciele chłopca! Buddyzm dość rozpowszechniony w Chinach, a przypuszczający przechodzenie dusz, tłómaczy w ten sposób bardzo racyonalnie topienie dziewczynek; ale na topienie chłopców nie ma tłómaczenia, bo syn jest to obowiązek, rozkosz i konieczność u Chińczyków, ponieważ zabezpiecza nietylko upragnione istnienie rodu na tym świecie, lecz i na tamtym od syna, jego modlitw i ofiar zależy całkowita wieczność ojca. Zatém topienie chłopca jest to targnięcie się na całą podstawę bytu na tym i na drugim świecie, bytu Chińczyka i Chin, i przeto słusznie powiedział wspomniany wyżéj autor: „a nawet *co gorsza*, ludzie zaczynają już topić chłopców.“ Wprawdzie Chińczyk zawsze dowcipny, i w tym razie ratuje się dowcipnie; topi tylko młodszych synów równie jak córki, a najstarszego pozostawia sobie we własnym interesie, lecz rząd i otaczający go uczeni dygnitarze, nie zważają na dowcip, widzą w nim tylko dowód groźnego i coraz większego zepsucia obyczajów, radzą przeciw niemu jak mogą. Radzić też zaczęło po swojemu znane stowarzyszenie: *Świętego dzieciństwa* (L'Oeuvre de la Sainte-Enfance), którego celem jest ocalać chińską dziatwę na śmierć przeznaczoną, chrzcić tę dziatwę i wychowywać na uczciwych ludzi; środki materyalne ku działaniu stowarzyszeni czerpie z jałmużn groszowych. Któżby przypuścił, że działalność taka znajdzie nieprzyjaciół, a przecież i tu znaleźli się niechętni, którzy utrzymują, że stowarzyszenie to jest niepotrzebne, gdyż opowiadania o dzieciobójstwach w Chinach są czystym wymysłem fantazyi. Tém zaprzeczeniem

Rok II. N. 18. 19. d 5/10 85. „Klasycyzm i Romantyzm"

[Przegląd Literacki i Artystyczny]

74

mością prosiła siedzieć; domyśliłem się zaraz, że to zakrój na jakąś poufną rozmowę...

Dokończenie nastąpi.

DWORSKI STRÓJ.

(„L'habit de Cour").

Dziwne świata są koleje!..
Niesłychana rzecz się dzieje:
Ja — przemieniam się w dworaka!..
Tak jest, bracia, tak!..
Król Jegomość, o słodyczy!..
Najłaskawiej sobie życzy
Mnie oglądać, nieboraka!..
Żywo dworski frak,
Pudr, fryzurę i szosiurę!..
Idę w górę, idę w górę!..
Ja — w królewskiej rezydencji —
Co za honor, Boże mój!..
Spieszę... lecę... na bok tłumy!..
Precz z głów czapki i rozumy!..
Znajcież przecież, co się święci:
Biegnę nabyć dworski strój,
By królowi Jegomości
Złożyć hołdy poddańczości...
Co za szczęście, Boże mój,
Boże mój!..

Strój nabyty... już mi pycha
W oba uszy szepce z cicha:
„Jesteś wielką dziś figurą;
„Podnieś wyżej nos!.."
Z drugiej strony duch nadworny
Radzi mi: „bądź Waść pokorny, —
„Zginaj się, — a pójdziesz górą —
„Zrobisz świetny los!.."
Prawda — prawda: już mi wszyscy —
Swoi — obcy — dalsi — bliscy,
Uśmiechają się, czapkują...
Co za dziwo, Boże mój!..
Wciąż pytają mię o zdrowie...
Chwalą mię przy każdem słowie,
Mym talentom się dziwują...
„Co to? Wdziałeś dworski strój?"
— Tak! Królowi Jegomości
Składam hołdy poddańczości!..
„Co za szczęście!.. Boże mój,
„Boże mój!.!"

Już wychodzę... (bo niestety,
Nie mam jeszcze swej karety)...
Ale co tam!.. idę śmiało,
Stąpam... niby pan...
Wtem mię ciągną przyjaciele
(Zkąd ich wziąłem dziś tak wiele?...?
Na śniadanko, jak przystało
Na mój dworski stan...
— Zgoda... tylko prędko, proszę —
Bo czekania ja nie znoszę...
Do pałacu idę przecie —
Nie mam czasu, Boże mój..
„Do pałacu?.. Proszęż pana —
„Może ostryg i szampana?..
„Będzie nam najlepiej w świecie!..
„Jaki pyszny dworski strój!..
„Pan królowi Jegomości
„Składa hołd uniżoności?..
„Co za szczęście Boże mój!..
Boże mój!..

No — skończyło się śniadanie...
Po ostrygach, po szampanie,
Mym czcicielom obiecawszy
Pasmo dalszych łask, —
Idę znowu... W górę głowa —
Mina dumna i surowa...
Wtem:—„Najdroższy! Najłaskawszy!
Słyszę nagle wrzask...
„Myśmy przyjaciele starzy!.."
Patrzę — co się Panu marzy?..
Po raz drugi Hrabię widzę...
„Ale gdzieżtam, Boże mój!..
„U mnie dzisiaj weselisko:
„Prosze do nas — to ztąd blizko!..
„Winko... że się nie powstydzę!..
„A!.. Na Panu dworski strój?.,
„To u króla Jegomości
„Pan łaskawy dzisiaj gości?..
„Co za szczęście!.. Boże mój!..
„Boże mój!.."

Niema rady... Hrabia prosi...
Idę... pierś mą dumną wznosi:
Wszak doprawdy — myślę sobie —
Jam już wielki człek!..
Pani — panna mię częstują,
Honorują, tytułują...
I kochają mię tak obie..
Jakby znały wiek!..
Goście — grafy i książęta
Tacy mili! A panięta
Każdy z nich, że znał mię dawno...
Jak nam miło... — Boże mój!..
„Myśmy zawsze tak pragnęli..."
Słowem — w oblężenie wzięli...
Jestem dziś osobą sławną!..
„Ach! Na panu dworski strój?..
„Więc u króla Jegomości
„Pan szanowny dzisiaj gości?..
„Co za szczęście!.. Boże mój!..
„Boże mój!..

Wyściskany, wykochany,
Toastami pożegnany, —
Naostatek już wychodzę —
Rzucam szumny bal...
Coraz raźniej mi na świecie...
Ze czemś jestem — czuję przecie!..
Tłumom już nie kłaniam w drodze,
Licho ich tam pal!..
Niech mi się tu gmin nie kręci
Do królewskiej rezydencyi
Zmierzam przecie! To nie fraszka
Taki honor!.. Boże mój!..
Widzę już podwoje wielkie...
Wtem spotykam... ach!.. Anielkę!..
Drwiąc mię pyta: „Czy igraszka
„Ten na tobie dworski strój?..
„Ty — królowi Jegomości
„Składasz hołdy poddańczości?..
„Co za skandal!.. Boże mój.
„Boże mój!.."

I poczęła śmiać się ze mnie...
Aż doprawdy nieprzyjemnie
Słuchać było ostre słowa,
Choć tak miły głos...
„Rzuć te głupstwa! Pójdziem razem!.."
Tak mię ścięła, jak żelazem...
Idę chmurny, na dół głowa,
I na kwintę nos...
Lecz — niedługo to potrwało:
Nie wiem dobrze jak się stało, —
Dość, że wkrótce rzekłem sobie:
Jakżem głupi, Boże mój!..

Lubych dziewcząt siła wielka,
Zapragnęła tak Anielka, —
A więc chętnie w tejże dobie
Precz rzuciłem dworski strój,
Mówiąc sobie: poddańczości
W progach króla Jegomości
I tak dość jest — Boże mój,
Boże mój!..

I już odtąd mię nie nęci
Blask królewskiej rezydencji...
Marzeń pychy nie żałuję:
Znikły niby sen...
I jest mi z tem dobrze wcale...
Choć pan hrabia dość niedbale
Przez szkło dziś mię opatruje.
Mrucząc: „Ach!.. to ten!..“
Niepokoi mię dziś jedno:
Nadszarpnąłem kieszeń biedną
Na frak piękny i szosiury...
Co z tem zrobię?.. Boże mój!..
Chociaż znowu — dziś na świecie
W dobrej cenie te rupiecie,
Co raz gęściej są figury,
Którym pachnie dworski strój...
Dość więc szepnąć publiczności:
Zbywam ubiór poddańczości!..
Czyż nie kupią?.. Boże mój!..
Boże mój!..

Z Berangera, **L. Kozłowski**

KLASYCYZM I ROMANTYZM *)

Był czas, że w scholastycznej filozofji, szkoły nominalistów i realistów zacięcie ze sobą walczyły. Ci ostatni twierdzili, że pojęcia mają byt rzeczywisty, że są realia, przeciwnicy ich utrzymywali zaś, że one są fikcjami bez rzeczywistego bytu, że to tylko nomina (tak to ów nieszczęśliwy Łyszczyński powiedział: numina, nomina sunt...). Cała ta sprzeczka, dziś jedynie tylko do historji filozofji należąca, obecnie zapomniana, nikogo nie obchodzi. Nawet nazwy do tego stopnia zmieniły znaczenie, że ówczesnych realistów dziś nazwaćby nam wypadało idealistami, a nominalistów za realistów ogłosić.

Podobnież zawrzała w literaturze naszej wojna między klasykami i romantykami. Komuż ona i w przebiegu i w ważnych swych skutkach do tego stopnia nie jest znaną, że tylko historją piśmiennictwa naszego kreślący może, a nawet i musi o niej nam opowiadać, kto inny pewnie się na to nie odważy. Przebrzmiała i ona. Dziś jest tylko wspomnieniem. Lecz o tyle między nią a powyżej wspomnianą filozoficzną walką zachodzi różnica, że nie ograniczamy się na wyjaśnieniu, iż romantycy dążyli do obudzenia ducha twórczości, oryginalności, że wprowadzali w literaturę swobodę, poetyczność, pierwiastek narodowy i ludowy, gdy klasycy naśladowali lub tłomaczyli arcydzieła upływem wieków nam zobojętniałe i obce, albo nawet tych arcydzieł zagraniczne kopje nam tylko przyswajali. Nie. I dziś jeszcze ciągle mówimy o sztuce klasycznej i romantycznej, o autorach, klasykach polskich, niemieckich itp., o romantycznych okolicach i krajobrazach, o twarzy klasycznie pięknej, o romantycznej postaci, o wyrażeniu się, o odpowiedzi klasycznej, o romantycznem zdarzeniu.

Godzi się więc zapytać: cóż to znaczą te nazwy? jakie ich pojęcie, czy mają one i dotąd rzeczywistą podstawę? By na te odpowiedzieć pytania, zbadajmy kiedy te nazwy powstały i co znaczyły nim ich za hasła dwóch przeciwnych sobie literackich obozów użyto.

Wiadomo, że w średnich wiekach najdawniejsze, przy kościołach i klasztorach zakładane szkoły, tak zwane trivia i quatrivia uczyły łaciny wraz z wymową i poezją, matematyki, muzyki, przedewszystkiem zaś zajmowały się czytaniem, tłomaczeniem i komentowaniem niektórych znanych wtedy rzymskich pisarzy. Otóż, gdy szkoły te na różne lata, czyli oddziały, klasami zwane dzielono [1]), więc i autorów w tych klasach czytanych klasykami, authores classici nazwano. Zczasem rozszerzyło się to pojęcie o tyle, że wszystkich pisarzy greckich i rzymskich obejmowało, aż nareszcie całą sztukę grecką i rzymską, sztuką klasyczną nazwano.

Romantyczny znów pochodzi od romantique, a to od *romane*, w przeciwstawieniu do *romain*, gdyż ostatnia nazwa jest jednoznaczna z *latin* i oznacza łaciński, rzymski, pierwsza zaś, romańska oznacza ludy pochodzące ze zmięszania się Rzymian z barbarzyńcami, a więc dziś tak zwaną rassę latyńską lub romańską, a mianowicie *Latynów zachodnich* tj. Włochów, Prowansalów, Francuzów, Hiszpanów, Portugalów i dwie malutkie osobne narodowości w szwajcarskim kantonie Gryzonów mieszkające, a odrębne piśmienne języki posiadające (les ladines: od dawnych etrusków pochodzących) i les romanses —i *Latynow wschodnich* tj. Rumunów, les roumains, Mołdawianów i Wołochów.

Tę nazwę romański, romantyczny, rozciągnięto i na języki wspomniane i na styl budowniczy półkolisty i na pewne rodzaje literatury wprowadzające pierwiastek ludowy w zakres piśmiennictwa i pewne nowe formy, a zatem Romanse powieści Romanse pieśni, (un Roman, une Romanse) sonety, ballady, legendy, podania, klechdy (fableaux) rapsody itp., w przeciwstawieniu do ód, satyr, apologów, idyll, epigramów, anakreontyków, epopei, tragedji, komedji itp.

Romantyczny, to niby oryginalny sposób, klasyczny to naśladownictwo Greków, Rzymian, Francuzów; klasyczne to niby zimne, nudne, bezduszne, ale znów rozsądne, odpowiednie przepisom, eleganckie, wyrobione gładkie.

Romantyczne to porywające, rozczulające, pełne poezji, ognia, uczucia, ale i szalone, zabałamucone, ciemne, rozczochrane, niewykończone.

Już to zestawienie okazuje, że nazwy te nie mają ugruntowanej, logicznej, a umiejętnej podstawy, że nie odpowiadają jasnym pojęciom, ale są zupełnie bałamutnemi. Przekonajmy się o tem co do poszczególnych rodzajów sztuki. I tak co do

I. *Architektury.*

Niepodobna, by tylko grecka sama jedna miała być klasyczną, gdy o niej mało co więcej wiemy, prócz tego jak grecka świątynia wyglądała, a trudno przecież by pojęcie jednego budynku (pomimo pewnych modyfikacyj tego typu) zawsze jednakiego, miało już wyczerpywać całe budownictwo klasyczne. Więc chyba trzeba tu wcielić i architekturę rzymską. Czy wszystko co rzymskie będzie klasycznem? Więc i piramida Cestiusza w Rzymie (z czasów Augusta) będzie klasyczną? ale tylko ona sama, czy i jej egipskie pierwowzory?

Lecz wiadomem jest, że renesans jest bez żadnej zmiany rzymskiem budownictwem. Trzeba więc będzie renesans, chociaż on przecież nie rzymski za klasycyzm ogłosić. Nową wtedy trudnością będzie Rokoko, z renesansu powstałe, często nawet od niego do rozróżnienia trudne, a Rokoko przecież w żaden sposób pod grecki i rzymski styl podciągnąć nie można. Toż samo rzec trzeba o stylu napoleońskiego cesarstwa, który rzymskogreckiemi się posługiwał, ale stanowczo do nich nie należy.

Trudność rośnie bardziej jeszcze co do stylu półkolistego, bizantyńskiego i gotyckiego. Ten ostatni byłby może najbardziej niby romantycznym. Lecz z połączenia półkolistego i maurytańskiego i z ich przekształcenia powstały płód głównie germańskie o ducha, stanowi on właśnie przeciwstawienie stylu romańskiego. Mówiliśmy zaś już, że pierwiastek nazw romant que i romane jest jeden i ten sam i rasę latyńską oznacza.

Styl półkolisty (nie ze sądowych i handlowych bazylik, lecz z przerobienia mieszkalnego domu rzymskiego na chrześcjański kościół powstały) datujący jeszcze z czasów istnienia imperium rzymskiego, powinienby uchodzić za klasyczny. Fałszywa nazwa, którą mu przyczepiono, temu się sprzeciwia. Z niego pochodzący styl bizantyński zapewne nie może sobie rościć pretensji do ucho-

---

*) Artykuł niniejszy pisany jako list do kolegi uniwersyteckiego Prof. Dra Henryka Schlegla, dyrektora gimnazjum w Bischofsheim w Badeńskiem.

[1]) Szkoły jezuickie dotąd używają następujących nazw na pojedyńcze klasy: I. Infima, II. Parva, III. Grammatica, IV. Syntaxis, V. Rhetorica inferior, VI. Rhetorica superior, IX. Poetica i wyższe kursa, X. Philosophia, XI. Physica.

dzenia za klasyczny, ale jeszcze trudniej podobno nazwać go romantycznym. Rzecz zaś tem bardziej się staje zawiłą w owych świątyniach, które oba te style tak w sobie łączą, iż nie wiedzieć pod który je podporządkować należy.

Cóż dopiero o owych arcydziełach budownictwa jak np. św. Szczepana w Wiedniu, katedra w Fryburgu itd. powiedzieć, które w stylu półkolistym, a więc niejako klasycznym poczęte, a w ostrołukowym wykończone, są więc razem i romantycznemi? Tu rzecz do absurdu dochodzi i jasno się okazuje, że o ile nazwy stylu egipskiego, greckiego, rzymskiego półkolistego, bizantyńskiego, maurytańskiego, ostrołukowego, odrodzenia i rokoko są ściśle i dokładne, o tyle denominacje klasyczny i romantyczny do budownictwa się bynajmniej nie nadają, są bałamutne i nic nie znaczą.

II. *Co do rzeźby* podobneż nasuwają się wątpliwości. Egipskie i stare etruskie, odrażającej brzydoty, i rzymskie z czasu upadku sztuki nadzwyczaj niedołężne czy także są klasycznemi? Jeżeliby pochodzenie i wiek jedynie stanowiły, wtedy tak by się rzecz istotnie miała, a Sansovino, Donatello, Benvenuto Celini, Ghibertiniemi nie będą; ale czyż przez to będą romantykami? Jeżeli zaś barbarzyńskie, choć starożytne italskie wyroby mają być wykluczone, gdzież skazówki, według których ma się owa odbywać segregacja. Uznamy renesans za klasyczny, wtedy pytanie czy wszyscy z owego czasu artyści do niego należeć mają, lub którzy tylko i dlaczego? Michał Anioł jest że klasykiem? możnaż go za romantyka uważać?

III. *Z Malarstwem* gorzej podobno. Któreż uznać za klasyczne? Czy Rafael, Leonard da Vinci, Andrea del Sarto, Tizian, Veronese, Corregio mają być romantykami?

IV. Muzyką klasyczną pewnie nie owa nieznana nam starożytna grecka i rzymska, myślałbym prędzej, że za takową uchodzi włoska i niemiecka, w której melodyjność przeważa, ale pojąć nie mogę, dlaczego ta nazwa przysługiwać ma Glückowi i Spohrowi, zapewne uczonym bardzo, ale czy bardzo lubionym i do uczucia przemawiającym? Lecz jeszcze jedno pytanie. Dlaczegóż wtedy, gdy ci są klasykami, Wagner nim nie jest, i przeciwnie za romantyka uchodzi; czyż by go nie należało do tamtych subsumować? Więc i co do muzyki wyrażenia to są niedokładne i zupełnie dowolnie użyte.

V. Co do *Literatury* dłużej nieco rozpisać się muszę. Jak stosunki społeczne i cały ustrój towarzystwa ludności europejsko-amerykańskiej mają swe źródło w chrześcijaństwie, jak chrześcijaństwo różni się tem od wszelkich innych religij, że nie zna jeograficznych ni etnograficznych granic, lecz jest wiarą uniwersalną; jak po wszystkie czasy i wszędzie ono uczy, że kobieta równą w godności mężczyźnie, a wszyscy równymi sobie wobec Boga, że Bóg jest miłością i prawdą, więc i religja jego musi być religją miłości i doskonałości; tak znów całe wykształcenie nasze, cała kultura pochodzi od Greków i Rzymian, a cywilizacja jest grecko-rzymsko chrześcjańską. Grecy, którzy od Egipcyan czerpali wiedzę byli mistrzami Rzymian, ci zaś pod każdym względem i na każdem polu byli nauczycielami ludów później na widowni świata występujących. Dlatego też zwracanie się do owego źródła, gruntowne studjowanie grecko-rzymskiej literatury było, jest i po wszystkie wieki będzie nietylko ponętnem i korzystnem, ale wprost koniecznem i niezbędnem; pozostanie podstawą szkolnej instrukcji i jedyną obroną przeciw płytkości i powierzchowności. Któżby też śmiał wątpić o wielkich zaletach starożytnej literatury i o potrzebie jej badania, o korzyściach ztąd wypływających?

S. M.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁZA TWARDOWSKIEGO.

(Vrchlickiego).

„Cóż się chmurzysz? dosyć przecie
„Miałeś do wyboru wina,
„A tej nocy — jeszcze sądzę —
„Panną była ta dziewczyna.

„Duchy z państwa wszech żywiołów
„Były wczoraj gośćmi twymi,
„Niebo dało ci swe gwiazdy,
„Wszystkie skarby łono ziemi.

„Lecz tęsknica twa wciąż rośnie,
„Niespełnioną wyżej sięga;
„Niczem ci wygrana w karty,
„Pełny dzban, kobietka tęga.

„Bóg sam niechaj tobie służy,
„Mnie pomysłów już nie staje;
„Za tę lichą twoją duszę,
„To już nadto, słowo daję!

„Czegóż chcesz znów? Wiele lepiej
„Służyć dzieciom zgrymaszonym!“
Pan Twardowski podniósł głowę:
„„Mknąć chcę światem niezmierzonym““

„Swiatem latać? Nie zły pomysł!
„Tylko prędko, niech się stanie.
„Widzisz plamkę tam na niebie?
„To wiatr pędzi płaszcz mój, panie!

„Leci ku mnie, leci ku mnie!
„Prędko wyskocz na do góry
„Już ja stoję. Chwyć się płaszcza!
„Teraz lecim pędem w chmury.“

Pan Twardowski na płaszcz wskoczył,
Szatan wziął go w poły mocno,
I pognali w ciemne chmury,
Gdzie wiatr huczy porą nocną.

Lecą jakby płatek śniegu,
Jak puch łabędziego pierza,
Tylko czarny płaszcz ich miga,
Niby skrzydło nietoperza.

Lecą mgłami coraz wyżej
Nad doliny, wsie i niwy,
Aż do koła się roztoczył
Jasnych gwiazd rój migotliwy.

„„Cóż mi z gwiazd! rzekł pan Twardowski
„„Niżej leć, chcę ludzi widzieć!““
„Jeźli wola — tylko nie wiem
„Czy się pan nie będzie wstydzić.

„Bo to noc jest“ — przytem uśmiech
Wzgardy skrzywił mu ustami
„„Niżej!““ wrzaśnie pan Twardowski
„Ot, i miasto już pod nami.“

Wtem i łódź ich w dół opadła
I zaniosła na mgieł szczycie
Pan Twardowski, jak w zwierciadle
Ujrzał całe miejskie życie.

Widział sale pełne ludzi
W nich tysiące świateł płonie,
Widzi karczmę, w niej samotny
Pijak wsparł nad czarką skronie.

Widzi jak się kupy złota
Walą z graczów rąk gromadą,
Widzi tam, jak w zimnej izbie
Dzieci głodne spać się kładą.

Widział hańbę co się wala
Na kobiercach, cała naga,
Widział dziewczę, jak się z płaczem
Na swe życie targnąć wzdraga.

Ale okręt ich powietrzny
Nagle w lesie się zastawił.

„Czemuż pan wielmożny westchnął?
„Czemże się to tak ubawił?“

„„Dalej, czarcie, chyżo dalej!““
Wrzaśnie pan Twardowski wściekle —
„„Taki widok mną by wstrząsnął
„„I w najgłębszem, siódmem piekle!

„„Patrzaj, tam tę nędzną chatę
„„Oko me przez mgłę odkrywa;
„„Dzieci klęczą... matka z niemi
„„Pieśń wieczorną razem śpiéwa.

„„Widzisz twarze uśmiechnięte?
„„Słyszysz głosy te dziecinne?..
„„Matko! niegdyś tak żegnałaś
„„Krzyżem czoło me niewinne.

„„Dalej, czarcie!““ — „Ba, nie można,
„Coś tu ciąży — trudna rada,
„Co to? płaszcz nasz coraz więcej
„Ku tej chatce w dół opada.“

„„Dalej czarcie! żwawo dalej,
„„To mi serce żre zgryzotą!““
„Coś przeszkadza — płaszcz się zniża —
„Aha, teraz wiem już co to.

„Takie głupstwo, jednak mogło
„Wciągnąć nas w tę zgubną głębię:
„Wyście płakał, a łza wasza
„Pozostała na obrębie.

„A te łzy... o! mają wagę!..
„Spadaliśmy coraz niżej...
„Strząsłem ją... jak gwiazda leci...“
I pognali znowu chyżej.

S. F. Kraszewski.

AMATOR.

Przez Leona Gozlana.

Dokończenie.

— Tak, prawda jest, że moja girlanda kwiatów *Segersa* kosztowała mnie 13.000 franków, ale sami osądźcie czyż nie warta tego? Nie ustąpiłbym jej za 40.000 franków, nie, jak Bóg żywy nie ustąpiłbym.

To też z tych wszystkich odpowiedzi można było się przekonać, że to co kawaler najmniej widział i najmniej poznał w całej Hollandji, to była Hollandja.

Cztery salony zaledwie starczyły na pomieszczenie wszystkich jego obrazów flamandzkich.

Kiedy wszystkie były już na miejscu, amatorowie z najdalszych krain przybywali dla oglądania galerji kawalera Dardennes.

— Jakem dobrze uczynił, żem się nie kierował na radcę parlamentu, mówił on w prostodusznej dumie swojej. Najlepsza sprawa sądowa nie warta nawet jednego obrazu *Vossa*, a jednak ja *Vossa* nie bardzo lubię, bo on jest napuszony, teatralny i zamączany, jak *Vanloo*.

Nie pozostawało mu już jak pędzić spokojnie swoje życie pomiędzy temi dwoma rzędami cudów, gdyby nie... ale nie wyprzedzajmy wypadków naszego opowiadania.

Pewnego dnia, którego się obawiał, a czekał jednak niecierpliwie, kardynał Temporani przyjechał do kawalera Dardennes, obecnie swojego rywala i powolnym krokiem zaczął przechodzić ową galerję, tak wielki już w całym kraju mającą rozgłos.

Najciekawszy z tych wszystkich obrazów nie był wcale zawieszony na murach galerji. Ten o którym chcemy mówić, oddychał, chodził, patrzał; nawet patrzał bardzo wiele; a był nim sam kardynał Temporani, którego broda i nos orli spuszczony, oparte były na dłoni w pięść złożonej; i kawaler Dardennes, który chodząc krok w krok za kardynałem, to znowu ponieważ był niższego wzrostu od niego podnosząc głowę a uchylając ciała, żeby widzieć na jego rysach wrażenie przez swoje obrazy flamandzkie zrobione, był sam przepysznym typem. Ciągle podniecając do pochwał, chociaż bezowocnie Jego Eminencję, zaczepiając go uśmiechem i ubocznemi pochlebstwami, kawaler całą długą godzinę czekał na pierwsze słowo kardynała.

A i tak musiał do tego prawie gwałtu użyć.

— No, jakże? czy wasza Eminencja zadowolona?

— No, tak.

— Ale... szczerze?

— No tak, panie kawalerze, zapewne.....

— To *zapewne* zaczyna mnie niepokoić... chociaż mam przekonanie, że posiadam najpiękniejszy, najrozmaitszy, najautentyczniejszy zbiór obrazów flamandzkich, które wszystkie prawie są podpisywane przez mistrzów co je malowali, obrazów których mogę bez przerwy skreślić całą historję, wszelkie wypadki i przemiany właścicieli, począwszy od wyjścia ich z pracowni malarza, aż do installacji ich u mnie, w tym salonie zaszczyconym obecnością Waszej Eminencji.

— Niech Pan Bóg uchowa, rzekł kardynał Temporani, żebym w czemkolwiek miał zaprzeczać autentyczności i wartości rzeczywistej pańskich obrazów.

— Jednakowoż wasza Eminencja zdaje się niezupełnie zadowoloną.

— Nie... ale galerja jest wcale piękna...

— Ale mogłaby być piękniejszą, nieprawdaż Wasza Eminencjo?

— Zapewne, panie kawalerze, zapewne.

— Wasza Eminencja powraca do tego wachania, do tych pół słów pochwalnych, które przynajmniej tyle robią złego, ile dobra chociaż ostra krytyka. Niech wasza Eminencja zechce wybaczyć, że do niej z taką wolnością się odzywam, tu tylko jest amator w obec amatora. Pan posiadasz zbiór obrazów flamandzkich; ale czyż mój nie jest większy od pańskiego?

— Zapewne panie kawalerze.

— Czyż moje obrazy nie są tej samej wartości co i pańskie.

— Tej samej panie kawalerze, tej samej.

— A więc Wasza Eminenjo, cóżby?....

— Podróżowałem we Włoszech, mówił poważnie kardynał, podczas kiedy pan siedziałeś w Hollandji.

— A... pan podróżowałeś we Włoszech..... zapewne z religijnych jakich powodów.

— Owszem, z malarskich panie kawalerze. To też panie od czasu tej podróży moja namiętność do malarzy flamandzkich ogromnie się zmniejszyła.

— Pan? który tak się kochałeś w malarzach flamandzkich.

— Zawiele może. Pan Bóg mnie ukarał za to. Nie trzeba za bardzo kochać się w ziemskich rzeczach.

— Szkoła flamandzka jest więcej niż ziemska rzecz, nie można jej za bardzo kochać Wasza Eminencjo!

Kardynał wznosząc ręce, zawołał:

— O ziemio włoska! ziemio włoska! ojczyzno malarzy!..

— Ależ flamandczykowie?

— Ziemio malarzy wielkiej maniery!..

— Ależ flamandczykowie?

— Malarzy poprawnego rysunku!..

Toć miał naród przyczyn wiele
Ojcem swego Pana zwać...
Owoż — Król zwoływał wiece
Zawsze cztery razy w rok,
Gdzie nie męzkie, lecz kobiece
Walne się zbierały rady,
Były sprzeczki, zwady,
Jak pozyskać króla wzrok,
Gdy ochotnic tłok?..
Snać, że tęgi był człowieczek
Ten nasz królik Cwieczek
Tra-la-la-la-la!..
Gdy ochotnic tłok!..

Nie powiększał król swych granic;
Iście grzeczny sąsiad zeń!..
Nie chciał zresztą patrzeć na nic,
Tylko — gdzie rozkoszy rdzeń,
Bo tę — zewsząd garnął sobie!..
To mi to mocarzy wzór!..
Toż, gdy umarł, — to na grobie,
Były straszne jęki, płacze,
Spazmy i rozpacze,
Płakał naród, płakał dwór,
Płakał kobiet chór...
„Och, kochany to człowieczek
„Był ten królik Cwieczek!..“
Tra-la-la-la-la!..
Jęczał kobiet chór!

Króla tego wizerunki
Dotąd czci tak bardzo lud,
Że je wiesza tam, gdzie trunki,
Gdzie sprzedają wino, miód...
Tam więc w rozrzewnienia chwili
Wychyliwszy parę kwart,
Ludek powieść o nim kwili:
Że to król był nad królami,
Kochał się z damami,
Nie znał co srogości hart...
Słowem — król jak z kart!..
Szkoda, szkoda!.. Dobry człeczek
Był ten królik Cwieczek!..
Tra-la-la-la-la!..
Słowem — król, jak z kart!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski.**

KLASYCYZM I ROMANTYZM.

Ciąg dalszy.

Lecz jakżeż różnymi jesteśmy od Greków. Kardynalną przedewszystkiem różnicę stanowi tu religja. Inne u nas niż u nich stosunki, zwyczaje i obyczaje. Inną, a o ileż szerszą sfera spraw, działań, potrzeb i uczuć naszych. Innymi nasze zapatrywania się na świat i nasze przekonania. Ależ my sami jakże w różnych czasach i miejscach rozmaitymi byliśmy. Zacytujmy na los szczęścia kilka sławnych nazwisk: Wittukind, Ryszard Lwie-serce, Karol V., Gustaw Adolf, Mirabeau, Murat, Cavour! Każdy w swych piersiach nieledwie świat cały nosił, a jak innym był ten świat każdego! Jakże drobnymi, dziecięco naiwnymi, a jak dziecięco lubymi przy nich okazują się Grecy. Przy takiej różnicy możeż nas zadowolić naśladownictwo greckiej literatury?

Słusznie uwielbiamy Greckiego Homera, który swym rodakom według własnego natchnienia śpiewał narodową epopeję. Lecz dlaczegóżby nie wolno było tego na swój znów sposób piewcom innych narodów uczynić. Ossyan, Nibelungi, Sagi północne, rycerskie rapsody, a serbskie wojenne pieśni ludowe, czyż to nie epopeje? Inny świat i pieśń inna. Czyż tylko Iliady pisać mamy i mięszać w nie Bóstwa dla nas nieistniejące i już nic nieznaczące, lub wymyślać nową mitologją, owe «Odwagi» «Zdrady» «Niezgody» «Szczęścia» itp. wprawdzie wcale nie greckie, lecz za to klasycznie nudne?

Podobnie rzecz się ma z erotyczną, liryczną, dydaktyczną poezją. Albo naśladujmyż i życie greckie, ubierajmy się po grecku, zdejmijmy tużurki i cylindry, jedzmy, pijmy po grecku, a może będziemy i śpiewać po grecku. Oj, nie śpiewalibyśmy wtedy po grecku, lecz by nas w domu warjatów zamknięto.

Lecz niechże przynajmniej poezje nasze będą miarowe! — Prawda, że Grecy nie znali końcówek. a łacina je dopiero po klasztorach w średnich wiekach dostała [1]). Ależ każdy język ma swe właściwości, a nasze zwłaszcza słowiańskie mowy pewnie nie mniej warte niż starożytne. Lecz tym ostatnim w miejsce tak pięknego, oryginalnego, naturalnego i niewymuszonego rytmu szkaradnie rymowane nakładać końcówki jest podobnym gwałtem jak krępować język nie posiadający prozodji formą miarowego wiersza. Rezultaty obu tych procederów jednakie, przypominają bandażowane nóżki dam chińskich.

Podobnież z teatrem. To grecki niejako wynalazek. Oni stworzyli tragedją, komedją, literaturę dramatyczną. Podziwiać należy, z jaką prawdą teatr u Greków ich sposób zapatrywania się na świat oddawał. Fatum i nic prócz fatum, pod którem indywiduum uledz musi. — Chóry na to zdaje się wprowadzone, by wyraźniej jeszcze tę wiarę wypowiadały.

Naśladownictwo Greków tak daleko doszło, iż w naszych krajach i czasach greckie sztuki na grecki przedstawiono sposób. Ich żony i córki już tego nie zdołały. Dziś, gdy czynność nasza całą kulę ziemską ogarnia, gdzie kanałami łączą od siebie oddzielone morza, lub po morze chcą prowadzić koleje, tworzyć nowe śródziemne morza, gdzie para i elektryczność zniosły odległości, gdzie telefony funkcjonują, a balony też wnet zapewne do praktycznej służby uzdolnionemi zostaną, w takich czasach mówić w dramaturgii o jedności czasu i akcji, zastępować bezpośrednie działanie jej opowiadaniem, albo mówić o chórach! Litości! Toć Racine i Corneille przecież Grekami nie byli a przy całej swej piękności nie są już do użycia. «Die Braut von Meśsina» zaś Szyllera jest jedynie dowodem, że jenjusz nawet nierozsądne zadanie w jenjalny sposób traktować będzie. Z drugiej strony jak wspaniałym teatr dzisiejszy! To wierne źwierciadło życia naszego. Obok osób głównych i głównej akcji, wiele osób i akcji pobocznych. Czas szybko upływa, a miejsce się zmienia jak w życiu, ale w tem wszystkiem prawda być musi, piękna z oka spuszczać nie wolno, a wtedy i dobro samo z siebie się znajdzie.

Wszakże i falanx Macedońska była doskonałą, a nie zastąpiłaby dziś odtylcówek i dział Uchacyusza. Nie można więc ni żyć, ni walczyć, ni pisać dzisiaj po grecku.

Co za rezultat więc wypływa z powiedzianego? Niema i nie może być teraz literatury klasycznej, jeżeli ta nazwa naśladownictwo bezmyślne Greków i Rzymian ma oznaczać. Jeżeli zaś przez to miano jedynie piśmienne zabytki owych dwóch ludów rozumiemy, stósowniej by było podobno nie o klasycznej lecz o greckiej i rzymskiej, albo przynajmiej o starożytnej mówić literaturze.

Lecz odwrotnie nie znam pojęcia mniej jasnego, a bardziej bałamutnego jak owo «klasycznych autorów» po różnych krajach. «Biblioteka niemieckich, lub polskich autorów.» Co to znaczy? Czy wśród pierwszych Szyller tylko dla narzeczonej z Messyny, a Goethe tylko dla Ifigenji znajdzie przyjęcie? Lub też są oni we wszystkich swych dziełach,—a także i Jean Paul jest-że i on klasykiem? toby było istotnie klasycznem! Toż samo co do nas, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki czy to polscy klasycy, przyjąć ich do swego zbioru, lub nie? Gdy się ich przyjmie cóż znaczy taki klasycyzm? chyba wyborowych pierwszorzędnych pisarzy; pytam dlaczego tego jasno i rozsądnie nie wypowiedzieć? Gdy się ich wykluczy ze zbioru, to się popełni głupstwo pierwszej klasy.

Według mego więc zdania również wyrażenia: literatura, poezja klasyczna są niestósowne w tejże mierze, jak to przy muzyce, malarstwie, rzeźbie i architekturze staraliśmy się wykazać.

Z powiedzianego powyżej wynika, żę starożytna sztuka dotąd żyje w architekturze i rzeźbie, ale że w malarstwie, muzyce, dramaturgji o wiele przez nowożytną prześcignięta została; w po-

[1]) Dość tu przypomnieć napis nagrobku Chrobrego i stare anakreontyki średniowieczne np. mihi est propositum in taverna mori, ów drugi: Bibit ille, bibit illa, albo znaną pieśń uniwersytecką: Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus.

ezji zaś i w literaturze dzisiejszym nie odpowiada stosunkom. Jeżeli więc nazwa klasyczny ma znaczyć rzymsko-grecki, to ją nazwą «starożytny» zastąpić należy. Jeżeli ma się odnosić i do naj celniejszych płodów starożytnego świata i do Cinquecentistów, jeżeli sławnych włoskich malarzy i muzyków także klasycznymi nazywać będziemy, jeżeli będziemy biblioteki polskich i niemieckich klasyków wydawać, to okazujemy tylko, że nie mamy ścisłego pojęcia i że nam o dokładność w wyrażaniu się nie chodzi.

Lecz po co te nazwy? Czyż nie dość powiedzieć sztuka starożytna, średniowieczna lub nowoczesna, jeżeli o epoki sztuki wogólności chodzi. Sztuka grecka, niemiecka, polska itp. obejmie cały rozwój działania artystycznego tego narodu.

Jeżeliby zaś wymyślać kategorje mające profanowi ułatwić zrozumienie oglądanych przezeń arcydzieł, to by i w tej mierze jaśniejsze i dokładniejsze wynaleźć się dały. Powiedzmy jak sobie samym w podobnym wypadku poradziliśmy.

Przedewszystkiem nasuwa się profanowi pytanie, jak to może być, i zkąd to pochodzi, że dzieła tak różne od siebie i tak rozmaite jak egipskie piramidy, greckie świątynie, Collosseum w Rzymie, kościół w Bambergu, św. Marek w Wenecji. Alhambra, Strasburska katedra, ratusz paryski, pałac Pitti we Florencji, Zwinger w Dreźnie, zarazem podobać nam się mogą i że je podziwiamy.

By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by dać definicją piękna, ażeby zaś ją znaleźć potrzebaby mieć pierwej ową ogólną zasadę, z której się reszta wysnuwa. Każdy system filozoficzny podobny jest bowiem do łańcucha, którego ogniwa doskonale ze sobą połączone, a które u owej głownej zasady, jakby u haka zawisły. Szkoda tylko, że hak ów wszystko dźwigający, zwykle jest we mgłę, lub w powietrze wbity! Błąd taki zwali dawni scholastycy petitio principii. Dlatego niema dla mnie filozofji, jest tylko filozofowanie, jak dla chłopa, co prozą mowi, niepotrzebne badania co proza, a co mowa wiązana.

Z takiego poziomego wychodząc stanowiska, zdaje mi się, że wprzód już istniały rośliny, a dopiero przyszedł botanik i spisał je w klasy. Pierwej oko uczuwało efekta swiatła, a ucho przyjmowało wrażenia wibracji powietrza, poźniej zaś zestawiono prawidła optyki i akustyki i tak ze wszystkiemi przyrodzonemi naukami; podobnież naprzód były gesta i facta, dopiero je spisywano, tłómaczono, komentowano, okresy generalizowano, z innymi porównywano i ich piętna oznaczano Z początku był zwyczaj i obyczaj, usus, la coutume, stare dobre prawo, później je spisano, a przy spisywaniu nieraz fałszowano. Tak spisane studjowano, komentowano, z innymi porównywano, poprawiano i dalej kształcono;—nawet z różnych ogólne i jednakie, wspólne zestawiano.

Długo pierwej człowiek żył, myślał i miał uczucia, zanim zaczął kreślić fizjologiczne, logiczne i psychologiczne teorje i systemata.

Tak też ludzie tańczyli, śpiewali, grali, budowali, zdobili siebie, swą odzież, sprzęty i budowle, nareszcie rzeźbili i malowali nie mając nietylko pisanej estetyki, ale nawet zdefiniowanego pojęcia *piękna*, podobnie jak mieli instytucje prawne, sądy, karali za przewinienia, a nie mieli definicji *dobra*, i jak według swych wyobrażeń, czcili wiekuistą prawdę, boć to celem każdej Kosmologji i Teozofji, słowem każdej religji, a istoty *prawdy* nie ochrzcili.

Lecz na wstyd naszej szkolniczej mądrości przyznać należy, że dopiero, gdy wielcy mistrze wymarli, a poczucie piękna stępiało, pojawiła się estetyka. Grzebanie w filozofji prawa i w ekonomji politycznej doszło na koniec aż do nihilizmu, komunizmu i nie wiem czego, a filozofja zbadawszy, wyjaśniwszy i stworzywszy wszystko, przestała być niebezpieczną, nawet śmieszną, a pozostała jedynie nudną. Świat ją pominął, śmieje się zarówno z owego, co się to tu, to ówdzie sadowiąc, wszystko ze siebie wysnuwa, a nic zrobić nie może, jak i z tego drugiego, któremu wszystko co jest, jest rozumnem, gdy właściwie dla niego nic niema, bo wszystko u niego jest tylko procesem myślenia. Przegrał on też swój proces z kretesem w ostatniej instancji, a uczniowie jego poszli jedni w materjalistów a inni w Mistyków. Po takich katastrofach już nie powiada człowiek «cogito, ergo sum,» lecz raczej «czy głupio myślę, lub nie myślę wcale, zawsze wiem, że jestem.»

Po tak smutno-barbarzyńskiem wyznaniu, pozostaje jedynie szukać praktycznego rozwiązania sprawy. Greków znaną było dewizą «*piękne* a *dobre*» [1]). Czuli oni, że jedno musi być i drugiem zarazem. Ale oba muszą być zarazem i *prawdą*, gdyż fałsz ni dobrym ni pięknym być nie może. Jeżeli się więc na to zgodziliśmy, że *prawda*, *piękność* i *dobro* są jednem i tem samem, to zrozumiemy, że toż samo okazuje nam się tem lub owem stósownie do tego, czy ono przedmiotem jest naszego badania, tworzenia lub działania.

Piękno byłoby więc prawdą i dobrem. Lecz gdy nam absolutna, bezwzględna, zupełna prawda i bezwzględne dobro, a więc i absolutne piękno nie jest dostępnem, gdy ich poznać nie możemy, cóż więc będzie dla nas *względnie*, relatywnie, stosunkowo pięknem? To niem jedynie być może, co na polu sztuki najdoskonalej przedstawia *pojęcia* o prawdzie i dobru *pewnego czasu i miejsca*.

Gdy zaś według różnego czasu i miejsca, tj. u różnych narodów i w różnych wiekach rozmaite panowały pojęcia o prawdzie i dobrem, nie dziw więc, iż i w różnych krajach i wiekach i pojęcie piękna było rozmaitem. Różne więc objawy podobać nam się mogą, jeżeli ile możności dokładnie, a w sposób technicznie jak najdoskonalszy w kształcie piękna objawiają nam ówczesne i tamtejsze pojęcia prawdy i dobra. Robią egipskie piramidy ogromne na widzu wrażenie, bo są egipskich pojęć wspaniałém wcieleniem. Niechże w Wiedniu na cześć Tegethofa takąż postawią piramidę, a będzie ona tylko kolosalną śmiesznością, boby w niej wewnętrznej prawdy nie było.

Jeżeli więc zgodzimy się na to, że zadaniem sztuki przedstawiać nam w kształcie doskonałym, technicznie po mistrzowsku a wiernie pojęcia pewnego miejsca i czasu o prawdzie i dobru w formie piękności, to badając dzieła sztuki przyjdziemy do przekonania, że je wszystkie razem na trzy wielkie klasy podzielić możemy. Starajmy się takowe określić.

A. *Sztuka naiwna, objektywna, przedmiotowa.*

Do niej bym wszystko zaliczył, co z wewnętrznego, niejako ze świętego pochodzi popędu, co powstaje prawie bezwiednie, samo z siebie a koniecznie. Owe wielkie, wspaniałe dzieła jenjalnego natchnienia niby proste a pokorne, podobne do owych uroczych okolic, które Bog stworzył, a których jeszcze ludzka nie przekształciła ręka. Prawdziwa to, szlachetna, natchniona sztuka. Nazwałem ją przedmiotową, objektywną, bo w niej artysta o sobie zapomina, cały przedmiotowi oddany i przedmiot tu przeważa. Nie przeczę jednak, że inaczej nazwaćby ją można z innego wychodząc punktu widzenia. Jeżeli przedewszystkiem podnosić będziemy, że mistrz w niej niepodległym jest od panowania realnego świata, że on to przeciwnie materją zawładnął, — w takim razie i idealną sztuką ogłosićby ją można. Lecz mniejsza o nazwy. Wyjasnijmy myśl naszą przykładami.

I. *W architekturze* należały tu wszystkie wielkie oryginalne style budownictwa. Chiński zarówno jak i egipski, grecki i rzymski, maurytański i półkolisty, bizantyński i ostrołukowy, renesans i rokoko, bo one same z siebie tak naturalnie, a tak koniecznie powstały, jak np. styl szwajcarski, który niezawodnie apriorycznemu myśleniu swego początku nie zawdzięcza. Bezwiednie wszystkie te rodzaje jedną do nas odzywają się mową. Tłómaczą one nam wyraźnie uczucia i usposobienia właściwych sobie odnośnych miejsc i czasów. Gdy nie mamy zamiaru pisać tu estetyki i rozbierać nie będziemy symboliki, która te różne style stworzyła, ograniczymy się na trywialnej uwadze, że byłoby niepodobieństwem pomyśleć sobie, żeby krzyżowcy budowali świątynię rokoko jak np. prześliczny ów kościół Jezuitów w Wenecji, lub że byłaby wewnętrzna dysharmonja, gdyby markizy w pudrowanych perukach stawiały strasburgską katedrę.

Że się w naszych zapatrywaniach nie mylimy, sądzimy także mieć dowód w powyżej już wspomnianej okoliczności, że styl półkolisty przechodził w bizantyński lub ostrołukowy tak zwolna i bezwiednie, że gotycki poźniejszy tak już pomału swój charakter traci i przepowiada przyszły rokoko, że niewiadomo gdzie tym pojedyńczym gatunkom oznaczyć granice, pochodzi to zaś według naszego zdania ztąd, że i ona jest odbiciem również powolnego przekształcania się pojęć w owych czasach.

Jeżeli zaś budowle chrześcjańskie tegoż samego stylu iednocześnie w różnyeh napotykamy krajach, to fakt ow jest jedynie wypływem i objawem powyżej już wspomnianej uniwersalności chrześcjaństwa, nieulegającej owym etnograficznym i jeograficznym ograniczeniom, które dawniejsze religje znamionowały.

[1]) Καλὸν καὶ ἀγαθόν.

II. *W rzeźbie.* Do sztuki naiwnej zaliczyłbym nietylko największą część starożytnej skulptury, średniowieczne utwory, — a głównie snycerstwo, lecz także i renesansowe wysoko i płaskorzeźby. Niech sobie teoretyczny estetyk potępia Ghibertego i jego kolegów, że zapoznali główny charakter skulptury, że jej zadaniem ma być obchodzić się bez akcessorjów, nieledwie bez szat i draperyj, a w pojedyńczej figurze, lub w grupie, jak najszczuplejszemi środkami stworzyć całość skończoną, wyraźnie do nas przemawiającą, gdy wspomniani artyści bardziej swą sztukę po malarsku traktowali. Wprowadzili bowiem w basreliefy perspektywę, jako tło, krajobraz i architekturę, a nawet osoby przedstawiali większe lub mniejsze, stósownie do skali odpowiadającej perspektywicznie temu, czy one na pierwszym, czy też odleglejszym ukazują się planie. Choćby przeciw takiemu postępowaniu krytyka całe tomy spisała, dzieła tych mistrzów przypominające nam plastycznie, iż ich twórcy także jednocześnie byli architektami, rzeźbiarzami i malarzami, dzieła te pozostaną wspaniałemi arcydziełami, wprawiającemi widza w zachwycenie.

III. *W malarstwie* według mego przekonania należałaby tu nietylko cała starożytna sztuka, ale i całe malarstwo religijne i religijno-historyczne włoskie, hiszpańskie, niemieckie, bizantyńskie, wraz z mozaikami i gobelinami, sztycharstwo i drzeworytnictwo.

Ze sztuk plastycznych, przedstawiających nam przedmioty zmysłowe największe zadania przypadły w udziale malarstwu, przy najbardziej ograniczonych środkach. Myśl ukrytą, by architektura objawiła, wieleż ona potrzebuje miejsca, materjału i rzemieślniczej pracy i pomocy. Rzeźba zadawała się zwykle na nadaniu bryle materjału form ciała ludzkiego, a przy przenoszeniu przez mistrza stworzonego ideału (modelu) na marmur lub przy odlewaniu go z brązu posługuje się techniczną pomocą. Lecz malarz ograniczony na jedną płaszczyznę i farby, ma na niej wszystko przedstawiać. Mistrz wszystko sam robić musi. Nie mówiąc o jenjalnem uzdolnieniu i o technicznej doskonałości, bo te każdemu artyście są koniecznemi, o ileż więcej od innych malarz ma trudności do zwalczenia. I on architekturę znać musi, gdy u niego budynki do scenerji należą, anatomią i układanie draperji zarówno z rzeźbiarzem on zbadał, ale prócz tego kompozycja, rysunek, koloryt, pendzel, karnacja, to wszystko zdobytem być winno. Potrzebną mu optyka i perspektywa, historja, archeologja w najszerszem znaczeniu. Nietylko ludzi, ale i zwierzęta i krajobraz ma nam w łudzący sposób przedstawiać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO MEJ CHRZESTNEJ CÓRKI.

(„Couplets à mes filleule.")

Dziecino miła! może nie życzysz
Mieć we mnie, biednym, ojca chrzestnego,
Że na mój widok tak gniewnie krzyczysz?
Wybaczam ci to z serca całego!..
Jaż ci cukierków tu nie przynoszę:
Jakże z wyboru możesz się cieszyć?...
Ale, dziecino, nie płacz już proszę,
Twój chrzestny ojciec będzie cię śmieszyć!..

Przyjaźń mi ciebie dała do ręki —
I już mą córką będziesz na świecie
Nie trwoż się... Wprawdzie jam człek maleńki,
Lecz złym człowiekiem nie jestem przecie!..
Cacek ci nie dam: za te rozkosze
Kobiety zwykły zbyt wiele grzeszyć...
Ale dziecino! Nie płacz mi, proszę:
Twój chrzestny ojciec będzie cię śmieszyć!..

Chciałbym, o moje milutkie dziecię,
Sprowadzić promyk szczęścia dla ciebie...
Aleć naprożno: niemasz go w świecie, —
Bo on jest w twojej Ojczyźnie, w Niebie!..
Lecz tu jest pokój, — cnoty rozkosze...
Jest miłość... ona zdoła pocieszyć!..

Wreszcie, dziecino, nie płacz mi, proszę,
Jest śmiech: twój ojciec będzie cię śmieszyć!..

Może cię straszy to moje czoło,
Tak często smutku bruzdą zorane?..
O dziecię! To, co widzę wokoło,
Sępi i chmurzy życie złamane!..
Lecz ja kryć umiem, co w sercu noszę,
I smutną piosnką nie często grzeszyć...
A więc, dziecino, nie płacz mi, proszę...
Moja piosenka będzie cię śmieszyć!...

Tyle jest płaczu na Bożym świecie,
Że troski trzeba śmiechem pokrywać...
Nieraz łza zbiera w oku, a przecie
Pustą piosenkę umiem zaśpiewać!..
A więc nie smutek tobie przynoszę:
Z nim do kolebki niema co spieszyć, —
Owszem, dziecino — nie płacz mi, proszę:
Pustą piosenką będę cię śmieszyć!..

Kiedyś i na twem, córko, weselu
Ochoczą piosnkę starzec zanuci...
Jeżli nie będzie wówczas u celu,
Gdzie człek ni śpiewa, ani się smuci...
Lecz, pocóż taką myśl tu podnoszę,
Kiedy nadzieją chciałbym się cieszyć?..
O nie, dziecino, — nie płacz dziś, proszę:
Tak! Na twym ślubie będę cię śmieszyć!..

Z Berangera, **L. Kozłowski.**

Literacko-artystyczne mięszaniny z Czech.

IV.

Więcej niż przez lat trzydzieści przybywał co rok do Pragi złotej, francuzki uczony, geolog znakomity *Joachim Barrande*, były informator hr. Chamborda. Barrande obrał sobie za zadanie studjum silurskiego utworu naszej ojczyzny i odprawiał w tym celu wycieczki naukowe po Czechach i zakładał tak cenne i bogate zbiory mineralji i skamienielin, które znajdują się w jego mieszkaniu w Pradze na Małej Stronie wraz z bogatą jego biblioteką. Barrand kochał naród nasz i nauczył się języka czeskiego i dawał znalezionym mineraliom i zkamieniałościom czeskie nazwy. Dnia 11 października doszła z Frohsdorfu wiadomość, że Berrand znajdujący się wśród drużyny wdowy Chamborda, *umarł*. Przy otwarciu jego ostatniej woli okazało się, że Berrand swoje przebogate, niewyrównane zbiory i swą bibliotekę *w wartości blisko miljonu złotych darował muzeum królewstwa czeskiego.* Prawdziwie królewski to prezent! Barrand chciał, jak w ostatniej woli pisze, aby to co z czeskiej ziemi wyszło, w Czechach zostało. Niemiec nie umiałby być na miejscu Barranda, bo dziś zapewnie wędrowałyby też zbiory do Berlina. W tem leży różnica. Barrand nie zaparł się charakteru swojego szlachetnego narodu. Szanownych czytelników będą może zajmować statystyczne daty dzieł Barrandowych. Główne dzieło jego jest: «Systéme silurien du centre de la Bohéme» składające się z sześciu tomów, z których IV. (Gastropoda i Echinodermata) nie był dotąd wydany, ale jest zupełnie do druku przygotowany. W całem dziele bez oddziału czwartego jest opis 3560 rodzajów na 6887 stronnicach tekstu z 1078 tabelami wielkiego formatu in 4-to. Całe dzieło waży 62 klgr. Według tego wydanem zostało 9 wyciągów z głównego dzieła, 5 dzieł na obram kolonji, (6 dzieło tego rodzaju jest zupełnie przygotowane) i 25 publikacyj w różnych naukowych pismach.

Najnowszy zeszyt Jelinki: «Slovanského sborniku» przynosi następującą bardzo zajmującą wiadomość pod tytułem: *Matejko, sławny malarz polski, z krwi czeskiej.* Matejkowa rodzina (po czesku Matejkova = Matejka) pochodzi z czeskiej szlacheckiej rodziny. W metryce metropolitnego domu św. Wita w Pradze znajduje się zapis ślubu Franciszka hrabiego z Bubna i Litic z Anną Ma-

tejkową (metriea copulat. 1773 12 Decemb.). Z tego rodu pochodzi krakowski mistrz. Prócz tego był ten sam ród spokrewniony z *rycerzami z Rittersteinu*. Jeden z przodków Matejkowych był także godnostarzem na Strahowie. Ojciec sławnego malarza wyprowadził się z Czech dopiero w roku 1806. Wiadomość tę przysłał Slovanskému sborniku historyk czeski p. Fr. Dvorsky.—Teatr narodowy czeski nie został jeszcze otwarty, gdyż wszystkie prace nie są dotąd ukończone. Otwarcie ma się odbyć dopiero w drugiej połowie listopada b. r. Dalsze zeszyty *Kvetu z polskych luhu* zawierają następujące utwory poetyczne w wybornych tłomaczeniach Jana Necasa: *Łukaj*, ballada A. Mickiewicza i A. Edw. Odyńca; *Vybrané ballady á legendy A. Edw. Odyńce*, *Vybrané baśne Vladislava Belzy*, *Vladymira Zagórskiego*, *Julia Słowackiego* i *Edmunda Wasilewskiego*. W ostatnim zeszycie umieszczone będą «Narodnie pisnie polskie.» Nakładem księgarzy A. Reinwarta w Pradze poczęły wychodzić pisma J. I. Kraszewskiego, staraniem *Koła Polskiego* w Pradze. Pierwszy tom przynosi rodzajowy obrazek: Z pamiętnika dziada w tłomaczeniu prof. F. V. Kvapila. Przekład dobry. W półmiesięcznych zeszytach poczęła wychodzić nakładem Jos. R. Vilimka w Pradze w przekładzie Polabskiego, wyborna powieść Teodora Tomasza Jeża: *Uskoki*.

Po....ky.

SZKICE ETNOGRAFICZNE.

PRZESĄDY I ZABOBONY.

Napisał **Fr. Ksaw. Mroczko.**

Ciąg dalszy.

V.

Ziemia, woda i ogień,

Ziemia spoczywa na rybie, trzymającej ogon w zębach. Ryba to bardzo stara i mchem pokryta. Gdy się jej ogon z zębów wychwyci, natenczas się trzęsie ziemia [1].

W niektórych miejscowościach [2]) utrzymuje lud, że ziemię trzyma wół na rogach. Kiedy go w lecie tną muchy, wtedy on się opędza ogonem, trzęsie głową i ztąd jest trzęsienie ziemi.

W samym środku ziemi jest pępek, z którego wypływa woda i rozlewa się po całym świecie.

Ziemia, to rodzona macierz i grzech ją bić czemkolwiek, bo taki ma człowiek grzech, jak gdyby znieważył matkę swoją. Dlatego też strasznem jest przekleństwem u ludu: «bodaj ziemia święta wyrzuciła twoje kości!»

Gdzie słońce zachodzi, tam jest koniec ziemi, tam jest wieczne lato a ludzie nie mają wielkiego kłopotu z pożywieniem. Zbierają bowiem na brzegu pieczoną już rybę.

Powstanie gór tłumaczy sobie lud nasz następująco:

Pan Bóg gotował ziemię, a potem ją nagle oziębił. Bąbelki utworzone w czasie wrzenia, oziębiły się i ztąd powstały góry.

Wewnątrz ziemi pali się wieczny ogień i siedem razy silniejszy od naszych. Tam się pieką ludzie, którzy żyli bezbożnie na tym świecie. Na koncu ziemi żyją ludzie, mający tyle złota i srebra, że pokrywają swoje mieszkanie tym cennym kruszcem.

Woda ma oznaczać powódź. O niej nie mówi lud «dobra» ale «*harna*» (piękna). «Naj bude bereham dobra» — mówi przysłowie.

W wodę nie można pluć, ani w inny sposób ją zanieczyszczać, bo to grzech.

Poświęcona woda jordańska służy jako lekarstwo, a kto jest chory na umyśle, temu święcą wodę.

Kto się umyje w wodzie na Jordan uświęconej, ten nie będzie miał skórnych wyrzutów i będzie wolny od wszelkich chorób zapalnych [3].

Ogień wydobyto z kamienia. Z początku używali go tylko djabli w piekle, ale później przeszedł do ludzi. Kto pluje na ogień, temu pryszcze całą twarz okryją [4], a na tamtym świecie będzie lizał rozżarzone do czerwoności żelazo.

Błędne ogniki pojawiające się na moczarzyskach wskazują mieszkanie djabła, który w noc ciemną wali ku sobie podróżnych i topi ich z końmi w błocie. Na mogiłach wisielców świecą także błędne ogniki.

Gdzie są skarby ukryte, tam się okazuje także to światełko, a lud mówi, że to djabeł liczy pieniądze.

VI.

Słońce.

Lud nazywa słoneczko «okiem bożem.» Unosi się ono w powietrzu nad obłokami, w nocy śpi jak człowiek a raniutko wstaje i budzi świat cały do pracy.

W południe nie idzie, ale spoczywa po półdziennej węorówce.

Dawno, bardzo dawno żyła na wschodzie bardzo piękna dziewica, ktora wycierała i wymywała słońce, jeżeli było zaspane. Ztąd też dawniej słońce lepiej i jaśniej świeciło niż dzisiaj. Dziewica ta nie wiedzieć gdzie się podziała.

VII.

Księżyc.

Najbliższy naszej ziemi towarzysz nie większy, wedle pojęcia ludu, jak tylne koło u wozu.

Plamy na księżycu przedstawiają Kaina i Abla. W innej miejscowości [5]) opowiadano mi następną gadkę:

Było dwu braci. Obydwa bardzo gospodarni a pracowici. Raz wyjechali na pole po jęczmień, młodszy brat wziął na widła z kopy brata swojego snop jęczmienia i dał koniom do jedzenia. Starszy brat wielki sknera, rozgniewał się tem bardzo, chwycił widła i przeszył niemi piers swojemu bratu. Za karę zawiesił go Stwórca na księżycu i kazał trzymać na widłach trupa swojego brata aż do końca świata.

Jeżeli księżyc czerwony będzie wojna, jeżeli niebieski będzie głód i mór, jeżeli zaś jasny będzie urodzaj i ludzie chorować nie będą. Jeżeli psy wyją do księżyca, będzie głód, mór i wojna [6].

Na zmiany księżyca wpływa św. Jerzy, znany już nam opiekun wilków. Trzyma on księżyc na zawiasach, które już to zniża, już to podnosi.

Pierwsza kwadra wiedzie ze sobą różne nieszczęście, dlatego też nie można żadnych rozpoczynać prac gospodarskich; nie wolno więc ani siać, ani żąć, ani orać, ani też kwasić ogórków.

Po czterech tygodniach przeradza się księżyc, a z nim i żyd wieczny tułacz, ktory odepchnął Zbawiciela od siebie.

Było to w wielki piątek. Zbawiciel świata skrwawiony, niósł brzemię krzyża na swoich barkach na Golgotę. Idąc ulicą przechodził mimo domu żyda i chciał spocząć pod drzwiami, bo mu już sił zabrakło.

Ale nielitościwy właściciel nie dał wypocząć Zbawicielowi, kopnął Go nogą i rzekł:

«Idź precz, tu nie dla Ciebie miejsce na spoczynek.»

Zbawca spojrzał litościwie na swojego nieprzyjaciela i powiedział: «ja pójdę ale i ty będziesz chodził wiecznie po całym świecie i nigdzie nie spoczniesz, abyś dał świadectwo prawdzie.»

I w tej chwili opuścił ów żyd swoje mieszkanie i rodzinę swoją, poszedł za Chrystusem na Golgotę, a gdy Zbawiciel dokonał wielkiego dzieła, odkupienia rodu ludzkiego, nie wrócił już więcej do domu swego, ale od tego czasu błąka się po całym świecie. Gdy się księżyc odradza, odmładza się z nim ten żyd wieczny tułacz i starzeje się razem z księżycem [7].

Księżyc rodzi się, rośnie i umiera, a po śmierci idzie do piekła, gdzie go przetapiają i oczyszczają.

W czasie zaćmienia słońca albo księżyca rzuca się na niego [8]) albo skrzydlaty wilkołak [9]).

---

[1]) Wiśniowczyk, Zarwanica.
[2]) Romanówka, Mogielnica, Papiernia.
[3]) Trybuchowce.

[4]) Budzanów, Stobódka, Romanówka.
[5]) Wiśniowczyk.
[6]) Budzanów, Wiśniowczyk, Romanówka i Mogielnica.
[7]) Powiastkę tę opowiadała mi w Trembowli stara kobiecina.
[8]) Podobne wyobrażenie o zaćmieniu księżyca mają Turcy i Chińczycy.
[9]) Wilkołak, zaklęty człowiek z wilczym ogonem, który się zjawia, zwłaszcza na nowiu księżyca o postaci wilka.

— Chwała Bogu, że sobie pojechał.
Tak odbyła się pierwsza wizyta Jego Ekscellencji.

Dokończenie nastąpi.

CO ZA HONOR! CO ZA CZEŚĆ!

(„Le senateur.“)

Mam ja żonę — cud piękności,
Którą kocham nad me życie!...
Bo też — jakie znajomości,
Ja zawdzięczam tej kobiécie!..
W jak wysokich sferach krążę
Od dnia mego ślubu prawie!..
Wyobraźcie, — że sam książe
Bywa w domu mym łaskawie!...
Książę!.. Uważajcie tylko,
Co za honor! co za cześć!..
Jakto czasem — szczęścia chwilką
Człek sie może raptem wznieść
Nad zasługi i nad stan:
Wszak jam biedak — a on Pan!..
Całą gębą Pan!..

Jak jest dobry trudno wierzyć:
Ot, naprzykład — w karnawale
Chciał stosunki nam rozszerzyć...
Wnet — minister na swe bale
Zaproszenie szle mej żonie...
Naturalnie — i ja z żoną...
Tam mi książę ściska dłonie,
Wciela w wielkich panów grono!..
A więc, uważajcie tylko
Co za honor! co za cześć!..
Ja wam mówię: szczęścia chwilką
Człek się może dziwnie wznieść
Nad zasługi i nad stan!..
Wszak jam biedak — a on pan!..
Całą gębą pan!..

A jak on we wszystko wgląda!..
Jak myśl nawet chce uprzedzić!..
Ledwie żona coś zażąda, —
Słowa nie da wypowiedzieć:
Jest już wszystko!.. Taki hojny!..
Imieniny, — mam wiązanie...
Żona chora, — niespokojny...
Nie odstąpi na krok, panie!..
Patrząc na to, myślę tylko:
Otóż honor! oto cześć!..
Prawda, że człek jedną chwilką
Może się cudownie wznieść
Nad zasługi i nad stan:
Wszak jam biedak, — a on pan!..
Całą gębą pan!..

Raz — pamiętam — była słota,
Książę u nas... I ja siedzę,
Bo nie lubię miesić błota...
Wtem on, rzekłbyś, że koledze, —
Mówi mi: „Pan może zechce
Jechać? Niech mu służą konie“
Ja się spieram, niby nie chcę
Lecz on: „pocóż ceremonje?..“
Więc w karecie myślę tylko:
Co za honor! co za cześć!..
Jakto jedną szczęścia chwilką
Można się raptownie wznieść
Nad zasługi i nad stan!..
Wszak jam biedak, — a on — pan!..
Całą gębą pan!..

Kiedyś znowu — mnie i żonę
Latem na wieś książę bierze...
Uczty sprawia nam szalone...
I siurpryzy... i wieczerze....
Wino płynie jak ze zdroju...
Trochem podpił... więc w osobnym
Umieszczają mię pokoju...
Leżąc tedy pod ozdobnym
Pawilonem, — myślę tylko:
Boże! jakiż honor, cześć!..
Czyż nie sztuka — jedną chwilką
Umieć tak się bardzo wznieść
Nad zasługi i nad stan?..
Wszak jam biedak — a to pan!..
Całą gębą pan!..

Syna mi powiła żona —
Chrzestnym ojcem jest mu książę..:
Czule ciśnie go do łona...
Rzekłbyś — bliski węzeł wiąże
Księcia pana z mą rodziną!..
I znajduje się tak hojnie,
Że chce zająć się dzieciną.
Więc ja mogę spać spokojnie:
Syn ma przyszłość!.. Zważcie tylko,
Czyż nie honor!.. Czyż nie cześć!..
Czyliż człowiek szczęścia chwilką
Może się już bardziej wznieść
Nad zasługi i nad stan?.,
Wszak jam biedak — a to pan!..
Całą gębą — pan!..

Jednak — jakoś raz przy stole,
(O, — bo książę pobłażliwy —
A to było w swojem kole) —
Rzekłem żartem: „świat złośliwy
Plecie, że mi drogi książę
Płata figle... ja nie wierzę!“..
Snać zrozumiał dokąd dążę,
Bo się zaśmiał coś nieszczerze..
Więc umilkłem, myśląc tylko:
Wszak to przecie honor, cześć!..
Dowód, żem ja jedną chwilką
Zdołał się szczęśliwie wznieść
Nad zasługi i nad stan!..
Cóż, ja? — biedak!.. — A to pan!..
Całą gębą pan!!..

Z Beranger'a **L. Kozłowski**

KLASYCYZM I ROMANTYZM.

Ciąg dalszy.

Lecz oprócz tych wszystkich i to niezbędnych wymagań wieleż to religijny przedmiot z natury swojej przedstawia malarzowi trudności. Zawiera on bowiem często zadanie niemożebne do rozwiązania, zadanie będące, jeżeli się rzecz racjonalistycznie weźmie, kontradykcją, sprzecznością w sobie. Naprzykład obraz przedstawiający Boga-Ojca nie może zwykłego przedstawiać starca. Tu należy każdy wizerunek Chrystusa, (bo Boga a człowieka zarazem), w męce pańskiej o ileż jeszcze trudniejszy, każdy Matki Boskiej z dziecięciem Jezus, bo łączący pojęcia macierzyństwa i panieństwa w sobie. Niemniej i cała martyrologja tego rodzaju przedstawia przedmioty. Bo przecież, jak to teraz czasem francuzcy czynią artyści, niepodobna przedstawić rzeczy z patologiczną ścisłością i prawdą, lecz trzeba w twarzy męczennika świętego okazać oprócz cierpień fizycznych i błogie uczucia, które go ożywiają, a które go odróżniają od zbrodniarza ponoszącego np. podobną karę. Każdy cud tutaj należy, wskrze-

szenie umarłego, tu stworzenie świata, sąd ostateczny, przedstawienie aniołów i szatanów, bo ludzi, a nie ludzi.

Takich zadań podejmować się też mogli tylko artyści wielcy jenjuszem i natchnieniem, a z sercem pokory i pobożności pełnem, ludzie ogromnej wiary. Niema dziś religijnego malarstwa, gdyż inne czasy, niema religijnego natchnienia. Rodzaj ten będzie zawsze przed wszystkiemi innemi przodował, a sławni mistrze o tyle się bardziej wsławili, o ile zbliżyli się do swego ideału, o ile owe niemożebne zadania po mistrzowsku rozwiązali. Podziwiani też będą na każdym stopniu swego rozwoju, czy to w dziełach pełnych prostoty dawnych włoskich malarzy jak Vivarini-Bellini i inni, czy w takichże dziełach staroniemieckich mistrzów tych artystycznych objawach iście naiwnej wiary, czy też w niezrównanych arcydziełach porywającego natchnienia Rafaela i innych jego rodaków.

Przyznać należy, że o ile rzeźba lub snycerstwo podobne do powyżej wymienionych zadań rozwiązać usiłowało, podobnież miało psychologiczne trudności do zwalczania.

IV. *W muzyce* zaliczyłbym tutaj wszelkie pieśni narodowe i ową najdawniejszą taką uroczą muzykę wokalną kościelną.

V. *W literaturze* podobnie jak w budownictwie najjenjalniejsze i najwznioślejsze twory powstały z samorodnego natchnienia. Czy to pieśni, powieści i inne małe utwory poezji ludowej, Homer, albo ci co się na jemu przypisywane poemata składali, Ossyan i nieznani z nazwiska spiewacy Sag północnych, te najwierniejsze odbicia swoich narodów i czasów,—ich tak nikt śpiewać nie uczył, jak nie uczono leśnego ptastwa; Homera była mistrzynią natura, nie znał on żadnej szkoły a nie marzyło mu się o tem, że szkół naszych i tylu uczniów będzie postrachem. Uznając jego wielkość, mimowoli na mysl przychodzi różnica między nim a jego naśladowcami.

Lecz tu zaliczam także cała dawniejszą literaturę nadobną, poematy, dramaty, powieści. Tu należy Tasso i Petrarka i Rej z Nagłowic i Kochanowski.

VI. Pod względem *teatru* rachując tu nietylko zapomniany już dawny starożytny grecki, ale i tragedją, dramat i komedje nowoczesne, szlachetne jak je aż po nasze czasy przedstawiano.

VII. Co do *ogrodów* wymieniam parki angielskie, które są właściwie tylko piękną i upiększoną naturą i staroświeckie warzywne ogródki, tak zwane wirydarze z naturalnemi grządkami swemi, rabatkami kwiatów opasanemi.

VIII. *Stroje* wreszcie wszystkie oryginalne i autentyczne, wszystkich czasów, narodów i stanów aż do początku rewolucji francuskiej.

Jako drugą wielka klasę wymieniłbym

B. *Sztuką dla sztuki, subjektywną, podmiotową.*

Jej oznaką przedewszystkiem pewna duma, dążąca do technicznej doskonałości, a za to mniejsza wybredność w wyborze treści, brak natchnienia, wyższego namaszczenia, hołdowanie praktycznym, często wcale nie górnolotnym celom, wszystko to szumnym pokryte frazesem, że «*Sztuka sama dla siebie jest celem.*» Kto zaś sztukę naiwną wołał nazwać idealną, ten musi oddział, o ktorym obecnie mówimy, mianować sztuką realną, bo tu indywidualność mistrza uległa przewadze materji, tj. zewnętrznych stosunków. Sztuka dla sztuki hołduje zwykle realizmowi, bywa jednak, że dla pozyskania pola do okazania technicznej biegłości przerzuca się w nieokiełznaną fantastyczność.

Jasną jest rzeczą, że nieraz trudno granicę między obu temi kategorjami oznaczyć. Również po wszystkie czasy się zdarzało, że i najsławniejsi mistrze uwzględniając stosunki i różne żądania tworzyli dzieła do drugiej grupy należące.

Łatwo pojąć, iż przy artystycznej doskonałości swojej, utwory takie tem większej używają sławy, gdy niepodobna się ciągle w samych tylko wyższych unosić regionach, a to co codzienne i powszednie usposobienie ma na oku, tem bardziej liczniejszą publiczność przyciąga. O pewnych znakomitych działach, które pod tę ogólną drugą kategorją podciągnęliśmy będzie tu wzmianka przy właściwych rodzajach sztuk pięknych. Przejdźmy więc do szczegółów.

I. *W architekturze* napotyka się na bezmyślny eklektycyzm, na dowolne mięszanie stylów ze sobą. Nie mówimy tu o kilkakrotnie wspomnianem już zaczęciu jakiego sławnego gmachu za panowania jednego, a o skończeniu go za panowania drugiego stylu, albo o budowlach z czasu przejścia jednego stylu w drugi. Również nieraz daje się widzieć, że obrano styl pewien żadnego związku z przeznaczeniem gmachu nie mający. Rażącemi są chrześcjańskie kościoły greckie świątynie naśladujące, gotyckie fabryki papierowe, maurytańskie dworki szlacheckie w Polsce, romańskie i bizantyńskie banhofy. Straszną była manja, ktora już przecież minęła, stawiania po ogrodach nowych ruin greckich i nowych gruzów zamków rycerskich. Osobliwszą jest die Schlackenburg w Czeskich Teplicach, z samych kamionek z wód mineralnych zbudowana. Tu należą wreszcie wszystkie pretensjonalne i zdobnie stawiane domy bez stylu żadnego.

II. *W rzeźbie* wypadnie do tej kategorji zaliczyć wszystkie dzieła wielkich mistrzów z czasów renesansu przedstawiające przedmioty mitologiczne, bo one wewnętrznej prawdy w sobie nie mają i chociaż oryginalne utwory, są przecież niejako tylko naśladownictwenm starożytnej sztuki, są sztuką dla sztuki. Toż samo przedstawianie na pomnikach saskich i innych monarchow, Napoleona I. księcia Józefa Poniatowskiego itp. jako starożytnych stajennych, konie pławić jadących. Nie do pojęcia, że Thorwaldsen i Canova w ten sposób także tworzyli. Leżąca naga statua portretowa Pauliny Borghese, siostry Napoleona i jego samego stojąca brązowa statua tegoż rodzaju, to już podobno nec plus ultra w tej mierze, chyba że się da pierwszeństwo olejnemu obrazowi przedstawiającemu nagie portretowe postacie całej famílji Medyceuszów, kąpiących się w morzu niby bogi i boginie morskie!

III. *W malarstwie* i jemu spokrewnionych działach naśladowanie, reprodukcja natury wspaniałe stworzyła oddziały. Przedewszystkiem wymienić tu należy:

Portrety (niejako przez Rzymian, jako marmurowe portretowe biusty wynalezione). Chociaż wierne skopjowanie pewnejdanej twarzy, już dla samego swego charakteru nie może uchodzić za najwyższe zadanie malarstwa, przecież trudno zaprzeczyć, że odtworzenie wizerunku sławnych i wielkich ludzi, z oddaniem ich, że tak powiem strony duchowej, stanowi już niejako przejście do historycznego malarstwa. Dlatego też najpierwsi mistrze w tak szerokich rozmiarach portretowaniem się trudnili i tak wielkie w tej mierze zostawili dzieła.

Krajobraz jako wizerunek pewnej okolicy, zbliża się swą naturą do portretu. Oczywiście sztuka dla sztuki podniosła i uszlachetniła pejzaż. Poddziałami tutaj: *Efekta światła. drzewa, morskie widoki* (marina), *widoki miast* (veduta) architektoniczne *perspektywy, wnętrza* (z kosciołów, pałacow), do tego dodać *martwą naturę, kwiaty, zwierzęta, konie.*

Połączeniem zaś tych wszystkich poddziałów jest *Malarstwo rodzajowe* (Genrę) owe czarujące portretowanie życia ludowego i scen pojedyńczych. Trudno tu nie wspomnieć mistrzów w tej mierze, Flamandów.

Dodajmy tu jeszcze przedstawienie oficjalnych uroczystości ze ślepem oddaniem miejsc, osób mundurów i *płody fantazji:* malowanie djabłów, strachów, (sławny w tem Hoellen Breughel).

Widzenia ściętej głowy to podobno fiksacja. Przez Francuzów wprowadzone patologicznie wierne oddawanie traceń na rusztowaniu, trupów, kcnania itd. jedynie, aby przerazić widza nazwałbym «spluga wieniem sztuki,» a tak zwany Impressionalizm czyli przedstawienie rzeczy jak one nam się prezentują to szarlatanerja, która wnet pójdzie w zapomnienie.

IV. *W muzyce* stosunkowo większe jeszcze niż w malarstwie osiągnięto rezultaty. Boć wielka opera i opera komiczna, a zatem co szczytem w tej mierze, niezawodnie jest sztuką dla sztuki i muzyka posługuje się w nich tylko poezją dramatyczną, teatrem, świetnością dekoracji, baletem itd. Jakby na dowod, że w naszych czasach koniec już szlachetnej twórczości, bo ani nowego stylu architektonicznego wymyślić nie umiemy, ani o wielkich poetach nie słychać, a w malarstwie powstają szkoły, które psychiarchom do myślenia dają, tak i w muzyce Ofenbach stworzył nowy rodzaj, który nietylko ogromny poklask sobie zjednał, ale i wielu naśladowców. Operetka zdaje mi się być upadkiem muzyki, muzyką nihilizmu. Nie przeczę, że w niej są niektóre milutkie kawałki nawet w operetkach Jana Strausa z samych tylko walców złożonych, ale to piękność podobna do owej, którą rozpusta posiadać musi, bo by zamiast przywabić odrażała, lecz jestże to istotną pięknością?

V. *W literaturze* gorzej jeszcze się dzieje. Gdyż tu obok poważnego i pełnego godności naśladowania starożytnej literatury,

tak zwanego klasycyzmu, a zatem Kornela i Rasyna, ód i satyr, Henryady Wołtera, a Oblubienicy z Messyny Szyllera i Ifigenii Goethego należy jeszcze każde igranie i baraszkowanie. Tu więc należą wszystkie bezrozumne płody fantazji np. owe warjackie romanse rycerskie, ckliwe obrazy pasterskie, opowiadania Boccacia, wszystkie niemoralne romanse francuskkie ze swym wykwintem, to jest policyjno-kryminalnemi powieściami, niemniej poezje fantastyczne, opowiadania o czarach i czarownicach, wreszcie romanse P. Pons du Terrail jak ów o mężczyźnie, który był niby kobietą, gdyż ojciec syna sobie był życzył, a matka córki, był to więc syn ale niby córka! albo ten drugi, w którym pan jeden co nos utracił w pojedynku, a takowy mu dorobiono z ciała Auvergnata (włościanina z Auvergne do Paryża dla zarobku przybyłego), jest z tymże człowiekiem połączony fizycznie i moralnie! Tu rachuję i ckliwe pieśni czułostkowe i szkaradne wrażenia z podróży Heinego, i najnowszego sławnego autora romansu Nana. Lecz o tym ostatnim nie powiedziałbym już: sztuka dla sztuki, lecz raczej, że on dowodzi, iż są tacy, co dla miłego grosza chętnie się spodlą.

VI. *Z teatrem* oczywiście to samo się dzieje, co z literaturą, bo on z nią organicznie połączony.

Oprócz wielkiej opery, opery komicznej, a niestety i operetki, o których już wyżej wspomniałem, mamy tu do wymienienia balet, który jako intermezzo w operze, divertissement, może być przyjemnym, ale jako «sztuka dla sztuki» z cyrkiem zdaje mi się ma podobieństwo i jeszcze dwie smutne nowości. Jedną z nich są owe niby tak zwane sztuki ludowe, niby to współczesne wizerunki, ramoty o szumnym tytule, zawierające mnóstwo konceptów i arlekinad, a czasem nawet logicznego związku a nigdy najmniejszej wartości literackiej, ani dramatycznej nie mające, Drugich zaś celem jest świetność wystawy, a więc tu oprócz baletów czarodziejskich należą owe nowo nastałe sztuki jak np. «w 40 dni w koło świata,» albo «carski kuryer pędzący na Sybir,» przy których niewiedzieć co bardziej podziwiać: wspaniałość dekoracji, doskonałość maszynerji, czy głupotę publiczności, co dzień na te spektakle biegnącej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO MOICH SĄSIADÓW.

(„Le voisin.“)

Czyja to jest wina, czyja,
Że choć mam proboszczem stryja,
A szarytką siostrę,
Chóć na skruchę wciąż się zbieram, —
A bez pustot... no — umieram!..
Lubię smaki ostre...
Z niemi jakoś idzie gładko
Życie, chociaż w biedzie!..
Djabeł nie śpi!.. Ha?.. Sąsiadko?..
Prawda, że z nim idzie gładko?..
Djabeł nie spi!.. Co?.. Sąsiedzie?..
Zawsze sobie naprzód jedzie?...

Nasz pan doktór medycyny
Robi na nas kwaśne miny...
Wiecznie gderze, zrzędzi...
Mówi: „wino i swawola
„Spędzą was przedwcześnie z pola
„Do grobu krawędzi!..“
Fi, ten doktor!.. z brzydką łatką
Nas do nieba wiedzie!..
Fi, ten doktor! Ha?.. Sąsiadko?..
Zdobi nas niepiękną łatką?..
Fi, ten doktor!.. Co? Sąsiedzie?..
Któż tak wcześnie, tam gdzieś jedzie?..

Znacie Franię!.. Bardzo miła!..
Lecz w tych czasach coś utyła...
Nie wiem, co to znaczy?..
Ona mówi: „To sznurówka
„Zaobszerna“... Wszak wymówka
Dobrze rzecz tłomaczy?..
Biedna Frania!.. Bardzo gładko
Wymija się w biedzie?..
Mądre dziewczę!.. Ha? Sąsiadko?..
Wszak tłumaczy się dość gładko?..
Sprytne dziecko!.. Co?.. Sąsiedzie?..
Czy daleko z tem pojedzie?..

Śliczna pani Antonina
Dziś wydała na świat syna...
(Mąż — stary Harpagon)...
Mówią: „to artylerzysta...“
Inni mówią: „to gwardzista“...
A ja mówię: dragon!..
Dojdźże prawdy z taką matką!..
Zkąd synaczka wiedzie?..
Jak tu zgadnąć?.. Ha!.. Sąsiadko?..
Z taką militarną matką?..
Jak tu trafić?.. Co?.. Sąsiedzie?..
Zkąd jej synek na świat jedzie?..

Prawie świętą mam kuzynkę,
Tak pobożną stroi minkę
I tak srodze pości!..
Do lepszego wzdycha świata...
I u siebie — nad Prałata
Nie chce innych gości!..
Prawda — że post idzie gładko —
Dobre jada śledzie!..
Co to znaczy?.. Ha?.. Sąsiadko?..
Że z prałatem pościć gładko?..
Jak ty sądzisz?.. Co?.. Sąsiedzie?..
On ją wprost do Nieba wiedzie?..

Znam ja pewną tu artystkę —
Tak, podrzędną operzystkę...
Biedna jest dziś chorą:
Cug ją obwiał z drzwi kryjomych...
Bo — dla celów... niewiadomych
Ma ich aż sześcioro...
Ale z drzwi tych — jest magnatką,
Życie pyszne wiedzie...
Czyż nie sztuka?.. Ha!.. Sąsiadko?..
Że drzwi sobie być magnatką?..
Szczęście szczęściem!.. Co?.. Sąsiedzie?!.
Choć skrytemi drzwiami jedzie?..

Jak to przykro, że kwiat róży
Tak niedługo wonią służy
A kolcami długo!..
Jak to smutno, że miłości
Trzeba zrzec się przy starości
I być chorób sługą?..
Achu!.. Achu!.. Z swą czeladką
Kaszel w łóżko wiedzie!..
Brzydka sprawa!.. Co?.. Sąsiadko?..
Ten kaszelek wraz z czeladką?..
Achu!. Achu!.. Ha?.. Sąsiadko?..
Dokąd to z tem człowiek jedzie?..

Ale nas to nie obchodzi,
Bośmy jeszcze tędzy, młodzi...
Cóż tam pięćdziesiątka!..
To nam uciech nie umniejsza!..
Ho!! Przed nami młódź dzisiejsza
Schowa się do kątka!..
Jeszcze my się z śmiercią matką
Poprobujem w biedzie!..
Czyż nieprawda?.. Ha?.. Sąsiadko?..
Będziem walczyć z śmiercią-matką?..
Myśmy młodzi?.. Co?.. Sąsiedzie?..
Czyliż takich śmierć dojedzie?..

Z Berangera, **L. Kozłowski.**

PRZYSZEDŁ WĘGIER.

NOWELLA

MICHAŁA WOŁOWSKIEGO.

Hej ptaku! co z pierwszym pożółkłym listkiem biegniesz za siódmą górę i rzekę dziesiątą, a z pierwszą zieloną trawką, ze szczątkami śniegu na skrzydłach, powracasz z tych zamorskich krain, aby dalej pilnować swego gniazda, uczyć swą dziatwę poczciwego klekotu, z którym zrośliśmy się tak bardzo, ileż ty pięknych a tęsknych mógłbyś nam opowiedzieć historyj!

Prócz śniegu, na tych samych skrzydłach twoich niosłeś zawsze na brzegi Wisły, Pełtwi, Niewiaży, Smotrycy, Pilicy tysiące dobych wieści, nadziei, westchnień tych, którym prócz westchnień niewiele pozostało na ziemi. Ciągnąłeś, niby przednia straż tych wszystkich rojeń pięknych, które smutna rzeczywistość rozwiewała tak szybko, jak gorące promienie słońca rozwiewają pary wodne letniego poranku.

A i na cóż to się jednak zdało? Tyś wracał do gniazda, rojenia snuły się dalej nieprzerwaną przędzą, rzeczywistość smutna robiła swoje, a przecież z zielenią gajów, z uśmiechem wiosny zawsze działo się toż samo.

A ot! jeden z tych cudownych poranków wiosennych. Nie widzisz nic. Nad tobą i w koło ciebie pary wód, woniejące zapachem świeżym wyglądającego z pod ziemi ciekawie kwiecia, świergot czasem jakiś niewyraźny dochodzi uszów twoich, ale po za sobą i w sobie czujesz spokój niezmierzony, który cię ubezwładnia. Wytężasz wzrok, chciałbyś przeniknąć zasłonę, która ci kryje jeden z najpiękniejszych może szmatów twej ziemi. Czekasz.

Poranek to wiosenny taki, jakich u nas tysiące, podobnych jeden do drugiego, przepełnionych balsamiczną wonią i nadziejami na jutro. Tych ostatnich w poranku, o którym piszę, więcej było może. Czy burzę czuć było w powietrzu — nie wiem. Ale to pewna, że czyś ujrzał wieśniaka na zagonie, czy dziewkę przy kołowrotku, czy oracza na skibie, czy zucha na koniu w taki poranek wiosenny, toś widział jak każdy usta szeroko otwierał i całą piersią wiosenne zapachy wdychał. Wiosnę tę dzieje zapisały najhaniebniejszym czynem — plamą, którą po wieki wieków nosić na sobie będą Szela i Meternich.

Ot mgła opada. Na horyzoncie widzisz dwa punkty czarne, malutkie, jeden het wysoko, aż pod niebiosami, drugi niby mrówka na ziemi. W niebiosach — bocian, na ziemi — człowiek. I jeden i drugi spieszą nad wody Sanu, który szemrząc gwałtownie, myje listki kaliny otaczającej jego brzegi. I ptak i człowiek rysują ci się coraz wyraźniej.

Ptaka, to pewno gdzie spotkasz jeszcze, ale człowiek, temu to warto się przypatrzeć. Silny a młody, wyrosły niby dębczak, twarz ma bladą, od czasu do czasu rumieniec się na niej pokaże, i zniknie, oczy żywe, czoło wysokie, włosy jasne, przystrzyżone krótko, na głowie słowacka czapka, buty juchtowe, wysokie na nogach, węgierska kurtka na grzbiecie, w ręku kij z góralskim toporkiem, a na plecach tobołek duży, owinięty w szare płótno i przymocowany rzemieniem do ramion.

Ach! wszakże to nasz znajomy, to węgier. Idzie z całym swoim kramem od wioski do wioski, od dworku do dworku, przystaje wszędzie, zdejmuje ze sklepu szare płótno, przekłada towar, pokazuje cudownych rzeczy mnóstwo i zawsze skusi, abyś coś od niego kupił. To dobry przyjaciel naszej wioski, znajomy, a popatrzcie jaki zuch tęgi. Jeżeli Węgry samych takich rodzą synów, to nic dziwnego, że tam u nich hardo a ostro.

Ale to dziwny jakiś Węgier. Zaszedł w sanocką ziemię rankiem, wszedł w dolinę Sanu, gdzie lud najbiedniejszy, gdzie ze łzą częściej się spotyka, aniżeli z uśmiechem i gdzie najmniej może miał szans korzystnego sprzedania swoich towarów. No, ale często bywają dziwni Węgrzy. I ten stanął wśród pola na wzgórzu, z którego w oddali rysował się dworek biały i kilkanaście nizkich chat w otoczeniu drzew zieleni. Stanął, zdjął czapkę z głowy, ręce oparł na kiju, głębokim wzrokiem swoim z całą mocą wpatrywać się począł w te białe ściany, w te kurne chaty, w ten San szemrzący i w tę rozmarzoną dolinę nad jego brzegiem.

Dziwny węgier, on płacze... Ukląkł, potem kij odrzucił i ucałował kamień duży, co przy drodze leżał. Ale szybko się wnet podniósł, oczy rękawem otarł, tobołek na plecach poprawił i nucąc jakąś słowacką piosenkę, ku wsi podążył! Tam już gospodarne kogutki odpiały swoją poranną nutę, zrywało się wszystko na nogi, a choć to była niedziela, to już człowiek włożony w jarzmo pracy, przywykł do tej komendy koguciej i zwyczaju rannego wstawania nie przekroczył.

Węgier szedł, oglądał się, zastanawiał, jakby przypominając sobie coś z przeszłości i wyglądał na człowieka, który nie po raz pierwszy te strony odwiedzał. Przy pierwszej zaraz chacie spotkał tuż obok wrót czarnobrewe dziewczę. Wyszczerzyła do niego ząbki, pomyślała coś chwilkę i krzyknęła dość głośno:

— Matulu, matulu! przyszedł węgier.

«Przyszedł węgier!» zabrzmiało w powietrzu, przeniosło się do chaty następnej, do karczmy co stała na środku wsi, tuż wprost maleńkiej cerkiewki i zawędrowalo aż na sam koniec wioski. Węgier się jednak nie zatrzymał; no, rzecz prosta. Handel swój rozpocząć musiał od miejsca, w którem najwięcej spodziewał się utargować — od dworu. Tam też szedł prosto, a im bliżej był białego dworku, tem większe stawiał kroki, tem mu pilniej było.

Stanął nareszcie tuż przed gankiem i... nie poszedł dalej. Na ganku, w fotelu wygodnym siedziała staruszka z pończoszką, a drutami w ręku, machinalnie nadziewając na nie oczka pończochy. Po prawej jej stronie jasnowłose dziewczę lat może szesnastu, śliczne niby pączek rozwijającego się kwiatu, a tuż za nią młode pacholę o bystrem rozumnem spojrzeniu, ciekawie wpatrujące się w przybyłego. We drzwiach wchodowych dworku ukazała się wreszcie trzecia postać kobieca, lat średnich, z widocznym smutkiem rozlanym na twarzy, a po za nią, ogorzała i ocieniona sumiastym wąsem, twarz mężczyzny.

Węgier coś siły stracił, dalej iść nie mógł, przełykał tylko coś w gardle, może kurz, kurzu tyle na drodze...

W towarzystwie, co na ganku zasiadało do kawy, także zapanowało jakieś milczenie. Jasnowłose dziewczę wypuściło z rąk niesioną do ust filiżankę, pacholę zerwało się z miejsca i stanęło, niemym wzrokiem spoglądając na matkę, która wraz z mężczyzną, jakby przerażona cofnęła się w tył, jedna staruszka przyłożyła dłoń do oczów i przyglądała się stojącemu przed domem Węgrowi.

Oczy stare, co na wiele smutnych rzeczy musiały patrzeć, widzą gorzej od oczu młodych, a i serc młodych.

— Cóż to! zdaleka węgier przychodzi? zawołała staruszka łagodnym tonem.

— O daleko sem, bo aż od Debreczyna, odparł węgier, ale takim jakimś dziwnym głosem, że nawet i stare oczy niespokojnie obejrzały się dokoła.

Z folwarku i z chat pobliskich poczęli się już ludzie gromadzić tłumnie; na przystojnego węgra patrzyli badawczo, węgier to spostrzegł, bo odchrząknął i tobołek poprawił, otrząsł się, jakby z jakiegoś wrażenia i zaczął zachwalać swój towar.

— Do sem państwo, proszę, kupujcie, mam towar piękny, sprzedaję nie drogo, chustki ładne, korale czerwone, zapinki, obrazki prześliczne, grzebienie... I cała litanja rozmaitych przedmiotów szybko posypała się z ust wędrownego kramarza.

festując swoją gorliwość w przygotowaniach na przyjęcie dygnitarza. To biegał do klombu do owych żydków przebranych za krakusów i pouczał ich kiedy, za jakim znakiem mają grać hymn, a kiedy narodowe pieśni, to nauczycielowi wiejskiemu radził w jakim porządku ma ustawiać przy schodach pałacu dziewczęta, które miały rzucać kwiaty pod nogi gościa, to znowu parobkom zajętym nabijaniem moździerzy wydawał głośne komendy, a od czasu do czasu wyciągał szyję w stronę bramy wchodowej upatrując niecierpliwie rychło się ukaże upragniona kawalkada. Wiele innych szyj i głów także w tę stronę się obracało jak chorągiewki za wiatrem.

Nareszcie z za kłąbów kurzawy ukazały się w alei czerwone krakuski i słyszeć się dało dzwonienie kopyt końskich. Dano znak, moździerze zaczęły walić, że aż ziemia jęczała, muzyka w przyspieszonym takcie zagrała marsza, a szlachta zbiwszy się w gęstą massę ustawiała się koło drzwi i na schodach.

Pan marszałek z jednej strony stanął i krząkaniem przygotowywał się do mówki a pan Franciszek, ten właśnie, który tak gorliwie się krzątał i zajmował wszystkiem, stanął z drugiej strony i wezwawszy syna do siebie, aby go mógł przy sposobności przedstawić i polecić Jego Ekscellencji, gotował się także do oracji. Chciano go usunąć na dalszy plan, ale zaprotestował oświadczając, że on będzie przyjmował gościa.

— Za pozwoleniem — ja tu jestem od tego — rzekł marszałek, — jako reprezentant władzy autonomicznej.

— A ja zostałem upoważniony przez samego gospodarza, więc w jego imieniu.

— Nie przystajemy, nie pozwalamy — odezwało się kilka głosów — proszę się usunąć.

— Ja nie ustąpię panowie nikomu tego zaszczytu.

— Secessionista!

— Ależ panowie — pozwólcie.

— Marszałek będzie mówił.

Spór ubiegających się o zaszczyt witania gościa przerwało jego przybycie. Lud zgromadzony przed bramą, banderje otaczające powóz, szlachta zgromadzona na balkonie, wszystko to zaczęło krzyczeć głośno: wiwat, niech żyje! byli nawet tacy, którzy w zapale wołali: hoch! es lebe etc., dziatwa zaczęła co tchu wypróżniać koszyki z kwiatów i rzucać pod gościa, na gościa, gdzie się dało i darła się także całą piersią, co razem z muzyką i hukiem moździerzy robiło niesłychaną wrzawę. Wśród tego Ekscellencję wysadzał starosta wraz z gospodarzem z powozu. Stanąłem na ławce, aby mu się lepiej przypatrzyć. Od czasu jak go nie widziałem przybyło go drugie tyle prawie. Była to ogromna masa cielska wpakowana i zapięta w długi angielski surdut i przykryta wysokim cylindrem, którą trzeba było koniecznie dźwigać i podtrzymywać, bo się o własnych siłach poruszać nie mogła. Funkcję tę spełniali synowie gospodarza i jeden lokaj, którzy wspólnemi siłami windowali Jego Ekscellencję na górę.

Na ostatnim schodzie zastąpili mu równocześnie drogę marszałek i pan Franciszek.

— Nadszedł nareszcie ten dzień — odezwał się marszałek i krząknął.

Z tego chwilowego przestanku skorzystał pan Franciszek i donośnym głosem zaczął:

— Ekscellencjo! — chwila to ważna, uroczysta w dziejach naszego autonomicznego żywota.

Ale Ekscellencja kiwnął ręką i tonem rozkazującym rzekł:

— Potem, potem—i wtoczył się wraz ze swymi setellitami w głąb pałacu.

— Jego Ekscellencja jest zmęczony, potrzebuje wypocząć, objawił pan starosta.

— Jego Ekscellencja jest zmęczony — powtarzano sobie w tłumie nabożnie i obaj mowcy z kwaśnemi minam zeszli z placu walki za innymi do pokojów, gdzie już stały zastawione stoły z wódeczką i przekąskami. Szlachta wygłodzona długiem oczekiwaniem i emolucjami z zapałem rzuciła się do zakrapiania robaka i ładowania żołądków.

W godzinę potem rozeszła się wieść, że Ekscellencja ma się już lepiej i raczyła zażądać przekąski. Poniesiono mu ją na ogromnej srebrnej tacy ze wszystkiemi możliwemi akcesorjami. Dopiero podczas obiadu miała się Jego Ekscellencja ukazać w salonie. Wszyscy gotowali się na tę chwilę uroczystą. Każdy obmyślał sobie w duszy, w jaki sposób będzie mógł najlepiej zwrócić uwagę Jego Ekscellencji, co powiedzieć, jaką zrobić minę, aby mu się najkorzystniej przedstawić. Pan Franciszek odwoławszy syna na bok pod okno dawał mu nauki względem znalezienia się w obec dygnitarza, od którego los jego zależy. Pan marszałek chodząc zamyślony po pokoju, krząkał co chwila i stylizował mówkę namyślając się, jakim toastem byłoby najwłaściwiej ją zakończyć. Jednem słowem wszyscy zajęci byli tylko osobą Jego Ekscellencji, który jak jakie tajemnicze bóstwo ukryty w głębi sanctuarium zajęty był w tej chwili pokrzepianiem się po trudach podróży. Pan Andrzej wraz z synami usługiwali gościowi, mając sobie to za zaszczyt wielki, że im pozwolił znajdować się w swojem towarzystwie. Donoszono znowu coraz to nowe przekąski, to ciepłe, to zimne, wina i likiery różnej nazwy. Ekscellencja jadł i pił z apetytem ku wielkiemu zadowoleniu gospodarza.

Nareszcie nadeszła pora obiadu. Drzwi prowadzące do pokojów Jego Ekscellencji otwarły się, wszedł pan Andrzej z synami i oświadczył, że dostojny gość udał się już na spoczynek i jemu polecił wyrazić zgromadzonym podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie i zapewnić ich o najlepszych chęciach Jego Ekscellencji dla kraju, a w szczególności dla obywateli — dla szlachty.

Ksiądz, który w tej chwili wszedł do sali, szepnął mi na ucho, że wszystko to komedja, że Jego Ekscellencja wcale nie myśli o spaniu, tylko kazał sobie podać obiad osobno, aby nie był zmuszonym słuchać mówek szlachty, które by go nudziły i psuły mu apetyt. Bystry obserwator mógłby się był łatwo tego domyśleć z zaambarasowanej miny gospodarza i jego syna młodszego, bo starszy przyzwyczajony do innych tajemniczych zleceń w czasie swojej służby rządowej, umiał nie pokazywać po sobie tego, co wiedział. Bądź jak bądź takie lekceważące traktowanie szlachty, która o tyle mil zjechała się na powitanie Jego Ekscellencji, mogło obrazić. Ale czy sądzicie, że się obrażono?

Broń Boże, owszem z uśmiechem powtarzano sobie zapewnienie o najlepszych chęciach Jego Ekscellencji. Rozserdeczniona szlachta chciała nawet głośnemi owacjami okazać radość swoją, gdyby nie to, że obawiała się mącić spoczynek Jego Ekscellencji. Dla tego samego powodu nakazano milczenie moździerzom i zaniechano illuminacji, a po obiedzie wszyscy cichaczem rozjechali się do domów, wyjąwszy pana Franciszka i kilku innych, którym zależało wiele na osobistem widzeniu się z Jego Ekscellencją i złożeniu w ręce jego pokornych próźb swoich. Ale i ta nadzieja zawiodła ich, bo na drugi dzień rano, kiedy jeszcze spali, Ekscellencja w skutek otrzymanego telegramu wyjechał nagle do Wiednia.

Tak odbyła się druga wizyta Jego Ekscellencji, wcale niepodobna do pierwszej. Prawda? Spytacie, co za powód tej zmiany wielkiej? Czy przez ten czas i Ekscellencja zmieniła się, zmieniła swoje przekonania, zasady, sposób życia? Broń Boże, został takim jak był, na włos się nie zmienił; tylko ta reszta się zmieniła do niepoznania w skutek nowych prądów, które obróciły chorągiewkowe umysły w inną stronę.

Z JESIENNYCH MYŚLI.

I.

PRZYRODA I ŻYCIE.

Kochanemu bratu Michałowi Rossowskiemu wiersz niniejszy poświęcam. E. R.

Zimnym promieniem oświeca słońce
Bezlistne konary drzew —
Potężnej woli posłuszne gońce,
Przeniosły ogień na ziemi końce,
Gdzieś do dalekich — cieplejszych stref.

Ptak do zamorskiej wraca krainy —
Opuszcza rodzinną błoń...
Mróz okrył szronem drzewa — rośliny,
Znikły bławaty — róże — jaśminy,
Lazurów nieba pobladła toń...

Orkan piersiami wiatry nadyma
I jary grzmią echem burz...
Innemi patrzaj na świat oczyma:
Zniknęło lato — nadchodzi zima —
Niema już kwiatów — słońca i — róż!..

*
* *

Ach! dziś z twej młodość śmieje się twarzy
Wiosną dwudziestu lat...
Oko się ogniem natchnionym żarzy,
Płomienna dusza o szczęściu marzy —
W sercu nadziei rozpęka kwiat!..

Lecz kiedyś przyjdą chwile jesienne,
Przeminie wiosny czar...
Ostygną ognie serca płomienne —
Młodości mary — rojenia senne,
Ostudzi zimno — wypali żar!..

Potężna wola kieruje światem,
A nigdy — ślepy traf...
Gdyśmy bogaci młodości kwiatem
Cieszmy się szczęścia gasnącem latem,
Posłuszni woli — odwiecznych praw!..

Zwiniacz 10 października 1883.

II.

REZYGNACJA.

Przeminął już czas gorących dni
I tropikowy przeminął skwar
Promienne słońce, jak dawniej lśni,
Lecz wulkaniczny w niem wygasł żar...
Pożółkły wkoło szmaragdy drzew,
Kwiaty z wiośnianych odarte kras —
Słowiczy w gaju zamilknął śpiew
I nie brzmi chórem ptaszęcym las...

I mój czarowny przeminął sen
I po raz wtóry nie wróci już...
Przed okiem szereg codziennych scen,
A w duszy walka — życiowych burz!..
Przeznaczeń moich — spełniony los...
Kwiaty mych marzeń podeptał świat —
Z nadziei płonie — ofiarny stos,
Na który ciskam — ostatni kwiat!..

Bieniów 1882.

III.

KWIAT SZCZĘŚCIA.

(Przekład z Weilen'a).

Przy drodze jabłoń stoi tuż
Niczem nie skryta przed światem,
Konarów trudno dostrzedz już,
Tak gęstym okryta kwiatem.
O biedne drzewo! dola twa
Zaiste nieszczęśliwa!
Przechodnia bowiem ręka zła
Wciąż kwiaty twoje — zrywa!..

Dlatego ukryj — wierzaj mi —
Swą miłość w sercu — na dnie,
By kwiatu, który w duszy tkwi,
Nikt ci nie zerwał zdradnie...
Miłości krzew niech skryje las
Przed samolubnym światem,
A wnet czarownym, pełnym kras
Pokryty będzie kwiatem!..

Bieniów 27 lipca 1882.

Edmund Rossowski.

KLASYCYZM I ROMANTYZM.

Dokończenie.

VII. *W ogrodnictwie* dwa spotykamy objawy. Do pierwszego, francusko-włoskiego należą owe strzyżone ściany szpalerów z marmurowemi posągami z wodotryskami i kaskadami, a tak urządzonemi terassami i przecięciami linji ulic, by tworzyły widoki, despoints de vue i złudzenia, słowem wszystko razem jest to negacją natury, podobać się mogącą jako otoczenie stósownych pałaców i przy bardzo imponujących rozmiarach. Drugi, później nastały, jest ów nudno sentymentalny szpecący park angielski grotami, chatkami pustelnika, ruinami, świątyniami greckiemi, obeliskami itp. małemi, brzydkiemi dziwactwami.

VIII. *W strojach*, gdy rewolucja francuzka zarzuciła narodowe ubranie, którego moda zwykle z każdym panującym się tylko zmieniała, a wprowadziła warjackie niby greckie ubranie gdy potem przeminęły excentryczności ery cesarstwa, nastała tak zwana *moda paryzka*, której się świat cały niewolniczo poddaje, którą naśladuje, a nawet nie zapyta kto też ją dyktuje. Cesarzowa Eugenia nią zaczęła kierować, z jej upadkiem wróciła znowu w owe anonimowe ręce. Że w takim stanie rzeczy o estetycznej myśli mowy być nie może, to oczywista; raz szeroko, raz obcisło, to za długo, to za krótko, a zawsze brzydko i głupio, zaś szczęście, jeżeli nie bezczelnie zarazem.

Ostatnią wreszcie według mego zdania kategorją jest

III. Sztuka filozoficzna.

Nazwa sama już rzecz tłomaczy. Mamy tu na myśli sztukę rozważającą, samowiedną, słowem filozoficzną. Nie jest ona wprawdzie tak czarującą jak sztuka naiwna, lecz i ona w technice równie doskonała jak drugi oddział, a wyższa od niego duchem, płodzi arcydzieła zarazem do umysłu i do uczucia przemawiające, a zwykle ma cele zacne i wzniosłe. Przejdźmy i tutaj do szczegółów.

I. *W architekturze* spotykamy tu wprawdzie wszystkie style oryginalne, ale tak użyte, by się manifestowała harmonja między przeznaczeniem budynku a jego zewnętrznością. Muzeum będzie np. greckie, kościół protestancki stylu półkolistego, więzienie bizantyńskie, kościół katolicki, ratusz będą ostrołukowe, pałac, uniwersytet renesansowe, willa rokoko, kawiarnia w ogrodzie maurytańska. Również ornamentyka frontowa będzie w zgodzie z wewnętrznem urządzeniem. Chociaż krytyczny wiek nasz osobnego nie wymyślił stylu, jednak ciągle powtarzająca się potrzeba budowania dworców kolejowych wywołała przy szczęśliwie zaapli-

kowanym eklektycyzmie w ornamentyce, coś, co nieledwie by można nazwać stylem banhofowym. Często się w nim łączy żelazna konstrukcja ze szwajcarską ciesielką i maurytańskiem kamieniarstwem. Podobnież i Schenkla w Berlinie tu wspomnieć należy, który niejako nowy styl (Szenklowski) w budowę domów mieszkalnych wprowadził.

II. *W rzeźbie.* Przedewszystkiem alegoryczna rzeźba tu należy, jak wiadomo przez Rzymian wynaleziona (Sławna grupa Nil przedstawiająca). I dzisiejsza wspaniałe tworzy dzieła, np. Kanał Suezki, czyli apoteoza połączenia Europy, Azji i Afryki w pałacu Rivoletta w Trieście i pomniki Fryderyka VI. w Berlinie, Maryi Teresy w Wiedniu, to całe poemata, gdyż postumenta otaczają wszyscy sławni ludzie każdego zawodu, którzy zarazem stanowili podstawę sławy ich panowania. Wieleż grup symbolicznych na publicznych fontannach oznaczających różne rzeki itp.

III. *W malarstwie.* Naprzód wymienić należy obrazy historyczne przedstawiające narodowi najważniejsze wypadki lub najświetniejsze chwile z jego przeszłości, rodzaj, który się rozrósł i zacelował pod każdym względem. Nie rzadką też tu bywa i polityczna aluzya. Lecz powstało także i filozoficzne malarstwo prezentujące w sposób technicznie również doskonały, przy całej świetności kolorytu i pędzla i przy bogactwie i wspaniałości akcessorjów jakoweś prawdy moralne. Trudno wyliczać tu wiele przykładów, lecz ów potop, gdzie wszelkie węzły towarzystwa ludzkiego już pękły, a ostała się tylko jedna miłość macierzyńska (w osobie matki chcącej swe dziecko uratować, gdy już i władza i pieniądze i wszystko inne swój urok straciło), albo owe z ewangelji 7 panien mądrych i 7 głupich, które to ostatnie są personifikacją różnych stopni upadku cnoty niewieściej, dostatecznie myśl naszą objaśnią. Dosyć tu wspomnieć Kaulbacha, a Wereszczagin z illustracjami wojny rossyjsko-tureckiej także tutaj należy.

IV. *W muzyce* jedynie zdaje mi się, że kategorya o której mowa, mniej jest szczęśliwą. Popisywanie się głęboką nauką, poświęcanie melodji dla harmonji, rozwiązywanie teoretycznych łamigłówek, może się jedynie specjalistom i znawcom generałbasu podobać. Spohr, Glueck a także ów mistrz muzyki przyszłości Wagner tu koryfeuszami, o małej liczbie adeptów. Czy też przyszłości tej muzyki razem z jej prorokiem nie zawarto w grobie?

V. *W literaturze i poezji* z natury rzeczy kierunek ten najsławniejsze stworzył arcydzieła, Shaekspeare daje nam cały cyklus psychologii, Otello to zazdrość, Hamlet zemsta, Szyllok chciwość, Mackbet duma itp. Nawet i drobniejsze epizody są allegorjami. W Kupcu Weneckim Porcia, o którą się książęta starają, to angielska Elżbieta itd. Choć zupełnie inny co do sposobu traktowania przedmiotu, ma Molier z Szekspirem to wielkie podobieństwo, że nam psychologiczne studja przedstawia. Jego skąpiec, pyszałek itd. myślę, że słuszności mej uwagi dostatecznie dowodzą. Don Kiszot Cerwantesa i Faust Goethego to prawie ten sam przedmiot. Szlachetny rycerz to teorja wszelkiej krytyki pozbawiona, rozbijająca głowę o mur, a przecież Szanso Pansę, ów czysty empiryzm ciągle w pole wyprowadzająca. Z Faustem się stało, co z wielu uczniami Hegla, gdy aprioryczne badanie ich do skeptycyzmu doprowadziło, z hiperspekulacji wpadli w prosty materjalizm, a Wagner czy nie przypomina giermka hiszpańskiego rycerza. Szyller przedstawia w Zbójcach w Karolu radykalizm, w Don Karlosie w Markizie Poza liberalizm, w Tellu konserwatyzm, w Fiesku intrygę polityczną, w Miłości i intrydze broni równości w obliczu prawa. Tu należy pieśń o dzwonie, tu Mędrzec Natan Lesinga, tu Gutzkowa Uriel Akosta z przedstawieniem różnych kierunków i usposobień religijnych. Także romanse tendencyjne np. Nędznicy Wiktora Hugo. Chata wuja Tomasza Beecher Stowe i tyle innych.

Lecz tu zaliczam i poważny, gruntowny romans historyczny. Z jakąże ścisłością i dokładnością przedstawia Walter Skot dzieje instytucje i zwyczaje angielskie! Spindler w swym Żydzie więcej nauczy o niemieckich średnich wiekach niż dziesięć dzieł specyalnych, a Ostatnie dni Pompei Bulwera doskonale nas z rzymskiem życiem i archeologją obznajmiają.

VI. *W teatrze* francuzkim powstał nowy a znakomity rodzaj. Jest to przedstawianie obecnego życia i wad społecznych z całą prawdą i naturalnością przy wielkiem bogactwie treści i szczegółów; rodzaj który stworzyli Wiktor Sardou, Oktawiusz Feuillet i inni, a który zupełnie się różni od dawnej szkoły, jak to już powyżej wskazaliśmy.

VII. *W ogrodnictwie* nawet zrozumiano, że miejskie parki, a raczej ogrody, skwery i małe ogródki po miastach przy prywatnych domach się znajdujące i dla miejscowości i dla stosunków, jako też dla szczupłości przestrzeni nie mogą naśladować piękności natury i być parodyami parków. Zdołano więc połączyć piękność angielskich ogrodów z kobiercami kwiatowemi francuzkiemi w nową piękną i oryginalną całość.

Pod względem strojów nic tu niema do zauważania.

Klasyfikacja powyższa pomimo tego, że wiele za nią przemawia, że wykazuje wewnętrzne pokrewieństwo ducha w różnych dziełach zachodzące, i że ułatwia ich grupowanie, ma jednak, nie przeczę, i swoje niedogodności. Nie stoi ona bowiem w żadnym związku z chronologją nietylko ogólną, ale i pojedyńczych krajów, bo płody III. kategorji mogą w pewnych razach być dawniejszemi niż te co z IIgiej pochodzą, a nawet mogą być z utworami z I-szej kategorji współczesnemi, lub odwrotnie. Niedogodnem jest również, gdy tego samego poetę lub artystę trzeba pod dwie lub pod wszystkie trzy nawet subsumować kategorje. (Rafael np. malujący Madonny, loggie lub mitologiczne sceny i wreszcie stanze; Szyller, Goethe, i tylu innych). Lecz co najgorsza, że klasyfikacja ta nie zdoła niektórych mistrzów zaliczyć do żadnej kategorji, musi ich niejako jako wyjątki na boku zostawić, niby komety do systematu planetarnego nienależące, a trafi to zawsze pierwszorzędne jenjusze.

W każdym bowiem rodzaju sztuki napotykamy na wielkich artystów, swą własną, odrębną drogą idących. Działają oni w skutek wewnętrznego popędu i natchnienia, tworzą tak jak czują i jak tworzyć muszą. Należeliby więc do I. kategorji. Ale oni naturze gwałt zadają, ignorują co było przed niemi, działają excentrycznie i apriorycznie, ich poezja lub sztuka nie dba o świat; wypadałoby ich więc do II. zaliczyć.

Gdy jednak są rozumującymi, reflektującymi, filozoficznymi, a kolosalnie wielkimi, epoki stanowiącymi, nie możnaby im miejsca w III. kategorji odmówić.

Między jenjuszami tymi zachodzi nieraz uderzające, wewnętrzne podobieństwo. Przetłomaczmy rzeźby Michała Anioła na malarstwo, otrzymamy Rubensa. Zróbmy z jego obrazów dramat, to będzie Szekspir, ten przeniesmy w muzykę, a usłyszymy Wagnera. Wszyscy oni i duchem pokrewny im Lord Byron, nie są nam przyjemni, ból nam sprawiają, odstręczają od siebie. Trzeba ich badać, studjować, zgłębiać, a dopiero ich pokochać, chybaby inny jenjusz zadał sobie fatygę i płody ich na nowo obrobił, jak Szyller Hamleta i Makbeta Szekspirowego. Wpływ ich na sztukę nie był też wcale korzystnym, tembardziej, że ich uczniowie stali się zwykle ich karykaturami.

Przy całem więc koniecznem dla nich uwielbieniu nie możemy dzieł ich pod żadną kategorję podciągnąć i musimy tak je na uboczu same zostawić, jak na wystawach ogólnych owe obrazy, które nie chcą się poddać orzeczeniu przysięgłych,—hors concours się stawiają.

Ale niech sobie artystyczny lub poetyczny utwór należy do sztuki naiwnej, realistycznej lub filozoficznej, jeżeli on, aby był istotnie pięknym, ma nam podawać w estetycznej formie przekonania pewnego czasu i miejsca o prawdzie i o dobru, to będzie on, oprócz technicznej doskonałości nosił na sobie znamię, po którem go poznamy. Sygnaturą tą będzie jedność i zgoda pomiędzy składającemi go partjami, *harmonja między częściami.* Ta harmonja stanowi piękność okolicy, postaci, twarzy ludzkiej, piękność budynku, rzeźby, obrazu, dramatu i każdego dzieła poetycznego. Ta harmonja to piękność.

Harmonja zaś w sobie samym, harmonja w czynnościach i myślach naszych, harmonja w naszych zewnętrznych stosunkach, a wreszcie harmonja między indiwiduum a ogółem, to już więcej niż piękno, to szczęście.

Wiedeń 1883 r.

S. M.

CESARSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

I METRYKA LITEWSKA W PETERSBURGU

W wielkim szeregu osobliwości petersburgskich zajmuje niezawodnie pierwsze miejsce biblioteka cesarska. Znakomicie urządzona, ciągle pozostająca pod opieką wyłączną tronu, rok rocznie się powiększa i coraz się rozwija. W danej chwili zajmuje ona niezaprzeczenie jedno z pierwszych miejsc w Europie i śmiało może stanąć obok najsławniejszych księgozbiorów, jakimi są: Watykański, Paryzki i Londyński. Biblioteki Wiednia i Berlina muszą ustąpić pierwszeństwa Petersburgowi. Z takim to cennym księgozbiorem mamy zamiar poznajomić czytelników i wraz z nimi odbyć przechadzkę po bibliotece. Pierwej jednak czujemy się w obowiązku wspomnieć w kilku wyrazach o sformowaniu się stopniowem biblioteki i o jej losach dziejowych. Z powodu, że główny zawiązek biblioteki petersburgskiej leży w zbiorach Załuskich od niego więc uważamy za stosowne rozpocząć opowiadanie nasze. Ścisłym związkiem kolei losów z biblioteką Załuskich połączonym jest los metryki litewskiej, która razem z pierwszą przybyła do północnej stolicy, jej więc poświęcamy drugi ustęp naszej pogadanki.

I.

BIBLIOTEKA CESARSKA.

Bracia Andrzej Stanisław († 1758) i Józef Andrzej (1701—74) Załuscy, w dziejach bibliotekarstwa polskiego zajmują wybitne stanowisko. Kiedy większość bibliotek polskich rozwijała się stopniowo i powiększała się powoli z biegiem całych stuleci, biblioteka Załuskich w przeciągu niewielkiego stosunkowo czasu zebrała taką ilość dzieł, jaką żadna z polskich bibliotek naówczas poszczycić się nie mogła. Założycielem jej właściwie jest Józef Andrzej, późniejszy biskup kijowsko-czernichowski. Wykształcony wszechstronnie, przez ciągłe podróże za granicą wszedł w szerokie stosunki literackie z największymi znakomitościami ówczesnemi i jeszcze za młodu powziął myśl zebrania jak największej biblioteki któraby zawierała wszystko co posiadała ówczesna literatura polska. Na wstępie tej działalności stały na przeszkodzie wypadki polityczne, które jeżeli nie dały mu możebności otworzyć odrazu publiczny księgozbiór, nie przeszkodziły jednak stopniowemu zbieraniu ksiąg. Wyjazd ze Stanisławem Leszczyńskim do Lotaryngji dał mu sposobność skorzystania na rzecz biblioteki z wydań bogatych, jakie tam otrzymał. Gdy z wstąpieniem na tron Augusta III. stosunki wewnętrzne zaczęły się regulować, Józef Z. wrócił do kraju i osiadł w Warszawie. Tu otrzymawszy księgozbiór brata swego biskupa krakowskiego, otworzył bibliotekę dla użytku publicznego, a razem z nią pałac i muzeum oddał na wieczną własność krajowi. W testamencie Załuski powiada, że dar ten czyni dlatego, «ut exstet perpetuum quoddam quasi monumentum meae erga sedem apostolicam devotionis, cum qua (biblioteca) cupio huiusmodi legato conscienciam meam exonerare, si quos fructus ex reditibus meis ecclesiasticis, dum vixi, maleforsan, perceperim.» Papież Benedykt XIV. ogłosił w roku 1752 bullę, którą rzucał klątwę na wszystkich którzyby się targnęli na całość biblioteki [1])

Poeci współcześni w niezgrabnych rymach łacińskich wychwalali czyn Załuskiego. W skład tej biblioteki wszedł księgozbiór biskupa krakowskiego. Po jego śmierci (1758) z powodu niektórych formalności dar ten został wycofany i tylko 2500 tomów udało się zachować dla biblioteki warszawskiej, jak również kapitał z 46.000 złotych polskich złożony.

Bibliotekarzem zrobił Załuski niemca nazwiskiem *Jenisch*, który przyjął wiarę katolicką i począł nazywać się Jan Danjel *Janocki*. Oddał się on szczerze bibliotece i wydał pierwsze katalogi, które zjednały bibliotece Załuskich sławę europejską. Największą wartość mają: 1) katalog rękopismów: Specimen Catalogi codicum manuscriptorum bibliothecae Załuscianae exhibitum iussu et sumptu optimi et munificentissimi principis episcopi Cracoviensis [2]) 1752. 5 s. 175. i 2), katalog starych druków polskich: Nachricht von denen in hochgraeflichen Załuskischen Bibliotek sich befindenden varen polnischen Buchern Dresden 1747—1753.

Sam Załuski szczerze był oddanym bibliografji i wygotował dziesięciotomową bibliotekę historyków, część której wydał Muczkowski w Krakowie w r. 1832. O tej pracy sam autor tak powiada: «Ci wszyscy pisali, ja, sto razy więcej dołożywszy, zebrałem, dzieło napisałem w dziesięciu in folio tomach tym tytułem: Bibliotheca Polona magna universalis, wydam z czasem jeżeli zdrowie mi posłuży. Tu wyrażę, co się w tych tomach zawiera, by literaci raczyli przesłać, co też mają.» Wszystkie te dziesięć tomów są abecadłowym porządkiem napisane, wyjąwszy dziesiąty. (163).

Józef Załuski po niejakim czasie wyniesionym został na godność biskupa kijowskiego i czernichowskiego i lubił przebywać w Berdyczowie i na Ukrainie, jak to widać z egzemplarza biblioteki publicznej w Petersburgu Friesego: Vitae episcoporum Kioviensium et Czernihoviensium, napełnionego własnoręcznemi notatami biskupa. Tem się objaśnia dla czego Janocki drukował w Berdyczowie część swojej: Bibliografia Załusciana, której druk

[1]) Wyjmujemy kilka ustępów z tego testamentu, według przedruku zamieszczonego w Catalogue des Publications de la biblioteque imperiale 1861:

Bibliothecam meam annorum XLVI spatio magna diligentia ac sumptu congestam, quam integram conservari non solum familiae meae, sed etiam rei litterariae interest, dividi, vendi, ac dissipari veto eamque communem facio ita ut etiam exteris aliisque philologis ad usum publicum poent.

Cupio patriam meam dulcissimam tandem habere nescio quot librorum, quos nunc habeo vel sum forsitan habiturus, hoc lege, quod libri nec quomodolibet distrahantur.

Dono patriae meae omnes et singulos meos libros .. Quos qnidem libros et scriptaras voto ad communem studiosorum utilitatem servari in ea bibliotheca, quae magno mihi olim adiumento fuit, cum iuvenis ibi literis operam darem, tum etiam ut extet perpetuum quoddam quasi monumentum meae erga sedem Apostolicam devotionis, cum qua cupio huiusmodi legato conscientiam meam exonerare, si quos fructus ex reditibus meis ecclesiasticis, dum vixi male forsan, perceperim.

...Et si contigerit aliquos libros et scripturas non reperiri, admoneat idem bibliotecarius eos qui libras huiusmodi clam detruuerint, incidisse in eam excommunicationem a qua non possunt absolvi nisi a Romano pontifice iuxta privilegium bibliothecae.

IV. *Leges custodis.*

1. Indicem expurgatorum et librorum prohibitorum in promptu semper habeto.

2. Libros vetitos ursi ei qui ad licentiam expsessam habuerit, non praebeto p. XII. ssqa.

[2]) O tem sam Załuski mówi w swej Bibliotece:

Szembeka Stanisława, pierwszego prymasa,
Mam autora, co scripta publica zawiera
W sobie, które za jego prymasowstwa wyszły.
Ksiądz Chmielowski Benedykt, co go kanonikiem
Swym uczynił, widząc go wcale zaniedbanym,
Legował rękopisma mi swe. Tam jest siła
O rzeczach polskich: czasu swego w druk je podam.
Więc in programmąte masz literaria,
Którem wydał po polsku, a Schulz po łacinie
Jerzy przełożył drukiem podawszy we Gdańsku.
Ksiądz kochany Janocki wydał ci Specimen
Catalogi codicum mej manuscriptorum
(Załuski. Biblioteca, wyd. Muczkowskiego str. 58).

godzinny przymus z tyloma trudami podróży. Ale wiesz co? Możemy zrobić układ! Ja zkwituję z maskowej uroczystości, a ty z swego Oelzhausu i oboje zostaniemy w domu! Zrobisz to dla mnie, nieprawdaż? Popatrzył mi prosto w twarz. Duże jego, prześliczne oczy dziwnie zabłysły; zdawało mi się przez sekundę, że pochwyci mnie w ramiona i zawoła pokornie: Tak droga Alido, zostanę przy tobie. Ale wkrótce nieznaczny uśmiech przebiegł mu po ustach, tak delikatny, tak wytworny... i z poważno-uprzejmą stanowczością rzekł:

— Nie może być Alido! Bezwarunkowo muszę znajdować się przy ukończeniu interesu! Bądź rozsądną i nie dręcz mnie dłużej.

— Pójdę więc z panią Ilowską! zawołałam hardo.

— Nie zrobisz tego, gdyż znasz moje zasady.

O! tak znałam je bardzo dobrze. Zazdrosny aż do ekscesu, (gdyż nazywam to zazdrością, lubo do niej się nie przyznaje) swobodnie i lekko bieży po drodze niewierności!

Jeszcze raz próbowałam odwieść go od przedsięwzięcia. Płakałam nawet, bowiem zgryzota, troska i trwoga sprawiły, iż nie potrzebowałam uciekać się do łez wymuszonych.

Wszystko nadaremnie.

W końcu duma się we mnie obudziła, przestałam nalegać.

— Dobrze więc — jedź! Pozostanę w domu — rzekłam obojętnie!

W milczeniu skończywszy herbatę, schroniłam się do mego cichego buduaru, gdzie zalewałam się łzami, podczas gdy Rudolf pojechał do parku miejskiego.

Mogłam go może zewstydzić, gdybym rzekła: «Pokaż mi list od twego inspektora!» Ale czyż listu tego nie mógł zfingować? Ci panowie, stworzenia, jak twierdzi pani Ilowska, najwięcej mają pomysłów wtedy, gdy chodzi o rzeczy nie bardzo dozwolone. Jakkolwiekbądź, gdybym go była zdemaskowała przed czasem, powodzenie byłoby niezupełne. Jutro, jutro między trzecim a czwartym słupem! Nie znajdzie żadnego wykrętu; nastąpi nieodwołalna katastrofa! Wówczas: albo — albo! Albo przeprosi mnie pokornie i przysięgnie na honor, że nigdy, nigdy w życiu nie zejdzie z drogi obowiązków, lub też opuszczę dom jego na zawsze!

— Ach! jestem bardzo nieszczęśliwą!

Ciąg dalszy nastąpi.

ALBUM POLSKIE.

(XVI. XVII. i XVIII. w.)

J. I. Kraszewskiego.

Dla objaśnienia »Albumu« przytaczamy wyjątek z pisanego do nas listu J. I. Kraszewskiego:

»Mam ciekawe *Album polskie* złożone z kartek różnych, zawierających godła, herby i pamiątkowe inskrypcje osób znanych i nieznanych od XVI. wieku począwszy do XVIII. Są to powydzierane kartki z tych książeczek, w których Niemcom się na niezabudź zapisywali Polacy, uczęszczający na uniwersytety niemieckie. Są tam Krasińscy, Radziwiłły itp.

»Kosztowną tę pamiątką radbym wydać z komentarzem. Rzecz będzie na niewielkich kilkadziesiąt stron druku. Jeżeli chcecie to wam je zwolna przygotuję do Przeglądu.«

Pierwsza karta.

Bardzo pięknie akwarellą odmalowany herb Nałęcz, ze czterma kolligacyjnemi. Nałęcz na małej tarczy umieszczony w pośrodku wielkiej, podzielonej na cztery części. Na prawo: Rola, pod nią Jasieńczyk, na lewo Dołęga, u spodu Junosza.

Żadnego podpisu ani znaku, któryby mógł naprowadzić na odgadnięcie właściciela herbu. Malowanie artystycznie piękne. Mąż na hełmie, z przepaską na głowie trzymający dwa rogi, wybornie narysowany. Dokoła ozdoby liściaste pąsowe z białem, a w nie wplecione zielone palmowe po stronach obu.

Druga karta.

Blasius Zimmermanius Lancicens. Domło Joanni Ziarineczky. Dono dedit. Item Paulus Kelemen. 1563. Nicolao Pusocki obtulit. 1683. Die 7 Aug. Eperies.

Trzecia karta.

15 (serce dwoma strzałami przebite) 73.
παρὰ κυρί'ω βοήθει μου
M. M. (ważki) M. M.
Esto mihi Phylides (sic) et ero tibi semper Orestes.
Si nos disiungat sors inimica luci.

Haec scripsit Valerianus Kołek de Cielusznica Nobili ac omni genere virtutum ornato Sebaldo Welsezo. Argentineae. 20 augusti anno ut supra.

Rodzina Kołków herbu Trąby wspomniana jest u Paprockiego, żyła w Krakowskiem.

Czwarta karta.

Ozdobnie odmalowany herb Abdank, ale na hełmie trzy pióra pawie. Do koła ozdoba w kształcie wieńca. U góry na rozpostartej karcie:

Cum sunt amici esse sibi thesauros putet.

U dołu na drugiej karcie:

Illustri ac Generoso Dno Joanni Georgio L. Baroni à Clesen amoris ergo insignia sua fieri curavit. Paulus à Warssyce Warssycki Baro. 1577.

Znaną jest ta rodzina Warszyckich, h. Abdank, z Łęczyckiego, ale Pawła ani Okolski, ani Niesiecki niema.

Piąta karta.

Herb, akwarella. Tarcza na czworo podzielona. Strona prawa, u góry Ciołek, u dołu Korab'. Strona lewa, odwrotnie, Korab', Ciołek. Ozdoby liściaste niebieskie i pąsowe — Na hełmach dwóch, pół Ciołka i Korab'.

U góry napis:

Extinguo incendia flammis.

U dołu:

Stentzel Ciolek graff zu Zeliechow. 10 Septembris 1580.

Karta ta, dla genealogij Ciołków z Żelechowa jest ważną. Stanisław ten jest niewąipliwie potomkiem wojewody Mazowieckiego tegoż imienia. Słynął Stanisław Ciołek z Żelechowa z nadzwyczajnej siły, gdy dzieckiem jeszcze będąc dwu chłopców na

dwu dłoniach nosił. W Krakowie dzwon wielki u P. Maryi, którego czterdziestu ludzi nie mogło wciągnąć, sam wniósł na wieżę. Drzewo surowe ścisnąwszy w ręku, sok z niego wyciskał, dwie podkowy razem łamał, powrozy targał, mieczów dwanaście za końce wziąwszy, do góry podnosił... itp. Widać z podpisu, że hrabiowie z Żelechowa zniemczeli i rodzina wkrótce znikła z dziejów...

Szósta karta.

U góry:
Perge fata non obstant.
Niżej:
Nomen de Popow traxit Mierzenius Abram.
Quem tu perpetuo suscipe corde precor.
1584.

Mierzeńscy hr. Leliwa: w ziemi Czerskiej. Niesiecki ma, zdaje się, tego samego Abrahama, syna Waientego, który żonaty był z Morsztynówną starościanką Filipowską? O tem żeby się pisali z Popowa, niema wzmianki. Popowskich różnych herbów, było rodzin kilka.

Siódma karta.

Herb Odrowąż, akwarella.
U góry:
15 — I. T. M. G. H. — 86.
U dołu, niemieckiem pismem:
Hans Lessotta (Lasota) von Stebelow.

Lassotów ze Steblowa, herbu Odrowąż, nie znajduję nigdzie. Inni Lasotowie byli h. Jelita i Rawicz. Między majątkami, od których się pisali Odrowąże (ze Sprowy, ze Sczekocin, z Dąbna) nie znajduję też Steblowa? Mogła to być gałąź szlązka.

Ósma karta.

Nihil est ab omni parte beatum.
U dołu:
Haec Dno Hancko.
amico ac convictori suo suaviss. in perpetuum contractae amicitiae vinculum scripsit Paulus Kochański Borussus. Senis 5. kal. Jun. 1589.

Kochańskich rodzina h. Ogończyk, znaną była w województwie pomorskiem. Jerzy posłował do Turek w 1616.

Dziewiąta karta.

Ao 1589 adi. 15 d. Apr.
Amica naturae Coniunctio
Haec
Nobili Dno Abrahamo Hantko Wratisl. amicitiae ergo scripsi, Patavij Cornelius Corbius Polonus. m. p.

O Corbiusach tych nigdzie nie znalazłem wzmianki. Rodzina prawdopodobnie mieszczańska.

Dziesiąta karta.

15 ✠ 90.
Alles mitt Gottes Hilff.
Hans Ladislaus Maleszicky von Zerucziz geschribn zu Padua. Den 5 Mayo.

Maleszyckich niema Niesiecki.

Jedenasta karta.

Tandem bona caussa triumphat.
Haec ornatss; nec non doctiss; D. Hieronymo Fabricio jam jam Dantisco in Germania abeunti scribebat Fridricus Sigfriedus Saxo. S. R. Mis. in Polonia Prothonotarius publ. Anno 1593. 3 Maij.

Dwunasta karta.

1594.
In Domino salutare meum et gloria mea petra fortitudinis. Spes mea in Deo est.
Fridericus Curlandie et Semgalliae Dux, manu pp.
U dołu czarno wyciśnięta pieczątka z herbem. Jeleń bieżący po górach.

Fryderyk Kettler książe kurlandzki razem z bratem Wilhelmem, lennem prawem od. r. 1589 trzymający księstwo to.

Trzynasta karta.

1594.
Deo duce virtute comite.
Herb książąt kurlandskich akwarela. Wilhelmus Curlandius Dux, manu pp.
Taż sama pieczątka czarna co w 12...

Brat poprzedzającego, który później zbiegł do Szwecyi i odsądzonym był od lennictwa. *Ciąg dalszy nast.*

ZE LWOWA.

Przybywszy do Lwowa na kilka tygodni, spisuję wrażenia, jakie to miasto na mnie zrobiło.

Bardzo zajęty, nie mam ani czasu, ani sposobności do wypracowania wyczerpującej monografii. Jedynie, w wolnych chwilach, używając przechadzki, robiłem spostrzeżenia i one w całość zestawiam. Atoli zaraz na wstępie przyznaję, że jak to mówią, piszę od ucha. Nie mam też żadnej pretensyi do dokładności lub gruntowności. W niejednem mylę się może, drugie zaś mogło ujść mej uwagi. Ręczę tylko, że piszę bez parcyalności i że chcę być objektywnym, przedmiotowym. Naprzód więc zgadzam się na wszelkie sprostowania i uzupełnienia, jakiemi by się komu mogło podobać ten mój bezprensyonalny list zaszczycić.

Pierwsze co tutaj obcego uderza, to pewna, za daleko idąca skromność mieszkańców. Sami ze swego miasta żartują. Ciągle słyszy się ironiczne wyrażenia „nasz Lwigród, stolica Golicyi i Głodomeryi, Nadpełtewska stalica"; a gdy ktoś Lwów chwali, bystro patrzą mu w oczy, czy nie żartuje? Różnią się tem przedewszystkiem od Tarnowian, którzy w miejscowym patryotyzmie, miasto swe to „hetmańskim grodem" to „trzeciem w kraju" nazywają, a swą katedrę, ratusz i ogród miejski z uczuciem pewnej dumy obcemu pokazują.

Lwów jednak, ze swemi blisko 120.000-mi mieszkańców, ma ludność cztery razy większą od tarnowskiej i niezawodnie jest miłem i pięknem miastem.

Podróż bowiem z Krakowa koleją żelazną Karola Ludwika, z wyjątkiem amfiteatralnie zbudowanego Przemyśla żadnych malowniczych widoków nie przedstawia. Dlatego też turysta równinami, a bardziej jeszcze falistością okolicy znudzony, ze zdziwieniem admiruje prześliczne położenie Lwowa. Miasto to szeroko się rozciągające, z trzech stron wzgórzami, powiedzmy górami otoczone, z wieżami i kopułami, (niestety tylko bez wody) stanowi pejzaż nadzwyczaj urozmaicony i rzeczywiście nader nadobny.

Co do wody albowiem, to rzeczka Pełtew szpeci to zresztą tak ładne miasto, którego środkiem przepływa. W lecie zatruwa ona swemi wyziewami powietrze i należałoby ją jak najprędzej w całej długości w obrębie Lwowa sklepieniem pokryć i zamaskować. Wątpię, by jakowe względy techniczne, np. obawa przed nagłem wezbraniem w czasie długotrwałych ulew, lub coś podobnego temu na przeszkodzie stało, bo przecież jest już ona w niejednem miejscu zakrytą, a obecnie w ulicy Akademickiej zasklepiać ją poczęto, przez co ulica ta stanie się

nader szeroką i okazałą. Zdaje się więc, żeby to i „na Wałach“ zrobić się dało. Przypomina to wszystko rzeczułkę die Wien, Wiedeń szpecącą i sprawę jej pokrycia.

Pytany przez Lwowian co mi się tak tutaj podoba? odpowiadałem:

Naprzód zabudowanie miasta. Jest ono bowiem zupełnie nieregularnem, a ja to lubię. Tak symetrycznych jak np. Karlsruhe, zbudowanego w wachlarz, którego punktem centralnym jest pałac wielkoksiążęcy, na półokrągłym placu stojący, a od którego, jako promienie, wszystkie wychodzą ulice, przecznicami, do owego placu równolegle bieżącemi, poprzecinane; lub jak Manheim, na amerykański sposób, w szachownicę zbudowanego, nie znoszę. Jest wprawdzie we Lwowie piękny, kwadratowy rynek, oczywiście najdawniejsza część miasta, — ale zczasem, według potrzeby i miejscowości, powstawały różnym sposobem ulice. Nieregularność ta jednak nie razi; bo ulice długie i szerokie, a tę wielką mają korzyść, że nie dozwalają ruchowi, a zwłaszcza tak zwanemu pięknemu ruchowi koncentrować się na pewnem tylko miejscu. Tu wszędzie ludno, gwarno, wesoło, a spacerujących pełno.

Drugim powodem też, że Lwów tak miłe na mnie robi wrażenie, jest usposobienie jego ludności. Kraków mimo swej artystycznej i historycznej przewagi, która głównie na obcych, zwiedzających go, wielkie wywiera wrażenie, jest cichy, pusty i smutny. Poznania ruch brzydki i niemiły. Lwów zaś zaraz idzie po Warszawie i do niej pewne ma podobieństwo. Chcesz po pracy wypocząć, chcesz rozpędzić poważne, albo trapiące cię myśli, idź na ulicę, wśród tę uprzejmą, ogładzoną, wesołą rzeszę, a rozerwiesz się i wypogodzisz. Lwowianie też pod tym względem i Wiedeńczyków przypominają. Gdy zaś już o ludności tu mowa, więc mimochodem przytoczę, że miasto to zupełnie jest polskie i tylko polski język na ulicach się słyszy. Prawda, że długich jupic i pejsów tu dużo, ale ci co je noszą, głównie po pewnych podrzędniejszych ulicach się gnieżdżą, wielu zaś izraelitów, powiadam: bardzo wielu, po polsku z rodzinami swemi rozmawia i w niczem się w stroju od reszty ludności nie różni.

Uderza tu obcego niestosunkowo wielka liczba młodych i pięknych wdówek. Nie przesadzę mówiąc, że każda czwarta Lwowianka w żałobie. Gdy badania statystyczne nigdy mnie nie nęciły, nie dochodziłem tego, czy istotnie śmiertelność „mężów“ we Lwim grodzie jest większą niż gdzieindziej, ani czy każda, którą się widzi żałoba jest dowodem opłakiwania zmarłej, drogiej osoby. Tutejsza płeć piękna zasługuje jednak na to miano, dobrze się ubiera, jest elegancką i ona także do mieszkanek Syreniej stolicy wiele ma podobieństwa.

Jako trzeci powód wreszcie, że Lwów podobać się musi, cytuję tutejsze liczne ogrody i skwery.

Tuż przy mieście, w bliskości Namiestnictwa znajduje się tak zwana Piaskowa Góra, czyli Wysoki Zamek. Stał na niej niegdyś, naprzód drewniany, przez Tatarów spalony, a potem przez Kazimierza W. murowany zamek. Z tego ostatniego nawet jeszcze kawałek muru pozostał, tuż obok kopca, który tu za inicyatywą Dra Smolki w pamiętny jubileusz Unii Lubelskiej w r. 1863 sypać poczęto. Góra sama jest znaczna, w śliczny angielski park zamieniona, z jezdnemi drogami, ścieżkami, klombami i trawnikami i daje widok wspaniały na całą okolicę, bo na imponujący gmach inwalidów wojskowych, na koleje żelazne Karola Ludwika i Czerniowiecką, na daleko, prosto ciągnącą się szosę Złoczowską, przy której widać Dublany (wyższą szkołę rolniczą) na zakład hidropatyczny „Kisielkę“, piękne miejsce spacerowe; i na rozległą równinę zwaną „Zniesienie“, na której w r. 1675, Jan III. z małym hufcem rycerstwa, walne odniósł nad Turkami i Tatarami zwycięztwo. Poucza nas o tem napis na wielkim bloku skały umieszczony. Blok ten w roku 1883, w 200 letnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej, postawiono na zamkowej górze, na pięknej esplanadzie, zkąd właśnie całą ową widać równinę. Dalej idąc natrafiamy na widok na strzelnicę i na nowy ogród miejski, na Bastyony, w oddaleniu na Kulparków (zakład dla umysłowo-chorych), a wreszcie na Katedrę św. Jura. W bliższym zaś zakresie na całe miasto u stóp tej góry się rozciągające. U jej podnóża znajdują się tak zwane „szkarpy“ czyli terassy, któremi się schodzi na „Podwale“ także obszerną i piękną promenadę przed Namiestnictwem.

Na rynku widzimy starannie utrzymane skwery, również i na placu Halickim i Maryackim, w którego najbliższem sąsiedztwie już są „Wały“, rodzaj plantacyj krakowskich, chociaż oczywiście o wiele krótszych, bo nie okalają one tu miasta, lecz stanowią środek nadzwyczaj szerokiej ulicy. Ulica bowiem Karola Ludwika ma tylko jeden rząd kamienic, trotoar przed niemi i drogę jezdną, a ta już dotyka do Pełtwi, po za którą są „Wały.“ Z drugiej zaś strony obok Wałów jest znowu droga jezdna, trotoar i rząd domów co razem tworzy ulicę Hetmańską.

Byłby to spacer nader miły, cienisty, lecz czarna bursa, pantoflowa, kulisa, lub jakby to nazwać, niestety obrała go sobie na miejsce zboru; interesów zapewne się tam dużo załatwia, ale elegancyi i przyjemności o tyle też mniej się na Wałach spotyka.

Na końcu Wałów, przed teatrem Skarbkowskim znów jest skwer na placu Gołuchowskiego. Nie dość na tem. Idąc od rynku piechotą, o trzy kwadranse drogi, dochodzi się do ostatnich domów Stryjskiej ulicy. Otóż w tem miejscu miasto zakłada nowy ogród publiczny, wcale wielkich rozmiarów, przerabiając tam położone góry i parowy na bardzo ładny park. Z wyższych punktów ma się śliczne widoki na miasto i na przeciwległy Wysoki Zamek. Oczywiście, trzeba jeszcze pewnego czasu, by nowo założony ogród się rozwinął, tj. by świeżo w nim zasadzone drzewa i krzewy dostatecznie się rozrosły.

Lecz perłą między wszystkiemi tutejszemi spacerami, prawdziwą ozdobą Lwowa, miescem dziwnie miłem i pięknem, dla tego też ulubionem od publiczności jest ogród „miejski“ czyli pojezuicki. Położony tuż przed pałacem sejmowym, ciągnie się szeroko i długo jako bardzo ładny i starannie utrzymany park angielski, pełen małych nierówności terenu, z których dobrze umiano skorzystać, pod górę, aż niedaleko św. Jura. Obok miejskiego ogrodu a wzdłuż niego, między ulicą Kraszewskiego a przedłużeniem Majerowskiej aż po ulicę Klejnowską ciągną się znowu dość znaczne a wcale eleganckie promenady. Słowem mało miast posiada stosunkowo tak wiele i tak pięknych ogrodów jak Lwów. Jest to tem godniejszem uznania, że prócz Zamkowej Góry przed 20-tu laty ich jeszcze nie było, a dziś tak miłe i schludne miasto raziło naówczas brakiem porządku, czystości i dobrych bruków.

Lecz nie dość na tem, że powiedzieliśmy, iż Lwów jest wesołem, ładnem, nieregularnem miastem, pełnem ogrodów. Nasuwają się tu różne dalsze pytania. I tak: jestli ono biedne czy bogate? Czy widać w niem wielki zbytek? — odpowiadam: nie, ani zbytku ani nędzy się tu nie napotyka. Na oko sądząc, przyszłoby się do przekonania, że tu panuje aurea mediocritas. Widzi się wprawdzie i czwórki koni ale w małej liczbie, więcej dwukonnych ekwipażów, ale i te raczej są przyzwoite, correct, aniżeli zbytkowne i eleganckie. Sklepów dużo i dobrze zaopatrzonych, ale owych kolossalnych zwierciadlanych szyb i olśniewających wystaw tu niema. Wszędzie tylko jakaś wesoła i praktyczna filozofia życia, która woli rzeczywiście używać, aniżeli niszczyć się nad stan żyjąc i coś udawając. I ma ona racyą. Na zimę jednak i podczas zebrania sejmu miasto się bardziej ożywia przez zjazd obywatelstwa wiejskiego, wtedy też oczywiście więcej jest zabaw i życia towarzyskiego, odczytów, koncertów. Co do comfortu, odpowiedź prosta. Życie tu niezbyt drogie, a choć nie dochodzi szczytu żądań sybarytów przecież jest wygodne i zadawalające. Jest kilka hotelów, w których znośnie się mieszka. Restauracye, kawiarnie, cukiernie są przyzwoite. Są kasina i resursy, jest opera, oczywiście nie celująca, ale przyzwoita, jest dramat i komedya, ta ostatnia bardzo dobra. Teatrzyk jest wprawdzie mały, ale dobrze urządzony i posiada śliczne dekoracye, nic do życzenia nie pozostawiające (n. p. w Opowiadaniach Hoffmana). Czasem bywa w „Narodnim domu“ halicko-ruski teatr. Muzyki wojskowe i mundurowana banda towarzystwa „Harmonii“ grywają po placach publicznych. Kilka kolei żelaznych, tramwaj i fiakry, a zwłaszcza jednokonki, prawie bezpłatnie publiczność wożące, to wszystko razem tworzy pobyt wcale znośny dla obcego.

Pod względem starożytności miasto to nie imponuje. W r. 1270 założone, a Lwu Daniłowiczowi księciu Halickiemu swą nazwę zawdzięczające, wygląda nawet na młodsze niż niem jest istotnie. Dawniejsze kamienice podobne do krakowskich, bez stylu i ozdób, z dachami zasłoniętemi zwykle przez attyki lub mury parapetowe. Zupełnie nowe budynki, a tych wszędzie pełno, bo miasto bardzo się powiększa i podnosi, naśladują wiedeńskie w złem i w dobrem. Są więc one stylu odrodzenia,

albo przynajmniej styl ten udają. Po dalszych ulicach widzi się wiele nowych, pięknych will z ogródkami.

Jeżeli jednak Lwów ubogim jest co do zabytków starożytności i znakomitych pomników sztuki, to przynajmniej okazuje zawsze i wszędzie cześć dla pamiątek przeszłości i w tej mierze godzien uznania.

Szczególnie tradycye odnoszące się do Jana III., do Stanisława Jabłonowskiego, kasztelana krak. hetmana W-go Kor. obrońcy Lwowa, tu w r. 1702 zmarłego i do dawniejszego od nich Pawła Grodzickiego, bo za Władysława IV. generała artyleryi koronnej są tu w wielkiem poszanowaniu, jak tego poniżej przytoczę dowody.

I tak: na Wałach hetmańskich postawiono odnaleziony stary posąg kamienny, Jabłonowskiego przedstawiający. Na ich początku, przy Maryackim placu umieszczono figurę św. Michała Archanioła, tę samą, którą w r. 1643 Grodzicki z ołowiu odlać kazał i na arsenale postawił.

Na tymże arsenale, budynku bez architektonicznej wartości, przytykającym bokiem do ulicy Sobieskiego, odnowiono w r. 1869 trzy stare kamienne herby. Środkowy z nich przedstawia Orła z Janiną na piersi. Jest on przez to dla heraldyka ciekawym, że na nim herb królewski nie przedstawia, jak to później przyjęto, próżnej tarczy (co heraldycznie żadnego niema sensu) ale ma na niej w kierunku skośnym od lewej ku prawej stronie 5 gwiazd, a pod niemi jeszcze jednę gwiazdę. Nasuwa się więc pytanie, czy Janina dawniej taką nie była? Po lewej stronie królewskiego umieszczono herb miejski, trzy wieże z Bramą w murze je dźwigającym. W Bramie tej Lew w prawo spinający się. Po prawej stronie znajduje się herb o tarczy wzdłuż i w szerz przedzielonej, z piątem polem środkowem. Godła Prus, Topór, Nałęcz i Zasławskich zupełnie by odpowiadały hetmanowi Jabłonowskiemu, którego matka Ostrorogówna, z babki: Zasławska i Tenczyńska. Nie wiem tylko dlaczego na środkowej tarczy Pogoń zamieszczono.

Z powodu rocznicy odsieczy wiedeńskiej nietylko postawiono wspomniany już powyżej kamień z napisem na Wysokim Zamku, ale odnowiono też dom pod L. 10 przy ulicy Blacharskiej położony, a według na nim umieszczonej daty, w r. 1580 zbudowany, z tego powodu, że na gzymsie spoczywającym na 4-ech doryckich kolumnach, a stanowiących ornament bramy, wśród kamiennych floresów umieszczony jest herb Janina. Również na dwupiętrowej kamienicy tynkowanej, o 6 oknach, własnością księcia Ponińskiego będącej, w rynku pod L. 6 położonej, bardzo pięknej, w stylu florenckim, ozdobionej attyką dach zasłaniającą, wmurowano tablicę pouczającą nas, że w domu tym Jan III. przemieszkiwał.

Mówiąc o starych domach prywatnych należy tu wspomnieć o trzech z facyatami z ciosowego kamienia w rynku pod L. L. 28, 14 i 4 położonych. Pierwszy z nich, renesansowy, o dwóch piętrach. Każde z jego trzech okien umieszczone jest między dwoma kamiennemi, na krokształtnych stojącemi kolumnami, dźwigającemi dość bogate gzymsy, na których spoczywają frontony. Drugi z nich trzechpiętrowy o czterech bardzo szerokich oknach, ma nad półokrągło zasklepionemi drzwiami wchodowemi weneckiego Lwa św. Marka, a więc skrzydlatego, księgę trzymającego i datę 1600 r. Niewątpliwie należał więc do jakiegoś we Lwowie osiadłego wenecyanina, a wiadomo, że dużo Włochów po naszych miastach się handlem, sztukami pięknemi i medycyną trudniło. Trzeci wreszcie z tych domów ze wszystkich najpiękniejszy, trzechpiętrowy, o trzech oknach, w stylu florenckim, ma bogatą attykę, nieco ową krakowskich Sukiennic przypominającą.

Wreszcie dwie narożne kamienice od rynku tj. jedna od ulicy Kapitulnej, a druga od ulicy Ruskiej zdobne były na swych winklach bogatą kamienną ornamentyką i grupami figur, lecz dziś to już jest bardzo uszkodzone.

By z rynkiem już skończyć dodajmy, że ten plac kwadratowy posiada na każdym ze swych 4-ch rogów piękne płynące studnie kamienne, dźwigające każda po figurze mitologicznej, że ubrany jest eleganckiemi skwerami, wśród których na środku stoi ratusz, gmach trzechpiętrowy, mający po dwóch stronach po 13, a po dwóch drugich po 17 okien długości. W ścianie frontowej we środku z rezalitem bardzo wyskakującym, tworzącym podjazd, a mającym na 1 piętrze 5 ogromnych półokrągło zasklepionych okien.

Z pośród gmachu tego wznosi się wysoka, kwadratowa, wieża zegarowa, u góry balkonem zakończona. Wszystko bez żadnego stylu, albo w tak zwanym stylu kameralnym, czyli eraryalnym.

Wspomniawszy ulicę Ruską, dodam, że ona do tych kilku należy, które według mego zdania noszą nazwy nadające im pewną cechę dawności. Tu zaliczam ulicę Ormiańską, Serbską, Halicką, Stryjską, a także i nazwę cerkwi Wołoskiej.

Przechodzę z kolei do kościołów. Nie mówiąc tu o ich erekcyi, bo pod tym względem żadnych poszukiwań nie robiłem, uważam, między dziś istniejącemi za najdawniejszy budynek katedralny kościół ormiański. Przy tej sposobności przypominam zarazem, że Lwów jest w całym świecie jedynem miastem mającem trzech arcybiskupów miejscowych, papieżowi podległych. Jest bowiem stolicą arcybiskupa rzymsko-katolickiego, ormiańsko i grecko-katolickiego. Ponieważ zaś istnieje tu także gmina protestancka (augsbursko-helwecka) i liczna ludność żydowska, więc we Lwowie żyje pięć rozmaitych wyznań obok siebie.

Otóż ormiańska Katedra jest budynkiem biednym, skromnym i wcale swą architektoniczną pięknością nie imponującym, ale ciekawym bardzo, bo wiernie przedstawiającym przez jakie przekształcenia przy swem powiększaniu się przechodził. Najpierwej uderza nas oddzielony od ulicy Ormiańskiej murem (ze sztachetami żelaznemi i z bramą) podworzec kwadratowy, cały płytami nadgrobkowemi wyłożony, a przed kościołem się znajdujący. Naprzeciw wchodowej bramy widzimy portyk o 4-ch niskich półokrągło zasklepionych arkadach, dźwiganych przez pięć skromnych kamiennych kolumn, prowadzący do wnętrza świątyni. Dla obeznanego z dawnemi budowlami stylu romańskiego, czyli łuku półkolistego, (błędnie także stylem bazylik zwanego), i wiedzącego w jaki sposób pierwiastkowe chrześciańskie kościoły z domów mieszkalnych rzymskich powstały, nie podlega najmniejszej wątpliwości, że i tu ślady bardzo dawnej romańskiej budowy ma się przed sobą. Podworzec wspomniany to atrium czyli paradisus, a nic nie stanowi, że ze środka onego znikła zczasem (zapewne dla szczupłości miejsca) studnia czyli cysterna zwana impluvium albo cantharus. Portyk prowadził do tablinum dwoma szeregami kolumn na trzy nawy przedzielonego a półokrągłą absydą zakończonego [1]). Że takim był i kościół o którym mówimy, dowodem, że od frontu widać jeszcze część dawnego jej trójkątnego frontonu, tj. owej ściany szczytowej, do której wspomniany portyk dotyka.

Lecz zczasem kościółek okazał się za małym dla miejscowej parafii. Powiększono go więc przez to, że po lewej ręce od wchodu przybudowano doń nową nawę gotycką, z osobnem wejściem. Wtedy też oczywiście musiano główną nawę dawnej świątyni przerobić. Nastąpiło to w ten sposób, że absydę skasowano, w jej miejsce dając prostą ścianę, a wielki ołtarz przeniesiono naprzeciw nowej gotyckiej nawy, tj. do bocznej ściany dawnej budowy, po prawej ręce od wejścia. Oddzieloną zaś absydę przerobiono na czworokątną zakrystyą. Dowodem dla mego twierdzenia są dwie arkady pozostałe z dawnych, pierwiastkowy kościółek na nawy dzielących, dziś żadnego celu ani znaczenia niemające, a przy wejściu do nowej, gotyckiej przybudowy znajdujące się.

Następnie po drugi raz kościół ten powiększono i wtedy to wyrzuciwszy dawną, od wejścia rachując, prawą, podłużną ścianę starej bazyliki, przybudowano w podobnym kierunku jaki ma nawa gotycka, tj. z drugiej, czyli prawej strony nowe presbiterium w stylu barokko i dano kopułę nad pierwiastkowym budynkiem, dziś tylko środkiem tej sztucznej całości będącym.

Lecz jakby nie dość było tego amalgamatu rozmaitych stylów, przy wspomnianej ulicy na prawym końcu muru, zbudowano, zapewne na miejscu dawnej romańskiej dzwonnicy, grubą fantastyczną wieżę. W parterze czworoboczna, jest ona na piętrze ośmiokątną i w czterech narożnikach ściętych przystrojoną tyluż półokrągłemi grubemi pilastrami. We frontowej ścianie dołu umieszczono bramę, na piętrze zaś bardzo wysokie półokrągło sklepione okno. Pokryto zaś tę budowę pięciu kopułami bizantyńskiemi, z których największa środkowa na

[1]) Porównać w tej mierze mój artykuł „Z Włoch" w Przeglądzie z r. 1883 zamieszczony.

wieży, drugie zaś na pilastrach spoczywają. Sienią wieży wchodzi się na podworzec przed domem arcybiskupim położony i do tegoż domu. Gmach ten, również przy ulicy Ormiańskiej położony, bez stylu, skromny jest bardzo, jednopiętrowy, o 4ch oknach długości.

Drugie miejsce co do starożytności zajmuje rzymsko-katolicka katedra. Front jej, przy ulicy Katedralnej, już przez budowniczego skromnie obmyślany, bo mający obejmować jedno długie ostrołukowe okno między dwoma czworobocznemi wieżami, uległ wielu niekorzystnym zmianom. Gdyż kościół cały otynkowano. Ciężkiej, a na I. i II. piętrze po dwa okna bez wszelkich ozdób koło siebie mającej wieży, dano dach renesansowy.

Ciąg dalszy nastąpi. *S. M.*

KRONIKA.

Dnia 14 Lutego r. b. wdziawszy na się frak odprasowany, wyprane rękawiczki i inne części ubrania, bez których kostium mój nie byłby zupełny, założywszy wdzięcznie pince-nez na organ powonienia, skropiwszy «tatrzańskim zapachem» chusteczkę webową, stanąłem przed lustrem i wydałem lekki okrzyk zachwytu. Okrzykowi temu towarzyszyły rozpromienione oblicza całego mego sztabu domowego, przypatrującego się w niemym podziwie imponującej postawie swego władzcy, pana, ojca i małżonka. Dodajcie do postawy niewymownie miły wyraz oblicza, pełne gracji ruchy, bujną czuprynę chlubnie świadczącą o moralności, a nie zdziwicie się, że w piersi mojej zrodziło się to przyjemne uczucie, jakiego doznają szczęśliwi zdobywcy serc niewieścich. Szedłem na bal «Koła», a na tym balu (proszę o zachowanie tajemnicy) miała być śliczna modrooka i kruczowłosa mężateczka, niedościgniony jak dotąd cel pragnień mojego serca. Nigdy nie byłem Donżuanem, uczułem się nim w tej chwili. Marzyłem rozkosznie o spotkaniu na balu, o wymownem uściśnieniu rączki, o falowaniu zaniepokojonego łona, o spojrzeniu pełnem czułości i nadziei, o drganiu nerwów w namiętnym szale walca, a potem — potem o cichym szepcie przy szumiącym szampanie, o wylaniu uczuć przy porcji rosbeefu, o umówieniu schadzki przy barszczu z bulionem, a wreszcie o zadatkowym uścisku w głębi karety. Mąż naturalnie uścisku tego nie dostrzeże, Veuve Cliquot zrobi swoje... Trzeba tylko jeszcze wstąpić do fryzjera, aby żelazkiem wyprostował wąsy, których ostrze stanowczo przebije ofiarę moich miłosnych zapałów.

Wstąpiłem tedy do fryzjera, z pogardą rzuciłem okiem na leżące grzebienie i szczotki i myśląc o niej nie zważałem na to co mój wąsopiek z przejęciem wygłaszał. Widocznie miał jakąś prelekcją o loterji liczbowej, ciągle bowiem słyszałem, że wyrzucał z ust swoich numera: ósmy, dziewiąty, dwudziesty drugi, jedenasty, dwudziesty osmy itd. Zirytowało mnie to trochę, mocno bowiem nie lubię liczb, a zwłaszcza tych, z któremi sąsiadują wyrazy: «na zlecenie..... zapłacisz Pan».....

W garderobie balowej znów liczby. «Pańskie futro ośmnaście..... pani dobrodziejki dwadzieścia sześć».....

Przeszedłszy piekło garderobiane, rozejrzałem się po sali balowej. Jej jeszcze nie było......

Czułem, że robię wrażenie, choć liczby zasępiły moje oblicze. Podniosłem wargę, przyjrzałem się sterczącym wąsom i pewny siebie skierowałem kroki ku prześlicznej blondynce z tak utoczonym biustem, że każdy tokarz krakowski uczułby się zgnębionym, widząc to niepodobne do naśladowania arcydzieło. Jako dobry znajomy chciałem trochę pożartować na temat miłości i spytałem z uśmiechem, myśląc o defilującej młodzieży: «któryż się Pani najwięcej podoba?»

— Mnie? najwięcej jedenasty...

— Jedenasty? — odrzekłem z zadziwieniem.

— Naturalnie. Podstawę ma potężną, wspaniałą...

— Podstawę? — bąknąłem jeszcze więcej zadziwiony.

— Czyś Pan tego nie zauważył? A jaki wyraz twarzy, jak piękna okrywa go draperja, jaki piękny pomysł ten wieniec laurowy na głowie.....

— A! więc jest kostiumowany?

— Ja mówię na serjo, a Pan żartuje. Przyznaj Pan czy nie ładnie by wyglądał stojący na rynku?

— Zapewne, zapewne — ukłoniłem się grzecznie i odszedłem. Stojący? na rynku? — co ona mówiła? co to znaczy do miljon kroćset bomb, kartaczy i Marjanów Sokołowskich?!

Schwytałem naprędce jednego z komitetowych i pytam: «powiedz mi na miłość boską, który to jest jedynasty?»

— Jedenasty? oto ten — rzekł wskazując dobrze znanego mi rzeźbiarza. Przebrany za baszybuzuka, wyglądał dość malowniczo, ale bynajmniej nie imponująco. Wspaniałej «podstawy» dostrzedz nie mogłem, wieńca laurowego również. Chyba go zdjął z głowy, albo to była tylko przenośnia zastosowana do pełnego sławy zawodu artystycznego. Nie przeczę, że chłopak to dziarski, ale żeby właścicielka takiego biustu i takich włosów z takiem uniesieniem o nim mówiła i tak się nim zachwycała — to uważałem za nienaturalne, za jakąś dziwną przesadę. A wreszcie: dlaczego on ma najlepiej wyglądać stojący na rynku? Nie! moja blondynka musi być cierpiąca. Biedaczka! a nigdym ją o to nie podejrzywał.

Wtem weszła ona. Zapomniałem o wszelkich udręczeniach liczbowych, drżąco dłoń podaną uścisnąłem i zacząłem coś mówić o szczęściu, jakiego na jej widok doznaję. Uśmiechnęła się ironicznie i z nadąsaną minką dodała:

— Dziwna rzecz, że mnie Pan dziś poznał. Wczoraj dwa razy koło Pana przechodziliśmy, a Pan patrzałeś tylko na dwudziesty ósmy. Nic dla Pana nie istniało, tylko dwudziesty ósmy. Nie wiedziałam, że Pan jesteś takim znawcą.....

— Co za dwudziesty ósmy — zawołałem — na miłość boską wytłumacz mi Pani, bo nic nie rozumiem!

— O panowie nigdy nie rozumiecie jeżeli rozumieć nie chcecie. Słyszałam tylko jakeś się Pan zachwycał tą figurą dziewczęcą na stopniach siedzącą, nie dziwię się, że w zachwycie znajomych pan dostrzedz nie mogłeś.....

Obstupui, co po polsku znaczy zgłupiałem. Co za figura dziewczęca? na jakich stopniach? gdzie, jak i kiedy?

— Słyszałam — rzekła po chwili — z jakim ogniem mówiłeś pan o biuście, w klassycznych linjach nogi i miękkości kształtów..... Powinszować koneserstwa.....

Tego już mi było zawiele. Mnie, człowiekowi poważnemu, który nigdy nie żywiłem sprośnych pragnień, a raz tylko dziś, przed chwilą, pod wpływem jakiegoś szału myślą zgrzeszyłem przeciw wierności małżeńskiej, mnie przypisywać niemoralne zamiary, rozkoszowanie się w znikomym powabie ciała, mnie mówić o jakiejś dziewczynie na stopniach siedzącej z gołemi nogami, a więc o jakiejś kucharce, czy dziéwce od bydła — tego już zanadto. Wzgardziłem przewrotnością kobiety, chrząknąłem z oburzenia i bez pożegnania udałem się do salonów restauracyjnych. W uszach mi tylko szumiały, jak nieznośne komary, liczby: jedenaście i dwadzieścia ośm.

Usiadłem przy stoliku — obok mnie dwóch starych jegomościów kłóciło się o... ósemkę. Jeden dowodził, że numer ósmy jest niesmacznym barocco, drugi nazywał numer ten jedynym łączącym w sobie oryginalność z artystycznem wykonaniem.

Zaraza, epidemja — czy już wszyscy mają bzika! Chciałem uciekać i zmierzałem ku podwojom, gdy zastąpiło mi drogę dwóch malarzy z zapytaniem jak mi się podobają «myśli moje.» Ciekawe zapytanie! Odpowiedziałem skromnie, że myślom moim nie przypisuję zbytecznej wagi, nie narzucam ich nikomu, ale rzecz prosta są one dla mnie osobiście pierwszorzędnego znaczenia. «A widzisz!» — rzekł artysta A. do artysty B. i zostawili mnie na środku salonu pogrążonego w zadumie.

Nie, nie wyjdę, dopóki nie rozwikłam tej dziwnej plątaniny. Nikogo dotąd nie słyszałem mówiącego logicznie — jaka w tem przyczyna? Nostradamus wprawdzie przepowiada koniec świata, ale dopiero na rok przyszły — rok więc czasu mamy jeszcze do zwarjowania z przestrachu.

Usiadłem znowu, a za chwilę znalazłem się w towarzystwie pewnego młodego mecenasa znanego z gorączki miłosnej. Pali się ciągle do sylfid teatralnych, rzuca kwiecie uczuć pod stopy mężatek, lata jak charcik za pięknemi buziaczkami panieńskiemi. U niego paragraf 1-szy ustawy karnej opiewa: «kto znając piękną mężatkę, pannę, wdowę lub statystkę nie stara się o pozyskanie jej względów, winien jest zdrady głównej i skazanym zostanie na karę śmierci przez powieszenie obostrzoną pąstem jednorazowo co tydzień.» No ten przynajmniej mnie nie zawiedzie i po ludzku z nim pogadać będzie można. Zacząłem pierwszy rozmowę:

— Nie prawdaż mecenasie, że aj, aj, jaka ładna pani Aj.....

Roztargniony nic nie odpowiedział, po chwili dopiero zwrócił się do mnie i z miną stanowczą uderzając pięścią w stół zawołał:

— Dla mnie niema jak Astra!

Astra? nie wiedziałem wprawdzie którą z dam astrą nazywają, ale byłem przynajmniej kontent, że o kobietach będzie mowa.

— Tylko—ciągnął dalej mecenas—szkoda, że taka okrągła...

Chciał pewnie powiedzieć, że zbyt pulchna, korpulentna. Odważyłem się więc zauważyć, iż okrągłość Astry nie razi, owszem wcale jej z tem do twarzy.

— To jeszcze mniejsza — odrzekł mecenas — ale za dużo posiada jak na nasz klimat marmuru.

Zanim miałem czas zastanowić się co znaczy: «za dużo marmuru», przysunęło się do nas dwóch lekarzy, z których wyższy dowodził wbrew zasadom logiki, żę numer dwudziesty drugi jest dwa razy mniejszy od jedenastego. Postanowiłem nic się nie odzywać i czekać co dalej będzie.

Wkrótce przyłączył się do naszego stolika młody filolog i opowiadał o Homerze. Zarzucał mu filigranowość, głowę wąską, wogóle nazwał go słabym i nieoryginalnym. Wywnioskowałem z tego, że zanosi się u nas na «nową szkołę» filologiczną, burzącą dotychczasowe poglądy na muzę starożytnych.

Z rozmowy przy drugim stoliku dosłyszałem, że figura Astry byłaby piękną, ale jest za zbyt podkasaną.. W to mi graj! Przyznam się bez zarumienienia, iż nie razi mnie podkasanie, jeżeli naturalnie dzięki jemu można dojrzeć ładne nóżki i pończoszki. Porzuciłem więc moich współbiesiadników i przecisnąłem się do sali balowej. Szukam podkasanej Astry, ale nigdzie jej znaleźć nie mogę. Natomiast spotyka mnie mój przyjaciel i kolega, bierze na stronę i pyta się z troskliwością o moje zdrowie, mówiono mu bowiem, że dziwnie się zachowuję na balu, że jestem jakiś ponury, zgryziony, że nie umiem utrzymać rozmowy, wszystkiemu się dziwię, kobietom odchodząc nie kłaniam się itd. Zniecierpliwiony opowiadam mu co było i jak było. Z początku widzę litość na jego obliczu, później twarz się rozjaśnia, zaczyna się uśmiechać a w końcu wpada w szalony śmiech nerwowy. Chwila jedna — a byłbym zrobił awanturę, nie znoszę bowiem ani litości ani urągania się ze mnie. Szczęściem śmiać się przestał i wytłomaczył mi nieporozumienie. Te wszystkie jedenastki, ósemki, «myśli moje», Homery, Astry były to modele na pomnik Mickiewicza. Nikt o niczem innem nie może i nie chce mówić w Krakowie. Wszyscy zachorowali na znawców, popisują się ze swoją wiedzą estetyczną, każdy uważa się za członka jury i gotów wyzwać na szpady, jeżeli spotka się z przeciwnem zdaniem.

Po takiem wyjaśnieniu odetchnąłem, ale nie na długo. Modele na pomnik stanęły mi kością w gardle, pragnąłem o czemkolwiekbądź porozmawiać, byle nie o nich. Żądałem rzeczy niemożebnej. Do końca balu, nazajutrz przez dzień cały i ciągle, nieustannie aż do dnia dzisiejszego, w którym spisuję dzieje swych udręczeń, jestem dosłownie mordowany sądami i uwagami znawców i znawczyń sztuki rzeźbiarskiej. Nawet pani radczyni Kryminalska, ktorej wiedza w dziedzinie sztuki nie sięgała dalej jak do wiadomości, że Matejko jest malarzem *histerycznym*, a Grottger *Lituanikę* dla cesarza *olejowo* malował, nawet ta pani radczyni Kryminalska unosiła się wczoraj przedemną nad dłutem rzeźbiarza X. przyznając mu niezwykłą soczystość.

Znaną jest anegdotka o emigrancie, ktory kładł zwykle przy obiedzie dukata, a wstając od stołu napowrót go chował. Zapytywany co to znaczy odpowiadał, iż dukat przeznacza dla biednych, jeżeli w ciągu obiadu nikt nie rozpocznie rozmowy na temat..... miłości. I nigdy przez ciąg lat wielu, jak sam to powiadał, nie udało mu się złożyć w ręce biednych swojej ofiary. Otóż nie dukata, bo mnie na to nie stać, ale reńskiego dałbym chętnie za każdą godzinę, w której nic o modelach słyszeć nie będę.

Jeżeli Kraków rozmodelizowany, to Warszawa gruntownie jest zbrandesowaną. Płeć piękna niezmiernie ciekawa jakby wyglądał krytyk duński bez zarostu; reporterzy ze skwapliwością chwytają wszelkie wiadomości tyczące się jego osoby, jeden nawet podobno z «najpewniejszego źródła» dowiedział się, że Brandes lubi kawę z kożuszkiem i jaja na occie; najkonserwatywniejszy hrabia P. w ciągu jednej nocy po odczycie Brandesa stał się liberałem, co mu równie łatwo przyszło jak zostać znawcą sztuki; podobno nawet ks. Chełmicki groził przejściem na bezwyznaniowość, a pan Jeleński z Roli pejsy chciał zapuścić. Odwdzięczając się za to miał Brandes podobno zamiar ochrzcić się i wstąpić do redakcji «Słowa». I trzeba było być aż pani Papiel-Swięckiej, aby na chwilę uwagę od niego odwrócić. Opowiadają przyjezdni i Kurjery, że kiedy pani Święcka zawołała w Irkierce: «scena, ach scena!» to cała sala jak bóbr zapłakała, żyrandol ze wzruszenia trząsł się jak w febrze, dziesięciu reporterów dostało apopleksji na poczekaniu, a hałas i wrzask był taki jakby pięćset przekupek czynnie i moralnie racji swojej broniło. Nie wiem jak w Warszawie, ale tu z oddalenia te słowa «scena, ach scena!» strasznie rozczulające czynią wrażenie. Gdy sobie pomyślę, że Warszawa mogłaby jeszcze p. Popiel-Święcką mieć na swej scenie, to, to.....—nie, nie chcę wierzyć w możebność tego szczęścia, boby mi serce pękło z radości. Czegóż bowiem więcej byłoby nam już potrzeba?!

Lwów zapowiada «Konrada Walenroda» w 25-tą rocznicę przyjścia na świat pierwszej o nim wiadomości. Wszelkie jednak dane, oparte na ostatnich zjawiskach przyrody, na przepowiedniach astrologów, oraz na kabale mojej sąsiadki, każą wątpić w zapowiedź lwowską W każdym razie radzę tym, co pojechali do Lwowa sprowadzić z domu letnie okrywki i kwartalnie wynająć mieszkania. Może się i doczekają.,...

W Poznaniu panna Pospiszilówna ostatecznie zatwierdziła unją czesko-polską. Magnaci i intelligencja wyprawili jej bankiet, którego doniosłość polityczna równa się afrykańskiej wyprawie Rogozińskiego. Szczęśliwe narody przez aktorki rządzone i oddające w ich rękę nici dyplomacji i polityki. Niechno jeszcze panna Marczello-Chraszczewska pojedzie do Pragi, a Niemca na lekarstwo w Europie nie dostanie. Żałuję niezmiernie tych «niemiaszków,» bośmy się już do nich nieco przyzwyczaili, a tu na taki smutny koniec im przyjdzie.

Ale za to — górą nasi! — zwłaszcza od chwili założenia «filaretów» w Krakowie. Każdy z tych panów, choć jeszcze uczone ich brody nie pokryły się zarostem, nosi już «order gwiazdy» w dziurce od guzika. Widziałem kilku z nich w teatrze i z ciekawością dowiadywałem się, który z nich jest Zanem, a który Mickiewiczem. Przyjąwszy bowiem taką nazwę trzeba mieć pomiędzy sobą i takich ludzi. Nawet Rozbicki nie miał odwagi nazywać się Mickiewiczem, bo i jemu by to nie uchodziło.

Dawni filareci byli tajni — dzisiejsi są aż zanadto jawni, dawniejsi byli żywiołem postępowym — dzisiejsi pozują na konserwatystów, dawnych prześladował pan rektor Śniadecki — dzisiejszych proteguje pan rektor Zoll, dawni nosili zapał w sercu— dzisiejsi noszą gwiazdki w dziurce od guzika, dawnym najmilszy był język polski — dzisiejszym do gustu przypada żargon paryzki, dawnych los nie oszczędzał — dzisiejszych często udaruje łaska pańska zrazem pieczeni.

Mój Maciej nazywa ich *feleretami*. I ma stary racją: muszą ci panowie mieć jakiś *feler* w budowie czaszki. Inaczej filaretami by się nie nazywali.

K. B.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Arcydzieła poetów polskich z objaśnieniami wydawane staraniem W. I. F. Hoscheka.

II. Juliusza Słowackiego Ojciec Zadżumionych. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak c. k. prof. gimnazyalny w Stanisławowie. Tekst przejrzany i krytycznie porównany. Lwów 1884.

III. Jana Kochanowskiego Treny. Wstępem i objaśnieniami opatrzył Piotr Parylak c. k. prof. gimn. w Stanisławowie. Lwów 1885.

W dalszym ciągu wydawnictw z objaśnieniami prof. Parylaka mamy „Ojca Zadżumionych" Słowackiego i „Treny" Kochanowskiego. I jeden i drugi utwór poprzedza *nieśmiertelne* „Słowo do Czytelników" stereotypowe, w którem tylko na miejscu „Maryi" położono „Ojciec Zadżumionych" lub „Treny", dodano odpowiednie dzieła pomocnicze, między którymi zawsze bibliografia Estreichera niepoślednie zajmuje miejsce i własne wydawcy rozprawki. Musi w rzeczy samej swoje utwory bardzo cenić prof. Parylak, jeźli je tak skrzętnie przedrukowywuje; przedrukiem bowiem nieco rozszerzonym wiadomością o życiu i pismach poety jest „Wstęp" i „Uwagi ogólne" przy *Ojcu Zadżumionych*. Ale i w tym przedruku należy jeszcze wyróżnić to, co

— Mówiąc prawdę — ciągnęła baronowa dalej — miałabym nawet za złe memu mężowi, gdyby w podobnym wypadku nie okazał ciekawości. Mężczyzna bez temperamentu jest przerażającym sprzętem, bałwanem pustym, kretynem. Z takim dwadzieścia cztery godzin nie mieszkałabym pod jednym dachem. Teraz zbierz przytomność ma petite! Gdy małżonek zostanie o zdradzie przekonany, ukarz go najpierw najsurowszem zaniedbaniem, później wszelako daj się przeprosić. Voila tout! Cała rzecz nie warta wzmianki!

Westchnęłam powtórnie.

— Dobrze jej mówić—pomyślałam. Ona jest damą wielkoświatową; posiada wszelkie środki dobrego humoru, dowcip a jak sądzę i filozofię! Ale ja — wielki Boże! Nie — nie zniosę tego!

Wreszcie przybyłyśmy. Maleńki groom zaniósł nasze futra i kapotki do garderoby, podczas gdy ująwszy się pod ręce szerokiemi schodami przedsionka wchodziłyśmy do sali.

Tam już rozlegała się wspaniała muzyka, wyborny walec, uroczy, porywający, ucieleśnienie uciechy życia. Ach! jakże byłabym się czuła szczęśliwą, gdyby nie ten bilet! Rudolf nie lubił tańca, ale zawsze na pamiątkę naszych zaręczyn poloneza i walca pierwszego zemną odtańczył. Ach! a tańczył tak cudownie! Było to niewymownie słodkie uczucie módz sobie powiedzieć: człowiek, który cię tak pewnie wśród wirujących par prowadzi, powiedzie cię tak samo przez wir życiowy, on jest twą tarczą i ochroną w wszelkich niebezpieczeństwach, on piękny, szlachetny i dobry, a pozostanie takim, gdy światła te pogasną i muzyka umilknie! Obecnie smutną byłam niewypowiedzianie.

Naraz kurczowo ścisnęłam ramię przyjaciółki. O trzy kroki od nas ujrzałam wysoką postać w szafirowem dominie z jasno niebieskiem obszyciem. Bez atłasowej szarfy nawet spadającej na plecy. Byłabym go poznała. Był to Rudolf.

Baronowa skinęła. Zatrzymałyśmy się chwilę.

— W sali rozłączymy się — rzekła stanowczo. Po tęgiej figurze łatwo mnie poznać i twój Don Juan mógłby coś podejrzewać.

Podczas tego znikł nam z oczu.

— Rozłączmy się.

— Do widzenia! — szepnęła mi baronowa. Otóż nadchodzi kapitan Saldern! Prześliczna maska, ale nóg krzywych ukryć nie potrafi! Idź już Alido! Steruje prosto ku nam.

Mówiąc to, odeszła zwolna, pompatycznie, szeleszcząc stalowo-niebieską suknią! Mimo zmartwienia, zazdrościłam jej prawie iż może tak otwarcie doskonałość swej wspaniałej toalety wykazać, gdy ja śliczną sukienkę w domino okryć musiałam.

Walc, który nastroił mnie tak elegicznie był introdukcyą tylko; bo teraz dopiero wród szczęku trąb i fanfar rozpoczął się bal, podczas gdy z tamtej strony tak zwanej frankijskiej galeryi w małej sali pochód przygotowano.

Ja nic nie tańczyłam wcale — raz z powodu domina a potem smutnego mego nastroju. Nie robiłam nawet spostrzeżeń, które są głównym urokiem podobnych urocystości.

Przypadkowo rozpoznałam kiku młodszych panów z naszego towarzystwa. W innym razie byłoby mnie to bawiło, zwłaszcza gdy jeden z nich zbliżył się ku mnie, szepcąc różne szaleństwa. Doktór Hellmoldt mianowicie, dziwak, mający wyborny przedmiot do swych odurzających żarcików. Wziął mnie bowiem za Eleonorę Glitzing, która przed kilkoma dniami kuzyna swego wymownym koszem uraczyła. Szczęśliwem zachowaniem incognita byłam zadowoloną, szczególnie gdy udawało mi się wybornie głos zmienić, co z początku uważałam za niemożliwe.

Doktór Helmoldt znudzony bezbarwnością mych odpowiedzi odszedł nie zadługo, ażeby pożeglować za jakąś Małgosią uroczą, z blond warkoczami, która ustrojona w lazury i kwiaty brzoskwiniowe przechodziła koło nas. Wówczas po raz wtóry ujrzałam domino z atłasową szarfą i zostałam przezeń ujrzaną. Jakby sparaliżowany szczęściem spotkania powoli zbliżył się do mnie.

— Tysiączne dzięki za dotrzymanie słowa — szepnął z niezmierną czułością.

Oniemiałam z wzruszenia. Ale ponieważ musiałam coś odpowiedzieć, wyjąkałam w końcu z pomieszaniem:

— Nie teraz! Później!...

— Masz pani słuszność — odparł cichutko. W czasie uroczystego przedstawienia nikt nas nie zauważy; tu jednak świat jest tak zazdrosny...

Przerwał sobie, gdyż muzyka w tej chwili umilkła. Odwróciłam się z zbolałem sercem.

Huk trąb przeciągły oznajmił zbliżanie się pochodu.

Ogromnemi zakrętami frankijskiej galeryi schodzili przedstawiciele wszystkich stuleci po sześć lub ośm par w odpowiednim epoce stroju. Widok był imponujący!

Francuzki Abbé, akcent jego zdradzał nadreńczyka, grzecznie przystąpił do mnie i pół żartem tłumaczył mi szczegóły z dokładnością godną specyalisty.

A więc naprzód szli starożytni Egipcyanie, damy w uroczych sfinksowych fryzurach, z kwiatami we włosach, wąsko ukostiumowane, panowie w krótkich pstro obszytych sukniach; można było mniemać, iż czyta się się romans Ebersa.

Potem następowali: Semiramis, Ninus i dworscy trabanci Persowie, Medowie, Asyryjczycy i inne trudne do spamiętania ludy, mężczyźni z długiemi brodami w tyarach na głowie lub w dziwnie szpiczastych kapeluszach; znowu tłum Macedończyków pod przewodnictwem Aleksandra Wielkiego, ateńscy młodzieńcy z kwitnącemi dziewicami, krótko mówiąc, całość była mistrzowska! Rzymianie z czasów cesarstwa, Gotowie, Huny, ludy z północy i tak dalej i dalej z wszystkich czasów aż do pierwszej połowy naszego stulecia, wszystko było z zdumiewającą dokładnością przedstawione, i jak mnie Abbé zapewniał wierne aż do najdrobniejszego szczegółu.

Możesz sobie wyobrazić droga Olesiu ile by mnie to interesowało, gdybym była zdolną zebrać spokojnie myśli? A tak patrzałam tylko na wszystko jak we śnie i dopiero teraz obudziło się we mnie właściwe podziwienie. Śmiało twierdzić mogę, iż nigdy i nigdzie nie widziałam nic podobnego, nawet w Rzymie, gdzie margrabina Ruspoli sławną swą «włoską noc» urządziła.

Gdy pochód zniknął w sąsiednich pokojach, większa część widzów zwróciła się ku małej sali, ażeby zająć miejsce bądź na wysokich estradach, bądź też na galeryach.

Ja, stosowie do pierwotnego planu, wybrałam sobie kącik w skąpo obsadzonej przestrzeni pomiędzy trzecim a czwartym słupem.

Rudolf zjawił się natychmiast.

— Nareszcie — wyszeptał zachwycony.

Na prawo znajdowała się scena, na której w tej chwili podniesiono zasłonę i przedstawienie rozpoczęto.

— Więc to jest prawdą, ty piękna, boska, urocza? — spytał czule ku mnie pochylony — prawdąż to jest, że kochasz mnie? Wiem, piękną jesteś! gdyż piękność tylko użyczyła ci odwagi do napisania listu.

— W istocie — odparłam, postępowanie moje jest niezwyczajne, ale namiętność tyle tłumaczy!

— Uszczęśliwiasz mnie nieskończenie! — rzekł, biorąc moją rękę. Wyrwałam ją, gdyż zdawało mi się, że to dotknięcie na zawsze nas rozdwoi. Ale pożałowałam szorstkości niebawem. Na-

myślilam się bowiem do zupełnego odegrania roli, gdyż chciałam się dowiedzieć, jak daleko niesumienność swą doprowadzi.

W rozmowie usunęliśmy się na bok za słup olbrzymi, tak że publiczność odwróconą do nas była plecami.

Gdy Rudolf znowu pochwycił mnie za rękę, nie broniłam jej i z wyzywającem poruszeniem głowy rzekłam:

— Gdyby to wiedziała pańska żona?

— Mój Boże! — odparł nieco niespokojnie, skądże myśl ta przyszła pani do głowy? Czyż ciągle trzeba mi przypominać, że noszę więzy?

Nie posiadałam się ze wzburzenia.

— O! tak — wyjąkałam — dźwigać takie kajdany musi być nieopisaną męczarnią. Jedną chwilę szaleństwa, omamienia zapłacić całem chybionem życiem!

Sądziłam, że mi zaprzeczy; ale milczał.

Wybucham więc niezwykłą wesołością — opanował mnie pewien rodzaj szatańskiego humoru, wyzywałam go, drażniłam i nie spoczęłam dotąd, dopóki nie wyznał mi ogródkami, że Alida nie rozumie go wcale, że jest on niewolnikiem bezdusznej gospodarności, a ja nieznajoma, wybraną jestem przez opatrzność, żeby mu szczęście i wzruszającą sercem namiętność ukazać.

Mówiąc to, w nadmiarze uczucia, pocałował mnie w rękę, raptem o kilka kroków przed nami wynurzyło się inne domino. Jak wenecki Nobile przybrany w szkarłatną barwę człowiek ów przypatrywał nam się w taki sposób, iż uczułam się zakłopotaną. Natychmiast przybrałam ochronną postawę, lecz gdy za chwilę bojaźliwie spojrzałam na bok, szkarłatny zniknął.

(Dokończenie nastąpi).

ZE LWOWA.

(Ciąg dalszy).

Drugą wieżę jedynie do wysokości kościelnego zrębu wyprowadzono. Boki świątyni różnemi bezsensowemi przystawkami obudowano, a jedynie w prezbiterium gotyckie okna zostawiono. Wszystko więc razem biedne i brzydkie. Wnętrze jednak, pomimo że wymalowane w stylu rococo, jest piękne, o trzech nawach, z kształtnemi lekkiemi filarami, z imponującem przezbiterium i bogatem, szlachetnem sklepieniem.

Pomniki znajdują się w katedrze następujące:

Arcybiskupa Andrzeja Ankwicza zmarłego w 1838 r.

Katarzyny z Ossolińskich Jabłonowskiej zm. 1806 r. a przedstawiający dwie alegoryczne figury z białego marmuru, pięknej bardzo roboty Witwer'a.

Przez arcybiskupa Sierakowskiego Wacława w r. 1769 w ścianę prezbiterium wmurowana tablica pamiątkowa dla wymienionych na niej swych poprzedników.

Tablica nagrobkowa z portretem Mikołaja Załuskiego, wojewody czernichowskiego. zm. 1723.

Odnowiony pomnik Pawła Grodzickiego, generała artyleryi zm. w 1645 r.

Dwa pomniki z białego marmuru biskupów. Z tych jeden w klęczącej a drugi w leżącej postaci. Bez napisów lub herbów, roboty nieszczególnej.

Po prawej ręce [1]). pierwsza obok głównych drzwi kaplica, w stylu odrodzenia, obejmuje cztery pomniki marmurowe z XVIII. wieku, lwowskich mieszczan Campiani.

Na lewej stronie prezbiterium wreszcie, po nad stalami, przedstawiony jest klejowemi farbami, w całej postaci i w zbroi Jan III. i wskazuje buławą na napis pouczający nas, że w r. 1672, jeszcze jako Marszałek W. kor. we Lwowie chorobą złożony, uleczonym został cudownie i w dowód wdzięczności wotum w tym kościele złożył.

[1]) Gdy mowa o wnętrzu kościoła, uważa się za prawą stronę ową, która po prawej ręce księdza przy ołtarzu, twarzą do publiczności zwróconego, leży, a więc tę, która po lewej stronie wchodzących do kościoła się znajduje.

Na placu Kapitulnym, po za katedrą, stoi jako narożny budynek, kaplica z ciosu zbudowana. Front jej obemuje po każdej stronie drzwi dwa okna, każde półokrągło zasklepione a w ten sposób ze sobą złączone, że kolumnę pomiędzy niemi, na którejby się oba przesklepienia opierały opuszczono, sam tylko jej kapitel pozostawiając.

Wnętrze stanowi kwadrat kopułą nakryty, wszystko z bogatą ornamentyką. Cała kompozycya jest w czystym stylu odrodzenia piękną i bogatą. Wykonanie zaś surowe i niedołężne. Zdaje się, że włoski artysta plany tu robił a miejscowi nieudolni kamieniarze je eksekwowali. Ołtarz naprzeciw drzwi wchodowych jest, że tak powiem, piętrowym. Dół jego stanowią trzy arkady, z których środkowa o dużo wyższa, wszystkie jednem, horyzontalnem gzymsowaniem ujęte. Po nad środkową arkadą, jakby na I. piętrze stoi znów arkada z bogatym gzymsem, aż do kopuły sięgająca rzeźba, w ołtarzu, przedstawiająca Chrystusa w Ogrojcu, również jak i na lewej bocznej ścianie umieszczony medalion z portretem mężczyzny w płaskorzeźbie, z kamienia, z herbem Sulima, są olejnemi kolorami pomalowane, co dziwnie przykre sprawia wrażenie. Napisu żadnego tam nie znalazłem.

Do tegoż stylu odrodzenia, a mianowicie do odcienia u nas włoskim zwanego, zaliczyć muszę nietylko kościół Bernardynów z facyatą ciosową, bardzo staro wyglądającą, ale i brzydki kościół św. Ducha (jezuicki) i cerkiew wołoską, wszystkie wewnątrz na wcale niepowabne barocco przerobione. U św. Ducha znajduje się kilka tablic nagrobkowych rodziny hetmana Jabłonowskiego.

Kościół dominikański, na placu tegoż nazwiska wygląda zewnątrz nie bardzo imponująco. W stylu rokoko, facyata przedstawia cztery jonickie do ściany przylepione kolumny, dźwigające fronton półokrągło zakończony, a różnemi statuami przyozdobiony. Między kolumnami wielkie prostokątne drzwi wchodowe. Nad niemi takież okno z balkonem kamiennym. Po za tym frontem wznosi się wysoka rotunda z prostokątnemi oknami, które są pomiędzy kolumnami jonickiemi, zawsze po dwie razem stojącemi, pomieszczone. Rotundę pokrywa kopuła.

Obok tego głównego budynku, niejako środka, znajduje się po każdej stronie wygięta przystawka piętrowa, w parterze prostokątne drzwi, a na piętrze takież okno mająca. Prócz tego z prawej strony dobudowano wieżę, w jej parterze mieszczą się drzwi. Na I. piętrze prostokątne, ma również okno i jest kopułką pokryte.

Wewnątrz Dominikany są bezsprzecznie najpiękniejszym lwowskim kościołem i przypominają one nieco wenecki kościół Santa Maria Salute, gdyż tworzą rotundę, mającą w ośmiu miejscach po dwie korynckie kolumny obok siebie. Pomiędzy takiemi parami kolumn przybudowane jest wejście, naprzeciw niego prezbiterium i po każdej stronie po trzy kaplice, razem więc ośm przystawek. Wspomniane kolumny dźwigają gzyms bogaty, na którym pomieszczono statuy kamienne świętych. Na gzymsie znów stoją podobne kolumny I-go piętra podtrzymujące gzyms, a nad tym dopiero wznosi się kopuła.

W kaplicach znajdują się następujące pomniki:

Zawcześnie ze szkoda zm. malarza Artura Grotgera. Jest to bardzo piękna robota Gadomskiego. Jeniusz, figura kobieca z białego marmuru otacza laurem takiż medalion z portretem zmarłego, na szarym obelisku zamieszczony.

Gubernatora Galicyi Hauera w r. 1822 wykonany przez Simser'a. Kobieca posjać, miasto Lwów przedstawiająca, z białego marmuru, stojąca przy czarnej marmurowej tablicy z napisem.

Józefy z Olizarów Borkowskiej zm. r. 1811. Płaski sarkofag, ozdobiony płaskorzeźbami z białego marmuru. Tablica nagrobkowa Jana Swoszowskiego, pisarza ziem. lwow., który przybudował do kościoła poboczną kaplicę z XVIII. wieku.

I pięć ciekawych bardzo pomników. Wszystkie z alabastru krajowego, jednego dłuta, nie arcydzieła ale porządnej roboty, bez napisów a przedstawiające rycerzy w zbrojach, leżących, z buławami lub buzdyganami w ręku, (niewiadomo, bo wszystkie w tej mierze uszkodzone). Z tych jeden z herbem Prawdzic, jeden ze Sasem i Bończą, a trzy o czterech klejnotach każdy, tj. z Rochem III., Trąbami, Agończykiem i Rawiczem, drugi ze Sasem, Toporem, Kownią i Krucynim, a trzeci z Korczakiem, Kownią, Okszą i Tarnawą. Gdy w dwóch powtarza się herb Sas, a ten również na nowo danem kolorowem

obecnie w jednej z kaplic się pojawia, możnaby się domyślać, że to pomniki Dzieduszyckich i ich pokrewnych; bo niezawodnie jeden je robił artysta i jeden je stawiał fundator. Nie miałem czasu badać, kogo by one przedstawiały.

W drugiej kaplicy po prawej stronie, umieszczona jest na ścianie stara, drewniana rzeźba, przedstawiająca Przemienienie Pańskie. Trudno jest wartość ocenić, gdy przez grube pozłoty i olejne farby bardzo jest oszpeconą. W wysokim jednak stopniu przypomina rodzaj dzieł Wita Sztosa. Wiadomem zaś, że gdy on wraz ze swą czeladzią wiele prac wykonywał, ztąd nie wszystkie są jednej wartości artystycznej. Życzyć trzeba, aby to biegły znawca na miejscu sprawdził.

W stylu rococo zbudowaną jest także grecko-katolicka Archikatedra św. Jura, która wraz z zabudowaniami mieszkalnemi, na dość wysokiej górze stojąca, dla wielu miejsc Lwowa pyszny stanowi widok. Lecz również z podworca przed tym kościołem będącego widzi się całe miasto i okolicę, pejzaż istotnie prześliczny.

Opisać wszystkie te zabudowania jest dość trudnem zadaniem. Ulicą Mickiewicza idąc wzdłuż muru, wchodzi się bramą na prawo. Wszedłszy, widzi się po lewej ręce dom piętrowy bez stylu, w literę **Z** zbudowany. (Oczywiście pojedyńcze jego skrzydła stykają się ze sobą pod kątem prostym). Pawilon tworzący górną część, tej litery, ma w szczytowej ścianie 5, a w ścianie do drugiej jej połaci dotykającej 7 okien szeregiem. Ta długa połać obejmuje 13 okien. Dolna zaś poprzecznica, tej litery Z, ma 5 okien długości. Między więc tym ostatnim 5 okien długim pawilonem, a drugim takimże, również 5 okien obejmującym budynkiem, stoi kościół zbudowany w kształcie krzyża równoramiennego. Osobliwszem jest to, że każdy szczyt czyli facyata tych czterech ramion krzyża jest tak wązką, iż stanowi czworokątną budowę, z zaokrąglonemi rogami, ubraną pilastrami, jedynie o bramie wchodowej, lub w bocznych szczytach o jednem oknie.

Ale szczyt taki stanowi niejako tylko bardzo wyskakujący rezalit budynku utworzonego przez boczne ściany dwóch dwóch innych ramion krzyża, które się go z jednej i z drugiej strony dotykają, a z których każda na I. piętrze po 4 okna prostokątne okazuje. Po nad gzymsem wieńczą tę budowę z każdej strony ozdobne parapety z ciosowemi wazonami.

Na przecięciu ramion krzyża zbudowano rotundę, mającą po nad każdym z opisanych szczytów okno prostokątne, ozdobioną od góry balustradą ciosową. Ta to rotunda dopiero dźwiga niską kopułę zaopatrzoną w latarnię.

Dokończenie nastąpi.

KRONIKA.

Dykas, Dykasa, Dykasowi, Dykasa, o Dykasie, Dykasem, na Dykasie — oto treść rozmów prywatnych, dyskussyj publicznych i artykułów dziennikarskich z ostatnich dwóch tygodni. Szczęśliwy zaiste człowiek noszący to nazwisko! Nic do tej chwili na świecie nie zrobił, w zawodzie swoim niczem się nie odznaczył, przysłał tylko zgrabny ale banalny i szablonowy projekt na pomnik Mickiewicza, za tę banalność i szablonowość nagrodzono go i oto nazwisko jego stało się głośnem do tego stopnia, iż w pewnych sferach, mówiących po francusku, zrodziła się wątpliwość kto właściwie pomnik ma stawiać, czy Dykas Mickiewiczowi, czy Mickiewicz Dykasowi? «Czas», «Przegląd» i «Słowo», podają skwapliwie jego życiorysy, dmąc w trąbę demokratyczną, Matejko został przez niego «warchołem», Jenike przestał być «poważnym», Maleszewski, K. Zalewski, J. K. Gregorowicz i inni przeszli do obozu «niepoprawnych krzykaczy», «Gazeta narodowa zawarła sojusz z «Czasem», Estreicher porzucił bibliografją i napisał na tle dykasowskiem komedją p. t. «Pomyłki», a p. Marjan Sokołowski, jak czytam w Reformie, rozstał się z estetyką i wygrywa «tańce hiszpańskie» w Kole literackiem.

Przyznam się pod sekretem, (bo otwarcie o tem mówić rzecz niebezpieczna), że projekt p. Dykasa na pomnik Mickiewicza zachwycił mnie i rozczulił. Sam pomysł podstawy równej wysokością figurze Mickiwicza jest tak srodze oryinalnym i wiele mówiącym, iz dziwię się jak tego nie spostrzegła «znakomita dama» z Czasu, która choć nie widziała, jak sama przyznaje, projektu, ale odczuła go i pokochała. Szczegół podniesiony przezemnie znaczy, iż nic większego nad wieszcza być nie może, kiedy nawet podstawa jego pomnika karleje pod ciężarem olbrzyma. Co do reszty symboliki zgadzam się zupełnie ze «znakomitą damą», z wyjątkiem tylko wody, oznaczającej według mnie, iż

dużo jeszcze wody upłynie
zanim sława jury zaginie.

«Znakomita dama» nie zauważyła również, o czem już wspomniał p. Guillaume (patrz protokół jury), iż dzieci czerpiące wodę, są w gimnastycznych pozach, czem autor projektu chciał zachęcić Kraków do założenia Sokoła, na wzór czeskich towarzystw gimnastycznych. Uwagi jej także uszły schody półokrągłe, wskazujące iż kto nie prosto ale półokrągło chce iść do góry może zlecieć na dół i potłuc sobie tę część ziemskiej powłoki, której wobec moich czytelniczek wymienić nie chcę i nie mogę. Przyzwoitość także wstrzymuje mnie od wykazania na jaki użytek ma służyć tylna wanienka pomnika, do tej bowiem co jest z przodu lałby się strumień wody, jak sam p. Dykas objaśnia.

Protokół obrad jury winien raz położyć koniec krzykom warcholskim. Wszystko jest w nim wytłomaczone tak jasno i przystępnie, że tylko «anarchia zwarcholona» (patrz Czas) lub «warcholstwo zanarchizowane» (patrz Słowo) może jeszcze na chwilę przypuszczać niesprawiedliwość sądu «mężów światłych i niezwykle wykształconych». Obowiązkiem moim jako kronikarza będzie przedstawić wybitne punkta protokółu.

Dowiadujemy się z niego, że Ekscellencja Popiel przewodniczył jury i udzielił zaraz na początku listu Matejki do przeczytania «wszystkim członkom rozumiejącym po polsku», a więc zapewne i p. Guillaume'owi, który jak się pokazuje z protokółu nietylko «rozumiał» ale czasami i czuł po polsku. Wogóle to wyrażenie «rozumiejących po polsku» jest nieco elastyczne, gdyż każe się domyślać, iż oprócz dwóch cudzoziemców byli i inni panowie niekoniecznie «rozumiejący po polsku», a w każdym razie słabo tym językiem władający. Władać bowiem dobrze językiem, a rozumieć to różnica. Ja sam ile razy mnie jakiś Niemiec zaczepi, odpowiadam mu: «Ja, ja, ich verstehe, aber ich kann nicht deutsch sprechen» i czy mnie się spyta o magazyn obuwia, czy o drogę na Wawel, lub o Towarzystwo Ubezpieczeń, zawsze dodaję stereotypowo: «Das bekommen Sie vielleicht im Königsbergers-Bazar a choć czasem Niemczysko rozśmieje się lub wyłupi ua mnie oczy, ja sobie nic z tego nie robię, bo ich verstehe, aber ich kann nicht sprechen.

Ale wracając do rzeczy, przyjrzyjmy się dalej protokółowi.

Po wyłączeniu dwunastu modeli, jako niemających nadziei utrzymania się, żądał p. Sokołowski motywowania dlaczego projekty się wyłącza. Liberalizmem trącące to żądanie, słusznie odrzucił konserwatysta prof. Zacharjewicz, gdyż ludziom z Bożej łaski wybranym nie wypada usprawiedliwiać swego postępowania. O mało (wiadomość prywatna) nie kazano klęczeć p. Sokołowskiemu za takie anarchiczne warcholstwo, i tylko wstawienie się Jego Ekscellencji uratowało naszego nazwyczajnego c. k. estetyka od zasłużonego wymiaru kary. Wprawdzie dyrektor Guillaume chciał, aby przynajmniej dodatnie strony modeli podnoszono, ale przez grzeczność dla niego, nie chcąc go długo trzymać na posiedzeniu, nad wnioskiem jego przeszedł sąd konkursowy do porządku dziennego. Polecono tylko wpisać do protokółu, iż «jaknajsumienniej dyskussją prowadzono.»

Rozpoczęło się na wielką skalę odrzucanie i «po ostatecznem obejściu» zostało sześć projektów, mających, jakby się zdawało, prawo ubiegania się o nagrody. Ale «sąd konkursowy» uznał dwa odrazu «za niekwalifikujące się do otrzymania pierwszej nagrody,» a więc, co z logiki wypływa, nie zastanawiał się nad niemi również przy udzieleniu drugiej i trzeciej nagrody.

«Zaczęła się dyskussja o wartości czterech pozostałych» projektów—powiada protokół, ale to powiada tylko tak sobie, aby pokazać, że sądowi wolno robić co mu się podoba. Ma radzić o czterech, ale mu się nie chce, a więc nie radzi. Simplex servus Dei rozejrzałby się po kolei we wszystkich, trudziłby się niepotrzebnie nad wynajdywaniem zalet i wad każdego projektu, traciłby nadarmo czas i suszyłby bezpotrzebnie głowę. Sąd konkursowy rzeczy te lepiej rozumiał: rozpoczął i snończył rzecz całą dyskussją nad projektem p. Dykasa i gdyby nie Ekscellencja Popiel, zwolennik projektu p. Celińskiego, nie byłoby wzmianki w całym protokole o innym jak p. Dykasa projekcie. O dwóch pozosta-

łych też, a mających prawo ubiegania się o pierwszą nagrodę, żadnej wzmianki w protokóle łaskawy czytelniku nie znajdziesz. Wprawdzie p. Odrzywolski chciał usłyszeć zdanie «znakomitych mężów» o dwóch drugich projektach, ale sąd słusznie uważając, iż «ciekawość jest pierwszym stopniem do piekła», nie zadowolił p. Odrzywolskiego, dając mu do zrozumienia, iż w gronie, w jakiem pozwolono mu się znajdować, nie powinien o nic pytać, a tylko robić, co każą, inaczej bowiem naruszoną byłaby zasada karności.

Radzono więc o projekcie p. Dykasa. Bardzo małe czyniono mu zarzuty. Oto kwiatki z tego wianuszka:

P. Guillaume twierdził, że «możnaby żądać dla pomnika największego wieszcza więcej natchnienia i więcej podniosłości» (str. 2), że «pomnik jest zimny, bez życia i poezyi i pod względem narodowym mniej sympatyczny», że alegorja dzieci «ma charakter klassyczny, a nagość ich jest zbyt gimnastyczna,» że «nie odpowiada w obecnej formie wymaganiom pomnika dla Mickiewicza, który powinien być apoteozą i mieć cechy wspaniałości». (str. 5). P. Sokołowski uważa «potrzebę zmian w tylnej części, niewiadomo bowiem czemu orzeł w basenie umieszczony został; nadto głowa i postać wieszcza wymaga staranniejszego opracowania (str. 2). Hr. Lanckoroński widzi w projekcie «mało cechy narodowej; postać poety powinna być goręcej powzięta (?), strój nie tak zmodernizowany, głowa podniesiona w górę» (str. 2). Hr. Przeździecki jest tegoż zdania. P. Prylińskiemu «za mało» odzywa się w projekcie «tętna narodowego», «sama piękność» dla niego nie wystarcza. P. Roemer uważa pomnik za zbyt skromny. JEksc. Popiel nie znajduje w nim «wyższego nastroju, który powinien cechować pomnik dla naszego największego a narodoweko wieszcza.» P. Odrzywolski wreszcie jest zdania, iż architektura nie jest zastosowaną do materjału podanego w warunkach konkursu.

Cóż dziwnego, iż projekt tylko tyle wad mający otrzymał pierwszą nagrodę. Nieboszczka Twardowska więcej wad zewnętrznych miała, a przecież znalazła męża, który nie zważał na cielesną powłokę, a patrzał tylko na wewnętrzne zalety. A choć djabeł «dziurką od klucza» uciekł od tych zalet wewnętrznych, to jury przecież nie składała się z duchów ciemności i choć projekt p. Dykasa był banalny umiała zajrzeć w głąb jego duszy i ukryte piękno zobaczyć i ocenić.

W chwili kiedy to piszę, stanął przy mnie pewien «liberumwetowski warchoł tromtadratyczny» (patrz słownik «Czasu») i zapytał: «a jakże pan wytłumaczysz ten fakt, że kiedy pp. Popiel, Guillaume, Sierakowski, Römer, Odrzywolski i Pryliński wyraźnie oświadczyli się przeciw udzieleniu pierwszej nagrody p. Dykasowi, to później wszyscy w wyjątkiem jednego dali głos jego projektowi. Powiesz pan, że się przekonali o mylności swego zdania, ale czyż w rzeczach piękna można się dać przekonać! Jeżeli własne oczy mówią mi, że coś jest brzydkiem, to przecież żadna teorja, żadna dyskussja tego wrażenia brzydoty zatrzeć nie zdoła.» Na takie pytanie niema odpowiedzi. Jeszcze tego tylko by brakowało, aby «rozkiełznana w przeczeniu demagogja» (patrz słownik «Przeglądu lwowskiego») nie dozwalała ludziom z «towarzystwa» i ludziom przypuszczonym do towarzystwa ludzi z «towarzystwa», zmieniać swoje zdanie jak im się podoba.

Sąd konkursowy godnie pojmował prawdziwą wolność zdania i lepsze jeszcze jej dał dowody od tego, jaki «warchoł» przytoczył. Jeden z sędziów naprzykład chciał udzielić drugą nagrodę projektowi oznaczonemu nrem 8 ym, ale zaraz zmienił swoje zdanie i widząc, iż p. Celiński wziął drugą nagrodę, nie dał już głosu nrowi ósmemu przy głosowaniu na nagrodę trzecią. Był więc ten projekt przed chwilą według jego zdania godnym 2-giej nagrody, a po chwili nie wart nagrody trzeciej. To jest niezależność zdania.

Jeszcze większej niezależności dał dowód inny sędzia, który już po otrzymaniu drugiej nagrody przez p. Celińskiego, chciał mu jeszcze udzielić trzecią nagrodę, jak to wyraźnie w wyniku głosowania jest naznaczone. To już szczyt wolności zdania, szczyt zarazem odwagi obywalelskiej, jest bowiem rzeczą łatwą do przewidzenia, że warcholstwo postara się ośmieszyć tego męża. Sam już słyszałem jak jeden warchoł, mówiąc o nim, użył bardzo niedelikatnego wyrażenia i podejrzywał tego «światłego i gruntownie wykształconego» męża o spożycie przed posiedzeniem dobrego śniadanka, zakropionego butelczyną Imperiala. Takiem twierdzeniem zdradził tylko warchoł zupełną nieświadomość rzeczy, posiedzenie bowiem rozpoczęło się o g. 10½. a przed tym czasem «dobrze urodzeni» i ludzie z gminu przebywający w towarzystwie «dobrze urodzonych» śniadanie z winem tylko w wyjątkowych okolicznościach spożywają.

A czy nie genjalnem jest nagrodzenie projektu, w którym wszystko się każe przemienić, zacząwszy od całej postaci Mickiewicza, a skończywszy na zamianie wody zwykłej na stałą *wodę złoconą* (*Goldwasser*)? Jedna architektura ma pozostać nietknięta, ale o tej architekturze, z pomnika Beethowenowskiego przyswojonej, wyraził się p. Odrzywolski, że nie jest zastosowana do materjału oznaczonego warunkami konkursu. Nagrodzić coś, w czem nic dobrego się nie dopatrzono, bo wszystko zmienić kazano, to jest prawdziwie oryginalnem i wzniosłem.

A tu protesty się mnożą, warchoły wrzeszczą, «katylinarne egzystencje» buntują się, a cała sztuka polska, którą za coś porządnego dotąd miałem, wyprawia niesłychane hece i urąga sądowi. Taki np. Matejko lub Brandt, których się przecież grzecznie w salonach traktowało, którym się nawet zapomniało, że są «źle urodzeni», tacy nawet konspirują wraz z «zrewoltowanem dziennikarstwem» przeciw sądowi ludzi «światłych i gruntownie wykształconych.» Pojmuję jeszcze Matejkę, — ten przysłał swój projekt i zły jest naturalnie, iż nawet trzeciej nagrody nie otrzymał, bo ta goła malarja djablo jest chciwa na złoto, ale czego chce ten pan Brandt, kiedy projektu swego nie nadesłał, więc i tak nic by mu nie kapnęło.

I takiemu warchołowi urządzają w Monachium jakiś jubileusz. Za co? — za to, że zasmarował dużo płócien szkapami i obdartą hołotą. Niedługo to już szewcom jubileusze sprawiać będziemy! W Warszawie przecież niedawno jakiemuś doktorowi, za to, że przez pięćdziesiąt lat oczy zastrzykiwał, jubileusz i to jubileusz z obiadem, i to z dobrym obiadem wyprawiono.

A propos Brandta będąc przed godziną w biurze telegraficznem widziałem jakiegoś warchoła piszącego telegram wierszem w tych słowach:

Mistrzu Józefie! żyj jak najdłużej,
Genialną dłonią odtwarzaj dzieje,
Niechaj ci szczęście we wszystkiem płuży,
Los się uśmiecha, spełnią nadzieje.
A tem kończymy tych życzeń wykaz:
Niech ci pomnika nie stawia Dykas!

No! jeżeli drut telegraficzny nie pęknie z oburzenia, przesyłając ten wybryk warcholski do Monachium, to chyba niema na świecie sprawiedliwości. Świetna c. k. prokuratorjo ratuj, bo ja już nie mogę.

K. B.

PRZEGLĄD PRASY.

W sprawie niefortunnego wyroku *jury*, wszystkie niemal nasze pisma (z małemi wyjątkami) podniosły głosy zdziwienia lub oburzenia. Przytaczamy najciekawsze.

Tygodnik illustrowany w odezwie redakcyjnej powiada, „że wyrok przyznający pierwszą nagrodę p. Dykasowi wzbudził w Warszawie ogólne nietylko już zadziwienie, ale osłupienie“ a dalej w kronice: „okazało się, że twórcą tak zaszczytnie odznaczonego projektu jest p. Dykas, nieznany wprawdzie z dzieł swoich artystycznych, ale pamiętny z tego, że poprzednio już, na konkursie wstępnym, otrzymał również palmę zwycięztwa, za co?.. wyjaśnić niepodobna. To tylko wiadomo o nim, że jest uczniem profesora Zumbuscha i że opiekuje się nim dom Czartoryskich“.

„Dowcipnisie żartowali sobie, że ta praca jest raczej projektem na studnię wodociągową, ale nikomu przez myśl nie przeszło, że ta studnia otrzyma premium i zatopi w swem wnętrzu wszystkie oczekiwania a i nadzieje tych, co w niezachwianą powagę sądu wierzyli.“

Biesiada literacka mówi przez usta swego kronikarza:

„Musimy niestety wtorować tym, którzy widzą niesprawiedliwość w przyznaniu nagrody projektowi pierwotnie odrzuconemu, oraz tym, którzy sędziów obciążają winą za to, że stali się powodem publicznego zgorszenia, przykrego dla nich na chwilę tylko, ale szkodliwego na długo dla nas wszystkich. To wina ciężka, bardzo ciężka.“

Rok IV. N. 5. 6. 5.20/3 84. 87

Tymczasem szafirowy wyjął pugilares, dla wyszukania w nim karty. Gdy przewracał w przegródkach papier jakiś wypadł mu na podłogę. Rudolf rzucił się nań łapczywie, a był to bilet, który w obecności baronowej napisałam.

— Proszę! — rzekł szafirowy ostro.

Byłam zaledwie żywą. Czyżby pani Ilowska zadrwiła ze mnie niegodnie? Czyżby bilet wysłała pod innym adresem? Ale nie, bo wszakże w sali balowej Rudolf rozmawiał ze mną, Rudolf nikt inny, poznałam go dokładnie po głosie, ruchach i obejściu. A teraz... Niepojęte!

Nie miałam czasu rozmyślać nad zagadkową sytuacyą.

Szafirowy, który był ciągle w masce, przystąpił do Rudolfa w kategorycznych słowach żądając oddania biletu.

— Przykro mi — rzekł Rudolf szyderczo, lecz bilet pisany jest ręką tej damy, co upoważnia mnie do konfiskaty.

Poczem zwrócony do mnie zawołał strasznym głosem:

— Mów! Pisałażeś ty kartkę?

— Tak — ale — to jest...

— Dosyć — przerwał Rudolf. Po raz ostatni: Usłyszęż pańskie nazwisko? Dlaczego zwlekasz?

— Oto jest! — odparł nieznajomy, podając zimno mu kartę.

Z zmarszczonem czołem Rudolf odczytał ją.

— Dobrze! — rzekł. Proszę poczekaj pan pod palmami, przyjdę niebawem.

I oddalił się.

— Nieszczęśliwy szaleniec! — westchnął szafirowy niby do siebie, lecz tak głośno, że słyszeć go mogłam. Jest prawie nieprzytomny — nie ustąpi — i — — — będę musiał go zabić! Okropność! Piąty już w tym roku!

Nie czekałam dłużej. Zbliżyłam się do nieznajomego i rozpaczliwie chwyciłam go za rękę.

— Mój panie — rzekłam, jeżeli jesteś człowiem honoru, posłuchaj wyznania nieszczęśliwej. Nie wiem wprawdzie jakim sposobem wszystko się tak powikłało, ale umieram z trwogi i z wstydu, i gdy pomyślę, iż mój mąż miałby się bić!....

W urywanych słowach opowiedziałam mu wszystko, on jednak gwałtownie potrząsł głową.

— Takiej słabości, takiego tchórzostwa nie spodziewałem się nigdy — rzekł ozięble. Zapierasz się pani tego, co wyznawałaś przed chwilą. A więc nie będę miał żadnego względu! Kobieta porwana namiętnością, wydaje się wzniośle nawet gdy grzeszy, lecz swawola i nędzna zabawka — ach! to szkaradne rzeczy! Odskoczył odemnie i poszedł. Bliska omdlenia upadłam na sąsiednią ławeczkę nie zdolna do niczego, złamana i niepocieszona. W minutę później Rudolf z nieznajomym ramię w ramię zbliżył się ku mnie główną aleją.

— Alido! żoneczko moja! — zabrzmiało mi jak chór anielski do ucha. Nie bierz żartu nazbyt do serca! Ale na trochę kary zasłużyłaś.

Powstałam szybko. Szafirowy zdjął maskę i skłonił mi się głęboko. Był to Paweł, kuzyn mego męża, Paweł Zelan, który sądziłam, że przebywa w Paryżu.

— Przebacz kochana kuzynko — rzekł, lecz Rudolf prosił mnie tak usilnie, iż musiałem usłuchać.

— O! — zawołałam w najwyższem pomieszaniu. Powinnam była się rozgniewać, w głębi serca wszelako czułam się nadto szczęśliwą, by módz z powodzeniem grać rolę obrażonej, zwłaszcza iż wyrzucałam sobie ów nierozsądny bilet.

— Widzisz duszko — rzekł Rudolf, pociągając mnie ku sobie, gdybyś jeszcze kiedy zapragnęła męża sprowadzić na bezdroże, w takim razie wybierz przynajmniej na list anonimowy ćwiartkę, na której nie będzie zaczętej epistoły do twojej mamy. Muszę ci przyznać: charakter pisma zmieniłaś mistrzowsko, ale tu: patrz.

Rozłożył bilet mi przed oczyma, a ja odczytałam:

«Droga mamo!

«Byłabym dawno zgłosiła się, gdyby nie Rudolf....»

Czwarty czy piąty wstęp owych pozaczynanych listów. Bóg raczy wiedzieć jakim sposobem wybrałam właśnie tę nieszczęśliwą ćwiartkę.

Spuściłam oczy zawstydzona.

— Jednak — wyjąkałam, brzydko to z twej strony... Gdyby nie pani Ilowska.

— Wiem — wiem — przerwał — Paweł opowiadał mi właśnie twoje wyznanie. Umrzeć można ze śmiechu!

— Tak — ale cóż chcesz — rzekłam płaczliwie. W gruncie nie myliła się bardzo, a gdy pomyślę z jaką naturalnością grałeś Don Juana.... Bo ty nim przecież byłeś i dopiero później zmieniliście domina...

— Rzeczywiście, dopiero później lecz wiedziałem, że to mej ukochanej ślicznej żonusi prawię grzeczności, dlatego byłem tak naturalny.

— Jakże jesteś dobrym, kochanym! Święcie przyrzekam ci...

— Daj spokój duszko! Pozwoliłaś się obałamucić baronowej, przy pierwszej sposobności zapłacę jej za to. Teraz na odwrotnej stronie napiszę do niej *bilet — doux*.

— Nie! nie — na miłość Boską! — przerwałam.

— Masz już więc dość korespondencyi?

— Więcej jak dość! Dziękuję ci, żeś mnie tak gruntownie wyleczył! Ale kochanemu naszemu kuzynowi to popamiętam — ten nie miał wcale powodu—i gdy sobie wyobrażę jak uśmieje się moim .kosztem i w klubie sensacyjne historye opowiadać będzie.....

— Cóż myślisz! Gdyby był Paweł nie zaręczył mi słowem, że cała rzecz pozostanie między nami.... A zresztą zapoznajesz go! Przeobraził się bowiem zupełnie! Niedowiarzenia a jednak prawda: Paweł Zelan «bon viveur» przed kilkoma dniami zaręczył się z uroczą Holenderką.

— Ta mnie pomści!—rzekłam, oddychając głęboko,—ostrą służbę powinna zaprowadzić. Tymczasem przyjm pan moje serdeczne życzenia!

Podałam rękę panu Zelan i wolna od troski, która przez tyle dni cetnarowym ciężarem ugniatała mi serce, udałam się do jadalnej sali, gdzieśmy w trójkę najmilszą kolacyą spożyli.

Wychyliliśmy właśnie toast na cześć przyszłej kuzynki, gdy baronowa Ilowska zaszeleściła obok, sadowiąc się przy sąsiednim stoliku wraz z Sebottendorfem. Zdziwione jej wejrzenie zdawało się pytać: Jakto? — Zatem mimo wszystkiego? Wpadł w łapkę i ty mu tak szybko przebaczasz? Nie wiedziała nic o całem przejściu.

A teraz — zapytasz pewnie — cóż się stało z zakładem?

Rzecz nieco zawiła! Właściwie nikt nie wygrał ani nie przegrał, gdyż przypuszczenie zakładu nie miało miejsca. Wszelako za karę mego szaleństwa postanowiłam do bazaru hrabiny Brukner dać cos takiego, coby wyrównało wartości wiadomej branzolety.

Na tem kończę dzisiaj! Są rzeczy droga Olesiu, z któremi człowiek nie może igrać bezkarnie. Szczęśliwy komu nauka udzieloną bywa w tak niewinnym kształcie, jak twej zadowolonej przyjaciółce — Alidzie!..

ZE LWOWA.

Dokończenie.

Główny front, między owemi dwoma piętrowemi domami stojący, tem się od nich różni, że do jego drzwi wchodowych prowadzą bogate, ciosowe, podwójne schody, w jeden się balkon łączące. Dalej, że po nad górnym gzymsem, na murowanym postumencie zamieszczono kolosalną statuę św. Jerzego, z kamienia.

Wnętrze katedry nic szczególnego nie przedstawia. Jest w niej 6 pomnikowych tablic z portretami tutejszych arcybiskupów, między niemi kardynała Lewickich i dwóch Szeptyckich, z których Aftanazy zm. 1770 roku, ten kościół zbudował. Przy tęczy, po lewej stronie, na przeciw ambony umieścił X. infułat Żukowski siedzący posąg naturalnej wielkości Piusa IX. z białego marmuru.

Przed katedrą znajdujący się kwadratowy podwórzec opasany jest sztachetami żelaznemi. Naprzeciw zaś kościoła stoi arcybiskupi pałac piętrowy o 11 oknach długości. We środku ma na I. piętrze balkon spoczywający na czterech kolumnach. Po nad tym środkiem budynku jest II. piętro o trzech oknach. Cały gmach ten niema żadnego architektonicznego znaczenia.

Od miasta idąc, widzi się ten pałac arcybiskupi, nad nim góruje facyata kościoła ze św. Jerzym, po za tym zaś dopiero wznosi się kopuła. Jest to widok bardzo efektowny.

Co do nowych kościołów nadmienię, że ze spalonego uniwersyteckiego właśnie teraz restaurowana cerkiew obok narodnego domu, w stylu licho włoskim jest bez wartości. Na odległem zaś przedmieściu, tak zwanem „na Łyczakowskiem“ zbudowano z nietynkowanej cegły w szlachetnym stylu romańskim kościół i klasztor Franciszkanek. Szkoda, że gmach ten, jeszcze nie zupełnie skończony, tak na uboczu leży, byłby bowiem istotną ozdobą miasta.

Przeszedłszy do nowych konstrukcyj, nie mogę ich wszystkich ani wyliczać, ani opisywać. Ograniczę się w tej mierze jedynie do trzech nowych, publicznych, znaczniejszych gmachów.

I tak: przy Podwalu przybudowano do dawnego Namiestnictwa, budynku dwupiętrowego, bez stylu, o 25 oknach długości, tj. do tak zwanego pałacu „pod kawkami“ (Kawka, herb Galicyi) nowy gmach, również dwupiętrowy, liczący 15 okien [1]). Składa się on z dwóch narożnich rezalitów o oknie weneckim z dachami trapezowemi, dalej ze ścian mających 5 okien długości i ze środkowego rezalitu. Ten ma na parterze troje drzwi. Przed niemi stojące 4 kolumny doryckie, dźwigają półokrągły ganek I-go piętra, na który się trojgiem półokrągło zasklepionych drzwi wychodzi. Drzwi te umieszczone są między 4-ma korynckiemi, przy samej ścianie domu stojącemi kolumnami. Na II. piętrze dano pomiędzy te okna, bogate karyatydy. Dach środkowego rezalitu także traperowy. Piękna to, poważna budowa renesansowa, dzieło ś. p. Księżarskiego, krakowianina.

Naprzeciw św. Jura stoi budynek piętrowy, o rezalitach narożnich z trzema oknami, ze ścianami, mającemi 4 okna i o rezalicie środkowym o trzech oknach (razem ich więc jest 17). Przed tym ostatnim rampa zajezdna, niewiadomo dlaczego. Z niej wchodzi się do portyku o pięciu kolumnach. Wszystko brzydkie, a niby renesansowe. Napis „Scientia“, „Experientia“ poucza nas, że to laboratorium chemiczne tutejszej politechniki. Po za tym budynkiem, naprzeciw, w ogrodzie, stoi gmach główny, dwupiętrowy o 27 oknach, (a w tem już o dwu narożnich rezalitach trzechoknowych i o środkowym o 5 oknach). Wszystko to jeszcze brzydsze od poprzedniego. Lecz o tyle się pocieszamy, że to tylnia strona gmachu. Spieszymy więc poznać front główny. Liczba okien i rozdział rezalitów i tu ten sam. Ornamentyka zaś zasadza się na tem, że na parterze, w środkowej części, mieści się 5 drzwi półokrągło zasklepionych, a przez oba piętra wznosi się 7 olbrzymich kolumn koryncklch Na tak powstały balkon wychodzi się na I. piętrze przez 5 półokrągłych drzwi, mających oczywiście na obu bokach sklepienia owe dwa nieodzowne, a plecami do siebie obrócone jeniusze. Na II. piętrze jest nad niemi 5 okien.

Na kolumnach spoczywa gzyms, na nim balustrada, a na jej środku grupa alegoryczna. Co do jej znaczenia, pozwoliłem sobie, jak zwykle, takowego nie dochodzić, tem bardziej, że łatwo się domyśleć, że to będą personifikacye chemii, matematyki, mechaniki i podobnych muz nieklasycznych.

Wnętrze gmachu jest bardzo piękne. Ciosowemi schodami przybywa się do istotnie szlachetnego westibulu, płaskiem, tak zwanem zwierciadlanem, sklepieniem nakrytego. Tworzy on kwadrat, z każdej strony cztery razy dwoma kolumnami, jedna za drugą stojącemi ograniczony, pomiędzy które prowadzą na lewo i prawo wejścia do dolnych ubikacyj. Jeszcze okazalszą jest klatka, (raczej hala) schodowa [2]). Zbudowana w dobrym i bogatym stylu renesansu, na piętrze dokoła otoczona lekkiemi arkadami, a piękne bardzo schody obejmująca.

Na drugie piętro prowadzi dwoje osobnych schodów, opodal od głównego wejścia położonych, z również pięknemi balustradami, a podmurowanie ich i boki, czyli tak zwane wangi zasłaniają wielkie grupy allegoryczne, każda z dwóch figur złożone, a na poziomie I. piętra ustawione.

W chwili, gdy politechikę zwiedziłem, była w niej urządzona wystawa sztuk pięknych. Chociaż niezbyt liczna, obejmowała kilka cennych przedmiotów. Przedewszystkiem zwracały na się uwagę: Styki: Matka Boska, której reprezentanci różnych sfer naszego społeczeństwa hołd oddają; Gryglewskiego: śliczne wnętrze kościoła P. Maryi w Krakowie; Bieszczada: szewc; Wojciecha Kossaka: artylerya austryacka w ogniu, z olejnych; — z akwarel zaś słynne prace Juliusza Kossaka i Świeszewskiego widoki krakowskiego zamku, arabeskami w całość połączone.

Naprzeciw politechniki stoi bokiem do ulicy Kazimierowskiej, z cegły nietynkowanej, w stylu gotyckim, nowo zbudowana szkoła miejska. Ale tam tyle szkarp, przytyk, murów szczytowych, krenelaży, dymników i strojnych kominów, że aż strach bierze przed tym fantastycznym gmachem.

Oprócz namiestnictwa i politechniki trzecim pierwszorzędnym wśród nowych konstrukcyi jest bezsprzecznie pałac sejmowy. Tylny jego front, położony przy ulicy Kościuszki, dwupiętrowy, 23 okien długi, w poważnym i pięknym stylu renesansowym, składa się z dwóch bocznych pawilonów, po 5 okien obejmujących, które pod jednako rozwartym kątem, z obu stron stykają się z głównym korpusem i przez to w sposób bardzo szczęśliwie obmyślany, utylizują krzywość ulicy. Okna są półokrągło zasklepione, brama umieszczona w portyku z 4 kolumn z frontem. W tej budowie mieści się Bank krajowy.

Główna facyata jest od ulicy Słowackiego. Składa się ona z dwóch rezalitów końcowych, niskiemi kopułami pokrytych. W ich parterze jest po dwa okna. Przez I. i II. piętro wznosi się w każdym pawilonie po dwie kolumny i tuż obok nich, po rogach, po dwa pilastry koryuckie, które sięgają wszystkie głównego gzymsu całego budynku. Między temi kolumnami umieszczono po dwie mniejsze jonickie kolumny dźwigające półkole. Samo półkole jest oknem II-go piętra, zaś przestrzeń próżna między wspomnianemi jonickiemi kolumnami, jest karyatydą przedzieloną na dwie części, a z których każda półokrągło zasklepiona, tworzy okna I-go piętra.

Między temi końcowemi rezalitami a środkiem gmachu znajdują się z każdej strony trakty dwupiętrowe o 7 oknach.

W nich, w wysokim ciosowym cokóle są okna suterenów. Parter ubrany w bonie czyli rustykę (imitacyą ciosów), ma w środku bramę półokrągło sklepioną między dwoma kolumnami korynckiemi, połączonemi horyzontalnem gzymsowaniem. Sciany I. piętra są poziomemi stosugami poliniowane. Okna półokrągłe, każde z nich między dwoma jonickiemi kolumnami, trójkątny fronton dźwigającemi, umieszczone. Pola między oknami II-go piętra są na wiedeński sposób arabeskami w płaskorzeźbie wypełnione.

Środkowy rezalit nareszcie służy w parterze za podjazd i ma trzy półokrągłe arkady, trzem takimże drzwiom wchodowym gmachu, odpowiadające, na jego obu końcach stoją kolosalne grupy, z których jedna umiejętność, a druga rolnictwo przedstawia. Nad tym podjazdem jest balkon (jakby lodżia) wysokość obu pięter gmachu, o ośmiu kolumnach korynckich pod gzyms główny sięgających. Z budynku wychodzi się na

[1]) Gdzie nie podaję, że okna są półokrągło lub ostrołukowo zasklepione, mam na myśli prostokątne.

[2]) Stosowniejszą jest nazwa niemiecka: Treppenhaus.

balkon przez trzy półokrągłe drzwi oszklone. Nad gzymsem jest attyka (parapet) przed którą stoją cztery figury alegoryczne. Nad attyką balustrada, a nad jej środkiem wielka grupa ciosowa, składająca się z jednej stojącej figury, obok której po każdej stronie jeszcze po jednej w leżącej postaci się znajduje. Ma to być kraj, lub Galicya wśród Wisły i Dniestru.

Cały pałac piękny jest i okazały, i godnie swemu przeznaczeniu odpowiada. Może jedynie owe powyżej opisane końcowe pawilony dla niezwykłej fantastyczności swych okien niezupełnie z resztą gmachu harmonizują.

Trudno wyobrazić sobie dla podobnego budynku położenia bardziej eleganckiego i malowniczego. Bezpośrednio przed nim zaczynający się i zwolna w górę wznoszący ogród miejski przechodzi od ładnych tapis de fleurs w gazony i klomby, nareszcie w wspaniały park a zamyka imponującym widokiem św. Jura. W jesieni, w pogodny wieczór, gdy podczas recepcyi u marszałka krajowego Dra Zyblikiewicza, muzyka gra przed pałacem, a ulica i ogród napełnione tłumami publiczności jarzą się białem światłem elektrycznem ze szczytu gmachu padającem, jest to wszystko razem urocze.

Wnętrza tego obszernego budynku, o kilku podwórcach, a zawierającego wszelkie biura, archiwa itd. Wydziału krajowego opisywać nie będę. Ograniczę się jedynie na części będącej pomieszczeniem reprezentancyi krajowej. Główna hal a schodowa jest prześliczna. Tworzy ona prostokąt podłużny, trzema duktami schodów w ten sposób wypełniony, że dwoje schodów bocznych z jednej i z drugiej strony środkowych, idą w odwrotnym niż te kierunku. Wszystkie zaś prowadzą na galeryą, z której i do sali sejmowej i do pokojów komisyjnych i do mieszkania marszałka się wchodzi. Galeryą tę tworzą lekkie arkady półokrągłe umieszczone między koryncklemi kolumnami, jakich przy dłuższych bokach prosto kątu 6, a przy krótszych 4 dźwiga bogaty gzyms. Po nad gzymsem są lunety, czyli okulary, a miejsce płaskiego sklepienia zajmuje pokrycie szklanne.

Posadzka wszystkich galeryj i podestów jest w kolorowe, eleganckie desenie, niby mozajkowa z „terazza“.

Duże skrajne arkady znajdujące się naprzeciw wejścia są zamurowane, bo przed niemi stoją kolosalne figury, z prawej Mieczysława I. i Kazimierza W-go, z lewej zaś Włodzimierza W-go i Jarosława.

Sala sejmowa, choć skromna, jest piękna i szlachetna. Tworzy ona jakby prostokąt podłużny, którego jednę dłuższą ścianę zastąpiono owalem, dla uzyskania potrzebnego miejsca, by siedzenia posłów amfiteatralnie urządzić. Jako I. piętro są tu udatne, lekkie arkady, za któremi się mieści galerya. Po czterech zaś rogach, między koryncklemi pilastrami występują w salę, jakby jakby erkery, loże.

Prezydyum umieszczono przy pozostałej dłuższej ścianie. W niej niema arkad prawdziwych, lecz tylko im podobna, odpowiednia ornamentyka, co daje 5 pól, dotąd pustych. Sądzę, że na nich będą zamieszczone obrazy, które słynny artysta Henryk Rodakowski postanowił ofiarować krajowi.

W apartamentach marszałka umieszczono wielki obraz Matejki „Sejm lubelski“ przez twórcę krajowi podarowany. Oprócz tego są tam piękne portrety byłych marszałków, tj. ks. Leona Sapiehy i hrabiów Włodzimierza Dzieduszyckiego, Alfreda Potockiego i Ludwika Wodzickiego i śliczna wielka akwarella Kossaka, przedstawiająca jak za przewodem owczesnego prezydenta miasta Zyblikiewicza, wiezionego swą znaną czwórką siwków, cesarz Franciszek Józef do Krakowa wjeżdża.

Gmach sejmowy, stawiany przez lwowskiego budowniczego miejskiego Hochbergera, polaka, z Poznania rodem, kosztował wraz z całem urządzeniem i umeblowaniem 1,300.000 złr., a zatem mniej niż politechnika, a jest od niego o wiele piękniejszy.

Kończąc te pobieżnie spisane wrażenia, jakie na mnie Lwów zrobił, nie mogę przemilczeć, że miasto to jest siedzibą różnych a znakomitych instytucyj naukowych. Nie wspominając bowiem o szkołach niższych i średnich, czyli gimnazyach, etc., jest tu uniwersytet i politechnika, jest sławny zakład naukowy imienia Ossolińskich, o którym samym godziłoby się osobny obszerny artykuł napisać, bo wiadomo, że instytut ten posiada ogromną a nader cenną, publiczności przystępną bibliotekę, posiada zbiory historycznych przedmiotów i artystyczne, a między innemi i znakomitą kolekcyą polskich, historycznych portretów. Zakład ten wydaje też własnym nakładem bardzo poważne publikacye.

Podobnie warto by szerzej opisać przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego założone Muzeum imienia Dzieduszyckich, będące pysznym zbiorem dla historyi naturalnej i dla etnografii krajowej. Wreszcie tak zwane Archiwum bernardyńskie, (bo w zabudowaniach tego zgromadzenia pomieszczone, a z którego stosowne publikacye robi swoim kosztem Wydział krajowy, dopokąd fundacya na ten cel przez ś. p. hr. Stadnickiego uczyniona w życie nie wejdzie), obejmujące wszystkie stare akta z całej Galicyi, podobnie jak ziemsko-grodzkie krakowskie archiwum obejmuje wszelkie akta dawnego województwa krakowskiego; zasługuje także by o niem dokładniejszą podać wiadomość szerszej publiczności. Lecz dla braku czasu było mi to niepodobnem do spełnienia.

Nowo założone Muzeum przemysłowe wraz z połączoną z niem szkołą przemysłowo-artystyczną ma wielką i piękną przyszłość przed sobą, szczególnie gdy na nie i na krakowskie muzeum przemysłowe zwróciła się troskliwa opieka sejmu.

O innych, licznie tu istniejących stowarzyszeniach nie wspominam szczegółowo, bo by to już po za zakres niniejszego listu wychodziło.

S. M.

WAZON ROZBITY.

Z SULLY PRUDHOME'A

Kwiat werbeny, tam w wazonie,
Zwinął listki, padł bez siły.
Nieostrożnie białe dłonie.
Szkło wachlarzem potrąciły.

Ledwie rysę dojrzy oko,
Lecz ta rośnie coraz szerzej,
W kryształ wgryza się głęboko,
Dno wazonu w krąg obieży.

I usycha w nim pomału
Kwiat, wilgoci nie dość syty;
Woda sączy się z kryształu,
Nie dotykaj!.. on rozbity!

Ukochana czasem ręką
Zrani serce mimowoli;
Potem samo serce pęka...
Kwiat w niem uczuć schnie powoli.

Swiat nie dostrzegł nawet zmiany,
Łzy i bóle przed nim skryte;
Ale w sercu ład stargany!
Nie dotykaj ... bo rozbite!

Tłom. *J. H. Rychter.*

LUDZIE — a LUDZIE.

Ci ludzie, którzy z piersią od bólu złamaną
Mają wstąpić w mogiłę, ale w przyszłość wierzą —
Choćby zmarli, jaśniejsi z grobów zmartwychwstaną
I do czynów wystąpią z siłą ducha świeżą;

Lecz ci, co zapomnieli o celu człowieka,
Jak owi z ciemną twarzą upadli anieli,
Od których promień światła ze wstrętem ucieka
I cień im do stóp rzuca — przed skonem zginęli.

Karol z Myślenic.

KRONIKA.

Panie Sokołowski, bój się pan Boga! Notatki dyr. Guillaume'a.

Znane jest wszystkim przysłowiowe wyrażenie: Co ty robisz Mazurkiewicz?! Mazurkiewicz — bój się Boga! Rodowód przysłowia tego paremiografy rozmaicie wyprowadzają: jedni tak, drudzy owak, zgody ogólnej niema. Ostatni konkurs na pomnik Mickiewicza ma i tę zasługę, że sprawę tego rodowodu dostatecznie wyjaśnił. Ktokolwiek bowiem przeczytał artykuł p. Marjana Sokołowskiego w «Przeglądzie Polskim», mimowoli musiał zawołać: Co ty robisz Sokołowski?! Sokołowski — bój się Boga! Ztąd wniosek, iż ś. p. Mazurkiewicz musiał być sędzią w jakimś konkursie, wynagrodził jakiś Nr. 6, a później wobec niezadowolonej opinji starał się wykręcić sianem, co mu się również dobrze udało, jak i panu Marjanowi.

Pan Marjan pisze w «Przeglądzie Polskim», że ostatni konkurs «przeszedł oczekiwania najbardziej sangwinicznych optymistów, a wątpiącym sprawił przyjemną niespodziankę», że w «dzisiejszych czasach z niejednym nawet zagranicznym konkursem mógłby iść w zawody», że «nie powstydziłby się żadnej może europejskiej stolicy, wszędzie nie byłby przeszedł bez pewnego uznania» itd. itd. I pomimo to sąd konkursowy wybrał projekt banalny, szablonowy, w którym wszystko zmienił prócz architektury? Jeżeli najlepszym projektem był projekt p. Dykasa, w którym wszystkie szczegóły zmieniono, aby mu «nadać monumentalność i uwydatnić w nim ten charakter, na którym mu zbywało» (słowa p. Marjana) — to jakżeż konkurs taki można równać z zagranicznemi, z konkursami «europejskich stolic?» Bój się pan Boga, panie Sokołowski! — co pan wypisujesz?

P. Marjan przyznaje, że były modele, które posiadały «więcej ciepła, uczucia, podniosłości», «więcej werwy, żywości i oryginalnej siły,» przyznaje, iż «niejeden z pochwalonych czy nie pochwalonych zdradzał większą wprawę, pewność siebie i talent w szczegółach, co więcej, że niektóre miały więcej przymiotów i zalet dodatnich» — ale mimo to staje w obronie jury, bo żaden «nie był tak spokojny jak projekt p. Dykasa, tak skończony i harmonijny i nie miał tak mało stron ujemnych i wadliwych.» Ależ na miłość Boską, panie c. k. nadzwyczajny estetyku, przecież ta harmonja, ten spokój, ten układ wzięte są żywcem z pomnika Beethowena prof. Zumbuscha [1]). Bój się pan Boga, jak pan, taki znawca, możesz o tem nie wiedzieć? Więc to, o czem wiedzieli pogardliwie traktowani przez ciebie uczniowie Szkoły kompozycyjnej Matejki, tobie znawcy było tajnem i niewiadomem? Więc wolisz pan kopją w pomyśle i układzie i do tego słabą w szczegółach, aniżeli projekty «zdradzające pewność siebie, werwę, większą wprawę», więcej mające «ciepła, uczucia i podniosłości»? Więc pan tego nie rozumiesz, że rzecz mała i skromna, a przytem jak tu kopjowana w pomyśle, łatwiej ustrzeże się «stron ujemnych i wadliwych»? Więc dla pana więcej ma, dajmy na to, wartości drobny poemacik, spokojnie i przyzwoicie napisany, a przytem naśladowany, od poematu oryginalnego na dużą skalę, napisanego z większym «talentem». większą «wprawą», większem «uczuciem» i «podniosłością,» dla tego jedynie, że tamten pierwszy jako drobniejszy ma «mniej stron ujemnych», Więc pan tego nie pojmujesz, że łatwiej namalować artyście X. dwóch ułanów na dwóch koniach, niż obraz większy przedstawiający szarżę kawaleryi? że po prostu łatwiej jest zaprojektować pomniczek niż pomnik, pomijając już sprawę naśladownictwa. Inne, owe chwalone przez pana projekty słabą po części miały architekturę — czyż jej zmienić nie było można, tak jak panowie zmieniliście wszystko w projekcie pana Dykasa, oprócz architektury? Więc łatwiej według pana dać natchnienie figurze głównej, monumentalność całemu pomnikowi, cechę narodową fiigurom bocznym itd. — niż opuścić gzems jakiś, zniżyć lub podnieść piedestał? Panie Sokołowski, bój się pan Boga!

Piszesz pan dalej, że sąd konkursowy miał do czynienia z «rzeźbiarzami po *większej części młodymi*, którzy nie mieli sposobności próbowania swych skrzydeł». Ależ pan... mylisz się, grubo pan się mylisz. Syrewicz, Gadomski, Brodzki, Gujski, Marconi, Kucharzewski, Rygier mogą już 25-cioletnie a niektórzy 35-letnie obchodzić jubileusze pracy rzeźbiarskiej. Weloński, Barącz, Kryński, Wiśniowiecki, Mikulski, Kurzawa dobiegli lub dobiegają czterdziestki. Wszyscy oni byli już nieraz premjowani i dzieła swe w kraju i za granicą wystawiali. Odrzuciwszy projekty dyletantów, po większej części grubo w wiek już zaszłych, zostaje zaledwo trzech lub czterech młodych, pomiędzy którymi może jedynie pp. Daun, Zawiejski i Lewandowski trzydziestu lat nie skończyli. Gdzież więc ta *większa część* młodych? P. Sokołowski! bój się pan Boga!

Starasz się pan wycofać z nieprzyjemnego położenia i twierdzisz, że sędziowie «zrobili wszystko co mogli, nie polecali żadnego projektu do wykonania, ale otworzyli drogę do konkursu nowego», że dlatego udzielili listy pochwalne, aby «utworzyć drogę do nowego i w warunkach skuteczniej prowadzących do celu, ogłoszonego konkursu». Czemu więc pan potrącasz z niechęcią «Koło artystyczno-literackie», które przecież niczego innego nie chciało, owszem więcej nawet grzecznie postąpiło «zostawiając uznaniu Komitetu wybór drogi, mającej doprowadzić do pożądanego celu»? Ale i tu pan..... grubo się mylisz: sąd poczynił zmiany w projekcie pana Dykasa, obliczał ile pomnik ma kosztować, wybrał komissją nadzorującą wykonanie pomnika, pytał się o najlepsze gisernie... Czy to oznacza dążenie do nowego konkursu? czyż dyrektorowi Guillaume'owi przemawiającemu za trzecim konkursem choć jeden z sędziów wtórował? czy przeciwnie niema jasno jak na dłoni w protokóle, że przeciw jego wnioskowi inni sędziowie się oświadczyli? Ależ pan sam na str. 7 wyraźnie nazywasz konkurs «eksperymentem, którego powtarzać było trudno!» A więc pan się mylisz, sąd nie «otwierał drogi do konkursu nowego», ale najszczelniej ją zamykał.

P. Sokołowski pisze: «kto wie czem jest konkursowy model... ten wiedzieć powinien, że on jeszcze przy skali swej gwarancyi dawać nie może, że rzeźbiarz, który go pomyślał i zrobił, będzie podług niego w stanie monumentalnej wielkości dzieła wykonać». Jakto? więc bez żadnej gwarancyi, czy pan Dykas jest zdolny do wykonania pomnika — porobiliście panowie wszelkie do tego przygotowania? Oj, oj, oj panie Sokołowski, bój się pan Boga!

Nie warto się z panem sprzeczać o to, że komitet jak pan twierdzisz był wybrany «przez społeczeństwo i naród», bo to już zbyt wielka farsa, nie warto również zastanawiać się nad pańskiem przekonaniem, że komitet wydelegował «znawców krajowych i zagranicznych. najlepszych jakich mógł znaleźć», bo to pańskie o sobie i kolegach przekonanie dowodzi tylko chwalebnej naiwności i rozczulająco dobrej o sobie opinji, ale trudno nie wyrazić zdziwienia nad tonem pańskiego wypracowania. Pisałeś pan najmniej w trzy tygodnie po uchwałach sądu, kiedy już pierwsza gorączka niezadowolenia minęła, kiedy poważnie i spokojnie krytykowano lub broniono wyroku jury, i nie mogłeś się pan powstrzymać od niesmacznych wycieczek, od rzucania się na całe społeczeństwo. «W każdem innem społeczeństwie» byłoby inaczej, pan piszesz, u nas «opinja publiczna niejasna i nieujęta», u nas «burza wyrzuciła wszystkie męty społeczne», «nienawiści», «miłości własne», u nas «straszne upiory liberum veto i liberum conspiro stanęły przed oczyma», u nas «tworzyły się konfederacje» z Warszawą na czele», u nas były «krzyki i chorobliwe manifestacje ulicy» itd. itd. Za pozwoleniem panie Sokołowski! Wolno ci było pisać co ci się podoba, wolno ci było..... mylić się co chwila, ale wymyślać społeczeństwu za to, że broni swego prawa, że innym chce mieć pomnik Mickiewicza, aniżeli go pan sobie wyobraziłeś, że za swoje pieniądze chce rzeczy pięknej i odpowiadającej jego wymaganiom, a nie miernoty naśladowanej — za to panie Sokołowski, choćbyś był najprawdziwszym znawcą i kwadratowym estetykiem, wymyślać ci ogółowi nie wolno! Ten ogół czuje i myśli, a choćby czuł i myślał najnieestetyczniej, to możesz pan spokojnie mylność jego zapatrywań wykazywać, ale ci nie wolno urągać mu i pomiatać nim. Nie tacy już urągali i pomiatali, a musieli skłonić głowę przed wolą ogółu. Dwadzieścia dwa tysiące trzystu ośmdziesięciu i dwóch Marjanów Sokołowskich nie poradzi tam, gdzie głos ogółu rozstrzyga.

[1]) Projekt p. Dykasa ma tęż samą architekturę, co pomnik Beethowena, po bokach siedzą dwie figury tejże samej wielkości co w pomniku Beethowena, łączą je z frontu tu i tam dzieci, z tą różnicą, iż w pomniku prof. Zumbuscha jest ich pięcioro, u pana Dykasa dwoje; z tyłu wreszcie u prof. Z. jest łabędź, u p. D. orzeł. Cała różnica układu leży w tem, że Beethowen siedzi, a Mickiewicz stoi,—ale warunki konkursu wymagały figury stojącej.

89

KŁOSY

Czasopismo Illustrowane Tygodniowe.

Nº 946. | Warszawa, 4 (16) Sierpnia 1883 r. | TOM XXXVII.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rsr. 8, półrocznie rsr 4, kwartalnie rsr. 2, miesięcznie kop. 67 i pół.
Cena pojedyńczego numeru kop. 20.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 3, półrocznie rsr. 6, rocznie rsr. 12.

Wydawca S. Lewental.
Expedycya główna w Kantorze Wydawcy, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 1238a (nowy 39).

w W. Ks. Poznańskiém: u *M. Leitgebera* i *Sp.*, w Poznaniu: kwartalnie talar. pr. 2 i pół., wraz z przesyłką pocztową w opasce.
W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza* i *Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3 kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4 kr. 40.—
U *D. E. Friedleina* w Krakowie: kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4.

Wystawa historyczno-przemysłowa w Gracu



Spotkanie się robotników w chwili przebicia otworu pomiędzy dwiema galeryami w tunelu D. Ż. Iwangrodzko-Dąbrowskiéj pod Miechowem.

PRZEDNIA STRAŻ.

ZARYS DO OBRAZU SPOŁECZNEGO,

przez

T. J. Choińskiego.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 945.)

Po obiedzie drugiego dnia zastukał Karnicki, dowiedziawszy się poprzednio, czy pani przyjmuje, do drzwi salonu Tadeusza. Gdy usłyszał z wewnątrz głos przyzwalający, otworzył ostrożnie podwoje i wszedł.

Zofia siedziała na kanapce przed stołem, zarzuconym opaskami. Pisała adresy. Obok niéj leżała córeczka jéj, bawiąc się z małym kotkiem.

Nie była to już owa hoża, niewinnością i świeżością zachwycająca dzieweczka. Lica jéj pobladły, cera straciła miękkość dziewiczości, czoło sfałdowało się między brwiami, z oczu wyglądał cichy smutek.

Z uroczéj dziewczyny zrobiła się zmęczona niewiasta, onieśmielona i zafukana samotném życiem.

Kiedy Karnicki wszedł, spojrzała na niego, podnosząc lekko głowę, a uśmiechnąwszy się blado, wyrzekła:

— Pewno redaktor przychodzi do kasyerki? Proszę, spocznij, panie Bolesławie.

Wskazała mu fotel obok siebie. On pogłaskał buzię dziecka, zanim usiadł.

— Tata! — wybełkotała dziewczynka.

— To nie tata, Maryniu, to pan Bolesław—tłomaczyła matka. — Twój tata tak spracowany, tak ciągle zajęty, że nie ma nawet czasu popieścić swéj dzieciny.

Pani Zofia spojrzała z żalem w stronę drzwi, wiodących do pracowni męża. W oczach jéj mignęło coś, jakby odblask łzy.

— Więc jakiemuż interesowi zawdzięczam pańską wizytę? — zapytała. — Śpiesz się, bo u nas czas drogi, jak panu wiadomo. Oto czeka na mnie jeszcze cały stos opasek.

Karnicki usiadł i namyślał się. Jak wytłómaczyć kochającéj żonie, że mąż jéj błądzi?

— O ile wiem, czytuje pani uważnie wszystkie artykuły „Pochodni" — zaczął.

— Zajmuje mnie wszystko, co mój mąż pisze— odparła Zofia.

— Bez wątpienia, genialne ma pióro...

Spuścił głowę, kreśląc końcem buta jakieś znaki po kobiercu.

Pani Zofia spojrzała teraz na niego uważnie.

— Słowo jego ostre, niby grot, a pojęcia zawsze oryginalne i błyskotliwe — mówił Karnicki daléj.

Zamyślił się powtórnie.

— Powiedz mi pan po prostu, w jakim zamiarze do mnie przybyłeś, bo nie sądzę, abyś miał czas do próżnéj gawędki — wyrzekła Zofia.

— Jestem niezgrabny — mruknął Karnicki — a Święcki mówił, że umiem z kobietami.

Pani Zofia uśmiechnęła się łagodnie.

— Ze mną nie potrzeba umiéć, lub nie umiéć, bo wystarcza, gdy się od razu prawdę wypowié. Więc cóż się panu nie podoba w artykułach mego męża?

— Mnie? Ale mnie się wszystko podoba, co Tadeusz pisze — bronił się Karnicki.

— A mnie, żonie jego, nie podoba się wszystko, co on pisze — przemówiła pani Zofia, spoglądając bystro na redaktora — ja nie zgadzam się nawet z tém, co pan wygłasza, a najmniéj z tém, co pan Bartowski dokazuje. Zdaje się, że ułatwiłam panu misyą, z którą do mnie przybyłeś, jak się domyślam.

— A tom się wywiązał z zadania! — zawołał Karnicki, rozśmiawszy się wesoło. — Mówili, że umiem z kobietami. Oj umiem, aha! Idzie o to, proszę pani, mówiąc prosto z mostu, że postanowiliśmy złagodzić postępowanie, a nie wiemy, jaką drogą przekonać Tadeusza. On drażliwy, proszę pani, roznerwowany, a przytém despotyczny. Możeby nieźle było, gdyby nam łaskawa pani pomogła.

Zofia podniosła się natychmiast, a pociągnąwszy za taśmę od dzwonka, wyrzekła:

— Pójdę do męża!

Karnicki dotknął ustami jéj ręki z uszanowaniem i opuścił salon.

— Czy jest pan u siebie? — zapytała Zofia Wojciecha, który się ukazał na progu.

— A gdzieby ta buł, prosze tyż wielemożny dziedziczki. Siedzi nad papiurzyskami, a dukwi, kiejby nijaki rabin.

— Zajmij się Manią! — rozkazała pani.

Wojciech wziął dziecinę na ręce, a huśtając ją, mówił do siebie:

— Mój ty złociusińki roboszku, moje ty śrybło! Ojcuszek pracuje, mamusia cołki dziń przy robocie, a ciebie to tak ostawiajom na opatrzności boski, kiejby jakigu chłopskigu bymbna. Maryśka! — krzyknął przez drzwi do kuchni. — A gdzie ta znowyk siedzisz, mitrengo. Naści, paninke, a żebyś jéj ta pilnowała, bo ci giry poprzetroncom, ścierwo, kiejbyś mi naszygu roboka uraziła. Trzymaj paninke mocno w garści, bo cie siarczyste pioruny zabijom. Słyszysz? Jo ta za chwilkę znowyk zajzdrzę, a tero to nimom ta czasu, bo muszę wymyślić gazyte. Naści paninke, a trzyméj, bo jak cie lune, to oboczysz, wontrobnico.

Piastunka wzięła dziecko, a Wojciech poszedł „wymyślać gazetę".

Gazetę wymyślał właśnie Tadeusz, siedząc przy biurku w swéj pracowni.

Drzwi otworzyła bojaźliwa jakaś ręka.

— Czy wolno? — zapytał cichy, nieśmiały głos.

— Proszę mi nie przeszkadzać, nie mam czasu — odparł Tadeusz, nie podnosząc głowy.

Pani Zofia, — bo do niéj-to należał nieśmiały głos, wsunęła się pokornie w kącik pokoju, a usiadłszy tu na foteliku, czekała.

I ten, który siedział przy biurku, schylony nad papierami, nie był już rozmarzonym młodzieńcem. Łagodne dawniéj rysy jego twarzy wystąpiły teraz wybitnie, zaostrzywszy się wśród walki myślowéj. Marzenia i przeczucia ustąpiły miejsca wyraźnemu celowi, a łagodność stanowczości.

Elastyczna dawniéj, wysmukła jego postać straciła giętkość młodości. Siedząc przy biurku, zaokrąglił plecy, a oczy przybliżył do samego papieru.

Złożywszy białe, mizerne swe ręce na łonie, wpatrzyła się pani Zofia w swego męża. W rozżalonym jéj wzroku spoczywało tyle ufnéj, poddającéj się miłości, tyle słodyczy, że najwięcéj zagniewany mąż byłby uległ czarowi tego smutku.

Lecz mąż nie zważał na żonę. Zajęty pisaniem artykułu wstępnego, nie miał w téj chwili zmysłu do niczego. Po niejakim czasie złożył pióro, a oparłszy się plecami na tylnéj poręczy krzesła, zapatrzył się w powałę. Namyślał się nad czémś.

— A teraz, czy możesz mi poświęcić kilka minut? — odezwała się żona, sądząc, że mąż skończył artykuł.

— Przerywasz mi przędzę myśli — odparł Tadeusz opryskliwie i schylił się nad papierem, i pisał daléj.

Jak sfukane dziecię, skuliła się Zofia w fotelu. Wielkie oczy jéj zaszły kroplistemi łzami, a usta zadrgały, jak przed płaczem. Siedziała bojaźliwa, drżąca.

Po kwadransie przeciągnął się Tadeusz, przetarł zmęczone oczy i zadzwonił.

Gdy na dany znak wbiegł chłopiec z drukarni, czekający już w przedpokoju na rękopism, podał mu go redaktor, mówiąc:

— Wstępny, cyceronem! Wrócisz jeszcze raz i powiesz mi, ile do numeru brakuje.

A zwróciwszy się po wyjściu chłopca do żony, wyrzekł, wskazując ręką szezlong, stojący obok biurka:

— Proszę cię, spocznij przy mnie i powiedz, czego żądasz, bo mam teraz kilka chwil czasu.

Lecz Zofia nie uczyniła zadość wezwaniu. Postąpiwszy kilka kroków ku mężowi, stanęła w środku pokoju i przemówiła:

— Od miesiąca nie poświęciłeś swéj rodzinie ani jednéj godziny, jakby cię los nasz nic nie obchodził. O! ty nas chyba już nie kochasz.

— Nie bądźże dzieckiem, Zosieczku! nie męcz mnie ciągłemi skargami, bo po różach nie stąpam. Każda niemal godzina jest atakiem na moje zdrowie, więc bądźże przynajmniéj ty wyrozumiała, kiedy świat ma dla mnie tylko przebrzydłą, bolącą krytykę — odparł Tadeusz niechętnie, prawie z gniewem.

Spojrzał na żonę. Teraz dopiéro spostrzegł jéj łzy i białe, mizerne ręce, złożone z prośbą, jak do modlitwy. Zerwał się z krzesła, a schwyciwszy dłonie żony, przycisnął je do ust.

— Najmilsza moja! najdroższa!—mówił łagodnie — nie gniewaj się na swego nerwowego męża, bo on ciebie kocha, jak dawniéj, jak zawsze. On tylko bardzo biedny, on obsaczony zewsząd, jak dziki zwierz w jarze, on sponiewierany, drażniony bezustannie, on nie ma czasu do zrywania z drzewa życia wonnych miłości kwiatów, bo jemu przeznaczył los same ciernie nienawiści i ostre zaciętéj walki pociski.

A objąwszy po tych słowach, wypowiedzianych serdecznie, żonę swą wpół, zaniósł ją, jak małą dziecinę, na szezlong. Całując złote jéj włosy, mówił:

— Powiedz, z czém do mnie przyszłaś, a nie płacz mi, bo łkanie głosu twego rozdrażnia mnie, niepokoi, jak wyrzuty sumienia. Ja wiem, że krzywdzę ciebie i dziecię nasze; lecz człowiek publiczny powinien umiéć złożyć osobiste swe szczęście na ofiarnym sprawy narodowéj ołtarzu. Mów, czego żądasz?

Otarłszy łzy o włosy męża, przemówiła Zofia poważnie.

— Chciałam ci tylko przypomniéć kilka słów, które wyrzekłeś do mnie przed ślubem. Brzmiały one następnie: będę twoim mężem wiernym i kochającym, a ty będziesz moją żoną, czyli towarzyszką i współpracowniczką moją. Słowa te zachowałam w najtajniejszych méj pamięci zakątkach, a wydobywam je zawsze na jaw, ilekroć mnie samotność zaboli. Były mi one bodźcem, pociechą, wszystkiém. A spełnił-żeś daną mi obietnicę? Przemówił-żeś kiedykolwiek do mnie, jako do swéj współpracowniczki? radził-żeś się kiedykolwiek téj, która ci jest najwierniejszym przyjacielem?

— Dlaczego mi to przypominasz? — zapytał Tadeusz zdziwiony.

— Oto dlatego, że my, kobiety, mogłybyśmy wam nieraz pomódz. Posiadamy więcéj taktu od was, a takt znaczy w życiu publiczném częstokroć więcéj, aniżeli odważna, bezwzględna myśl.

— Nie poznaję cię, żoneczko! — zawołał Tadeusz z uśmiechem pobłażliwym na bladych ustach.

Chciał żonę pocałować, lecz ona usunęła głowę i mówiła daléj:

— Nie poznajesz mnie? Dziwisz się, że umiem mówić rozważnie? Nie jestem-że twéj myśli wychowanką? Żyjąc z tobą od lat trzech, starałam się cele twoje przeniknąć, zrozumiéć i ukochać. Przecież to tak naturalne! Mówię, jak twoja żona, jak twoje drugie ja, zrosłe z tobą ciałem, sercem, rozumem. My kobiety uczymy się szybko, a czego nie rozumiemy, to przeczuwamy, zwłaszcza, gdy chodzi o drogą nam, ukochaną przez nas osobę. Nie posiadamy wprawdzie głębi waszéj myśli, i szerokich, lotnych waszéj odwagi skrzydeł, ale za to czuje serce nasze goręcéj, a sądzi pobłażliwiéj.

Odetchnęła, ujęła ręce swego męża, a spojrzawszy na niego z prośbą w rozełzawioném oku, wyrzekła z mocą:

— Drogą, którą dotąd postępowałeś, nie dojdziesz do serca swego narodu. Wróć się, Tadziusiu! proszę, błagam...

— Ah, więc z tém przyszłaś? — mruknął Tadeusz, zasępiwszy się natychmiast. — Zdaje się, że czytujesz zanadto uważnie pisma naszych przeciwników.

— O, zrozumiéj mnie, najdroższy!—mówiła Zofia błagającym głosem — o, nie posądzaj mnie o złą wolę, bo jeźli cię tak nielitościwie ranię, to tylko dlatego, że cię niewymownie kocham. Któż inny odważy się na takie słowo? Przeciwnicy nie będą cię uczyli, zwolennicy nie mogą cię krytykować, umiarkowańsi lękają się twéj gwałtowności, a obojętnych nie wzruszy wcale, choćbyś i zginął. Ja wiem, że kochasz swoje społeczeństwo, że tylko z miłości sprawy zaniedbujesz żony i dziecka,

pozbyliśmy się ciemiężyciela za zawsze; ale duch reakcyi, obskurantyzm nie śpi; on czuwa i zabiera się nawet do wystawienia nowéj cytadeli, w któréjby zamknął, okuł w kajdany myśl wolną. Z mowy rektora czujemy, że obskurantyzm rośnie w potęgę i dlatego rzecz rozumna... trzymać się jego poły. Wyłączność narodowa, pycha rasowa są wielkiemi grzechami, woła pan Maassen, profesor i radca dworu! O, moralizujący Kapucynie! Jeszcze większym grzechem jest zrzeczenie się praw do panowania i owa pokora, która się chyli przed istniejącą potęgą, aby się jéj przypodobać".

„Trudno pojąć, aby rektor uniwersytetu wiedeńskiego mógł takie wygłosić zasady. Niemcy austryaccy bronią się przeciw zalewowi słowiańskiemu, a tu zjawia się Niemiec i prawi nam o naszym teroryzmie narodowym. Profesor Maassen? Niebawem będą w Wiedniu mówili o profesorze Arogancie (*Anmassen*). Panie rektorze! Korek pływa... wyrzekł kolega twój, profesor Sues".

Oto, jak wyrażają się „liberalni" o Niemcach, którzy mają odwagę przyznać innym narodowościom to, czego im nawet prawodawstwo odmówić nie mogło. Taki Niemiec jest zdrajcą, odstępcą, idyotą, tchórzem, karyerowiczem, obskurantem, słowem wszystkiém, tylko nie trzeźwym, rozumnym, liczącym się z faktami politykiem.

Pomiędzy rządem wiedeńskim, a milionami Słowian, należącymi do korony habsburskiéj, stoi garstka Niemców, którym się uwidziało, że niéma narodu nad nich. Tylko cywilizacya germańska ma racyą istnienia, tylko Niemiec, najświatlejszy w pośród ludów austro-węgierskich, powinien rządzić, panować, rozkazywać. Ta pycha narodowa datuje się głównie od zwycięztwa, odniesionego w r. 1870 przez oręż niemiecki nad francuzkim. Powodzenie tych „*im Reich*" dodało otuchy wszystkim Niemcom, rozsianym na całéj kuli ziemskiéj. Od tego czasu trudno porozumiéć się z potomkami „myślicieli i poetów".

Wszakże nie wszystkich Niemców ogarnął szał wielkości. Tylko liberalni nadęli się straszliwie, bo zachowawcy stanęli po stronie sprawiedliwości i równouprawnienia. Liberalni trzymali przez pewien czas w samolubnéj dłoni ster nawy państwowéj Austro-Węgier, używając sobie za wszelakie „pognębianie" przeszłości. Czas ten przeminął; dziś rządzi znów prawica, pokonawszy burżoazyą. *Inde irae, inde lacrimae*, ztąd gniew i łzy, ztąd żółci pełne kubły, i szumowin, i obelg, które trzeba wylać na każdego nie-liberała, ilekroć się sposobność zdarzy.

Profesor Maassen nie jest liberałem. Jako dobry, wierzący katolik, jako człowiek nauki, który przeniknął obłudę i sobkowstwo liberalizmu mieszczańskiego, zaciągnął się pod sztandar prawicy i wygłasza przekonania swe z odwagą człowieka, który wié, czego krajowi potrzeba.

Że takich ludzi nie kocha liberalizm niemiecki, nic w tém dziwnego. Przeciętnego czytelnika można otumanić ładném słówkiem, olśnić pięknym frazesem, ogłuszyć głośno-brzmiącym zwrotem retorycznym; można go przekonać o doniosłości grynderstwa, o dobroczynnym wpływie szwindlów na rozwój dobrobytu krajowego, o narodowych celach stronnictwa, które myślało tylko o sobie, o swéj kieszeni, o swobodzie handlu, przemysłu, lichwy, akcyi, o szybkiém zbogaceniu się i używaniu. W przeciętnego czytelnika gazet można nawet wmówić, że „krach" sprowadził obskurantyzm reakcyonistów, że ruina materyalna powstała w skutek ciemnoty tych obrzydliwych zachowawców i katolików, co to tęsknią za pańszczyzną, za inkwizycyą i tym podobnemi „zabytkami średniowiecznemi". Ach, te „zabytki". Były one długo straszydłem, którém liberalizm zręcznie operował, ilekroć chodziło o jego korzyści... osobiste; dziś nie lękamy się już tego straszydła, ani odurzamy się hasłami liberalizmu. Zdradziliście go, panowie „Bürgery", sfałszowaliście i obrzydziliście, wyzyskawszy. Już wam dziś nikt nie wierzy.

A oni wiedzą o tém i dlatego rzucają się jak zjadliwe gadziny, gdy je mimoidący przechodzień nadepce. Oni, którzy myśleli tylko o sobie, gdy byli na wierzchu, zarzucają każdemu przeciwnikowi cele egoistyczne. Korek pływa! — szydzą z Maassena. Niech pływa, dodajemy z swéj strony, niech posuwa się coraz wyżéj, niech dopłynie, choćby do portfelu ministra oświaty, owszem, szczęść mu Boże, gdyż wtedy będzie i pobratymcom naszym lepiéj. *Prosit* Maassen! wołamy z młodzieżą czeską, która przesłała swemu rektorowi adres dziękczynny.

T. J. Ch.

WYSTAWA

HISTORYCZNO-PRZEMYSŁOWA W GRADCU.

Wiedeń, 1 Lipca.

Styrya (Steiermark, Stirsko) i Kraina (Krain, Krainsko) wraz ze swemi stolicami Gradcem (Gratz, Gradec) i Lublaną (Laibach, Ljubljana) obchodziły właśnie sześćsetletnią rocznicę przejścia swego pod panowanie Habsburgów. Cesarz Franciszek Józef z powodu téj uroczystości zwiedził owe dwa kraje. Kto zna cześć i najserdeczniejsze przywiązanie wszystkich ludów Austryą składających do tego wspaniałomyślnego, zawsze do wszelkich osobistych ofiar dla ogólnego dobra gotowego, tego iście wzorowo konstytucyjnego monarchy, — a nadawcy konstytucyi, — pojmie zapał, z jakim te piękne księztwa swego władcę witały. Miasta, sioła i cała ludność świąteczne przywdziała szaty. Bramy tryumfalne, wieńce, festony, chorągwie, korowody z pochodniami, serenady, ludowe festyny, okrzyki *hoch* i *živio* i t. p. tworzyły z téj podróży istny objazd tryumfalny.

Na uczczenie téj rocznicy urządzono także w Gradcu wystawę krajową, która dopiéro 15 t. m. zamkniętą będzie. Wracając właśnie tamtędy z kąpieli, zwiedziłem ją pobieżnie, — i o niéj przesyłam wam te kilka pobieżnie téż skreślonych wiadomości.

Jak wyjątkowym był powód wystawy, tak téż i wyjątkowym jest jéj charakter. *Culturhistorisch*, jak to przyzwoicie po polsku wyrazić? Jéj celem jest: przedstawić etnograficzne i ekonomiczno-przemysłowe stosunki kraju, zabytki z czasów przedhistorycznych i rzymskiego panowania, wyroby sztuki i przemysłu z czasów gotycyzmu, renesansu i rokoko, — dzieła Styryjskich lub w Styryi przebywających artystów, malarzy, rzeźbiarzy, nawet dzisiejszych; dać poznać cały rozwój grafiki i typografii, stosunki prawne dawnych wieków; jedném słowem: cały rozwój cywilizacyi tego kraju od zamierzchłéj doby po dzień obecny. Nie znajdując stosowniejszego wyrazu, nazywam ją Styryjską wystawą historyczno-przemysłową.

Nakreśliwszy sobie tak nie już obszerne, ale olbrzymie zadanie, nie dziw, że komitet urządzający nie zdołał wywiązać się z niego w sposób odpowiedni i jednakowo zadawalający pod każdym względem. Byłby potrzebował na to nie krótkiego czasu, ale lat wielu. Nie wszystkie działy są jednako bogate, — nie wszystko znów, co wystawione, jest styryjskiém. Tak np. włoskie artystyczne wyroby *cinquecento*, przez to tylko, że je styryjscy magnaci w swych zamkach posiadają, jeszcze się styryjskiemi nie stały, lecz są zawsze włoskiemi. Toż samo arrasy i gobeliny, oraz wiele innych przedmiotów. Lecz dajmy temu pokój; krytykować łatwo, szczególniéj, gdy już na dokonane dzieło się patrzy; lecz jak trudno było je stworzyć! Wystawa się udała, jest piękną, zajmującą i pouczającą, czyż tego nie dość?

Mieści się ona w gmachu Industriehalle, w r. 1870 zbudowanym, a przeznaczonym dla wszelkich wystaw, już to przemysłowych, już to rolniczych, lub specyalnych, jak np. kwiatów, drobiu i t. p., które w Gradcu bardzo często się powtarzają. Gmach ten, w swoim własnym ogrodzie, blizko miasta leżący i tramwajem z niém połączony, jest piękny i dość obszerny; ma każdą facyatę inną, renesansową, a wewnątrz przypomina nieco wiedeńską *Gartenbaugesellschaft*.

Wystawa dzieli się na ośm następujących Sekcyi.

I. Czasy przedhistoryczne i rzymskie. Nrów 867.

II. Urządzenie mieszkań i celniejsze okazy artystycznego przemysłu. Nrów 562.

III. Rolnictwo, górnictwo, produkcya żelaza, wyroby rękodzielnicze i artystyczno-przemysłowe, instrumenta muzyczne i miernicze. Nrów 1853.

IV. Architektura, plastyka, malarstwo. Nrów 331.

V. Archiwalia, widoki miejscowości, typografia, monety i medale, zabytki z dziedziny prawa i administracyi. Nrów 1091.

VI. Broń i rzeczy wojenne, heraldyka. Nrów 531.

VII. Sztuka kościelna. Nrów 222.

VIII. Portrety historyczne i historyczne relikwie. Nrów 104.

Razem wszystkich przedmiotów 5,561 wystawiło 572 wystawców, ze 167 miejscowości.

Katalog, drukiem ogłoszony, dość jest dokładnym, żałować jedynie należy, że nie oznaczono Sekcyi tablicami po nad drzwiami do nich prowadzącemi, tylko ograniczono się karteczkami, oznaczającemi numer każdego przedmiotu, oraz numer Sekcyi. Powstające ztąd utrudnienie jest tém większe, że Sekcye nie są w porządku liczbowym rozmieszczone. Tak naprzykład, wchodzi się wprawdzie z przedsionka do Sekcyi I, a z niéj do Sekcyi II, lecz na prawo od Sekcyi I jest IV, na lewo V, a z Sekcyi II przeszedłszy do III ma się na lewo VII na prawo znowu III; tak zaś przy téj VII jak i przy III z każdéj strony znajduje się po trzy dalsze oddziały Sekcyi II. Wprost z głównéj III idzie się do VI; na piérwszém znowuż piętrze znajduje się VIII. Tego chaosu można było uniknąć bardzo łatwo, inaczéj sekcye numerując; bo, że w ich lokowaniu trzeba było miéć wzgląd na stosunek obszaru ubikacyi do wielkości i liczby przedmiotów sekcyą składających, to każdy przyzna i zrozumié.

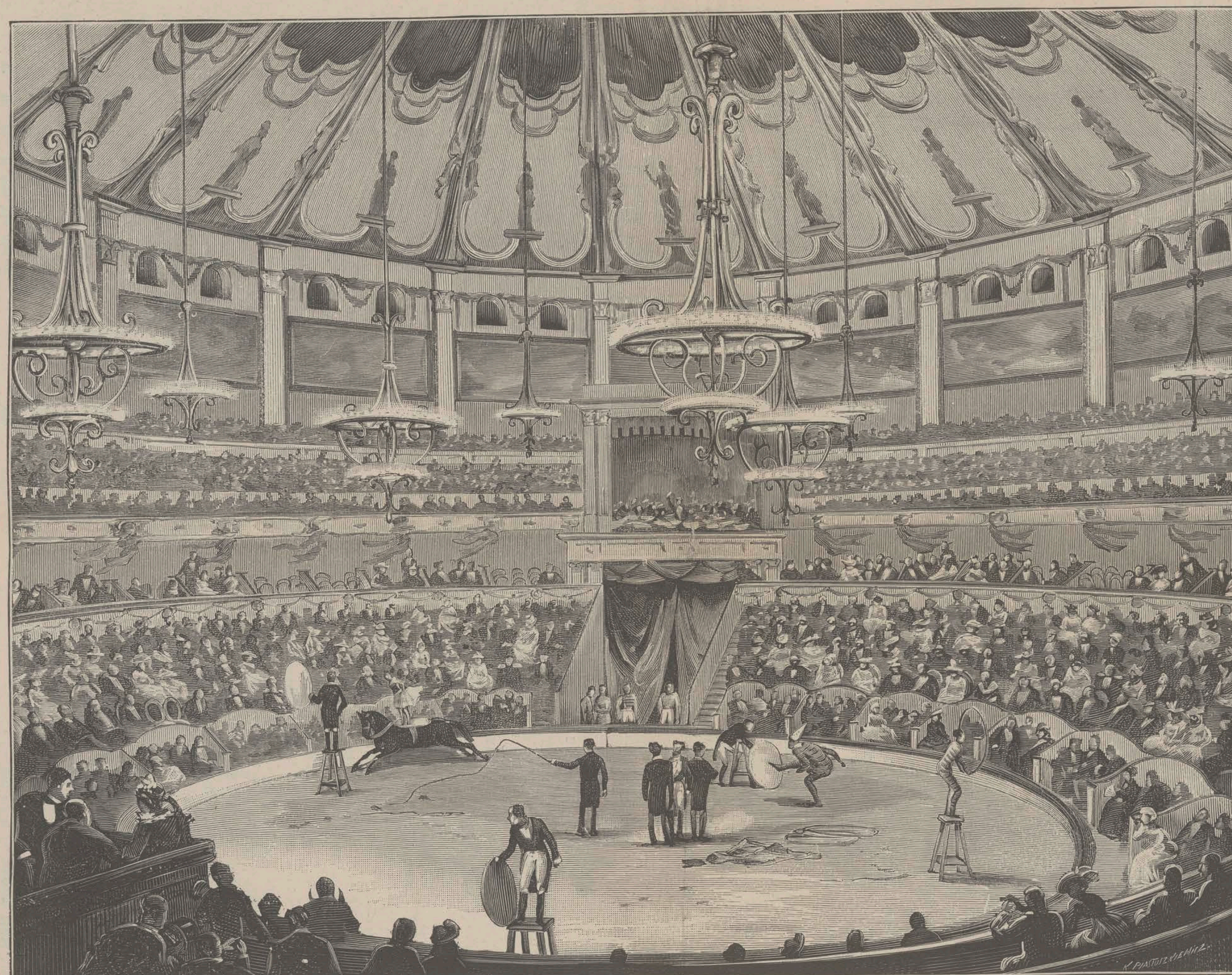
Gorzéj jeszcze ma się rzecz z liczbowaniem pojedyńczych przedmiotów i wyliczeniem ich w katalogu. Każda Sekcya ma swe osobne, bieżące numera. Tymczasem redaktor katalogu, chcąc spis przedmiotów według systematycznych podziałów ułożyć, poprzenosił wyliczenie niektórych okazów do innych zupełnie Sekcyi. Któż to zgadnie? Któż je tam znajdzie? Tak np. przy 10-tym dziale Sekcyi III (Zegary), raz wraz odsyła katalog zwiedzającego do Sekcyi II, jeżeli zegary, o które chodzi, z powodu stylu swego, w niéj są umieszczone, lub do sekcyi V, jeżeli były używane w Izbie Sądowéj i odnośne napisy i liczby na sobie mają. Nawet kieszonkowe zegarki nie są w jednéj, a wachlarze w drugiéj witrynie, lecz jedne z drugiemi pomieszane, znowu ze względu na wspólne ich pochodzenie.

To samo powtarza się przy skrzyniach, szkatułkach, kasetach, stołach; a musiała się publiczność tém bardzo zniecierpliwić, skoro uznano za właściwe na wielu najcenniejszych przedmiotach ponapisywać: patrz taką to a taką stronicę katalogu.

Ale przejdźmy do sekcyi szczegółowych. Oczywiście, że oglądając tę wystawę niejako tylko w przelocie, dokładnie jéj zbadać nie mogłem; to też nie mam wcale zamiaru wdawać się w opis drobiazgowy pojedyńczych przedmiotów, co zresztą bez rysunków na nicby się prawie nie zdało, lecz poprzestanę tylko na poglądzie ogólnym.

Czasy przedhistoryczne i rzymskie.

Trzeba-by być specyalistą, ażeby w téj kolekcyi 295 najcelniejszych okazów wykopalisk, od razu znaléźć takie, które do najrzadszych należą, lub się jaką szczególną osobliwością wyróżniają. Powiem więc tylko, że wystawiono tu: siekiery, młoty, dłuta, skrobacze, osełki i groty od lanc z serpentynu, gneisu, z czarnego, z ciemno-zielonego, z zielonawo-szarego kamienia i z łupku. Ciekawym jest okaz siekiery, w któréj dopiéro rozpoczęto wydrążać otwór. Z naczyń glinianych: wielkie urny, wielkie i małe garnki o jedném i o dwóch uchach, miseczki różnéj wielkości bez uch i z uchami, także na wysokiéj nóżce, czarne, szaro-czarne, szaro-żółte, szaro-czerwone, żółto-czerwone i karminowe; nosa-



Wnętrze stałego Cyrku murowanego przy ulicy Ordynackiéj w Warszawie.



Podrzutek. Kopia z obrazu J. V. Carstensa.

le, zdobne graficznemi kreskami czarno na żółtém, albo biało na czarném.

Z wyrobów metalowych: duży kocieł bronzowy, nitowany ze sztab kręconych, oraz części kotłów i naczyń, hełmy, części tarcz, krótkie miecze, puginały i ich części, groty od lanc, noże, sierpy, wędzidło, ozdoby z uprzęży na konie, sita, naramienniki, bransolety, pierścienie (jeden z granatami), siekiery i t. d. a przedewszystkiém grupa, składająca się z bogini na wozie, otoczonéj osobami, z których dwie prowadzą jelenia. Figury mają około 6 cali wysokości. Przedmiot ten był opisywany w Rocznikach Styryjskiego Tow. Star. III i IV, w Meklemburskich, w angielskiém dziele Kemble'a: „Horae feniales“ (London, 1863) i w „British Archeologia“ XXXVI.

Z przedmiotów szklanych, bursztynowych i kościanych: sznury pereł niebieskich, żółtych, różnobarwnych, bursztynowych i złotych. Rękojeści od mieczów i ozdoby kobiece z kości.

Wreszcie plany i rysunki grobowców (tumulus) modele kolorowane z gipsu, i mapy Styryi z oznaczeniem miejscowości, w których znajdowano przedhistoryczne starożytności.

(*D. c. n.*)

POKŁOSIE.

Katastrofy. — Gromadzenie się elektryczności dziejowéj. — W sprawie Kraszewskiego.—Dar jubilata.—Projekt organizacyi nocnéj pomocy lekarskiéj. — Kontrole zdrowotne miejsc kuracyjnych. — Przytułek dla wychodzących ze szpitala. — Katastrofa wyprawy afrykańskiéj.

Nie trzeba doprawdy być fatalistą, aby uwierzyć, że chyba mistyczna Pandora sypie na świat cały potop klęsk, spadających nawalnie. Ślepe siły przyrody i burzliwe namiętności ludzkie pracują na to, aby pomnożyć nieszczęścia i okryć kirem tysiące ludzi.

Z rozmaitych zakątków starego lądu przylatują do nas wieści posępne i żałobne. Tysiące ludzi na Ischii znajdują śmierć w rumowiskach własnych siedzib, a współcześnie z echem bezmiernéj rozpaczy, rozlegającéj się po całéj krainie Bozkiéj Italii, głuche wieści zwiastują nam wrzenie innych podziemnych prądów, które nurtują życie dziejowe i pracują powoli nad podmuleniem niektórych gruntownych jego podwalin.

W Hiszpanii republikanizm podnosi znów głowę w otwartym buncie; w Londynie i Peszcie, rozruchy anarchiczne lub antysemickie, z odcieniem mocno czerwonym; w atmosferze dziejowéj czuć zbieranie się elektryczności, która zapowiada gromową burzę.

Tylko dla nas pocieszającą nieco wieść przyniosły fale zachodniego wiatru, oznajmując o wypuszczeniu Kraszewskiego z Berlińskiego więzienia. Sędziwy jubilat obecnie już zamieszkał w swém cichém ustroniu w Drezdeńskiéj willi, chociaż czuwa nad nim pilnie straż policyjna, nie pozwalając się widywać z nikim, tak, że więzy, krępujące starca, lekko się tylko rozluźniły. Przypuszczać w każdym razie należy, że to niespodziewane zwolnienie za kaucyą, o którém dotąd upornie słyszéć nie chciały sądy berlińskie, jest wynikiem polepszenia sprawy dostojnego więźnia, że poszukiwanie dowodów winy nie wydało takich pożądanych rezultatów, skoro go berlińska Temida wypuściła ze swéj dłoni, trzymając zdala na uwięzi. W każdym razie, pomimo okalającéj straży i gniotących pęt moralnéj niewoli, zyska niewątpliwie pod względem zdrowia, otoczony troskliwą opieką domowników, doglądany przez znajomych lekarzy, widząc dokoła siebie ściany własnego domu, a nie chłodne mury więzienia.

A jednak w takich nawet ciężkich i ofiarnych chwilach, Kraszewski pomyślał o tém, aby przekazać krajowi spuściznę swéj chwały. W liście, pisanym z Berlińskiego Moabitu do Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ofiarował on na rzecz téj instytucyi cały zbiór pamiątek i darów, jakie mu wdzięczni rodacy złożyli na słynnéj uroczystości jubileuszowéj, będącéj niezapomnianą chwilą z dziejów oświaty naszéj. Rozumié się, że Towarzystwo przyjęło skwapliwie ten dar znakomity, łącząc słowa serdecznéj podzięki.

Ofiarę tę podyktował Kraszewskiemu ten duch obywatelski, w którego imię pracował przez pół wieku, aby, zebrawszy obfite żniwo chwały, doznać wreszcie takiéj krwawéj ironii losu.

Że ta ostatnia bywa czasami bolesną, wiedzą o tém biedacy, którzy, w ciężkich chwilach zaskoczeni nagle nieszczęściem, są często bezsilni, z powodu braku środków materyalnych. Jakże-ż to często pukają oni nadaremnie do drzwi lekarskich nocą, gdy w ich domu nagle zawita straszny gość —choroba. Przy łożu bogatych szybko i łatwo gromadzą się opiekunowie zdrowia, gdy tymczasem biedacy nie zawsze zmiękczyć mogą serca dziatwy Eskulapowéj. Co prawda, ze stanowiska zwykłego egoizmu, który jest daleko częstszym czynnikiem życia, aniżeli ofiarność, pojąć łatwo, że miły sen w ciepłém łóżeczku jest rzeczą daleko przyjemniejszą, aniżeli wartowanie przy łożu chorego i słuchanie lamentów otaczającéj rodziny. Ponieważ jednak innego są zdania ludzie, kołacący do drzwi lekarskich i, chcąc znaléźć szybki, natychmiastowy ratunek, żądają, aby synowie Eskulapa na ich piérwsze wezwanie opuszczali wygodne łoże i sprężynowe materace, a trudno ich żądaniom odmówić słuszności, — zatém Towarzystwo Lekarskie zajęło się obmyśleniem odpowiedniéj organizacyi nocnéj pomocy lekarskiéj w taki sposób, aby z jednéj strony potrzebom chorych, z drugiéj zaś wymaganiom synów Eskulapa stało się zadosyć, aby piérwsi nie mieli powodu szemrać na obojętność drugich, oraz na lekceważenie obowiązków, drudzy zaś nie uważali się za wyzyskiwanych.

Odnośny projekt, którego ułożeniem zajął się Komitet Sanitarny, powierzywszy referat D-rowi G. Frietschemu, redaktorowi „Medycyny”, z nieznacznemi zmianami przyjęty został na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego i ma być przedstawiony Prezydentowi miasta do wprowadzenia go w życie na drodze urzędowéj.

Według jego brzmienia, lekarze odbywać będą kolejno dyżury nocne, o czém ma być zawiadomiana policya. Potrzebujący nagłéj pomocy zwracać się będą do urzędów cyrkułowych, gdzie każdemu wskazanym zostanie adres lekarza, który otrzyma za wizytę rs. 3 z kasy miejskiéj, w razie gdyby pacyent, z powodu ubóztwa, był niewypłacalnym. Jeżeli zajdzie potrzeba odbywania jakichś cięższych operacyi chirurgicznych lub czynności położniczych w domach bogatszych, w takim razie lekarze będą mieli prawo do wyższych wynagrodzeń, według obowiązującéj taxy.

Pragnąć należy, aby projekt ten zyskał sankcyą naszéj municypalności, która nieraz już okazała, że jéj dobro miasta leży na sercu; aby nie uległ losowi tylu innych pięknych projektów, skazanych na bezpłodną papierową wędrówkę po szufladach biurowych, albo na wygodny sen na archiwalnych półkach.

Równie żywotną sprawę podjęła Redakcya „Medycyny”, odzywając się do lekarzy i do chorych, aby zbierali dane, tyczące się warunków zdrowotnych i hygienicznych naszych miejsc kuracyjnych, które istotnie potrzebują bacznéj kontroli. Nie potrzeba być chwalcą rzeczy zagranicznych, a uprzedzonym pessymistą w obec krajowych, aby miéć powód do narzekań i słusznych zarzutów na niedbalstwo i lekceważenie wygody chorych, jakiemi grzeszą zarządy wielu naszych miejscowości leczniczych. Wiem z doświadczenia, że często krwawe wysiłki biednych, którzy się rujnują, aby nieść pomoc najbliższym sercu osobom, są nadaremne; że poniesione koszta nie przynoszą pomocy chorym, którzy, zamiast polepszenia zdrowia, szybkim krokiem zbliżają się do grobu. Zdarzają się nieraz wypadki, że odbywszy dość odległą podróż do zakładu, który niezasłużenie zyskał protekcyą w kole lekarzy, chory musi powracać, nie znalazłszy najelementarniejszych warunków, potrzebnych dla kuracyi, naraziwszy się na mnóztwo nieprzyjemności. Sama „Medycyna” zaznacza ten fakt, że w pewnéj miejscowości, gdzie środkiem leczniczym jest głównie powietrze, znajdują się nieobmurowane doły kloaczne, ziejące miazmatami i zabójczą wonią.

Bez wątpienia w ostatnich latach niektóre miejscowości lecznicze zaczęły się rozwijać w sposób najzupełniéj zadawalniający wszelkie racyonalne i postępowe wymagania, ale w wielu razach stan ich przedstawia takie krzyczące niedogodności, że możemy tylko z całéj duszy przyklasnąć myśli podjętéj przez „Medycynę”, i wskazać obowiązek panom lekarzom, aby przedstawili nagą prawdę, nie krępując się osobistemi względami. Zdrowie jest takim cennym skarbem, a obowiązki ludzi, spełniających zdrowotną straż w społeczeństwie, są tak ważne i żywotne, że lekceważenie ich jest jedną z największych krzywd, jakie jednostkom i krajowi można wyrządzić.

Dlatego téż spodziewać się należy, że wezwanie „Medycyny” odniesie pożądany skutek, że ogół lekarzy naszych będzie dobrze poinformowany o warunkach leczniczych, o zaletach i wadach każdéj miejscowości. Dobrze twierdzi „Medycyna”, że wolno będzie administracyom naszych zakładów kąpielowych lekceważyć przepisy i przestrogi lekarzy, wolno będzie im tolerować fatalne nieporządki, albo grzeszyć niedbalstwem; ale w zamian za to wolno będzie lekarzom posyłać swych pacyentów do tych tylko miejsc, które naprawdę będą pokrzepiać zdrowie, a nie narażać chorych na bezowocną stratę czasu, trwonienie pieniędzy i bolesny zawód w najważniejszych nadziejach życia.

Do kwestyi ważnych pod względem zdrowotnym należy także podniesiony, a raczéj przypomniany świeżo przez prasę projekt urządzenia przytułku dla osób, wychodzących ze szpitali. Nie jest on wcale rzeczą nową, gdyż mieści się w testamencie Staszyca, będącym dotąd na nieszczęście martwą literą. Myśl ta przecież może wejść łatwo w wykonanie, gdyż z zapisu testatora oraz legatu Rzewuskich 50,000 rubli zebrało się, jako środek wprowadzenia jéj w życie.

Odnośne projekta, wygotowane w latach 1872, 1876 i 1881 nie zyskały sankcyi władzy, gdyż są w nich pewne błędy i niedogodności. Jak donosi „Gazeta Warszawska”, zaniechaną być musi myśl urządzenia tego przytułku przy Szpitalu Dzieciątka Jezus, gdyż istnieje projekt bardzo racyonalny wyniesienia za rogatki miejskie téj olbrzymiéj lecznicy, która zupełnie nie odpowiada dzisiejszym pojęciom o urządzeniach szpitalnych.

Ponieważ obecnie projekt urządzenia sal zarobkowych, mieszczący się także w testamencie Staszyca, znajduje się na pomyślnéj drodze do urzeczywistnienia, więc może i przyjdzie kolej na utworzenie téj instytucyi, która przynosić będzie wielką pomoc biedakom, opuszczającym łoże szpitalne. Nie każdy z nich albowiem jest w możności wziąć się do pracy, z powodu nadwątlonych sił, nie każdy zdoła nawet ją znaléźć, chociażby mógł i chciał pracować; nie każdy wreszcie może miéć zapewnioną opiekę i troskliwość, jakiéj potrzebuje człowiek, przychodzący do zdrowia, którego organizm odradza powoli ubytki, spowodowane przez długotrwałą niemoc.

Jakkolwiek z początku Przytułek ma być ograniczony do skromnych rozmiarów i dawać może pomieszczenie tylko dziesięciu rekonwalescentom, jednakże użyteczność jego jest niezaprzeczoną i jaknajrychlejsze otwarcie może tylko być dobrodziejstwem dla biedaków, dotkniętych klęską choroby.

Chociaż wieściom o klęskach zwykle niechętnie dajemy wiarę, na nieszczęście jednak stwierdziła się wiadomość, podana przez „Frankf. Ztg.“ o nieszczęściu, jakie spotkało naszę drużynę podróżników afrykańskich.

W pobliżu zatoki Kameruńskiéj orkan tropikalny zatopił szalupę z kilku podróżnikami, z których jeden, cudzoziemiec doktor, znalazł zgon w falach morza. Burza pochłonęła liczne zbiory i znajdujące się w łodzi przyrządy naukowe, a sam statek, Łucya Małgorzata, stojący na kotwicy, porwany nawałnicą roztrzaskał się na przybrzeżnych skałach.

Donosząc o téj smutnéj klęsce, naczelnik wyprawy zapowiada, że pomimo to, wysiadłszy na ląd afrykański, nie zaniechają podróżnicy swoich celów, i prosi o pomoc ogółu, jaką w swoim czasie otrzy-

pośpieszą z pomocą tym, dla których żywą zwykle okazywały sympatyą.

Młodzi i niedoświadczeni w zawodach życiowych, dali się uwieść mrzonkom, które, niestety, nie ich piérwszych zawiodły. I inni sparzyli się już na tym blichtrze, co zdala jak złoto wyglądał.

W wyjątkowym tym jednak razie, sprawiedliwość każe mi dodać, iż zarówno Francya, jak Anglia, odmawiając pomocy swéj Południowcom, postępowały zgodnie tylko z ogólnym prądem, panującym w cywilizowanym świecie. Pozostawione same sobie były-by z pewnością działały inaczéj. Wspomagać jednak ciemiężycieli, to było to samo, co iść wbrew przekonaniom całéj Europy i całego świata. Zresztą oba te mocarstwa, przemawiając jawnie za emancypacyą Murzynów, potajemnie nie cofały się przed przekroczeniem neutralności, wysyłając broń południowcom i budując dla nich wojenne okręty, za które w zamian otrzymywali bawełnę.

Zamiana ta, powodowana była własnym interesem jedynie; bawełna bowiem to wielki motor, poruszający setki fabryk i dający zatrudnienie tysiącom ludzi, pomimo zaś wojny w Ameryce, Francya i Anglia nie mogły pozwolić na bezrobocie u siebie, bo ono-by zwiększyło i tak już liczny ich proletaryat.

Bez względu jednak na brak pomocy, Południe tak silną posiadało przewagę, że gdy przy urnie wyborczéj 1860 roku, wbrew wszelkim oczekiwaniom, Republikanie odnieśli zwycięztwo, wybrany przez nich mąż wielkich cnót i wielkiego charakteru, Abraham Lincoln, przyszły przewodnik całego narodu, musiał, z obawy o własne życie, jako zbieg potajemnie przedostawać się do Washingtonu. A jednak był to człowiek niezmiernie pojednawczych usposobień: mowa jego inauguracyjna zapewniała Demokratom nietykalność ich praw, wraz z utrzymaniem zohydzonego powszechnie niewolnictwa.

Lecz przy całém swojém umiarkowaniu, Lincoln postanowił był użyć wszelkich środków, w mocy jego leżących, aby nie dopuścić do rozchwiania się państwa, dźwignionego tylu ofiarami i spojonego cementem krwi praojców. Dzielny *old Abe*, jak go ogólnie nazywano, przyrzekł uroczyście, iż burza, wśród któréj ujął ster kraju, prędzéj stokroć jego pochłonie, niż rozbije ojczystą nawę, smutnemi rozsterkami wstrząsaną. A jednak dostała mu się ona w najstraszniejszym stanie z rąk poprzedników.

Gdy Lincoln obejmował rządy w 1861 r., w tradycyonalny dzień 4 Marca, w którym na pamiątkę piérwszego zebrania konstytucyjnego w r. 1788, wszyscy Prezydenci Stanów Zjednoczonych zasiadają na kapitolu, 11 Stanów wystąpiło już z Unii, i osobną utworzyło konfederacyą. Piérwsza, jak zawsze, w odszczepieńczych dążeniach, odłączyła się 7 Listopada 1860 r. Południowa Karolina. W tymże jeszcze miesiącu poszły w ślad za nią Georgia, Mississipi i Floryda; 10 Grudnia tegoż roku Luizyana. W Styczniu 1861 r. Alabama, Arkanzas, Texas, Tennessee i Wirginia; ostatnią była północna Karolina.

Nowa przeto administracya znalazła się w strasznie trudném położeniu, a jednak Lincoln bynajmniéj się tego nie uląkł. Piérwszém jego staraniem było utworzyć ministeryum, do którego weszli ludzie takiego wpływu i patryotyzmu, jak Seward, Minister Spraw Zagranicznych; PP. Chase, minister skarbu, obejmujący finanse, wyczerpane haniebnie, a rozmyślnie, przez poprzednika jego, Cobba, który był godném narzędziem Buchanana; daléj S. Cameron, minister wojny, co wkrótce tekę swoję ustąpił E. Stantonowi, jednemu z najdzielniejszych patryotów, którego usiłowaniom zawdzięczano jedynie, iż Washington nie odpadł również od związku: on-to wespoły z sędzią Holtem, późniejszym ministrem wojny, z generałami Dixem, Butlerem i innymi Demokratami, nawróconymi dla sprawy narodowéj, podtrzymywał rządy Lincolna i dopomógł do zachowania całości Rzeczypospolitéj.

Prezydent, wierzący jeszcze w możliwość ugody, otaczał się zarówno Republikanami jak i przedstawicielami Demokratów,—sądził bowiem, że wpływ ich dopomoże do pomyślnego załatwienia sporu. W zamiarach tych i celach wspierał go najwięcéj W. H. Seward, człowiek bystrego umysłu i najlepszych chęci, który pod pozorną żywością i zmiennością ukrywał niezmordowaną wytrwałość. Karol Sumner, senator bostoński, sprzyjający Republikanom i uważający ich zawsze za rzeczywistych przewodników narodu, popierał również umiarkowanie Lincolna, który pilną zwracał uwagę na głosy doradcze, dochodzące go ze Stanów, odgraniczających Południe od Północy, czyli tak zwanych *border-states*, — ale wszystkie te usiłowania okazały się bezskutecznemi.

Ogień namiętności tak już silnie rozżarzył umysły, że o pojednaniu mowy być nie mogło. Przeciwnie, jedenaście odszczepieńczych prowincyi, posławszy przedstawicieli swych do Montgomery w stanie Alabama, ustanowiło tamże tymczasowy rząd, którego głównem zadaniem było utrzymanie niewolnictwa, a przyjąwszy tytuł „Skonfederowanych Stanów”, *The confederate States of America*, obrało prezydentem Jeffersona Davisa.

Odtąd przepaść legła między Północą i Południem; kraj cały, rozerwany na dwie frakcye, rozdzielony straszną niezgodą, musiał z orężem w ręku szukać rozstrzygnięcia praw swych i sporów. Wzburzenie było tak silném, iż wrzało wszędzie, trudno zaś było przewidziéć, jaki walka zdoła wziąć obrót. Prezydent Lincoln zachowywał ciągle wyczekującą postawę, nie chcąc niczém przyśpieszyć wybuchu wezbranych namiętności. Południowcy téż piérwsi rozpoczęli wojnę, atakując fort Sumter, broniony przez dzielnego majora Andersona, który, pomimo całego męztwa, nie mogąc się oprzéć liczebnéj przewadze, kapitulował przed generałem Beauregard, chroniąc się z załogą swą na okręt wojenny.

Piérwsze strzały pod fortecą Sumter były hasłem walki bratobójczéj, jednéj z najkrwawszych w historyi narodów. Odgłos ich, rozebrzmiawszy potężném echem po obszarach Stanów Zjednoczonych, rozległszy się od krańca do krańca wzdłuż miast, gór i bujnych preryi, wzbudził w piersi każdego mieszkańca poczucie wolności i swobody, świadomość pogwałcenia praw najświętszych, za które ojcowie ich życie nieśli w ofierze.

Czyż po to nieszczęśliwi ci porzucili starą, pełną przesądów Europę, po to szukali tutaj urzeczywistnienia idei swych, aby szlachetne i podniosłe ich cele obalone zostały przez samolubnych i dumnych oligarchów Południa? Mieliż ci królowie bawełny, wzbogaceni handlem i krzywdą nieszczęśliwych, zaprowadzić wszędzie niewolę, obalając ustawy, któremi chlubiły się dotąd Stany Zjednoczone, budząc podziw świata całego?

Nie, i stokroć nie! — Strzały pod fortem Sumter obudziły sumienie narodowe w tych nawet warstwach, w których go się najmniéj można było spodziewać. Odebrać postradaną pozycyą, przywrócić całość Stanów Zjednoczonych, ukarać dumnych buntowników, rozwinąć wreszcie narodową chorągiew na utraconych murach Sumteru, — oto był okrzyk ogólny. Miłość ojczyzny odezwała się z taką potęgą w sercach ludu, który uchodził za najbardziéj zmateryalizowany w świecie, zbudziła się i odżyła z taką mocą gorączkową, o jakiéj inne narody pojęcia nie mają. Zapał, wstrząsający sercem tysięcy, dochodził do zenitu, — mężczyzni, kobiety, dzieci i starcy, każdy chciał wziąć udział w walce za sprawę, która mu droższą była nad życie.

Dnia 15 Kwietnia, prezydent Lincoln wydał piérwszą proklamacyą, wzywającą 75 tysięcy ochotników pod sztandar zagrożonéj ojczyzny. Po przeczytaniu wymownych słów jéj, 500,000 ludzi ofiarowało natychmiast swe usługi i życie.

Proklamacya zapowiadała, iż celem i pragnieniem rządu jest: ukarać zbuntowanych, odebrać zagrabione prowincye, oraz przywrócić konstytucyi dawną jéj moc i powagę. Naród, nie pragnący niczego więcéj, zaofiarował natychmiast, nietylko ochotników, lecz i wszelkie fundusze, potrzebne do przytłumienia rokoszu. Ze Stanów niewolniczych Maryland tylko i Delaware nie mogły się jawnie z Południem połączyć. Stany republikańskie za to doszły do takiego zapału, o jakim marzyć nawet nie było można. Miasta wrzały, ulice i place zapełnione były mieszkańcami, przybywającymi tu ze wszystkich stron. Każdy rzucał zajęcie swe, łokieć, miarkę, pióro i pług nawet, śpiesząc tam, gdzie się zgromadzano pod sztandar ojczysty. Pułki całe powstawały z niczego w jednym dniu, bez najmniejszéj przesady, kosztem miasta lub osób prywatnych. Prezydent zawezwał ochotników, uzbrojenie ich wszakże i troskę o żywność pozostawiając pojedyńczym Stanom. I inaczéj postąpić nie mógł; skarb państwa bowiem, w skutek szalbierstw ministra Cobba, został za Buchanana jeszcze do smutnego doprowadzony bankructwa. Rząd nie miał pieniędzy na sztyftowanie i uzbrojenie wojska, arsenały zaś również puste były z łaski ministra wojny, pana Floyda, jakeśmy to już wyżéj zaznaczyli.

Naród wiedział o tém i rozumiał, iż na nim się opiera i od niego zależy jedynie obrona Stanów Zjednoczonych. Podniecony też tą myślą, cudów dokazywał.

W chwili tego wzniosłego zapału, w chwili uniesienia, które prądem elektrycznym przebiegało wszystkich i porywało tysiące, — upojony ogólną gorączką, porzuciłem i ja spokojne zacisze domowego ogniska, śpiesząc w szeregi ochotnicze. Pozostawiłem żonę, pod opieką jéj rodziny, a sam, niepomny łez jéj i zaklęć, szedłem tam, gdzie mnie wzywał zarówno obowiązek wdzięczności względem przybranéj ojczyzny, jak i pamięć, wierna ideałom rodzinnéj mojéj ziemi.

W dwa dni po wydaniu proklamacyi, ochotnicy ze stanu Massachusetts byli już w drodze do stolicy; fakt ten świadczy dowodnie, iż słowa moje o olbrzymiéj ofiarności amerykańskiéj nie są przesadne. Pułk piérwszy, przybywszy do Baltimore w Marylandzie, miasta oddalonego od Washingtonu o mil 46 tylko, zamiast oklasków i gorącéj zachęty, znalazł tu — kule. Ochotnicy, maszerujący z jednego dworca kolei na drugi, zostali napadnięci przez motłoch, podburzony przez Demokratów, zelżeni i wyzwani do walki. Przyszło do strzałów, wśród których padło osób kilkanaście, przelewając piérwszą krew w obronie prawa, wolności i całości Stanów Zjednoczonych.

Szczególny traf zrządził, iż w dniu tym samym, w 1775 r., a zatém prawie na sto lat przedtém, ochotnicy z tego samego Massachusettsu, piérwsi również walczyli za wolność i prawa kolonialne.

Wypadki, zaszłe w Baltimore, wyżéj jeszcze podniosły entuzyazm narodu. Walka ma tę stronę dodatnią, iż szybko rozcina najbardziéj palące kwestye, zakończa stanowczo sprawy, które inaczéj lata całe się ciągną. Tak téż myślał lud amerykański. Spór o niewolnictwo trwał nieprzerwanie od r. 1832. Rozniecíwszy ówcześnie piérwszą iskrę niezgody i ucisku, Południowcy czuwali wiernie nad przechowaniem haniebnego tego żarzewia, — dokładali wszelkich starań, aby się ono tliło w sercu milionów i wybuchło kiedyś od razu strasznym pożarem. Strzały w Baltimore były piérwszym sygnałem katastrofy. Jeżeli poddanie się fortu Sumter oburzyło już wszystkich, to jednak mała ta utarczka nie mogła być jeszcze uważaną za wstęp do strasznéj bratobójczéj wojny, — nikt bowiem w niéj nie zginął, załoga zaś, pomimo braku amunicyi, z honorami wojskowemi wyprowadzoną była. To téż nieszkodliwe bomby, kierowane na fortecę, nie zdawały się zapowiadać walki kilkoletniéj, od któréj rzeki miały krwią wezbrać, pola zaś, kośćmi zasiane, świadczyć o strasznych rzeziach, jakich były widownią.

Jeżeli przeto poddanie się fortu Sumter obudziło naród z uśpienia, ofiary wybuchu w Baltimore padły mu na sumienie, jak wyrzut gryzący, i do czynu wezwały. Tysiące ludzi biegło zapisywać się pod sztandar narodowy. Wsie opróżnione zupełnie zostały, bo każdy śpieszył do najbliższego miasteczka, aby z kompanią tam zebraną iść daléj i łączyć się z zaciągami z innych okolic. Widziałeś tu elegnanckiego Yankee, z palcami przybranemi w pierścionki, idącego obok rzemieślnika, którego grube, namulane ręce, chód ciężki i przygarbione plecy, okazywały dowodnie, iż wczoraj dopiéro porzucił ciężką pracę przy warsztacie, całe jego zajmującym życie. Otyły i dostatni rolnik niemiecki, porwany prądem ogólnym, wyrzekał się

znanego swego egoizmu, a porzucając zaradną swą i gospodarną magnifikę, oraz liczne o konopiastych włosach potomstwo, szedł bić się w obronie całości kraju, w którym mu dobrze było. *Ibi patria, ubi bene*, to znana jego zasada, tu zaś znalazł prawa zabezpieczające mu dobrobyt i pole do germanizacyi.

Że szlachetnym był poryw téj chwili, to nas nie zdumiewa wcale — każdy bowiem naród ma takie szczytne w dziejach swych karty. Po-za uniesieniem jednak, pełném zapału, po za ofiarą jednorazową, trzeba wysiłku ciągłego i nieustannego, trzeba cierpliwego wytrwania przez lat kilka, poddania się konsekwencyom rujnującéj wszystko walki, mozolnego a ciągłego trudu, poświęcenia życia, majątku i spokoju, trzeba wiary w siebie i niezachwianéj stałości,—téj zaś dał naród amerykański tak wielkie dowody przez czas od r. 1861—64, iż fakt ten pozostanie na zawsze pomnikiem niespożytéj jego chwały.

Nazajutrz po wypadku w Baltimore, gubernator Massachussetts wysłał natychmiast agenta do Europy z pieniędzmi na zakupienie 25,000 karabinów.

Zapał taki i czynność gorączkowa panowały nietylko w Nowéj Anglii, lecz we wszystkich Stanach wolnych. Sam Nowy-York tak szybką rozwinął działalność, iż do dnia 12 Lipca umundurował, uzbroił i wysłał na plac boju 36,000 ludzi. Między tymi ostatnimi i ja się znajdowałem. W dwa dni po wydaniu piérwszéj proklamacyi prezydenta, wśród tysiącznych tłumów, zalegających ulice, powstały piérwsze kompanie ochotników. Wziąć udział w tworzeniu ich było to dla mnie dziełem jednéj chwili, przy ogólnie zaś panującym zapale, nie bardzo nawet potrzebowałem namawiać moich towarzyszy. To téż i wtedy, gdy trzeba było złożyć wymaganą przysięgę, wahanie się okazało nader krótkiém, mowę zaś moję, nakłaniającą do niéj, przyjęto głośném i entuzyastyczném hura, powtórzoném potrzykroć. Z dumą prawie wymawiałem uroczyste słowa, wiążące mnie do usług zagrożonego kraju. Nie znający wojny, ani warunków jéj służby, nie próbowałem korzystać z pewnych przywilejów, za mną przemawiających, lecz zaciągałem się jako prosty żołnierz, chcąc dać dowód tym, których pociągnąłem za sobą, iż obowiązek, jaki im wskazywałem, i mnie również był drogim.

W czasach jednak gorączkowéj téj, niepojętéj zkądinąd działalności, chęci i pragnienia pojedyńczych osób nie były bynajmniéj uwzględniane. Rząd, widząc już, iż pospolite ruszenie do olbrzymich sił wzrosnąć może, wiedział także, że żołnierz ten młody, świeży, niewyćwiczony, pozbawiony tradycyi karności i walecznych zwycięztw, potrzebować będzie mnóztwa silnych rąk do prowadzenia go i kierowania. Rąk zaś tych brakło najzupełniéj.

Dwudziestotysięczna armia Stanów Zjednoczonych rozesłaną została za rządów Buchanana na Południu, przewódzcy jéj zaś, zjednani przez Secessyonistów, stali dziś na czele ich legii. Piérwszy z nich, generał Beauregard, dowodził już wojskiem nieprzyjacielskiém i zdobywał twierdzę Sumter.

Zresztą zapobiegliwość ta ze strony Demokratów bardzo była naturalną: kierowani odszczepieńczemi zamiarami, zmiarkowali oddawna, iż w razie wojny, przewaga liczebna będzie stała po stronie Abolicyonistów, bo jakkolwiek odrywające się Stany należały do dobrze zaludnionych, znaczna część mieszkańców ich składała się z czarnych. Trudno zaś było przypuszczać, aby Murzyni, o których zgubę tu chodziło, stanęli w szeregach walczących. Nie zmuszano ich nawet do tego, z obawy jawnego rokoszu. W Północnych Stanach za to ludność cała była białą, a tém samém zdolną do boju. Zważywszy to wszystko, Secessyoniści, za pomocą jeszcze ministra Floyda, usunęli armią regularną, przeciągając, o ile można, dowódzców jéj na swą stronę. (*D. c. n.*)

WYSTAWA
HISTORYCZNO-PRZEMYSŁOWA W GRADCU.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 946).

Oddział Rzymskich Starożytności.

Oddział ten ma w obecnéj wystawie wielkie znaczenie, gdyż, jak powszechnie wiadomo, Styrya nietylko owładniętą, ale i zamieszkałą była przez Rzymian, i dla tego w całym kraju, prawie wszędzie, znajdują się po nich zabytki. Nawet nazwiska niektórych miejscowości, dotąd używane, są rzymskiego pochodzenia. Tak Cilli (po słoweńsku Celje) zwało się Cella, a Roemerbad (rimske, albo: vlaske toplice) żadnego dowodzenia nie potrzebuje w téj mierze. Skrzętnie téż zbierają tu rzymskie zabytki, a kilka miejscowych muzeów, mianowicie: Grackie i Cylijskie, posiadają niektóre bardzo cenne okazy.

Oddział ten wystawy obejmuje wprawdzie tylko 572 numera, — ale za to cenne i bez dubletów. Co do naczyń glinianych, szklanych i terrakot: pochodzące z grobów wielkie i małe garnki, urny, pokrywy, dzbany z uchami, czary i miseczki, czarne, czerwonawe, z terra sigillata, brunatne, żółte, czarno glazurowane, z napisami, z wyciskami ludzkiemi, z ornamentem w kształcie podkowy, z wypukłemi liśćmi, a jedna czara z terra sigillata w pośrodku z Amorem i z zającem. (Pamięt. Styr. Tow. hist. II). Daléj lampki i cegły, pełne i próżne, rury do wodociągów, wreszcie głowy i figury z terrakoty. Ze szkła flaszeczki, także z uszkami, czarki, naczynia, kubki i łzawnice.

Z bronzu i innych metali: Groty od lanc, miecze, klucze, wędzidło, zamki, łopaty, młotek, świder, noże, kroje, kosa, siekiery (wszystko to z żelaza). Żwierciadła, łyżki, dzwonki, naczynia, flasza, sprzączki, tibule ozdobne, np. z gołąbkami, z jeźdzcem, amulety i t. p. posągi źwierząt i bogów, Jowisza, Junony, Bachusa, Marsa, Minerwy, Merkurego i t. d., a szczególnie piękna maska Bachusa z Muzeum w Cilli, dość znana z fotografii.

Co do rzeźb z kamienia (posągów i płaskorzeźb): kilku z nich, znajdujących się w Cilli, wystawione odlewy z gipsu. Między niemi owa znana pod nazwą noryjskiego wojownika, to jest rzymskiego dowódzcy, kilka oryginalnych nagrobków z popiersiami i napisami, kilka części i głów posągów bogów, Amor śpiący, z marmuru, piękne płaskorzeźby, np. Tetis zanurzająca Achilla, Ikar, psy goniące zająca, piękne krzesło kurulskie, kilka ołtarzy (ara), sarkofagi, skrzynka z pokrywą i z popiołami (o całym tym oddziale wiele pisano w publikacyach, w katalogu wymienionych).

Gem tylko 6 sztuk, a mozaikę tylko jednę wystawiono, —jest to znaczna część pokojowéj posadzki; monet za to rzymskich 99, egipska 1, grecka 1.

Interesujący jest grób całkowity, wystawiony (tumulus) ze wszystkiemi przedmiotami, jakie w nim znaleziono, również rysunki grobów i mapy Styryi, na których miejscowości, znane dawnym Rzymianom, są oznaczone.

Wielka część przedmiotów téj Sekcyi należy do narodowego Muzeum Styryjskiego, Johanneum zwanego. Instytucya ta zasiliła swemi zbiorami wszystkie Sekcye Wystawy, oprócz IV-éj, posiada bowiem piękną bardzo bibliotekę i gabinety: archeologiczny, historyczny i nadzwyczaj bogaty zbiór historyi naturalnéj we wszystkich gałęziach.

Sekcya II.

Zadaniem téj Sekcyi miało być: przedstawić wewnętrzne urządzenie mieszkań, jakie było w użyciu w epoce Gotycyzmu, Renesansu i Rokoko. Obejmuje ona: 1) meble gotyckie, 2) pokój do pracy naukowéj, czasem u nas po wsiach „kancelaryą" zwany (Studirzimmer); 3) pokój do pisania (Schreibzimmer); 4) sypialnią; 5) pokój jadalny; 6) pokój Rokoko; 7) meble różnych stylów; 8) pokój Arcyksięcia Jana; 9) różne przedmioty w niszy środkowéj i 10) chatę włościańską Styryjską w ogrodzie.

Słusznie sam katalog przyznaje, że nie zdołano spełnić programatu, że gotyckich sprzętów było za mało i t. p.; ale w takim razie trzeba było ten tak śmiały zamiar opuścić i ograniczyć się do rozsortowania tego mnóztwa przepysznych przedmiotów, czy to według stylu i wieku, czy téż według rodzaju rzeczy, np. szafy razem, skrzynki i szkatułki razem, podobnież zegary, naczynia srebrne i złote, wyroby ceramiczne, szklane, i t. d. Tymczasem żadnéj z tych dróg nie obrano i stworzono chaos pretensyonalny, jak już powiedziałem, przedmiotów przepysznych, zachwycających. Ztąd rezultat, że się nie ma żadnego ogólnego poglądu; że style, rodzaje, gatunki pomieszane; że zdaje się, iż tapicer te pokoje urządzał, a nie archeologowie.

By sobie relacyą o téj Sekcyi ułatwić, zacznijmy najprzód od *domu włościańskiego.*

Dom ten, osobno w parku stojący, przez hr. Attemsa zbudowany, a mający potém w jego parku być ustawionym, powinien był, według mego zdania, nie w katalogu téj Sekcyi, lecz jako osobny dodatek na końcu być zamieszczonym; dziwnie to bowiem wygląda że Nr 538 jest jeszcze w budynku wystawy, a Numera 539 do 562 w domku, zaś Nr 563 znów w pałacu.

Przed domem jest ordynaryjna studnia płynąca, z desek zbity stół i ławy, i ule (kosze, u nas tak zwane koszki) z pszczołami. Dom szczytem do frontu obrócony, w zrąb stawiany, z dachem dwuokapowym i z gankami z obu stron szczytów; na dole jedynie izdebka i kuchnia; w szczycie, do którego się zewnątrz urządzonemi idzie schodami, malutka sypialnia. Ledwo że dla nowożeńców w domku tym wystarczy miejsca.

Może być, że najbiedniejsi komornicy (w Styryi tak zwani Känschler) w takich klateczkach mieszkają, wiadomo jednak, że majętniejsi włościanie obszerne zamieszkują domy, co się téż i widzi, podróżując po kraju. Domek ten, jak wszystkie podobne z innych wystaw, jest fantazyą, zabawką i niczém więcéj. Urządzenie i sprzęty po części są autentyczne, ale zabytki dawne, nie takie, jakie dziś są w użyciu, po części kompozycyami, np. stołki wiejskie z herbem hr. Attemsa.

Pokój Arcyks. Jana obejmuje same pamiątkowe przedmioty po tym najszlachetniejszym księciu. Czém był dla téj prowincyi, powiada napis, umieszczony na pomniku w Gradcu, na placu głównym. Opiewa on: „Swemu przyjacielowi i dobroczyńcy wdzięczna Styrya". Pojmuję więc cześć, jaką tu jego pamięć otaczają. Lecz w ogólności, co do podobnych pamiątek, np. do zwykłych sukni, do używanéj broni i t. p., jak i co do owych, tak zwanych, historycznych relikwi sekcyi VIII, np. co do stołu, na którym pokój w Leoben został podpisanym, rozumiem, że je posiadacz ich zachowuje, lecz nie rozumiem, żeby je wystawiać i oglądać; bo szpada Gustawa Adolfa lub Napoleona I, stół ten lub ów, będzie szpadą lub stołem, niczém zresztą się nie odznaczającym. Inna rzecz, jeżeli pamiątki są zarazem przedmiotami artystycznemi, lub noszą na sobie dedykacyą, napisy, herby lub inne symbole, które im szczególną wartość nadają.

Pokój Gotycki obejmuje 11 przedmiotów. Piękne one bardzo, szczególnie dwie szafy i skrzynia. Ołtarzyk i rzeźba, przedstawiająca Matkę Bozką do świątyni idącą, należały-by raczéj albo do działu kościelnego, albo do działu sztuk pięknych; nowy dowód, że myśl urządzenia osobnych pokojów była nieszczęśliwą. Nie rozumiemy téż, dla czego gotycka statua drewniana Ś-téj Katarzyny i gotycka szkatułka drewniana, jako także pod L. 169 i 171 wymienione, znajdują się w sypialni bynajmniéj niegotyckiéj.

Rozróżnienie między *Studirzimmer* a *Schreibzimmer* również jasném mi nie jest; zdaje mi się, że rzadko praca umysłowa obchodzi się bez pisania. Jedynie pokój *Jadalny* się udał. Talerze i misy, dzbany i puhary cynowe, steingutowe, gliniane, z majoliki niemieckiéj i włoskiéj i z fajansu, flasze, dzbany, puhary i szklanki szklane, stare łyżki srebrne z XVII-go wieku, półokrągłe, stół jadalny i kredens z tegoż wieku—wszystko to przecież jakąś stanowi całość; ale przedmioty nie są jednoczesne, bo należą już to do XVI, już do XVII, już do XVIII wieku, piękny zaś piec kaflowy, zie-

lony, jest dzisiejszym wyrobem; — mnóztwo rzeczy, tak z tych trzech pokoi, jak i *sypialnego* i pokoju *Rokoko*, niemniéj téż i ze znajdujących się w kategoryi *mebli różnych stylów*, należało pomieścić w odpowiednich działach Sekcyi III z innemi tegoż rodzaju, aby ich ogólny przegląd ułatwić. Skoro Sekcya VIII obejmuje portrety historyczne, tam przeto należało ulokować i owe, bez powodu po pokojach, o których obecnie mówimy, porozwieszane, po większéj części piękne portrety cesarzy i arcyksiążąt i krajowéj arystokracyi (nieznanych mistrzów), a z których kilka z XV wieku pochodzi. Obrazy znowu staro-niemieckiéj szkoły z tegoż wieku, np. „Mnichy z krukiem”, „Zdjęcie z krzyża” i śliczny portret osoby niewiadoméj, przez Wohlgemutha, powinny były zdobić zbiór obrazów Sekcyi IV; inkunabuły zaś i inne pysznie oprawne książki, bez celu w tych pokojach porozkładane, należały-by słusznie do zbiorów Sekcyi V.

Pokój *Sypialny* zawdzięcza swą nazwę łóżku z niebem, pięknemu, pochodzącemu z końca XVII wieku; zresztą i tu z trzech wieków najróżnorodniejsze przedmioty religijne, sprzęty i kunsztowne wyroby razem pomieszane. Tego zarzutu nie uniknie nawet pokój *Rokoko*, chociaż ten jest niezawodnie ze wszystkich najbardziéj jednolitym, bo téż wiadomo, że z téj nieodległéj epoki najwięcéj się wszędzie zabytków przechowało.

W pokojach tych wystawiono także 8 sztuk gobelinów, z XV, XVI, XVII i XVIII wieku. Szczególnie trzy przedstawiają piękny las, inne sceny myśliwskie i t. d. Zaś wśród mebli różnych stylów, umieszczonych w niszy sali głównéj, znajduje się pod Nr 516 w szafie szklanéj puhar, zwany Landschadenbund Becher, własność Stanów Styryjskich, niewiadomo kiedy nabyty, — arcydzieło sztuki jubilerskiéj, roboty W. Jamnitzera (ur. w Wiedniu 1508 † w Norymberdze 1585 r.). Amator jeden niedawno ofiarował zań Stanom 250,000 reńskich, ale oczywiście, że téj propozycyi nie przyjęto.

Sekcya III.

Sekcya III nosi szumny tytuł: Rolnictwo, Górnictwo i produkcya żelaza, wyroby rękodzielnicze i artystyczne, muzyka i instrumenta miernicze. Słuszniéj powinna-by się nazywać Wystawą Artystyczno-Przemysłową, gdyż pod tym względem obejmuje wszystko i jest wspaniałą, resztę innych rodzajów zamieszczono w tym dziale jedynie na to, aby można było powiedzieć, iż i one są reprezentowane.

Nie mogąc pojedyńczych przedmiotów opisywać, przejdę w krótkości tutaj wszystkie tytuły w tym porządku, jak je katalog wymienia.

I. Rolnictwo i leśnictwo.

Tu jedynie wystawione są plany różnych domów włościańskich; daléj Akta, odnoszące się do założenia Tow. Rolniczego Styryjskiego przez Arcyks. Jana, puhary: srebrny i szklany, przez tegoż Towarzystwu ofiarowane, i model narządu do chwytania sprawianych łupek (szczap) drzewa, z polecenia Arcyks. Karola sporządzony (w kształcie wielkiéj grabiarki), różne mapy i pomiary leśne i odnoszące się do regulacyi rzeki Mury (Mur).

II. Górnictwo i hutnictwo.

Zbiór okazów materyału sztuk 38. Okazów wyrobów surowych szt. 86. Mapy górnicze. Wykaz właścicieli hut, począwszy od połowy XV w. Tabelle, modele kopalni i narzędzi. Statystyka fabrykacyi kos i sierpów. Znaki fabryczne i okazy wyrobów dawnych i dzisiejszych, statystyka górnictwa i hutnictwa Styryjskiego i t. p.

III. Wyroby żelazne.

A. Kute kraty i t. p. Tu szczególnie piękna klatka studzienna zwraca uwagę. Jest ona zbudowaną w kształcie ażurowego pawilonu, lub altany w najszlachetniejszym renesansie, lekka, elegancka. Zdobi ona studnią w mieście Brucku nad Murą. Stoi na cokule ciosowym (tu na wystawię na jego imitacyi) z napisem nader humorystycznym, wierszami opowiadającym, że zrobiona w 1626 r. przez Jana Prassera, który bardziéj lubi wino pić, niż wodę, a gdyby nie to, to by mógł być bogatym Prasserem. (Prasser, znaczy *bon vivant*, niby hulaka, marnotrawnik).

Przy téj sposobności przytoczę, że również piękna, lecz znacznie większa klatka studzienna, tegoż stylu i rodzaju, prawdziwe arcydzielo, znajduje się w Gradcu, w gmachu — mówiąc językiem tegoczesnym—Wydziału Krajowego, w starym Landhauzie.

Prócz tego wystawiono tu 36 bardzo ozdobnych krat do okien, *oberlichtów*, drzwi kratowych, świeczników ściennych (aplik), kandelabrów, a między niemi godeł dla gospód i cechów robiących kosy, kowali, ślusarzy szt. 7 i tarczę, używaną przy pogrzebach majstrów kowalskich. Wiele z tych przedmiotów z XVI w.

B. Kas i szkatułek żelaznych szt. 14, między niemi dwie lady cechowe. Wiele z nich z XVI wieku.

C. Drzwi i ich ozdoby, okucia, zawiasy. Razem sztuk 54, a między niemi wiele gotyckich. Przedewszystkiém drzwi od zakrystyi z kościoła w Brucku nad Murą z r. 1450, daléj Partera (herb Styryi, jako szyld aptekarski), młotki do drzwi i t. d. Zkąd się tu wzięło okucie drzwi kościelnych sławnego kościoła Św. Gawła w Sanct-Gallen w Szwajcaryi, nie rozumiem. Przedstawia ono czarta w kształcie rycerza, któremu z ust sterczy klamka, wyrób z XVI w.

D. Kluczy i kłódek szt. 34.

E. Świeczniki, lichtarze. *F.* różne narzędzia, między niemi formy do pieczenia opłatków z 1539 roku.

IV. Wyroby cynowe i mosiężne.

A. Miednice chrzcielne, umywalnie. Jedna z r. 1484. Inna kuta (getrieben), Samson, walczący z lwem r. 1552.

B. Wilkomy (puhary) cechowe szt. 60. Cynowe, gładkie, z wypukłemi ozdobami, herbami, grawirowane, z napisami, złocone, także z orzecha kokosowego srebrem okute. Najdawniejszy z r. 1443.

C. Kubki, dzbany, flasze cynowe, grawirowane i z wypukłemi ozdobami, najstarsze z r. 1587.

D. Inne naczynia, np.: miski i talerze cynowe z wypukłemi ozdobami, z plaskorzeźbami, i tak: talerze z wizerunkami królów: francuzkiego, polskiego, angielskiego, szwedzkiego, hiszpańskiego i duńskiego (Nr 352), także z cesarzami, ze scenami z Pisma Ś-go, najstarsze 1550 r. Mosiężne takież gotyckie i późniejsze, np. z Gustawem Adolfem. Puhary i naczynia srebrne pozłacane, także miedziane z wenecką emalią.

E. Sztućce i łyżki z XVI w. półokrągłe. Inne pozłacane z turkusami, filigranowe z kamieniami, pozłacane, drogiemi kamieniami wysadzane, z trzonkami karniolowemi; 6 łyżeczek oxydowanych, roboty Benvenuta Celliniego.

F. Lichtarze i lampy. Lichtarze bronzowe, gotyckie z końca XV w. inne, bronzowe, cynowe, miedziane, mosiężne kandelabry Rokoko i t. d.

G. Wyroby jubilerskie. Medale z popiersiami cesarskiemi lub ze scenami religijnemi (1541, 1546, 1557 r.) z uszkami do noszenia jako klejnoty srebrne szt. 7, należały-by raczéj do działu metali, a nie tutaj.

Pierścienie: żelazny gotycki, inne srebrne z roku 1520, różne złote szt. 18.

Łańcuchów sztuk 6, między niemi przez Burmistrza miasta Leoben (Ljubno) przy uroczystościach noszony, srebrny, z herbem miasta za kryształem górnym, jak za szybą.

Bransolety, brosze, kólczyki niewielkiéj wartości, najwięcéj Rokoko. Najdawniejsze z r. 1650.

Sprzążek 20 do pasów i do trzewików, najwięcéj srebrnych i Rokoko. Najdawniejsze z XVI w.

Kasety, jako to: szkatułki na klejnoty, skarbonki, na kiurdany, relikwiarze szt. 11, bardzo piękne z XVI w., norymberskie z XVII w., srebrne, z kości słoniowéj, emaliowane i t. p.

Rozmaite bremboriony złote, z kryształu górnego, filigranu i t. p. szt. 45.

H. Plastyczne wyroby i rytowania sztuk 15; te należały-by do oddziału sztuk pięknych, jako płyty do miedziorytów (kupferstich), albo posążek Amora z bronzu z XV w. i t. d.; reszta, jak różaniec, krucyfix, kwalifikują się do przedmiotów kościelnych.

I. Różne przedmioty z metalu. Jest ich 14. Między niemi lasek 3, kalamarzy 5, ramy i t. d.

(D. c. n.)

Przegląd polityczny.

Dnia 28 Sierpnia 1883 r.

Prawda nie dała się ukryć: nie było ani źdźbła antisemityzmu w ruchach Zagrzebskich, 15 i 16 b. m. Zdzierano herby węgierskie i urzędowe napisy na biurach, tłuczono szyby, łżono stróżów, rzucano się nawet na warty; ale to wszystko nie było skierowane przeciwko Żydom: chyba że Żydami są Węgrzy, jest państwo węgierskie, przeciwko ktoremu właśnie ruch był zwrócony. Sceny w Zagrzebiu, opisane doskonale w *Kuryerze Warszawskim*, przez naocznego świadka, rodaka naszego, powtórzyły się w mniejszym zakresie na prowincyi, i trzy dni temu jeszcze lud po małych miasteczkach, nie poprzestając już na zdzieraniu tablic i tłuczeniu okien, targał się na osoby przedstawicieli władzy, jednego nawet srodze poturbował. W całym kraju panuje wrzenie natury politycznéj, i gdyby tak jednocześnie ruszyło się co w Bośni, spokrewnieni z Bośniakami Kroaci możeby nawet do zbrojnego ruchu się porwali: byłoby to nieopatrzne, zdrożne i dla samych działaczy szkodliwe, ale-by nabrało znaczenia, zdolnego zatrwożyć władze naczelne w Peszcie i Wiedniu.

Teraz już w obecnym stanie ruchu, wiadomości z Zagrzebia wywołały w obu stolicach poważną troskę, szukającą drogi do wyjścia. Nie uznano sprawy za czysto węgierską i wezwano do narad ministrów wspólnych całéj monarchii: słusznie, bo sprawa wszystkich obchodzi. Pod prezydencyą samego cesarza, postanowiono, dla ocalenia honoru, poprzywracać zdarte znaki, a dla stałego uregulowania sprawy, przedstawić sejmowi peszteńskiemu odpowiedni projekt prawodawczy. Oczywiście honor będzie ocalony, ale czy ocaloną będzie spokojność: o to lęka się ban kroacki, Pejacewicz, i dlatego proponuje pozostawienie wszystkiego *in statu quo* t. j. *in statu desolationis*, a późniéj wprowadzenie samych tylko herbów kroackich, pospołu z węgierskiémi, bez żadnych napisów. Nie jest to najlepszy sposób ratunku; ale przyznać mu potrzeba że schlebia jako-tako dumie narodowéj Kroatów. Rozsądek zapytuje ze zdziwieniem: co mogą szkodzić Węgrom napisy kroackie nad biurami, i dlaczego-by Kroaci nie mieli mieć pod panowaniem węgierskiém tego, co mają inne kraje Habsburgii, pod panowaniem ciślitawskiém? W odmowie widać tylko szowinizm synów Arpada, ten sam szowinizm, który naturalną, przez Boga nadaną ludziom wolność uczenia się we własnym języku i we własnym duchu, wydziera Słowakom, Sasom i Rumunom. Wszędzie te wilcze pazury!

Zanim się rzeczy ułożą, rozciągnięto prawo wojskowe nad całym krajem. Z punktu interesu państwowego, nie można środka tego ganić; wypada tylko pragnąć jak największéj łagodności w stosowaniu, aby niepotrzebnie nie drażnić, i działać tylko na zasadzie koniecznéj obrony, tam jedynie, gdzie zajdzie tego nieodbita potrzeba. Sprawa jest ważną i z napisów, przy sprzyjających okolicznościach, może się skierować na daleko ważniejsze przedmioty, będące Kroatom solą w oku: przedewszystkiém na to, że zostają pod panowaniem węgierskiém, którego nienawidzą.

Przy różnorodności politycznego swego składu, Austrya daje widok ciekawy: oto jednocześnie prawie z poruszeniem się Kroatów przeciwko napisom węgierskiém, na sejmiku krajowym w Parenzo większość deputowanych i ludność, roznamiętniona nienawiścią ku cudzoziemszczyźnie, wyśmiewa i prześladuje mowę kroacką i na używających



Syn marnotrawny. Powrót do domu rodzicielskiego. Kopia z obrazu A. Bidy.

wadził w ruch całą gromadkę figur pociesznych, kreślonych dosadnie, często kilku tylko rysami, i rozwinął sceneryą niezmiernie ruchliwą a zarazem naturalną.

Jest to nader zabawna satyra obyczajowych śmiesznostek, przeprowadzona z wielką komiczną werwą i sceneryą zręczną, a wolną od wyszukanéj kunsztowności fars francuzkich. Bałucki nie silił się tym razem na wielkie tendencyjne założenia, nie chciał być cierpkim satyrykiem, ale skreślił dowcipną i serdeczną zarazem pochwałę ciszy domowego życia i dał plebejuszom przestrogę, aby nie poświęcali drogiego spokoju dla zbytniéj wrzawy towarzyskiego życia, którego nie umieją dobrze prowadzić.

Po wrzaskliwym chaosie balowym, który sprowadził tylko szereg kłopotów, plotek i komeraży, rodzina mieszczańska wraca z radością do dawnéj ciszy i harmonii, która jest źródłem daleko większéj i trwalszéj szczęśliwości, aniżeli wszystkie gwarne komedye światowéj próżności.

Komedya ta, celująca w drugim zwłaszcza akcie pysznym humorem, posiada parę postaci kreślonych wybitnie, craz cały szereg zgrabnie szkicowanych karykatur. Krasi ją głównie pogodny i pełen życia humor, poparty umiejętnością chwytania na gorącym uczynku komicznych rysów i wyzyskania sytuacyjnego ruchu.

Grano tę sztukę z życiem i werwą, a nawet sceny zbiorowe udały się bardzo pomyślnie, z powodu dobrego wyuczenia i właściwéj charakterystyki komparsów. Z grających panie Siedlecka i Czaplicka, pan Glogier, a zwłaszcza Podwyszyński, zasługują na pochwalne słówko i szczery oklask.

Że sztuka aktorska ma swoje wdzięczne chwile, przekonała się o tém sympatyczna artystka naszéj sceny, panna Marya Wisnowska, która czterokrotnie występowała na scenie Lwowskiéj, gdzie jéj talent młodzieńczy rozpoczął szczęśliwą dobę swego rozwoju. Artystka przyjmowaną tam była z objawami niezwykłéj sympatyi, jako ulubienica nadpełtwiańskiego grodu.

Karol.

JÓZEF WYBICKI.

Ustęp z przeszłości

napisał,

Mieczysław Krzywosąd-Kępieński.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 948.)

Chwila to tak ważna w życiu naszego bohatera, iż nie możemy jéj pominąć bez wzmianki. Opowiedzmy ją słowami samego Wybickiego [1]): „Otworzono mi pokój; zastałem go (Napoleona) przy kominku, zacząłem do niego mówić, przerwał mi z jakąś ciekawością i zaraz mię zapytał, czy jestem Wybicki? czy jestem ten, co mu dobra skonfiskowano? Na co gdym odpowiedział, zwrócił znowu zaraz zapytanie, jakiéj były wartości te dobra moje? Tą dobrocią jego ośmielony, odpowiedziałem, że to zanadto przedmiot mały, abym miał nim trudzić Cesarza, raczéj czekam jego rozkazów, w czém mogę być użytecznym. Przytomni byli sławni Berthier i Dąbrowski. Z zadziwieniem patrzeli na mnie; wtém Cesarz ruszył się od kominka, zaczął chodzić po pokoju i mnie także chodzić koło siebie kazał; zaczął mówić, że mu wypada ścigać nieprzyjaciela przez Polskę... że mu trzeba wiedzieć, czy wojsko znajdzie w tym kraju wygody i żywność? Odpowiedziałem na to z wielką przytomnością, że jeżeli wejdzie do kraju, jako zwycięzca, wszystko nakazać może; ale, jeżeli wchodząc, oświadczy się być naszym wskrzesicielem, — wszystko mu sami poniesiem w ofierze”. Nie przytaczamy rozmowy Wybickiego z Napoleonem w całéj rozciągłości, jest bowiem zanadto obszerną; powiemy tylko, że o ile ostatni, jak wiadomo, wielki znawca ludzi, od razu ocenił zdolności i poświęcenie naszego bohatera, o tyle ten był dla Cesarza prawdziwém uwielbieniem przejęty, i jakby oczarowany urokiem wielkiego geniuszu. Napoleon polecił Wybickiemu napisać proklamacyą do narodu, a kiedy już była gotową i wyszła z druku w mnóztwie exemplarzy, wydał rozkazy naszym przyjaciołom, aby natychmiast na noc wyjeżdżali do Poznania, — Dąbrowski z pełnomocnictwem tworzenia korpusów wojska w uniformach polskich,—Wybicki, aby w imieniu Cesarza organizował władze sądownicze i administracyjne.

[1]) „Pamiętniki Józefa Wybickiego“ i t. d. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1882 r., str. 187.

Tak więc nadeszła chwila w życiu zasłużonego męża, w któréj zbierał owoce z posiewu przeszłości,—chwila, która jest punktem kulminacyjnym jego nieskazitelnego żywota i dalszéj politycznéj działalności; bo, jak sam powiada, od czasu, kiedy go powołał Cesarz do najwyższéj godności w kraju, nastąpił stanowczy zwrot w jego nieszczęśliwych losach. „Szczęście goniło mnie, powiem, uciekającego”—pisze naiwnie pamiętnik [2]); pomimo to, Wybicki nie wzbijał się w dumę, owszem, jego skromność niezwykła czyniła go nieśmiałym i jakby niepewnym, czy odpowié wysokiemu swojemu zadaniu.

Przyjaciele nasi stanęli 5-go Listopada w Poznaniu, a jakim ich imiona były otoczone blaskiem, jak ich zasługi były cenionemi, nauczą nas dzisiaj słowa Pamiętnika: „Jadąc do Poznania, otaczały nas zewsząd tłumy ludu z okrzykami, — pod Poznaniem czekano na nas z pochodniami, bośmy umyślnie chcieli nocą wyjechać; ale wielu dystyngwowanych obywateli, wyprzągłszy konie, ciągnęło powóz z nami do domu Mielżyńskich, gdzie stać mieliśmy”. Dziwną zaiste jest zmiana usposobienia ludności, dziwnym czar i urok, jaki imiona zasłużonych wkoło roztaczają, wywierając na zwątpiałych wpływ niemal cudowny. To samo społeczeństwo, wczoraj jeszcze upadłe, zgnuśniałe, stoczone moralną gangreną, to społeczeństwo, żyjące bez myśli, z dnia na dzień, bez jutra, zmateryalizowane, bez żadnych szczytniejszych porywów, dzisiaj oto, za przyjazdem wodza legionów i jego towarzysza w pracy, jakże nam się przedstawia odmiennie, witając osiwiałych w walkach przewodników swoich jednym okrzykiem zapału, ciągnąc ich, jakby tryumfatorów rzymskich, własnemi piersiami, oddając hołd należny prawdziwéj zasłudze i katońskim cnotom.

Po kilku festynach i uroczystościach, które przybyłym dostojnikom wyprawiło miasto, zakrzątnął się Wybicki z właściwą sobie energią i znajomością rzeczy około organizacyi władz wyższych i innych urzędów krajowych w Poznańskiém, a późniéj Kaliskiém. Trafnie oceniając ludzi, powoływał zdolnych i ogólném zaufaniem otoczonych obywateli do wyższych urzędów, jako to: Brezę na naczelnika władz administracyjnych, Kasztelana Krzyżanowskiego na prezesa trybunału w Poznańskiém, — podobnież i w Kaliskiém zaprosił na piérwszy urząd Pisarza Koronnego Bielińskiego, na drugi zaś—Chorążego Kaliskiego, Kiełczewskiego. Prócz tych dwóch instytucyi naczelnych, ustanowił Wybicki, w porozumieniu się z Dąbrowskim, dwie komisye wojewódzkie: Poznańską i Kaliską, które, według nowéj organizacyi, zastępowały dawne komory pruskie. Do piérwszéj powołano na Prezesa Józefa Jaraczewskiego, do drugiéj Piotra Bielińskiego, pod których przewodnictwem zasiadali konsyliarze, obierani z grona największém zaufaniem otoczonych obywateli. Komisyi tych było obowiązkiem przedewszystkiém zająć się dostawą zboża i furażów dla następujących wojsk francuzkich, dostarczać funduszów i efektów na tworzący się korpus wojska polskiego, słowem, spełniać wszystkie czynności, jakie się odnosiły do organizacyi i zaopatrywania w żywność i rynsztunek armii. Prócz tych komisyi, na miejsce dotychczasowéj regencyi stworzył pan Józef nową instytucyą, która, na wypadek wojny, miała czuwać nad bezpieczeństwem publiczném magistratur i majątków obywatelskich, nad dalszym ciągiem procesów i ich exekucyą, nad depozytami małoletnich sierot, zgoła nad wszystkiém, co do cywilnego należało zarządu. Jak do poprzednich, tak i do téj instytucyi, powołał Wybicki najzdolniejszych i najznakomitszych obywateli, którzy odbywali funkcye pod przewodnictwem Michała Krzyżanowskiego, z energią i znajomością stosunków i z powszechném zadowoleniem oswobodzonéj prowincyi.

[2]) Tamże, str. 188,

Napoleon, przyjechawszy do Poznania w nocy 28 Listopada, kiedy nazajutrz zwiedził okolice miasta i zobaczył nagromadzone zapasy, nieprzeliczone sterty siana i słomy, magazyny napełnione żywnością; kiedy się rozpatrzył w świeżo dokonanéj organizacyi kraju, tak w zakresie wojskowym, jako i cywilnym; nie posiadał się z radości, a chociaż bywał zwykle zimny i skąpy w pochwałach, oświadczył kilkakrotnie naszym przyjaciołom, że to, co uczynili, przewyższyło jego nadzieje. W dniu przybycia Napoleona do Poznania, opuścili Prusacy Warszawę, którą zajął natychmiast Murat, książę Bergu, na czele dywizyi dragonów Duponta. Dalsza więc praca czekała naszego bohatera, Cesarz bowiem, po otrzymaniu tych wiadomości pomyślnych, posłał go do Warszawy, by tam podobnież zorganizował urzędy i zajął się formowaniem zaciągów wojskowych, przyczém zrobił uwagę co do tych ostatnich, że, nie chcąc, aby wojsko polskie składała „ciemna tłuszcza chłopska”, żąda, aby magnaci i szlachta wzięli w zaciągach udział; na co rzekł Wybicki: „A więc w takim razie trzeba będzie zwołać pospolite ruszenie”. *Oui, oui, je veux votre pospolité*”, odparł Napoleon z uśmiechem, znając podobny ruch zbrojny zaledwie z Rulhiera. Wspólnie z Dąbrowskim rozpisał Wybicki uniwersały, które, według dawnéj formy, podpisane przez Wojewodę Gnieźnieńskiego, Radzimińskiego, wzywały szlachtę do gromadzenia się z bronią w ręku pod Łowicz, dokąd udał się Dąbrowski, by objąć naczelne dowództwo, i w trzy tygodnie późniéj przyprowadził 30,000 korpus na linią bojową. Wybicki tymczasem, przyjechawszy do Warszawy, porozumiał się z Księciem Bergu i, jako pełnomocnik Cesarski, wziął się zaraz do organizacyi, na wzór dokonanéj w Poznańskiém i Kaliskiém. Rozpatrzywszy się w stosunkach dawno niewidzianéj stolicy i zasięgnąwszy rady zaufańszych patryotów, poobsadzał naczelne władze obywatelami, ogólnego używającemi miru, i tak: Prezydentem miasta został hr. Joachim Moszyński, Prezesem sprawiedliwości Michał Kochanowski, Prezesem Trybunału hrabia Ossoliński. Większe trudności napotkał w organizacyi wojskowéj. Co do niéj, miał polecenie, aby się porozumiał z Księciem Poniatowskim i z nim wspólnie zajmował się formacyą; ale rozbawiony Antinous, wyrwany nagle z pośród zabaw i hulanek, nie bardzo rad był temu, że będzie musiał wejść w zupełnie nowy tryb życia, i po długiém wahaniu się oświadczył nareszcie, że Wybicki przecenia sytuacyą, bo brak funduszów nie pozwala na żadne wojskowe zaciągi. Wtenczas nie mógł się pohamować nasz bohater i z całém oburzeniem upewnił księcia, że zaraz jutro 100,000 złp. dostarczy na piérwsze potrzeby, i sam ze skromnego wówczas swego majątku „piérwszy z Księztwa Mazowieckiego” złożył 20,000 złp. w ręce Kochanowskiego na fundacyą wojska. Jego więc głównie staraniem i zapobiegliwością utworzył się, przed przybyciem Napoleona do Warszawy, „rząd tymczasowy”, złożony z ludzi, pełnych poświęcenia, i jego w tém zasługa, że siła zbrojna poczęła się organizować pod księciem Józefem.

(D. c. n.)

Nekrologia.

Dnia 20 Sierpnia w miasteczku Jarmolińcach na Podolu zgasł w 69 roku życia swego Doktor Medycyny Henryk Szopowicz, zdolny i wysoce ukształcony lekarz, wychowaniec Uniwersytetu Jagiellońskiego, znany także i z udatnych kompozycyi muzycznych. Obszerniejszą o nim wiadomość wraz z portretem podamy w najbliższym numerze „Kłosów“.

WYSTAWA

HISTORYCZNO-PRZEMYSŁOWA W GRADCU.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 948).

V. Wyroby szklane, malarstwo na szkle.

Dział ten jest bardzo bogaty. *A.* Puhary, szklanki (najstarsze są malowane z r. 1500). Inne są weneckie, lane, gniecione, dęte i rznięte. Różnokolorowe i białe z ozdobami, napisami, herbami, postaciami i portretami (Ks. Eugeniusza Sabaudzkiego, Cesarzy) 8 sztuk, które Karol VI podarował 3 osobom i t. d.

B. Butle, flaszeczki. Wszystko to stosuje się i do nich. Jest tu także puzdro podróżne, zupełnie takie, jakich w Polsce używano.

C. Zwierciadła i malowidła. Zwierciadeł weneckich tylko 5. Okien kościelnych, malowanych 11, najdawniejsze z r. 1574.

D. Rozmaitości. Kaseta, 3 talerze weneckie (1573), flaszeczki w srebro oprawne etc.

VI. Majolika, Ceramika.

A. Dzbany ze steingutu, majoliki włoskie, niemieckie i tak zwane chłopskie (Bauernmajolika), z ozdobami, napisami, herbami, figurami, portretami i całemi kompozycyami z Pisma Ś-go (np. Zuzanna w kąpieli), najdawniejszy z r. 1540. Szt. 108.

B. Misy. I do nich stosuje się to, co powiedziałem o dzbanach. Są tu i hiszpańskie, i wyroby z Limoges, i ażurowo robione. Szt. 74.

C. Rozmaitości. Różne naczynia ze steingutu i majoliki, z porcelany saskiéj i staro-wiedeńskiéj, z tych ostatnich i figury, etc. Szt. 22. Między niemi i potrójny kubek (trojaczki) z majoliki biało-niebieskiéj z XVIII w. (kubki wewnątrz tak są połączone, że z jednego pijąc, można wszystkie trzy wypić). Wspominam szczegółowo o tym wcale nie celującym wyrobie z tego powodu, że posiadam podobny nowy, w Krapina-Teplicach kupiony, z napisami Leh, Czeh, Meh, na pamiątkę niby trzech braci, którzy stamtąd po Słowiańszczyźnie ze swemi drużynami rozejść się mieli.

D. Kafli i gzymsów piecowych szt. 20, gotycki i renesansowe,—kafel z Narodzeniem Chrystusa.

E. Wyroby rzeźbiarskie. Chrystus polichromiczny z XVI w. Amor w płaskorzeźbie włoskiéj z XVII w.

VII. Wyroby z drzewa, kości i wosku.

A. Lady cechowe rzeźbione, wykładane (Marketerie, Intarsie), złocone bardzo pięknie, sztuk 28, najstarsza z r. 1581.

B. Skrzynie, szt. 7. Wielkie (posagowe) i małe; robota włoska zresztą, tak jak i lady; najstarsza z r. 1580.

C. Kasety. Kaset, szkatułek, sekretarzyków, szafeczek szt. 40. Ten dział wystawy należy do najpiękniejszych; są między niemi gotyckie, ale najwięcéj włoskich. Są drewniane, polichromiczne, kute, wykładane mozaiką florencką; są szyldkretowe, marketerye; ale najwięcéj hebanowych, kością słoniową wykładanych, z szufladami, z bogatą architekturą, z karyatydami i t. d.

D. Stoły i stołki. Stołów jest tylko kilka i niebardzo ciekawych. Za to stołki wiejskie (Bauernstuhl), to jest siedzenie z deski, na czterech mniéj więcéj prostych nogach osadzone, z poręczą z tyłu, z deski wyrzynaną, albo rzeźbioną (kopie ich widuje się często u fotografów); stołki będące szczególnym przedmiotem poszukiwań amatorów, znajdują się tu w mnogich i ślicznych exemplarzach, z przepysznemi rzeźbami.

E. Snycerstwo i pusowanie z wosku: z drzewa dno beczki na 60 wiader z r. 1551, z płaskorzeźbą, przedstawiającą mnicha, z chorągwią w ręku każącego, nad nim anioł, trofea wojenne i brama forteczna. Relikwiarz, płaskorzeźba z XVII w.; szyld nożowników z r. 1516; tort drewniany do ubrania stołu; 10 bardzo pięknych form na pierniki i t. d. Z kości słoniowéj: tryptyk, w wypukłorzeźbie sceny z Życia Chrystusa, styl romański, podobno z r. 1200. Kilka płaskorzeźb treści religijnéj z XIV w. i późniejsze; kilka krucyfixów, jeden z XVI w., kilka lasek. Tu wymienić muszę Nr 1814, t. j. przez prof. Mosera z Gradcu wystawiony duży róg myśliwski z kości słoniowéj, z portretem króla Jana III. Naturalnie, że więcéj szczegółów o tym przedmiocie podać nie jestem w stanie. Z wosku płaskorzeźby z XVI i XVII w.

F. Kołowrotków ozdobnych 5 z XVII w.

G. Grzebienie z rogu i drzewa.

H. Toczone i wyrzynane puhary, z bukszpanu, rogu koziorożca i bardzo bogate z kości słoniowéj z płaskorzeźbami,—między temi husycki z XVII w.

I. Talerze i sztućce drewniane z XVI w. i późniejsze.

K. Rozmaitości: sanki, kołyska, prasa, sikawka z XVII w.

VIII. Wyroby ze skóry i introligatorskie.

Księgi cechowe, lady, szyldy, skrzynie, kasety, chomąta z r. 1580, każdy z portretami panujących z XVI wieku.

IX. Stroje i bielizna.

Stroje włościańskie stare, zbiór znaczny, począwszy od XVI w.

X. Zegary.

Zbiór piękny, obejmuje on zegary wieżowe już z XVI w., stołowe i ścienne, gotyckie, renesansowe i Rokoko, niektóre bardzo ładne. Także ścienne, żelazne, przez włościan używane; (zegarki kieszonkowe są osobno wystawione).

XI. Instrumenta matematyczne.

Ciekawy wielki stół kamienny, okrągły, na nim wyżłobiony kalendarz na lata 1600—1800, zrobiony 1607 r. przez magistra pedagogii i arytmetyki w Gradcu, Andrzeja Peschka, dedykowany Ferdynandowi II (z Ambrasersammlung); prócz tego piękny zbiór kalendarzy i instrumentów matematycznych z XVI i XVII w.; dzieła Jana Kepplera (z Gradcu), drukowane 1596 r. w Tubindze i t. d.

XII. Muzyka.

Fortepiany, szpinety, klawicymbały, liry, cytry i inne narzędzia muzyczne, szałamaje, rogi alpejskie i t. d. Księży Chorał z r. 1497; Antyphonarium na pergaminie z XV w.; msza z XVI w.; stół kamienny, biały, własność Maryi Bawarskiéj, żony Karola II, z nutami i textem wyrytym Anakreontyku na 5 głosów, z r. 1589. Znawcy chwalą kompozycyą muzyczną. Daléj kompozytora Fuxa: dzieła, autografy, portrety, i innych kompozytorów styryjskich i t. d.

XIII. Zbiór tabakierek i bombonierek.

Sztuk 89, najstarsze z XVII w. Złote, srebrne, emaliowane, cynowe, porcelanowe, kokosowe, drewniane, wykładane, szklane, z kamieni (agat, karniol, jaspis etc.), z lawy, z kości słoniowéj, z rogu, z perłowéj macicy, z mozaiki i t. p. Zbiór bardzo piękny.

XIV. Zbiór zegarków kieszonkowych.

Sztuk 33, najdawniejsze z XVII w.; między niemi jajko norymberskie z kryształu górnego, w niém zegarek, także kulisty, złoty, emaliowany; zresztą rozmaite,—między niemi roboty weneckiéj.

XV. Zbiór wachlarzy.

Zbiór ten jest bardzo piękny, sztuk 50, najstarsze z XVII w. Pergaminowe, papierowe, jedwabne, z kości słoniowéj, z koronek i złotych haftów i t. d. Vatteau i bardzo pięknie malowane.

XVI. Zbiór koronek.

Points d'Alençon, points de Venise, brabanckie, francuzkie, punto tissato i t. d.

Sekcya IV.

Obejmuje obrazów olejnych i al Tempera 128. Akwarel, gwaszów, miniatur 55. Z architektury fotografii budynków i planów 58. Rzeźb 56. Sztychów 31. Nie przeczę, że nie jedno z tego na uwagę zasługuje i jest piękne; lecz w malarstwie albo nieznani mistrze, albo tacy, którzy w swym rodzinnym kraju wprawdzie sobie imię zdobyli, ale nie w świecie. Co do rzeźb, to najpiękniejsze snycerskie przedmioty z kości słoniowéj i z drzewa już w powyższych działach się mieszczą. Co do architektury, nie można przeczyć, że Styrya posiada i romańskie, i gotyckie zabytki, i renesansowe piękne budowle; ale te chyba-by w opisie całego kraju należało wymieniać, a nie tutaj, chociaż przyznaję, że słusznie fotografie tych budynków na wystawie się znajdują.

Sekcya V.

Sekcya ta obejmuje historyą pisma, historyą druku, prawo i administracyą, mincarstwo i sfragistykę, jest najumiejętniéj ułożoną i odznacza się szczególniejszém bogactwem. Warto, aby jaknajdłużéj jéj nie rozwiązywano, i żeby ją ludzie fachowi i znawcy badali. Jest ona istotnie imponującą.

Ale z drugiéj strony, tak jak zwiedzanie bibliotek, gabinetów monet, medali i pieczęci, a nawet gem i intaliów jest zupełnie bezskutecznėm, jako ograniczające się obejrzeniem gmachu, sal, szaf, witryn, a co najwięcéj z każdéj gałęzi po kilka najsławniejszych exemplarzy; bo turysta, nie specyalny badacz, nie ma potrzebnych fachowych wiadomości i przygotowania, a choćby je i posiadał, to właśnie jako turysta, prędko z miejsca na miejsce pośpieszający, nie ma czasu do dokładnego zwiedzania i badania;—podobnież i wystawy rzadkich dzieł, dokumentów, monet, medali pieczęci, dla szerszéj publiczności są nieponętne i niewdzięczne. I ja także, chociaż umiem te sprawy ocenić, jako turysta w lot wystawę zwiedzający, najmniéj tą Sekcyą się zajmowałem, bo mi to było niemożebném.

Lecz przypatrzmy się tym zebranym tu bogactwom z katalogiem w ręku. Pokazuje się, iż druki i manuskrypta są własnością Uniwersyteckiéj Biblioteki w Gradcu i tamtejszego Johanneum, dokumenta zaś pochodzą ze Styryjskiego Archiwum Krajowego, które z Johanneum jest połączone. Szacowny to zbiór, bo posiada do 80,000 aktów, a między niemi ze 40,000 oryginałów i około 6,000 fascykułów nowszych aktów. Najstarszy dokument jest z r. 877. Wcielono do tego archiwum wszystkie akta dawne lenne, włościańskie, zniesionych kościołów i klasztorów, cechów i t. d. Posiada mnóstwo dyplomów, genealogii, stempli do pieczęci, widoków, planów i t. d.

(*D. n.)*

Antoni Stanisławski.

(Wspomnienie pośmiertne.)

(Dokończenie. — Patrz Nr. 944).

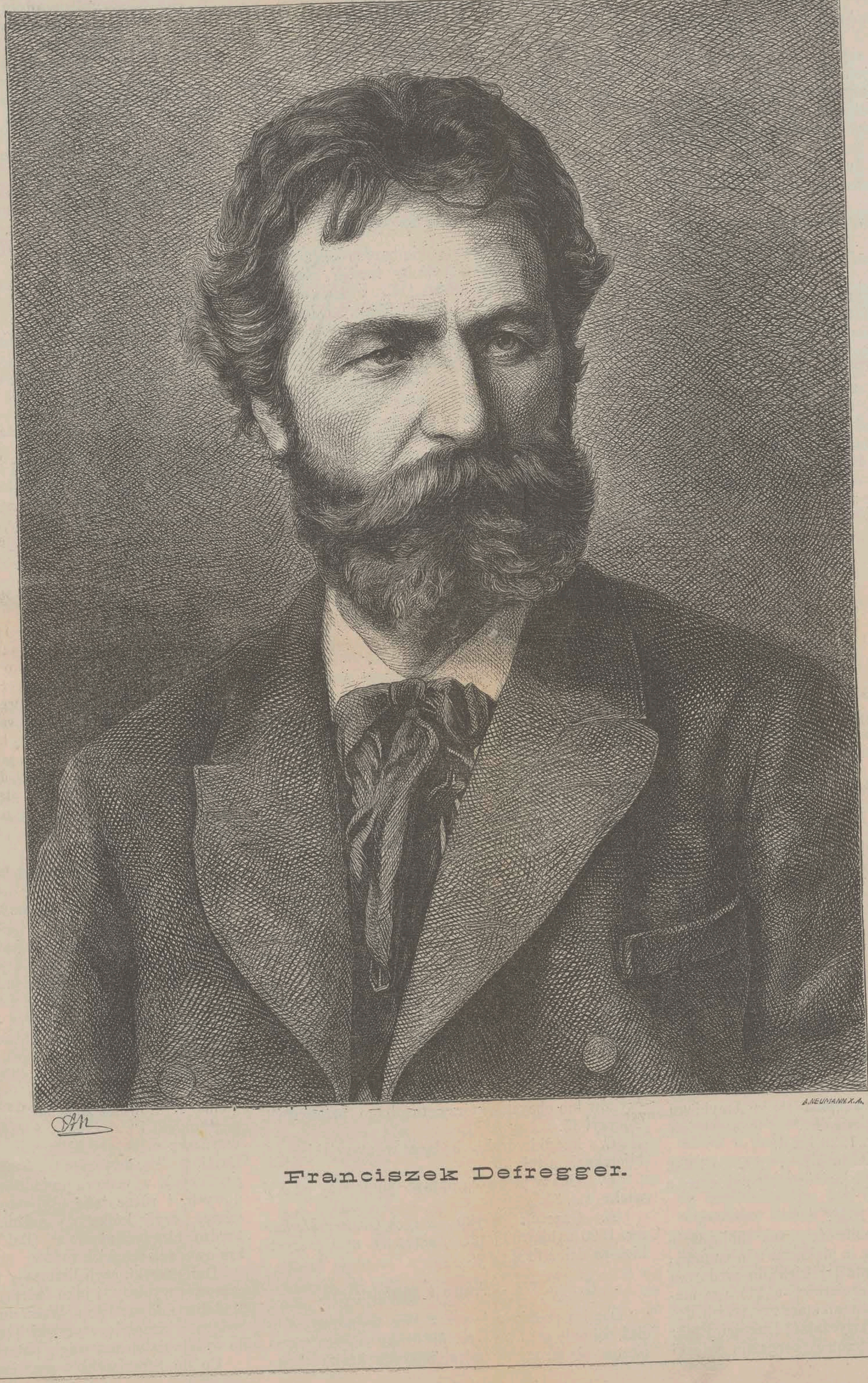
Czytałem więc bez przerwy, a kiedym wygłosił ostatni wiersz pieśni piątéj:

„I padłem, jako martwe ciało pada".

Nastąpiła chwila głuchego milczenia. Znużony trochę, ale razem rozogniony, czekałem wyroku. Kraszewski siedział czas jakiś, przymrużywszy oczy, jak gdyby ważył sąd w sumieniu swojém, nareszcie powstał i, zwracając się do mnie, powiedział:

— Wiesz, Profesorze! z tłómaczeń, jakie znam, jedno twoje daje pojęcie o Dantem. Co to znaczy, kiedy kto bierze się do rzeczy z należytém przygotowaniem.

Tu zaczął wychwalać wierność mego przekładu, a obok tego jędrność i łatwość wysłowienia.



Franciszek Defregger.

Lauteru. Kilkanaście wsi płonęło, a miasto wyglądało, jak dom podziurawiony.

— Hej, wziąć mi Gaisberg! — krzyknął generał Kirchbach. — Na przód marsz, wy Polaki, coście wygrywali bitwy na całéj kuli ziemskiéj! Na przód marsz!

I poszły pułki poznańskie. Poszły, jak fale, jak wichry w górę, coraz wyżéj. Walą się trupy na dół, niby snopy, jęczą ranni, ale żywi pną się ciągle, zdobywając jednę piędź ziemi po drugiéj. Przodem biegnie młody oficer ze szpadą w dłoni, bez hełmu, z rozpiętym mundurem i komenderuje po polsku:

— Za mną, wiara! za mną, za cześć naszego imienia!

A chłopom zdaje się...

— Héj, niech żyje nasza... i idą.

Doszli! Sam generał Douay wychodzi naprzeciw. Zatoczył się, schwycił się za pierś i padł. Po trupach jego rozbitków płynie straszna fala pułków poznańskich.

Zwycięztwo! Młody oficer trzyma w ręku sztandar francuzki i powiewa nim nad głowami żołnierzy...

Skończyła się bitwa, ochłonął, rzucił sztandar na ziemię i szepnął:

— Szkoda... szkoda!.. tyle krwi naszéj... za sprawy nie nasze!..

A obok niego stał prosty żołnierz z potrzaskanym karabinem w garści i mruczał:

— Kiej tyn psiokrew Mimiec krzyknął, co my Poloki takie zuchy, to mnie tak coś porwało, kiejby złe, i popchnęło w górę. O Jezu, Jezu! i zamordowałym tylu Chrancuzów! Żeby gu choroby świgały, jaki un chytry tyn złodzi mimiecki.

Oficer splunął, otarł zakrwawioną szpadę o rękaw uniformu i schował ją do pochwy.

Gdy mu nazajutrz Kirchbach chciał przypiąć do piersi wielki krzyż żelazny, odsunął młody wojak rękę generała, mówiąc:

— Dziękuję, nie biorę nagrody za waleczność z rąk nieprzyjaciół mego narodu.

Dwa dni potém odesłano go do Niemiec. Sąd wojenny skazał go za niesubordynacyą na rok fortecy.

Oficerem tym był Tadeusz Rumiński.

KONIEC.

WYSTAWA
HISTORYCZNO-PRZEMYSŁOWA W GRADCU.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 949.)

Grupa I. — **Grafika.**

Szafy 1—3 wykazują, iż najdawniejsze dokumenta, aż do XIII w., pisane są rzymskiemi minuskulami (tylko piérwszy wiersz kursywą). W XIII w. przemienia się pismo w gotycką kursywę; od połowy XIV przeobraża się zwolna na dzisiejsze pismo niemieckie, które się w XVI w. już prawie wykształciło, a od XVII stało się pospolitém.

Szafa 1. Akt z r. 878: król Karloman nadaje Kościołowi w Oettingen ziemię. Akt z r. 904: król Ludwik Dziecko nadaje ziemię synowi hr. Ottokara; z r. 979 Akt Cesarza Ottona II; z r. 1000 Akt Ottona III z pieczęcią (bullą) ołowianą; z r. 1020 Akt Cesarza Henryka II z bullą złotą; z r. 1025 Akt króla Konrada II; z r. 1066, Markwart (późniejszy Książę Styryi) zamienia się z Arcybiskupem Salzburskim na dziesięciny. Z tego oryginału falsificat zdaje się z r. 1220 i t. d.

Szafa 2 obejmuje Akta od r. 1202 do 1399. Piérwszy dokument, nie po łacinie, ale po niemiecku pisany, jest z r. 1272.

Szafa 3 od r. 1422—1638.

Szafa 4 obejmuje osobliwości, i tak: Biblią Gebharda z początku XII w. z pięknemi miniaturami; woskowe tabliczki, notatki, jakich do niedawna używano w górnictwie i leśnictwie, a które są nieprzerwaném naśladownictwem staro-rzymskich. Pisma na pergaminach nadzwyczajnéj długości, i tak: z r. 1417 Legislacye procesowe (pergamin włoski ze skóry baraniéj,—w Niemczech robiono go z cielęcéj,—zwijany, nie zaś jak list składany) długi 23 stopy. Drugi, 11 stóp długi, rotuła sądowa, zestawienie aktów z procesu z r. 1505; a wreszcie trzeci, 28 stóp długi z r. 1484, *Rotula mortuaria*, którą klasztor w Admont donosi o śmierci zakonników i dobroczyńców innym klasztorom, te zaś potwierdzają, że im to uwiadomienie doręczoném zostało, i ze swéj strony o swych stratach donoszą. Posłaniec, niosący tę rotułę, bywał rok albo i dłużéj w drodze, gdy przez całe Niemcy i Szwajcaryą wędrował, i czasem do 250 klasztorów musiał zwiedzać. (Dzisiejsze *lettres de faire part* są praktyczniejsze).

Szafa 5 obejmuje manuskrypta prywatne, np. Żywot Św. Ruprechta z IX w.; psałterz z X w.; Żywot Alexandra Wielkiego z XI w. Najdawniejszy niemiecki jest poemat „Litania Henryka" z XII wieku i t. d.

Szafy 6 i 7 obejmują nader szacowny zbiór kronik, do Styryi się odnoszących, albo przez Styryjczyków pisanych. Są to kroniki, roczniki klasztorne, kościelne i t. d. Najdawniejsza z XII w. Historya rzymska, Franków i króla Gotów, Teodoryka.

Szafa 8 obejmuje rzadkie bardzo księgi, w których zakony zapisywały osoby innych klasztorów i świeckie do swego grona, jako z niemi zbratane, (klasztor Seckau z r. 1141 do 1200). Daléj nekrologi, t. j. zapisy takichże osób i własnych zakonników zmarłych, i postanowienia co do nabożeństw, za nich odprawiać się mających. Ważne, gdyż podają ciekawe wiadomości biograficzne. Taki nekrolog np. klasztoru Admont z lat 1175—1300, i *Urbaryusze*, to jest opisy posiadłości książąt, miast, klasztorów i t. p. rodzaj inwentarzy, ważne są w topografii i statystyce historycznéj. Najdawniejszy, spisany 1265 r. z rozkazu króla Ottokara, tycze się książęcych styryjskich posiadłości.

W szafie 9 i 12 są stare i nowe regestra i spisy, katalogi Styryjskiego Archiwum i małe modele szaf i całego urządzenia Archiwum.

Szafa 10. Zbiór map, do Styryi się odnoszących, począwszy od kopii sławnéj *Tabula Peutingeriana*, daléj mapy z XVI w. i t. p.

Szafa 11. Przedstawia zbiór autografów, począwszy od księcia Rudolfa IV († 1365 fundutora Uniwersytetu Wiedeńskiego), który piérwszy własnoręcznie dokumenta podpisywał. Akt z 1360 r. Razem wszystkich sztuk 30.

Szafa 13. Akta tyczące się obrony kraju przez stany na granicy kroackiéj i slawońskiéj. Ważne dla historyi krajowéj, przy nich plany i t. d.

Następnie wystawiony jest zbiór widoków różnych miejsc, modele i reliefy onych, wzięte z Archiwum Krajowego, sztuk 38. Planów fortyfikacyi i t. d. 8 i portretów 45. Dlaczego tych w ogólnym zbiorze portretów nie zamieszczono? odpowiedzieć trudno.

Grupa II. — **Typografia.**

Nadzwyczaj ciekawa i pouczająca, ale i do niéj się stosuje, co wyżéj powiedziałem, że trudno ją w przelocie studyować. Obejmuje ona:

A. Druki przez Styryjczyków lub w Styryi dokonane. Najdawniejszy z r. 1487, p. t. *Tractatus de particularibus diaetis*, w Padwie przez Math. Cerdoi de Windischgraz drukowany, w Gradcu zaś najdawniéj drukowano w r. 1559 w oficynie Alexandra Leopolda.

B. Dzieła znakomitsze, pisane przez Styryjczyków lub obcych, którzy tu długo przebywali. Pozycyi 35.

C. Rzadkie druki, będące w styryjskich bibliotekach, sztuk 36.

D. Okazy pięknych opraw, począwszy od XV wieku, szt. 35.

E. Gazety styryjskie, z tych *Gratzer Merkur* z r. 1690 najdawniejsza. Załączony spis wszystkich po dzień dzisiejszy.

Grupa III. — **Prawo i administracya.**

Obudza podziwienie przez swe bogactwo, chociaż pojmuje się łatwo, że, dla braku miejsca, ograniczono się do rzeczy najcelniejszych, i tak:

I. Źródła praw.

A. Źródła publicznego prawa krajowego: wystawiono tu 7 Aktów oryginalnych, autentycznych, które trudno wszystkie cytować; dość powiedzieć, że 1-o jest dokument z r. 1186, wystawiony przez Ks. Ottokara VI, co do sukcesyi po Leopoldzie VI, i co do przywilejów ministeryaliów, ziemian, kleryków i klasztorów; 2-o z r. 1237 Fryderyka II, potwierdzenie praw ministeryaliów i t. d.

B. Księgi prawodawcze, niegdyś obowiązujące: Lex Baiwariorum. Manuskrypt z XII w.; Schwabenspiegel. Manuskrypt z XV w. i formularze do niego; Steierisches Landrecht z XV w.

C. Ordynacye specyalne. I tak: Kodex Górniczy z r. 1339; Reformy Landrechtu; Ordynacya policyjna dziesięciu, sądowa exekucyjna i t. d.

II. Źródła praw miejskich.

A. Przywileje, sztuk 22. Najdawniejszy Ottokara z r. 1270 dla Judenburga i t. d.

B. Prawa miejskie, protokóły i t. d. Najdawniejsze prawo miejskie Wiedeńskie, przepisane dla Judenburga w XV w.

C. Ordynacye i akta cechowe, najdawniejsze z r. 1467.

III. Stosunki dominialne i włościańskie.

Najdawniejszy Spis Czynszów Ziemnych z roku 1460 i t. d.

IV. Różne akta prawne.

Np. Ks. Henryk II w r. 1020 darowuje swemu Kapelanowi jedenastu niewolnych z ich rodzinami; z r. 1270 testament mieszczanina z Judenburga; daléj różne nadania, zastawy, manumisye, wyroki, intercyzy, zaręczenie spokojnego zachowania się (Urfehdebrief).

V. Różne zabytki.

Zegary sądowe z Justicyą i z herbami; obrazy tłómaczące, co jest przysięga; laski Erblandhofmeistra i Marszałka Krajowego; łańcuchy, oznaki Burmistrzów; miecze i laski Sędziów Miejskich; miecze i laski Sędziów Targowych; chorągwie i znaki targowe; berła sędziowskie; miecze katowskie; koła do łamania kości; kuna, czyli jarzmo drewniane z otworami na szyję i ręce; hełm żelazny haniebny; łańcuchy; ręka drewniana haniebna dla świętokradców; śruby żelazne torturowe na wielkie palce i na golenie; panna żelazna wewnątrz z kolcami i t. d.

Grupa IV. — **Mincarstwo i Sfragistyka.**

Obejmuje zbiór bogaty monet, bitych w Styryi przez panujących książąt, począwszy od feniga Ottokara I († 1192) aż do dukata z r. 1809. Daléj zbiór monet obcych panujących, bitych w Styryi, np. Biskupów Salzburskich i pojedyńczych Styryjskich Dynastów (panów), mających prawo bicia monety, np. Hrabiów Cilli, Ks. Eggenberga i t. p. Daléj zbiór monet, jakie z biegiem czasu i historyi tu kursowały, począwszy od monet keltyckich, rzymskich, bizantyńskich; daléj staroniemieckie, czeskie, austryackie, weneckie cekiny, dukaty węgierskie. Również zbiór medali honorowych i pamiątkowych i t. d. lanych i bitych, a mianowicie: dotyczące panujących, prywatnych, nagrodowe. Daléj, według zwyczaju ówczesnego, bite przy rozgraniczaniu większych posiadłości lub okręgów sądowych, i różne inne okolicznościowe. Niemniéj *szczoty*, czyli kółka do machinek rachunkowych, bardzo niegdyś używane (Raitpfennig), rządowe, krajowe, szlacheckich rodów.

Daléj marki, czyli liczmany, używane do tymczasowéj wypłaty i jako adresy przemysłowców. Medaliony odpustowe. Wreszcie rzadkie monety, będące własnością styryjskich zbiorów. Stemple do wybijania monet, wagi, patenta, dokumenta.

Co do Sfragistyki, wystawiono tu: Kilka pie-

częci, odznaczających się swą wytwornością; daléj pieczęcie heraldycznie ciekawe. Następnie władz rządowych, władz duchownych i parafii, rodzin szlacheckich, miast, gmin, cechów, mieszczan, oraz stemple i tłoki do pieczęci tych wszystkich kategoryi; a nareszcie pieczęcie obce i nieznane.

Zbiory to bardzo szacowne, ale ileż-by potrzeba czasu, aby je zbadać?

Sekcya VI.

Broń i Zbroje.

Obowiązkiem Stanów Styryjskich było bronić granicy kraju od Kroacyi. Stany téż zaciągały żołnierzy, zbroiły ich i dowodziły nimi. Dlatego Zbrojownia Stanowa w Gradcu bardzo jest ciekawą, bo pozostała jaką była, gotowa do użycia. Tam, to widzi się całe zapasy pik, łuków, strzał i halabard, pałaszy, mieczów oburęcznych, młotów, rusznic, pancerzy i reszty zbroi na człowieka i konia, hełmów, tarcz, prochownic i t. d. dla uzbrojenia Landsknechtów i Rajtarów i dla ich dowódzców; także długie rusznice z podstawkami, falkonety i armatki, moździerze i armaty. Jest to może jedyna zbrojownia tego rodzaju, zbrojownia, a nie muzeum historyczne zbrojownicze. Z tego zbioru więc, jak i z innych, np. ze zbiorów cesarskich, zestawiono obecny dział wystawy. Są tu z XVI w. ozdobne zbroje arcyksiążąt, zupełna kolekcya okazów wszelkiego rodzaju. To samo rozumié się o broni siecznéj i palnéj, o łukach i różnych przyrządach. Są także chorągwie, bębny i t. d. Prócz tego jest zbiór przedmiotów myśliwskich i odnoszących się do bractw strzeleckich, czyli kurkowych. Ciekawa jest uprząż na konie, rząd, strzemiona, sanie, a szczególniéj paradna dubeltowa lektyka z XVI w. z herbami Batorych. Zkąd ona? nie wiem.

Prócz tego, jako wystawa heraldyczna, jest tu zbiór tarcz herbowych żałobnych i innych, różnych rodów; są rodowody, herbarze, przedstawienia turniejów i t. d. Wreszcie Akta, odnoszące się do dawnych stosunków wojskowych, i przedmioty pamiątkowe obu styryjskich pułków piechoty, Nr 27 i 47.

Sekcya VII.

Przedmioty kościelne.

Kielichy i monstrancye cynowe, mosiężne, srebrne i złote, emaliowane, z porcelanowemi malowaniami, filigranowe, z herbami i t. d. Najdawniejszy kielich z r. 1360, najpiękniejszy z XV w. Są gotyckie i renesansowe, są drogiemi kamieniami sadzone.

Miednice i nalewki chrzcielne, bronzowe, mosiężne, ampułki, kadzielnice. Lichtarze najdawniejsze Romańskie z XII w., kandelabry, żyrandole i t. d. Pastorał Biskupa Gebharda z Salzburga z r. 1070 tylko w części odnowiony. Zbiór pięknych ornatów, dalmatyk i t. d. Najstarszy ornat z XIII w. Infuła z XIV w. nizka, trójkątna, podobna kształtem do owéj ze skarbca Koś. Katr. Kr. po Św. Stanisławie.

Nr 91 Katalogu podaje Casulę z XVII w., ofiarowaną przez dwór królewsko-polski, własność kośc. paraf. Xaveri bei Oberburg. Płaskorzeźby z drzewa, krucyfixów zbiór cały. Między niemi na krzyżu filigranowym Chrystus z korala, z XIII w. Staro-niemieckie obrazy, tryptyki i ołtarze (ale najwięcéj nowych) i t. d. Zbiór pięknych i bogatych relikwiarzy, a wreszcie ex-vota z cudownego miejsca Maria-Zell; podobnież tryptyki, relikwiarze, monstrancye, płaskorzeźby, statuety i t. d.

Pysznych tu rzeczy wiele, lecz nie było czasu, by wszystko detalicznie oglądać.

Sekcya VIII.

Portrety i historyczne pamiątki.

Ta nas krótko zabawi. Portrety niesławnych mistrzów a głównie Styryjczyków, więc znów nie europejskiéj sławy, bo co sławniejsze i lepsze pomieszczono w innych Sekcyach. Również i owe pamiątki nader małéj wartości.

Tak więc skończyłem przegląd téj Wystawy. Z tego pobieżnego opisu przekonać się łatwo, że była ona wspaniałą i godną uwagi. Pominąwszy Sekcyą VIII i IV, które się nie udały i są zbyteczne, przyznać potrzeba, że Sekcya III z należącą właściwie do niéj II ą i VII-ą stanowi imponujący zbiór wyrobów artystycznych we wszystkich rodzajach i stylach, zaś Sekcya V, z należącemi tutaj poniekąd Sekcyami I-ą i VI-ą, sama przez się byłaby wystawą, godną zwiedzenia i badania.

Myślę, że chociaż tak suche wyliczenie skarbów, które w Gradcu teraz wystawiono, nie będzie bez interesu dla osób, archeologią się zajmujących.

S. M.

Wspomnienia z pobytu w Ameryce,

podczas wojny 1861—1864 roku,

skreślił

gen. Włodzimierz Krzyżanowski.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 949.)

Obok tego, murzyni, przyuczeni przez całe życie do ciężkiéj pracy i włożeni przez Południowców do robót ziemnych, oddawali w téj mierze nie małe wojskom naszym usługi.

Od czasu nominacyi méj na kapitana, pędziłem życie obozowe na równi z innymi, z tą jednak różnicą, iż dla mnie nie było ono zbyt uciążliwém i męczącém. Dawne nasze przysłowie, dowodzące, że każdy polski szlachcic do szabli jest stworzony, na mnie sprawdziło się najzupełniéj. Piérwsze wystrzały, piérwsze ćwiczenia, obudziły w mych żyłach gorącą krew i ducha Lechitów, a więc zamiłowanie do korda i wojenki, niebezpieczeństw i obozowego żołnierskiego życia. Poprzednie moje włóczęgi i tułactwo, przysposobiły mnie widać do tego zawodu koczowniczego, który, w najlepiéj nawet urządzonéj armii, przypomina życie wojowniczych i dzikich nomadów. Ani mustry i mozolne marsze, ani trudy i znoje, ani nawet jesienne słoty, wśród których obóz nasz opłakanie wyglądał, nie zdołały mię zniechęcić do téj awanturniczéj, pełnéj wrażeń exystencyi, pomimo, że widok wojsk, rozłożonych w polu, to rzecz nie ciekawa, życie zaś takie zabić może monotonnością. Oficerowie jednak odwiedzali się wzajem i zabawiali, jak mogli, regularnie zaś utrzymywana poczta dostarczała nowin z całéj widowni wojny i z Europy, rozbudzając gorączkowe zajęcie.

Mnie tylko prywatne listy, donoszące o ważniejszych faktach, zaszłych pod zachmurzoném nadwiślańskiém niebem, przynosiły coraz więcéj gorzkich rozczarowań i boleści. Możność przerzucenia się ówcześnie lotem ptaka w inne, droższe mi warunki, byłbym najcięższą ofiarą chętnie okupił. Niestety jednak, pragnienia i marzenia nasze, to najczęściéj niby skrzydła Ikara, unoszące nas w górę po to tylko, aby, wzbiwszy się pod ożywcze promienie słońca, stopnieć, rozchwiać się i upaść na ziemię, z niezdolnemi do lotu pióry.

Rzeczywistość zaś przykuwała mię tymczasem, wbrew wszelkim urojeniom, coraz silniéj do ziemi amerykańskiéj, rozsterek jéj i kwestyi żywotnych. Dnia 22 Lipca 1861 r. mianowany zostałem majorem Ochotników, 7 Listopada zaś tegoż roku sztabsoficerem. Główno-dowodzący wojskami, generał Mac-Clellan, chciał, jak to już wspomniałem, przed wymarszem do boju uorganizować armią tak, aby stanęła na stopie równéj zupełnie z zastępami wojsk regularnych. Wobec bardzo świeżych zaciągów, oficerowie właściwie armią tworzyli, masy zaś szły na oślep za nimi, — należycie tego świadomy, dokładał wszelkich starań, aby na przewodników tych dobierać ludzi zdolnych i użytecznych, — żadna też zasługa, żaden wybitniejszy talent nie został przez niego dobrowolnie pominięty. — Czy wśród szybkich nominacyi nie zawiódł się na nie jednym, nie chcę przesądzać; wiem wszakże, iż na mnie działały one jako środek, pobudzający do czynu i energii. Przy każdym awansie czułem, iż na ramiona moje większa spada odpowiedzialność, robiłem też wszystko, co leżało w méj mocy, aby się okazać godnym tych niespodziewanych dla mnie odznaczeń; jeżeli zaś nie zdołałem uczynić tyle, ile pragnąłem, na chęciach nie zbywało mi z pewnością, ukochałem bowiem szczerze sprawę, za którą walczyłem, ukochałem podwładnych moich i kolegów, otaczających mię serdeczną, niezachwianą niczém życzliwością.

Czasy te budzą w mém sercu nieskończoną ilość wspomnień przykrych i radośnych, śmiesznych i poważnych. Cóż to było za życie! Dziś jeszcze dusza moja uśmiécha się do niego. Prawda, żeśmy doznawali ciężkich trudów i znoju, aleź w zamian ile wrażeń, ile scen, wprowadzających w ruch wszystkie tętna, każdą krwi kroplę. Dwadzieścia lat upływa blizko od chwili, w któréj pałasz mój złożyłem do pochwy; piąta część wieku, to nie żarty, to téż włos mój gęstą pokrywa się siwizną, a jednak i dziś jeszcze z tą samą młodzieńczą energią stanął-bym na czele szeregów. Ale porzućmy osobiste, tłumnym rojem otaczające mnie wspomnienia, — autobiografią wolno tylko pisać wielkim ludziom, szczegóły zaś, dotyczące życia prostego śmiertelnika, dla jego rodziny jedynie mogą być ciekawe.

Po bezczynnie spędzonéj zimie i drobnych utarczkach wiosennych, mianowany pułkownikiem Strzelców Nowo-Yorkskich, zostałem wraz z dywizyą, do któréj należał dowodzony przeze mnie pułk 58-y, odkomenderowany w głąb Wirginii. Kampania ta, którą odbywałem pod rozkazami generałów Frémonta i Popego, nader była nużącą i przykrą. Piérwszy chrzest ognia łączył się, niestety, z ciągłém niepowodzeniem naszych szeregów, niepowodzeniem, które zniechęcało i odbierało wiarę w siebie, tém bardziéj, iż nużące marsze w górach Blue-Ridge, tworzących przedmurze Alleganów, i krwawe spotkania z wojskami Południowców, następowały jedne po drugich, nie dając chwili wytchnienia. W zamian za przymusową przedtém bezczynność, teraz ponosiliśmy trudy niesłychane. Ponieważ jednak wojna amerykańska bitwy liczy na seciny, wymienić ich tu nie mogę, a zaznaczając tylko, że rok ten nader był dla nas niepomyślnym, dodaję, iż po strasznych rzeziach pod Cross-Keys i Richmondem, zakończyła go klęska po Bull-Run, stanowiąca ostatni już, niepomyślny uśmiech fortuny. Dwudniowa walka o śmierć i życie zasłała pobojowisko trupami i rannymi, lecz zarazem przechyliła szalę szczęścia na naszę stronę. Generałowie Pope i Frémont cudów dokazywali, ja zaś, kontuzyonowany w strasznéj téj rozprawie, usunąć się musiałem na czas jakiś z placu boju, i nie brałem już udziału w wielkiéj bitwie nad Antietamem, piérwszéj pomyślnéj na wielką skalę dla wojsk północnych.

Gdym, po krótkim stosunkowo wypoczynku, zdolnym znów był do czynu, czekały mnie przy występie na szerszą widownią wielkie od razu niespodzianki. Piérwsza obchodziła mnie tylko, druga — ludzkość całą, obiedwie zaś głęboko mię wzruszyły. Oto w zamian za skromne me usługi, wtedy, gdy, leżąc, nie wiedziałem, co się dzieje na placu boju, Kongres i prezydent Lincoln, na przedstawienie głównodowodzących generałów, podnieśli mię w nagrodę, jak opiewała nominacya, „za waleczność i usługi, oddane armii w ostatnich bitwach“, do godności generała brygady. Wysokie takie ocenienie pracy dla dobra przybranéj ojczyzny było dla mnie, tułacza, nie małą pociechą; radość zaś moja podwoiła się, potroiła, do szczytu doszła, gdym się dowiedział, iż równocześnie prawie, dokonywając aktu niespożytéj chwały, prezydent Lincoln ogłosił w dniu 22 Września proklamacyą, znoszącą nazawsze niewolę murzynów. Wprawdzie proklamacya ta podległą jeszcze była licznym zastrzeżeniom, lecz w każdym razie stanowiła krok piérwszy do oswobodzenia ludzkości od ciężącéj na niéj plamy handlu ludźmi, piérwszą karę, wymierzoną na oligarchów Południa za odszczepieńcze ich dążenia, za chęć obalenia i rozszarpania wspólnéj wszystkim ojczyzny.

Rozporządzenie prezydenta znosiło niewolnictwo tylko w tych Stanach, lub częściach Stanów, które jawny podniosły rokosz przeciwko rządowi związkowemu, i to pod warunkiem, jeżeli nie złożą oręża do 1-go Stycznia 1863 r. Zarzucano to późniéj



Zaproszenie do tańca.